

MAEVE BINCHY

NA DOBRE I NA ZŁE



Binchy Maeve

Na dobre i na złe

Kiedy nieśmiała dziewczynka Elizabeth White zostaje w czasie wojny ewakuowana z Londynu do Irlandii, trafia nagle w samo centrum gwarneho i nieco zwariowanego życia rodziny O'Connorów.

Czuje się nieswojo. Ale wkrótce zawiera z dziesięcioletnią Aisling O'Connor braterstwo krwi. Jest to przyjaźń na całe życie, przetrwa lata radości i cierpień, małżeństwa i inne związki, powroty i rozstania.

Sala rozpraw była bardzo nieciekawa, choć niewątpliwie funkcjonalna. Żadnego podium dla sędziów w perukach, żadnej ławy oskarżonych ani mundurowego policjanta, który wywołuje z korytarza kolejnych świadków. W istocie sala ta przypominała zwykłe biuro — w oszklonych szafkach stały książki, na podłodze leżało linoleum, w jednym rogu wyraźnie nadgryzione czy poszarpane.

Świat na zewnątrz funkcjonował normalnie. Przejeżdżały autobusy, z których żaden nie zatrzymał się na ich widok. Mężczyzna w taksówce czytał gazetę i nawet nie podniósł głowy, kiedy niewielka grupka wyszła na ulicę.

Obydwie kobiety były w czerni, ale przecież i tak ubrałyby się na czarno na każdą bardziej oficjalną okazję. Aisling miała na sobie czarny aksamitny żakiet i szarą sukienkę. Strój ten jeszcze bardziej podkreślał miedziany kolor jej włosów. Elizabeth włożyła swój porządny czarny płaszcz. Kupiła go przed dwoma laty na styczniowej wyprzedaży za pół ceny, a ekspedientka powiedziała wówczas, że to jedyna prawdziwa okazja w całym sklepie.

— Wszędzie w nim pani pojedzie — powiedziała. Elizabeth bardzo się to spodobało, skojarzyło jej się bowiem z czarodziejskim dywanem.

Choć reszta świata nie zwracała na nie uwagi, mała grupka przyglądała im się przez chwilę. Elizabeth zakryła ręką oczy, kiedy znalazła się za rogiem i stanęła na stopniach prowadzących na ulicę. Aisling już stała na schodach. Popatrzyły na siebie przez dłuższą chwilę, pewnie trwało to tylko kilka sekund, ale wszak może to być bardzo długo...

Czesc pierwsza
1940-1945

Rozdział pierwszy

Violet skończyła książkę pożyczoną z biblioteki i zamknęła ją gwałtownym ruchem. Kolejna niezbyt pewna siebie, powiewna heroina o ptasim mózdzku uległa urokowi silnego mężczyzny. Który pocałunkami uciszy jej protesty, a rozpalając go namiętność uzewnętrznia na różne, jakże pozytywne sposoby... Zorganizuje porwanie, wesele czy emigrację do swoich dóbr w Ameryce Południowej. Heroina nigdy nie będzie musiała niczego załatwiać sama, nie będzie musiała wystawać w kolejkach w agencji turystycznej, przed kasą biletową czy w biurze paszportowym. Violet wszystko musiała robić sama. Właśnie wróciła do domu spędziwszy wyjątkowo długie przedpołudnie w kolejkach do sklepów, żeby kupić trudno dostępne towary. Inne kobiety zdawały się zadowolone z tej sytuacji, traktowały ją jak zabawę. „Powie ci, gdzie jest chleb, jeśli mi zdradzisz, jak zdobyłaś marchewkę”. Violet poszła do szkoły i odbyła wysoce niezadowolającą rozmowę z panną James. Panna James nie zamierzała organizować żadnej ewakuacji swojej klasy. Wszyscy rodzice mają przyjaciół albo krewnych na wsi. Nie było mowy o przenoszeniu całej klasy i kontynuowaniu edukacji w jakimś sielskim otoczeniu, bezpiecznym od bomb i pełnym zdrowego, wiejskiego jedzenia. Panna James oświadczyła, nie bez złośliwej satysfakcji, że państwo White na pewno też mają przyjaciół poza Londynem. Violet nagle zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle mają jakichkolwiek przyjaciół, choćby tylko w Londynie. Była bardzo niezadowolona, że panna James zmusiła ją do uświadomienia sobie tego faktu.

George miał kuzynów gdzieś w Somerset, niedaleko Wells Ale stracili kontakt. Owszem, czytała te wszystkie wzruszające opowiadania o rodzinach, które po latach nawiązały ponownie stosunki w związku z ewakuacją dzieci ale jakoś nie wierzyła, by mogło się to przydarzyć z rodziną George'a. Sama Violet właściwie nie miała żadnych krewnych. Ojciec ze swoją drugą żoną mieszkał w Liverpoolu ale dzieliła ich waśń zbyt długotrwała, by można było marzyć o jej zażegnaniu. Aby wygoić tę ranę, należałoby najpierw ją otworzyć, obejrzeć, a dopiero potem wybaczyć. Zdarzyło się to tak dawno, że niemal odeszło w zapomnienie. I lepiej, żeby już tak zostało.

Elizabeth, nieśmiała i niezbyt pewna siebie, nie będzie łatwa w roh ewakuowanego dziecka. Violet pomyślała z żalem, że mała odziedziczyła po ojcu brak swobody. Wydawało się, że w każdej sytuacji spodziewa się najgorszego. Choc może to lepsze niż oczekiwanie nie wiadomo czego i doznanie potem wielkiego zawodu. Violet żywiła podejrzenia, że to Elizabeth i George należą do szczęśliwców człowiek z góry przygotowany na porażkę i trudności nie przeżywa przynajmniej szoku, kiedy nie zajmie pierwszego miejsca.

Nie było jednak najmniejszego sensu omawiać tego z George'em. Ostatnio George potrafił mówić tylko o jednym: jak niewiele wart jest kraj, gdzie przyjmuje się do wojska ludzi całkiem pozbawionych rozumu, a odrzuca takich jak on, choć naprawdę mógłby się przydać podczas wojny... Wystarczająco przykre było patrzeć na to, jak ci wszyscy młodzi bezmózgowcy radzą sobie w banku, zmieniają posady, mają uprzywilejowaną pozycję, kupują samochody — już samo to naprawdę mogło rozwścieczyć. Ale teraz, kiedy nad krajem zawisło zagrożenie, a naród znalazł się w niebezpieczeństwie, George dowiedział się, że niektóre służby mają zasadnicze znaczenie dla państwa, i właśnie do takich należy bankowość.

Badanie lekarskie nie wykryło u niego żadnej śmiertelnej choroby, jedynie szereg nieprawidłowości. Miał płaskostopie świszczący oddech, problemy z zatokami, żyłki nie dosłyszał na jedno ucho. Na ofertę oddania życia za oj-

czynną odpowiedziano mu jedynie serią tych obelżywych konstatacji.

Od czasu do czasu Violet odczuwała przyływ z dawna znajomej czułości i wówczas podzielała jego oburzenie, ale na ogół uważała, że sam sobie jest winien. Nie tyle głuchocie czy zylakom, ile owemu odrzuceniu i rozczarowaniu. Bardzo się o to starał.

Tak więc problem, co zrobić z Elizabeth, spadnie oczywiście na Violet, wyłącznie na nią. Podobnie jak wiele innych problemów.

Wstała i przejrzała się w lustrze. Twarz całkowicie do przyjęcia. Przyjemny koloryt, jeśli wierzyć zapewnieniom czasopism, włosy w kolorze blond, w naturalnym kolorze blond. Zawsze miała dobrą figurę. Jeszcze zanim zaciskanie pasa zaczęło się kojarzyć z patriotyzmem i tą straszliwą wojną, Violet zwracała uwagę na to, co je. Dlaczego więc jej twarz nie ma owego specyficznego blasku? Nie jest to bynajmniej twarz pełna życia, wprost przeciwnie, wydaje się mocno przygaszona.

Nic dziwnego, pomyślała w przyływie rozżalenia. Każdy by tak wyglądał, gdyby zawsze dostawał w życiu tak nędzne karty. Facet, który oświadczył, że jej oczy, podobnie jak imię, przypominają fiołki, okazał się oszustem i nabrał wszystkich w całej okolicy. Mężczyzna, który powiedział, że powinna poświęcić się zawodowo śpiewaniu, miał na myśli jedynie to, że powinna śpiewać mu siedząc w wannie, podczas gdy on będzie nalewał musujące wino. Żarliwy młody bankowiec, który zapewniał ją, że wspólnie wzniosą się na towarzyskie szczyty Londynu, że wszyscy będą znali jej imię i będą zazdrościli szczęścia jej dystyngowanemu mężowi, właśnie w tym momencie, płaskostopy i cierpiący na żylaki, dłużył w zębach w lokalnym oddziale banku, w którym spędzi zapewne resztę życia.

Wszystko okazało się zupełnie inne, tak niewypowiedzianie szare. Tak bardzo niesprawiedliwe i nudne. Czy można się więc dziwić, że rysy jej twarzy niemal całkowicie zlały się z tłem?

Popatrzyła na okładkę książki z biblioteki. Pod przezroczystą folią silny mężczyzna opierał się o starą poskręcaną

jabłoń, w rękę trzymał bacik jeźdźca. Violet zastanawiała się, czy autorom podobnych książek nie powinno się wytaczać procesów sądowych.

Elizabeth nie spieszyła się ze szkoły do domu. Panna James mówiła, że mama przyszła porozmawiać. Powiedziała, że nie ma powodów do niepokoju. Mina Elizabeth wyrażała zwątpienie. Nie, naprawdę, zapewniła ją panna James, mama przyszła się tylko spytać, co się stanie, kiedy wszystkie dzieci wyjadą na wieś, w spokojne miejsca nad morze lub na farmę. Opowieść panny James o tym, co ich czeka w najbliższej przyszłości, nie zwiódła Elizabeth. Wiedziała, że chodzi o coś strasznego, o czym rodzice mówili z przerażeniem, jakby mieli na myśli tortury. Na próżno starali się to bagatelizować, Kiedy Elizabeth usłyszała o tym po raz pierwszy, myślała

ze chodzi o „szczepienie”. To było jedno z tych długich słów, które kojarzyło się jej z niebezpieczeństwem. Ojciec się roześmiał i otoczył ją ramionami, mama też się uśmiechnęła.

Tłumaczyli jej, że ewakuacja polega na wysłaniu dzieci

na wieś, żeby uchronić je przed ewentualnymi bombardowaniami. Elizabeth chciała wiedzieć, dlaczego w takim razie

rodzice także nie pojedą na wieś. Tata powiedział, że musi pracować w banku, mama prychnęła i nagle zniknął z jej twarzy ten miły, szczęśliwy uśmiech, który towarzyszył poprzednim słowom. Tata oznajmił, że mama może jechać na wieś bo przecież me ma pracy. Mama na to odpowiedziała, że gdyby miała pracę, to nie tkwiłaby od piętnastu lat na najniższym szczeblu społecznej drabiny.

Elizabeth nie mogła już dłużej udawać, że musi odrabiać lekcje, wzięła do ręki starą szmacianą lalkę, zaczęła ją pruć po kawałku i zalana łzami zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby sprawić, żeby rodzice częściej się uśmiechali, i co takiego zrobiła, że zawsze wydają się nie w humorze.

Dzisiaj gnębiła ją inna obawa. Zastanawiała się, czy mama pokłóciła się z panną James. Mama już wcześniej uznała że panna James jest głupia, kiedy dowiedziała się, że śpiewali w klasie na głosy dziecinne piosenki. — Duże dziesięcioletnie dziewczynki mają śpiewać idio-

tyczne wierszyki? — zdziwiła się, ale panna James odpowiedziała jej bardzo uprzejmie. Potem wszystko stało się znacznie mniej zabawne...

Elizabeth nie potrafiła przewidzieć, kiedy mama będzie zadowolona. Czasami przez kilka dni robiła wrażenie szczęśliwej, jak wtedy, kiedy poszli do musie hallu, gdzie mama spotkała dawnego przyjaciela, który powiedział, że śpiewała lepiej niż jakikolwiek aktor na londyńskich scenach. Początkowo tata był trochę skwaszony, ale mama zachowywała się tak radośnie, zaproponowała nawet, żeby poszli na rybną kolację, więc i jemu w końcu humor się poprawił. Mama zazwyczaj nie proponowała niczego tak pospolitego jak rybna kolacja. Kiedy jadali rybę w domu, były to zwykle maleńkie, pełne ości dzwonka, do których podawano śmieszne nożyki, naprawdę wcale nie służące do jedzenia. Mama uwielbiała te nożyki. Dostała je w prezencie ślubnym i zawsze ostrzegała, żeby przy zmywaniu nie zamoczyć trzonek. Elizabeth nie smakowała ryba przyrządzana przez mamę, nie lubiła ani ości, ani kawałków jajka i pietruszki, ale cieszyła się, ilekroć była ryba, bo to zawsze wprawiało mamę w dobry humor.

Czasami po powrocie ze szkoły zastawała mamę rozśpiewaną i to zawsze był bardzo dobry znak. Innym razem mama siadała na brzegu łóżka Elizabeth, głaskała jej jedwabiste jasne włosy, opowiadała o swoim dzieciństwie i o tym, jak czytała książki, w których mężczyźni dokonywali brawurowych wyczynów dla pięknych kobiet. Kiedy indziej znów opowiadała Elizabeth zabawne historyjki o zakonnicach w niezwyklej przyklasztornej szkole, gdzie wszyscy byli katolikami i wierzyli w zdumiewające rzeczy, ale mama mogła chodzić na spacerki podczas lekcji religii. I wszystko wydawało się tam niesamowicie dziwne.

Najgorzej, że nie dało się przewidzieć, kiedy mama będzie szczęśliwa, a kiedy nie.

Dzisiaj pisała list, co samo w sobie było niezwykle. Elizabeth przypuszczała, że to list ze skargą, i modliła się, żeby nie dotyczył panny James. Z niepokojem podeszła do mamy.

— Mamusiu, jesteś zajęta?

— Tak.

Elizabeth stanęła obok, nieduża, szczupła dziesięciolatka o krótkich, jasnych włosach — tak jasnych, że wydawały się niemal białe — ściągniętych z tyłu gumką. Kiedy była czymś zaaferowana, tak jak teraz, kosmyki włosów wymykały się i sterczały do góry niczym kolce. Twarz Elizabeth była równocześnie blada i czerwona: skóra pod oczami i pod nosem wydawała się szara, natomiast purpurowe policzki poruszały się jak czerwone cienie.

— Mam zamiar wysłać cię do Eileen.

Eileen to było imię ze świątecznych kartek, kojarzyło się z tanią, nędzną zabawką na urodziny. W zeszłym roku mama powiedziała, że Eileen powinna zaprzestać przysyłania urodzinowych prezentów, utrzymywanie tego zwyczaju nie miało sensu, przecież nie sposób spamiętać urodzin niezliczonych dzieci Eileen. — To chyba jedyne wyjście.

Oczy Elizabeth napełniły się łzami. Gdyby tylko wiedziała, co powinna zrobić, żeby pozwolono jej zostać. Pragnęła gorąco być taką dziewczynką, której rodzice nigdzie nie wysyłają, taką, z którą sami także jada.

— Pojedziesz ze mną? — spytała, wpatrując się w dywan

— Ależ skąd, dziecinko!

— Miałam nadzieję...

— Elizabeth, nie bądź głuptasem. Nie mogę przecież jechać z tobą do Eileen, do państwa O'Connor... Kochanie oni mieszkają w Irlandii. Kto, na miłość boską, chciałby pojechać do Irlandii? To w ogóle nie wchodzi w grę. Czwartek zawsze był trudnym dniem, bo farmerzy przyjeżdżali na targ i zostawiali w sklepie listę zakupów Sean zatrudniał chłopca o imieniu Jemmy, „trochę nieprzytomnego”, do pomocy w wynoszeniu towarów z podwórza. Nie życzył sobie, żeby we czwartki dzieci kręciły się po sklepie, powtarzał to setki razy. Zakurzoną dłonią przetarł z niechęcią utrudzone czoło, kiedy zobaczył, jak Aisling i Eamonn wyrywają się z nieporadnych objęć Peggy i biegną do sklepu.

— Tato, gdzie mama? — krzyczała Aisling.

— Gdzie mama, gdzie mama? — powtarzał Eamonn. Za nimi biegła rozchichotana Peggy.

— Wracajcie tutaj, nicponie — wołała ze śmiechem. — Aisling, obedrę cię ze skóry, jak tylko cię złapię. Ojciec powtarzał sto razy, że was pozamyka, jak tu przyjdziecie w czwartek.

Farmerzy, którzy niechętnie odrywali się od swoich targów i dyskusji na temat bydła, powitali śmiechem te występy. Włosy Peggy wymykały się z koka, na fartuchu widać było ślady ostatnich dwudziestu podanych przez nią posiłków, najwyraźniej jednak zachwycało ją to, że stała się obiektem zainteresowania. Sean patrzył bezradnie, jak miotała się we wszystkie strony, rozbawiona jeszcze bardziej niż dzieci. Mrugała przy tym porozumiewawczo i zachęcająco do farmerów, na wypadek gdyby któryś z nich po skończonym targu zapragnął przyjść po nią, kiedy już pobyt w pubie sprawi, że poczuje się prawdziwym mężczyzną. Jemmy stał nieruchomo z gębą rozdziawioną z zachwytu, w rękach trzymał deski, które już dawno powinien był załadować na przyczepę.

— Zanieś te cholerne deski i natychmiast wracaj! — ryknął Sean. — Michael, nie zwracaj na to wszystko uwagi, później się nimi zajmę. Ile potrzebujesz gipsu? Czy teraz robisz wszystkie zabudowania? Nie, oczywiście, że nie. To o wiele za dużo na jeden raz.

Eileen usłyszała to całe zamieszanie, więc zdecydowanym krokiem zeszła ze swego kantorku do sklepu. Kantorek ze szklanymi ściankami przypominał zabudowaną ambonę, jak stwierdził kiedyś mały Sean. Powinna raczej wygłaszać kazania do zgromadzonych w sklepie zamiast wypełniać księgi i kartoteki. Ale gdyby Eileen nie prowadziła ksiąg i kartotek, nie byłoby sklepu, domu ani takich zbytków jak Peggy i Jemmy, który — dzięki kilku szylingom zarabianym w każdy czwartek — czuł się znowu ważną osobą w rodzinie.

Twarz Eileen przybrała surowy wyraz na widok rozbrykanych dzieci i zarumienionej Peggy. Wzięła każde z dzieci pod pachę, żeby poczuły mocną rękę, i wyciągnęła je ze sklepu; jeden rzut oka na chlebobawczynię wystarczył, by

Peggy straciła cały entuzjazm i ze spuszczonej oczami podążyła za nią. Sean odetchnął z ulgą i powrócił do zwykłych zajęć. W domu, po drugiej stronie placu, Eileen z niesłabnącą stanowczością wprowadzała po schodach wyrywające się dzieci.

— Peggy, nastaw herbatę — poleciła obojętnym tonem.

— Mamusiu, chcieliśmy tylko ci pokazać list.

— Z obrazkiem pana.

— Przyszedł popołudniową pocztą...

— A Johnny powiedział, że to z Anglii...

— A ten pan to król angielski...

Eileen zignorowała całą tę paplaninę. Posadziła dzieci naprzeciwko siebie przy stole.

— Mówiłam wam tysiące razy, że w czwartek, w dzień targowy, ojciec nie życzy sobie, żebyście kręcili się po sklepie. Ja też nie. Teraz ojciec czeka, żebym wróciła do kantorku, wypisała farmerom rachunki i przyjęła zamówienia. Czy w ogóle nie rozumiecie, co to znaczy posłuszeństwo? Aisling, taka duża dziesięcioletnia dziewczynka! Słyszycie co mówię? '

Aisling nie usłyszała ani słowa. Chciała tylko, żeby mama otworzyła list, bo ze słów listonosza wywnioskowała, że jest to list od króla Anglii.

— Aisling, słuchaj! — krzyknęła Eileen, a zorientowawszy się, że to do niczego nie prowadzi, wymierzyła obydwójgu klapsa w gołe nogi. Mocno. Dzieci się rozplakały. Obudziło to Niamh, która rozryczała się w łóżeczku stojącym w kącie pokoju.

— Chciałam tylko ci zanieść list — zawodziła Aisling. — Nienawidzę cię, nienawidzę.

— Ja też cię nienawidzę — zawtórował Eamonn. Eileen ruszyła w stronę drzwi.

— Więc możecie tu siedzieć i mnie nienawidzić. — Starła się mówić normalnym tonem, wiedziała bowiem, że mały Donal leży w łóżeczku i wsłuchuje się w odgłosy z dołu. Na wspomnienie jego twarzyczki serce jej zabiło mocniej, zdecydowała więc pobiec na górę i spędzić z nim choćby parę sekund. Jeśli powie mu coś przyjemnego, chło-

piec uśmiechnie się i wróci do czytania. Jeśli nie, zobaczy jego zaniepokojoną buźkę przyciśniętą do okna sypialni, skąd będzie obserwował, jak matka przechodzi przez plac z domu do sklepu. Zajrzała do pokoju, przekonana, że Donal nie śpi. — Masz starać się zasnąć, skarbie, wiesz o tym.

— Dlaczego krzyczałaś?

— Bo twoja bezczelna siostrzyczka i braciszek przyszli w czwartek zabawiać się w sklepie — wyjaśniła, poprawiając mu pościel.

— A czy przeprosili? — dopytywał się, pragnąc potwierdzenia.

— Nie, jeszcze nie.

— I co teraz będzie?

— Nic strasznego. — Eileen pocałowała go. Tymczasem w dużym pokoju Aisling i Eamonn bynajmniej nie stracili buntowniczego nastroju.

— Peggy wołała nas na herbatę, ale nie pójdziemy — wyjaśniła Aisling.

— Jak chcecie. Macie moją zgodę na to, by siedzieć tutaj, jak długo wam się spodoba. Prawdę mówiąc, możecie sobie tu siedzieć bardzo długo. Bo po takim zachowaniu żadne z was nie może się spodziewać wieczorem czwartkowej lemoniady. Dzieciom zaokrągliły się oczy, pełne niedowierzania i rozczarowania. Sean O'Connor w każdy czwartek, kiedy księga zamówień już się zapełniła, a kasa pękała od pieniędzy, zabierał żonę i dzieci do Mahera. To był spokojny bar. Nie przychodzili tam farmerzy w butach umazanych gnojem, żeby dobijać targów. Maher miał nie tylko pub, ale także sklep tekstylny; Eileen lubiła wraz z panią Maher oglądać nowe żakiety czy pudła ze swetrami. Młody Sean i Maureen chętnie siadali na wysokich stołkach i udając dorosłych wyczytywali ogłoszenia za barem, Aisling i Eamonn uwielbiali gazowaną lemoniadę, do której pan Maher dawał im herbatnika z lukrem, a tata mówił, że są rozpieszczani. U Maherów była kotka, która właśnie urodziła kociaki. W poprzedni czwartek kocięta były jeszcze ślepe, więc w tym tygodniu po raz pierwszy można by się było z nimi pobawić.

A teraz się okazuje, że wszystko przepadło.

- Mamusiu, proszę cię, będę grzeczna, będę bardzo grzeczna...
- Zdawało mi się, że mnie nienawidzisz?
- Nie, niezupełnie — wtrącił z nadzieją Eamonn.
- Przecież nikt nie może nienawidzić własnej matki — dodała Aisling.
- Też tak myślałam — zgodziła się Eileen. — Dlatego tak bardzo się zdziwiłam, że obydwójce o tym zapomnieliście, tak samo jak o nieprzychodzeniu do sklepu... — Poddała się jednak. To jedyna chwila w tygodniu, kiedy Sean naprawdę się rozluźnia, ta godzinka w barze Mahera z wystrojonymi i wymytymi dziećmi, które spokojnie bawią się z kotami, królikami czy ptaszkami w klatce. Wzięła do ręki list i poszła do kuchni.
- Naparzyłam herbaty, proszę pani — oznajmiła nerwowo Peggy.
- Nalej mi, proszę, do dużego kubka. Nie wypuszczaj dzieci z pokoju i uważaj na małą. — Po chwili Eileen szła z powrotem do sklepu z listem w kieszeni. Minęła godzina, zanim miała czas go przeczytać. Wieczorem w barze Mahera podała list Seanowi.
- Mam tak zmęczone oczy, że prawie nic nie widzę — powiedział Sean. — Zresztą ten charakter pisma przypomina ruchy pijanego pająka, który wydostał się z kałamarza.
- To pismo pochyłe, ty ignorancie, tak nas uczyły pisać siostry w szkole Św. Marka. Tyle że Violet o tym nie zapomniała, a ja tak.
- Ta twoja Violet nie musi pamiętać o niczym innym Ma tam łatwe życie.
- Niezupełnie, odkąd wybuchła wojna — przypomniała Eileen.
- No tak — przyznał Sean patrząc w kufel. — Niezupełnie. Czy ten jej mąż poszedł na front? Pewnie jest oficerem bo pracuje w banku. Tak to się odbywa w Imperium Brytyjskim. Jeśli ktoś ma dobry akcent, dostaje dobrą pracę i oczywiście zostaje oficerem.
- Nie, George w ogóle nie jest w wojsku, coś z nim jest me tak. Nie wiem co, ale uznano, że nie ma zdrowia.

— Pewno nie chciał opuszczać banku, to zbyt wygodna praca — stwierdził Sean.

— Sean, chodzi o małą, o Elizabeth, córeczkę Violet. Wszyscy wysyłają dzieci z Londynu w obawie przed bombardowaniem... wiesz o tym, bo czytaliśmy w gazetach. Violet pyta, czy przyjęlibyśmy Elizabeth.

— To nieodpowiednie miejsce... przecież nie ewakuują tych dzieci do Irlandii, to nasz kraj. Nie mogą nas wciągnąć do tej cholernej wojny przysyłając nam swoje dzieci i starców... chyba do cholery, już dosyć nam zrobili?

— Sean, czy możesz posłuchać? — wtrąciła Eileen. — Violet pyta, czy przyjęlibyśmy Elizabeth na kilka miesięcy. Szkoła będzie zamknięta, bo wszystkie dzieci wyjeżdżają. George ma wprawdzie gdzieś krewnych, Violet też, ale pytają, czy Elizabeth mogłaby przyjechać do nas. Co o tym myślisz?

— Myślę, że to cholerna bezczelność, typowa dla Imperium Brytyjskiego. Jeśli nie możesz się im na nic przydać, nie mają dla ciebie czasu, nie ma mowy o żadnych listach, może łaskawie kartka na Boże Narodzenie. A jak się wplątali w tę idiotyczną wojnę, to się łaszą do nas. Takie jest moje zdanie.

— Violet nie jest Imperium Brytyjskim, tylko moją koleżanką ze szkoły. Nigdy nie była dobra w pisaniu listów, nawet ten jest jakiś dziwny, pełen nawiasów i cudzysłówów. Nie jest przyzwyczajona do pisania dwudziestu, trzydziestu listów dziennie jak ja. Ale nie o to chodzi. Problem polega na tym, czy zgodzimy się przyjąć dziewczynkę?

— Wcale nie na tym polega problem, chodzi o to, że ona ma tupecik, żeby o to prosić.

— Więc mam odmówić? Czy mam dziś wieczorem napisać, że bardzo mi przykro, ale nie? Dlatego, że zdaniem Seana Brytyjskie Imperium jest zbyt bezczelne? Tak mam zrobić?

— Nie bądź sarkastyczna.

— Nie jestem. Miałam równie ciężki dzień jak ty. Zgoda. Uważam, że Violet jest bezczelna. Oczywiście, czuję się dotknięta, kiedy pomyślę, że pisze do mnie tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebuje. To jest jasne. Ale pytanie sprowadza się

do tego, czy przyjmiemy to dziecko, czy nie? Mała jest dokładnie w wieku Aisling, to nie ona wypowiedziała Niemcom wojnę, nie ona najechała Irlandię, nie ona zaatakowała de Valerę... Ma dopiero dziesięć lat i pewnie każdej nocy zastanawia się, czy spadnie na nią bomba i rozerwie ją w kawałki. Więc weźmiemy ją czy nie?

Sean popatrzył zaskoczony. Eileen na ogół nie wygłaszała mów. A jeszcze bardziej niezwykle było przyznanie się, że ukochana przyjaciółka ze szkoły zrobiła jej przykrość.

— Nie będzie to dla ciebie za duży kłopot? — spytał.

— Nie, może natomiast Aisling będzie miała towarzystwo. W naszej rodzinie jeszcze jedno dziecko nie powiększy wydatków.

Sean zamówił kolejne piwo, porter dla Eileen i lemoniady dla dzieci. Popatrzył na żonę, która wyglądała elegancko w białej bluzce, z broszką. Włosy miała zaczesane do góry i podpięte grzebykami. Jest przystojną kobietą, pomyślał, i doskonałym partnerem we wszystkich poczynaniach. Mało kto, widząc ją w granatowym kitlu, prowadzącą rachunki rozwijającego się interesu, mógłby się domyślić, jaka jest naprawdę. Namiętna żona — Sean nie mógł się nadziwić, że pożądała go równie gwałtownie jak on jej — a do tego kochająca matka. Popatrzył na nią ciepło. Miała tak wielkie serce, że mogła w nim pomieścić nie tylko własne dzieci.

— To wyślij po nią, możemy przynajmniej tyle zrobić, żeby ocalić ją od tego szaleństwa, które się tam rozpętało — oznajmił.

Eileen poklepała go po ramieniu, w niecodziennym geście publicznie okazywanego uczucia.

List od Eileen przyszedł tak szybko, że zdaniem Violet mógł jedynie oznaczać odmowę. Z jej doświadczeń wynikało, że osoby, które chcą się usprawiedliwić i wytłumaczyć, zwykle odpisują natychmiast i piszą długie listy. Z ciężkim westchnieniem podniosła list ze słomianki.

— Chyba będziemy musieli odnowić kontakty z kuzynami ojca — powiedziała do Elizabeth, idąc do kuchni.

— Czy to znaczy, że powiedziała nie...? — dopytywała się dziewczynka. — Może jednak się zgodzą...

— Nie mów z pełną buzią. Weź serwetkę i staraj się zachowywać jak należy. Elizabeth, bardzo proszę

— Violet odruchowo strofowała córeczkę przecinając nożykiem kopertę. , .

George poszedł już do pracy, więc siedziały przy śniadaniu we dwie. Violet wierzyła, że zgoda na obniżenie standardów jest prostą drogą do destrukcji, więc podawała grzanki z obkrojoną skórką w specjalnym porcelanowym koszyczku, a wszyscy troje mieli do serwetek kółka, w które należało po każdym posiłku włożyć starannie złożoną serwetkę.

Elizabeth niecierpliwie czekała, aż mama przeczyta list. Bardzo to było denerwujące. Violet czytała głośno całe fragmenty, a potem zaczynała mamrotać.

— Kochana Violet... ucieszyłam się twoim listem... mmm... martwię się o Ciebie, George'a i Elizabeth... mmm... mmm... tutaj wiele osób myśli, że też powinniśmy przystąpić do wojny... zrobić wszystko, co możliwe... dzieci bardzo zadowolone i podniecone...

Elizabeth wiedziała, że musi poczekać. Zmiała serwetkę w kulkę. Nie bardzo wiedziała, co pragnie usłyszeć. Z ulgą przyjęłaby wiadomość, że nie musi płynąć przez morze do innego kraju, który ojciec zdawał się uważać za równie niebezpieczny jak Londyn, a mama za miejsce, gdzie można pojechać jedynie w ostateczności. Nie miała ochoty jechać do straszliwej dziury z mnóstwem dzieci, do miasteczka pełnego zwierzęcych odchodów i pijaczków, bo tak właśnie mama zapamiętała Kilgarret. Elizabeth wcale nie chciała znaleźć się w nędznej mieścinie, która się mamie nie podoba. Mimo to mama powiedziała, że najlepiej byłoby, gdyby tam właśnie pojechała. Może tam się poprawiło? Mama była tam wiele lat temu, na długo zanim poślubiła ojca. Powiedziała, że nigdy więcej tam nie pojedzie, nie mogła zrozumieć, jak Eileen to wytrzymuje.

Jednak w grę wchodziło właśnie to miejsce, ze wszystkimi niebezpieczeństwami i brudem, albo niepokoje i kłopoty związane z odszukaniem kuzynów ojca.

Po długim milczeniu i po przeczytaniu dwóch stron listu Violet wreszcie się odezwała.

— Przyjmą cię.

Twarz Elizabeth zrobiła się czerwono-biała. Zirykowało to Violet, bo zawsze denerwowało ją, że Elizabeth rumieni się tak gwałtownie z byle powodu.

— Kiedy mam jechać?

— Kiedy zechcemy. Oczywiście, to będzie wymagało trochę czasu. Musimy spakować ci wszystkie rzeczy, trzeba napisać do Eileen w sprawie podręczników szkolnych... co ci będzie potrzebne.

Wypisuje mnóstwo serdeczności, ale żadnych praktycznych uwag, co masz ze sobą zabrać co się tam przyda. O, tutaj jest karteczka do ciebie...

Elizabeth wzięła pojedynczą kartkę papieru. To był pierwszy list, jaki dostała w życiu. Czytała go powoli, żeby się nacieszyć.

Kochana Elizabeth,

jesteśmy bardzo zadowoleni, że mamusia wypożycza nam Ciebie na jakiś czas, mamy nadzieję, że będzie Ci tutaj dobrze. KUGarret jest zupełnie inne niż Londyn, ale wszyscy czekają na Twój przyjazd. Będziesz mieszkała w jednym pokoju z Ais-ling, która jest dokładnie w Twoim wieku, jest między wami tylko tydzień różnicy, więc mam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie. Siostra Mary w szkole twierdzi, że pewnie umiesz więcej niż wszystkie tutejsze dzieci razem wzięte. Przywieź co chcesz, zabawki, lalki, książki, mamy tu bardzo dużo miejsca i już liczymy dni do Twojego przyjazdu.

Ciocia Eileen

U dołu strony ktoś wyrysował linijki i dopisał kilka słów: ***Kochana Elizabeth, zostawiłam dla Ciebie wszystkie półki po lewej stronie połowę szafy i połowę toaletki. Postaraj się zdążyć na urodziny Eamonna, bo będzie przyjęcie. Kociaki u Mahera są cudowne i już otworzyły oczy. Mamusia weźmie jednego, i to będzie nasz wspólny kociak. Ucałowania.***

Aisling

— Wspólny kociak — powiedziała Elizabeth, a oczy jej rozbłyły.

— I ani słowa o czesnym, mundurkach do szkoły, nic — westchnęła Violet.

Kaszel Donala znacznie się nasilił, ale doktor MacMahon stwierdził, że nie ma powodów do obaw. Należy trzymać chłopca w ciepło, chronić od przeciągów, ale często wietrzyć. Jak to w ogóle możliwe, zastanawiała się Eileen. Perspektywa przyjazdu dziewczynki z Anglii okazała się dla Donala niemal zbyt podniecająca.

— Kiedy ona przyjedzie? — dopytywał się kilkanaście razy dziennie.

— To będzie moja przyjaciółka, nie twoja — wyjaśniała Aisling.

— Mamusia powiedziała, że będzie przyjaciółką wszystkich — odpowiadał z zasmuconą miną.

— Tak, ale przede wszystkim moją. W końcu to do mnie napisała — mówiła Aisling. Temu nie dało się zaprzeczyć. Aisling przeczytała list wielokrotnie. Był bardzo oficjalny. Pierwszy prawdziwy list napisany przez Elizabeth. Były w nim takie słowa, jak „wdzięczność” i „doceniać”.

— Muszą mieć tam lepszy system edukacji — skomentowała Eileen.

— A dlaczego mieliby nie mieć? Przy tych pieniądzach, jakich się dorobili na wyzysku innych — odparował Sean. Była sobota. Przyszedł do domu na bekon z kapustą. W sobotę zamykano sklep o wpół do drugiej, a popołudnie upływało na szykowaniu zamówień na podwórzu za sklepem, ale można to było robić w dowolnym tempie: Sean nie musiał zrywać się za każdym otwarciem drzwi i dźwiękiem dzwonka.

— Mam nadzieję, że zaprzestasz podobnego gadania po przyjeździe tej małej — powiedziała Eileen. — Wystarczy chyba, że musi wyjechać z domu do innego kraju, nie musisz jej dokuczać jeszcze i ty.

— A w dodatku to wcale nieprawda — wtrącił się młody Sean.

— To jest absolutna prawda. Ale matka ma rację. Kiedy ta mała przyjedzie, wszyscy powstrzymamy języki i nie

będziemy wypowiadać prawdziwych myśli. Chociaż tyle jej się należy.

— Ja nie muszę ukrywać moich myśli — oznajmił młody Sean. — Nie muszę ciągle pomstować na Brytyjczyków, żeby sobie poprawić samopoczucie.

Sean odłożył nóż i widelec i wskazał ręką przez stół. Eileen szybko się wtrąciła.

— Może zechcecie mnie posłuchać. Chciałam powiedzieć, że przyjazd tej małej może być okazją do poprawienia manier przy stole. Zachowujecie się jak psiaki, rozrzucacie jedzenie i mówicie z pełnymi ustami.

— Szczeniaki nie mówią z pełnymi ustami — sprostował Eamonn. Donal się roześmiał, a na dźwięk jego śmiechu małeńka Niamh zaczęła gaworzyć w wózekczku stojącym obok stołu.

— Jestem pewna, że uzna was za niewychowanych — oznajmiła Aisling. Eileen zdziwiło poparcie akurat z tej strony.

— Wszyscy mówimy równocześnie i nikt nikogo nie słucha — ciągnęła dalej Aisling z dezaprobatą. Powiedziała to jednak tak mentorskim tonem, że wszyscy się roześmieli. Nie rozumiała, dlaczego się śmieją, i wydawała się niezadowolona.

— Co w tym śmiesznego? Co was tak ubawiło? Donal siedział koło niej. — Śmieją się, bo to prawda — wyjaśnił. Aisling poczuła się lepiej i też się roześmiała.

Będą musieli wcześniej pojechać na stację i rozejrzeć się za kimś odpowiednim, kto przypilnuje Elizabeth w czasie podróży. Mówiło się, że Violet odwiezie ją aż do Holyhead, ale właściwie nie miałyby to sensu, bo musiałyby zaraz wracać, a jazda pociągiem i tak ciągnęła się w nieskończoność przez te wszystkie spóźnienia i braki paliwa, poza tym była jeszcze sprawa kosztów — głupio byłoby tak marnować pieniądze w ciężkich czasach.

George zastanawiał się, czy powinni zapłacić O'Connoram za utrzymanie Elizabeth, ale Violet się temu sprzeciwiła. Ewakuowani w Anglii nie płacili rodzinom, które ich przyjmowały, to wszystko należało do trudów wojennych.

George zauważył, że Irlandia nie bierze udziału w wojnie, na co Violet z prychnięciem oznajmiła, że powinna, powinna jak najbardziej, a zresztą zasada pozostawała ta sama. Dała Elizabeth pięć funtów, radząc, by wydawała je rozważnie.

Na stacji Euston Violet rozglądała się za budzącą zaufanie kobietą w średnim wieku, której mogłaby powierzyć Elizabeth. Szukała kogoś, kto podróżuje samotnie. Zagadana z przyjaciółką kobieta mogłaby zapomnieć o swojej podopiecznej. Violet wykonała kilka nieudanych prób. Jedna z kobiet jechała tylko do Crewe, inna czekała na przyjaciela, a jeszcze inna zanosila się takim kaszlem, że Elizabeth ani chybi złapałaby od niej jakąś zarazę. Wreszcie Violet zdecydowała się na damę, która poruszała się o lasce. Zapropowała jej pomoc Elizabeth w charakterze gońca i tragarza. Kobiecie bardzo odpowiadało takie rozwiązanie i obiecała przekazać dziewczynkę w ręce młodzieńca o nazwisku Sean O'Connor, kiedy statek bezpiecznie przybije do portu w Dunlaoghaire. Kobieta usadowiła się w kącie i oznajmiła, że nie chciałaby przeszkadzać w pożegnaniu Elizabeth z rodzicami. Matka pocałowała Elizabeth w policzek i prosiła, by starała się być grzeczna i nie sprawiała pani O'Connor zbyt wiele kłopotu. Ojciec pożegnał ją bardzo oficjalnie. Elizabeth spojrzała na niego.

— Do widzenia, ojciec — powiedziała poważnie. Pochylił się i długo trzymał ją w objęciach. Zacisnęła ręce na szyi ojca, ale kiedy popatrzyła na matkę, zauważyła na jej twarzy pierwsze oznaki zniecierpliwienia. Wypuściła więc ojca z objęć.

— Pisz dużo i wszystko nam opowiadaj w listach — powiedział.

— Owszem, ale nie możesz prosić Eileen o papier i znaczki, bo to kosztuje — dodała matka.

— Przecież mam pieniądze! Mam pięć funtów! — zawołała Elizabeth.

— Cicho! Nie mów tego wszystkim na stacji! W ten sposób właśnie dochodzi do kradzieży — powiedziała ostrzegawczo mama.

Twarzyczka Elizabeth znowu zrobiła się czerwono-biała, serce zabiło jej mocniej i usłyszała odgłos zatrząskiwanych drzwi.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziała.

— Dobre dziecko — pochwaliła mama.

— Tylko nie płacz, przecież jesteś dużą dziewczynką — powiedział ojciec.

Dwie wielkie łzy spłynęły po policzkach Elizabeth.

— Nie miała zamiaru płakać, dopóki jej o tym nie przypomniałeś — wtrąciła Violet. — Zobacz, co narobiłeś. Pociąg ruszył, na peronie wśród wielu odprowadzających zostali mama i tata. Elizabeth potrząsnęła głową, żeby pozbyć się łez, a kiedy już odzyskała zdolność wyraźnego widzenia, zobaczyła, że obydwójce stoją tak, jakby każde z nich przyciskało łokcie do tułowia, byle tylko nie dotknąć się nawzajem.

Rozdział drugi

Donal chciał się dowiedzieć, czy wszyscy bracia i siostry Elizabeth umarli. Czy zostali zabici?

— Nie bądź głupi — powiedziała Peggy. — Oczywiście że nie umarli.

— No to gdzie są? Dlaczego nie przyjeżdżają? — Donal czuł się z tego wszystkiego wyłączony, ponieważ Aisling tak zdecydowanie zaanektowała spodziewanego gościa. Ciągle tylko mówiła „mojej przyjaciółce Elizabeth to się nie spodoba” albo „kiedy przyjedzie moja przyjaciółka Elizabeth”. Donal miał nadzieję, że istnieje jakaś tajna rezerwa braci i sióstr, z którymi on mógłby się zaprzyjaźnić.

— Ona jest jedna — wyjaśniła Peggy.

— Nie ma tak, żeby ktoś był jeden — utyskiwał Donal. — Są tylko rodziny. Więc co się z nimi stało? Eileen nie udało się wzbudzić podobnego entuzjazmu u pozostałych. Tylko Aisling i Donal odczuwali podniecenie. Mały Sean i tak nigdy nie zauważał, kto jest w domu; Maureen oświadczyła, że przykro będzie mieć jeszcze jednego takiego głuptasa jak Aisling. Eamonn zapowiedział, że nie zamierza się myć z powodu jakiejś okropnej dziewczynki, której nawet nie zna, a zresztą... i tak myje się wystarczająco często. Niamh właśnie wyrzynał się ząbek, więc miała czerwoną buzię, była rozdrażniona i zanosila się ostrym krzykiem. Sama Eileen też przeżyła kilka chwil niepokoju z powodu córki Violet. Jej list był bardzo afektowany, dziewczynka z pewnością nawykła do wytworniejszego stylu życia. Jeśli krótkie, baczne i nieżyczliwe wejrzenie Violet w jej życie było prawdziwe, to...

Miała nadzieję, że dziewczynka nie okaże się wystraszoną chucherką, która boi się otworzyć usta. Bo wtedy wyszłoby na to, że trafiła naprawdę z deszczu pod rynnę... z londyńskich bombardowań prosto na łono krzykliwych O'Connorów. Trudno przewidzieć, co gorsze.

W każdym razie dziewczynka może znowu zbliżyć ją do Violet po tych długich latach. Eileen żałowała, że nie utrzymywały bliższego kontaktu. Bóg jeden wie, że próbowała, pisywała często, nie szczędząc najdrobniejszych detali o życiu w Kilgarret, na urodziny posyłała drobne prezenty jedynaczce Violet, a w odpowiedzi dostawała jedynie od czasu do czasu nagryzmołoną pocztówkę. Eileen dokuczała świadomość, że ich wzajemna bliskość zniknęła, bo naprawdę były kiedyś bardzo sobie bliskie, głównie dlatego, że obydwie znalazły się w szkole klasztornej z niewłaściwych powodów. Rodzice Violet uważali (niesłusznie), że ich córka w klasztornej szkole nabierze ogłady, rodzice Eileen sądzili natomiast, że klasztorna szkoła w Anglii będzie lepsza od katolickiej edukacji w ojczyźnie.

Teraz Violet miała się znowu pojawić w życiu Eileen, z czego Eileen była zadowolona. Może za rok lub dwa, jak się już skończy ta straszna wojna, George i Violet zatrzymają się w hotelu Donnellych po drugiej stronie placu i z całego serca podziękują Eileen, że dzięki niej na policzkach ich córeczki znowu zagościły rumieńce. Przyjaźń rozkwitnie od nowa, Eileen będzie miała z kim powspominać te dawno minione dni u św. Marka, o których nie mogła porozmawiać z nikim innym, bo wszyscy twierdzili, że już samo uczęszczanie do angielskiej szkoły świadczy o zadzieraniu nosa...

Najchętniej sama pojechałaby autobusem po małą. Dzień w Dublinie dobrze by jej zrobił. Przestałaby na chwilę ślęczeć nad księgami i rachunkami, spotkałaby Elizabeth w porcie w Dunlaoghaire — czy Kingstown, jak dalej mówili niektórzy, by zdenerwować Seana — i pojechałyby tramwajem do Dublina. Pokazałaby Elizabeth miasto, może nawet weszłyby na kolumnę Nelsona, bo nigdy dotychczas jeszcze tam nie była. Ale to tylko marzenia... Nie mogła jechać, więc mały Sean musi odebrać dziewczynkę. Był taki

niespokojny, gotów spierać się z ojcem o byle co, tak że jeden dzień z dala od sklepu na pewno mu nie zaszkodzi. Miał pojechać autobusem w najbliższy wtorek po pracy. Przenocuje u jej kuzynki, która prowadzi w Dunlaoghaire niewielki pensjonat, a pół tuzina jajek będzie wystarczającym podziękowaniem za nocleg na kanapie w bawialni. Poinstruowała Seana, że ma czekać w porcie, zanim statek dobieje do brzegu, żeby mała nie denerwowała się, że nikt po nią nie wyszedł. Miał podać swoje nazwisko natychmiast, jak tylko zobaczy dziesięciolatkę w zielonym płaszczyku, o blond włosach, z brązową walizką i brązową torbą na ramieniu. Niech ją powita serdecznie, nakarmi buchtą z masłem i sokiem pomarańczowym, kiedy będą czekali na autobus do domu. Pod żadnym pozorem nie wolno mu marnować czasu, żeby nie spóźnili się na ten autobus. Eileen zdawała sobie sprawę, że Sean nie jest zbyt entuzjastą odbierania w porcie małych dziewczynek, jeśli jednak uda mu się spotkać grupę chłopaków, którzy zamierzają się zaciągnąć do armii brytyjskiej, jak to się zdarzyło podczas ostatniego pobytu w Dublinie, będzie tym niesłychanie podniecony.

Eileen umówiła się z Maherami, że odbierze kociaka w dniu przyjazdu Elizabeth; zależało jej na tym, by odwrócić uwagę rodziny, jeśli mała nie wzbudzi entuzjazmu. Chciała także, żeby zjawienie się Elizabeth kojarzyło się dzieciom z przybyciem maleńkiego czarno-białego kłębuszka, który na pewno podbije wszystkie serca.

Pani Moriarty była bardzo dobrą kobietą. Miała z sobą jedzenie na drogę i podzieliła się z Elizabeth zimnym konserwowym groszkiem. Wyjmowały go łyżeczką z puszki.

— Nie wiedziałam, że można to jeść na zimno — powiedziała Elizabeth. Własny prowiant wydawał się jej bardzo nieciekawym, sześć małych, zgrabnych kanapek z odkrojoną skórką; w trzech było odrobinę sera, a w trzech pozostałych równie mało pomidorów. Miała jeszcze jabłko i dwa herbatniki, wszystko zawinięte w biały papier, nie zabrakło nawet złożonej papierowej serwetki.

— Mama powiedziała, że ma mi to wystarczyć na dwa

posiłki, na kolację i na śniadanie — oznajmiła z powagą — Ale proszę wziąć jedną kanapkę w zamian za groszek Pani Monarty wzięła kanapkę. Bardzo jej zasmakowała.

— Jesteś wyjątkowo szczęśliwą dziewczynką, jeśli mamusia robi ci takie kanapki.

— Tak naprawdę sama je zrobiłam, mamusia tylko zapakowała — stwierdziła Elizabeth.

Pani Moriarty opowiedziała jej, że wraca do domu by zamieszkać w hrabstwie Limerick z synem i tą gangreną z którą się ożenił. Sama, odkąd owdowiała, mieszkała w Angin i bardzo jej się to podobało, ogrom Londynu dobrze na nią wpływał. Pracowała w sklepie warzywnym, wszyscy byli dla niej mili i przyjacielscy, ale teraz ma taki artretyzm no i wojna, więc rodzina nalegała, żeby wróciła do domu' Jednak pani Monarty wcale to nie odpowiadało. Po wojnie już nie będzie tak samo, bo wszyscy w sklepie pomyślą że po prostu uciekła. Ale nic nie mogła na to poradzić, 'syn i ta jego zona pisali do niej co tydzień, nawet przyjechali żeby namówić ją na powrót do Irlandii. Sąsiedzi dokuczali im że nie mają serca, pozwalając matce upiec się żywcem pod bombami w Londynie, więc domagali się jej powrotu Elizabeth przyznała, że nieprzyjemnie jest podróżować kiedy wcale nie ma się na to ochoty; pani Moriarty wyjęła łyżką tym razem trochę gruszek z kolejnej puszki, a Elizabeth tymczasem opowiedziała jej o przyjaciółach mamy ^onnorach, którzy mieszkali w nędznym miasteczku w domu, gdzie panował wielki nieporządek, a po placu przed domem wałęsały się zwierzęta i paskudziły Pani Monarty zamyśliła się i poradziła, żeby Elizabeth zachowała dla siebie uwagi o brudach w miasteczku, lepiej niech nie przekazuje opinii mamy, dopóki nie wyrobi sobie własnego zdania. Zarumieniona Elizabeth oznajmiła, że nigdy nie ośmieliłaby się powiedzieć czegoś podobnego po przyjeździe do O Connorów — ale wszak pani Moriarty była jej przyjaciółką i sama opowiedziała o swojej strasznej synowej Wypiły skondensowane mleko z puszki dla scementowa-nia przyjaźni, po czym Elizabeth usnęła z głową na ramieniu pani Monarty; poruszyła się dopiero wtedy, kiedy wszystkich obudzono i znaleźli się w zimnym nocnym powietrzu

Holyhead. Tragarze pokrzykiwali po walijsku, panowało ogólne zamieszanie, pasażerowie czekali na wezwanie do wejścia na statek pocztowy.

— Czy takim językiem mówią w Irlandii? — pytała nerwowo Elizabeth. Miejsce, gdzie wszyscy krzyczeli i śmieli się w obcym języku, wydawało się bardzo niebezpieczne. Mama niewątpliwie wygłosiłaby jakąś bardzo niepochlebną uwagę na ten temat, Elizabeth na próżno usiłowała sobie to wyobrazić.

— Nie — wyjaśniła pani Moriarty. — W Irlandii mówimy po angielsku, odrzuciliśmy wszystko, co było dla nas dobre, w tym własny język i własny styl życia.

— I własne teściowe — dodała Elizabeth ze śmiertelną powagą.

— No właśnie — roześmiała się pani Moriarty. — Gdyby przywrócili teściowe, to Bóg jeden wie, co jeszcze mogliby odgrzebać. — Wsparła się na ramieniu Elizabeth, bo ludzie stojący w kolejce zaczęli powoli przesuwać się w stronę statku, którego sylweta na tle nocnego nieba wzbudzała podziw i strach.

Sean nie znosił osób typu pani Moriarty, osób, które chwyciły człowieka za rękę i kąciakiem ust wszeptywały do ucha konfidencje, jakby łączyła ich tajemnica, nie znana nikomu innemu. Odsunął się nieznacznie, kiedy zaczęła mu szeptać, że mała jest bardzo zmęczona i osłabiona po podróży, że jej matka nie ma dla nikogo dobrego słowa, więc ani on, ani jego rodzina nie powinni zwracać zbytniej uwagi na to, co powie dziewczynka.

— Chyba tamci ludzie machają do pani — zauważył w końcu, żeby się od niej uwolnić. Mężczyzna i kobieta w średnim wieku wykrzykiwali: — Mamo, mam, jesteśmy tutaj!

Elizabeth podniosła wzrok po raz pierwszy od chwili, gdy Sean ustalił jej tożsamość. Przyjrzała się badawczo i niezyczliwie synowej pani Moriarty, na której wargach zastygł uśmiech powitania.

— Chyba już nie ma gangreny — powiedziała wyraźnie Elizabeth. — Może rany już się zabiłszy. W drodze do przystanku autobusowego, oświetlonego

porannym słońcem, Sean zaproponował Elizabeth buchtę i lemoniadę.

— Mama powiedziała, że masz to zjeść, jeśli będziesz głodna — oznajmił niechętnie.

— Czy muszę? — spytała dziewczynka. Miała cerę jeszcze jaśniejszą niż włosy, oczy czerwone, a jej nogi przypominały patyki. Sean uznał, że wygląda żałośnie.

— Nie, wcale nie musisz, mama po prostu chciała być miła. Sam zjem, uwielbiam buchtę — powiedział, czując niespodziewany przyływ lojalności wobec matki.

— Nie chciałam... — zaczęła Elizabeth.

— Nieważne. — Rozwinął dwa gigantyczne kawałki ciasta nierówno posmarowane masłem i zabrał się do ich unicestwienia.

— Czy to ciasto? — spytała Elizabeth.

— Mówiłem przecież, że to buchtka, ale nie chciałaś.

— Nie wiedziałam, co to jest.

— Dlaczego nie zapytałaś? — Zastanawiał się, jak to możliwe, żeby dziecko nie wiedziało, co to jest buchtka. — Nie wiem.

W milczeniu doszli do przystanku autobusu do Bray. Mała miała ciężką walizkę, więc poruszała się powoli, pasek od torby przełożyła przez wąły tors. Robiła wrażenie typowej sieroty.

Sean myślał tylko o chłopaku, którego spotkał poprzedniego wieczora w pensjonacie. Terry miał siedemnaście lat, był za młody, by się zaciągnąć do wojska, uważał jednak, że może się zasłonić utratą metryki w pożarze Customs House. Nikt w Anglii nie ma pojęcia, kiedy to się stało. Terry odpływał tym samym statkiem, którym przyплыnęła Elizabeth. Udawał się do najbliższego punktu rekrutacji i za kilka tygodni będzie już w mundurze. Sean, dręczony zazdrością, przez całą noc nie zmrużył oka.

Terry mówił o znajomych, którzy odpłynęli przed miesiącem. Dostawali żołd, dostawali normalne pensje, przechodzili ćwiczenia, musztrę, uczyli się posługiwania bronią, zdobywali wszystkie niezbędne umiejętności, wkrótce mieli popłynąć za morze, ale o tym nie mówiło się głośno. Terry

także pracował u ojca na niewielkim gospodarstwie. Wiedział, co to znaczy, kiedy nie dostaje się prawdziwej zapłaty, tylko kieszonkowe i tak zwane przeszkolenie. Doskonale wiedział, co to znaczy, kiedy nie można naprawdę dorosnąć, matka pyta, czy było się u spowiedzi, a ojciec żąda, żeby zrobić różne rzeczy w domu i pomóc matce. Co to za życie. Najmniejszej szansy na założenie munduru...

— W jakim mundurze chodzi twój tata? — niespodziewanie spytał Sean.

— On... nie jest... on nie musiał iść na wojnę. Jest w domu.

— A to dlaczego? — dopytywał się Sean, a nikłe zainteresowanie nieznaną dziewczynką słabło, skoro nie potrafiła nawet dostarczyć informacji o codzienności wojny.

— Musiał zostać w banku... wydaje mi się, że potrzebowali... — Na twarzyczce Elizabeth odbijał się wysiłek związany z próbą uczciwego wytłumaczenia czegoś, czego nigdy nie rozumiała, co jednak sprawiało, że rodzice odnosili się do siebie z niechęcią.

— Wydaje mi się, że musieli zatrzymać wyższych urzędników, którzy mają słabe płuca — powiedziała w końcu. Sean popatrzył na nią bez zainteresowania, znowu zajęty myślami o Terry'm i zaciągu. Czekali w Bray na autobus do Wicklow.

— Czy chcesz pójść do toalety, zanim przyjedzie autobus? — spytał nagle. Nigdy w swoim dziesięcioletnim życiu Elizabeth nie usłyszała tak bezpośredniego i krępującego pytania.

— Tak, poproszę.

Sean skinieniem głowy wskazał dwie publiczne toalety.

— Tam, tylko nie siedź cały dzień, bo za pięć minut przyjedzie autobus.

Elizabeth ruszyła w stronę dwóch niskich budyneczków. Ale na żadnym nie było napisane „Damski” czy „Męski”. Wystarczającą przygodą wydawało jej się korzystanie z publicznej toalety w Londynie w towarzystwie mamy, która zawsze nalegała, żeby używać dużo papieru jako ochrony przed różnego rodzaju infekcjami, czającymi się na desce klozetowej. Tutaj problem nabrał monumentalnych wymiarów. Na drzwiach wypisano tylko inicjały, na jednych

MNA, na drugich FIR. Elizabeth zastanawiała się przez chwilę. Spojrzała w stronę Seana. I tak uważał ją za głuptasa, a co będzie, jeśli wróci zapytać go, do której toalety wejść? Zastanów się dobrze. M musi oznaczać mężczyzn a F — kobiety. Zdobyła się na odwagę i weszła w drzwi z napisem FIR. Zastała tam czterech mężczyzn odwróconych do niej plecami. Zastanawiała się, czy malowali ścianę, czy dokonywali reperacji, więc zawahała się chwilę, zanim zdecydowała się ich wyminąć i poszukać wejścia do damskiej toalety.^J

Jeden z mężczyzn odwrócił się i dostrzegła z przerażeniem, że miał odpięte spodnie. Był to stary człowiek miał niewiele zębów, a czapkę na głowie założoną daszkiem do tyłu.

— Uciekaj stąd, mała, wracaj do domu i nie bądź taka ciekawska — zawołał. Pozostali mężczyźni też się odwrócili

— Zmiataj... dosyć się na to napatrzysz, jak podrośniesz! — zawołał młody mężczyzna, a inni się roześmieli

Elizabeth wybiegła z bijącym sercem, purpurowa ze wstydu, Sean już wołał, żeby się pospieszyła, bo autobus wyjeżdża z za rogu.

— Wielki Boże, poszłaś do męskiej? — zapytał, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał ostrzegawczo- — Tylko me mów tego mamie, bo ci złośliwość. — Porwano brązową walizkę Elizabeth i wrzucono na bagażnik na dachu autobusu.

— Tu jest napisane Ciii Maintain! — wykrzyknęła — Nie Wicklow, to nie ten autobus!

— Jezus Maria, Józefie święty! Wsiadajże! — wykrzyknął Sean, który podróż z normalną dziesięciolatką uważał za straszną, ale towarzystwo dziewczynki najwyraźniej niedorozwiniętej umysłowo wydawało mu się wręcz nie do wytrzymania.^J

Zaczęło padać, kiedy autobus mijał pola zieleni obrzeżone żywopłotami o ciemniejszym odcieniu.

Elizabeth wpatrywała się w okno starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Usiłowała także wytrzymać do najbliższego przystanku przy publicznej toalecie, gdzie ktoś może zechce

wytłumaczyć jej znaczenie tych wszystkich liter. Wydawało się, że minęły już tygodnie od wyjazdu z Londynu; z przerażeniem uświadomiła sobie, że naprawdę nie upłynęły nawet dwadzieścia cztery godziny.

Eileen wyszła ze sklepu wcześniej, na wypadek gdyby autobus przyjechał przed czasem. Chciała być w domu, by powitać Elizabeth. Peggy pokrzykiwała, Aisling była milcząca, Eamonn zachowywał się agresywnie, a Donal wypowiadał jakieś niezrozumiałe teksty... Tak nie można zaczynać życia w nowym kraju. Eileen obciągnęła spódnicę, przyglądała niesforne kosmyki włosów, zastanawiając się przy tym, jak teraz wygląda Violet, która zawsze miała niezwykle jasne włosy i mlecznobiałą cerę. Może mała jest do niej podobna, nie tak piegowata jak dzieci O'Con-norów.

Stół nakryto staranniej niż zwykle. Eileen poleciła zdjąć poplamiony obrus — Peggy wydawała się bardzo niezadowolona z tego windowania standardów. Do pokoju wpadła zadyszana Aisling.

— Mamuś, jak jesteś w domu, to może pobiegniemy teraz do Maherów, żeby kociak już był, kiedy twój gość przyjedzie?

— Ona ma na imię Elizabeth, nie mój gość — przerwała Eileen. — Nie, kociak ma należeć do was obydwu.

— Wiem — przyznała Aisling bez przekonania. Za jej plecami pojawił się Eamonn.

— Dwie łapy dla każdej — zachichotał. — Jedna para dla ciebie, druga dla niej.

— To ja chcę przednie — oznajmiła poważnie Aisling.

— To niesprawiedliwe, bo wtedy ona dostanie wyłącznie tyłek! — Eamonn sam się dziwił swojej odwadze.

— Nie mów tyłek, bo mama cię spierze — odparowała Aisling, patrząc z ukosa na matkę, jak przystało na prawdziwą psotnicę.

Eileen nie zwracała na nich uwagi. — Aisling, chodź tutaj, wyszczotkuję ci włosy. Wyglądają jak krzaki janowca. Stój spokojnie.

Szczotka do włosów leżała na gzymsie kominka w pokoju

śniadaniowym, tuż obok zegara, zwykle używano jej w sobotnie wieczory. Maureen i Aisling nie cierpiały tych seansów i starały się ich unikać, chłopcy zazwyczaj mogli liczyć na ratunek ze strony ojca.

— Przestań ich sztafirować, Eileen — mawiał. — Przecież to mężczyźni. Włosy mają w porządku. Zostaw ich w spokoju. — Nigdy jednak nie stawał w obronie długich kręconych włosów swoich córek. Aisling próbowała się wymigać.

— To gorsze niż szykowanie się do kościoła — narzekała.

— Nie mów nic złego o kościele, to grzech — wtrącił Eamonn zachwycony, że przyłapał ją na występku równym jego własnemu. — Mamuś, ona mówi, że nie cierpi szykować się na mszę.

— Nic podobnego, mówi tylko, że nie cierpi szczotkowania włosów. Aisling nie powiedziała by nic złego na temat mszy świętej, prawda?

— Nie, mamuś — przyznała Aisling ze spuszczonej oczami.

Eamonn był niezadowolony. Zazwyczaj każda próba lekceważącego potraktowania Boga sprowadzała ciężkie kary na głowę winnego.

Peggy nadal była w złym humorze, nie opuszczała jej bowiem przecucie, że wszystko zmieni się na gorsze.

— Pszę pani, czy mam ubrać Donalą? Strasznie chciałby być na dole, kiedy ona przyjedzie, a wie, że ogień na kominku się pah. Mówi, że nie chce, żeby ona myślała...

— Peggy, córeczka pani White ma na imię Elizabeth Nie żadna ona. Słyszysz?

— Tak, psze pani. Wiem, psze pani — powtarzała zaniepokojona Peggy.

Szczotka do włosów wróciła na swoje zwykłe miejsce.

— Pójdę po niego na górę. — Eileen przeszła przez pokój, spoglądając odruchowo przez okno na plac. Autobus musiał już przyjechać. Od strony hotelu Donnellych, przed którym zatrzymywał się codziennie autobus z Dublina szły przez plac grupy ludzi. Szedł także Sean, zde gustowany i od niechcenia kopał kamień. Jej duży, urodziwy, wiecznie

niespokojny syn, z jakiegoś powodu nieszczęśliwy i zmartwiony. Serce Eileen zabiło mocniej z niepokoju, co zdarzało się tak często.

Za nim, ciągnąc ciężką walizkę, szła dziewczynka o bladej twarzyczce. Mniejsza i szczuplejsza od Aisling, o włosach tak jasnych, jakby ich wcale nie było. Zielony płaszczyk sprawiał, że wyglądała jeszcze bardziej blado i mizernie. Na głowie miała szkolny kapelusik na gumkę pod brodą, jedna rękawiczka, przymocowana gumką do rękawa, podskakiwała przy każdym kroku.

Przez plac w Kilgarret maszerowała Elizabeth, a jej oczy przypominały dwie wielkie dziury wypalone w kocu. Eileen zauważyła, że jej przewidywania się sprawdziły, Aisling zachowywała się niezręcznie i milcząco.

— Nie, mamuś, idź na dół — powiedziała.

— Ona jest? A jak wygląda? — dopytywał się Eamonn. Podbiegł do okna i dostrzegł drobną postać.

— To ona? — zawołał z niedowierzaniem.

Aisling do żywego dotknięta tym, że ktoś wykpiwa jej nową przyjaciółkę, zanim jeszcze zdążyła sama ją zobaczyć, też podeszła do okna. Ale nic nie zobaczyła, bo Elizabeth razem ze swoją walizką weszła już do domu. Ze szczytu schodów rozległ się krzyk Peggy.

— Psze pani, ona już tu jest. Donal właśnie otworzył jej drzwi. Wstał z łóżka i nikt z nas nie zauważył...

Eileen wybiegła z pokoju na pierwszym piętrze. W olbrzymiej, niezbyt dobrze utrzymanej framudze drzwi rysowała się na tle jasności z zewnątrz krucha sylwetka córeczki Violet. Donal pomógł jej wciągnąć walizkę do hallu. Patrzył na nią zachwycony. Ktoś nowy zamieszka w domu.

— Wzięli kociaka, ponieważ ty przyjechałaś — wyjaśnił Elizabeth.

Eileen szeroko otworzyła ramiona.

— Chodź do mnie i opowiedz mi wszystko o tej strasznej podróży — powiedziała.

Z bliska oczy Elizabeth wydawały się jeszcze większe.

— Zmoczyłam majtki — wyszeptwała. — Bardzo przepraszam.

Eileen przytuliła mocniej drobną, chudą istotkę.

— Nic nie szkodzi, skarbie, zaraz sobie z tym poradzimy. Elizabeth wybuchnęła płaczem.

— Nie. To straszne. Mam z tyłu mokre palto i nalało mi się do butów. Tak mi wstyd, pani O'Connor. Nie nie wiedziałam... nie mogłam... — Drobne ramiona unosiły się pod wpływem szlochu.

— Posłuchaj, dziecko, w tym domu wszyscy ciągle moczą majtki. Chodź ze mną na górę. Już dobrze...

— Eileen głaskała jasne włosy i ocierała łzy. — No przecież już jesteś na miejscu, cała i zdrowa. Chodź ze mną...

— Cześć, mamó. Spotkałem w Dublinie takiego chłopaka, Terry.... — zaczął Sean, który akurat się pojawił.

Eileen odwróciła się do niego.

— Natychmiast zanieś na górę tę walizkę, ty nieużytku. Ruszaj się. I nie opowiadaj mi, kogo spotkałeś. Nie pomogłeś niesc dziecku bagażu, nie potrafiłeś bezpiecznie dowieźć tutaj chorej dziewczynki i okazać jej trochę serdeczności Nie miałeś nawet tyle rozumu, by ją zapytać, czy nie chce pojsc do toalety.

— Ależ tak! — wykrzyknął Sean oburzony tak jawną niesprawiedliwością. — Zapytałem, i wiesz, co zrobiła? Poszła do męskiej!

— Jesteś piramidalnym kretynem! — zawyrokowała Eileen i nawet nie zauważyła, że w jego oczach pojawiły się łzy wściekłości i żalu. Zacisnął usta i zaniósł na górę walizkę Otworzył drzwi pokoju Aisling i gwałtownym ruchem wrzucił bagaż do środka. Podejrzewał, że ta dziewczynka będzie powodem kłopotów. I nie mylił się. Eileen wystarczyło dziesięć minut, by przygotować Elizabeth do pierwszego posiłku w nowym domu. Szybko rozpakowała walizkę w poszukiwaniu czystych rzeczy Wyrzuciła wszystko na łóżko z taką niefrasobliwością, o jakiej nawet me słyszano w Londynie. Mama nic nie robiła w ten sposób. Wyszłaby z pokoju i pozwoliła, by Elizabeth sama doprowadziła się do porządku, ale pani O'Connor coś podobnego chyba w ogóle nie przyszło do głowy.

— Zdejmij te mokre rzeczy, wrzucimy je do prania razem

z innymi. Tak jest, grzeczna dziewczynka, a teraz idź do łazienki. Umyj się szybko i od razu poczujesz się odświeżona. A ja powieszę te rzeczy. No widzisz.

Pani O'Connor najwyraźniej oczekiwała, że Elizabeth pójdzie na drugą stronę korytarza w samej koszulce i z ręcznikiem w ręku. Elizabeth nie mogła w to uwierzyć! Nigdy w życiu nie opuściła swojej sypialni w niekompletnym stroju, czy bez szlafroka. Zrobiła niezręczny ruch w kierunku walizki.

— Czy mogłabym wziąć...

— Co takiego, skarbie?

— Mój... szlafrok... — Elizabeth zarumieniła się po uszy.

— Naturalnie. Ależ ty jesteś zabawna!

Potem już nie było ucieczki. Musiała poznać resztę rodziny. Jeśli wszyscy są tak straszni, jak ten, z którym przyjechała, będzie to przerażające. Ale pani O'Connor była... raczej bardzo przyjazna, uznała Elizabeth. Nie taka jak mama, niepodobna do niczyjej mamy, ale bardzo... ruchliwa i swobodna.

Łazienka była olbrzymia, nie tak jak w domu. Tynk odpadał ze ścian, a piecyk nad wanną był porzewiały. Poniewierało się tu mnóstwo poskręcanych myjek, które powinny wisieć na kołkach. Stały też dwa kubki pełne szczotek do zębów. Elizabeth zastanawiała się, jak mogli poznać, która do kogo należy. Rozległo się pukanie do drzwi. Elizabeth na moment przytrzymała się umywalki.

Dobrze. Znowu czuła się czysta. I głodna. Odczuwała wprawdzie lekkie mdłości po podróży, ale zdecydowanie była głodna. Dzielnie otworzyła drzwi i wyszła. Eileen wzięła córeczkę Violet za rękę i sprowadziła po schodach do jadalni.

Donal siedział przy kominku, owinięty kocem przyniesionym przez Peggy. Natychmiast się poderwał i o mało nie wrzucił koca do paleniska. Eamonn bawił się dwoma pieskami z porcelany, które niby to obszcze kiwały się wzajemnie. Mały Sean stał nadaśany przy oknie. Maureen, zgodnie z poleceniem, wróciła do domu w porze obiadowej i teraz trzymając w ręku lusterko, bez większego entuzjazmu obserwowała swój nos. Peggy stała blisko drzwi, niepewna,

czy ma wnieść garnek z zupą, czy poczekać, aż pani wyda polecenie. Pan domu siedział bez marynarki i czytał „Irish Independent”. Aisling gorączkowo coś pisała, prawie nie podniosła głowy, kiedy otworzyły się drzwi.

— To jest Elizabeth, a ty uważaj na koc — powiedziała Eileen na jednym oddechu. Eamonn podskoczył i w ostatniej chwili uratował koc przed zapaleniem się. Sean odłożył gazetę.

— Jesteś bardzo mile widziana w tym domu, moje dziecko — powiedział. Elizabeth wymieniła z nim poważny uścisk dłoni. Maureen skinęła głową, a Eamonn zachichotał. Z wózeczka Niamh dobiegł gulgot. Mały Sean oderwał oczy od placu, skąd znowu odjechał autobus wyładowany pasażerami i prowiantem.

— Aisling, chodź tutaj i przywitaj się z Elizabeth. Co ty tam robisz? — zapytała Eileen ostro.

— Wywieszkę — odpowiedziała Aisling z tym swoim urzekającym uśmiechem. — Na nasze drzwi. To bardzo ważne.

Wielkimi, nierównymi literami napisała: AISLING I ELIZABETH. PROSZĘ NIE WCHODZIĆ BEZ PUKANIA. Z dumą pokazała kartkę Elizabeth.

— A kto by chciał wchodzić do waszego pokoju? — zauważył Eamonn.

— Nie sędzę, by ktokolwiek starał się o taki przywilej — dodała Maureen.

— Lepiej jednak mieć to czarno na białym — oświadczyła Aisling, oczekując uznania ze strony Elizabeth. Była to bardzo ważna chwila.

— Myślę, że znacznie lepiej — potwierdziła Elizabeth i wzięła do ręki kartkę. — „Aisling i Elizabeth. Proszę nie wchodzić bez pukania”. Super.

Rozdział trzeci

Eileen zaczęła pisać list do Violet. Nie wiadomo dlaczego, obecność Elizabeth oddalała Violet, zamiast ją przybliżać. Dziewczynka była w Kilgarret już od trzech dni. Jeśli ktoś zadawał Elizabeth bezpośrednie pytanie, jej wychudzona twarzyczka oblewała się rumieńcem; tak bardzo się starała udzielić uprzejmej odpowiedzi, że często używała niewłaściwych słów. Można by przypuszczać, że to dziecko wychowało się w sierocińcu.

— Jak wytłumaczyć całą sprawę z siostrą Bonawenturą? — spytała Eileen.

— Co takiego? — Sean odłożył gazetę. Siedział przy kominku, a stopy trzymał niemal w palenisku.

— Wiesz, że Violet nie lubi pisać, odpowie pewnie dopiero za miesiąc i będziemy w kłopotcie.

Sean mruknął coś niewyraźnie, bo niezbyt uważnie słuchał. Violet naprawdę nie znajdowała się w kręgu jego zainteresowań.

— Oczywiście, przed laty w szkole św. Marka Violet nigdy nie chodziła na lekcje religii. Patrzyliśmy przez okno, jak spaceruje po boisku hokejowym.

— No i co z tego? — mruknął Sean.

Młody Sean siedział przy oknie. Ostatnio zawsze siadywał przy oknie, jakby spodziewał się, że zobaczy tam jakieś inne życie. W każdym razie Eileen odnosiła takie wrażenie.

— Co o tym myślisz, synu? — zapytała. Wprawdzie nie zwracał większej uwagi na słowa matki, sądził jednak, że Elizabeth powinna uczyć się katechizmu i wszystkiego, co było w programie. Nie ma sensu jeszcze bardziej podkreślać

jej odrębności. Eileen chciała mu przyznać rację, ale w tym momencie znowu zaszeleściła gazeta i jej mąż oznajmił, że Anglicy są ateistami i najbardziej boją się dominacji Kościoła rzymskokatolickiego. Więc lepiej nie dostarczać im dalszych powodów do utyskiwań.

— Pewnie będę musiała jak zwykle sama zdecydować — westchnęła Eileen i znowu sięgnęła po pióro.

***Szanowna Siostrzo Bonawenturo,
kontaktowałam się z rodzicami Elizabeth, którzy są zagorzałymi anglikanami. Zdecydowanie wolą, żeby Elizabeth czytała Biblię, w czasie gdy pozostałe dzieci odbywają lekcję religii. Są bardzo wdzięczni szkole za możliwość podobnego rozwiązania sytuacji.***

Przeczytała głośno list, a obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

— Mam nadzieję, że Bóg mi wybaczy — powiedziała poważnie.

— A ja mam nadzieję, że ktoś potrafi znaleźć egzemplarz Biblii odpowiedniej dla tego dziecka, takiej, jaką powinna czytać — dodał młody Sean, i przez chwilę ogarnęła ich prawdziwie rodzinna wesołość.

Po nie kończących się sporach pomiędzy Aisling, Eamon-nem i Donalem kociak otrzymał imię Monica. Elizabeth nie brała udziału w dyskusji. W najgorętszym momencie batalii Aisling zwróciła się do niej z pytaniem o najlepszą przyjaciółkę w angielskiej szkole.

— Nie miałam najlepszej przyjaciółki — wyjąkała nieszczęsna Elizabeth.

— Dobrze, to kogo najbardziej lubiłaś? — nie dawała za wygraną Aisling.

— W szkole... to... pannę James — padła uczciwa odpowiedź.

— Przecież nie możemy nazwać kota Panną James! — Aisling spróbowała jeszcze raz: — A z kim siedziałaś?

— Z Monicą....

— Monica! Doskonale! — wykrzyknęła Aisling.

Wszyscy po kolei powtórzyli to słowo. Nie znali nikogo o takim imieniu. Elizabeth czuła się lekko zawiedziona. Nigdy nie lubiła Moniki Hart, apodyktycznej dziewczynki, która wyśmiewała się z niej, a czasami nawet ją szczypała. Wolałaby, żeby śliczny puchaty kociak dostał inne imię. Na przykład Mruczek czy Kropka — tak nazywano kotki w książkach — zdawało się jednak, że klan O'Connorów bierze pod uwagę jedynie imiona ludzi. Zanim zdecydowali się na Monicę, rozważali Olivera i Seamusa. A teraz niepokoił się o życie wieczne Moniki. Aisling bardzo chciała ochrzcić kociaka, jednak Eileen zjawiła się w samą porę, by przeszkodzić tej ceremonii.

_ Ale Bóg nie może zesłać Moniki do otchłani? —
niepokoiła się Aisling.

_ Oczywiście że nie — uspokajała Eileen, znużona koniecznością stałego wypełniania luk w szkolnej nauce religii.

— Co to jest otchłań? — spytała zalekniona Elizabeth, bo zabrzmiało to bardzo niepokojąco.

— Tam jest pełno dzieci, wiesz, takich, co umarły nie ochrzczone.

— W otchłani nie ma kotów — stwierdziła stanowczo Eileen. Zauważyła, że na wzmiankę o miejscu pełnym martwych dzieci wielkie oczy w maleńkiej, zaniepokojonej twarzyczce jeszcze bardziej się zaokrągliły i pociemniały. Rozmowa o nie ochrzczonych dzieciach, zsyłanych do otchłani — ponieważ nie dostały łaski uświęcającej, która pozwoliłaby im patrzeć w oblicze Boga — wydawała się całkiem naturalna w klasztornej szkole, w towarzystwie siostry Bonawentury i siostry Mary. Ale wytłumaczenie tego Elizabeth, która w ogóle nie знаła zasad wiary, wydawało się nie tylko nienaturalne, ale wręcz makabryczne.

— To prawda, że nigdy nie widzi się ich w niebie — stwierdził Eamonn usiłując zakłócić spokój.

— Bo wszystkie są z drugiej strony — przerwała Eileen. I na widok pytających spojrzeń szybko wyjaśniła: — Na obrazach nieba nigdy nie pokazuje się tej części, gdzie zebrane są wszystkie zwierzęta, ptaki, wszystkie te stworzenia, które ukochał św. Franciszek. — Mówiąc te słowa zastanawiała się, czy inni rodzice też muszą w tak prymitywny

sposób wyjaśniać swoim dzieciom problemy religijne i czy Pan Bóg docenia te wysiłki. Violet niecierpliwym gestem otworzyła kopertę. Nie spodziewała się, że w domu będzie tak pusto po wyjeździe Elizabeth. Zapomniała już, jak bardzo irytowała ją twarzyczka córki, która czerwieniła się i bladła na przemian. Miała nadzieję, że Elizabeth nie paraliżuje zbytnia nieśmiałość w domu O'Connorow, którzy na pewno są hałaśliwi i niesforni. Zapomniała ostrzec małą, żeby bezpiecznie ukryła pieniądze albo oddała Eileen na przechowanie, bo jeszcze jakiś łobuziak je ukradnie. Z koperty wypadły dwa listy. Violet najpierw wzięła kartkę od Elizabeth. Ktoś jej poliniował papier, ale nawet nie zapisała wszystkich linijek.

Kochani Rodzice,

czuję się bardzo dobrze i mam nadzieję, że Wy tak samo. Mamy małego kociaka, nazywa się Monica, ale jest tylko dla Aisling i dla mnie. Nie należy wcale do Eamonna, ale Donalowi pozwolimy się z nim bawić. Aisling to wcale nie Aisling, tylko Ashleen. To irlandzkie imię. W przyszłym tygodniu zaczynam szkołę. Ciocia Eileen pożyczyła dla mnie wielką Biblię od znajomych protestantów i będę ją brała do szkoły i czytała wtedy, kiedy reszta będzie się uczyć o Dziewicy i świętych. Peggy co wieczór opowiada nam różne historie. Całuję.

Elizabeth

Violet poczuła ulgę. Kto to jest Peggy? O co chodzi z tą Biblią, kociakiem, Dziewicą? Czy to zdanie o Aisling ma być tylko wyjaśnieniem, jak należy wymawiać jej imię? Violet jeszcze raz przeczytała liścik. Wydawało się, że jego autorka jest szczęśliwa i bardzo zajęta. Przynajmniej tyle dobrego, pomyślała Violet. Żadnego pytania o to, co się dzieje w domu, ani słowa o tym, że tęskni. Co prawda, to dopiero drugi list, jaki Elizabeth napisała w życiu. Nigdy wcześniej nie musiała pisać listów do domu.

Z lekkim westchnieniem Violet wzięła do ręki drugą kartkę. Zazwyczaj listy Eileen były tak długie i kwieciste, że

nie czytała ich dokładnie, ale tym razem interesowało ją każde słowo. Tyle że tym razem również Eileen postanowiła się nie rozpisywać.

Droga Violet,

tylko słówko, żeby Ci powiedzieć, jak bardzo się cieszymy, że jest u nas Elizabeth. Jest uroczym dzieckiem, bardzo delikatnym i przymilnym. Mam nadzieję, że nie czuje się przytłoczona naszą gromadką. Po długiej podróży była bardzo blada i zmęczona, ale już ma apetyt i rozpiera ją energia. Uznałam, że wolałabyś, żeby nie chodziła na lekcje religii, więc pożyczyłam dla niej Biblię od klientów Seana, którzy należą do Kościoła irlandzkiego. To autoryzowana wersja, sprawdzałam. Będziemy ją zachęcali, żeby pisała do Ciebie co tydzień, może sama wrzucać listy do skrzynki na placu, a tym samym pisać w nich, co chce, nie myśl, że będziemy je czytać. To samo dotyczy Twoich listów. Nie będzie ich oglądał nikt oprócz Elizabeth.

Mam nadzieję, że jakoś sobie radzicie. W tych strasznych czasach nie przestajemy o Was myśleć.

Zawsze ta sama Eileen

Co to ma znaczyć, że Elizabeth „rozpiera energia”? To do niej niepodobne. Co za problem z tą Biblią i autoryzowaną wersją? Irlandczycy naprawdę mają obsesję na punkcie religii.

Violet zostawiła listy na stoliku w hallu, żeby George mógł je przeczytać, włożyła na głowę chustkę i poszła ustawić się w coraz dłuższych kolejkach do sklepów.

Młody Sean stawał się coraz trudniejszy do zniesienia i cierpliwość jego ojca zaczynała się wyczerpywać. Eileen pamiętała, z jakim utęsknieniem wyczekiwali kiedyś tej chwili, kiedy młody Sean wreszcie podejmie pracę w sklepie O'Connorow. Najbardziej niecierpliwie czekał na to sam Sean. Błagał, żeby pozwolono mu przerwać naukę po małej maturze, kiedy skończył piętnaście lat, ale rodzice nawet

nie chcieli o tym słyszeć. Jako najstarszy syn powinien opróżnić całą rodzinę blaskiem swojej matury.

Teraz było już po egzaminach maturalnych i lada dzień miały przyjść wyniki, ale praca z ojcem w sklepie nie dała mu ani oczekiwanego zadowolenia, ani poczucia dorosłości. Młody Sean miewał humory i wybuchał z byle powodu. „Zostaw go w spokoju”, mówiła czasami Eileen przy kolacji, kiedy mąż rozpoczynał codzienne narzekania na pracę syna. „Nie widzisz, że chłopiec z niepokojem czeka na wyniki egzaminów?”

— Nie przypuszczam, że będzie bardziej użyteczny w sklepie, jak dostanie ten świstek papieru, najwyżej zrobi się bardziej arogancki — mamrotał niechętnie Sean senior.

Młody Sean, dotknięty tak nagłym i niesprawiedliwym brakiem zainteresowania jego nauką, próbował się odgryźć.

— Więc dlaczego przez ostatnie lata zmuszaliście mnie do pracy ponad siły? Twierdziliście wtedy, że matura jest najważniejsza?

— Nie mów do mnie tym tonem — strofował go pan domu.

— To w ogóle nie będę nic mówił — odpowiadał syn. Skrzypiało odsuwane krzesło, trzaskały drzwi i już go nie było. Trzaśnięcie kolejnych drzwi świadczyło o tym, że wyszedł z domu i udał się do biblioteki po drugiej stronie placu, gdzie godzinami czytał gazety, zainteresowany wszystkim, co pisano o świecie, w którym toczyła się wojna. Siódmego września skończy siedemnaście lat. Eileen doskonale pamiętała ten rok, kiedy się urodził, wokół toczyła się jeszcze wojna domowa. Napisała wówczas do Violet o swojej nadziei, że syn jej wyrośnie w kraju, w którym już nigdy nie będzie wojny. Nie pamiętała, co Violet na to odpisała, jeśli w ogóle odpowiedziała. Teraz jednak sytuacja się powtarzała, choć w zmienionej postaci — syn dorósł, kraj nie prowadził żadnej wojny i na tym właśnie polegał problem... Zastanawiała się, czy nie wydać urodzinowego przyjęcia. Byłby to akurat pierwszy dzień szkoły, więc może mała Elizabeth zapomniałaby trochę o swoim przerażeniu? Eileen coraz bardziej przywiązywała się do tej dziwnej

dziewczynki. Mała miała znacznie więcej wdzięku, lekkości, nie była tak nieokrzesana i żywiołowa jak wszystkie dzieci Eileen. Jakby cała ogłada, którą miała nadawać szkoła św. Marka, ominęła Eileen i Violet, i objawiła się dopiero u dziecka jednej z nich. Mała tak bardzo chciała się podobać, tak bardzo się różniła od wszystkich O'Connorow, że Eileen czasami ogarniał smutek. Dlaczego nie potrafiła obdarzyć taką łagodnością żadnego ze swoich dzieci? Może jedynie Donal miał w sobie pewne zadatki, ale tylko dlatego, że nie cieszył się dobrym zdrowiem i nie mógł tak szaleć w domu, rozpychać się i wrzeszczeć jak pozostali.

Tak, niewielkie przyjęcie może odprężyć jej niespokojnego syna. Może zniknie z jego twarzy ten wyraz napięcia, może nawet Sean senior trochę zmięknie w świetle urodzinowych świateł. Eileen zaczęła układać listę zakupów i nagle poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia na myśl o przyjęciach urodzinowych w Anglii, na których wszystkie dzieci muszą się obejść bez ciasta i kremów. Ale myśl ta zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Może Sean zaprosi kilku przyjaciół ze szkoły, na przykład młodego Murraya, chłopca od Healych, czy kogoś, z kim się teraz przyjaźni. Zabawne, ale nie wiedziała, z kim się przyjaźni. Kiedyś cały dom był pełen jego przyjaciół...

Kiedy wróci z biblioteki i wejdzie po cichu do kuchni, żeby wziąć sobie coś do jedzenia, może wtedy porozmawia z nim o przyjęciu. To przyjęcie dobrze mu zrobi. Dobrze zrobi wszystkim.

Siódmy września. Pożegnała Donalę idącego do szkoły, nie życzył sobie, żeby go odprowadzać dalej, nie chciał, żeby towarzyszyła mu matka i obydwie dziewczynki, pogalopował więc na swoich długich nogach. Przypomina liść, pomyślała Eileen porównując go z krzepkimi chłopakami, którzy już przepychali się wesoło na szkolnym boisku. Z uśmiechem odprowadziła pod szkołę Aisling i Elizabeth, udając, że nie widzi przerażonego spojrzenia Elizabeth wpatrującej się w olbrzymi posąg, który wskazywał ręką na własne obnażone serce...

Wróciła do domu przy placu. Peggy nie oczekiwała tak

rychłego powrotu chlebobawczyni i niezbyt stanowczo odpierała awanse listonosza Johnny'ego O'Hary. Johnny pił herbatę i zajadał kanapki z bekonem, co zdenerwowało Eileen znacznie bardziej niż obłapianki. Zarządziła przecież, że jedzenie bekonu na śniadanie to zbytnia ekstrawagancja, a tu ni z tego, ni z owego karmi się bekonem listonosza. Wzięła list z rąk Johnny'ego, który nagle zaniemówił, a usprawiedliwienia Peggy zbyła krótkim poleceniem, by Niamh położyć z powrotem do łóżeczka.

Dopiero wtedy przeczytała, że Sean oblał egzaminy maturalne.

Uznała, że powie o tym mężowi, zanim zrobi to ktoś inny.

Okazało się jednak, że Eamonn był w szkole, kiedy odczytywano głośno wyniki, i pogalopował do sklepu z nowinami.

Następnie usłyszała w radiu, że w Londynie zaczęły się straszne bombardowania i ludzie chowają się na stacjach metra, żeby uchronić się przed odłamkami i walącymi się budynkami.

Potem przysłało wiadomość ze szkoły, że Elizabeth zachorowała i Aisling przyprowdzi ją do domu. Kiedy wreszcie usiadła, żeby zastanowić się nad wydarzeniami tego dnia, uświadomiła sobie, że od połowy lipca nie miała okresu i pewnie jest w ciąży. W czterdziestym roku życia.

Po dwóch tygodniach większość spraw jakoś się ułożyła, jak to się zwykle dzieje. Większość, ale nie wszystkie.

Donal wydawał się silniejszy i chyba lepiej czuł się w szkole niż w poprzednim półroczu. Wymieniał w domu imiona swoich przyjaciół, a także cytował słowa siostry Maureen. Mówił też o planowanej szopce na Boże Narodzenie, w której miał zagrać anioła.

Elizabeth nie wydawała się już taka załęczniona, chroniła się jednak pod skrzydła Aisling. Aisling z kolei czuła się zadowolona i dumna z tego nowego obowiązku. To lepiej niż mieć siostrę, choć nie tak dobrze jak najlepszą przyjaciółkę. Stała się nagle obiektem wielkiego zainteresowania całej klasy. Angielska protestantka, ewakuowana z powodu wojny, i do tego jeszcze kociak o imieniu Monica!

Peggy była tak pełna skruchy z powodu listonosza, że sama postanowiła zmazać swoją winę. Nie proszona wyszorowała podłogi, posprzątała nawet w szafach, wyciągając z nich przy okazji najdziwniejsze przedmioty.

Młody Sean przeboleł niepowodzenie na egzaminach. Inni chłopcy też oblali. Bracia zakonnicy prowadzący szkołę nie mogli tego zrozumieć, choć jeden z nich powiedział Eileen po cichu, że jego zdaniem niektórzy chłopcy tak sobie zaprzętnęli głowy bzdurnym pomysłem wzięcia udziału w wojnie, że nie przykładali się wystarczająco do nauki.

Sean O'Connor przyjął porażkę najstarszego syna znacznie lepiej, niż można było oczekiwać. Odbył z nim męską rozmowę, podczas której wyjaśnił, że życie pełne jest niepowodzeń i problemów, a historia Irlandii to jeden ciąg klęsk. Trzeba tylko zdać sobie z tego sprawę, stawić temu czoło i jakoś sobie radzić. Ustalił godziny pracy w sklepie i stawkę wynagrodzenia dla młodego Seana, powiedział, że musi w pracy chodzić w ciemnobrązowym fartuchu, co znacznie poprawiło pozycję chłopca.

Nowiny z Londynu nie były dobre. Co noc nadlatywały nad miasto bombowce. Co noc wypełniały się stacje kolejki podziemnej. Mówiło się, że ludzie znowu wyjeżdżają z miasta, ale już nie tak licznie jak w ubiegłym roku. Nadeszła wiadomość od George'a i Violet, że jakoś sobie radzą. Znieśli łóżka do piwnicy, ściany wybili materacami. Eileen drżała na samą myśl o tym i próbowała wytłumaczyć Elizabeth, że cała ta sytuacja jest po prostu zabawna. Elizabeth nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić rodziców, którzy robią cokolwiek dla zabawy.

Eileen dostała okres, zanim zdążyła komukolwiek powiedzieć, że się spóźnia. Przez cztery kolejne wieczory brała bardzo gorącą kąpiel i wypijała szklaneczkę dzinu. Po całym dniu pracy było to wspaniałe odprężenie. Uznała, że nie będzie nawet zawracała tym głowy ojcu Kenny, kiedy pójdzie do spowiedzi. Nie był to żaden grzech, tak po prostu postępowały kobiety, które usiłowały przywrócić swoje ciała do normy po nadmiernych napięciach.

Maureen oglądała zdjęcia pielęgniarek pochylonych nad rozgorączkowanymi pacjentami; trzymały za ręce dzielnych młodych ludzi, odczytywały wskazania termometru i liczbę uderzeń pulsu. Robiły wrażenie niezastąpionych. Maureen zaczęła wysyłać listy do szpitali w Dublinie, by zasięgnąć informacji o warunkach stażu i szkolenia. Spodziewała się, że w Dublinie będzie więcej chorych młodych mężczyzn niż w lokalnym szpitalu okręgowym, który odwiedzała, ilekroć zasłała babcia, co zdarzało się na ogół każdej zimy. Albo kiedy zabierano tam Donalą z powodu astmy.

Czasami rozmawiał z nią o tym młody Sean, co nadzwyczajnie jej imponowało. Dyskutując ze starszym bratem o zawodzie i przyszłości, czuła się dorosła.

Sean usiłował ją nakłonić, by została wojskową pielęgniarką, w ten sposób mogliby wyjechać razem. Rodzina przyjąłaby to znacznie spokojniej, gdyby obydwójce oświadczyli, że uważają taki wyjazd za wielką szansę. Sean zaczynał zmieniać taktykę, uświadomił sobie bowiem, że ojcu sprawa Dobra i Honoru nigdy nie skojarzy się z Wielką Brytanią. Teraz więc podnosił całą sprawę w kategoriach czysto praktycznych.

— Czy kiedykolwiek zdarzy się równie dobra okazja... już sam żołd jest wyjątkowy... a do tego przeszkolenie. Kiedy wyjdę, będę miał kwalifikacje... których nie mógłbym zdobyć nigdzie indziej... Nie słyszałeś, jak daleko zaszli faceci z Dublina, którzy w ogóle nic nie umieli, ile się nauczyli, jakie zdobyli kwalifikacje...?

Nie odnosiło to jednak lepszego skutku niż inne sposoby przekonywania, na przykład te, w których przywoływał obowiązek i obronę określonego sposobu życia. Ale przynajmniej teraz, jeśli sprzeczał się z ojcem, to na konkretny temat, nie były to już spory ideologiczne, których młody Sean nigdy do końca nie pojmował i które zawsze przegrywał...

— Chłopcze, powiedz mi, dlaczego mielibyśmy ruszyć choćby palcem, żeby im pomagać? Że już nie wspomnę o naszej młodzieży ginącej dla nich w ich wojnie? Bo to jest ich wojna. Co takiego zrobili dla nas poza tym, że torturowali nas i upokarzali przez osiemset lat... A opuścili

nasz kraj, kiedy musieli to zrobić... i do tego zostawili go w oplakanym stanie, w jakim się nadal znajduje... połowa mieszkańców dalej rozgoryczona z powodu wojny domowej... a część dalej w nią zaangażowana... Kiedy oddadzą nam północ, która prawnie nam się należy, kiedy zrekompensują wszystko, czego się dopuścili, wtedy mogę rozważyć udział w ich wojnie...

Maureen próbowała układać włosy na różne sposoby. Sekundowała jej w tym przyjaciółka, Berna Lynch, która poza domem zawsze chodziła z umalowanymi ustami i upu-drowana. Trudno mieć szesnaście lat w Kilgarret. Młodym brakowało rozrywek, za to obserwowano ich podejrzliwie, jakby przechodzili okres próbny między szesnastym a dwudziestym rokiem życia, a czasami nawet dłużej, jeśli tymczasem nie zaczęli chodzić jak należy z odpowiednią osobą. Nie było spotkań towarzyskich. Maureen i Berna pochodziły ze zbyt dobrych domów, by mogły pójść na lokalne tańce, razem z chłopcami na posyłki i służącymi. Peggy chadzała na te wieczorki co sobota, ale nie zносиła, kiedy dziewczęta zadawały na ten temat jakiegokolwiek pytania. Powtarzała, że to nie miejsce dla panienek takich, jak Berna i Maureen. Nie czułyby się dobrze, nawet gdyby im się udało pójść. Były zbyt dobrze urodzone, by bawić się w dusznej sali tanecznej, ale niewystarczająco dobrze, by uczestniczyć w turniejach tenisowych i kolacjach wydawanych przez mieszkańców miejscowych rezydencji. W rodzinie Westów, Grayów i Kentów była młodzież w wieku Berny i Maureen, ale nawet się nie znali. Tamte dzieci chodziły do szkół z internatem w Dublinie, przyjeżdżały na ferie do domu na stację kolejową odległą o trzy mile — czasami przyjeżdżały autobusem, który zatrzymywał się na placu — ubrane w szkolne blezery, obładowane rakietami do tenisa i walizkami. Oczekiwały na nich rodziny w samochodach combi, rozlegały się entuzjastyczne okrzyki powitania, ale osoby te nigdy nie uczestniczyły w życiu miasteczka.

Berna jako córka lekarza mogłaby zajmować równorzędną pozycję towarzyską... gdyby nie ogólnie znany fakt, że

jej ojciec miał problemy z alkoholem. Było to starannie ukrywane, niemniej jednak powszechnie wiadome. W ten sposób szanse Berny zostały zaprzepaszczone. Taka słodka istota, jakie to przykre z tym jej ojcem. Oczywiście, jest bardzo dobrym lekarzem, ale przejawia tendencje do bratania się z różnymi, niezbyt okrzęsanyimi ludźmi. Potem jedzie do szpitala do Dublina, a po powrocie nie tyka alkoholu mniej więcej przez osiem miesięcy...

Dziewczęta nudziły się w klasztornej szkole, uważały swoje koleżanki za prowincjonalne głupty. Czas płynął bardzo wolno. Maureen oczekiwała wezwania na rozmowę kwalifikacyjną do szpitala, a Berna do szkoły dla sekretarek w Dublinie. Tymczasem więc zajmowały się fryzurami i makijażem w nadziei, że uda im się zdobyć jakieś doświadczenia, jakiegokolwiek doświadczenie, zanim pojedą do Dublina i zostaną tam przez wszystkich uznane za kompletne idiotki.

Dla Eamonna to półrocze okazało się niespodziewanie ciężkie. Wyczekiwał na powrót do szkoły, bo duży i silny jedenastolatek nie miał się czego obawiać ze strony kolegów. Jednak w tym półroczu wszystko ułożyło się inaczej. Brat John nie dawał mu spokoju.

— Eamonn O'Connor, spróbuj się skupić. Nie chcemy, żebyś oblał egzaminy jak twój starszy brat. Również brat Kevin, jeden z najmilszych zakonników, który nikomu nie powiedział złego słowa, nie przestawał mu dokuczać.

— Słuchaj mnie uważnie, Eamonn. Pamiętaj, że w przyszłym roku przyjdzie do szkoły mały Donal, jeśli Bóg pozwoli, że przystąpi do pierwszej komunii. Wiesz, że nie jest zbyt silny, więc będziesz musiał na niego uważać...

W domu też nie wyglądało lepiej. Peggy przestała być zabawna, bez przerwy sprzątała i spoglądała nerwowo przez ramię, jakby pokłóciła się z mamą. A przecież nie było żadnej awantury. W ogóle nie potrafił tego wszystkiego zrozumieć.

Niamh zaczęły wyrzynać się zęby i robiła z tego powodu niewyobrażalny hałas. Miała purpurową twarz, a ze stale

otwartych ust przeważnie ciekła jej ślina. W oczach Eamonna wyglądała obrzydliwie, toteż nie mógł zrozumieć, dlaczego wszyscy ciągle biorą ją na ręce i przytulają. Każdemu kiedyś wyrzynają się zęby, myślał z goryczą. Kiedy po stracie mlecznych wyrastały mu stałe zęby, obyło się bez krzyków i zamieszania.

Tata też był w złym humorze, w każdej chwili gotów kłócić się z Seanem. Wtedy mama stawała się smutna i odwracała wzrok. Wieczorami była tak zmęczona, że nawet nie miała czasu, żeby z nim porozmawiać o szkole czy

o czymkolwiek innym. Nawet Maureen nigdy nie było w domu, ciągle przesiadywała u Berny.

Ale najgorsza była Aisling. Dawniej nawet była znośna, można było się z nią bawić. Wprawdzie dziewczyna i do tego siostra, ale tylko o rok młodsza, więc nie tak źle. Jednak od przyjazdu tej Elizabeth nie było mowy o żadnej zabawie. Gdy tylko te dwie wracały ze szkoły, wypijały po szklance mleka, zjadały po kawałku ciasta z rodzynekami

I już maszerowały na górę razem z kociakiem. Co za głupie imię Monica! I zaraz z trzaskiem zamykały się drzwi z tą idiotyczną wywieszką. Aisling i Elizabeth. Elizabeth i Aisling. Niedobrze się robi.

Rozdział czwarty

Aisling bardzo poważnie potraktowała sprawę odpowiedzialności za Elizabeth. W końcu nie każdemu w wieku lat dziesięciu dana jest możliwość opieki nad własnym cudzoziemcem. Prawda, że pewną rekompensatę stanowiła chociażby piękna Monica z białym futerkiem z przodu, mruczająca jak motorek, zawsze gotowa biegać za kawałkiem sznurka czy papierową kuleczką. Nie bez znaczenia był też fakt, że można wymigać się od wielu obowiązków z powodu konieczności „pomocy Elizabeth”. W domu już nigdy nie musiała uczestniczyć w sprzątaniu ze stołu, nie musiała też zmywać wtedy, kiedy Peggy miała po południu wychodne. W szkole udawało się jej uniknąć dodatkowej pracy domowej.

— Nie mogę, siostró, naprawdę. Muszę pokazać Elizabeth, jak my to robimy. Naprawdę, siostró.

Uważała przy tym, że jej wysiłki nie idą na marne. Z każdym dniem Elizabeth nabierała większej pewności siebie. Coraz rzadziej pojawiał się na jej twarzy wyraz niepokoju. Aisling zauważyła też, że przestała tak często przeproszać. Nadal jednak nie była szczególnie skłonna do zwierzeń i chociaż Aisling wypytywała ją o różne sprawy, Elizabeth zachowywała rezerwę.

— Ale opowiedz mi o szkole. Opowiedz o Monice... o tej pierwszej Monice.

— Nie ma nic do opowiadania.

— Daj spokój. Ja ci wszystko mówię.

— Nazywała się Monica Hart. Siedziała obok mnie, i to wszystko.

— Wszystko? — Aisling była bardzo zawiedziona, nie mogła się oprzeć przekonaniu, że Elizabeth coś przed nią ukrywa. Przecież musi być coś więcej.

Pytała więc o urodziny. Kto przychodził, jakie dostawała prezenty?

W zeszłym roku w maju, kiedy Elizabeth skończyła dziesięć lat, dostała zapinany sweter i pudełko farb. Tak, nic więcej. Nie, nie było przyjęcia. Owszem, może niektóre dziewczynki z klasy miały przyjęcia urodzinowe. Nie, Monica Hart nie. Za kim najbardziej tęskni? Za panną James, panna James była bardzo miła. Milsza niż siostra Mary? No, inna. Ale milsza, bo nie była zakonnica. To znaczy, była jakby bliższa, bardziej autentyczna. Tak, najbardziej tęskni za panną James.

— Oprócz mamy i taty — dodawała Aisling, żeby sytuacja była zupełnie jasna.

— Naturalnie. Ale pytałaś o szkołę. Oczywiście, że tęsknię za rodzicami.

Aisling włączyła rodziców Elizabeth do swoich modlitw.

— Boże, pobłogosław mi i spraw, żebym była dobra. I pobłogosław mamę i tatę, i Peggy, i Seana, Maureen, Eamonna, Donalą i Niamh; pobłogosław siostrę Mary, wszystkich w Kilgarret i w Wicklow, i w Irlandii i na całym świecie. Pobłogosław też Elizabeth i spraw, by jej rodzice, ciocia Violet i wujek George, byli bezpieczni w tym wszystkim, co się dzieje w Londynie.

Początkowo Elizabeth mówiła dziękuję, kiedy milkła recytacja dobiegająca z sąsiedniego łóżka.

Aisling jednak wyjaśniła, że nie modli się do niej, tylko do Boga.

Elizabeth zastanawiała się czasami, jak zareagowałyby mama, gdyby Aisling nazwała ją ciocią Violet. Nie wątpiła, że mama natychmiast uznałaby nie tylko Aisling, ale wszystkich O'Connorów za całkiem nieokrzesanych. Co oczywiście było prawdą. Jednak Elizabeth miała nadzieję, że mama nie zjawi się tak szybko. Jeszcze nie. Bo gdyby przyjechała teraz, to mogłaby ją stąd zabrać. Mama nie znosiła brudu, a w tym domu bywało czasami naprawdę brudno.

Nikt nie sprzątał łazienki, w kuchni wszędzie poniewierały się resztki jedzenia i to nie w eleganckich pojemnikach, jak

u mamy. Mama nigdy nie zgodziłaby się usiąść do stołu nakrytego poplamionym obrusem, gdzie nikt nie ma własnej serwetki, i gdzie coś, co upadnie na podłogę, najczęściej trafia mimo wszystko z powrotem na talerz. Mama była tutaj przed wieloma laty i zapamiętała jedynie brud. Elizabeth obawiała się, że od tamtej pory sytuacja mogła się tylko pogorszyć.

Wystarczyło kilka tygodni, by Elizabeth poczuła się związana ze swoim nowym domem i wielką przykrość sprawiłyby jej krytyczne uwagi mamy czy ironiczne komentarze ojca na temat sposobu życia O'Connorów. Kiedy siostra Mary karciała Aisling w klasie, Elizabeth oblewała się rumieńcem. — Dziecko, usiądź prosto i odgarnij te swoje marchewkowe włosy. Aisling O'Connor, posłuchaj mnie uważnie: nie waż się pokazać jutro w szkole tak rozczochrana!

Elizabeth poczuła się urażona. Jak można nazwać tak piękne włosy „marchewkowymi”. To naprawdę obelga. Panna James nigdy nie skomentowałaby wyglądu ucznia. Tego się po prostu nie robi. Ale najdziwniejsze, że Aisling w ogóle nie poczuła się dotknięta, odrzuciła włosy do tyłu, popatrzyła roześmiana na Elizabeth, a kiedy siostra Mary odwróciła się tyłem, zrobiła taką minę, że dziewczynki zasłoniły usta rękami, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem.

Rodzice uczennic albo mieli gospodarstwa w pobliżu Kilgarret, albo sklepy czy przedsiębiorstwa w miasteczku. Było tu zupełnie inaczej niż w domu. Ojcowie nie wychodzili do pracy, by wrócić do domu dopiero wieczorem. Był wprawdzie bank, ale pracowały w nim jedynie dwie osoby, nie tak jak w banku ojca. Kiedyś Eileen pokazała jej ten bank, bo zawsze starała się zwrócić jej uwagę na coś, co mogło przypominać Anglię.

Uczennice klasztornej szkoły przyjęły Elizabeth jak każdą nowość, ale wkrótce przestały się nią interesować, bo była zbyt skromna i nieśmiała. W pewnym sensie odczuła ulgę z tego powodu, bo bardzo nie lubiła być przedmiotem ogólnego zainteresowania, a Aisling jako samozwańczy obrońca bywała raczej zagrożeniem niż pomocą.

Kiedy dziewczynki pytały Elizabeth o angielską szkołę, Aisling występowała w jej imieniu.

— Ona nic nie wie. Szkoła została zbombardowana. Wszyscy zginęli pod gruzami...

Czasami Elizabeth protestowała.

— Aisling, naprawdę, nie powinnaś tak mówić. Nie wiem, czy szkoła jest w gruzach... to chyba nieprawda.

— Ale to bardzo możliwe — mówiła ze swadą Aisling. — Zresztą tak niewiele opowiadasz o swoim życiu w Londynie. Wszyscy uważają, że to bardzo dziwne. A tak masz wytłumaczenie.

Czy rzeczywiście mówiła tak niewiele? Niewykluczone. Mama nie zachęcała do snucia długich opowieści bez początku ani końca, jak to robią Aisling, Eamonn i Donal. Nigdy też nie pytała o koleżanki ze szkoły, ze znużeniem słuchała nawet o pannie James. Wszystko tutaj było zupełnie inne. Elizabeth nie miała żadnych podstaw, by spodziewać się tak gorącego zainteresowania swoją duszą. Siostry wyjaśniły klasie, że Elizabeth jako protestantka będzie czytywała Biblię w czasie lekcji katechizmu. Dziewczynki, zazdrosne o to, że Elizabeth nie musi co wieczór odpowiadać na pięć trudnych pytań katechizmu, zameczyły ją pytaniami o dziwną drogę, jaką zmierza do Boga.

— Ale przecież nie chodzisz do kościoła, nawet do protestanckiego — dopytywała się Joannie Murray.

— Nie... ciocia Eileen obiecała, że mnie zaprowadzi... ale... To jest trochę inaczej — jąkała się Elizabeth.

— Ale chyba musisz chodzić do jakiegoś kościoła, choćby do protestanckiego? — Joannie Murray lubiła jasne sytuacje. — Pewnie tak... jeśli to możliwe.

— To dlaczego nie chodzisz do protestanckiego kościoła? Jest blisko, dużo bliżej niż nasz kościół, a my wszyscy idziemy do naszego pod górę. W każdą niedzielę i w święta kościelne. W przeciwnym razie poszlibyśmy do piekła. Dlaczego wy nie musicie iść do piekła?

Zazwyczaj Aisling była pod ręką.

— Z nią jest trochę inaczej. Ona nie ma daru wiary. Ta odpowiedź jednak nie wszystkich zadowoliła.

— Łaska wiary sprowadza się do tego, czy się słyszało o Bogu. A ona już od nas usłyszała.

Aisling nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

— Siostra Mary powiedziała, że matka przełożona wie o tym, że Elizabeth nie chodzi do kościoła i że to jest normalne dla protestantów tego odłamu. Wiesz, że nie wszyscy protestanci muszą chodzić do kościoła. — Dziewczęta przyjęły te wyjaśnienia z pewnym powątpiewaniem, więc Aisling z triumfem ciągnęła dalej: — W końcu nie wiemy nawet, czy została ochrzczona.

— Nie byłaś chrzczona? — Joannie Murray przyglądała się Elizabeth takim wzrokiem, jakby odkryła u niej trąd. — Przecież musieli cię ochrzcić! Elizabeth wymamrotała coś niewyraźnie.

— Więc byłaś czy nie? — Nawet Aisling-Obrończyni straciła cierpliwość i na chwilę zapomniała o swojej roli. Naprawdę, Elizabeth bywała chwilami tak niezdecydowana. Jak można nie wiedzieć, czy zostało się ochrzczonym?

— Miałam sukienkę do chrztu — przypomniała sobie Elizabeth. Sukienka leżała w pudle między warstwami papieru i pachniała antymolowymi kulkami. To zdawało się przesądzać sprawę. Została ochrzczona. Rodził się jednak skomplikowany problem. Czy jako chrześcijanka nie powinna jednak chodzić do jakiegoś kościoła? Aisling zupełnie się w tym zagubiła. Ale nie na długo.

— Nie wiemy, czy została ochrzczona jak należy — oświadczyła stanowczo. — Może ten chrzest w ogóle się nie liczy.

— Możemy same ją ochrzcić — wtrąciła Joannie Murray. — Wiesz, polać wodą i równocześnie wypowiedzieć odpowiednią formułę.

Elizabeth rozejrzała się dokoła jak królik schwyty w pułapkę. Spojrzała błagalnie na Aisling. W milczeniu zebrała o ratunek. Spotkało ją jednak rozczarowanie.

— Nie teraz — oznajmiła autorytatywnie Aisling. — Najpierw musi odbyć nauki. Kiedy zostanie oświecona w wierze, wtedy to zrobimy. W szatni na przerwie.

— He czasu zajmą nauki? — Teraz dziewczynki ożywiły się, możliwość ochrzczenia kogoś wydawała się pasjonującą przygodą. Pewnie nigdy dotychczas nie zetknęły się z osobą nie ochrzczonej.

— Oczywiście, ciąży na niej grzech pierworodny — wyjaśniła jedna z nich. — Gdyby umarła w tym stanie, musiałyby iść do otchłani.

— Lepiej pójść do otchłani, niż ryzykować piekło. Gdybyśmy ją teraz ochrzciły, a ona nie wiedziałaby, jak ma postępować, mogłaby iść do piekła. Dla niej lepiej, żeby nic się nie zmieniło, dopóki nie pozna zasad wiary — upierała się Aisling.

— Ale jak długo potrwa nauka? — Elizabeth z ufnością spojrzała na Aisling. Na naukę może wystarczyć dziesięć minut. W sprawach wiary nie można było mieć żadnej pewności.

— Myślę, że około sześciu miesięcy — zdecydowała Aisling. Dziewczynki wydawały się rozczarowane. — Przecież nie zna nawet słowa z katechizmu. Ani jednego słowa. Nie ma sensu jej chrzczyć, dopóki nie nauczy się katechizmu równie dobrze jak my. Miała po prostu pecha, że nie zrobili tego jak należy, kiedy była malutka.

— Oczywiście nie jest wykluczone, że zrobili to jak należy — wtrąciła Elizabeth bez większego przekonania.

— Nie ma mowy — oświadczyła Aisling.

— Pewnie nie polewali wodą i nie wypowiadali jednocześnie formułki — wyjaśniła roztropnie Joannie. — To jest najważniejsze.

Zbliżało się pierwsze Boże Narodzenie w Kilgarret. Elizabeth była teraz znacznie silniejsza i zdrowsza, nie przypominała już dziewczynki, która przed kilkoma miesiącami tak niepewnie szła przez plac od przystanku. Spódniczka zrobiła się teraz trochę przyciasna w talii, a blada twarzyczka nie sprawiała wrażenia dreздеńskiej porcelany. Elizabeth mówiła głośnie. Teraz już było wiadomo, kiedy jest w domu.

Co tydzień pisała list do rodziców, Eileen dopisywała kilka słów na osobnej kartce, po czym Elizabeth sama wrzucała list do skrzynki. Żadna z nich jednak nie wiedziała, czy nieregularne odpowiedzi Violet są wynikiem bombardowań, czy typowego dla niej lenistwa. Gazety pełne były doniesień o bombardowaniach. Wojna, którą tutaj

w dalszym ciągu określano jako Nagłąca Sprawę, stała się naprawdę groźna. W ciągu godziny spadało na Londyn przeciętnie dwieście ton bomb. Pewnej październikowej nocy bombardowanie było tak intensywne, że normalne życie w mieście graniczyło z cudem.

Eileen stale powtarzała, że Violet również będzie mile widziana w Kilgarret, ale ilekroć pisała te słowa, modliła się równocześnie, by nie doszło do tego przyjazdu. Nie teraz, kiedy sytuacja między Seanem a ojcem jest tak napięta. Nie wcześniej, nim zdążą zrobić w domu wiosenne porządki. Nie wcześniej, nim zdoła nauczyć swoją gromadkę jakich takich manier. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nieokrzesani muszą się wydawać, dopóki nie zobaczyła wykwintnego sposobu bycia i rozważnego zachowania Elizabeth. Dziewczynka uprzejmie wstawiała, ilekroć do pokoju weszła dorosła osoba, ustępowała miejsca, przytrzymała drzwi. Eileen westchnęła. Chyba tylko bomba zmusiłaby któreś z jej dzieci do zerwania się z krzesła. Eileen nie oponowała, kiedy Elizabeth oznajmiła, że chce w niedzielę chodzić na mszę; uznała to po prostu za kolejny etap adaptacji do rodzinnego życia. Oznaczało to, że Elizabeth musi brać udział w sobotniej inspekcji czystych butów, skarpetek, czapek, rękawiczek i książeczek do nabożeństwa. Umyte włosy, czyste szyje, wyczyszczone paznokcie. Był to jedyny dzień w tygodniu, kiedy Eileen i Sean O'Connorowie widzieli, że ich ciężka codzienna praca ma jakiś sens. Obserwowanie na mszy piątki czystych i wystrojonych własnych dzieci stanowiło rodzaj nagrody.

Elizabeth usiłowała sobie przypomnieć, czy w domu kiedykolwiek robiło się takie ceremonie z chodzeniem do kościoła. Mama powiedziała kiedyś, że „państwo Flint to kościelne typy”, ale czy wiązało się to z myciem, czyszczeniem butów i tłumem ludzi zmierzających w stronę budowli, w której znajdują się sami znajomi?

Na początku grudnia ustawiono szopkę. W stajence były postacie Świętej Rodziny naturalnej wielkości i prawdziwa słoma. Po mszy Aisling poszła tam się pomodlić i wrzuciła pensa do olbrzymiej skarbonki oblanej stopioną stearyną.

Pozwalało to zapalić świeczkę i ustawić obok innych, już zapalonych, co podobno gwarantowało spełnienie życzenia.

— Czy można mieć życzenie, jeśli nie ma się łaski wiary? — spytała kiedyś szeptem Elizabeth. Pragnęła bowiem dostać długi i miły list od rodziców.

— Chyba nie — Aisling poważnie rozważała problem. — Nie, nigdy nie słyszałam o takiej sytuacji. Lepiej nie marnuj pensa, zachowaj go na słodycze.

W dzień Bożego Narodzenia Elizabeth zazwyczaj odczuwała rozczarowanie. Dzień tak długo wyczekiwany, o którym tyle się mówiło, a kiedy wreszcie nadchodził, pojawiały się jakieś powody do niezadowolenia czy utyskiwań. W zeszłym roku była to długa dyskusja o kartkach żywnościowych i spór o to, jak w ogóle sobie radzić w takiej sytuacji. Elizabeth spodziewała się, że w rodzinie O'Connorów będzie to Dzień Doskonały. Po raz pierwszy w życiu oczekiwała, że będzie to Boże Narodzenie z bajki. Od wielu tygodni wszyscy szykowali prezenty i każdemu niespodziewanemu wejściu do pokoju towarzyszyły okrzyki „chwileczkę!”. Ku wielkiemu zdumieniu Elizabeth, Aisling z entuzjazmem rozprawiała o świętym Mikołaju. Raz czy dwa spróbowała dać wyraz własnym wątpliwościom. — Naprawdę myślisz, że istnieje jakiś święty Mikołaj? Że prezenty mogą rzeczywiście pochodzić od...? — Nie bądź głupia! — strofowała ją Aisling. — A skąd by się wzięły? — Zapaliła kilka świeczek prosząc w ten sposób Boga, by przypomniął Mikołajowi o jej prośbach. W ciągu czterech miesięcy spędzonych w rodzinie O'Con-norów Elizabeth bardzo się zmieniła. Kiedyś nie odezwałaby się w podobnej sytuacji, żywiąc nadzieję, że wszystko się dobrze skończy. Teraz jednak uznała, że może się włączyć.

— Ciociu Eileen?

— Słucham, skarbie. — Eileen zapisywała coś w wielkiej domowej księdze, jak zwykle w sobotę.

— Nie chciałabym się wtrącać, ale Aisling modli się do tych ludzi ze Świętej Rodziny w kościele.

Prosi, żeby powiedzieli Mikołajowi, że chce dostać rower... Ja... pomyślałam, że ciocia też powinna o tym wiedzieć.

— Bardzo miło, że mi to mówisz. — Eileen z czułością przytuliła dziewczynkę.

— To nie znaczy, że proszę, żeby ciocia kupowała takie drogie prezenty, tylko że Aisling jest głęboko przekonana, że prośby do świętego Mikołaja trzeba zachować w tajemnicy, więc może sama nic cioci nie powie.

— Zachowam tę informację dla siebie — powiedziała Eileen bardzo poważnie. — A teraz już zmykaj. Wigilia przypominała wieczory sobotnie z całym tym czyszczeniem butów i myciem szyi, ale był to równocześnie dzień szkolnych jasełek. Panowało nerwowe podniecenie. Chichotały nawet osoby tak dorosłe jak Maureen i jej przyjaciółka Berna, a młody Sean z uszczęśliwioną miną pakował prezenty. Elizabeth usłyszała w nocy, jak otwierają się drzwi. Spojrzała z niepokojem na łóżko Aisling, ale ruda głowa na poduszce nawet nie drgnęła. Spod półprzymkniętych powiek Elizabeth widziała, jak Sean ustawia przy szczycie łóżka Aisling rower, zawinięty w brązowy papier i przybrany gałązkami ostrokrzewu. Ku ogromnemu zdumieniu dostrzegła, że podobny kształt pojawia się także w nogach jej łóżka. Poczula łyzy w oczach. O'Connorowie byli tak wspaniałą rodziną, nigdy nie potrafi im za to podziękować. Musi w następnym liście opisać mamie, jak bardzo są dla niej dobrzy. Zeby tylko umiała znaleźć takie słowa, które nie zirytują mamy, nie sprawią, że odbierze je jako krytykę własnego postępowania.

Potem nadszedł ranek i entuzjastyczne okrzyki Aisling, która jeszcze w piżamie odpakowywała rower. Kiedy Elizabeth spuściła nogi z łóżka, Aisling podbiegła i chwyciła ją w objęcia. Elizabeth zmusiła się, by odpowiedzieć tym samym. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie, a wszelkie nowości bardzo ją onieśmiały. Dotychczas jedynie trzymały się z Aisling za ręce w drodze ze szkoły. To był ich najbliższy kontakt. Teraz pławiła się w uczuciach i podnieceniu, zdawało jej się, że tonie w morzu tych nie znanych emocji.

Niemal natychmiast rozległy się krzyki i nawoływania, dźwięki trąbki i znowu krzyki...

— Jeśli nie zejdziecie na dół za dwie minuty, to bez względu na święta poczujecie moją rękę! Było jeszcze ciemno, kiedy szli pod górę do kościoła, życząc spotkanym po drodze znajomym Wesołych Świąt. Wiele osób pytało Elizabeth, co dostała na gwiazdkę, a doktor Lynch, ojciec Berny, uszczyptał ją w policzek i zapytał, czy irlandzkie święta są lepsze od angielskich. Odciągnęła go żona z nadąsaną miną.

Na śniadanie były jajka i kielbaski, a na stole leżały papierowe serwetki. Niamh siedziała na wysokim krześle i gaworzyła po swojemu. Panowała atmosfera z trudem hamowanego podniecenia, ponieważ po śniadaniu miały być rozdawane przy kominku dalsze prezenty. Główne prezenty pojawiły się nocą, a teraz miały być indywidualne upominki i dopiero potem dziewczynki będą mogły pojeździć na swoich rowerach po placu, Maureen paradować w nowej kurtce i berecie, Eamonn bawić się nową piłką w nowych sportowych butach, a Donal jeździć na hulajnodze. A jeszcze później wszyscy wrócą do domu na olbrzymią gęś, która już się piekła.

Rozlegały się ochy i achy przy odpakowywaniu prezentów: poduszeczek na szpilki, zakładek do książek, talerza, który udawał popielniczkę, naszyjnika ze starannie nawleczonych paciorków. Jednak prezenty od Maureen powitano z największym aplauzem. Mamie dała piękne mydło, tacie prawdziwy męski szalik, Aisling i Elizabeth dostały po bransoletce ozdobionej kolorowymi szkiełkami, Eamonn lampę do roweru, Donal dostał śmieszoną futrzaną czapkę, nawet dla niemowlęcia była grzechotka. Starszemu bratu Maureen podarowała parę szczotek do włosów, jakich używali dżentelmeni w książkach z obrazkami, a Peggy — błyszczącą broszkę.

Maureen na własną prośbę rozdawała prezenty jako ostatnia i wydawało się to wspaniałym zakończeniem uroczystości. Wszyscy byli tak zadowoleni i zajęci oglądaniem prezentów, że chyba tylko Elizabeth zauważyła pełne niepokoju spojrzenia, jakie wymieniali ciocia Eileen i wujek Sean. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, ale sprawiało to wrażenie, jakby tylko oni dostrzegali jakiś niewidoczny

koszmar. Najwyraźniej wujek Sean postanowił, że ciocia Eileen sama zajmie się tą sprawą. Elizabeth czuła, że oblewa się rumieńcem ze zdenerwowania.

— Dostyc już, proszę posprzątać ten bałagan, papier do pudła, sznurki tutaj, tylko nic nie pogubcie! — zarządziła Eileen. — A teraz wszyscy na dwór, na plac. Ty też, Sean, przyda wam się trochę ruchu.

Donal, oczywiście ty także, tylko ubierz się ciepło. Nie, czapkę futrzaną zostaw. Bardzo dobrze.

Błyskawicznie pozbyła się z pokoju i ludzi, i prezentów. Serce Elizabeth waliło jak oszalone, wiedziała bowiem, że stało się coś bardzo niedobrego. Poszła z Peggy do kuchni i pomagała składać papiery.

Peggy wygłaszała nieprzerwany monolog, ile trzeba się jeszcze narobić przed obiadem, i to bez jakiegokolwiek pomocy. Najwyraźniej jednak nie spodziewała się żadnej odpowiedzi.

Głosy z sąsiedniego pokoju dobiegały bardzo wyraźnie. — Nie, Maureen, siadaj.

— Mamo, nie wiem, o co chodzi.

— Skąd wzięłaś pieniądze na te wszystkie rzeczy?

— Mamo, nie wiem, o co ci chodzi. Oszczędzałam kieszonkowe, tak jak wszyscy. Naprawdę, mamusiu. — Maureen, nie bierz nas za głupców. Te prezenty kosztowały majątek. Mydło, które kupiłaś dla mamy, kosztuje piętnaście szylingów. Sam je widziałem w drogerii...

— Ależ, tato, ja nie...

— Dziecko, powiedz tylko, skąd wzięłaś pieniądze, tylko to chcemy z ojcem wiedzieć. Powiedz szybko i nie psuj pozostałym świątecznego dnia.

— Mamo, nigdy nie wzięłam twoich pieniędzy, możesz sprawdzić w swojej szufladzie, nie wzięłam ani pensa... — Sean, nie brakowało mi żadnych pieniędzy.

— Tato, nie brałam niczego z twojej kieszeni.

— Maureen, daj spokój, dostajesz co tydzień szylinga kieszonkowego, a nakupiłaś rzeczy za kilkanaście funtów. Czy nie widzisz, że obydwój z matką jesteśmy przerażeni...

— Takie podziękowanie spotyka mnie za to, że dałam wam ładne prezenty na gwiazdkę. — Maureen zaczęła pł-

kać. — Tylko tyle macie mi do powiedzenia? Oskarżacie mnie o kradzież pieniędzy?

— Inaczej można to wytłumaczyć tylko tak, że ukradłaś ze sklepu. — Eileen wypowiedziała te słowa drżącym głosem.

— Kupiłam — upierała się Maureen.

— Wielki Boże, już same szczotki do włosów dla Seana kosztują przeszło dwa funty! — ryknął ojciec.

— Nie wyjdiesz z tego pokoju, póki się nie dowiemy. Nie dbam o święta, muszę się dowiedzieć, choćbym miał ci przetrzepać porządnie skórę. Nie bierz nas za głupców. Co to za gadanie, że kupiłaś!

— Ojciec ma rację, wcześniej czy później będziesz musiała nam powiedzieć. Więc lepiej zrób to od razu. — Kupiłam wam gwiazdkowe prezenty, żeby wam zrobić przyjemność, i tylko tyle macie do powiedzenia...

— Zaraz pójde do doktora Lyncha i sprawdzę, czy tamta rodzina dostała od tej twojej Berny równie kosztowne prezenty. Może zrobiłyście to wspólnie. Może Berna nam powie, skoro ty nie chcesz...

— Nie! — wykrzyknęła Maureen. — Nie, tato, nie chodź! Proszę!

Słysząc było szloch Eileen i zawodzenia Maureen, donośny odgłos mocnych klapsów i przewracanego krzesła. Elizabeth usłyszała, jak ciocia Eileen błaga wujka Seana, żeby nie był tak surowy.

— Sean, zostaw ją, zostaw, dopóki się nie uspokoisz.

— Jak mam się uspokoić, skoro okradła co drugi sklep w miasteczku! Razem z tą smarkatą od Lynchów! Pięć sklepów, pięć rodzin, które od lat u nas kupują, a ta gówniara idzie ich okradać! Jezus, Maria, jak można się uspokoić! Jak tylko sklepy będą otwarte, pójdziesz do wszystkich po kolei. Słyszysz mnie? W każdym sklepie osobiście zwrócisz to, co ukradłaś! A Lynchowie też się o tym dowiedzą, możesz być pewna. Nie będą trwali w nieświadomości, że mamy tu parę złodziejek obrabiających sklepy!

Elizabeth i Peggy wymieniły przerażone spojrzenia, kiedy do kuchni dobiegł odgłos kolejnego uderzenia i kolejny krzyk.

— Nie przejmuj się tym — poradziła Peggy. — Lepiej nie pchać nosa w cudze sprawy. Lepiej nic nie słyszeć i nic nie mówić.

— Wiem — przyznała Elizabeth. — Ale to zepsuje całe święta.

— Nic podobnego. Będziemy mieli wspaniałe święta.

— Tato, przestań! Nie możesz tak bić dziewczyny!

— Wynoś się stąd, Sean. To moja sprawa.

— Tato, nie możesz bić Maureen! Mamo, powstrzymaj go, uderzył ją w głowę! Tato, przestań, daj spokój, jesteś za silny, zabijesz ją!

Elizabeth wybiegła z kuchni. Wsiadła na nowy rower i jeździła wokół placu, próbując opanować napływające do oczu łzy. Nie chciała, żeby pozostali pytali ją, co się stało. Nawet nie oczekiwała, że po tym wszystkim usiądą razem do gęsi. Ciocia Eileen pewnie poszła do sypialni, a Sean wybiegł po kolejnej kłótni z ojcem. Możliwe, że wujek Sean schronił się do sklepu, a Maureen... Bóg jeden wie, co się z nią stanie. Jak zawsze, nic nie układało się jak należy. Jakie to niesprawiedliwe.

Inne dzieci mieszkające przy placu też dostały rowery, trójkołowce i hulajnogi, nie było końca opowieściom o tym, jak to Martin Ryan zobaczył nogę Mikołaja wychodzącego przez komin, a Maire Kennedy słyszała tupot kopyt renifera na placu. Aisling już się nauczyła różnych sztuczek na nowym rowerze... jeździła bez trzymania po przystanku autobusowym, z rozwianymi na wietrze rudymi włosami. Zobaczyła, że Elizabeth na nią patrzy, więc podjechała bliżej.

— Co się stało, masz smutną minę?

— Nic, wszystko dobrze.

— Myślisz o swojej rodzinie i czujesz się samotna? — Czasami Aisling przeżywała napady szczególnej troski z powodu czasowego sieroctwa Elizabeth.

— Troszeczkę — skłamała Elizabeth.

— Ale teraz należysz do naszej rodziny i będziemy mieli pyszne święta.

W tym momencie Eileen ze szczytu schodów przywołała dzieci.

— Cała czwórka do domu! Myjcie ręce i szykujcie się na ucztę świąteczną.

Elizabeth pomyślała, że Eileen wygląda na zupełnie spokojną, ucieszyła się też, że jest częścią owej czwórki. Ea-monn, Donal i Aisling bez wielkiego entuzjazmu zebrali swoje prezenty i rozstali się z przyjaciółmi. Odbyło się pospieszne, wspólne mycie rąk i wycieranie w mokry ręcznik. Stół był już nakryty, przy każdym nakryciu leżały krakersy — kolorowe tekturowe tubki z niespodzianką w środku. Kiedy zajęli miejsca, ciocia Eileen powiedziała zdawkowym tonem:

— A propos, zaszła drobna pomyłka z prezentami. Oddajcie Maureen to, co wam dała, bo trzeba wyjaśnić sprawę cen. Coś się pomieszało.

Rozległy się narzekania, Eamonn domagał się zapewnienia, że dostanie z powrotem lampę do roweru. W każdym razie kryzys został zażegnany. Maureen i młody Sean mieli zaczerwienione oczy. Nikt tego jednak nie komentował. Wszyscy uczestniczyli w otwieraniu tubek z niespodziankami.

Potem nastawiono patefon i wszyscy tańczyli, prócz Eamonna, który oświadczył, że to głupota. Zajął się nakręcaniem patefonu.

Na widok wujka Seana tańczącego walca z Maureen, która płakała z głową opartą na jego piersi, Elizabeth uznała, że nigdy nie zrozumie tej rodziny, nawet za milion lat.

Nowe półrocze zaczęło się złą pogodą i bardzo złym humorem siostry Mary. Miała odmrożone ręce, więc nosiła mitynki, jej palce wydawały się popuchnięte i fioletowe, cierpiała też na dokuczliwy kaszel. Donal znowu z trudem oddychał, więc Eileen zatrzymała go w domu.

Maureen poszła do wszystkich sklepów, w których „kupiła” prezenty gwiazdkowe. W obecności Eileen zwróciła każdy przedmiot tłumacząc, że wzięła go przez pomyłkę podczas przedświątecznych zakupów. Wszędzie przyjęto ją bardzo uprzejmie. Wychodziła ze sklepów z twarzą płonąca ze wstydu, a zaraz po jej wyjściu właściciele starali się osłodzić Eileen upokorzenie mówiąc, że to wszystko wina

Berny Lynch, naprawdę bezczelnej smarkuli, choć zważywszy na kłopoty, jakie jej matka ma z nieszczęsnym doktorem, naprawdę nie wiadomo, kto za to odpowiada. Uznali, że wystarczającą karą dla Maureen była konieczność odniesienia prezentów, i radzili Eileen, żeby o wszystkim zapomniała. Sean dowiedział się w szkole, o której Maureen kończy lekcje i przykazał, by była w domu piętnaście minut później. Musiała najpierw meldować się u niego w sklepie, a potem odrabiać w domu lekcje. Bernie Lynch zabroniono wstępu do domu, a Maureen nie pozwolono odwiedzać Berny. Młody Sean wyczytał w gazecie, że w Anglii powstał Korpus Szkolenia Lotniczego, do którego przyjmowano chłopców między szesnastym a osiemnastym rokiem życia. Przeczytał to ojcu na dowód, że siedemnastolatek jest już mężczyzną. Ojciec oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu, żeby Imperium Brytyjskie wystawiało do walki chłopców nawet czteroletnich, ale jego syn, podobnie jak żaden szanujący się Irlandczyk, nie będzie walczył u ich boku, próbując podbić kolejne rejony kuli ziemskiej.

Aisling, zmęczona zarzutami o lekkomyślności i ciągłymi próbami nakłaniania, by bardziej przykładła się do nauki, postanowiła urozmaicić zajęcia szkolne i zorganizować chrzest Elizabeth. Ustalono datę na drugiego lutego, Święto Oczyszczenia. Instynkt podpowiadał Aisling, że sprawę chrztu należy zachować w tajemnicy. Przekonanie to podzielały także koleżanki z klasy. Ceremonia odbyła się na kamiennej posadzce w szatni młodszych klas, choć miejsce to nie dorównywało atrakcyjnością rzece Jordan, w której Jezus otrzymał chrzest —jeśli obraz wiszący na korytarzu szkoły można było uznać za wiarogodny. Wodę z czterech zbiorników z wodą święconą pomieszano w szkolnym kubku. Joannie Murray i Aisling zapisały na kartce odpowiednie słowa na wypadek, gdyby zawiodła je pamięć, co zdaniem Elizabeth przydawało wagi i podniosłego nastroju całej ceremonii. Elizabeth uklękła i w obecności reszty klasy dziewczynki polały ją wodą, wypowiadając słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”. Zapanowała cisza, po czym rozległy się oklaski.

Elizabeth wstała. Jasne włosy przylegały jej do głowy, woda spływała po ramionach. Nie chciała jej wycierać, bo przecież nie była to zwykła woda, tylko święcona. Ścisnęła rękę Aisling.

— Dziękuję. Aisling objęła ją czule.

— Teraz będzie ci dużo łatwiej.

Listy od mamy nie przychodziły co tydzień. Ciocia Eileen zawsze tłumaczyła to fatalnym funkcjonowaniem poczty.

— Ta nieszczęsna kobieta stale wysyła do ciebie listy, ale tam jest taka sytuacja, że czasem tygodniami nie opróżniają skrzynek pocztowych. — Później wytłumaczeniem była praca Violet. — Mama musi być kompletnie wyczerpana tą pracą. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak tam u nich jest strasznie.

Tuż po świętach Violet napisała, że zgłosiła się do Pomocniczej Służby Kobiet w Lotnictwie, ale ci idioci przyjmują tylko osoby samotne, bezdzietne i przed trzydziestką. To było wyjątkowo bezmyślne postępowanie, bo przecież Violet znacznie bardziej nadawałaby się do tej służby niż te głupie dziewczyny, które interesują się tylko pudrem i eleganckim mundurem. Podobno te same zasady obowiązują w wojskach lądowych i w marynarce, więc Violet nie ma więcej zamiaru proponować swojej osoby. Spełnia swój obowiązek w Ochotniczej Służbie Kobiet i jest to wystarczająca udreka. Te nazwy nic nie znaczyły dla Elizabeth, odkryła jednak niespodziewanie sojusznika w starszym bracie Aisling. Sean czytał listy razem z nią i wszystko jej tłumaczył. Zapewniał, że choć to niezupełnie to samo co prawdziwe siły lotnicze, ale najlepsze, co mogły zrobić kobiety. Mama będzie nosiła mundur, tłumaczył Elizabeth, przejdzie musztrę i szkolenie, codzienną inspekcję ekwipunku. Nie wydawało się to zbyt prawdopodobne. Elizabeth nie potrafiła sobie wyobrazić mamy w ciemnym mundurze, przypominającym mundur policjanta czy uniform kierowcy autobusu. Mama zawsze nosiła spódnice i rozpinane swetry. Chyba nie zgodziłaby się na noszenie tak nieeleganckich rzeczy? Sean powiedział Elizabeth znacznie więcej o tym, co się

dzieje w Londynie, niż można było wywnioskować z listów mamy. Wyjaśnił, że Ochotnicza Służba Kobiet nie polega na charytatywnej działalności grupy dam, jak myślała ciocia Eileen; nie wypiekały one ciast i nie popijały porannej kawy, ale chodziły po zasypanych gruzami ulicach, wydobywały zwłoki, karmiły i ubierały tych, którzy przeżyli. Pokazywał Elizabeth artykuły w gazetach opisujące ewakuację i poszukiwania zastępczych domów dla dzieci. Czytał o rodzinach, które okazały się tak ubogie i zaniedbane, że dzieci sypiały na podłodze, a po nich chodziły wszy. Kobiety z Ochotniczej Służby, które nigdy nie zetknęły się z podobną nędzą, musiały sobie jakoś z tym radzić.

Seanowi błyszczały oczy, kiedy mówił o bohaterstwie. Elizabeth nie chciała mu wyjaśniać, że mama na pewno nie dała się wciągnąć do tak prozaicznej pracy, w której musiałaby zajmować się odwszaniem dzieci. Rozmowność Sea-na była do tego stopnia niezwykła i nieoczekiwana, że słuchanie go bardzo jej pochlebiało.

Ojciec pogardliwie komentował opowieści syna.

— Tu też jest pole do działalności dobroczynnej. — Bardzo się ubawił, kiedy usłyszał o wojskowym przeszkoleniu kobiet. — Mieliliśmy tu kobiety-żołnierzy na długo przedtem, zanim przyszło to do głowy Anglikom. Co, twoim zdaniem, robiła hrabina Markiewicz?

Kiedy Sean powiedział Elizabeth o swoich rówieśnikach, których setki zaciągało się do Korpusu Lotniczego każdego dnia i w ciągu kilku tygodni ich liczba osiągnęła tysiące, jego ojciec stracił cierpliwość.

— Poczujemy wszyscy ulgę, kiedy wreszcie do nich dołączysz, tyle ci powiem, zamiast tego ciągłego gadania, jacy to wspaniali ludzie są po drugiej stronie Kanału.

Eileen, zawsze występująca w roli mediatora, podniosła głowę znad cerowania, bo wielka torba z przyborami do szycia znajdowała się stale obok jej krzesła.

— Sean, daj mu spokój, przecież on tylko chwali naród, który tyle robi w obronie własnego kraju. Czyż my nie postąpilibyśmy tak samo, choć dzięki Bogu nie musimy? Przecież on o tym właśnie mówi.

— I lepiej, żeby do tego się ograniczył — oświadczył Sean senior.

Pierwszego maja siostra Bonawentura przeszła się po wszystkich klasach, żeby dokonać inspekcji ołtarzy na cześć Matki Boskiej. Maj był specjalnym miesiącem Matki Boskiej, toteż urządzenie ołtarzyka pod jej figurą stanowiło dowód miłości i szacunku dla Matki Niebieskiej. Dzieci, które mieszkały na wsi, przyniosły dzwonki i pierwiosnki, wszędzie były czyste białe obrusy i wazony. Siostra Bonawentura przyjęła to z zadowoleniem. Kiedy wychodziła z klasy, ta sympatyczna mała Angielka od O'Connorow przytrzymała jej drzwi.

— Przyzwyczajasz się do nas?

— O tak, siostró — dziewczynka oblała się rumieńcem. Siostra Bonawentura pogłaskała ją po głowie. Pomyślała z przyjemnością, że przyjęcie niekatoliczki nie przysporzyło żadnych kłopotów, toteż była bardzo zadowolona, że się na to zgodziła.

Pierwszego maja Eileen otworzyła list od Violet, w którym znalazła banknot dziesięcioszylingowy.

Przeznaczony był na prezenty dla Elizabeth i Aisling — ich urodziny dzieliło tylko dziesięć dni.

Eileen pomyślała ze smutkiem, że przez tyle lat starała się co roku wysłać jakiś drobiazg dla córeczki Violet, i że Violet po raz pierwszy przypomniała sobie o istnieniu Aisling. To musi być wpływ listów Elizabeth. Eileen miała nadzieję, że dziewczynka nie prosiła o prezent.

„Tutaj nic nie można kupić” — napisała Violet.

Panuje totalny chaos. Teraz się cieszę, że nie przyjęli mnie do Pomocniczej Służby, wprowadzili przepisy, które nie pozwalają jej porzucić i trzeba zostać do końca wojny, tak jak mężczyźni. Wszyscy musieliśmy się zarejestrować w biurach mobilizacyjnych, mogą mnie wysłać na prowincję do fabryki amunicji, Bóg wie gdzie. George jest w Obronie Przeciwlotniczej, co noc pełni wartę z innymi strażnikami, myślę, że bardzo im się to podoba, bo zachowują się jak uczniowie.

Czasami przyprowadza rano na śniadanie zupełnie nieprawdopodobnych ludzi. Naprawdę nieokrzyszanych.

W tym tygodniu racje sera zmniejszają nam do jednej uncji. Pomyśl tylko: uncja na tydzień. Nikt nie ma się w co ubrać, żyjemy jak nędzarze, bo brakuje wszystkiego.

Bardzo jesteś dobra, że zajmujesz się w naszym imieniu Elizabeth. I nakłaniasz ją do pisania listów. Muszą cię bardzo drogo kosztować znaczki... więc może niech nie pisze co tydzień. George również prosi, żeby Ci podziękować... bardzo mu zaimponowało to, że przyjąłeś zupełnie obce dziecko, ale on nie rozumie braterstwa krwi zawiązanego u św. Marka i tego wszystkiego, co razem przeszłyśmy. Moja droga, jeszcze raz bardzo Ci dziękuję. Zawsze ta sama

Violet

Oczywiście, zawsze ta sama, pamiętająca o braterstwie krwi, kiedy może to odciążyć jej sumienie, ale już nie o kartce urodzinowej czy liście do dziecka. Eileen wiedziała, że na tym kończy się sprawa urodzin. Jedyne dziecko skończy jedenaście lat w obcym kraju i nawet nie otrzyma życzeń od rodziców.

Pierwszego maja nauczycielka Donala, młoda siostra Helen, napisała kartkę do jego matki informując ją, że chłopiec był rozpalony, bardzo się denerwował i z trudem oddychał, ilekroć zadała mu pytanie. Może astma nie została zupełnie wyleczona? Czy nie powinno się porozmawiać z lekarzem, bo może ten atak astmy spowodowany był sytuacją w klasie? Według siostry Helen chłopiec uczy się z takim zapalem, że trudno pogodzić się z myślą o jego chorobie, która mu w tym z pewnością przeszkadza. Włożyła kartkę do koperty i schowała ją do tornistra Donala.

— Siostrze, czy to o mnie? — spytał oblewając się rumieńcem.

— Tak, ale nie ma tam ani jednego złego słowa. Piszę do mamy, że jesteś jednym z najbardziej pracowitych chłopców w klasie.

Tym razem zarumienił się jeszcze bardziej, z radości, aż przygryzał wargi z podniecenia. Pierwszego maja Maureen dostała list ze szpitala: jeśli będzie miała dobre wyniki egzaminów, znajdzie się dla niej miejsce w szpitalu w Dublinie. Napisała o tym do Berny Lynch, ponieważ nie mogły się spotykać. Jednak Berna miała teraz nowe przyjaciółki, więc nawet nie odpisała. Maureen doszła do wniosku, że to nie ma znaczenia. Przez najbliższe sześć tygodni musi pracować jak szalona, żeby zdać egzaminy.

Pierwszego maja Aisling i Elizabeth weszły po lekcjach do sklepu, żeby przekazać wiadomość. Tata proszony jest na chwilę do domu, bo mama chciałaby z nim porozmawiać.

— Jak mogę iść do domu? — pytał niechętnie Sean. — Kto będzie pilnował interesu? Ten łobuziak, mój syn, najwyraźniej jest zbyt ważny, żeby siedzieć w sklepie... nawet się nie pokazał od obiadu.

— Mama powiedziała, żeby tatę przyprowadzić. — Aisling huśtała się na drzwiach prowadzących na podwórze. — Bez względu na sytuację.

— Zachorowała czy co? — irytował się Sean. Ściągnął Aisling z drzwi.

— Nie, wujku, ciocia nie jest chora. Siedzi przy biurku w swoim pokoju, ale powiedziała, że to bardzo ważne — wtrąciła Elizabeth.

— To powiedz jej, że jeśli to takie ważne, niech przyjdzie do sklepu.

— Powiedziała: za wszelką cenę — Aisling mówiła teraz dziecinnym głosem.

Sean zdjął brązowy fartuch, wziął marynarkę wiszącą na gwoździu i ruszył w stronę drzwi, wołając po drodze: — Chodźcie, nie możecie tu zostać. Jeszcze coś połamiecie. Jakby nie było dosyć kłopotów.

— Powiesił na drzwiach wywieszkę „Wracam za pięć minut”. Tego dnia pomagał mu tylko Jemmy.

Teraz patrzył na Seana tępo. Nigdy mu nawet nie przyszło do głowy, że pryncypał mógłby mu choć na chwilę powierzyć sklep.

Dziewczynki podreptały za Seanem do domu. Przyszły akurat w porę, by usłyszeć nowiny. Młody Sean pojechał do Dublina południowym autobusem. Wieczorem wsiadzie na prom do Holyhead. Powiedział mamie, że jeśli sprowadzą go z powrotem, spróbuje jeszcze raz. Nie mogą mu przeszkodzić, będzie robił to, czego wszyscy pragną: weźmie udział w wojnie.
— A niech jedzie! — ryknął Sean. — Niech jedzie do wszystkich diabłów! Żeby nigdy nie wyrzął z piekła!

Rozdział piąty

Elizabeth nigdy nie napisała Violet o wyjeździe Seana. Nawet nie zdawała sobie sprawy dlaczego. Wydawało się jednak nielojalnością opisywanie nieszczęść czy domowych scen. Zresztą trudno byłoby znaleźć odpowiednie słowa, nawet gdyby chciała komuś opowiedzieć o tym, jak to naprawdę było. Jakie były te tygodnie, kiedy wujek Sean co drugi dzień lub częściej chodził wieczorami do Mahera, wracał do domu późno, trzaskał drzwiami i nucił „The Soldier's Song”.^{*} Albo kiedy panował pozorny spokój i nagle ktoś wspomniał o wojnie czy o kartkach żywnościowych. Albo kiedy Niemcy napadły na Rosję. Wujek Sean wybuchał w takich chwilach śmiechem, takim śmiechem, który wcale nie brzmiał jak śmiech, jedynie wyglądał jak śmiech, bo twarz wujka zdawała się uśmiechnięta. I mówił: „Jasne, skończyły się kłopoty aliantów. Przecież mają po swojej stronie Seana O'Connery z Kilgarret, a to mocny chłop. Na jesieni skończy osiemnaście lat. Pomoże im zaplanować te wszystkie strategie...”

Nie było żadnych wieści, ani słowa. Eileen coraz rzadziej spoglądała w okno, jakby przestała się spodziewać, że zobaczy go idącego przez plac od autobusu. Peggy przestała kłaść dla niego nakrycie, wyniosła nawet z jadalni jedno krzesło. Powoli jego pokój zamieniał się w składzik. Wszystkie niepotrzebne rzeczy lądowały w pokoju Seana. Pewnego dnia Peggy głośno nazwała ten pokój składzikiem i wtedy

^{*} „**Soldier's Song**” — to hymn narodowy Irlandii (przyp. tłum.).

Eileen poszła na górę, wyniosła wszystko i oznajmiła, że to pokój Seana i wszyscy mają o tym pamiętać.

Ale wkrótce znowu zrobił się tam składzik. Ludzie przestali też pytać o nowiny. Elizabeth błagała ciocię Eileen, żeby nie urządzała dla niej urodzinowego przyjęcia, dodając! że w domu przecież nigdy nie wydawano przyjęcia z tej okazji. Ciocia Eileen wzięła ją w objęcia i długo płakała z twarzą we włosach Elizabeth.

— Jesteś słodką dziewczynką — powtarzała. — Naprawdę jesteś słodką, małą dziewczynką.

Dziesięć dni później obchodzono urodziny Aisling. Minęły pełne cztery tygodnie od wyjazdu Seana. Aisling powiedziała ojcu, że zaprosi na herbatę sześć koleżanek z klasy, bo mama się zgodziła. Będzie ciasto i gry, lecz jeśli tata zamierza wszystko zepsuć i narobić im tyle wstydu, co ojciec Berny Lynch na jej urodzinowym przyjęciu, to lepiej mech wcześniej pójdzie do Mahera i nie wraca, dopóki wszyscy nie rozejdą się do domów. Elizabeth zadrżała słysząc to ultimatum, ale okazało się ono skuteczne. Wujek Sean nadal był pełen goryczy i śmiał się tym swoim dziwnym śmiechem, ale przestał wykrzykiwać, trzaskać drzwiami i nie cuchnęło już od niego jak od wejścia do baru Mahera. Kiedy Maureen otrzymała świadectwo maturalne, sytuacja na tyle wróciła do normy, że można było urządzić prawdziwie rodzinną uroczystość. Powszechnie ignorowano uwagi Seana, że teraz Maureen jest jego najstarszym dzieckiem. Nawet Donal tego nie komentował, choć zazwyczaj brał wszystko bardzo dosłownie. Wszyscy pojechali do Dublina, żeby pomóc Maureen zainstalować się w nowym miejscu. To znaczy wszyscy prócz Peggy i Niamh, którym Eileen udzieliła tak wielu instrukcji i ostrzeżeń, że nawet Sean się roześmiał.

— Nasłałaś na nią tylu szpiegów, że nie będzie mogła zrobić kroku.

— Przecież wiesz, że to beznadziejna kretyńka — Eileen na moment straciła kontrolę nad tym, co mówi. — Gdybym jej nie nastraszyła, przyjmowałaby w naszym łóżku pół miasteczka. Mamy chyba dosyć kłopotów i Peggy nie musi nam na wiosnę przynieść dziecka. — W uszach Aisling i Elizabeth to stwierdzenie zabrzmiało bardzo tajemniczo.

Pojechali do Dublina ciężarówką, w której ustawiono ławki i przykryto je kocami. Donal siedział w sfoferce z tatą i panem Moriarty, który ich wioził. Musiał jechać do Dublina po towar do drogerii, więc bez trudu dostał benzynę. W Irlandii benzyna też była racjonowana, ale nie tak rygorystycznie jak w Londynie, gdzie nawet mleko i jajka wydawano na kartki, o czym Elizabeth dowiedziała się /. listów od rodziców. Mama pracowała teraz jako księgowa w fabryce amunicji. Nie mogła napisać, gdzie leży ta fabryka, z obawy, że Niemcy przeczytają list i zbombardują zakład. Elizabeth żałowała, że Sean nie może przeczytać tego listu. Z pewnością byłby tym bardzo podekscytowany.

Ciężarówka podskakiwała na drodze z Wicklow, po prawej stronie cały czas widać było morze.

— Elizabeth, twój dom jest tam — Eileen w pewnej chwili wskazała ręką na morze. Zauważyła, że Elizabeth nie zareagowała tak jak zwykle, kiedy ktoś nawiązywał z nią rozmowę. — Miałam na myśli twój drugi dom — dodała pośpiesznie Eileen i tym razem Elizabeth się uśmiechnęła.

Pani Moriarty, dokładnie opatulona, siedziała na skrzyni ciężarówki wraz z dwiema córkami, które miały się uczyć w tym samym szpitalu co Maureen. Wieczorem wszyscy odprowadzą trzy dziewczyny do hotelu dla pielęgniarek i poznają zakonnice, które ten hotel prowadzą, potem państwo Moriarty pojedą do swoich krewnych w Blackrock, a O'Connorowie do kuzynki Eileen, Gretty, która prowadziła nieźle prosperujący pensjonat w Dunlaoghaire. Wieźli dla niej jajka, masło, szynkę i kurczaka, co stanowiło więcej niż wystarczającą zapłatę za dwa pokoje na nocleg dla całej szóstki. Gretta będzie zachwycona wiejskim prowiantem, niejednokrotnie napomykała, że mogłaby od nich kupować żywność i wszyscy nieźle by na tym zarobili, bo wielu pasażerów promu chętnie zabraloby coś ze sobą na drugą stronę kanału. Powszechnie było wiadomo, że wielkie starannie oskubane indyki płynęły czasami do Anglii owinięte w koce i hołubione jak niemowlęta. Celnicy nie zaglądali zbyt głęboko w te zawiniątka.

Eileen jednak nie chciała się angażować w czarny rynek. Chętnie natomiast płaciła prowiantem za nocleg.

Szpital, w którym miała się uczyć Maureen, wyglądał

bardzo ponuro. Elizabeth wydał się przerażający, Aisling oznajmiła nawet, że wygląda gorzej niż szkoła. W odpowiedzi na to przykazano im, żeby się nie garbiły i nie robiły przedstawienia. Pożegnali się z Maureen, prosząc ją, by pisała co tydzień. Eileen zostawiła jedenaście kopert ze znaczkami. Powinny wystarczyć do ferii Bożego Narodzenia. Dziewczynki Moriarty też się żegnały z rodzicami. Donal wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozpłakać. Eamonn najwyraźniej chciał to jak najprędzej mieć za sobą. Sean natomiast powiedział patetycznie:

— Przykra jest chwila, kiedy pierwsze pisklę wyfruwa z gniazda, ale taka jest kolej rzeczy. Zdawało się, że ta uwaga spodobała się i zakonnicom, i wszystkim obecnym, stała się też sygnałem do rozstania.

— To pierwsza z naszych dziewczynek, która wyfruwa z gniazda — poinformowała Eileen stanowczym tonem. Po chwili byli już na ulicy i ładowali się na ciężarówkę. Pani Moriarty szlochała i smarkała w chusteczkę. Elizabeth nachyliła się nad nią.

— Pani Moriarty, czy ma pani rodzinę w Corku? — Było to tak dziwne i nieoczekiwane pytanie, że łzy niemal natychmiast przestały płynąć.

— Nie, dziecko, dlaczego pytasz?

— Bo... przed rokiem, kiedy tu jechałam, poznałam w pociągu panią Moriarty, która jechała do Corku do syna i synowej... a nigdy przedtem nie spotkałam się z tym nazwiskiem, więc pomyślałam sobie, że skoro w Irlandii wszyscy wydają się z sobą spokrewnieni...

Elizabeth zamilkła. Wszyscy na nią spoglądali. Nigdy dotychczas nie mówiła w ten sposób.

— Mówisz teraz tak jak my — wykrzyknęła ze śmiechem Aisling.

— Z Bożą pomocą musimy wyplenić ten akcent, zanim wojna dobiegnie końca — powiedziała Eileen. Violet wstała z łóżka akurat w chwili, gdy zamknęły się drzwi wejściowe i George wrócił po nocnym dyżurze. Jeszcze zaspana włożyła fioletowy szlafrok, poczesła włosy i zeszła na dół nastawić czajnik.

— Jak minęła noc? — spytała.

George robił wrażenie bardzo zmęczonego i postarzałego. Wyglądał, jakby miał nie czterdzieści dwa lata, ale piętnaście lat więcej.

— Całkiem dobrze.

— George, co to właściwie znaczy? Czy że wypatrywaliście pożarów, ale nigdzie się nie paliło, czy że udało wam się je ugasić?

— Nie, miałem dyżur w schronie — powiedział ze znużeniem.

— Ale co robiłeś? — Violet pochyliła się nad zlewem. — Nigdy mi nie mówisz, jak to jest, co się dzieje. — No, jest tak jak wtedy, kiedy poszliśmy do schronu i tamci jakby mieli nad nami pieczę.

— Masz na myśli wprowadzanie i wyprowadzanie ludzi ze schronu?

— Coś w tym rodzaju.

— Jak bagażowy na dworcu. — W głosie Violet zabrzmiała nuta rozczarowania.

— To znacznie bardziej niebezpieczne — dodał rozżalony.

Nagle Violet rozluźniła się, spojrzała na niego z wyrazem prawdziwej troski. Stary, zmęczony człowiek po całej nocy strachu. Mógł przecież zostać w ich własnym „schronie”, w piwnicy, która zawsze wydawała się niepotrzebna, a teraz została wyłożona poduszkami i materacami. Spędzał jednak dwie noce w tygodniu w blaszanym hełmie, z latarką w dłoni i sprowadzał po schodach ludzi, którzy nie mieli swoich schronów; starał się przy tym nadać swemu głosowi zdecydowane i zarazem uspokajające brzmienie. Łzy napłynęły do oczu Violet i spływały po policzkach. George podniósł głowę i wstając z krzesła zapytał:

— Violet... co ja takiego powiedziałem? Ramiona jej zadrżały od szloch.

— Przecież nie powiedziałem niczego...

— Jakie to żałosne... jak idiotycznie żałosne... gdyby tak ktoś z góry patrzył na ten żałosny dom i to żałośnie głupie życie, co by powiedział? Ty w ogóle nie spałeś, ja spałam bardzo źle. Jacyś ludzie zginęli. Nie ma gdzie odpocząć, nie ma co jeść, ty musisz iść do tego idiotycznego banku, a ja

do tej strasznej, nudnej fabryki. Dwoma autobusami w jedną stronę, dwoma autobusami z powrotem, w czterech kolejkach. I po co to wszystko?

Czajnik zaczął gwizdać, ale nie zwróciła na to uwagi.

— George, po co my to robimy, jaki to ma sens? Potem też nic nie będzie. Po wojnie będzie tak samo...

— Ależ nie... po wojnie...

— Tak, po wojnie. Powiedz mi, cóż tak wspaniałego nas czeka?

— Wróci Elizabeth.

— Prawda. — Przestała płakać. — To już coś. George wstał i wyłączył czajnik, bez pośpiechu parzył herbatę.

Violet wytarła oczy.

— Muszę dziś napisać do Elizabeth. Może zrobię to podczas przerwy w pracy.

Aisling i Elizabeth zaliczały się teraz do dorosłych członków rodziny. Padały nawet sugestie, że mogą mieć osobne pokoje, skoro Maureen będzie korzystała ze swojej sypialni jedynie podczas ferii. Pokoju Seana, nawet zamienionego na schowek, nikt by im oczywiście nie zaproponował. Dziewczynki jednak wcale nie miały ochoty na zmiany, wynajdowały więc coraz to nowe wymówki. W pokoju Maureen nie było dobrego światła do odrabiania lekcji, poza tym był za daleko od łazienki.

Przesądziła sprawę Aisling, która w przyływie dobroci oznajmiła, że Maureen będzie przykro, kiedy się dowie, że w domu nie czeka na nią pokój.

Eileen przestała nalegać. Przyjemnie będzie mieć pokój gościnny, gdyby kiedykolwiek przyjechali goście. Przez te wszystkie lata często miała nadzieję, że przyjedzie Violet. Odwiedziła ją przed laty, jeszcze przed swoim zamążpójściem. Ale nie była to udana wizyta. Może dlatego, że Sean był maleńki, a Violet przywykła do towarzystwa młodych, modnych kobiet i uroków Londynu lat dwudziestych. Nikt wprawdzie głośno nie powiedział, że wizyta nie okazała się udana, ale Eileen w głębi duszy żałowała, że w ogóle do niej doszło. A teraz? No, teraz oczywiście wszystko byłoby przyjemną odmianą dla Violet i George'a po nędzy londyń-

skiego życia, po długich kolejkach, czarnym rynku, nocnym wyczekiwaniu na bomby. Naprawdę, powinna napisać i zaproponować im przyjazd...

Elizabeth bardzo się zaniepokoiła na wieść o tym, że Hileen zaprosiła mamę do Kilgarret. Żałowała, że podobne zaproszenie w ogóle zostało wysłane. Doskonale pamiętała opinię mamy o powszechnie panującym tu brudzie, a mało nie zemdląła, kiedy wyobraziła sobie, jak nos Violet marszczy się ze zgrozą na widok niektórych obyczajów panujących w domostwie O'Connorow. Jeśli mama przyjedzie, nie stanie się częścią tego domu i skończy się na tym, że Elizabeth będzie się miotać między nimi a nią. Zupełnie jak dawniej, kiedy mama opacznie pojmowała słowa panny James, a sama z kolei mówiła coś, czym panna James czuła się dotknięta. Tutaj nikt nie rozmyślał godzinami nad tym, o co naprawdę chodziło rozmówcy, po prostu pytał i nie obydowało się przy tym bez krzyków czy nawet klapsów. Serce Elizabeth zabiło mocniej, kiedy pomyślała, jak mogłaby zareagować mama, gdyby zobaczyła ciocię Eileen wytrącającą z ręki Eamonna jedzenie, które nie było przeznaczone dla niego. Mama patrzyłaby też ze zgrozą na raczkującą Niamh, za którą ciągnie się pielucha; na poplamiony szlafrok Donala, w którym paradował nie tylko po swojej sypialni, ale po całym domu. Elizabeth nie potrafiła nawet spokojnie myśleć o tym, jak mama przyjęłaby Peggy — pewno nie przełknęłaby jedzenia, które przeszło przez jej ręce.

Jednak modlitwy szeptane na kolanach w łazience — nie chciała zwierzać się Aisling, o co się modli — zostały wysłuchane. Violet napisała, że przyjazd jest absolutnie wykluczony. Zazdrości wszystkim w Irlandii, że jedzą masło, śmietanę, mięso — jej wydawało się to rajem. Nie okazała specjalnej wdzięczności z powodu zaproszenia, rozwodziła się natomiast nad tym, o ile lepiej wiedzie się mieszkańcom Kilgarret niż londyńczykom. Eileen pokazała list Seanowi.

— Teraz już nie możesz powiedzieć, że nas traktuje lekceważąco. Píše, że tutaj jest jak w rajku w porównaniu z tym, co oni przeżywają.

— Możesz jej odpisać, że Irlandia nie musi tego wszystkiego doświadczać, ponieważ nie zachowuje się jak Imperium Brytyjskie, nie wyszukuje sobie fikcyjnych przeciwników i nie

zwalcza innych europejskich narodów, zamiast pilnować swoich interesów.

Eileen nie miała jednak zamiaru korzystać z rad Seana. Wydawało się, że Violet w ostatnim liście wykazała o wiele większe zainteresowanie Elizabeth niż dotychczas.

Pewnie jest dużo wyższa. Dzieci rosną między dziesiątym a jedenastym rokiem życia. Jedna z kobiet w pracy spytała mnie, czy mam dzieci, i nie mogła uwierzyć, że mam jedenastoletnią córkę.

Powiedziałam, że wyszłam za mąż dopiero jak miałam dwadzieścia osiem lat, w co też nie mogła uwierzyć i stwierdziła, że w ogóle nie wyglądam na osobę, która ma dzieci. Nagle poczułam się bardzo samotna i rozplakałam się. Ostatnio bardzo często mi się to zdarza, podobno to rozdrażnienie spowodowane wojną. Radzą, żebym piła syrop na uspokojenie, tak jak wszyscy, ale to nic nie pomaga. Nocami dużo myślę o Elizabeth. Cieszę się, że jest zdrowa i poza zasięgiem bomb. Czasami jednak po męczącym dniu zastanawiam się, czy to wszystko, czego uczono nas w szkole, miało jakkolwiek sens. Dzisiaj wydaje się całkiem bezużyteczne. Jaki sens ma umiejętność prowadzenia eleganckiego domu, kiedy nie ma co podać do jedzenia? Albo historia. Nigdy nam nie powiedzieli, że wojny ciągną się w nieskończoność...

Listy od Maureen przychodziły co tydzień. Czasami poplamione kleksami, pisane nierówno, ale ani Sean, ani Eileen nie zwracali na to uwagi i chętnie je wszystkim czytali. Una Moriarty, jedenaście miesięcy młodsza od Nory, radziła sobie doskonale, ale Nora bardzo tęskniła za domem i zachowywała się jak dziecko. Dostały pozwolenie wyjścia na miasto wieczorem i poszły do kina przy O'Connell Street, ale akurat tego dnia zepsuł się projektor, więc musiały wracać do internatu, bo kończyła się przepustka, i nigdy się nie dowiedziały, jaki był koniec filmu. Ciągle trzeba było słać łóżka. Łóżka w domu są źle posłane. Siostra Margaret, która wszystkim kieruje, jest naprawdę okropna, ale siostra Tutor jest śliczna i chodzi tak, jakby się ślizgała. Wszystkie trzy przyjadą do domu autobusem w przeddzień wigilii. Maureen nie może się doczekać, żeby się nareszcie porządnie wyspać.

W dniu zbombardowania przez Japończyków Pearl Harbor doktor Lynch poszedł w kurs. Nie miało to żadnego związku z tym wydarzeniem, bo dowiedział się o całej sprawie dopiero po pięciu dniach, kiedy policja odnalazła go rozwalonego na stole w jakimś marynarskim barze w Cor-ku. Tym razem powrót do domu był mniej dyskretny i nie tak dostojny jak przy poprzednich okazjach. Tym razem doktora Lyncha wsadzono bez żadnych ceremonii do furgonetki policyjnej jadącej do Dublina, a tam do następnej, zmierzającej do hrabstwa Wicklow. Uprzedzono rodzinę, że ma się spodziewać powrotu doktora. Policjanci wysadzili go na placu. Eskortowali go w zasadzie nieoficjalnie, a on przez całą drogę do Kilgarret nie szczędził im wyzwisk. Zaczynał trzeźwieć i czuł rozpaczliwą potrzebę kolejnej setki. Mamrotał więc, że zapisał numery policjantów i że niechybnie zostaną zdegradowani. Wysiadł nie ogolony, bez palta, które przepadło gdzieś na trasie radosnej podróży na południe do Corku. Na widok domu O'Connorow zmrużył oczy. To ta cholerna rodzina, która ośmieliła się mu ubliżyć, zabraniając tej swojej rudej gówniarze bawić się z jego Berną. Do oczu napływały mu łzy rozżalenia. Ten tępy, nie douczony O'Connor ze swoim składem materiałów budowlanych, z całym tym brudnym sklepem i cygańską gromadą szczeniaków miał czelność zabronić Bernie wstępu do swojego domu! Odważył się przeproszać w imieniu córki doktora za coś, co przecież nigdy nie zostało udowodnione! Doktor Lynch powoli wszedł po schodach. Peggy otworzyła mu drzwi i cofnęła się zalekniona, kiedy ruszył w głąb domu. Donal zbiegł na dół, by zobaczyć, kto przyszedł, i spotkał się z doktorem na podeście między kuchnią a frontowym pokojem.

— Doktor Lynch.

— Jak najbardziej. A ty jesteś który? Który ze szczeniaków Seana O'Connora? Dlaczegoż to chodzisz w szlafroku? Jesteś chory? No, gadaj, czy jesteś chory!

Donal, przytulony do ściany, patrzył na niego z przerażeniem.

— Jestem Donal. Mam siedem lat i lekką astmę. Wyrosnę z tego.

— Kto ci tak powiedział?

— Wszyscy tak mówią. Mama też.

— A co twoja mama może o tym wiedzieć? Czy w ogóle zaprowadziła cię do lekarza, czy też sama posiadała wszystkie rozumy? Aisling i Elizabeth usłyszały krzyki i rzuciły się na odsiecz Donalowi.

— No więc jak? — ryczał doktor Lynch.

— Biegnij po mamę do sklepu — wyszeptała Aisling, a przerażona Elizabeth zbiegła po schodach.

— A ty kim jesteś? — Doktor strasznie cuchnął, twarz miał zarośniętą.

— Ja tu jestem z wizytą — odpowiedziała Elizabeth cofając się. Nie zatrzymała się nawet, by wziąć palto, choć na dworze był lodowaty ziąb.

— Miło słyszeć, że u O'Connorów ktoś może bywać. Jej ojciec pewnie musi być księciem? Bo dziecko lekarza nie jest dość dobre dla Seana O'Connora...

— Jej ojciec pracuje w banku w Anglii — wtrącił uprzejmie Donal.

Doktor Lynch popatrzył na niego krytycznie.

— Młody człowieku, twoja astma wcale nie jest lekka, płuca gwizdzą jak czajnik. Wielka szkoda, że matka nigdy nie zaprowadziła cię do lekarza. Nie podoba mi się ten oddech...

— Donal jest zupełnie zdrowy, zupełnie! — wykrzyknęła Aisling oblewając się rumieńcem. — Ma tylko lekką astmę, która się zaostrza przy złej pogodzie. A mama zaprowadziła go do lekarza, do doktora MacMahona. I do szpitala. Więc pan się myli. Zresztą pan i tak nie jest odpowiednim lekarzem. — Daj spokój, Aisling. — Donal patrzył na nią nerwowo, przerażony, że posunęła się za daleko. Takich rzeczy się przecież nie mówi... Doktor Lynch wyprostował się. Aisling kręciło się w głowie, ale wiedziała, że musi mówić dalej. Gdyby teraz zamilkła, Donal straciłby wiarę. Gdyby teraz ustąpiła temu straszному ojcu Berny Lynch, Donal już zawsze byłby przekonany, że cierpi na okropną przypadłość. Nabrała tchu, objęła ramieniem braciszka i brnęła dalej:

— Dobrze wiem, co mówię. Moi rodzice nie cenią pana, doktorze Lynch. Uważają, że nie można na panu polegać. Dlatego nigdy nie chodzimy do pana, kiedy ktoś z nas zachoruje. Idziemy prosto do gabinetu doktora MacMahona.

Aisling nie słyszała matki, która bezszelestnie wbiegła po schodach, przywołana przez Elizabeth.

— Doktor Lynch... Aisling...

Zobaczyła przerażenie w oczach Donala, który obserwował stojących naprzeciwko siebie: niechlujnego, brudnego lekarza i rudowłosą Aisling z błyszczącymi oczami.

— Odpowiesz mi za to, ty bezczelna smarkulo. — Doktor ruszył w stronę Aisling.

Stojący w kącie Donal zdołał wydobyć z siebie jedynie piskliwy jęk:

— Nie, ona nie chciała...

— Owszem, chciałam! — wykrzyknęła Aisling. — Nie powinien pan tu przychodzić, cały brudny i obszarpany, nie powinien pan straszyć Donala i mówić mu, że jest chory. On ma tylko lekki atak astmy, słyszy pan? Wszyscy o tym wiedzą... absolutnie wszyscy.

W tym momencie Eileen wkroczyła do akcji. Podeszła do Aisling i położyła rękę na jej drżącym ramieniu. — Matthew, daj spokój — powiedziała łagodnie. — Idź natychmiast do domu. Jeśli chcesz nam złożyć wizytę, to przyjdź, jak będziesz w lepszej formie. Nie mogę zrozumieć, po co tu przyszedłeś i zachowujesz się jak dziecko. No, idź już.

Na twarzączce Donala pojawiło się uczucie ulgi. Mama traktowała doktora jak niegrzeczne dziecko.

— A, ważniaczka Eileen O'Connor — powiedział zjadliwie doktor rozglądając się wokół. — Za wielka jak na to miasto, wykształcona w Anglii. I co ci z tego przyszło? Rozpadający się dom, z którego odpada tynk, wiecznie brudny mąż w magazynie czy w komórce przy sklepowej, gromada dzikich i niewychowanych dzieciaków. — Nasze dzieci są najgrzeczniejsze w całym miasteczku.

Wychodzisz, czy mam posłać któreś z dzieci po twoją żonę? — A to dobre! — roześmiał się. — Ten już wkrótce wylądjuje na cmentarzu, Maureen zdążyłaś odesłać, zanim was skompromitowała, a co powiesz o tym chłoptysiu paradyjącym w angielskim mundurze? Eileen zmusiła się do śmiechu. Ten dźwięk dodał jej odwagi i już przy następnej próbie brzmiał niemal perliście.

— Wielki Boże, Matthew Lynch, czyż nie jest prawdą to, co mówią o pijakach? Snują bardziej nieprawdopodobne

opowieści i mają większą fantazję niż autorzy romansów. Posłuchaj, wyjdiesz stąd sam, czy mój Sean ma cię stąd wykopać? — Wytarła oczy załzawione od śmiechu. Dzieci patrzyły na nią zaskoczone. Nawet Peggy, która stała w drzwiach z Niamh na rękę, uśmiechnęła się, nie bardzo wiedząc dlaczego. Doktor, przygaszony i niespodziewanie pokonany, zaczął zbierać się do wyjścia. Sam nie mógł uwierzyć, że śmiech Eileen dotknął go aż tak bardzo. Przecież powiedział jedynie prawdę, więc z czego się śmiała? Trzasnęły drzwi, Eileen usiadła. Wesołość jej nie opuszczała. Dzieci ostrożnie zbliżyły się do niej, Peggy również weszła do pokoju. Kiedy trzasnęły także drzwi frontowe, Eileen poderwała się z miejsca i podeszła do okna. — Popatrzcie na tego biednego błazna, jak pędzi na kilka setek, żeby nabrać odwagi przed spotkaniem z żoną. Nie ma nic bardziej rozpaczliwego niż pijak. Pamiętajcie dziewczynki, a ciebie Peggy też to dotyczy, i ciebie Niamh, mój mały skarbie, nigdy nie wychodźcie za mąż za pijaka... Donal poczuł się wyłączone.

— Czy on nie wie, co mówi? Czy naprawdę jest nieodpowiedzialny? — dopytywał się nerwowo.

— Kiedy jest w takim stanie, zamiast mózgu ma w głowie sieczkę. Nieszczęsny głupiec. — Obelgi doktora paliły ją tak, jakby ktoś wepchnął jej w gardło rozpalony pręt. Ale odniosła zwycięstwo, udało jej się go ośmieszyć. Nie musiała zaprzeczać jego słowom na temat Donala, skoro wyśmiała wszystko, co powiedział. Widziała, jak podniósł gazetę z ławki na przystanku autobusowym i coś wykrzykiwał. Przez zamknięte okno nic jednak nie słyszała.

— On coś mówi, proszę pani — wtrąciła Peggy.

— Nie wątpię. Peggy, skoro już jestem w domu, to napijmy się herbaty.

— Coś pokazuje w gazecie — powiedział Donal.

— Odsuń się, zasłonimy okno, już prawie ciemno. Peggy pomaszerowała do kuchni, a Eileen uchyliła okno.

— Masz babo placek... teraz Ameryka przystąpiła do wojny. Twojego synalka wyślą na front... robi się coraz gorzej. Ty stara kwoko, stracisz dwu synów zamiast jednego... twojego Angola już teraz w mgnieniu oka przemielą na miazgę.

Eileen szybko zamknęła okno i podeszła do małej grupki przy kominku.

— Mamo, co on mówi? — spytał Donal.

— O, zwykłe bzdury, on przecież nawet nie wie, jaki dzisiaj dzień, po prostu gada w kółko to samo... Inne matki też nie miały pojęcia, czy ich synowie żyją, jednak myśl ta nie przynosiła Eileen żadnej pociechy.

Ale mówiła wszystkim, że miała wiadomości od Seana, choć sama dobrze nie rozumiała, dlaczego tak postępuje. Kiedy jakiś życzliwy czy po prostu wścibski przyjaciel lub sąsiad pytał: „Są jakieś wiadomości z Anglii od Seana?”, kiwała twierdząco głową, że tak, że dostała list, u Seana wszystko dobrze. Mówiąc to zawsze rozglądała się ukradkiem, czy nie nadchodzi mąż... króciutkie listy, to rozumiała. I wszyscy wyobrażali sobie, że chłopak pisze do matki, bo z ojcem się pokłócił. A Eileen z niewiadomych powodów uważała, że tak jest znacznie lepiej.

Czasami zastanawiała się, czy nie powinna zapytać Violet, w jaki sposób odszukać chłopca, który uciekł z domu, żeby zaciągnąć się do wojska. Jak uruchomić siły, które sprowadziłyby go z powrotem? Pokazać metrykę urodzenia? Udowodnić, że nie jest obywatelem brytyjskim i że nie ma osiemnastu lat? Wiedziała jednak, że nigdy tego nie zrobi, choć chwilami czuła pokusę, żeby go odszukać, choćby po to, by móc do niego pisać. Mogłaby nawet poprosić, żeby pisywał do niej pod adresem drogerii Moriartych. Państwo Moriarty nie byli typowymi mieszkańcami Kilgarret, potrafili bowiem dochować tajemnicy. Przeczytała gdzieś, że można poszukiwać osób zaginionych za pośrednictwem Armii Zbawienia, ale pomoc podobnej organizacji wydawała jej się czymś, do czego można się uciec w ostateczności. Dopóki wszystko sprowadzało się do nieustannego wyczekiwania, nie było jeszcze tak źle. W ten sposób Sean nie zaliczał się do kategorii uciekinierów, osób zaginionych. Przecież wkrótce napisze...

Czytywała gazetę w swoim kantorku i usiłowała domyślać się na podstawie informacji z „Irish Independent”, czy jej syn mógł już zostać przeszkolony, czy jeszcze jest za młody. Czytała uważnie wszystko, co powiedział Stafford Cripps,

co powiedział Churchill i Beaverbrook, i Harold Nickolson, ale żaden z nich nigdy nie mówił o tym, jaki był los irlandzkich chłopców, którzy przybywali do Anglii, by wziąć udział w wojnie. W gazecie zawsze określano tę wojnę słowami Nagła Konieczność, co się wydawało mniej przerażające. Śledziła rozwój wydarzeń, które przeniosły się na Daleki Wschód, a także to, co działo się bliżej domu. Czytała o brakach w zaopatrzeniu, nie mogła uwierzyć, że cebula stała się tak cenna, iż stanowiła nagrodę w loterii fantowej. Ale czytała to wszystko w samotności, nie omawiając niczego z Seanem, chociaż nie ukrywała specjalnie swoich zainteresowań.

Kiedy jednak dziesięć miesięcy po wyjeździe młodego Seana przyszedł pierwszy list, Eileen była tym całkowicie zaskoczona. List został wysłany z Liverpoolu i był bardzo krótki. Sean informował, że w ogóle nie zamierzał pisać, w każdym razie nie wcześniej, nim znajdzie się w wojsku, skąd już nie będzie można go wyciągnąć. Ale matka jego przyjaciela, bardzo miła kobieta, namówiła go, by napisał choć kilka słów do domu, bo mama się niepokoi. Odpowiedział jej, że w domu jest jeszcze dość rodzeństwa, by mama miała o czym myśleć, ale pani Sparks, to znaczy mama Gerry'ego, upierała się, że powinien napisać. No więc pisze. Czuje się dobrze i poznaje dużo miłych ludzi. Do września robił to i owo, bo pytali, ile ma lat, i nie chcieli go przyjąć, dopóki nie skończy osiemnastu. Pisał do Irlandii w sprawie metryki urodzenia. Przesłali mu odpis z Customs House. Teraz już jest w koszarach na przeszkoleniu. Bardzo ciekawym. Czas wolny spędza często z Ger-rym Sparksem, dobrym kumplem, i z jego mamą, która jest bardzo miła i kiedyś dobrze gotowała, ale to było przed wojną, bo teraz nic nie można dostać.

W liście nie było żadnych serdeczności, żadnych pytań, żadnych usprawiedliwień, żadnej prośby o zrozumienie. Pisał bardzo brzydko, robił błędy gramatyczne i ortograficzne. Eileen pomyślała o tych wszystkich latach w szkole u braciszków, przypomniała sobie, jak to obydwójce z Seanem zawsze uważali go za bardzo bystrego chłopca, bo przecież był ich pierworodnym, a przecież ten list przypominał dzieło niemal kompletnego analfabety. Czytała go

wciąż od nowa, o metryce urodzenia i Customs House, o podstawowym przeszkoleniu, a po jej policzkach wolno spływały łzy.

Nikomu nie powiedziała o tym liście. Trzymała go w torebce, dwa następne również, to samo zrobiła z czwartym, który przyszedł w listopadzie po zwycięstwie pod El Ala-mein. Odpisywała w tonie niemal beztroskim, każdy list przed wysłaniem sprawdzała starannie, czy aby nie ma w nim cienia niepokoju lub żalu. Wynajdywała zabawne szczegóły z życia rodziny, pisała o tym, jak kozioł wtargnął do sklepu i poprzewracał wszystkie pudła, jak Maureen po przyjeździe na ferie ze szkoły pielęgniarstwa ćwiczyła bandażowanie z takim entuzjazmem, że aż Eamonnowi zdrętwiały ręce, pisała o sztuce, napisanej i odegranej przez Aisling, Elizabeth i dziewczynkę od Murrayów, która to sztuka miała być bardzo poważną i pouczającą opowieścią o życiu świętej Bernadetty, a okazała się tak zabawną komedią, że widownia pokładała się ze śmiechu. Przesyłała serdeczne pozdrowienia matce Gerry'ego Sparksa i żałowała, że nie może jej nic posłać, ale jeśli Sean przyjedzie do domu na urlop, chyba będzie mógł zabrać dla niej ze dwa kurczaki, trochę masła i jajek.

Ta więc z synem była niesłychanie wątpła, ale nie miała odwagi jej zerwać. A już samo wtajemniczenie osoby trzeciej mogło grozić zerwaniem...

Sean wiedział, że przychodzą listy, ale nigdy o nich nie wspomniał. Stał się bardziej milczący w sklepie, pracował równie ciężko jak dawniej, ale uśmiechał się rzadziej i nie miał czasu na pogawędki w dni targowe. Eileen obserwowała jego pochylone plecy na podwórzu i serce jej przepełniało współczucie. Od wybuchu wojny węgiel stał się prawie nieosiągalny, musieli więc trzymać na składzie torf. Torf jednak zajmował dużo więcej miejsca — nawet pomieszczenia nad sklepem, gdzie zazwyczaj trzymano szczotki, koszyki na kartofle, pudła z kłoszami i knotami do lamp, pędzle do bielenia, farbę klejową, wypełnione były torfem. Eileen miała wrażenie, że torf przenika pory jej skóry, że drobne płatki z paleniska pokrywają wszystko w domu.

Sean bardzo się postarzał, nie wyglądał na mężczyznę po czterdziestce. Eileen zastanawiała się, czy przypadkiem nie

przypadł mu w udziale pechowy los: mieszkał na wsi, ale nie prowadził zdrowego, wiejskiego trybu życia, był ojcem sześciorga dzieci, ale nie dane mu było cieszyć się tym, że najstarszy syn przejmie rodzinny interes. To on zawsze odznaczał się energią i witalnością, on zarobił i oszczędził pieniądze na kupno niewielkiego sklepu, akurat w roku podpisania traktatu. Wówczas miało to niemal charakter symbolu. Nowy naród, nowy interes i oto po dwudziestu latach ich syn walczy w armii tego samego kraju, spod którego dominacji wówczas się wyzwolili. A sam Sean, dla którego ten sklep stanowił spełnienie marzeń, trzusi się teraz na zimnym dziedzińcu, żeby wyciągnąć spod sterty znaków drogowych ostrza do pługów. Padał deszcz i włosy Seana były już zupełnie mokre. Eileen porzuciła swoją szklaną klatkę, włożyła na głowę worek i poszła mu pomóc.

Podniosła olbrzymi znak drogowy w kolorze żółto-czarnym, żeby ułatwić Seanowi odnalezienie zapasowych części. Znaki zdjęto i złożono tu w chwili wybuchu wojny, co miało na celu zmylenie ewentualnych najeźdźców.

— Któregoś dnia musimy tu zrobić porządek — powiedział Sean, wyrażając wdzięczność raczej tonem głosu niż słowami.

— Wiem. — Zastanawiała się, czy mąż zdaje sobie sprawę, że jego syn spędza wiosnę walcząc w Afryce Północnej. Kiedy przyszła karta mobilizacyjna, chłopcy byli tym tak bardzo podekscytowani, że nawet Gerry Sparks dopisał kilka słów do listu. Wyjeżdżali razem. Eileen dalej nie miała pojęcia, czy Sean kiedykolwiek przeczytał listy od syna. Często zostawiała otwartą torebkę, żeby mógł je zobaczyć, ale nigdy o nich nie wspomniał. Nigdy też nie odniosła wrażenia, żeby ktoś wyjmował listy z torebki.

Donal został wreszcie przeniesiony do szkoły dla chłopców, prowadzonej przez zakonników.

Przekonano go, żeby został rok dłużej w klasztornej szkole u siostr po przystąpieniu do pierwszej komunii. Chłopcy na ogół nie zostawali tu do ósmego roku życia, ale siostrze Maureen udało się wpoić mu przekonanie, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Rodzicom powiedziała, że powinni dać mu jeszcze rok, zanim zmierzy się z chłopakami na boisku

męskiej szkoły. Po roku może poprawi się stan jego zdrowia, może będzie mniej niespokojny. Eileen, która chętnie widziałaby łagodną siostrę Maureen jako nauczycielkę Donalą przez wszystkie lata edukacji, zgodziła się bez trudu. Musiała jednak w końcu nadejść ta chwila i teraz jej słabowity chłopczyk wracał codziennie do domu w poszarpanym ubraniu, z wyrazem przerażenia na twarzy. Na wszystkie pytania odpowiadał niezmiennie: „przewróciłem się”. Ea-monn miał całkowicie dosyć stawania w jego obronie.

— Widzisz, mamó — tłumaczył — chłopaki czepiają się Donalą, bo ma już prawie dziewięć lat, a oni mają po osiem, ale są silni, więc muszę czasem iść im przyłać, no i potem przychodzą do mnie inne chłopaki i mają pretensję, że poszturchuję ośmiolatów, chociaż sam mam czternaście. To beznadziejne, mamó. Dlatego znowu podarło mi się palto.

Aisling i Elizabeth wracały pewnego dnia na rowerach ze szkoły; jechały tuż obok siebie, jak przystało na wyrafinowane trzynastolatki, które nie interesują się nieokrzesanymi chłopakami ze szkoły prowadzonej przez braciszków. Nagle zobaczyły tłum otaczający postać leżącą na skraju drogi. Zwolniły i powodowane ciekawością zsiadły z rowerów, żeby zobaczyć, co się stało. Niemal równocześnie rozpoznały szalik Donalą, długi kolorowy szalik, który Peggy zrobiła mu na drutach z resztek wełny. Peggy z lubością owijała go co rano tym szalikiem, kręciła chłopcem jak kukiełką, dopóki nie owinęła szyi przynajmniej trzykrotnie. Dziewczynki niemal równocześnie porzuciły rowery na środku drogi i podbiegły do Donalą. Otaczający go chłopcy mieli przerażone miny.

— On tylko udaje — wymamrotał jeden z nich. — Popatrz na jego oczy — dodał drugi.

Donal leżał na poboczu drogi, z trudem łapiąc powietrze. Machał rękami, a szalik tkwiący jednym końcem w dziurce od guzika poniewierał się w błocie. Aisling w mgnieniu oka uklękła obok niego. Energicznym ruchem rozpięła mu palto i kołnierzyk koszuli, równocześnie unosząc jego głowę i podtrzymując ją ręką. Powtórzyła czynności, które wielokrotnie wykonywała mama.

— Nie spiesz się, Donal, masz mnóstwo czasu. Powoli. Nie staraj się z tym walczyć — szeptała. Elizabeth klęczała już z drugiej strony chłopca i pomagała

podtrzymywać jego głowę. Jasne włosy zasłaniały jej oczy, fildekosowe pończochy były mokre i podarte od klęczenia na ziemi. Nawet nie pamiętała o rowerze porzuconym na środku drogi.

— Oddech już ci wraca, widzisz, wdech, wydech, wdech, wydech, już dobrze oddychasz.

Aisling wstała i spojrzała na siódmkę chłopaków, którzy byli w równym stopniu przerażeni nagłym pojawieniem się dziewcząt jak i dziwnym wyrazem oczu Donala O'Connora.

— Myśmy nic nie zrobili — zaryzykował jeden.

— Absolutnie nic, my tylko się bawiliśmy, żaden go nawet nie dotknął. — Rozległy się liczne głosy, bo wszyscy próbowali uwolnić się od oskarżeń, poczucia winy i uczestnictwa w zajściu.

— Słuchajcie mnie uważnie! — wykrzyknęła Aisling. Rzuciła przelotne spojrzenie na Elizabeth, rozumiały się wystarczająco dobrze. Elizabeth natychmiast zaczęła szeptać Donalowi do ucha. Dalej go obejmowała, ale teraz pochyliła się niżej.

— Znam wasze nazwiska. — Aisling była wspaniała. — Znam was wszystkich. Jeszcze dziś wieczorem moi rodzice pójdą do szkoły. Brat Kevin dowie się, jak się nazywacie, dowie się też brat Thomas i brat John. Wszyscy. Oni się z wami rozprawią. Wiecie, że Donal ma astmę. Mogliście go zabić. Gdybyśmy nie nadjechali, wszyscy odpowiadalibyście przed sądem. Jako młodociani mordercy. Uderzyliście go albo powaliliście na ziemię...

— Tylko ciągnęliśmy go za szalik.

— Świetnie, o mało się nie udusił. To najgorsze, co mogliście zrobić. Przydusić go tak, żeby nie mógł nabrać do płuc powietrza. Johnny Walsh, jeśli Donal zachoruje, to przez ciebie.

— Ona chce ich nastraszyć, nabiera ich — gwałtownie szeptała Elizabeth w ucho Donala. — Wcale tak nie myśli, ale popatrz na nich!

Donal spojrzał na chłopców. Rzeczywiście, zdawało się, że Aisling ich przestraszyła.

— Nic nie mów — jęknął błagalnie Johnny Walsh.

— Nie bądź takim tchórzem! Nie bądź takim strasznym tchórzem! Nie będę cicho, żeby wam to uszło płazem! Chcie-

liście zamordować chłopca, który ma słabe serce i słabe płuca! — Aisling poczuła smak władzy i bardzo jej się to spodobało.

— Wcale nie masz słabego serca — szeptała Elizabeth. — To tylko tak, na pokaz. — W świetle zapadającego wieczoru, w lekkiej mżawce siedmiu chłopców wydawało się absolutnie przerażonych.

— On jest od nas starszy, jest ode mnie starszy czternaście miesięcy — zaczął Eddie Moriarty, poblądły ze strachu na myśl o tym, jak go potraktują rodzice, kiedy sprawa się wyda.

— To prawda, tak jak Jemmy, który u nas pracuje, też jest od ciebie starszy, tak samo jak niewidomy Paddy, ale ich nie dręczycie, wy skończeni dumnie! — wykrzykiwała Aisling.

— Co zamierzasz zrobić? — spytał lękliwie Johnny Walsh. Aisling zastanawiała się.

— Podnieście rowery. W tej chwili — poleciła. — Podnieście i odprowadźcie do miasta. Johnny, Eddy i ty, Michael, pójdziecie do sklepu mojego taty i powiecie mu, co się stało. I obiecacie mu, że od tej pory będziecie opiekować się Dona-lem. Nie ma potrzeby wspominać o słabym sercu, wystarczy, jeśli powiecie, że Donal się przewrócił i że cała wasza siódemka będzie nad nim czuwać i chronić go, dopóki nie nabierze sił.

Wydawało się to idealnym wyjściem, jednak Johnny wolał się upewnić, czy nie pakuje się w pułapkę.

— A co mamy powiedzieć twojemu ojcu?

— Że dopilnujecie, aby Donalowi nic się nie stało. A tymczasem módlcie się, żeby serce nie wysiadło mu w nocy. Aisling-Pogromczyni po tych słowach ruszyła w stronę miasteczka jak przywódca pochodu. Elizabeth i Donal szli za całą grupą. Donal znowu miał buzię owiniętą szalikiem, więc nikt nie mógł zauważyć, że się śmieje; Elizabeth też zakrywała ręką usta, a drugą trzymała Donala za rękę. Był to jedyny jaśniejszy moment w całym tym nieskończenie długim i nudnym półroczu. Aisling chwilami sądziła, że nigdy nie będzie wakacji. Zachowywała się bardzo buńczucznie, jakby przekraczała wszelkie granice, i zupełnie przestała się uczyć. W ciągu ostatnich trzech tygodni dostawała coraz gorsze stopnie, aż spadła z siódmego miejsca w klasie na osiemnaste. Elizabeth utrzymywała się na miejscu dziesiątym lub jedenastym, co uważano za bardzo dobrą

lokata dla uczennicy, która nigdy nie uczyła się podstaw. Pokutowało bowiem przekonanie, że poza murami irlandzkiego klasztoru nie można się wiele nauczyć, wobec tego każde dziecko, któremu udało się osiągnąć zadowalający poziom edukacji w systemie nieirlandzkim i niekatolickim, musi być naprawdę uzdolnione. Elizabeth uczęszczała teraz na lekcje religii — głupotą wydawało się samotne czytanie w bibliotece Biblii pełnej niezrozumiałych słów zamiast słuchania cudownych opowieści o zjawach, aniołach, grzechach i o tym, jaki dobry był mały Jezus dla swojej Matki...

Odkryło się jeszcze kilka bardzo niepokojących rozmów na temat nawrócenia Elizabeth. Część klasy zastanawiała się, czy nie należałoby umożliwić jej przystąpienia do pierwszej komunii, co dałoby jej okazję do wyznania wszystkich grzechów i otrzymania rozgrzeszenia na spowiedzi.

— Nie mam tak wiele grzechów — oznajmiła kiedyś niewinnie Elizabeth, co koleżanki wprawiło w przerażenie. Była bardzo grzeszna, tak jak wszyscy, ale ona szczególnie, bo przecież ciążył na niej także grzech pierworodny.

— Sądziłam, że grzech pierworodny został zmyty podczas kolejnych chrztów. — Elizabeth ochrzczono już czterokrotnie. Istniały bowiem wątpliwości, czy ten pierwszy chrzest w szatni był ważny. Podejrzewano, że polanie wodą nie odbyło się dokładnie w tym samym momencie, w którym zostały wypowiedziane formułki. Potem nastąpił długi i zacięty spór, czy słowa te powinno się wypowiadać po łacinie, czy po angielsku; część klasy reprezentowała pogląd, że chrzest dokonywany przez osoby świeckie powinien się odbywać w języku ojczystym.

Nigdy nie wyjaśniono powodów, które sprawiły, że nawrócenie Elizabeth trzymano w tajemnicy. Dziewczęta żywiły bowiem w głębi serca przekonanie, że choć zakonnice nieustannie namawiają do nawracania przedstawicieli wszystkich ras i składania datków na rzecz nawracania czarnych dzieci, to jednak całkiem inaczej mogą odnieść się do nawrócenia Elizabeth. Istniała także obawa, że gdyby wiadomość ta dotarła do rodziców Elizabeth w Anglii, mogłoby to oznaczać poważne kłopoty.

Listy mamy zdawały się przychodzić nie tyle z innego kraju, ile z innego świata. Elizabeth cieszyła się, że listy

przychodziły teraz częściej i nie składały się wyłącznie z poleceń: pamiętaj brać lekarstwa, noś rękawiczki, podziękuj wszystkim. Im dłużej trwała wojna, tym bardziej pogodna stawała się mama, mimo nieustannych narzekań. Brakowało mydła, przydział wynosił trzy uncje na miesiąc; jak można prowadzić normalny, zdrowy tryb życia mając trzy uncje mydła na miesiąc? Nie było też białego chleba, mama już zapomniała, jak on smakuje. Miała przyjaciół w fabryce amunicji i często zostawała na noc u Lily, bo do domu było bardzo daleko, a poza tym podczas tej przygnębiającej wojny możliwość pośmiania się z przyjaciółką nie była bez znaczenia. Mama zmieniła uczesanie, czesała się teraz w walek wokół głowy, początkowo wydawało się to śmieszne, ale teraz wszyscy mówili, że bardzo jej w tym do twarzy. Raz czy dwa mama wspomniała, że tęskni za Elizabeth. Zawsze kończyła listy tą samą formułką: ma nadzieję, że Elizabeth jest zdrowa i szczęśliwa, że już niedługo wróci do domu i znowu będą prowadzili normalne życie.

Mama bardzo niewiele pisała o ojcu. A kiedy, tuż przed czternastymi urodzinami, Elizabeth znalazła w liście załączony w prezencie banknot jednofuntowy, uświadomiła sobie z przerażeniem, że już od miesięcy mama nawet nie wspomniała o ojcu.

Eileen siedziała przy biurku, kiedy Elizabeth przysłała z nią porozmawiać.

— Ciocia bardzo zajęta? — spytała.

Eileen uśmiechnęła się. Żadnemu z jej dzieci podobne pytanie nigdy nie przyszłoby do głowy, wszyscy uważali, że zawsze gotowa jest ich wysłuchać, pomóc, działać.

— Nie jestem zajęta — odparła, wysuwając krzesło dla Elizabeth. Na biurku stało pudełko od butów pełne rachunków, nie zapłaconych w porę, które musi wysłać z odręczną notatką. Nie można było wysłać farmerom upomnień na drukowanych formularzach, gdyż mogliby poczuć się dotknięci i przenieść się do sklepu w sąsiednim miasteczku. Miała też na biurku list od pani Sparks z Liverpoolu, list, który znała już na pamięć, nieporadny list od samotnej wdowy, której syn był na wojnie i której jedynym sojusznikiem wydawała się matka Seana. Pisała o swojej samotności, o nadziei, że chłopcy niedługo wrócą, o tym, że od sześciu

tygodni nie miała od nich żadnej wiadomości, więc może pisali do pani O'Connor. Eileen miała też list polecający do specjalisty w Dublinie, musi zaplanować, kiedy zawiezie tam Donalą. Na biurku leżała również kartka od siostry Margaret, która przypominała, że pora posłać do szkoły małą Niamh, już prawie pięcioletnią, i że lepiej przyprowadzić ją na jakiś czas pod koniec półrocza, żeby we wrześniu nie czuła się zbyt zagubiona. Siostra Margaret zdumiewała się także nad łaską boską, która sprawiła, że Donal tak dobrze zaaklimatyzował się w szkole u braciszków. Podobno najbardziej zatwardziali chuligani nie tylko go nie napastują, ale wręcz nad nim czuwają. Niezbadane są wyroki boskie.' Miała też list od Maureen, która zastanawiała się, czy tata da jej trzy funty na tę wspaniałą suknię balową, którą spłaciłaby z kieszonkowego, kiedy zaczną w lecie dostawać w szkole kieszonkowe. I list z miejscowego domu starców, informujący, że ojciec Seana bardzo szybko traci kontakt z otoczeniem, ale chce ich zobaczyć. Niech ich nie zraża fakt, że może ich nie poznać, ale ciągle powtarza, że chce zobaczyć syna i jego rodzinę.

— Nie, dziecinko, nie jestem zajęta — powiedziała Eileen.

— Nie wiem, jak to wyrazić, ale chodzi o to, czy istnieje możliwość, że mój ojciec nie żyje?

— Nie żyje? Niech Bóg broni! Skąd ci to przyszło do głowy?

Elizabeth położyła na biurku wielką kopertę z nalepką „Listy mamy”. Było tam ponad pięćdziesiąt listów, a na każdym data otrzymania. Elizabeth rozłożyła je na biurku i wzięła do ręki list z sierpnia 1943 roku.

— W tym liście mama po raz ostatni wspomniała o ojcu. Pisze, że bardzo się zdenerwował żądaniem kobiet, by dostawały wynagrodzenie takie jak mężczyźni, nie powinny tego robić, kiedy toczy się wojna. I już nic więcej. Nawet na Boże Narodzenie. Nie pisze też, że ojciec przesyła ucałowania. Nic nie wspomina o jego pracy w Obronie Przeciwlotniczej... — Oczy Elizabeth napełniły się łzami. —

Czy ciocia uważa, że coś się stało i mama nie chce mi tego powiedzieć?

Eileen wzięła ją w objęcia i tuląc serdecznie szeptała słowa pociechy i zaprzeczenia. Oczywiście, że ojciec jest zdrowy przecież dowiedzieliby się, gdyby coś się stało, po prostu

w Anglii wszystko się tak zmieniło, a mama chodzi teraz do pracy, prowadzi ciekawsze życie, więc nie pisze wyłącznie o domu. Mężczyźni są beznadziejni, jeśli chodzi o pisanie listów, wystarczy popatrzeć na wujka Seana, przecież tak bardzo interesuje go, jak sobie Maureen radzi w Dublinie, a czy kiedykolwiek wziął do ręki pióro? Nigdy. A poza tym ludzie nie piszą ciągle o tym samym, w listach do Seana Eileen też często nie wspomina w ogóle o jego ojcu... Zdradziła się nieświadomie.

— Ciocia pisuje do Seana? Nie wiedziałam. Gdzie on jest?

— Jest w Afryce, czuje się dobrze, ma kumpla Anglika, który nazywa się Gerry Sparks. Często w listach pyta o ciebie... Ale wracając do twoich zmartwień. W dniu twoich urodzin zadzwonimy do domu. Pójdziemy do sklepu jutro wieczorem i odbędziemy trzyminutową rozmowę. Możemy ją nawet dzisiaj zamówić. I powiesz, że dzwoni do nich ich dorosła, czternastoletnia córka. Zgoda?

— Czy to będzie bardzo kosztowne? — zapytała Elizabeth.

— Nie będzie, a zresztą przecież to twoje urodziny.

— Bardzo dziękuję — powiedziała Elizabeth wycierając oczy wierzchem dłoni, a nos rękawem.

— O, Elizabeth, jeszcze jedno...

— Wiem, ciociu, listy do Seana to twoja sprawa. Rozumiem.

W następnym liście Sean informował, że opuścili już z Gerry'ym północną Afrykę. Brali udział w desancie na Anzio, a teraz posuwali się w głąb Włoch. Sean pisał, że krajobraz włoski jest bardzo piękny i miejscami przypomina hrabstwo Wicklow. Ten list był jeszcze bardziej nijaki niż poprzednie, a jego autor pragnął, żeby walki skończyły się jak najprędzej. Cieszył się, że w domu wszystko dobrze. Mama Gerry'ego pisała, że Liverpool zmienił się nie do poznania po tych wszystkich nalotach. To dziwne, jak się pomyśli, że nic się nie zdarzyło w Irlandii. Pisał, że może zobaczą Rzym. Kiedy sobie przypomina wszystko, czego się dowiedział o Wiecznym Mieście w szkole u braciszków, aż trudno uwierzyć, że teraz to zobaczy! Opowiadał o tym Gerry'emu, ale Gerry nic o Rzymie nie słyszał, nie wiedział nawet o Watykanie i kościele Świętego Piotra. Z Rzymu napisze list, ale taki, który mama

będzie mogła pokazać bratu Johnowi, żeby zobaczył, że wcale nie trzeba mieć matury, żeby pojechać do Wiecznego Miasta.

Jednak ani Sean, ani Gerry nie dotarli do Rzymu z resztą aliantów. Pole minowe pośród włoskiego krajobrazu, który przypominał miejscami hrabstwo Wicklow, pozbawiło obydwu nóg dwudziestojednoletniego Gerry'ego Sparksa z Liverpoolu, a o dwadzieścia metrów dalej zginął na miejscu jego przyjaciel Sean O'Connor z Kilgarret. Za cztery miesiące skończyłby dwadzieścia jeden lat. Szeregowy Sean O'Connor jako adres podał domek w Liverpool i tam właśnie Amy Sparks otrzymała wiadomość. Siedziała w ciemnej kuchni i myślała o swoim jedynym synu. Wciąż od nowa odczytywała telegram i myślała o tym, że powinien wyrzucić na niej większe wrażenie. A potem zaczęła się przygotowywać do tego, by powiadomić matkę kumpla Gerry'ego, że Sean O'Connor nie wróci do Kilgarret. Eileen odebrała telefon w swoim kantorku w sklepie. Nie uroniła ani jednej łzy słuchając wyjaśnień pani Sparks. Czekwała cierpliwie, aż tamta nieznajoma kobieta przestanie szlochać. Cichym głosem przekazała wyrazy współczucia z powodu Gerry'ego, i radości, że chłopak wyzdrowieje. Zgodziła się, że Sean miał szczęście, że zginął na miejscu, ale to wspaniale, że pani Sparks będzie mogła zajmować się Gerrym.

— Pani się wydaje wyjątkową kobietą — szlochała Amy Sparks. — Sean zawsze mówił „moja mama jest wielka”, tak o pani mówił, „wielka”. — Ale nie używał tego słowa tak jak Anglicy, nie oznaczało ono wielkiej damy. Chodziłam w Anglii do szkoły i pamiętam, że tam to słowo co innego znaczy.

— Jeśli przyjedzie pani kiedyś odwiedzić swoją starą szkołę, może wstąpi pani do mnie. Może przyjedzie pani spotkać się z Gerrym, kiedy go tutaj przywiozą. — W tonie głosu wyraźnie słychać było tęsknotę. — Nie będzie pani miała żadnych trudności z przyjazdem.

Eileen nie zastanawiała się nawet przez moment.

— Przyjadę bardzo niedługo. Jeśli Gerry wraca za dwa tygodnie, ja też przyjadę. — Usłyszała w słuchawce, że Amy Sparks westchnęła niedowierzająco. — Gdyby odbywał się pogrzeb Seana, przyjechałabym.

Eileen sama nie mogła później zrozumieć, dlaczego przez cztery dni nikomu nic nie powiedziała. Przez ten czas wykonywała mechanicznie swoje codzienne obowiązki, wkładając w nie niemal nadludzką energię. Jakby narzuciła sobie zasady gry: nie wolno płakać. Gdyby pozwoliła sobie na płacz, byłoby to niewłaściwe wobec Seana. Musi być silna. Bo inaczej całe jego życie straci sens, cały ten wyjazd i rozszarpanie na kawałki w tym straszliwym miejscu. Wszystko to straciłoby znaczenie, gdyby rodzina opłakiwała go gorzkimi łzami.

Postępowała bardzo metodycznie. Wręczyła Peggy długą listę spraw do załatwienia, zdecydowała, że Eamonn będzie pracował w sklepie. Wymogła na Donalu obietnicę, że będzie odpoczywał i ciepło się ubierał. Umówiła się z Maureen w hotelu w Dunlaoghaire.

Dopiero wtedy powiedziała im, dlaczego wyjeżdża.

Seanowi powiedziała w słoneczny czerwcowy wieczór. Siedziała na odwróconej beczce i powiedziała mu, że ich syn nie żyje. Opowiedziała o Gerrym i o tym, jak stracił nogi, o telefonie od jego matki. Mówiła o włoskim krajobrazie i o tym, że byli w drodze do Rzymu. Od czasu do czasu dobiegały odgłosy ze sklepu, kiedy Sean próbował oswoić się z tą wiadomością.

Gdy mówiła o telegramie przysłanym do domku w Liverpoolu i o tym, że szczegółowe informacje na temat grobu nadejdą później, ani razu się nie dotknęli, nie padli sobie w objęcia. Eileen mówiła tak jak Amy Sparks, urywanymi zdaniami opowiadała o tym, jak szybko to się stało, tak szybko, że Sean nawet nic nie poczuł. A potem Eileen słuchała. Słuchała najpierw jego tyrady, a później siedząc na odwróconej beczce słuchała jego szlochu. Nie mogła usłyszeć, co mówił w ogromną niebieską chustkę do nosa. Czekiła, aż przestanie szlochać, aż płacz przejdzie w westchnienia.

— Chcesz, żebym pojechał z tobą do Liverpoolu? To przecież rodzaj pielgrzymki, prawda? Jakby pogrzeb? Spojrzała na niego z wdzięcznością. Jednak zrozumiał.

— Nie, on wolałby, żebyś został na miejscu.

Potem zwołała wszystkie dzieci i powiedziała im, że ich brat nie żyje. Używała przy tym takich słów, jak „bezboleśnie”, „niebo”, „to, co chciał zrobić”; słów takich,

jak „dzielny” i „silny”, i „dumny”. Następnie dodała, że jeśli chcą pomóc jej i Seanowi, muszą być dzielni.

Po twarzy Elizabeth spływały łzy, a Aisling nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. To niemożliwe... jak to... to niesprawiedliwe... a może... a jeśli... W końcu zabrakło jej słów i rozpląkała się na ramieniu Elizabeth, która głaskała ją po głowie i powtarzała, że muszą być dzielne. Eamonn pobiegł z powrotem do sklepu, z twarzą czerwoną i moką od łez. Donal utrzymywał, że Sean nie może być szczęśliwy w niebie, bo wcale nie miał zamiaru się tam znaleźć, to ci cholerni Niemcy i Włosi tam go wysłali. Nigdy dotychczas nie użył słowa „cholerny”.

Eileen przekazała wiadomość Maureen w zimnym hallu hotelu w Dunlaoghaire — Maureen rozpląkała się jak dziecko i Eileen kołysała ją w ramionach, aż przyszła kierowniczka hotelu z zapytaniem, czy nie chciałyby przejść w bardziej odosobnione miejsce. Więc przez dwie godziny spacerowały po molo, a Maureen płakała, rozmyślając o tym wszystkim, czego Sean już nigdy nie dokona. A potem zaczęła się pielgrzymka.

Wszystko działo się jakby za mgłą, gruzy na ulicach Liverpoolu, zaciemnienia, kolejki przed każdym sklepem. I wizyta w szpitalu, gdzie Gerry się rozpląkał. Eileen była bardzo dzielna, uśmiechała się. Poprosiła młodego księdza z irlandzkim akcentem, żeby odprawił mszę za Seana. Msza odbyła się o siódmej rano. Przyszła również Amy Sparks. Eileen miała na sobie czarny kapelusz i rękawiczki, trzymała też bukiet kwiatów, który zamierzała zostawić w kościele. Nie mogła dostać prawdziwego wieńca. Płakała dopiero na promie w drodze powrotnej do Irlandii, łzy płynęły jej po policzkach i nawet nie próbowała ich wytrzeć. Spływały na płaszcz, kiedy usiadła wpatrzona w czerń morza i opłakiwała stratę. Gdy wstała, łzy dalej płynęły, a ramiona unosiły się od łkań. Podeszła do balustrady i przytrzymała się ręką, a wtedy nocny wiatr porwał jej kapelusz. Kapelusz uniósł się w powietrze, na chwilę spadł na pokład i poszybował w dal. Pasażerowie zauważyli, że przystojna kobieta w czarnym płaszczu zdawała się nie dostrzegać, że kapelusz odfrunął. Szeptala coś wciąż od nowa. Pewnie się modliła.

Część druga
1945-1954

Rozdział szósty

Violet nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego zgodzili się, żeby Elizabeth skończyła letnie półrocze w tej klasztornej szkole. Oznaczało to, że ominęły ją obchody dnia zwycięstwa, ominęły ją wszystkie uroczystości: zapalenie świateł na ulicach, zrywanie rolet zaciemniających, a także sceny szalonej radości w mieście, kiedy Amerykanie porywali do tańca przechodzące dziewczęta, kiedy nieprzytomny ze szczęścia tłum przelewał się po Regent Street i Piccadilly, a kierowcy naciskali klaksony, kiedy przechodnie śpiewali nie usiłując nawet hamować łez płynących po policzkach. Był to poruszający dzień, ale Violet czuła się z tego wszystkiego wyłączona. Nie miała mężczyzny, który wróciłby do domu z wojskowym plecakiem, pełen triumfalnych opowieści o wygranych bitwach, miała jedynie George'a, który stawał się coraz bardziej znerwicowany. Nauczył się teraz mamrotać pod nosem o facetach wracających z medalami i wstążeczkami do cywila, gdzie czekały na nich awanse i pochwały. Nie miała córki, którą mogłaby dumnie tulić do siebie tak jak inne kobiety, nie miała przy sobie nikogo, komu mogłaby powtarzać, że nie zapomną tego dnia do końca życia. Jej córka zdawała jakieś egzaminy i śpiewała na szkolnym koncercie, trzymając w ręku obrazek Matki Boskiej; będzie mogła przyjechać dopiero podczas wakacji, tak przynajmniej zdawało się wynikać z listu Eileen. Violet z ciężkim westchnieniem zadała sobie pytanie, czy rzeczywiście postąpili słusznie, wysyłając z domu Elizabeth na czas wojny.

Teraz skończyła się także praca w fabryce amunicji. Można było się zatrudnić w fabryce papierosów — tak bardzo ich brakowało, że wprowadzono całkiem niesłychane warunki

pracy na cztery zmiany, Violet jednak nie chciała się w to angażować. Co innego wykonywać ważną pracę w okresie wojny, to było konieczne, a co innego robić w fabryce papierosy razem z setkami robotników. Kilka dziewcząt z fabryki amunicji postanowiło spróbować, wszystko wydawało się lepsze od siedzenia cały dzień w domu czy wystawania w nie kończących się kolejkach. Violet jednak nie podzielała tej opinii. Po tych wszystkich latach wyjazdów porannym autobusem, powrotów autobusem nocnym, po tych wyczekiwaniach na przystankach bez względu na pogodę, po całym tym pochylaniu się nad pracą i wyczerpaniu wzroku... zdecydowanie zasłużyła na odpoczynek.

Zresztą jej piętnastoletnia córka właśnie wraca do domu.

Poza tym jej przyjaciel, pan Elton, czyli Harry, powiedział, że powinna sobie dogadzać choćby przez jakiś czas. Harry Elton wyczuwał instynktownie, co myślą kobiety po tej długiej wojnie. Czują się szare, nudne i bezbarwne, więc potrzebują troszeczkę... no, troszeczkę pobłażania. Pan Elton był niezrównany, jeśli chodzi o zdobywanie błahostek, takich drobiazgów jak mała torebeczka cukru czy kilka uncji wełny do robienia na drutach. Violet trochę się zaniepokoiła, kiedy przyniósł jej cztery pary jedwabnych pończoch. Przyjęcie takich pończoch oznaczało, że trzeba dać coś w zamian, choćby cokolwiek. Harry Elton roześmiał się i oznajmił, że chce jedynie widzieć ją uśmiechniętą. Więc Violet przyjęła pończochy i powiedziała George'owi, że wszyscy w fabryce dostali je jako premię.

Pierwszego maja członkowie Obrony Przeciwlotniczej otrzymali miesięczne wypowiedzenie, ale George nie bardzo potrafił się z tym pogodzić. Dalej chodził na posterunek strażników i do punktu pierwszej pomocy, podobnie jak niektórzy z jego kolegów. Wspólnie kiwali głowami nad sytuacją. Cóż to za brak odpowiedzialności, żeby zamykać na noc stacje metra! A jeśli wszystko się powtórzy? Jak ludzie mogą ufać Niemcom, jak w ogóle można komukolwiek ufać podczas wojny? George zamartwiał się i mamrotał na ten temat od tak dawna, że Violet zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma racji. W końcu to on spędzał noce na posterunku. Więc może rzeczywiście wiedział, co mówi.

— Stare niedołęgi, nie mówię tego o twoim mężu, ale
O tych starszych ludziach, którzy nie mogą uwierzyć, że już po wszystkim — powiedział Harry Elton.
— Nie mogą znieść myśli, że przestali pełnić rolę blaszanych bożków w malutkich blaszanych
hełmach. Nie mogą znieść myśli, że to wszystko już za nami i że czeka nas tylko śmiech
i zabawa...

Po rozmowie z Harrym Eltonem Violet zawsze czuła się lepiej. Często odwiedzał fabrykę amunicji, brał udział w instalowaniu radia i głośników, żeby wszyscy podczas pracy mogli słuchać muzyki. A potem organizował transport. Zawsze coś nowego, zawsze coś innego. Harry Elton nie mógł się nachwalić chłopców w mundurach, nie umniejszał ich zasług jak George. Nie narzekał ani się nie usprawiedliwiał, że sam nie jest na froncie, ale przez cały czas śledził postępy wojsk, jakby kibicował lokalnej drużynie piłki nożnej. W obecności Harry'ego Eltona wszyscy czuli się dobrze. Violet cieszyła się, że właśnie ją darzy wyraźną sympatią.

Na stacji Euston był taki hałas i tłok, że Elizabeth przez moment odczuła niepokój, czy coś się stało. Zastanawiała się, co mogło zgromadzić w jednym miejscu taką masę ludzi. Ale przypomniała sobie, że podobnie było w Crewe i że to jest normalny ruch na dużej stacji kolejowej. Powitania, pożegnania. Dokoła niej stały grupy ludzi odprowadzających młodą parę, która udawała się w podróż poślubną. Kapelusik panny młodej przekrzywił się niebezpiecznie, a ona sama nie przestawała entuzjastycznie machać ręką, dopóki pociąg nie zniknął z pola widzenia. Elizabeth przystanęła i przełożyła walizki z ręki do ręki. Zawsze lubiła przyglądać się ślubom, chadzały z Aisling do kościoła, żeby obejrzeć pannę młodą i wymienić uwagi na jej temat, na ogół krytyczne. Ale żadna z tamtych dziewcząt nie wyglądała tak zwyczajnie jak ta drobnutka postać w granatowym kostiumiku z serży i czerwono-granatowym kapelusiku.

Idąc w kierunku barierki na początku peronu, Elizabeth z zadowoleniem pomyślała o tym, że widok młodej pary oderwał ją na chwilę od rzeczywistości. Bo odczuwała lęk. Lęk, że nie zechcą jej przyjąć z powrotem, bez względu na

to, co pisali w listach. Lęk, że nie będzie wiedziała, co powiedzieć. Lęk, że w ogóle nie będzie nic do powiedzenia.

Z obawą myślała o najbliższych dniach i tygodniach. W Kilgarret oglądali czasami kroniki filmowe o bombardowaniach Londynu, ale rzeczywistość była zupełnie inna. Tutaj zdawało się, że wszystko uległo zniszczeniu. Kiedy pociąg zbliżał się powoli do stacji Euston, widziała całe kwartały domów, w których okna zabito deskami. Dwukrotnie udało jej się odczytać napis: „Uwaga! Nie zdetonowana bomba!"; serce podeszło jej do gardła, ale dwie dziewczyny z Birmingham powiedziały, że to po prostu oznacza dalsze prace nad oczyszczaniem terenu. Wydawały się zupełnie tym nie przejęte. Szła po peronie, wmieszana w tłum, i zastanawiała się, po której stronie będzie stała mama. Czy będzie tuż za barierką, czy może stojąc na wózku bagażowego będzie wypatrywała jej z góry? A może się spóźni? A jeśli mamy nie będzie, to czy ma jechać do domu na Clarence Gardens sama? Czy poczekać? Może jednak powinna chwilę poczekać.

Uśmiechnęła się na myśl, co by o tym powiedziała ciocia Eileen. „Biedna Elizabeth, zawsze przewiduje tysiące kłopotów na wyrost". Ciocia dodała wtedy, że idealny byłby stan umysłu wypośrodkowany między Aisling a Elizabeth, Aisling nigdy nie dostrzegła żadnych kłopotów ani obowiązków, nawet kiedy otaczały ją ze wszystkich stron. „Idealny stan umysłu", co za śmieszne sformułowanie. Kiedy Elizabeth znowu się uśmiechnęła, napotkała wzrok kobiety, która odpowiedziała jej uśmiechem. Kobiety o wiele młodszej, niż ją zapamiętała, z lśniąco jasnymi włosami, w eleganckim kostiumie i kapelusiku z piórami. Kobieta wymachiwała rękami i wołała: „Elizabeth! Elizabeth!" Miała usta pomalowane bardzo czerwoną szminką. „Elizabeth!".

To była mama.

Pachniała ślicznie, kiedy uścisnęły się niezręcznie, a puder z policzków mamy osiadł na policzkach Elizabeth, która przez chwilę nie mogła wymówić słowa.

— Mamo, wyglądasz jak z reklamy, tak młodo... i w ogóle — powiedziała w końcu. — Spodziewałam się, że będziesz wyglądała inaczej.

Violet chciała powiedzieć, że nie może uwierzyć, iż ma dorosłą córkę, z wyraźną talią i niewielkim biustem, wysoką nastolatkę w miejsce drżącej dziesięciolatki, ale tak bardzo zaskoczył ją komplement, że zdołała jedynie zachichotać i wypowiedzieć pierwsze słowa, jakie jej przyszły do głowy. Niestety, była to, jak zwykle, negacja.

— Skarbie, co za nonsens! Ale co oni zrobili z twoimi pięknymi włosami? Czy obcinali je nożem i widelcem? Przede wszystkim musimy się tym zająć.

Wzięła jedną z walizek Elizabeth i wyszły z dworca na popołudniowe czerwcowe słońce. Z plakatów wyborczych patrzyły oczy Churchilla i Attlee, którzy dalej domagali się poparcia. Elizabeth była zafascynowana, w Kilgarret wywieszano jedynie zwykle obwieszczenia o zabawach, jarmarkach czy pielgrzymkach. Żadnych instrukcji o zachowaniu milczenia...

— Mamo, popatrz — pokazała ze śmiechem na olbrzymi plakat. Violet zastanawiała się, o co chodzi.

— Milczenie jest złotem, to przysłowie... — Elizabeth nie dokończyła zdania. — „Czy rzeczywiście musisz podróżować?” „Bezmyślne gadanie kosztuje życie”. — Niektóre plakaty były porozdzierane, niektóre błyszcząły świeżą farbą. Ale dla mamy żaden nie był nowością. Elizabeth mogłaby spędzać całe godziny na ich odczytywaniu. Jaką miałyby z Aisling zabawę! Gdyby były razem, starałyby się zapamiętać wszystkie hasła i potem przerzucałyby się nimi. Elizabeth ze smutkiem uświadomiła sobie, że od tej pory będzie sypiała sama w pokoju i nie będzie mogła porozmawiać z Aisling.

W pobliżu dworca rozpoczęły się już prace budowlane, ale na ulicy pełno było jeszcze gruzów. I właśnie te sterty gruzów po obu stronach ulicy powiedziały Elizabeth więcej o bombardowaniach niż setki listów i kronik filmowych. Kiedyś były tu domy i biura. Teraz zostały tylko fragmenty budynków. Dziwaczne, sterczące ściany, futryny zawieszane w próżni.

A jednak w drodze do przystanku autobusowego mama mijając te domy zupełnie obojętnie, czasami tylko zaśmiała się krótko, jak zwykle w momentach zniecierpliwienia.

Kiedy wsiadły do autobusu, Elizabeth ze zdumieniem wpatrywała się w konduktorę, a mama powiedziała:

— Ojciec bardzo jest podekscytowany twoim powrotem, kupił nawet jajka mew. Po szylingu i trzy pensy za sztukę. Dzisiaj zjemy je na kolację, żeby uczcić twój powrót. A mój bardzo miły przyjaciel, pan Elton, zdobył dla nas prawdziwe ciasto. Wiesz, z masłem i z cukrem.

Elizabeth z czułością popatrzyła na mamę. Mama robiła wrażenie dziewczynki, bardziej pasowała do Maureen i jej przyjaciółek niż do cioci Eileen. I wyglądała tak uroczo. Ciemnozielony żakiet, ściągnięty paskiem, miał watowane, szerokie ramiona, co podkreślało jej szczupłą talię. Elizabeth sięgnęła ręką do włosów. Tydzień temu obcięła je Maisie O'Reilly, która prowadziła w Kilgarret salon fryzjerski „La Bella”. Chodzili tam jedynie wymagający i zamożniejsi klienci, ale ciocia Eileen zdecydowała, że Elizabeth musi mieć porządne uczesanie, zanim odeślą ją do Anglii. Kosztowało to sporo pieniędzy, ciocia jednak oświadczyła, że nie należy się tym przejmować, przecież nie mogą jej odesłać rozczochranej jak Cyganka. Aisling potrząsała swoją grzywą rudych loków i bez końca dyskutowała o tym, co zrobiłaby elegancka kobieta, gdyby miała pecha i urodziła się z tak strasznym kolorem włosów. Był to kolejny wesoło-smutny dzień przed zbliżającym się wyjazdem. Aisling dwukrotnie powtarzała, że może Elizabeth powinna jednak zamieszkać w Irlandii i w ogóle zapomnieć o powrocie do Londynu. Ciocia Eileen okazała tym razem wyjątkowe zniecierpliwienie i oświadczyła, że to dziecinny i egoistyczny pomysł, i nie chce o tym więcej słyszeć.

Elizabeth wyjrzała przez okno autobusu; wszędzie widać było kolejki, a także mnóstwo ludzi w mundurach. Wszędzie panował tłok. Pomyślała o Kilgarret. Niewykluczone, że akurat w tej chwili ciocia Eileen pisze do niej list. Obiecała, że przez jakiś czas będzie pisać co tydzień, bo przecież Aisling mimo przyrzeczeń na pewno nie weźmie pióra do ręki. Ciocia Eileen nie chciała obiecywać, że przyjedzie do Londynu, powiedziała jedynie, że pomyśli o tym.

— Dziecinko, jak tam wrócisz, możesz zmienić zdanie. Nie twierdzę, że nie będziesz chciała widzieć ani mnie, ani nikogo z nas, ale my jesteśmy częścią innego życia. Przypomnij sobie, że wcale nie byłaś niezadowolona, kiedy twoja własna matka nie przyjechała tutaj. W życiu każdego człowieka są różne rozdziały.

Mama uśmiechała się do Elizabeth.

— Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak to wspaniale mieć cię z powrotem — oświadczyła niespodziewanie. — To była długa wojna. Przykro pomyśleć, że straciliśmy te wszystkie lata, kiedy dorastałaś. Ale wyrosłaś jak należy. Mam nadzieję, że postąpiłam słusznie... przez cały czas miałam taką nadzieję. — Było mi tam bardzo dobrze. Zupełnie inaczej, ale oni wszyscy byli dla mnie tacy dobrzy. — Wiem, zawsze o tym pisałaś. Trzeba przyznać, że jesteś bardzo dobra w pisaniu listów. Byliśmy z ojcem zachwyceni.

— A jak się czuje ojciec? — spytała Elizabeth, zaciskając pięści tak mocno, aż zbieleła jej skóra.

— Bardzo dobrze, naprawdę bardzo dobrze. Mówiłam ci przecież, że zdobył dla nas jajka mew. Od dawna już wyczekuje twojego powrotu.

Violet znowu się roześmiała, a Elizabeth poczuła zdecydowaną ulgę. To nie był okrutny śmiech, mama nie myślała o ojcu jak o kimś, kto ją niecierpliwi i denerwuje. Uszczęśliwiona Elizabeth ścisnęła jej rękę.

— Jak wspaniale być znowu tutaj — powiedziała.

George od trzech miesięcy przyglądał się piętnastolatkom. Zastanawiał się, czy Elizabeth będzie wyglądała tak, jak przed dwoma laty mogła wyglądać panna Ellison. Panna Ellison, która miała siedemnaście lat, przychodziła do banku z ojcem. George zastanawiał się, czy Elizabeth będzie przypominała małą księżniczkę. Miał tylko nadzieję, że nie za bardzo przesiąkła irlandzkimi manierami. Irlandczycy byli bardzo nieodpowiedzialni, przebiegli i podstępni, o czym świadczyło choćby ich beztraskie podejście do wojny — za co pan Churchill nieźle ich zmieszał z błotem — czy wszystkie te ich sztuczki z przemytem i czarnym rynkiem. Bardzo żałował, że Elizabeth została tam wysłana.

Trzeba przyznać, że pisywała bardzo regularnie, a ci przyjaciele Violet byli dla niej naprawdę dobrzy. Okazali się też zadziwiająco hojni, zważywszy na ich niewielkie dochody i liczną rodzinę. Ale to wszystko trwało zbyt długo, miał poczucie, że w ten sposób stracił całe dzieciństwo

córki. Teraz będzie to już dorosła panienka, płocho i kobieca, interesująca się gwiazdami filmowymi i makijażem. Już nigdy nie będzie mógł z nią porozmawiać, nie będzie mógł jej pokazywać różnych urządzeń i tłumaczyć, jak działają. Już nigdy nie zwróci się do niego o radę, nie będzie też przekonana, że on wie wszystko, jak zazwyczaj córki myślą o swoich ojcach.

Ta wojna okradła wszystkich z tego, co im się należało. Ukradła mu również żonę. Violet nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co on robi. Przeważnie była bardzo miła, ale zdawała się żyć na innej planecie. Jakby w ogóle go nie dostrzegała. Właśnie w ten sposób wojna odbiła się na ludziach takich jak Violet, pozbawiając ich normalnych uczuć rodzinnych, przywiązania do domu. Violet przestała nawet gotować i, w przeciwieństwie do innych kobiet, wcale nie szczyliła się tym, co udało się jej zdobyć w sklepach. W banku wszyscy rozmawiali o kartkach, o brakach i żartowali, że wystarczy zatrzymać się na ulicy, by pogadać z przyjacielem, a ludzie będą przekonani, że coś tam sprzedają, i zaraz ustawią się w kolejce.

Jednak Violet zupełnie się tym nie przejmowała, czytała powieści i od czasu do czasu spotykała się ze znajomymi z fabryki amunicji. Wydawało mu się też, że robiła się coraz chudsza, sama skóra i kości. — Pani Simpson twierdziła, że kobieta nie może być ani za chuda, ani za bogata — odpowiadała Violet ze śmiechem, jeśli napomknął coś na ten temat.

Nawet nie zaplanowała specjalnego posiłku z okazji powrotu Elizabeth. Gdyby nie udało mu się wczoraj wyjść z banku i stanąć w kolejce po jaja mew, jedliby jak zwykle omlet ze sproszkowanych jaj albo mielonkę z puszki.

Miał nadzieję, że Elizabeth nie stała się obca i płocho. Wierzył, że będzie uszczęśliwiona spotkaniem z nim, że będzie chciała z nim rozmawiać i poznać jego poglądy. Chciał opowiedzieć jej o wojnie, ale tak jak należy, nie tak jak podchodzą do niej Irlandczycy. Pragnął pokazać jej sporządzone przez siebie mapy świata i wykresy, na których zaznaczył poszczególne armie różnymi kolorami. Będzie mu zadawała pytania dotyczące taktyki i strategii, a on po namyśle udzieli jej wyważonych odpowiedzi.

Stuknęła furтка, a więc już przyjechały. Violet niosła jedną walizkę, a wysoka dziewczynka o jasnych lśniących włosach drugą. Odchrząknął, otwierając drzwi do hallu. Ona jednak okazała się wysoką nieznaną o blond włosach.

Ciocia Eileen uprzedzała, że po powrocie dom przy Clarence Gardens wyda jej się mniejszy, to się zdarzało każdemu; zawsze sądzimy, że miejsca znajome z dzieciństwa są olbrzymie. Elizabeth uśmieła się wtedy, odpowiedziała, że bardzo dobrze pamięta dom przy Clarence Gardens, niebiesko-beżowy dywan, wieszak w hallu, frontowy pokój, w którym siadywali tylko od święta. W tym właśnie pokoju stał narożny sekretarzyk, pełen ozdób, przy którym mama popołudniami pisywała listy lub czytała. To bardzo dziwne, ale sam dom wcale nie wydawał się jej mniejszy, jedynie schody, a także odległość między nimi a frontowymi drzwiami. Zawsze myślała, że to bardzo duży hall, podczas gdy w istocie był to tylko wąziutki korytarz. Powiesiła na kołku swój brązowy płaszcz i rozejrzała się. Ojciec poszedł przed nią do kuchni...

Teraz krzątał się tam, dotykał wszystkiego po kolei, zachowywał się jak stara baba, nie jak ojciec. Wydawał się zmieszany, jakby Elizabeth była gościem. Co, oczywiście, w pewnym stopniu odpowiadało prawdzie. — No, no — powiedział zacierając ręce. — No, no.

— Ojczy, jak to dziwnie znowu być w domu.

— Wielkie nieba — odparł z uszczęśliwionym uśmiechem.

— Tęskniliście za mną? Musiało tu być trochę pustawo... to znaczy samotnie i spokojnie. Spokojnie beze mnie.^ — Potykała się o słowa, miała świadomość, że „pustawo” to nie było właściwe określenie, choć nie bardzo wiedziała dlaczego.

— Och, przez cały czas tęskniłem za tobą, dziecko dorastające w obcym kraju... to bardzo dziwne, bardzo dziwne.. — To prawda. — Pragnęła, żeby ojciec powiedział coś bardziej niezwykłego. — Ale często pisałam. — Tak, tak, chociaż to nie to samo.

Starał się być uprzejmy wobec niej, starał się powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknił, ale brzmiało to jak narzekania.

— No, nie ja wywołałam tę wojnę — powiedziała ze śmiechem Elizabeth.

— Nie, nie, i byłaś bardzo dobra, żadnej skargi przez cały czas... takie pogodne listy — wykrztusił pospiesznie.

— Ojcie, szkoda, że nigdy do mnie nie napisałeś.

— Ja nie umiem pisać listów, w tym domu tylko mama jest od pisania listów.

Elizabeth zastanawiała się, dlaczego nie pisał, chyba i jego, tak jak wszystkich, nauczono, jak się pisze listy. Nic jednak nie powiedziała.

— Bardzo to było dziwne — wydukał z trudem ojciec. — Bardzo dziwne, a teraz to, że jesteś z powrotem, też jest dziwne.

Dokładnie to samo myślała Elizabeth... Żałowała jednak, że nie znalazł miłszego słowa niż „dziwne”.

— Będziesz musiał od nowa się do mnie przyzwyczaić — powiedziała w nadziei, że jej dorosły głos wywoła na jego ustach uśmiech. Chyba jednak nie zauważył żartobliwej nutki.

Bardziej niż zwykle starał się jej przypodobać... machnął ręką w stronę piecyka zamaszystym gestem.

— Dzisiaj mamy specjalną kolację... na twoją cześć. — W niewielkim hallu mama starannie przewieszała płaszcz Elizabeth, wyciągając pętelkę spod kołnierzyka, czym Elizabeth nigdy sobie nie zaprzętała głowy. U O'Connorów nie przywiązywało się specjalnej wagi do wieszania ubrań na wieszakach czy na pętelkach.

— Wszystko tak samo — nie mogła się nadziwić Elizabeth. Zastanawiała się, czy kupili nową, mniejszą kuchenkę, ale wydawała się dokładnie taka sama jak poprzednia. Widziała przez okno zmiany, jakie zaszły w ogródku, schron Andersona... pamiętała, że mama pisała o tym schronie. Przeszła do frontowego pokoju, pachniało tam pleśnią. Mały sekretarzyk mamy stał na swoim miejscu, ale najwyraźniej od dawna stała też na nim cała sterta pudełek. Pokój wydawał się wilgotny, Elizabeth przebiegł dreszcz. Lniane ochraniacze na oparciu ciemnoczerwonej sofy i na fotelach były pogniecione, odnosiło się wrażenie, że pokoju nie używano od dawna.

Ojciec stanął za nią.

— Może na twoją cześć powinniśmy tutaj wypić herbatę? — spytał, pragnąc sprawić jej przyjemność, pełen nadziei, że Elizabeth nie poczuła się z niewiadomych powodów rozczarowana.

Elizabeth znowu wstrząsnął lekki dreszcz.

— Co za pomysł, ojczy, chodźmy lepiej do kuchni, tam jest wspaniale.

— Nie jest tak wspaniale... — zaczął ojciec.

— W Irlandii mówią „wspaniale”, kiedy mają na myśli „dobrze”.

— To co mówią, kiedy myślą „wspaniale”? — spytała Violet idąc za nimi do kuchni.

— Chyba też mówią „wspaniale” — powiedziała Elizabeth, na co wszyscy się roześmieli i zrobiło się jak w domu.

Było tyle nowości, tyle rzeczy trzeba było zrozumieć i zapamiętać. Oczywiście Violet pisała o systemie punktów, o przydziałach na kartki i nie kończących się kolejkach, ale rzeczywistość okazała się tak bardzo szara i ponura, tak przygnębiająca. Szesnaście punktów za to, dwa za to; nawet jeśli już wyliczyło się punkty i kartki i odstało całe wieki w kolejce, i tak wszystkiego brakowało.

— Czekamy na dalsze dostawy — słyszała Elizabeth na każdym kroku. Często dodawano z przyzwyczajenia: — Nie wiesz, że jest wojna?

— Czy pamiętasz Monicę Hart? — spytała Violet. — Chodziła z tobą do szkoły...

— Pamiętam — roześmiała się Elizabeth. — Nazwałyśmy z Aisling jej imieniem kociaka. Jeszcze żyje, olbrzymi czarny kot o imieniu Monica. Niamh uważa, że teraz należy do niej, ale przez długi czas to był kot Aisling i mój...

Violet zauważyła nutkę rozmarzenia w głosie Elizabeth, ilekroć wymawiała te wszystkie dziwaczne irlandzkie imiona członków rodziny Eileen. Nigdy jednak nie powiedziała, że za nimi tęskni, nie napomknęła też ani razu, że jest samotna. Violet zdawała sobie jednak sprawę, że musi to być szokująca zmiana, powrót do cichego domu z miejsca, w którym zawsze miało się towarzystwo i do którego najwyraźniej połowa miasteczka wpadała co chwila w takiej czy innej sprawie.

— Hartowie mieszkają teraz przy naszej ulicy — ciągnęła Violet. — Czasami widuję Monicę na rowerze. Może się zaprzyjaźnicie. Byłoby przyjemnie, gdybyś miała przyjaciółkę.

— Owszem. — Elizabeth nie wykazywała entuzjazmu.

— Zanim pójdziesz do szkoły. Monica jest w liceum, mogłaby ci powiedzieć, jak tam jest...

— Jak chcesz. — Elizabeth nie miała zbyt chętnie spotykać się z Monicą, z tą apodyktyczną Monicą, która podszczypywała ją na lekcjach panny James. Słyszała, że panna James jest w szpitalu, w czasie wojny ucierpiały jej nerwy. Mama spotkała kogoś, kto ją odwiedził — panna James paliła papierosa, wyplatała koszyk i wcale nie chciała rozmawiać.

— Dobrze. — Violet stała się trochę opryskliwa. Elizabeth była w domu od pięciu dni. Najchętniej siedziała beczynnie, czytała i pisała kilometrowe listy do Irlandii. Wystawała potulnie w kolejkach, a kiedy już zrozumiała system punktów i kartek, okazała się bardzo pomocna przy zakupach. Violet chciała jednak, żeby Elizabeth prowadziła bardziej normalny tryb życia i nie zachowywała się we własnym domu jak gość.

Monica nie była już tak apodyktyczna, a w każdym razie nie przejawiała chęci do podszczypywania Elizabeth. Była uprzejma i raczej milcząca, kiedy przyszła na herbatę. Elizabeth musiała jej zadawać pytania. Violet uznała, że wizyta była bardzo udana.

— Zostawię was, żebyście mogły pogadać o dawnych czasach — powiedziała wkładając kapelusz. — Muszę się spotkać ze znajomymi z fabryki amunicji. Jedziemy na małą przejażdżkę.

— Czy panie z fabryki mają samochód? — dopytywała się z zainteresowaniem Monica.

— Monico, byłabyś zdumiona, czym dzisiaj dysponują panie z fabryki — powiedziała Violet z uśmiechem i już jej nie było.

— Twoja mama wygląda jak gwiazda filmowa.

— Chyba tak — przyznała Elizabeth wzruszając ramionami. Nagle przypomniała sobie, jak mówiła do Aisling: „Masz najmiłą matkę na świecie, jest taka silna”, i wtedy

Aisling też wzruszyła ramionami. Może ludzie nigdy naprawdę nie doceniają własnych matek, pomyślała. — A jaka jest twoja mama? — spytała Monicę.

— W porządku — wyjaśniła niezbyt precyzyjnie Monica. Elizabeth westchnęła. To było trudne zadanie. Ciocia

liileen wiedziałyby, jak podtrzymać rozmowę, a Aisling wcale by się nie przejmowała, paplałyby wesoło o tym, co ją interesuje, i tylko od Moniki zależałoby, czy chce się włączyć do rozmowy.

Elizabeth nie potrafiła jednak ani rozładować atmosfery, ani beztrudnie paplać.

— Czy zbierasz znaczki? — spytała w desperacji Monicę.

— Nie — padła odpowiedź.

— Ja też nie. — W tym momencie obydwie wybuchnęły śmiechem i śmiały się tak długo, aż poczuły ból pod żebrami, choć żadna nie wiedziała, co je tak rozśmieszyło.

Monica uwielbiała chodzić do kina. Znała najdrobniejsze szczegóły z życia gwiazd i starała się przekazać Elizabeth wszystkie te wiadomości.

— Oczywiście, wtedy cię tutaj nie było — mówiła tonem wybaczenia, jakby Elizabeth straciła możliwość uczestniczenia w życiu Hollywoodu przez pięcioletni pobyt w Irlandii. Monica nie znosiła Shirley Temple, która właśnie przeżyła na ekranie swój pierwszy pocałunek, czemu towarzyszył odpowiedni rozgłos. Ale Shirley Temple mogli się zachwycać jedynie dorośli. Co do Moniki, to lubiła Deannę Durbin, Heddy Lamar, Lanę Turner i Avę Gardner, podziwiała też Judy Garland i Bette Davis, chociaż wcale nie pragnęła ich naśladować. Wiedziała wszystko o ich małżeństwach, romansach, także o tym, z jakiego związku pochodziły ich dzieci.

Monica zasugerowała, że Elizabeth powinna się czesać tak jak Veronica Lake, zakrywając twarz włosami, ale pomysł nie okazał się najszcześniejszy. Burza jasnych, niemal białych włosów wyglądała dziwnie i niechlujnie. Przyglądając się fotografii Clarke'a Gable'a Elizabeth zastanawiała się nad tym, jakie uczucie wzbudziłby w niej pocałunek z nim. Czy wąsy łaskotałyby ją w nos i zaczęłyby kichać?

— Pewnie byłoby tak samo jak przy pocałunku z każdym wąsatym — skomentowała rozsądnie Monica.

— Pewnie tak — zgodziła się bezmyślnie Elizabeth. Była ignorantką nie tylko w kwestiach filmu, teraz wyszło na jaw, że nie miała najmniejszego pojęcia również o pocałunkach. Wyższość dawało jej wyłącznie to, że powróciła z kraju dostatku. Z miejsca, gdzie jedzenia było tyle, ile się chce, gdzie po nic nie trzeba było stać w kolejkach.

— Powiedz mi jeszcze raz, co oni jadali w niedzielę — prosiła Monica.

Elizabeth opisała jej więc niedzielny obiad: zupa z domowym chlebem, gotowany kurczak z sosem i gotowanym bekonem, kartofle w łupinkach i kapusta gotowana razem z bekonem, co nadawało jej dodatkowego smaku. Na deser szarlotka ze śmietanką zebraną z mleka. Czasami piło się do tego czerwoną lemoniadę, a czasami szklanek mleka. Monica słuchała pogrążona w marzeniach o obżarstwie i na samą myśl ślinka ciekła jej z ust.

— A kolacje, opowiedz mi jeszcze, co jedzą na kolację. Czasami Elizabeth wolałaby, żeby Monica nie domagała się ciągłych opowieści o jedzeniu, bo sprawiało to wrażenie, jakby im czegoś nie dostawało. Mówiła o szarlotce pieczonej przez Peggy, szarlotce jakby z chlebowego ciasta, w której znajdowały się kawałki jabłka i cukier, mówiła o tym, jak jedli chleb z kiszka pasztetową.

— Oni musieli być nieźle ustosunkowani — stwierdziła z zazdrością Monica.

— Wcale nie byli ustosunkowani... zrozum, że tam nie było wojny.

— Jak to nie było, wojna była wszędzie, przecież Ennis-killen jest w Irlandii, no nie?

— Tak, ale to inna część Irlandii. Wojna była na północy, nie tam, gdzie ja byłam. Dlatego właśnie tam pojechałam. Monica zlekceważyła tę uwagę.

— Powtarzam ci, że dużo straciłaś. Mogłabyś zobaczyć wielu sławnych ludzi... zjawiali się wszędzie, żeby podtrzymać nas na duchu. Raz to nawet rozmawiałam z Sarą Churchill. Musiałaś słyszeć o Sarze Churchill, ona jest sławna. Ma wspaniałe rude włosy.

Elizabeth poczuła ukłucie w sercu na myśl o tym, jak

rozjaśniłaby się twarz Aisling, gdyby w jej obecności ktoś określił rude włosy jako „wspaniałe”. Nie po raz pierwszy pragnęła, żeby łatwiej było opisywać w listach uczucia. Miała wrażenie, że jej listy są straszliwie nudne, Aisling natomiast pisała bardzo rzeczowo, choć z wielką swadą. Gdyby nie ciocia Eileen, mogłaby przypuszczać, że już nikt w Kilgarret o niej nie pamięta.

Violet zastanawiała się, czy powinni wysłać jakiś prezent dla rodziny Eileen w podziękowanie za wszystko, co zrobili dla Elizabeth. Omówiła to z George'em.

— Sama powiedziałaś, że nawet nie zauważą dodatkowej osoby do wykarmienia — mamrotał. — A poza tym, kiedy uda nam się zdobyć coś, co przypominałoby odpowiedni prezent, jak to nazywasz? Violet zastanowiła się.

— Wiesz przecież, że byli bardzo hojni. Kupili jej rower, a kiedy wyjeżdżała, powiedzieli, że ma go sprzedać i zabrać pieniądze. Kupowali jej też ubrania, nie wyłączając bielizny.

— Sądziłem, że wysyłaliśmy pieniądze na ubrania.

— Tak, ale nie dosyć. To znaczy Eileen zawsze pisała, że kupiła Elizabeth nowe palto na zimę za przysłane przez nas pieniądze, ale Elizabeth powiedziała mi, że dostawała to samo co pozostałe dzieci, a Sean dawał im kieszonkowe na kino i tak dalej. Martwię się trochę, czy nie potraktowaliśmy tego jako rzeczy całkiem naturalnej.

— Przecież napisałaś do nich z podziękowaniem? — powiedział George głęboko dotknięty.

— Naturalnie. Napisałam, podziękowałam, ale sam widzisz, jak wspaniale obchodzili się z Elizabeth. Tak bardzo wydoroślała, a jednak wcale się nie zmieniła. Czy wiesz, że pójdzie do klasy z szesnastolatkami? Zrobiła znacznie większe postępy, niż mogliśmy oczekiwać.

— Dużo czytała — powiedział George z wyraźnym zadowoleniem. — Mówiła mi wczoraj, że wieczorami czytywały sobie głośno Wilkie Collinsa. Miały tylko jedną latarkę, więc czytały na zmianę. — Roześmiał się na samą myśl o tym.

Violet też się uśmiechnęła. — Nie wydaje mi się, żeby Elizabeth odczuwała samotność, ale chyba dobrze byłoby

podtrzymać kontakty. Kłopot polega na tym, że tu zupełnie nie ma co kupić. A u nich można wszystko dostać. Zastanawiam się, czy w ogóle zdają sobie z tego sprawę?

— Może napisz, że kiedy skończą się u nas kartki, wyślemy im prezent z podziękowaniem za wszystko.

— Będę musiała to zrobić bardzo taktownie — zamyśliła się Violet. Eileen zawsze była bardzo dumna i uparta. Zawsze demonstrowała wyjątkową niezależność, więc trzeba uważać, żeby jej nie urazić.

— Elizabeth bardzo się do niej przywiązała, ale niewiele mówi o jej mężu — stwierdził George.

— Pewnie rzadko przebywał w domu, zawsze był bardzo pracowity. Niezbyt okrzęsany, ale pełen energii. — Nie tak jak niektórzy.

— George, mój drogi — Violet popatrzyła na niego z czułością. — Nie chciałam porównywać was obydwu. Masz wystarczająco dużo energii jak na nasze potrzeby. Naprawdę nie to miałam na myśli. Chyba wiesz o tym. George wydawał się przyjemnie zaskoczony. Chrząknął i wyszedł z pokoju. W tym momencie Violet zdecydowała, że zapyta o zdanie Harry'ego Eltona. Harry zawsze dokładnie wiedział, co należy zrobić. W tych sprawach miał doskonałe wyczucie.

Harry istotnie poświęcił tej sprawie wiele uwagi, kiedy spotkał się z Violet w sobotnie popołudnie nad rzeką. — Potraktujmy to jak poważny problem wagi państwowej — zaproponował ze śmiechem. Był zachwycony, że Winston Churchill przed miesiącem przegrał wybory. La-bourzyści obiecali, że zbudują pięć milionów domów, i to oni właśnie powinni mieć władzę. Harry'ego uszczęśliwiało to tak samo jak uszczęśliwiało go wszystko. — Żałować Churchilla? Nigdy. Ten stary przyk był niezastąpiony, kiedy potrzeba nam było trochę prychania i dmuchania. Ale teraz potrzebne nam są domy i miejsca pracy. Każde słowo Violet wydawało się Harry'emu ważne i warte dyskusji. Bo Harry Elton nigdy nie zrzędził. Pewno nie wiedział nawet, jak się to robi.

Klasy tylko trochę przypominały szkołę klasztorną. Były w nich większe i lepsze tablice i dobre mapy na ścianach, ale nie było figurek ani świętych obrazków, nie było też ołtarzyka Najświętszego Serca, którym co tydzień opiekowała się inna osoba.

Elizabeth wydawało się dziwne, że lekcje nie rozpoczynają się modlitwą. Codziennie stała przez chwilę w oczekiwaniu na modlitwę, po czym zawstydzona szybko siadała w ławce.

— Chcesz powiedzieć, że modlą się przed każdą lekcją? — dopytywała się z niedowierzaniem Monica.

— No tak, ale krótko.

— Przed matmą i przed historią?

— No tak, tylko krótka zdrowaśka w jakiejś intencji.

— W jakiejś intencji? — Monica była zafascynowana.

— Chorej zakonnicy czy szczęśliwej śmierci, czy nawrócenia Chin... — Elizabeth czuła się beznadziejnie w roli interpretatora reguł życia zakonnego.

Zapach kredy i środków dezynfekcyjnych, długie, brudne korytarze pomalowane na kremowo bardziej przypominały szpital niż szkołę.

Od korytarzy i kaplicy wypełnionych wonią kadzidła dzieliło tę szkołę miliony mil. Do tamtej kaplicy wpadały niemal codziennie pomodlić się, by siostra nie zapytała o wypracowanie z historii, by potrafiły odpowiedzieć na pytanie z katechizmu, jeśli zjawi się biskup na inspekcję.

— Czy ta Aisling jest mądrzejsza, czy głupsza od ciebie? — spytała Monica w drodze ze szkoły do domu. Monica bardzo chciała pójść na West End, zobaczyć tłumy ludzi i rodzinę królewską zmierzającą do teatru. Miało to być pierwsze przedstawienie od siedmiu lat. Mama Moniki wyraziła zgodę pod warunkiem, że będzie miała lepsze wyniki w szkole, stąd więc płynęło jej zainteresowanie nauką. — Aisling jest znacznie mądrzejsza, tylko... nie wiem, ale zakonnice mówiły, że jest leniwa albo niedbała. Mnie się zdawało, że ją to po prostu nudziło, szkoda jej było czasu na naukę, która przeszkadzała jej w przyjemnościach.

— A czy miała lepsze stopnie od ciebie? — Monicę bardzo niepokoiły sukcesy Elizabeth w szkole. Lata spędzone w obcym kraju wcale jej nie przeszkodziły, raczej sprawiły, że wysunęła się na czoło. Cierpliwość siostry Catherine

w nauczaniu matematyki nie poszła na marne, również ze znajomości geografii i gramatyki Elizabeth co tydzień zajmowała pierwsze miejsce. Trochę słabsza była z historii i francuskiego, żyła jednak w przekonaniu, że jeśli zadano pracę domową, należy ją odrobić, jeśli kazano nauczyć się na pamięć wiersza, należy się go nauczyć...

— Gdyby Aisling chciała, mogłaby we wszystkim być najlepsza. Czasami zawierałyśmy układ. Jeśli odrobi lekcje, ja przygotuję dla nas ucztę o północy. Ja mogłam to robić, bo ciocia Eileen nie miała nic przeciwko temu, że schodzę do kuchni po jedzenie, a Aisling zawsze podejrzewała o jakieś niecne zamiary.

Monica szła nadąsana, kopiąc po drodze opadłe liście.

— Nie mam pojęcia, co mama rozumie przez poprawę. I tak już wiem więcej od niej. Jak się zorientuje, czy się poprawiłam... czy nie...

— Chyba powinna cię widywać częściej przy odrabianiu lekcji... powinnaś częściej rozkładać szkolne podręczniki niż magazyny filmowe. W ten sposób zobaczy, że się poprawiasz.

Monica wybuchnęła śmiechem.

— Podstępna Elizabeth White! Zawsze myślałam, że jesteś naprawdę dobra. A ty tylko udajesz...

Elizabeth wcale się tym nie przejęła.

— Nie. Dużo się uczę, ale nie mam nic innego do roboty, a w Kilgarret naprawdę bardzo się starałam, bo nie chciałam sprawić zawodu cioci Eileen. To Aisling zawsze udawała, że odrabia lekcje i na ogół jej się to udawało. Ale ona przede wszystkim lubi się śmiać.

— To nic złego. Wiele osób lubi się pośmiać — oznajmiła ponuro Monica.

Elizabeth nagle przypomniała sobie własną matkę w charakterystycznej pozie z głową odrzuconą do tyłu. Mama nigdy nie wyglądała tak młodo i szczęśliwie jak w chwilach, gdy śmiała się serdecznie. Zdawało się, że ostatnio częściej się śmieje. Aisling nie akceptowała wszystkich poczynań cioci Eileen, absolutnie nie. Czy to nie śmieszne, że często ludziom trafiają się nieodpowiednie matki? Albo nieodpowiednie córki?

W grudniu ogłoszono dobrą nowinę, że zawartość mięsa wołowego w kielbaskach zostanie podniesiona z trzydziestu siedmiu do czterdziestu procent.

— To się wcale nie wydaje dużo — skomentowała Elizabeth podczas jednej z sobotnich wypraw z ojcem.

— Szkoda, że nie próbowałaś kielbasek, kiedy racjonowanie było u szczytu. — George lubił opowiadać Elizabeth o wszystkim, czego nie wiedziała.

Nabrali zwyczaju wychodzenia na sobotni spacer — ojciec pokazywał jej ślady po bombach, zagrożone budynki i ulice bezpośrednio dotknięte bombardowaniem. Cały katalog smutku, klęsk, katastrof. Historie o starym Charlie, o panu X i panu Y. W jego opowieściach nie zdarzało się nic naprawdę zabawnego, nie zapamiętał żadnego śmiechu. Nie zdarzało się też nic szczególnie dramatycznego, jak we wspomnieniach wujka Seana, w których to wspomnieniach mężczyźni byli wszechmocni, a chłopcy dzielni. Nie było opowieści o wielkiej dobroci ani o tym, jak wspaniale zachowywali się ludzie wobec siebie, jak to zapamiętała ciocia Eileen... U ojca wszystko sprowadzało się do klęski, straconych okazji i dobrych uczynków, które zostały odebrane niewłaściwie.

— Tato, to musiały być straszne czasy — powiedziała Elizabeth, kiedy już wracali do domu.

Popołudnie było ponure, więc z przyjemnością myślała o talerzu zupy w ciepłej kuchni. Mama może już wróciła, zwykle w soboty wychodziła na spotkanie z przyjaciółmi z fabryki broni i to była doskonała pora na przechadzkę z ojcem. Z tatą. Czasami Elizabeth mówiła do niego tato, zdawało się, że sprawia mu to przyjemność. W rodzinie O'Connorow tak nazywano wujka Seana. Zawsze śmiali się, kiedy wspominała ojca i matkę. Łojciec! Łojciec!, wykrzykiwali zanosząc się od śmiechu, jakby chodziło o zupełnie nie używaną formę. Elizabeth miała świadomość, że nigdy nie potrafi nazwać Violet „mamusią”. Tak można mówić do osób starszych, bardziej pulchnych. Violet mogła być jedynie mamą. — Może mama będzie w domu — zaczęła, próbując trochę podnieść na duchu ojca. Bardzo posmutniał w trakcie opowiadania kolejnej ponurej historii.

— Nie, mama wychodzi, jest jakieś wielkie spotkanie

ludzi z fabryki amunicji... czy czegoś tam z czasów wojny. W hotelu. Powiedziała, że nie wróci do domu, tylko pojedzie prosto do nich.

— Och! — Elizabeth specjalnie się nie przejęła. I tak zamierzała czytać wieczorem, zanim w radio zacznie się Sobotni Teatr Wieczorny; przygotuje także kakao i grzanki z sardynkami. Mama rano zrobiła pranie, będzie schło przy kominku, a oni usiądą sobie w pobliżu, żeby się rozgrzać.

— Możemy pograć w warcaby — zaproponował ojciec. Elizabeth nudziły warcaby. Bardzo by chciała, żeby ojciec nauczył się grać w szachy. Ale szachy i brydż to gry dla intelektualistów, twierdził. Jak miała mu wytłumaczyć, że w ciągu pół godziny nauczyła się wszystkich figur i ruchów i że ta umiejętność wystarcza na całe życie? Grywały w szachy z Aisling, ale Aisling była zbyt niecierpliwa, grała bez żadnej strategii czy planu, po prostu bezlitośnie wymieniała figury, aż obydwie siedziały nad niemal pustą szachownicą. Elizabeth grywała z Donalem, raczej z dobroci serca, ponieważ Donal nigdy nie grał dobrze. Zawsze pakował się w kłopoty, których nigdy nie potrafił przewidzieć. Ale grywała z nim, żeby mu zrobić przyjemność. A teraz z tego samego powodu grała z ojcem w warcaby. Zastanawiała się, czy ciocia Eileen pogłaskałaby ją po głowie i pochwaliła jej dobroć, gdyby mogła zobaczyć ją przy tych warcabach.

Słuchowisko w radiu było o tematyce historycznej — ojciec oświadczył, że nie może znieść tych wszystkich „waszmościów”, więc kiedy zjedli już grzanki z sardynkami, przyniósł warcaby.

— Czy będziemy na zmianę grać czarnymi? — zapytał z wyrazem niepokoju.

— Tato, czy przeszkadza ci to, że mama wychodzi z panem Eltonem i tą całą bandą z fabryki amunicji? — spytała Elizabeth.

Ojciec był bardzo zaskoczony.

— Czy mi przeszkadza? — powtórzył. — Przecież to nie ma nic do rzeczy. Tak samo jak wychodzenie z panem Eltonem... to oni wszyscy mają spotkanie.

— Wiem o tym, tato, ale mama tylko to lubi. Nie chciałbyś, żeby lubiła siedzieć w domu, z nami?

— Na miłość boską, co ty wygadujesz? Oczywiście, że mama lubi być w domu z nami, ale dzisiaj poszła na wielkie spotkanie. Tylko jeden wieczór, a ty od razu opowiadasz, że nigdy jej nie ma w domu.

Elizabeth spuściła oczy. Czowała, że posunęła się za daleko, ale teraz już nie mogła się wycofać. Dopytywałyby się, co miała na myśli, i pocieszałyby się powtarzaniem bez końca jakichś banałów, jakby dzięki temu zabiegowi mogły przekształcić się w prawdę.

— Mama też ma prawo wyjść wieczorem. Pracowała bardzo ciężko przez całą wojnę. To normalne, że lubi się spotkać z przyjaciółmi z tamtego okresu i wspominać...

Elizabeth zacisnęła zęby.

— Tato, przecież doskonale wiesz, co mam na myśli. Chyba zauważyłeś, że mama nie poświęca nam całej uwagi, wcale nie myśli o tobie ani o mnie. To prawda, tato. Nie jesteśmy dla mamy dość zabawni, jesteśmy obydwój strasznie nudni, nie śmiejemy się, nie żartujemy, ja czytam książki, a ty gazetę. A kiedy mama się odezwie, ja pytam „co powiedziałaś?”, a ty mówisz „co takiego?”. Nie ma w nas... nie wiem, jak to powiedzieć... ale chyba nie mamy w sobie nic podniecającego... — Urwała. On też milczał przez chwilę. Zdawało się, że ma zamiar coś powiedzieć, ale zrezygnował w obawie, że się rozplacze. Boże, błagam, niech się nie rozplacze. Spraw, dobry Panie, żebym go nie przyprawiła o łzy.

— No... — wymamrotał.

Boże, już nigdy nie poruszę tego tematu. Boże, tak mi przykro, modliła się Elizabeth. Widziała oczyma wyobraźni figurkę Najświętszego Serca na podeście schodów w Kil-garret. Figurkę, przed którą Aisling zamykała oczy i mówiła: „Błagam Cię, Najświętsze Serce, wszystko Ci oddam, byleby dzisiaj w szkole nie było klasówki”. — Masz rację. Nie ma we mnie nic podniecającego. I nigdy nie było. Ale twoja matka zawsze o tym wiedziała. Nie została wprowadzona w błąd. Ona potrzebuje bezpiecznej przystani i kogoś odpowiedzialnego tak samo jak śmiechu, no i tego, co ty nazywasz czymś ekscytującym. Każdy jest taki, jaki jest. Niektórzy z nas są odpowiedzialni, ciężko pracują i zapewniają poczucie bezpieczeństwa,

a inni dostarczają zabawy i ekscytacji. Tak już jest na tym świecie. Rozumiesz?

— Tak, ojcze. Rozumiem.

— Nie musisz przeproszać — powiedział ojciec, nieświadomy, że wcale nie miała takiego zamiaru. —

Dobrze zrobiłaś, że powiedziałaś to wszystko. Człowiek powinien być uczciwy. Jesteś dobrym dzieckiem, Elizabeth. Sprawiasz wielką radość mnie i matce. Często rozmawiamy o tym, jakie to szczęście, że mamy taką poważną, odpowiedzialną dziewczynkę. Nie myśl, że cię nie doceniamy. W jego głosie zabrzmiała leciutka nuta obłudy. Elizabeth uznała, że należy zakończyć tę rozmowę.

— Och, wcale nie jestem taka nadzwyczajna. Lepiej zagrajmy, może ja zacznę czarnymi.

Na Boże Narodzenie Elizabeth dostała prezent od każdego z O'Connorow, Peggy przysłała beret własnoręcznie zrobiony na drutach, przysły święte obrazki od czterech zakonnic, kalendarz od siostry Katarzyny i kilka świątecznych kartek od znajomych z miasteczka.

Elizabeth ze zdumieniem odpakowywała kolejne prezenty.

— Mamo, popatrz, to od Eamonna. Wyobraź sobie tylko, Eamonn napisał kartkę i przysłał dwie spinki do włosów z motylkami. Prawda, że piękne? Pomyśleć, że Eamonn zdobył się na coś takiego!

Myślisz, że sam poszedł do sklepu i poprosił panią McAllister o spinki? Nie, pewno kupiła je ciocia Eileen.

Violet siedziała przy stole, pomagała przy rozpakowywaniu prezentów, rozprostowywała papier i rozplątywała sznurki.

— Bardzo krzykliwe... ale to miły gest. Czy Eamonn to ten słabowity?

— Nie, mamo, to Donal. Eamonn jest najstarszym chłopcem, to znaczy teraz jest najstarszy. Mówiłam ci, że będzie pracował w sklepie z wujkiem Seanem, już ma prawie siedemnaście lat.

Do każdego prezentu dołączona była odpowiednia kartka, a Aisling napisała sześciostronicowy list, który Elizabeth wsunęła do kieszeni, żeby go później przeczytać.

— Wszystkie te kartki są bardzo świątobliwe — powiedziała Violet.

— No, o to przecież chodzi na Boże Narodzenie... żłobek i stajenka... oni dużo o tym mówią. — Od czasu do czasu Elizabeth odczuwała wyrzuty sumienia, że po powrocie do Anglii tak łatwo utraciła wiarę. Udało jej się odnaleźć najbliższy kościół katolicki, ale było w nim zimno, wilgotno i bardzo nieprzytulnie. Nie miała jednak wątpliwości, że Bóg (i cała klasa Aisling) doskonale to rozumieją i uznają jedynie za chwilowe odstępstwo. Później znowu do tego wszystkiego wróci.

— A ta od kogo? — Z paczki wypadła kartka zapisana dziecinnym charakterem pisma.

— To od Niamh. Ona jest słodka, ma dopiero sześć lat. Czy po moim urodzeniu nie mogłaś już mieć więcej dzieci, czy po prostu nie chciałaś? Czy też jakoś nie wyszło?

— Kochanie, jaka ty jesteś zabawna. No, pojawiły się pewne komplikacje, a to oznaczało, że nie mogłaś mieć siostry.

— Ale nie przeszkodziło ci to spać z ojcem w jednym łóżku? Chodzi mi o to, czy dalej możecie...? — Elizabeth urwała, nieco speszona.

Violet wydawała się zaszokowana.

— Eileen pisała, że... wyjaśniła ci wszystko o życiu, że wytłumaczyła to tobie i Aisling... i miała wrażenie, że rozumiałaś. Ale teraz zaczynam mieć wątpliwości.

— Więc czego nie rozumiałam? — chciała wiedzieć Elizabeth.

— Bardzo popieram szczerość, ale są pewne pytania, których się po prostu nie zadaje. O pewnych rzeczach się nie mówi. To są sprawy intymne, tylko pomiędzy dwojgiem ludzi. Eileen nie opowiadałaby ci o swoich przeżyciach.

— Mamo, z ciocią Eileen to zupełnie inna sprawa — powiedziała zamyślona Elizabeth. — I tak wszyscy wiedzą, że ona i wujek Sean bardzo się kochają. Bez względu na to, co mówią, są do siebie bardzo przywiązani... — Elizabeth zamilkła i patrzyła na twarz matki.

Violet milczała.

— Mamo, co ja takiego powiedziałam? — wykrzyknęła wstrząśnięta Elizabeth.

— Nic, kochanie. — Violet wstała. — Nic takiego. Czy

oni tam w Kilgarret zdają sobie sprawę, że tutaj była wojna i że me możemy posyłać im takich prezentów? — spytała drżącym głosem.

— Oczywiście. — Elizabeth przed pięcioma tygodniami wysiała do cioci Eileen list, do którego dołączyła pięć funtów i kartki świąteczne, a także prośbę o kupienie drobnych prezentów w sklepie pani McAllister.

— No to w porządku. — Głos Violet brzmiał niemal opryskliwie.

— Mamo, nie chciałam...

— Pozbieraj to wszystko, dobrze? — powiedziała Violet wychodząc z pokoju z miną filmowej heroiny, która została głęboko dotknięta, ale nie chce tego po sobie pokazać.

Kochana Elizabeth,

miał to być pogodny świąteczny list, ale nigdy w życiu nie miałam tak dosyć wszystkiego. Mama mówi, że powinnam Ci przekazać wszystkie nowiny, ale naprawdę nie ma nic do przekazania. Tu jest tak nudno, a ja wyglądam tak strasznie, jestem taka brzydka i nie ma tu nic do roboty, wszyscy są w okropnych humorach. Siostra Catherine to diabeł wcielony. Wiem, że nie pozwolisz nic na nią powiedzieć, a ona też miała do Ciebie słabość, bo zawsze rozumiałaś te wszystkie idiotyzmy o pociągach wjeżdżających na stację, na której peron miał pół mili długości, ale naprawdę, ona się posuwa za daleko. Uwzięła się na mnie.

Przyszła do sklepu. Do sklepu! Wyobrażasz sobie?' Zakonnica, która odbywa tak długą drogę, żeby porozmawiać z mamą w pracy. Powiedziała rodzicom, że trzeba mnie zabrać ze szkoły, ponieważ mam zły wpływ na resztę klasy i rozpraszam uwagę uczennic. Dala mi ostatnią szansę.

To naprawdę niesprawiedliwe. Wcale nie przeszkadzam w tych jej idiotycznych lekcjach bardziej niż inne osoby które mogłabym bez trudu wymienić. To wszystko dlatego, że nigdy mnie nie lubiła, bo nie może znieść mojego widoku przez te moje włosy. Jaka szkoda, że Ciebie tu nie ma. Umiałaś im wszystkim udowodnić, że to wcale nie jest takie ważne. Powiedziała, że robi mi wielką uprzejmość i że to moja ostatnia szansa, że mnie przyjmą na następne półrocze,

ale będą mnie bacznie obserwować. I co w tym nowego? I tak mnie bacznie obserwują. Chciałabym, żebyś przyjechała na trochę i nas rozweseliła. Kiedy tu byłaś, nie kłóciliśmy się tak bardzo, a może teraz po prostu bardziej się kłócimy i robilibyśmy to nawet przy tobie. Ale chyba nie. Po wyjściu tej podlej, podstępnej siostry Catherine mamusia powiedziała, że Ty miałaś odpowiedni stosunek do nauki, po prostu zabierałaś się do odrabiania lekcji. Gdybym ja tak mogła! Bardzo bym chciała, ale to się wydaje całkiem beznadziejne. I bezcelowe.

Maureen chodzi z tym głupim Brendanem Dały, pamiętasz go? Oni mieszkają w tym gospodarstwie z taką olbrzymią walącą się stodołą, którą mijaliśmy w drodze do szkoły, kiedy jeździłyśmy koło rzeki. Mówiliśmy wtedy, że całe gospodarstwo przypomina stodołę. W każdym razie on terminuje w jakiejś firmie rolniczej w Dublinie i spotkał Maureen na tańcach, i teraz chodzą ze sobą. Wyobraź sobie tylko: wyjechać do Dublina, prowadzić niezależne życie po to, żeby spotkać kogoś z Kilgarret! Powtarzamy sobie z Joannie, że jeśli my wyjedziemy w świat, to pierwsze pytanie, jakie zadamy każdemu, będzie brzmiało: „Nie jesteś czasem z Kilgarret?”. W ten sposób unikniemy niebezpieczeństwa zakochania się w kimś stąd.

Maureen zachowuje się jak głupia chichotka i mówi o nim „mój Brendan”. Można pęknąć ze śmiechu. Tatko zapytał ją, czy na Boże Narodzenie dostanie pierścionek zaręczynowy, a Maureen napuszyła się i oznajmiła, że ma dwadzieścia jeden lat i może robić, co jej się podoba. Tatko na to, że tylko zadał jej uprzejme pytanie, a ona zalała się łzami. Mamusia powiedziała mu, że powinien być bardziej delikatny, bo jak widać Maureen spodziewa się pierścionka, ale nie ma odwagi się do tego przyznać, gdyż nie jest pewna, czy go dostanie.

Wyobraź sobie tylko małżeństwo z Brendanem Dały i te jego straszne, wystające zęby! Wyobraź sobie położenie się z nim do łóżka, spanie w tym samym łóżku co on, i wyobraź sobie, że jesteś skazana, by resztę życia spędzić w jego towarzystwie!

Joannie uważa, że to wszystko bardzo śmieszne, i ciągle nazywa go moim „szwagrem”, a ilekroć idziemy do szkoły, powtarza „czy będziemy przejeżdżać koło szopy twoich

powinowatych?". Joannie jest teraz bardzo zabawna, na pewno byś ją polubiła znacznie bardziej niż w poprzednim półroczu, teraz jest dużo weselsza.

Bardzo śmieszne, ale kiedy piszesz o Monice, to ja zawsze myślę o kocie. Nigdy nie znalazłam nikogo, kto miałby na imię Monica. Kiedy napisałaś, że poszłaś na „Brief Encounter” z Monicą, to pomyślałam, że zabrałaś kota do kina. Ja też widziałam ten film, grali go tutaj dwa tygodnie temu przez trzy wieczory. Wszyscy poza mną płakali. Ja uważam, że oni zrobili głupio, że nie wyjechali razem. Przecież w Anglii mogli to zrobić, istnieją rozwody i tak dalej, i nie jest to sprzeczne z religią. Nie musieli zostawać z tymi strasznymi mężami i żonami, chyba tylko po to, żeby złożyła się jakaś jabuła. Powiedziałam to mamusi, a ona oświadczyła, że muszę się jeszcze dużo nauczyć na temat lojalności i dotrzymywania umowy. Cokolwiek powiem czy zrobię, zawsze wychodzi na to, że muszę się jeszcze dużo nauczyć.

Mam straszne pryszczki na czole i na brodzie. Joannie twierdzi, że nie są zbyt widoczne, ale jak zapytałam Eamonna, to powiedział, że wyglądają jak latarnie morskie i że zbłąkany wędrowiec mógłby trafić do domu, kierując się czerwonymi plamami na mojej twarzy.

Czy masz mi do przekazania choćby jedną pomyślną wiadomość, która mogłaby mnie rozweselić? Na przykład, że przyjedziesz z wizytą albo wrócisz i znowu u nas zamieszkasz? Albo poradzisz mi, co zrobić, żeby odczepiła się ode mnie ta przebrzydła, podła, pomylona siostra Catherine?

Wesołych Świąt dla was wszystkich. Nie mogliśmy się napatrzeć na to zdjęcie Twoje z mamą. Mamusia postawiła je w sypialni na toaletce. Twoja matka wygląda jak królowa piękności. Czy masz z nią ostatnio dobre stosunki? To musi być zabawne wrócić do domu i zastać całkiem odmienioną matkę.

Ucałowania od bardzo nieszczęśliwej

Aisling

Tuż przed świętami mama rozchorowała się ciężko na grype. Lekarz orzekł, że musi trochę przytyć, bo została

z niej tylko skóra i kości. Ojciec i Elizabeth usiłowali wytłumaczyć mu, jak mama się odżywia — nie jada chleba, kartofli, deserów, ledwie skubie z talerza. Wygląda bardzo mizernie i apatycznie.

— Przykro mi, że sprawiam tyle kłopotu — powtarzała.

Elizabeth i ojciec, każde na swój sposób, czynili przygotowania do świąt, robili papierowe łańcuchy, przynosili ze skwerku gałązki ostrokrzewu, iglaków i bluszczu, wypisywali ozdobne karty na stół, czytali nowe przepisy na poncz. A teraz mama zachorowała i wszystkie te przygotowania pójdą na marne. — Nie ma o tym mowy — powiedziała Violet. — Tylko inwalidom i starcom znosi się łóżka na dół do frontowego pokoju. Ja zostanę w sypialni, dopóki nie wyzdrowieję.

Elizabeth zaproponowała, że wyczyści kominek i napali w sypialni, ale mama nie chciała o tym słyszeć. Miała na rękach mitynki, a pod kołdrą dwie butelki z gorącą wodą. Leżała bez słowa skargi, z rozrzuconymi na poduszce włosami, które tworzyły matową plamę. Ojciec zupełnie nie umiał sobie poradzić z tą sytuacją. Stawał w sypialni, zacierał dłonie i pytał przyciszonym głosem: „Violet, co mogę zrobić?”, zupełnie jak w pokoju umierającego, co oczywiście wyprowadzało Violet z równowagi. Na dole marudził bez sensu na każdy temat, poczynając od najnowszych przepisów na dietę, poprzez braki okresu wojny, a kończąc na tym, że mama zaziębiła się na spotkaniu z przyjaciółmi z fabryki amunicji. Mama Moniki nauczyła Elizabeth przyrządzać rosół i ciepłe napoje, a także robić zimne kompresy, tak by nie zalać przy tym chorej i całego łóżka. W wigilię lekarz zapewnił, że nie ma niebezpieczeństwa zapalenia płuc i że potrzeba jedynie czasu, by mama odzyskała dawną energię i doszła do siebie. Elizabeth, bardzo podniesiona na duchu tą diagnozą, niecierpliwiła się z powodu ojca, ciągle mamrocącego coś o lekarzach, którzy udają wszytkowiedzących, a jak przychodzi co do czego, to i tak nic nie wiedzą.

— Czy ojciec nigdy nie widzi dobrych stron żadnej sytuacji? Nigdy nie dostrzega światła u wylotu tunelu? — zapytała dość obcesowo.

— Chyba nie.

— To przecież straszne życie.

— Z moich doświadczeń wynika, że światło u wylotu tunelu zazwyczaj gaśnie.
Przygotowując dla mamy wywar z wołowiny, Elizabeth wspominała poprzednie święta — drogę na mszę w mroźny, ciemny ranek, głośne powitania znajomych, przyjemne oczekiwanie nadchodzącego dnia. Mała Niamh przewróciła się i rozbiła kolano. Wszyscy okazali jej współczucie, przecierali skaleczenie czystą białą chusteczką, oglądali je w świetle ulicznej latarni, ale Niamh bardziej ze strachu niż z bólu darła się wniebogłosy. — Niamh, przestań wrzeszczeć — powiedziała Aisling.
— Noga ci nie odpadnie. Nie psuj nam pierwszego dnia świąt.
— Nie można zepsuć pierwszego dnia świąt — oznajmił Donal.
Eileen wzięła na ręce grubiułką pięciolatkę. — Sean, zabandażuj jej kolano — poleciła stanowczo. — Biedna,' dzielna Niamh. Ale Donal ma rację, to nie zepsuje pierwszego dnia świąt, nic nie może zepsuć Bożego Narodzenia.
Ręka mamy była bardzo szczupła. Łyżka do zupy robiła wrażenie olbrzymiej i bardzo ciężkiej.
— Przykro mi, kochanie, że masz takie straszne święta
— powiedziała mama do Elizabeth.
Elizabeth czujnym okiem strażnika obserwowała, czy mama je zupę.
— Nie można zepsuć Bożego Narodzenia — powtórzyła jak echo.
Violet popatrzyła na nią. W słowach Elizabeth nie było cienia ironii.
Na dole George dmuchał i chuchał na wilgotną podpałkę, starając się rozpalić ogień na kominku. Na bladej twarzy Violet pojawiły się łzy.
— To wszystko jest tak okropne — zaszlochała. — Wcale nie miało tak być. Cała ta beznadziejna sytuacja... — Mamo, wszystko będzie dobrze. — Elizabeth z przerażeniem patrzyła na ramiona mamy wstrząsane szlochem.
Zamknęła nogą drzwi, żeby przypadkiem ojciec czegoś nie usłyszał i nie przyszedł na górę, bo to jedynie pogorszyłoby sytuację.
— Nie, wszystko ułożyło się nie tak. To nie ma sensu.

Jest mi bardzo przykro, ale nie wiem, jak mam postąpić. Bardzo się starałam, ale naprawdę nie jestem poczciwą kurą domową. Nie wytrzymuję bezsensownego sprzątanía domu i gotowania...

— Mamo, przecież to nie jest bezsensowne, to przecież dla nas! — wykrzyknęła Elizabeth. — I jesteście ci za to bardzo wdzięczni, a kiedy już wyzdrowiejesz, będziemy ci więcej pomagać. Właśnie mówiłam ojcu, że za mało ci pomagamy.

Violet popatrzyła na nią przez łzy.

— Dalej nie rozumiesz. Nigdy tego nie zrozumiesz. Boże, to wszystko jest tak beznadziejne!

Obróciła głowę na poduszce, a Elizabeth postanowiła nie wmuszać w nią więcej wołowego rosołu.

Siedziała jeszcze przez chwilę, ale mama już nic nie powiedziała, jej oddech się uspokoił, usnęła albo udawała, że śpi. Elizabeth cichutko wyszła z sypialni.

Ojciec patrzył na nią jak wierny pies, kiedy przyklekła przy kominku z kawałkiem gazety usiłując rozpalić ogień.

— Jak mama? — wyszeptał.

— Dobrze, teraz się trochę zdrzemnęła.

Elizabeth poszła do kuchni, gdzie stał przygotowany na świąteczną ucztę stół. Na kartkach widniały sylwetki ptaszków z gałązkami ostrokrzewu w dziobkach, powycinane przez Elizabeth, z serwetek przy nakryciach wystawały papierowe figurki świętych Mikołajów, obrus zdobiły skrzyżowane gałązki iglaków i bluszczu. Elizabeth usiadła, popatrzyła na półmisek z wołową mielonką i trzy kawałki kurczaka. Stała w kolejce cztery godziny po te kawałki kurczaka, a wołowina była z puszki. Przygotowując świąteczny obiad Elizabeth czuła się jak pięćdziesięcioletnia kobieta.

Kochana Aisling,

już dawno chciałam napisać, ale tu panowało takie straszne zamieszanie i było tak okropnie, że nie mogłam się skupić na niczym innym. Najpierw o Tobie. Pamiętasz, jak zawsze wszystko uchodziło Ci na sucho, bo udawałaś, że coś robisz? Skoro przedtem skutkowało, to dlaczego teraz nie miałoby tak być. A może warto zaproponować rozejm

siostrze Catherine? Może spróbowałabyś rzeczywiście robić to, czego od Ciebie wymagają, i na następne dwa półrocza zapomnieć o wszystkim prócz nauki? Będiesz wtedy najlepsza w klasie, wszyscy będą zachwyceni i zostawią Cię w spokoju.

Myślę jednak, że pierwszy sposób nie przyniesie rezultatów. Może jesteśmy już za stare, żeby wszystko uchodziło nam na sucho, a może zakonnice naprawdę niepokoją się o wyniki egzaminów? Na Twoim miejscu zawarłabym rozejm z siostrą Catherine. Ona naprawdę jest miła, tylko Ty nigdy nie chciałaś w to uwierzyć. Jest bardzo samotna, jest przecież o wiele starsza od reszty zakonnice. Żyje tylko dla uczennic i bardzo by się ucieszyła, gdybyście odbyły męską czy raczej dziewczęco-zakonną rozmowę. Ale pewnie tego nie zrobisz. Pozostaje więc ostatnie rozwiązanie: zaharować się na śmierć, jak to mówią. Możesz to potraktować jako rodzaj współzawodnictwa. Pokażesz im, udowodnisz, że mylili się co do Ciebie. Naprawdę uważam, że reszta klasy nie sięga Ci do pięt. Monica (nie kotka!) pytała o Ciebie i powiedziałam jej, że jesteś zdolniejsza od wszystkich w tej szkole, a ona nie mogła uwierzyć, bo naprawdę myśli, że ja jestem zdolna. A to wcale nieprawda, ja po prostu zatykam uszy i wkuwam.

Proszę, zawiadom mnie, co postanowiłaś. Chciałabym, żebyś pisała codziennie. Chciałabym, żebym sama mogła pisywać codziennie. Czasami to wszystko wydaje mi się tak odległe, ale kiedy czytam Twój list o Maureen i Brendanie Dały — oczywiście, że go pamiętam, był straszny — wszystko znowu wraca. Czy Maureen się zaręczyła, naprawdę on jest teraz twoim szwagrem? Pewnie musimy wszyscy zachować pełną uprzejmość i nie mówić o nich nic złego, bo mogą rzeczywiście zostać najdroższą i najbliższą rodziną Maureen. Czy to jednak nie śmieszne, że on jej się podoba? Zdawałoby się, że Maureen mogłaby zdobyć każdego...

Tak bredzę na temat Maureen, bo staram się odwlec następną część listu.

Tu w domu wszystko jest przerażające. Mama była bardzo chora podczas świąt. Leżała w łóżku przez dziesięć dni, zaziębiona, z grypą, bardzo osłabiona, przypominała zjawę. Ale przez cały czas coś ją dręczyło, podejrzewam, że chce nas opuścić i odejść. Ale błagam Cię, błagam Cię na wszystko,

nie mów o tym cioci Eileen, bo może się mylę, może to tylko dlatego, że była taka chora. Nie przestawała jednak przepraszać, że wszystko ułożyło się nie tak jak trzeba, tak jakby coś dobiegło końca.

Myślę, że tata też zdaje sobie z tego sprawę, ale nigdy się nie przyzna. Ilekroć zaproponuję, żebyśmy zrobili razem coś, co mogłoby trochę rozweselić mamę, zawsze pyta, jaki to ma sens. Gdybyś wiedziała, jakie to straszne. Chodzą obydwójce po domu, a jeśli przypadkiem znajdą się w jednym pokoju, przepraszają się nawzajem. Nie, nie śmieję się, to naprawdę tak wygląda. Wprost trudno sobie wyobrazić podobne sceny w Kilgarret, gdzie wszyscy równocześnie wpadają i wypadają z pokoju, ale tutaj jest nas tylko troje, ja siedzę nad książką i udaję, że ich nie obserwuję.

Czy możesz się pomodlić, żeby wszystko się ułożyło? Powinnam Ci chyba powiedzieć, że zrezygnowałam z wiary. Nigdy nie byłam zresztą pewna, czy naprawdę wierzę, skoro nie pozwoliłyście mi chodzić do spowiedzi i do komunii, jeśli jednak w ogóle miałam jakąkolwiek wiarę, to już jej nie mam. Módl się tylko, żeby mama nie odeszła z panem El-tonem, błagam Cię, Aisling, i poproś dziewczynki w szkole, żeby pomodliły się w specjalnej intencji. Wiem, że nikomu tego nie zdradzisz. Pan Elton jest bardzo miły, to on zrobił to idiotyczne zdjęcie, prezent dla was wszystkich. Zawsze jest roześmiany i ciągle żartuje. A teraz, kiedy mama lepiej się czuje, widuje go często i tak się boję, że zamierza z nim odejść. Czasami jak wracam ze szkoły i zastaję na stole kartkę od mamy, że może przyjść później, niemal boję się ją przeczytać, żeby nie znaleźć w niej czegoś więcej.

Może się mylę. Pamiętasz, jak nam się wydawało, że Eamon się utopił, a on po prostu poszedł do domu inną drogą?

Więc teraz towarzyszy mi podobny strach.

Ucałowania Elizabeth

Harry oświadczył, że kłamstwa nie przynoszą żadnego pożytku. Harry oświadczył, że nie ma nic złego w tym, że ktoś się zakochał i że Violet musi teraz skończyć z oszukiwaniem i wszystko im powiedzieć. Musi powiedzieć wyraźnie George'owi, musi też powiedzieć Elizabeth. Musi wyjaś-

nić, że nie chodzi o sprawienie bólu czy obarczanie kogokolwiek winą.

Violet chciałaby, żeby to było aż tak proste. Żona Har-ry'ego, która dawno zniknęła z jego życia i mieszkała z nowym mężem na zachodzie Anglii, nie stwarzała żadnego problemu. Harry nie miał dzieci. Byłby bardzo szczęśliwy, gdyby Elizabeth chciała zamieszkać z nimi. Zakładał nowy sklep, nad którym będzie mieszkanie. Wystarczy miejsca dla dziewczynki.

Violet zdecydowała się powiedzieć im w przeddzień szesnastych urodzin Elizabeth. Zdawała sobie jednak sprawę, że obydwójce oczekiwali tego już od jakiegoś czasu. Majowe słońce padało na stół i na niespokojne dłonie Violet, która nie przestawała poruszać rękami.

Ojciec się nie odezwał. Siedział w milczeniu ze spuszczoną głową.

— George, błagam cię, powiedz coś.

— O czym tu mówić? Przecież już podjęłaś decyzję?

— Tatko, nie pozwól, powiedz coś, przekonaj mamę, że chcesz, żeby została — prosiła Elizabeth.

— Mama wie, że chciałbym, żeby została.

— Tato, nie bądź takim słabeuszem, powiedz coś! — krzyknęła Elizabeth.

George podniósł głowę.

— Dlaczego to ja jestem słaby, dlaczego to ja mam coś powiedzieć, coś zrobić? W niczym nie zawiniłem. Robiłem po prostu to, co robią wszyscy, mozolnie posuwałem się do przodu. I takie są rezultaty.

— Ależ, George, musimy porozmawiać, omówić wszystko.

— Rób, co chcesz. Elizabeth wstała.

— Jeśli chcecie ustalać strategię, tak jakbyście szykowali się do bitwy, nie jestem wam potrzebna.

Pójdę na górę i wrócę, jak skończycie.

George także się podniósł.

— Nie ma mowy o żadnych ustaleniach. Violet, możesz robić, jak uważasz. Pewnie chcesz, żebym się z tobą rozwiódł, ale chyba nie sugerujesz, abym dostarczył ci dowodów...

— Oczywiście, że nie.

— Więc weź adwokata, żeby napisał, co potrzeba...

— Ależ, George...

— To chyba wszystko. Teraz pójdę się przejść, wrócę na kolację.

— Tato, przecież nie możesz teraz wyjść, nie możesz po prostu wyjść z pokoju bez żadnej rozmowy...

— George, a co z Elizabeth? Co zrobimy? Czy ty...?

— Elizabeth jest dorosła, ma prawie szesnaście lat. Może odejść z tobą albo zostać tutaj, może też jeździć z jednego domu do drugiego. Bo zakładam, że będziecie mieli dom. Twój przyjaciel chyba nie oczekuje, że zamieszkas z nim w jego furgonetce, prawda? — George był już przy drzwiach. — Wrócę na kolację.

Violet i Elizabeth popatrzyły na siebie.

— Przykro mi, że tata okazał się taki słaby, ale on się trochę ciebie boi.

_ Och... — Violet zaczęła mówić, ale wzruszenie odebrało jej głos. Podeszła do Elizabeth i wzięła ją za rękę. — Czy rozumiesz, czy cokolwiek rozumiesz?

_ Tak, mam — powiedziała z westchnieniem Elizabeth. — Chyba rozumiem. To straszne, ale wydaje mi się, że rozumiem. I lepiej się uśmiechnij, bo jeśli odchodzisz z panem Eltonem, żeby mieć pełniejsze i weselsze życie, to nie ma sensu, żebyś czuła się winna i tak dalej.

— Nie odchodzę tak daleko, to tylko pół mili stąd. Pójdziesz ze mną? Harry bardzo tego chce i ja też. Bardzo. — Nie, mam. Nie mogę. Kto by się zajął ojcem? Ale będę cię często odwiedzać. Naprawdę i... — Głos jej się załamał. — Co, kochanie? — Violet patrzyła na nią, starając się jej pomóc w dokończeniu zdania. — Ja... zastanawiam się, czy to się stało dlatego, że ja wyjechałam? Gdybym była z wami podczas wojny, czy bylibyśmy bardziej zżytą rodziną?

— Moje biedne dziecko. — Violet objęła Elizabeth, tuliła ją i kołysała w ramionach szepcząc czule:

— Moje biedne dziecko, przez te wszystkie beznadziejne lata, kiedy obydwój z ojcem udawaliśmy, że żyjemy jak normalni ludzie, tylko myśl o tobie nadawała temu jakiegokolwiek znaczenie.

Tylko ty nadawałaś jakiś sens tym siedemnastu latom błędów i pomyłek. Również George tak myśli. Gdybyś siebie obarczała winą, to już naprawdę byłaby ostatnia kropla...

Mama mówiła jeszcze przez następną godzinę, o samotności, o starzeniu się, o lęku, że można nie zaznać przed śmiercią żadnej jaśniejszej chwili. Mówiła o wojnie, o bombardowaniach, o ludziach, którzy zaczynali od nowa. Powiedziała bez przekonania, że George może znaleźć miłą panią, która podzieli jego zainteresowania. A potem, ku przerażeniu Elizabeth, poszła na górę się pakować.

— Mamo, już idziesz?! — wykrzyknęła ze zgrozą.

— Kochanie, chyba się nie spodziewasz, że będę podawała fasolę z grzankami i normalnie rozmawiała z ojcem po tym, jak mu wyznałam, że popełniłam cudzołóstwo i że go porzucam?

— Nie, oczywiście, że nie — przyznała Elizabeth.

Rozdział siódmy

...Och, przestań przeproszać za kleksy i krzywe linie i za to, że nie wiesz, co powiedzieć. Chcę, żebyś powiedziała cokolwiek. To Ty zawsze mi powtarzałaś, że najważniejsze jest, żeby powiedzieć cokolwiek, nie czekać, aż się wie, co powiedzieć, i uważa się, że to właśnie jest słuszne. Ja dopiero zaczęłam to robić. Ale Ty musisz to robić dalej.

Gdybyś tylko wiedziała, jak było tutaj. Gdybyś miała choćby najmniejsze o tym wyobrażenie, byłabyś tak oszołomiona, że nawet Tobie zabrakłoby słów. Bardzo uprzejmie piszesz, że może im to przejdzie, ale to nie jest tak. To zupełnie nie przypomina cioci Eileen i wujka Seana, którzy krzyczą na siebie, ale trwa to najwyżej jeden wieczór. Zresztą zwykle natychmiast zaczynają z sobą rozmawiać, a poza tym jest cała rodzina, wy wszyscy, dom, sklep i tak dalej. A tu nie ma nic, tylko ich dwoje. I ciągle mi powtarzają, że jestem dorosła.

Tak bardzo żałuję, że nie mogłam zostać w Kilgarret. Może po skończeniu szkoły dostałabym tam pracę albo pomagałabym cioci Eileen w rachunkach czy w prowadzeniu domu. Wtedy musieliby poczekać do mojego powrotu. Musieliby uznać, że nie mogą podejmować żadnych poważnych decyzji, dopóki nie wrócę do domu. Ale widzisz, najgorsze jest to, że obydwójce mówią mi, że jestem taka wrażliwa i wyrozumiała... a tymczasem ja nic nie rozumiem. Nie jestem dorosła. Tak bym chciała, żeby to zrozumieli. Pan Elton powtarza, że zrobię mu przyjemność zwracając się do niego „wujku Harry”. Powiedziałam mu, że nie jesteśmy spokrewnieni i że nie chcę stwarzać trudności, ale w moich ustach brzmiałoby to sztucznie. Tak mu powiedziałam.

A on na to: „Do tych ludzi w Irlandii mówiłaś wujku

i ciociu, choć nigdy przedtem ich nie widziałaś i popatrz tylko, jak dobrze się wszystko ułożyło". Powiedziałam mu, że to była zupełnie inna sytuacja, że pojechałam zamieszkać u was, że stałam się częścią rodziny. Powiedziałam mu, że mieszkałam z wami przez jedną trzecią część swojego życia (akurat to obliczyłam). A na to pan Elton: „Elizabeth, mama i ja spodziewamy się, że będziesz mieszkała z nami przez większość czasu, więc zwracanie się do mnie »pan« jest chyba zbyt oficjalne? Przecież ja nie mówię do ciebie panno White, prawda?"

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc milczałam.

„Grzeczna dziewczynka", oświadczył przekonany, że biorę pod uwagę nazywanie go wujkiem. Ja jednak mam uczucie, że gdybym się na to zgodziła, w jakiś sposób zawiodłabym ojca. To byłoby ustępstwo, pokazanie ojcu, że druga strona zwyciężyła.

Ojciec zawsze mówi o nim „przyjaciel twojej mamy, pan Elton". Mama wyprowadziła się do pensjonatu. Mówi, że tam mieszka, ale to jest bardzo dziwne. Płaci niewiele, bo pomaga właścicielce prowadzić cały dom. Poszłam tam we wtorek i zastałam mamę w pomieszczeniu ze stosem brudnych prześcieradeł, strasznie tam cuchnęło, a ona sortowała bieliznę do prania. Naprawdę śmierdziało paskudnie. Powiedziałam mamie, że trudno mi uwierzyć, że robi coś takiego, a ona na to, że kobieta powinna mieć trochę godności, że nie mogła siedzieć w domu, czekając, aż ojciec podejmie decyzję w sprawie rozwodu, i w tym czasie być na jego utrzymaniu i mieszkać w jego domu, że musiała stać się samodzielną. Zapytałam ją, dlaczego nie wprowadzi się od razu do pana Eltona, skoro i tak w końcu do tego dojdzie? Odpowiedziała, że chodzi o niesławę i reputację. Powiedziałam, że mama Moniki i tak już wszystko wie, mimo że ja nic Monice nie mówiłam. Mama oznajmiła, że reputacja i niesława to terminy prawne, których ja nie rozumiem.

Czasami mówi tak, jakby straciła rozum, tak jak ten nieszczęsny Jemmy w sklepie. Ale na ogół robi wrażenie osoby znacznie młodszej niż w rzeczywistości, osoby, która wybiera się na niebezpieczną wyprawę. Nie dziwię się ojcu, który uważa, że to przejdzie, chociaż to nieprawda. Proszę Cię, napisz do mnie, bo zwariuję, jeśli będę musiała przygotować

kolejną milczącą kolację dla ojca i nie będę miała o czym myśleć.

Co na to wszystko ciocia Eileen?

Ucałowania Elizabeth

Kochana Elizabeth,

dziś rano dostałam Twój list. Mama dała mi go, kiedy schodziłam na dół. Nie uwierzysz, ale listonosz dalej zachodzi do kuchni, żeby pofiglować z Peggy. Przecież oboje już prawie dobiegają setki, a on dalej uważa, że to zabawne. Mama obserwuje ich czujnym okiem. W każdym razie dała mi kopertę ze znaczkiem, żebym dołączyła parę słów do listu, który sama do Ciebie napisała. Mama musi być jasnovidzem, bo przecież nie mogła wiedzieć, że prosiłaś, aby odpisać jak najszybciej. Uważam, że powinnaś mówić do niego Harry. Po prostu. Daruj sobie te wszystkie bzdury z wujkami i panienkami, jeśli uważają, że jesteś taka dorosła, to zachowuj się jak dorosła. To po pierwsze. Po drugie, przestań się zamartwiać o tych dwoje, nigdy nie byli szczęśliwi. Naprawdę, nawet jak byłaś tutaj, opowiadałaś mi, jak stawali się oziębli i nienaturalni wobec siebie. To by się zdarzyło i tak. Tata czytał w gazecie, że prawie połowa populacji Anglii jest w trakcie separacji lub rozwodu z powodu wojny.

I jeszcze jedno: dla nich to nawet nie jest grzech. Nigdy nie zawarli prawdziwego związku małżeńskiego w katolickim kościele ani nic, więc niczego nie rozwiązują ani nie rozłączają.

A jeśli Twoja mama wygląda młodo i tak się zachowuje, czy to nie piękne?

Przecież ludziom przez cały czas głównie o to chodzi. Ilekroć nasza mama mówi, że czuje się jak mała dziewczynka, zawsze ma to związek z czymś przyjemnym, jak piknik czy bieg pod górę.

Wiem też, co mama napisała, bo dała mi nie zaklejoną kopertę, a to znaczy, że mogłam go przeczytać.

Więc może przyjechałabyś tu na jakiś czas? Mogłybyśmy o wszystkim porozmawiać, a już niedługo będą wakacje, tak bym chciała wiedzieć, że przyjeżdżasz! Bardzo jest samotnie bez Ciebie.

Oczywiście

przyjaźnię się z Joannie, okazała się znacznie miłsza, niż nam się wydawało w zeszłym roku. Ale to nie to samo co z Tobą, to nie to samo, co mieszkać z kimś, komu można wszystko powiedzieć. A co u Twojej przyjaciółki Moniki (ja dalej myślę, że to kotka Niamh)? Czy potrafi się śmiać tak jak my? Chyba nie, bo w przeciwnym razie powiedziałaabyś jej i jej matce o rodzinnych sprawach. Słuchaj, nie martw się. Oni mają trochę racji. Jesteś dorosła. Skończyłyśmy już szesnaście lat, a jeśli to nie oznacza dorosłości, to kiedy będziemy dorosłe?

Czy nie możesz rozmawiać ze swoim tatą o innych rzeczach? Tak jak my robimy z naszym, kiedy zaczyna narzekać. Nie, to chyba jednak nie jest dobry przykład. On przynajmniej nie narzeka, że mama odeszła z innym mężczyzną. To się wydaje nie do wyobrażenia.

Chyba jednak musieli być w desperacji. Przykro mi, nie umiem pisać, ale to wszystko jest straszne i nie mogę znaleźć słów, by wyrazić, jak bardzo pragnę i modłę się, żeby się wszystko ułożyło. Tymczasem powinnaś od razu zacząć mówić do niego Harry. Nie zapomnij mi powiedzieć, jak zareagował.

Ucałowania Aisting

Kochana Aisting,

tylko parę słów. Pomysł z Harrym był wspaniały. Zapytał: „co?”, a ja mówię: „nie, dziękuję, Harry”. „Och”, westchnął. A ja: „Prosiłeś, żebym nie zwracała się tak oficjalnie”. On:

„Rzeczywiście, moja droga”. Ale zważyło go to z nóg. A potem nazwałam go Harrym w obecności ojca i ojciec się roześmiał. Powiedział, że mam rację, bo to najlepsze określenie przyjaciela mamy: Bubek Harry.

Mama też jest zadowolona. Twierdzi, że nie miała wątpliwości, że go polubię.

Jest pierwszy dzień wakacji. Tydzień spędzę u Moniki. Ciocia Eileen zasugerowała mi, że może pod moją nieobecność będzie im łatwiej porozmawiać. Twierdzi, że nie ma wielkiej nadziei na to, by się znowu zeszli, ale może omówią wszystkie sprawy formalne, jeśli nie będą musieli ciągle patrzeć na mnie. Chyba ma rację.

Monica ma straszego chłopaka, który jest całkiem nieodpowiedni, ale ona jest zachwycona. Będę mieszkać u niej, dzięki temu będziemy mogli wychodzić razem, podczas gdy jej mama będzie przekonana, że ona wychodzi tylko ze mną.

Ucałowania dla wszystkich. Z przykrością dowiedziałam się od cioci Eileen, że Donal gorzej się czuje. Mam nadzieję, że to już minęło.

Ucałowania Elizabeth

Kochana Elizabeth,

Donal czuje się już dobrze, przyjął ostatecznie namaszczenie, jeśli pamiętasz co to jest. Natarcie stóp i dłoni świętym olejem, robi się to tylko umierającym. Ale kryzys minął. Czasami to uzdrawia i uzdrowiło także Donala, czuje się świetnie, znowu siada i śmieje się. W jego sypialni pali się na kominku, chociaż jest lipiec.

Joannie też ma chłopaka, jest nim David Gray, jeden z synów protestanckiej rodziny Grayów.

Wygląda super, ale nikt nie może o tym wiedzieć. Pisuje do niej liściki, twierdzi, że w przyszłym tygodniu pewnie zabierze nas obie do Wexford samochodem kuzyna. Wexford! Samochodem! Z Gray ami!

Czy nie żałujesz, że nie przyjechałaś do nas zamiast siedzieć z Monicą na sąsiedniej ulicy? A propos, dlaczego właściwie nie przyjechałaś?

Ucałowania Aisling

Kiedy Elizabeth wróciła do domu przy Clarence Gardens po tygodniu spędzonym u Moniki, przede wszystkim rzucił jej się w oczy panujący w domu brud. Wokół kubła na śmieci w kuchni poniewierały się resztki i okruchy, kuchenka była pozalewana i upstrzona przypalonymi kawałkami jedzenia. Pachniało skwaśniałym mlekiem. Z kominka we frontowym pokoju nie wyniesiono popiołu, choć brudne ślady wokół wskazywały, że ktoś poprzednio bardzo niedbale czyścił palenisko. Kosz na bieliznę w łazience był otwarty, na podłogę wylewały się sterty brudnej bielizny. W łazience również unosił się kwaśny zapach, w kącie leżały zwinięte mokre ręczniki.

Przy łóżku ojca stała taca z resztkami śniadania. Nad miseczką z dżemem krążyły osy, mleko w dzbanuszkę skwa-sniało.

Elizabeth spojrzała przez okno na zarośnięty, nieprzytulny ogródek — pokrzywy i dzikie róże zasłoniły rośliny, które pomagała sadzić ubiegłej wiosny. W tym roku pierwszy raz można było pomyśleć o kwiatkach. Dotychczas jedynie warzywa miały prawo rosnać w przydomowym ogródku. Elizabeth popatrzyła na piżamę ojca ciśniętą na podłogę. Zostawił jej kartkę z wiadomością, że poszedł na konsultację do kancelarii adwokackiej, która współpracowała z bankiem. Napisał też, że dyrektor banku upoważnił go do zasięgnięcia u nich prywatnej porady.

A więc ojciec siadał przy brudnym stole w kuchni, zostawiał dom w stanie ruiny i spokojnie pisał o adwokatach i prywatnych poradach. Nawet nie wstawił brudnych naczyń do zlewu, nawet nie wspomniał, że cieszy się z powrotu Elizabeth.

Nic dziwnego, że jego życie pozbawione było blasku.

Nagle Elizabeth poczuła złość na matkę. To nie było sprawiedliwe. To po prostu nie było sprawiedliwe. Ludzie powinni zostawać na swoich miejscach. Ciocia Eileen też me lubiła wielu rzeczy, ale nie było mowy o tym, by miała uciekać. Nie podobał jej się sposób mówienia wujka Seana o wojnie *i* o Brytyjczykach, nie podobali jej się „nieokrzesani przyjaciele” Eamonna. Nie podobało jej się to, że Aisling nie pozostawia niczego bez odpowiedzi, a Maureen pod koniec tygodnia przywozi z Dublina torbę brudów do wyprania w domu. Nie podobało jej się, że włosy Peggy zasłaniają jej oczy, a listonosz obściskuje ją w kuchni, kiedy nikogo nie ma w domu. Nie podobało jej się, że Niamh udaje małe dziecko, żeby postawić na swoim. Ciocia Eileen bardzo się denerwowała, kiedy Donal wychodził na dwór bez palta czy szalika, kiedy ktokolwiek wspominał o szaleństwie Irlandczyków, którzy w czasie wojny poszli do angielskiego wojska. Ale ciocia Eileen umiała sobie z tym poradzić. Zaciskała usta i starała się nie zostawiać sobie ani jednej wolnej chwili. Nawet mama Moniki Hart która podobno cierpiała na „nerwy”, potrafiła sobie poradzić

z sytuacją, która nie była po jej myśli. Miała pewne problemy, kiedy pan Hart wrócił z wojny, ale to nie znaczy, że spakowała walizkę i odeszła. Nie mówiąc już o nieszczęsnej pani Lynch, matce Berny; jej mąż był naprawdę straszny, przyszedł kiedyś do domu przy placu i niemal śmiertelnie ich wszystkich przestraszył; znajdowano go też pijanego na przystankach autobusowych i tak dalej. Ale pani Lynch wcale nie wyjechała z miasteczka najbliższym autobusem.

Mama postępowała bardzo źle, i to było głupie. A jeśli z Harrym Eltonem też jej się nie ułoży? Nie może przecież przez cały czas uciekać. Naprawdę powinna stawić czoło sytuacji. Zakonnice zawsze mówiły, że życie wcale nie ma być łatwe. Bóg wyposażył nas również w niepokój, żebyśmy mogli się wyciszyć, zrozumieć znaczenie spokoju, kiedy wreszcie znajdziemy się w niebie. To może nawet być prawda, w każdym razie z tym niepokojem na pewno tak, bo przecież każdy go odczuwa. Dlaczego matka się poddała, a inni potrafią to w sobie stłumić?

Elizabeth westchnęła. Miała właśnie zagotować sagan wody i zabrać się do porządków, kiedy ogarnęła ją jeszcze większa fala irytacji. Ojciec nie kochał jej, tak jak nie kochał matki. Nie był zdolny do miłości, tak bardzo zajął się sobą i swoimi kłopotami, że nawet nie dostrzegał, iż wokół też są ludzie. Elizabeth odstawiła sagan. Przez tyle miesięcy martwiła się o ojca, usiłowała go pocieszać, grała z nim w warcaby, unikała tematów, które mogły sprawić mu przykrość, nigdy nie wkraczała na niebezpieczny grunt i starała się utrzymać w domu atmosferę normalności. Ale nie było normalnie. Ojciec i matka już się nawet nie lubili. Oboje twierdzili, że kochają Elizabeth, i pewnie obydwójce dobrze jej życzyli i żalowali, że sprawy nie potoczyły się tak, jak tego oczekiwali w młodości, kiedy urodziła im się mała dziewczynka.

A skoro sytuacja nie była normalna, skoro matka i ojciec spędzili cały tydzień na podejmowaniu decyzji tak całkowicie nienormalnej jak ta, czy ojciec powinien rozwieść się z matką z powodu jej cudzołóstwa i dezercji, czy też matka powinna wymagać, by zachował się jak dżentelmen i pojechał z kobietą do Brighton udając, że spędza z nią noc, a wtedy detektyw mógłby go przyłapać na cudzołóstwie —

to znaczy, że nie można już wymyślić nic bardziej nienormalnego.

Elizabeth podjęła decyzję. Dlaczego właśnie ona miałaby udawać, że wszystko jest normalne?

Dlaczego tylko ona jedna z całej trójki miałaby zachowywać się tak, jakby nic się nie stało? Od tej chwili będzie postępowała, jak uzna za stosowne. Wszyscy inni zdawali się zachowywać tak, jakby żyli w odosobnieniu. A więc ważne jest to, na co ona ma ochotę, bo teraz tym właśnie zamierza się kierować.

Nie chciała uciekać do Kilgarret. Po pierwsze, spowodowałoby to zbyt wiele kłopotów, sprawiło zbyt wiele przykrości. Ciocia Eileen musiałaby wziąć na siebie załatwianie spraw z matką i z ojcem, obydwójce pisałiby do niej, telefonowali, a może nawet przyjechaliby do Kilgarret. Zresztą Aisling może wcale teraz nie pragnie jej towarzystwa, prawdopodobnie spędzi lato z Joannie Murray i jej przyjaciółmi, Grayami, którzy mieszkają za miastem, w wielkim domu ze stajnią. Może z Aisling nie byłoby już tak samo, może by jej przeszkadzała. Trudna sytuacja byłaby też w szkole klasztornej. Siostra Catherine chciałaby wiedzieć, dlaczego Elizabeth wróciła, zakonnice nie potrafiłyby zrozumieć rozwodu i odejścia matki z Harrym Eltonem, a tym bardziej nie mogłyby pojąć, dlaczego Elizabeth uciekła. A wujek Sean? Zawsze ją lubił, może powiedziałby, że to kolejny objaw zgnilizny brytyjskiego imperium, że nawet małżeństwa nie mogą wytrwać razem. Czy jednak byłoby sprawiedliwie wymagać od nich, żeby ją utrzymywali? Jej pobyt byłby kosztowny. A ojciec mógłby poczuć się tak dotknięty, że nie wysłałby żadnych pieniędzy.

Nie, wyjazd do Kilgarret sprawiłby przykrość zbyt wielu osobom. I niewiele by pomógł. Nie może się też na stałe przenieść do Hartów, nie zgodziliby się na to, a zresztą dziwnie by to wyglądało, gdyby się przeprowadziła kilka ulic dalej. Wywołałoby zbyt wiele plotek. Nie chciała mieszkać z matką i z Harrym, bo to oznaczałoby, że aprobuje ich postępowanie. Zresztą za bardzo chichotali i wymieniali żarty, w których nie mogła brać udziału, a potem jedno z nich mówiło „przepraszam, kochanie”. Nie będzie jednak mieszkała w tym domu, sprzątała brudów, opiekowała się ojcem i pocieszała go, nie otrzymując w zamian ani słowa podziękowania czy serdeczności.

Elizabeth podeszła do swojego biurka, wzięła papier i po chwili namysłu napisała trzy listy.

Mamo, Tato, Harry,

wszyscy troje twierdzicie, że chcecie dla mnie jak najlepiej. Dziękuję. Ja także życzę wam wszystkim jak najlepiej.

Nie sądzę, by powrót do zimnego, brudnego domu, w którym nie znalazłam ani słowa wyjaśnienia od żadnego z was, był dla mnie najlepszy. Moim zdaniem nie tędy wiedzie droga do tego, co dla mnie najlepsze.

Wracam do Hartów. Powiem im, że chcecie mieć jeszcze tydzień na podjęcie decyzji co do przyszłości. Wrócę w następną sobotę, żeby się przekonać, co wspólnie postanowiliście.

Zaczynam dwa ostatnie lata szkoły; kiedy skończą się wakacje, muszę mieć jakieś mieszkanie, w którym będę mogła się uczyć w spokoju i bez niepotrzebnych zmartwień. Wolałabym mieszkać tutaj, przy Clarence Gardens z ojcem, ale nie mam zamiaru sprzątać domu, by nadawał się do zamieszkania. Teraz wygląda jak chlew. Jeśli uznacie, że tu powinnam mieszkać, bardzo proszę, zaprowadźcie porządek i poinformujcie mnie, jakie decyzje podejmiecie w sprawie prania. Mogę gotować dla ojca i dla siebie, ale będę musiała dużo się uczyć, więc nie starczy mi czasu na wystawanie w kolejkach, trzeba jakoś inaczej rozwiązać sprawę zakupów.

Przykro mi, jeśli to wszystko brzmi zbyt obcesowo, ale było mi jeszcze bardziej przykro, kiedy po przyjściu tutaj uświadomiłam sobie, że nikogo nie obchodzi, co będzie dalej.

Wszyscy powiecie, że jestem wytrącona z równowagi. I to jest prawda. Wzięłam ze skarbonki piętnaście szylingów, bo jeśli mam prosić Hartów, bym mogła pozostać u nich jeszcze przez tydzień, to muszę im kupić jakiś prezent. To także nikomu z was nigdy nie przychodzi do głowy.

Kiedy przyjdę do domu w sobotę koło trzeciej, byłoby przyjemnie, gdybyście wszyscy troje na mnie czekali. Sytuacja jedynie się pogorszy, gdybyście próbowali rozmawiać ze mną w domu państwa Hartów. Trwa to już od wielu miesięcy. Więc jeszcze jeden tydzień niczego nie zmieni.

Elizabeth

Znalazła trzy koperty, zaadresowała jedną do ojca. Oparła ją o brudną butelkę po mleku. Potem poszła do pensjonatu, w którym mieszkała mama, i wrzuciła list do skrzynki. Trzeci wepchnęła za drzwi furgonetki Harry'ego Eltona, zaparkowanej w pobliżu pensjonatu. List upadł na podłogę samochodu, więc Harry na pewno go zauważy. Elizabeth przerzuciła torbę przez ramię i skierowała się w stronę domu państwa Hartów. Na jej widok zachwycona Monica podbiegła do drzwi. Z gorzkim uśmiechem Elizabeth pomyślała, że Aisling byłaby z niej dumna.

W sobotę Elizabeth obudziła się z uczuciem przerażenia. W poprzednią niedzielę ktoś wieczorem wsunął list pod drzwi Hartów. Tekst był równie rzeczowy jak list Elizabeth.

Masz absolutną rację. Nikt z nas nie okazał się praktyczny, dopiero Ty musiałas nam o tym przypomnieć. George, Harry i ja z przyjemnością omówimy z Tobą nasze plany w najbliższą sobotę. Możesz zapewnić Hartów, że do soboty wszystko załatwimy.

Violet

Czytając wciąż od nowa tę kartkę, Elizabeth z ukłuciem w sercu pomyślała, że naprawdę musiała wydorosnąć błyskawicznie, skoro mama o ojcu pisze George, a sama podpisuje się Violet.

Przez cały tydzień niezbyt przytomnie towarzyszyła Monice na randkach z nieodpowiednim chłopakiem; często chodzili do kina, gdzie Monica i Colin całowali się, a Elizabeth wpatrywała się w ekran. Monica zarządziła, że piętnaście szylingów należy uznać za pieniądze przeznaczone przez mamę Elizabeth na rozrywki dla dziewcząt. Pani Hart stwierdziła, że to dowód rozsądku, a nawet hojności. Pan Hart trochę zrzędził i ostrzegał, żeby nie wracały zbyt późno i nie psuły sobie oczu siadając zbyt blisko ekranu.

Ale teraz nadeszła pora powrotu do domu i stawienia czoła sytuacji. Elizabeth umyła włosy i suszyła je w ogrodzie.

— Masz piękne włosy — powiedziała z uznaniem pani Hart. — Jak jedwabny welon.

— Miło, że pani tak mówi. Mnie się wydają zbyt bezbarwne.

— Nic podobnego, przecież kobiety farbują sobie włosy na taki słomkowy kolor, więc masz dużo szczęścia. Pani Hart łuskała fasolę, więc Elizabeth zaczęła jej pomagać. — Jesteś bardzo uczynna — stwierdziła pani Hart.

Monica siedziała na górze w swoim pokoju, czytała pisma filmowe i usiłowała znaleźć jakiś skomplikowany sposób, by spotkać się z Colinem w przyszłym tygodniu.

— Zawsze lepiej układają mi się stosunki z matkami koleżanek niż z moją własną — powiedziała ze smutkiem Elizabeth.

— To normalne — stwierdziła pogodnie pani Hart. — To prawo średniej. Jeśli widzisz kogoś zbyt często, zaczynasz go nienawidzić. Monica już mnie nienawidzi, pan Hart jeszcze nie, ale tylko dlatego, że tak często jest poza domem. Ludzie nie powinni spędzać z sobą zbyt dużo czasu. Wynikają z tego same kłopoty.

— To dość przygnębiające, prawda? — Elizabeth trzymała w ręku otwarty strączek z fasolką. — Chodzi mi o to, że miłość, rodzina, przyjaciele, to wszystko zaczyna tracić sens, jeśli mają męczyć nas ludzie, których widzimy za często...

— Możliwe, że przygnębiające, ale prawdziwe. Czyż nie będziesz miała na to dowodu we własnym domu dziś po południu?

Przechodząc na drugą stronę ulicy pod numer 29 Clarence Gardens Elizabeth, zauważyła, że ogródek od frontu wygląda dużo porządniej. Miała klucze, ale nie chciała nikogo zaskoczyć, więc postanowiła zadzwonić do drzwi. Było dziesięć po trzeciej, jednak celowo szła bardzo wolno, obawiała się bowiem, że zbytnia punktualność wyda się też zbyt rzeczowym podejściem do sprawy. Serce jej zabiło na widok furgonetki Harry'ego Eltona zaparkowanej przed furtką.

Drzwi otworzył ojciec.

— Witaj w domu, kochanie — powiedział. — Co słychać u Hartów?

— Wszystko w porządku. — Elizabeth zostawiła walizkę

w przedpokoju, powiesiła na wieszaku szkolny zakiet; jeden rzut oka wystarczył, by zorientowała się, że w domu zostało posprzątane. Dywan był odkurzony, olejne lamperie umyte. Jak dotąd, bardzo dobrze.

Mama i Harry siedzieli przy kuchennym stole w nienaturalnych, trochę teatralnych pozach; po raz pierwszy od początku całej sprawy robili wrażenie zmieszanych i onieśmiałonych.

— Jesteś — zagrzemiał Harry z udawaną wesołością. Mama wstała. Mięła w rękę chusteczkę jak zwykle w momentach zdenerwowania.

— Kochanie, jak ślicznie wyglądasz, masz piękne włosy.

— Dziękuję, mamo; witaj, Harry. — Elizabeth była tak przyzwyczajona do podnoszenia wszystkich na duchu i udawania, że nic się nie stało, że o mało nie podjęła tej roli. Musiała się zmusić do zachowania dystansu i niepodejmowania prób rozładowania niezręcznej sytuacji. Stała więc beczynnym, oczekując na następny ruch. Wykonała go mama.

— Zaparzyliśmy herbatę. Już trochę wystygła. Czy zrobić świeżej? — Zachowywała się niezręcznie. To już nie była jej kuchnia. Popatrzyła na męża. — George? Jak myślisz?

— Nie wiem. Elizabeth, napiłabyś się herbaty? — spytał uprzejmie.

— Nie, dziękuję. Jedliśmy niedawno obiad u Hartów. — Elizabeth odbiła piłeczkę. Nie można spędzać czasu przy czajnikach, nie można stwarzać nastroju sztucznego zaaferowania.

— To wprawdzie nie jest mój dom, ale może byś usiadła, kochanie — powiedział Harry. Mama obrzuciła go nerwowym spojrzeniem, a ojciec niechętnym.

— Dziękuję, Harry — Elizabeth usiadła na krześle, które jej podsunął. Zapanowało milczenie.

— U Moniki wszystko w porządku? — spytała mama.

— Doskonale.

Ojciec chrząknął. — W ciągu tygodnia odbyliśmy wiele rozmów o..., zajęliśmy się tym, co trzeba było załatwić, tak jak o to prosiłaś.

George zamilkł. Elizabeth popatrzyła na niego spokojnie: — I co, ojcze?

— Uznaliśmy, że sprawiedliwość wymaga, abyś wzięła udział w dyskusji i przedstawiła swoje poglądy na... to, co omawialiśmy.

Elizabeth milczała. Mama przejęła pałeczkę.

— To nie było łatwe, kiedyś sama się przekonasz, że omawianie najważniejszych rzeczy w życiu wcale nie jest łatwe, bo przesłaniają one wszystko inne. Ale jak słusznie zauważyłaś, wszyscy zapomnieliśmy również o sprawach bardziej powszednich... A więc, stało się na tym, że twój ojciec bardzo wspaniałomyślnie dostarczy mi dowodów i pozwoli, żebym się z nim rozwiodła. Zgodził się na to, bo jest to rycerski sposób załatwienia sprawy, godny dżentelmena. Nie zasługuję na to, ponieważ, jak ci wiadomo, wina leży po mojej stronie. W zamian nie będę prosiła ojca o żadne alimenty, żaden podział majątku. Zaczniemy z Harrym od początku, jakbym znów była młodą dziewczyną bez niczego. Zatrzymam swoje ubrania, trochę porcelany i mebli. Ojciec zatrudni kobietę, wynalezioną przeze mnie, która będzie przychodziła dwa razy w tygodniu zrobić pranie i posprzątać. Posprzątałam już dokładnie w kuchni i wszystkich szafkach, zrobiłam też spis produktów, które zwykle kupujemy... kupowaliśmy.

Elizabeth podniosła wzrok i popatrzyła z uznaniem na szafki, które zostały nawet pomalowane.

— Harry skopał ogródek za domem. Jeżeli ojciec nie będzie chciał sam go uprawiać, może wynająć go komuś jako działkę. Wiele osób tak robi. Jest tylne wejście, więc nie będzie wam to przeszkadzało.

— Ale poczekamy i zobaczymy, jak się wszystko ułoży, może sama będziesz chciała to robić, skoro wszystko zostało przygotowane. — Elizabeth wstała, popatrzyła na uporządkowane grządki, przycięte róże i krzaki. Harry musiał nad tym pracować cały tydzień.

— Udało mi się zdobyć piecyk olejowy do twojego pokoju — powiedział Harry. — Vi mówiła, że będziesz chciała mieć spokojne miejsce do nauki, żeby George mógł bez przeszkód słuchać radia.

— To miło — powiedziała Elizabeth.

— Kupiłem niewielką półkę na książki w sklepie z uży-

wanymi meblami, doskonale się mieści pod twoim oknem — oznajmił z zapalem ojciec.

— Dziękuję.

— Są też nowe zasłony, na szczęście doskonale pasują. Akurat zmieniali zasłony w pensjonacie, gdzie mieszkam, więc skorzystałam z okazji. Są niebieskie, jak narzuta na łóżko.

— Bardzo dziękuję. Znowu zapadło milczenie.

— Kochanie, czy to wszystko ci odpowiada? — spytała mama. — Wiem, że mówimy o drobiazgach, ale sama rozumiesz...

— Tak, mammo.

— Mama chciałaby wiedzieć, czy będziesz mieszkała tutaj ze mną, czy może zechcesz nam powiedzieć, co byś wolała?

— Będę mieszkała z tobą, tato, jeśli się zgodzisz. I jeśli będziemy obydwójce utrzymywali porządek i nie stawiali sobie wzajemnie zbyt dużych wymagań, to na pewno wszystko wspaniale się ułoży.

Uważam, że powinienes więcej wychodzić wieczorami. Spotykać się z ludźmi albo grać w karty. Ja będę się dużo uczyć, nie będę najlepszym towarzystwem, więc jeśli nie będziesz nigdzie chodził, będziesz się trochę nudził.

— Tak, oczywiście, oczywiście.

— Mammo, czy zamieszkacie z Harrym gdzieś w pobliżu? Czy będziecie nas odwiedzać?

— Nie, kochanie. To właśnie chciałam powiedzieć. Wujek Harry i ja... to znaczy Harry i ja zamierzamy przenieść się na północ. Ale nie będzie to miało najmniejszego wpływu na twoje wizyty u nas. Jeśli tylko będziesz chciała przyjechać, natychmiast przyślemy pieniądze na bilet...

— Albo jeszcze wcześniej — wtrącił Harry.

— A nasz dom będzie twoim domem. Ale z wielu powodów, choć może się to wydać brutalne, myśleliśmy jednak... Elizabeth spojrzała na mamę życzliwie, ale nie dokończyła za nią zdania.

— Myśleliśmy... nowy początek... bez obciążeń ... — Violet umilkła.

— I jak mówiłem, wystarczy słówko, a nawet i to niepo-

trzebne, gdy tylko się urządzimy, możesz się zjawić o każdej porze dnia i nocy — wtrącił Harry. — To będzie tak samo twój dom jak ten. Ojciec prychnął, ale mógł to równie dobrze być kaszel.

— Dziękuję — powiedziała Elizabeth.

— Więc to by było tyle. Chyba, że chcesz jeszcze o czymś porozmawiać? — spytał ojciec.

— Nie, to wystarczy — powiedziała Elizabeth bardzo spokojnie. — Chyba pomyśleliście o wszystkim. A czy sami wyjaśniliście sobie wszystko? Czy musicie jeszcze coś ustalić w sprawie alimentów, pieniędzy, rozwodów i tak dalej? — Mówiła takim tonem, jakby wymieniała listę zakupów. Obojętnym, zdecydowanym, skutecznym.

— Nie, chyba ta strona została...

— Rozwiązana — dokończył za mamę ojciec. Uśmiechnęła się do niego, a on też niemal odpowiedział jej uśmiechem. Elizabeth o mało nie pękło serce. Dlaczego nie potrafili utrwalić tych uśmiechów, może wtedy wszyscy troje roześmieliby się głośno, a Harry Elton musiałby wyjść, pomachać im z samochodu i wszystko byłoby idealnie.

Tak się jednak nie stało. Mama wzięła torebkę i rękawiczki, rozejrzała się z dumą po kuchni, którą wysprzątała, żeby opuścić ją z czystym sumieniem. Harry skubnął pelargonie na parapecie okiennym.

— Elizabeth, dobrze je podlewaj, pelargonie zawsze są bardzo spragnione wody.

Ojciec stał z boku, uprzejmie przytrzymując drzwi mężczyźnie, który zabierał mu żonę. Elizabeth odprowadziła ich do furgonetki.

— Napiszę za tydzień — obiecała mama.

— Wspaniale.

— Elizabeth, gdziekolwiek zamieszkamy, zawsze będzie pokój dla ciebie. Tam też powiesimy niebieskie zasłony — powiedział Harry.

— Wiem o tym. Dziękuję, Harry. — Elizabeth uściśnęła mu dłoń. Ujął ją równocześnie pod łokieć, bardzo chciał ją uściskać, ale nie miał śmiałości...

Mama nawet nie spojrzała, czy ojciec jeszcze stoi w drzwiach.

— Żałuję, że wszystko nie ułożyło się inaczej. — Miała oczy pełne łez, wyglądała na zagubioną i bardzo młodą równocześnie. — Gdybyś wiedziała... gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo chciałam, żeby wszystko ułożyło się inaczej.

Elizabeth westchnęła. Mama mrugnęła powiekami, strząsając łzy.

— Nic więcej nie powiem. Wszystko ci napiszę. Niech cię Bóg błogosławi, kochana Elizabeth.

— Do widzenia, mamó. — Elizabeth dotknęła policzkiem chudego policzka mamy. Violet z drżeniem przytuliła ją do siebie.

— Napisz to wszystko, tak będzie najlepiej — powiedziała Elizabeth. Mama bez słowa wsiadła do furgonetki i pomachała ręką. Odjechali.

Ojciec stał przy kuchennym stole.

— Będziemy na zmianę zmywali po posiłkach — oznajmiła Elizabeth. — Tata pozmywa teraz, a ja po kolacji. Pójdę do mojego pokoju.

Udało jej się wyjść z kuchni i nie wybuchnąć płaczem. Porwała torbę, z którą wróciła od Hartów, i wbiegła na schody. Zamknęła za sobą drzwi, rzuciła się na łóżko nakryte nową niebieską narzutą. Przytknęła do ust poduszkę w nowej niebieskiej powłoczce z falbankami, żeby zagłuszyć łkania. Płakała tak długo, aż zaschło jej w gardle, rozbolały ją zębra, a nos był tak zatkany, że nie mogła oddychać. Gdyby odsunęła od twarzy poduszkę, w domu rozległoby się przeciągłe, rozpaczliwe zawodzenie.

Aisling nie mogła się nadziwić, że Elizabeth, która tak bardzo się martwiła, czy przypadkiem coś się nie stanie z jej rodzicami, zachowała tak zimną krew, kiedy rzeczywiście coś się wydarzyło. Napisała bardzo bez troski list, w którym więcej było o nowych zasłonach i świeżej farbie w kuchni niż o tym, jak się czuje córka rozwiedzionego małżeństwa. Mama jednak nalegała, żeby Aisling nikomu o tym nie mówiła.

— Nie mogę powiedzieć nawet Joannie? Mamó, proszę! Powiedziałam jej wszystko do tego momentu, kiedy Elizabeth zaczęła mówić do pana Eltona „Harry”, tak jak jej

zasugerowałam, i teraz Joannie będzie chciała wiedzieć, co się stało dalej. To niesprawiedliwe, kiedy nie można opowiedzieć historii do końca.

Mama ze śmiechem udzieliła zgody, przypominając przy tym, że nie należy rozpowiadać sprawy po całym mieście. Jeśli Elizabeth znowu do nich przyjedzie, może być niezadowolona, że wszyscy mieszkańcy dokładnie znają jej sprawy rodzinne.

— Myślisz, że ona jeszcze kiedyś tu wróci? — Aisling bardzo pragnęła, żeby tak się stało. Chciałaby jednak, żeby to nastąpiło jak najprędzej, bo potem trzeba będzie zbyt wiele nadrabiać, zbyt wiele wyjaśniać.

— Myślisz, że wróci i pójdzie do szkoły we wrześniu? Mama twierdziła, że nie; pisała do Elizabeth sugerując taką możliwość, ale Elizabeth odpisała, że choć wszystko układa się tak źle, czułaby się jeszcze gorzej, gdyby opuściła ojca.

— Nie rozumiem, dlaczego pisze o tym do ciebie — narzekała Aisling. — Mnie informuje tylko o niebieskich zasłonach.

— Do mnie też pisała o zasłonach. — Eileen wydawała się zatroskana. — Mam wrażenie, że cała ta sprawa bardzo ją wytrąciła z równowagi... wszyscy zajęli się porządkowaniem domu, ale z niewłaściwych powodów.

— Mamo, czy pani White, mama Elizabeth, czy ona popełnia śmiertelny grzech żyjąc z panem Eltonem? Wiem, że nie jest katoliczką, ale chodziła z tobą do katolickiej szkoły, jest ochrzczona, więc to może być grzech. Mama akurat trzymała w ręku ścierkę do wycierania naczyń, więc trzepnęła nią Aisling : — Ty głupi, nieznośny dzieciaku, daj mi wreszcie spokój z grzechami! Grzech, grzech, jeszcze większy grzech... jakie wy wszyscy bzdury wygadujecie. Ale mama się śmiała. Śmiała się z tego, że ktoś złamał śluby małżeńskie... Czasami naprawdę trudno było mamę zrozumieć...

— Ciekawe, gdzie oni to zrobili? — zastanawiała się Joannie, kiedy obydwie z Aisling czesaly rzęsy gęstym grzebykiem posmarowanym wazeliną, próbując w ten sposób wywinać je do góry.

— Co zrobili? Kto? — Mimo usilnych starań Aisling rzesy nie chciały się wywinać. — Jedyne, co mogę zrobić, to ustawić je na sztorc. Dlaczego twoje się wywijają? Są bardziej podatne, czy co? — Myślę, że są z natury wywinięte, tak mi się zdaje. — Joannie z zadowoleniem przyglądała się swoim rzęsom. — Nie, mówiłam o tej parze, o mamie Elizabeth i o tym mężczyźnie... gdzie oni się kochali?

— Nigdy o tym nie pomyślałam. Może u niego w domu?

— Pamiętasz przecież, że on nie miał domu, zawsze mieszkał w pensjonatach. Tam nie mogli pójść. Może po południu chodzili do hotelu. Aisling zamyśliła się.

— Zdaje mi się, że w hotelu trzeba zostać na jakiś czas. Nie można chyba wynająć pokoju tylko na parę godzin. A może wcale tego nie robili, może tylko trzymali się za ręce i ściskali?

— Nie bądź głupia! — oburzyła się Joannie. — Oczywiście, że to robili, czyż nie mówiło się o cudzołóstwie? Ściskanie się to nie cudzołóstwo. Zresztą nigdy nie rzuca się jednego mężczyzny dla drugiego, jeśli nie robiło się tego z tym drugim. To logiczne.

Aisling była innego zdania. Odłożyła lusterko i siedząc na łóżku Joannie objęła rękami kolana. Rozejrzała się po olbrzymim pokoju, w którym okna sięgały podłogi. Dom Murrayów należał do najładniejszych domów w Kilgarret. Eamonn zawsze mówił: „Już biegniesz do tych swoich Rockefellerów?”, ilekroć wybierała się do Joannie.

— Joannie, mylisz się — zaczęła poważnie Aisling. — Uważasz, że większość ludzi jest znacznie bardziej tym zainteresowana, niż jest w istocie. Zawsze mówiłyśmy z Elizabeth, że mogłybyśmy w ogóle tego nie robić do końca życia.

— Dobrze, ale kiedy to było. Założę się, że teraz inaczej to odczuwasz.

— Nie — powiedziała Aisling z ożywieniem. — Naprawdę. Wydaje mi się, że to jest coś, o czym wszyscy mówią, robią z tego wielki problem, a tak naprawdę nikt tego nie lubi. Ludzie pragną miłości. A to nie to samo.

— Powinno być to samo. — Na okrągłej twarzyczce

Joannie odmalowało się zdziwienie. — Nie słyszałaś, jak siostra Catherine wyjaśniała, że miłość to właśnie najdoskonalszy wyraz tego — czy może odwrotnie: to jest najdoskonalszym wyrazem miłości? Pamiętasz, jak o mało nie podusiłyśmy się ze śmiechu? To była heca.

— Siostra Catherine nigdy nie mówiła o kochaniu się! — Podobny pomysł wydał się Aisling zdumiewający. — No, nie użyła takich słów... mówiła o czymś najdoskonalszym w miłości małżeńskiej, co owocuje powołaniem do życia dzieci. Jeśli nie chodziło jej o kochanie się, to o czym mówiła? — Teraz sobie przypominam. Ale naprawdę myślę, że ludziom zależy na miłości, o tym są wszystkie piosenki, filmy, wiersze, wcale nie o tamtym.

— Ale tamto jest cudowne! — wykrzyknęła Joannie.

— Skąd możesz wiedzieć, przecież opierasz się tylko na tym, co ludzie mówią?

— David to robił. — Niemożliwe!

— Twierdzi, że tak.

To była elektryzująca nowina.

— I co mówi, jak było? — Aisling była tak podekscytowana, że o mało nie spadła z łóżka.

— Twierdzi, że to absolutna rozkosz... i że bardzo by mi się podobało — wyjaśniła Joannie z niekłamanym zadowoleniem.

— To nie jest żaden opis. Absolutna rozkosz, to przecież nic nie wyjaśnia. Wiadomo, chce cię przekonać, że na pewno byś to lubiła, bo w ten sposób na wszystko się zgodzisz...

— Przynajmniej w ten sposób byśmy się dowiedziały... zamiast siedzieć i gadać, wiedziałybyśmy na pewno — oznajmiła Joannie buntowniczym tonem. — To prawda. Ale zrobiłabyś to?

— Z rozkoszą. Obydwie wybuchnęły śmiechem.

— A więc musisz to zrobić. To postanowione.

— A dlaczego nie ty? — Joannie zaniepokoiła się, że jej ma przypaść zadanie przecierania szlaku.

— Rusz głową! Jak mogę to zrobić? Nie mogę przecież zapukać do byle jakich drzwi i oznajmić:

Dzień dobry,

jestem Aisling O'Connor. Moja przyjaciółka Joannie Murray chce, żebym odbyła na próbę stosunek seksualny, by dodać jej odwagi, zanim sama to zrobi z Davidem Grayem. Więc czy mogę wejść i czy możemy od razu się rozebrać?

— Nie to miałam na myśli.

— A co innego mogłabym zrobić? To ty masz chłopaka, i to twój chłopak twierdzi, że byłaby to dla ciebie czysta rozkosz, to ty szalejesz z niecierpliwości, żeby się o tym przekonać. Ja cię tylko wspieram. — Nigdy tego nie zrobię, tylko tak mówię. Byłabym przerażona, że będę miała dziecko. Zresztą David prosi mnie tylko dlatego, że spodziewa się odmowy. Przecież nikt z odrobiną rozsądku by się na to nie zgodził.

— Chodzi ci o to, że gdyby raz dostał to, czego chce, to by cię rzucił?

— Chyba tak, a poza tym już nie mógłby mi ufać. Widzisz, gdybym to zrobiła z nim, miałby prawo przypuszczać, że zrobię to także z kimś innym.

— Coś tu musi być nie tak — stwierdziła Aisling. — W jaki sposób ludzie w ogóle schodzą się z sobą, jeśli wszyscy tak rozumują?

— Głupia, najpierw się pobierają, a potem już jest w porządku — wyjaśniła z przekonaniem Joannie.

— Wobec tego co z tą czystą rozkoszą, co z tą dziewczyną, która zgodziła się na wszystko?

— To było gdzieś na południu hrabstwa Gloucester, kiedy był na wakacjach. Podobno tam wszyscy to robią, żyją zupełnie inaczej niż tutaj.

— To dlaczego nie zrobił tego z kilkoma, skoro wszyscy dokoła to robili?

— Aisling O'Connor, szukasz dziury w całym. Nie sposób z tobą rozmawiać.

— Po prostu mnie to interesuje. Wszyscy uważają, że takie zainteresowanie jest niewskazane. Nigdy się nie dowiem dlaczego.

Rodzina Joannie bardzo lubiła wizyty Aisling, uważali ją za osobę wyjątkowo pogodną i zabawną. Cokolwiek Aisling powiedziała przy stole w domu Murrayów, wydawało się dowcipne i śmieszne. Kiedy opowiedziała o tym w domu,

mama, Eamonn i Maureen uznali to za przejaw egoizmu i chęć popisywania się. Aisling po raz pierwszy uświadomiła sobie że dla Murrayów jej wizyty są przyjemnością, podczas gdy w domu wszyscy mają jej dosyć. Może dlatego wszyscy w Kilgarret tak bardzo lubili Elizabeth. Bo była kimś niezwykłym. Kiedy pojechała do domu, zrobiło się strasznie. Zresztą całe szczęście, że Murrayowie tak bardzo polubili Aisling bo nastrój w domu stawał się coraz bardziej przygnębiający- Choroba Donala obudziła u mamy uczucie strachu. Ilekroć Donal zakasłał, patrzyła na niego z niepokojem, ale ukradkiem.

Straszny był ten dzień, kiedy ksiądz Kearney przyszedł z ostatnim namaszczeniem. Najpierw zjawiała się jedna z zakonnice, żeby przygotować dom i Donala na przyjęcie sakramentu. Tata był tym bardzo poirytowany, powtarzał, że zakonnice wtrącają się do wszystkiego — bo jak można takiego dzieciaka jak Donal przygotowywać do czegokolwiek" Mama przez cały czas trzymała Donala za rękę i uśmiechała się. Zapłakana Peggy stała w drzwiach, mama myślała, że ma katar, i kazała jej zejść na dół i usiąść przy kominku zamiast sterczeć w przeciagu. Ksiądz Kearney wyjaśnił, że sakrament działa dwojako: albo przywraca zdrowie i siłę, albo niesie choremu pocieszenie i przygotowuje na szczęśliwą śmierć. Eamonn mamrotał coś pod nosem na temat zabezpieczenia się ze wszystkich stron, za co później mama o mało go nie zabiła. Powiedziała żeby trzymał się ze swymi pogańskimi wierzeniami z dala od sypialni chorego dziecka.

W każdym razie Donal wyzdrowiał, musiał tylko uważać, żeby już nigdy nie złapać zapalenia płuc, które mama zdawała się traktować jak nieprzyjaciela czyhającego za drzwiami. Aisling uważała za bardzo dziwaczne postępowanie Boga, który zsyła nieszczęścia na ludzi najmniej przystosowanych do ich znoszenia. W końcu Sean wcale nie był taki zły był raczej dobrym chłopcem, wierzył w jakąś sprawę, a tymczasem Bóg dopuścił do tego, by rozerwało go na kawałki; Donal na pewno był najmilszy z całej rodziny, a Bóg nie tylko obdarzył go słabymi płucami, ale jeszcze ciągle zsyłał na niego kłopoty z oddychaniem i zapalenie płuc. Maureen i Eamonn byli naprawdę straszni, a oboje

mieli zdrowie młodych byczków. Bóg wcale nie miał poczucia sprawiedliwości. Mama pracowała bardzo ciężko, sypiała niewiele, a czy miała w ogóle kiedyś wakacje albo ładne ubrania? W tym roku ona, Aisling, ślęczała nad książkami jak niewolnica i co za to ma? Nagrodę? Podziękowania? Jedyne niechętnie przyznanie, że nareszcie odzyskała rozum i stara się nadrobić zaległości. Pani Murray twierdzi, że jest w Biblii werset mówiący o tym, że „kogo Pan Bóg kocha, tego doświadcza”. W końcu udało im się ten werset odnaleźć i Aisling oświadczyła, że Bóg musi za nią przepadać, skoro prześladowuje ją od rana do nocy tymi strasznymi włosami, sztywnymi rzesami i piekielnymi zakonnicami. Pani Murray i John, brat Joannie, który studiował w seminarium, uznali, że to bardzo zabawne. Aisling powtórzyła więc tę uwagę w domu w nadziei, że mama również uzna ją za śmieszna i też się ubawi. Mama powiedziała jednak, że to bluźnierstwo i że Aisling za bardzo lubi się popisywać. Aisling chętnie rozmawiała z Johnem Murrayem, kiedy przyjeżdżał do domu na sobotę i niedzielę. Opowiadał o kształceniu w seminarium takie szczegóły, które powinny być tajemnicą. Powiedział zachwyconej Joannie i Aisling, że mają tam czasami lekcje dobrych manier, aby jako księża nie robili z siebie idiotów jedząc za pomocą noża lub wpychając pożywienie do ust rękami i nie pomniejszali przez to szacunku, jakim cieszy się kler. Aisling uznała, że to okropnie śmieszne, ale jak zwykle, kiedy powtórzyła te opowieści we własnym domu, nie zostały entuzjastycznie przyjęte. — Już sam fakt, że ten młody Murray szykuje się na księdza, zamiast zająć się rodzinnym interesem, świadczy o jego pomyleniu, a jeśli jeszcze opowiada, jak beznadziejni są wszyscy w tym seminarium, to już znaczy, że jest kompletnym szaleńcem — stwierdził tata.

Mama oczywiście była poirytowana brakiem szacunku ojca dla Kościoła, ale ją także zdenerwował John Murray.

— Seminarium jest teraz dla niego domem rodzinnym, a nie wynosi się na zewnątrz tajemnic rodzinnych. To nielojalne.

Aisling przypomniała sobie kilka drobnych dowodów nielojalności, kiedy rozśmieszyła Murrayów do łez opowieś-

cią o tym, jak tata po powrocie z pracy odgrywa rolę paszy, każe sobie przygotować wodę do mycia, czysty ręcznik, kapcie, najlepsze krzesło... a wszystko to bez jednego słowa. Ale nie musi nic mówić, bo wszyscy tak dobrze znają jego zniecierpliwione gesty, że każdy, kto znajdzie się pod ręką — Peggy, Niamh czy sama Aisling — pędzi, by spełnić jego żądania. Nigdy jednak nie posyła takich sygnałów mamie. Przypominało to pantomimę, którą Aisling bardzo dobrze podpatrzyła. Zarumieniła się na myśl, jak bardzo byliby dotknięci, gdyby dowiedzieli się kiedykolwiek, że parodiowała ten wieczorny rytuał. Nie czuła się jednak niełojalna spędzając większość lata w domu Murrayów. Dom był bardzo słoneczny, z olbrzymim ogrodem schodzącym ku rzece. Jeśli chciało się posiedzieć na słońcu, można było wziąć leżak, a nie jak w domu, siedzieć na schodach na podwórku na zwiniętym kocu czy na poduszce z kuchennego krzesła. U Murrayów nigdy nie brakowało ciastek i herbatników, które po posiłkach chowało się na powrót do puszek, nie tak jak w domu, gdzie wszystko, co pojawiło się na stole, natychmiast znikało. Romans Joannie z Davidem Grayem osiągnął punkt kulminacyjny, kiedy zaczął się rok szkolny. David do października nie miał nic do roboty i błagał Joannie, żeby nie poszła do szkoły i wyjechała z nim na cały dzień. Joannie miała na to wielką ochotę, zdawała sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa, chociaż Aisling zgodziła się ją kryć.

— Mogę powiedzieć siostrze Catherine, że zasłaabłaś w drodze do szkoły i odprowadziłam cię z powrotem do domu.

— Ona przecież nie uwierzy w ani jedno twoje słowo — powiedziała Joannie szczerze, choć może niezbyt uprzejmie.

— Ale problem polega na tym, że osoba, której by uwierzyła bez zastrzeżeń, nigdy nie zgodzi się tego powiedzieć. Wizje roztaczane przez Davida okazały się nie do odparcia. Obiecywał, że zapakuje koszyk piknikowy, zabierze nawet cydr. Może też na cały dzień wypożyczyć samochód, pojedą gdzieś w góry albo nad morze. Joannie postanowiła zaryzykować. Uznała, że gwarancją powodzenia eskapady jest wyłączenie z całej sprawy Aisling, która przystała na to nie bez oporów. Ciągłe uważano ją — bardzo niesprawiedliwie — za główną wicherzycielkę, lepiej więc było nie ryzykować.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności akurat tego dnia miało nikogo nie być w domu Murrayów. Pani Murray wybierała się na zakupy do Dublina, John nie przyjeżdżał z seminarium, nie spodziewano się też żadnych gości. Drugi brat, Tony, uczył się handlować winem i był na praktyce w Limerick. Noreen, służąca Murrayów, przebywała na urlopie u rodziny w Wexford. Był to jedyny dzień w ciągu całego roku, kiedy Joannie mogła mieć alibi.

W dwudziestej minucie pierwszej lekcji, która dotyczyła doktryny chrześcijańskiej, Joannie wstała i oświadczyła, że bardzo źle się czuje. Jakiś czas spędziła w szatni, po czym wróciła do klasy z wiadomością, że czuje się jeszcze gorzej i chciałaby pójść do domu. Siostra Catherine rozejrzała się po klasie w poszukiwaniu uczennicy, która mogłaby ją odprowadzić, ale wzrok jej nawet przez sekundę nie zatrzymał się na Aisling, entuzjastycznie wymachującej ręką i zgłaszającej gotowość pomocy.

— Mary Brady, odprowadzisz Joannie i zaraz potem wrócisz do szkoły. — Siostra Catherine wybrała klasową porządniczką, należącą do Sodalicji Mariańskiej, najbardziej odpowiedzialną i uczciwą dziewczynkę w szkole; wszyscy wiedzieli, że po skończeniu szkoły Mary chce wstąpić do klasztoru. Aisling patrzyła z zazdrością przez okno, jak Joannie Murray wyrusza na spotkanie przygody. Z wielkim trudem próbowała skoncentrować się na *Dziejach Apostolskich*.

Kiedy Mary Brady wróciła ze skromnie spuszczonej oczami, siostra Catherine zapytała, czy wszystko w porządku.

Niewinna współniczka wyjaśniła, że Joannie zobaczyła matkę w oknie, pomachała jej ręką i weszła do domu. Siostra Catherine podziękowała Mary za pomoc. Dziewczynka uśmiechnęła się, a Aisling O'Connor westchnęła z niekłamanej zazdrością.

Szczegóły tego dnia na zawsze pozostały owiane mgłą tajemnicy. Na przykład, dlaczego niemal od razu upadł pomysł pikniku, jak smakował cydr, i dlaczego zdecydowali się wypić go w sypialni pani Murray. Nigdy też nie zostało do końca wyjaśnione, dlaczego Tony, który mieszkał u ku-

zynów w Limerick, wrócił niespodziewanie do domu i dlaczego tak się zdenerwował. Połączenie tych wszystkich faktów stworzyło zagadkę, której Aisling nigdy do końca nie zgłębiła.

Tony zabronił Davidowi Grayowi zbliżyć się do domu Murrayów. Grozę sytuacji powiększał niepokój o reakcję Grayów, gdyby kiedykolwiek dowiedzieli się o całej sprawie. Joannie spędziła najgorsze godziny swego życia, jak je odtąd nazywała, wyjaśniając Tony'emu, że informowanie mamy o całym zajściu nie jest dobrym pomysłem. Mama tak się wszystkim irytuje, a poza tym już nigdy nie pojechałaby na zakupy do Dublina, gdyby usłyszała tę zawikłaną opowieść.

— W mamy sypialni, akurat w mamy sypialni — powtarzał Tony.

Aisling słyszała jedynie urywane fragmenty całej historii. Zgodnie z umową przyszła do Murrayów o siódmej wieczorem, kiedy piknik powinien był dobiec końca, a mama Joannie niebawem miała wrócić z Dublina. Aisling spodziewała się usłyszeć ekscytujące szczegóły, może nawet dostrzec oddalającą się sylwetkę Davida, a tymczasem zastała Joannie z rozplomienioną twarzą, siedzącą przy kuchennym stole z Tonym. Boże, musiał widzieć, jak wracali z pikniku. Co za okropny pech. Joannie zachowywała się dziwnie.

— O, Aisling, teraz nie jest najlepsza pora, odbywamy właśnie z Tonym rozmowę...

— Jasne... — Aisling była zaskoczona. Ale zrozumiała, jak ma się zachować. — Dzień dobry, Tony, przyjechałeś na wakacje?

— Tak jakby — warknął Tony. Z całej rodziny Aisling jego znała najmniej. Był najstarszy, miał już prawie dwadzieścia osiem lat. Chyba wyprzystojniał od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni przed kilku miesiącami, a może tylko wydawał się przystojny, ponieważ najwyraźniej był wściekły. Ludzie często wyglądają lepiej, kiedy ich oczy ciskają błyskawice, a szczęki się zaciskają. Aisling doszła do takiego wniosku na podstawie lektur i filmów.

— Dobrze, już idę. Przyjdiesz do mnie później? — spytała.

— Nie zapytasz jej, jak się czuje? A może cała szkoła była o tym wszystkim poinformowana? — wtrącił Tony.

— Oczywiście, dlatego przyszłam, żeby zapytać, czy się dobrze czuje. Może to grypa. Siostra Catherine...

— Zobaczymy się jutro — przerwała Joannie.

— Dobrze — powiedziała wyniośle Aisling i wyszła. Następnego dnia w szkole zaczerwienione oczy Joannie świadczyły o tym, że naprawdę nie czuła się najlepiej. Siostra Catherine zastanawiała się nawet, czy Joannie nie powinna jeszcze dzień zostać w domu, by całkowicie dojść do siebie. Okazało się, że Joannie uratowała się niemal cudem. Tony przyjął jej argumenty, ale musiała obiecać, że z nikim nie będzie się zadawać, a już szczególnie z rodziną Grayów. Usiłowała wytłumaczyć Tony'emu, że nie robiła nic złego, jedynie się wygłupiała, ale każde jej słowo wprawiało go w jeszcze gorszy humor. — Czy rzeczywiście tylko się wygłupiałaś? — dopytywała się zaintrygowana Aisling. Joannie jednak zachowała dystans.

— To nie jest ważne, istotne jest to, że wrócił. — Na twarzy Joannie odbił się wyraz takiego zawodu, że Aisling postanowiła na razie nie dopytywać się o szczegóły. Przyjdzie na to czas.

— A dlaczego w ogóle wrócił? — zapytała.

— Znudziło mu się w Limerick, przyjechał zapytać mamę, czy może zacząć pracę w naszym sklepie, wiesz, chciałby przejąć sklep na siebie. Twierdzi, że już wszystko wie, a wczoraj nie mógł sobie znaleźć miejsca, więc wsiadł w samochód i przyjechał porozmawiać z mamą. Wielki Boże, dlaczego akurat wczoraj nie mógł sobie znaleźć miejsca? Boże, powiedz mi, jak mogłeś do tego dopuścić?

— Pewnie dlatego, żeby powstrzymać cię od popełnienia śmiertelnego grzechu — powiedziała poważnie Aisling. Jak się zastanowić, to Bóg okazuje się bardzo przebiegły.

Tej jesieni Tony Murray z powrotem osiadł w Kilgarret. Zdawało się, że nie może zapomnieć o tym, co uważał za wielkie wykroczenie i oznakę słabego charakteru swojej małej siostrzyczki. A ponieważ Aisling sprytnie uwolniła się od wszelkich podejrzeń o współudział w całym wydarzeniu, mogła bywać w domu Murrayów. Zastanawiała się, czy gdyby Sean żył, zareagowałby podobnie i robił podobne

problemy. Ale sam pomysł znalezienia się z kimkolwiek w łóżku rodziców był tak nieprawdopodobny jak ewentualność, że w domu nie będzie nikogo, tak więc wszelkie porównania nie miały sensu. Zresztą zamiar pójścia na całość stawał się coraz mniej realny, szczególnie teraz, kiedy Joannie, która mogłaby być jedyną towarzyszką w dziedzinie takich doświadczeń, znajdowała się praktycznie pod kluczem. Zakonnice podzieliły się z rodzicami przygnębiającą opinią, że Aisling nie jest stworzona do nauki. Podobnie jak Maureen odniosłaby pewnie większe sukcesy w pracy, która nie wymaga dalszych studiów.

— Nigdy nie mów Maureen, że zawód pielęgniarki nie wymaga żadnej nauki — ostrzegła mama. — Ta biedna dziewczyna nie może sobie dać rady z anatomią i fizjologią. Gdyby się dowiedziała, poszłaby do szkoły z awanturą.

Aisling właściwie było wszystko jedno. Szkoła sugerowała, żeby wstąpiła do miejscowego college'u handlowego, również prowadzonego przez zakonnice. Mogłaby się nauczyć stenografii, maszynopisania, korespondencji handlowej i księgowości. Wydawało się to lepsze niż szósta klasa i dalsza nauka do matury. Joannie zresztą też opuszczała szkołę i wyjeżdżała na rok do Francji. Do francuskiej szkoły klasztornej, gdzie miała się nauczyć języka, szycia i gotowania. Tony bardzo przy tym obstawał, a pani Murray uznała, że to niezły pomysł. Uczyni to z Joannie damę. Mama uśmiechnęła się, kiedy Aisling jej to powiedziała.

— Dlatego właśnie wysłano mnie do klasztoru w Liverpool[^] i sama widzisz, co mi z tego przyszło. Po to również wysłano tam nieszczęsną Violet. Ładne mi damy, nie ma co.

— Jesteś większą damą niż mama Elizabeth — stwierdziła lojalnie Aisling.

Mamie sprawiło to przyjemność, choć udawała, że wcale nie.

— Nie wiemy, jakie myśli chodzą Violet po głowie.

— Ty przynajmniej nie zerwałaś małżeństwa i nie wyjechałaś, żeby żyć z kimś w grzechu, udając, że to i tak wina taty. — Nie — przyznała zamyślona mama — przynajmniej tego nie zrobiłam.

Tata nie był zachwycony opinią zakonnice, że Aisling

nie ma zdolności akademickich. I tak zresztą nie dopisywał mu humor, a ta wiadomość tylko pogorszyła sytuację. Przez nie domknięte drzwi Aisling usłyszała, jak gorzko się skarżył.

— Udane mamy dzieci. Jeden nie mógł się doczekać żeby oddać życie za Brytyjczyków, druga wybrała zawód' który me wymaga zbytniego wysiłku umysłowego. A kiedyś mówiono nam przecież, jak trudno dostać się do szpitala.

— Przestań — przerwała mama.

— Nie mam zamiaru. Eamonn sterczy w sklepie jak drąg, a banda opryszków ciągle go odwiedza, Donal jest tak wątpy, że Bóg jeden wie, co z niego wyrośnie, Niamh jest rozpuszczoną księżniczką, a teraz okazuje się, że jedyna córka, z którą wiązaliśmy jakieś nadzieje, nie jest według tych cholernych zakonnic „typem akademickim”. To po co spędziła u nich te wszystkie cholerne lata?

— Sean — tym razem głos mamy zabrzmiał donośniej

— Dlaczego robisz takie miny? Po co obydwójce tak harujemy, po co to wszystko, Eileen, jeśli dzieci nie osiągną czegoś więcej, jeśli nie powieźcie im się lepiej niż nam" — Głos taty trochę drżał, nadal jednak krzyczał. — Czyż jedyny cel tej całej zabawy nie polega na tym, żeby dzieciom było lepiej? — Aisling już nie usłyszała odpowiedzi mamy bo mama zamknęła drzwi.

Na wieść o tym, że Aisling idzie do college'u handlowego Elizabeth napisała, że zapamiętała tę szkołę jako nie cieszącą się najlepszą opinią.

Wiem, że to brzmi pompatycznie, ale po co masz tam iść jesh me zdobędziesz odpowiednich kwalifikacji? Owszem jakbym słyszała głos siostry Catherine, ale oni mają rację. To tak jak wyprawa w góry z odpowiednim sprzętem i w odpowiednim ubraniu. A czy życie nie przypomina właściwie jakiejś cholernej góry? Uważam, że powinnaś dalej chodzić do klasztornej szkoły, uczyć się, zdać maturę i wtedy myśleć o college'u handlowym, bo po zdaniu egzaminów jesteś w bezpiecznym porcie. Przynajmniej takie jest moje zdanie.

Aisling zastanawiała się nad tym. Elizabeth właściwie miała rację. Byłoby cudownie wyciąć taki numer zakon-

nicom, zagrać palcem na nosie i powiedzieć: zdałam maturę, choć siostry przekonywały tatę, że jestem ignorantką... Owszem, to nie byłoby złe. Ale musiałyby bardzo ciężko pracować, bo ma takie straszne zaległości. Nie mogła też znieść tych wszystkich kujonów, tych dziewczyn, które uważały, że nie powinna brać się za coś, co przekracza jej możliwości. W dodatku, jak głupio będzie wyglądać, kiedy przyczołga się z powrotem i przyzna, że popełniła błąd, nie pracując dostatecznie dużo. Jakby potwierdziła, że wszystkie dotychczasowe wygłupy były jedynie teatrem. Nie. Pójdzie jednak do tego college'u handlowego. Będzie mogła dostać dobrą pracę, taką jaką lubi, zamiast uczyć się tych wszystkich nazw rzek, rodzajów gleby i kierunków wiatru na geografii, a na historii warunków traktatów i prawa karnego, i tym podobnych rzeczy.

Maszynopisanie i księgowość to będzie przynajmniej coś nowego, a także stenografia, poza tym zacznie na równym poziomie z innymi, tym razem będzie się uczyć i skończy jako najlepsza na roku... a potem znajdzie sobie świetną pracę, może jako dyrektor banku, a może otworzy biuro ubezpieczeń. I wtedy siostra Catherine z tą swoją ziemistą cerą i jęczącym głosem nie będzie mogła wygłaszać sarkastycznych uwag, a tata nie będzie uważał, że nie warto było jej wychowywać, zachwycona mama powie, że Aisling ma nieposkromionego ducha, a Elizabeth napisze jeden z tych swoich miłych listów i przyzna, że się myliła, bo Aisling postąpiła słusznie.

Aisling bardzo pragnęła, aby Elizabeth była w Kilgarret. To głupie, żeby najbliższa przyjaciółka mieszkała o tysiące mil w Anglii i uczyła się w niebieskiej sypialni zamiast w Kilgarret, gdzie było jej miejsce.

Dwa razy w tygodniu odbywały się wieczorem lekcje brydża w dawnym pomieszczeniu Ochotniczej Służby Kobiet. Opłata w wysokości szylinga i sześciu pensów za lekcję oznaczała, że uczestniczą w nich jedynie szacowni obywatele, obejmowała poza tym herbatę i ciasteczka. Gdy tylko Elizabeth zobaczyła ogłoszenie, zapisała siebie i ojca.

— Nie chcę się uczyć gry w brydża — oświadczył ojciec.

— Ja też nie, ale nie o to chodzi. Potraktujmy to jako rodzaj tratwy ratunkowej.

Po czterech lekcjach polubili grę w brydża.

— Wystarczy tylko uświadomić sobie, że wszystko znaczy zupełnie co innego, i zaczyna być interesujące — powiedział ojciec pewnego wieczoru w drodze do domu

— Co tata ma na myśli? — Elizabeth myślała o cioci Eileen. W ostatnim liście nic jej nie napisała o planowanych lekcjach brydża. Ciocia Eileen pochwaliłaby ją za to, że jest dobra dla ojca, ale w Kilgarret w brydża grywali jedynie zamożni protestanci, typu Grayów.

— No, kiedy mówisz dwa piki, to wcale nie znaczy, że masz dwa piki. To w ogóle nie musi oznaczać pików. To rodzaj kodu. Sposób poinformowania partnera, że masz niezłe karty we wszystkich kolorach. — Można by wręcz powiedzieć, że ojciec był ożywiony. Elizabeth zamierzała właśnie wziąć go pod rękę, ale rozmyśliła się. Gdyby zrobiła to raz, ojciec oczekiwałby, że zawsze będą chodzili pod rękę. Szli więc obok siebie. Niezłe im się układało na tak formalnej stopie. Lepiej niech tak zostanie.

— Wiem, o co chodzi — powiedziała poważnie — ale wydaje mi się, że do tego sprowadza się również większość rozmów, kiedy się dorasta. Rodzaj kodu, nie mówi się tego, co się myśli, w nadziei, że wszyscy znają reguły. Okazało się, że mama pisywała często. Elizabeth spodziewała się listów rzadko, w dodatku pisanych pośpiesznie dyktowanych poczuciem obowiązku, jak te, które dostawała przez cały czas w Kilgarret. Mama niewiele pisała o życiu z Harrym, nigdy też nie pytała, co słyhać przy Clarence Gardens. Wspominała natomiast dawne czasy, jakby pisała do rówieśniczki, która również mogła je pamiętać. Opowiadała o przyjęciach, na których grywało się w tenisa i na których czasami dziesięciu służących podawało szklanki domowej lemoniady nalewanej z wielkiego szklanego dzbana. Dziesięciu służących, którzy stali w upale popołudnia podczas gdy panienki i paniczki rzucali na ziemię rakiety lub swetry, pewni, że ktoś je podniesie.

Elizabeth bardzo uważnie czytała te listy. Nie mogła się zorientować, czy mama odczuwała tęsknotę za tamtymi dniami, czy też potępiała ich egoistyczną pustkę. Wreszcie uznała, że mama okrężną drogą próbuje opowiedzieć jej

O swoim życiu, więc może najlepiej odpowiadać w tym samym stylu, ogólnie, nie szczędząc anegdotek. Elizabeth pisała o szkole, porównując ją do klasztoru w Irlandii, pisała o starszych ludziach, których spotykali na lekcjach brydża, czasami pytała, jak zrobić keks, żeby wszystkie owoce nie opadły na dno, albo jak podłużyć spódnicę, żeby zakład nie był zbyt widoczny. Mama przysyłała jej książkę kucharską, tłumaczyła, że należy obszyć zakład wstążką lub tasiemką, i wydawała się bardzo zadowolona z podobnych pytań. Elizabeth co tydzień starała się wymyślić jakiś domowy problem.

Domyślała się, że mama musi czuć się samotna, wiedziała, że ojciec był samotny, miała wrażenie, że Aisling teraz nie miałaby jej nic do powiedzenia, i pisała jedynie do cioci Eileen odpowiadając na jej listy. Martwiła się, że ciocia jest zbyt zajęta i pewnie wymyśla tylko jakieś pytania, tak jak ona wymyślała je dla mamy. Miała świadomość, że Monica Hart uważa ją ostatnio za nieznośną nudziarę — zupełnie bezużyteczną w roli zasłony dymnej na spotkaniach z różnymi młodzieńcami — skoro tak uparcie trzyma się domu i nauki.

I przy całej tej pracy nie miała nawet satysfakcji, że jest wspaniałą uczennicą. Udawało jej się wprawdzie utrzymać wśród najlepszych w klasie, nikt jednak nie uważał jej za uczennicę wybitną; więcej czasu niż tym wyjątkowo bystrym zajmowało jej zrozumienie wyjaśnianych przykładów, ale nie dawała za wygraną. Stała onieśmielona przy tablicy obok zdesperowanego nauczyciela matematyki.

— Tłumaczyłem to przez cały tydzień, a ty kiwałaś głową. Dlaczego nie powiedziałaś, że nie rozumiesz? Potem następowało objaśnianie, szybkie i często niecierpliwe, choć zwykle uprzejme. Nieczęsto zdarzała się szesnastolatka, która pokornie zostawała po lekcjach z włosami opadającymi na twarz i przyznawała, że chciałaby zrozumieć skomplikowane przykłady, ale nie potrafi. Świat w oczach nauczyciela miał na ogół wyraźny podział: uczniowie albo byli pojętni i odrabiali lekcję i wtedy przyjemnie było ich uczyć, albo nie byli pojętni i nie było na to rady, z trudem brnęli przez całą szkolną drogę. Elizabeth nie pasowała do żadnej z tych kategorii.

Nauczyciel plastyki, pan Brace, zawsze miał dla niej czas. Niczego jej tam nie nauczyli w tej Irlandii, powiedział kolegom w pokoju nauczycielskim. Pytał, co robiła na lekcjach plastyki, okazało się, że wyłącznie obrazki Matki Boskiej albo sceny ilustrujące tajemnice różańca. Inni nauczyciele z rozтарnieniem kręcili głowami. Irlandzkie klasztory były co prawda pełne tajemnic, ale też nie można było zbyt serio brać słów pana Brace'a, którego słabość do piwa w przerwie obiadowej była powszechnie znana. Dziewczynki w szkole nazywały go Piwosz Brace i narzekały, że cuchnie mu z ust, ale Elizabeth go lubiła. Tłumaczył wszystko tak jasno, jakby reprezentowali ten sam poziom. Zadawał jej coraz więcej pytań na temat szkoły klasztornej. Jego pierwsza żona była katoliczką, ale nigdy nie wspominała o tajemnicach różańca. Z kolei Elizabeth nigdy nie myślała o perspektywie, dopóki nie wyjaśnił jej tego pan Brace. Zarumieniła się z zadowolenia, kiedy pokazywał całej klasie jej martwą naturę jako najlepszy rysunek. Lubiła też lekcje historii sztuki, których nikt inny nie słuchał. Kiedy pokazywał reprodukcje starych mistrzów, przysłonięte częściowo brudnym paznokciem kciuka, Elizabeth patrzyła z zainteresowaniem na obraz, a nie na wydatny brzuch pana Brace'a czy jego paznokcie. Usiłowała przy tym wyobrazić sobie świat zamków, pałaców i ludzi o dziwnych, nieprzeniknionych twarzach, dlatego że byli książętami. Dobrze znała obrazy Madonny, zastanawiała się jednak, dlaczego nikt nie namalował Matki Boskiej z Lourdes; w szkole w Kilgarret pełno było obrazków z Lourdes. — Z jakiego okresu? — dopytywał się pan Brace. — Nic mi o nich nie wiadomo. — Może sprzed stu lat, wie pan, święta Bernadetta i te wszystkie cudowne uzdrowienia. — Rafael nie mógł o tym wiedzieć z góry — powiedział pan Brace. — Nie było go tam, kiedy zdarzyły się cuda.

Elizabeth zarumieniła się i postanowiła więcej się nie odzywać. Panu Brace zrobiło się przykro i pożyczył jej książki z dziedziny historii sztuki, a także jeden ze swoich cennych albumów z reprodukcjami.

— W klasie tracę panowanie nad sobą i krzyczę — wyjaśnił. — Pewnego dnia też staniesz przed gromadą dzieci i poczujesz się tak samo.

— Och, ja nie chcę być nauczycielką — oświadczyła zdecydowanie Elizabeth.

— A czym będziesz? — zapytał z zainteresowaniem. Elizabeth popatrzyła na niego wzrokiem bez wyrazu.

— Nie mam pojęcia, ale pewnie coś wymyślę, kiedy przyjdzie pora. — Na jej twarzy odbiło się zakłopotanie. Pan Brace jako pierwszy zadał jej to pytanie. Mama ani ojciec nigdy nie zastanawiali się, co będzie robiła. Może jednak wiele osób musi samotnie podjąć taką decyzję. Usiłowała sobie przypomnieć, co ciocia Eileen mawiała do Aisling, ilekroć przychodził kryzys i łzy z powodu ogólnej niesprawiedliwości. „Litość nad sobą najszybciej wywołuje łzy”. Czasami wracając na Clarence Gardens Elizabeth myślała, że ciocia Eileen byłaby z niej dumna, kiedy tak maszerowała z książkami pod pachą, szczęśliwa, że opuściła już przestronne, wyłożone kafelkami korytarze szkoły, ale niezbyt zadowolona, że wraca do pustego domu.

Często opóźniała powrót i szła do biblioteki. Czasami urządzano tam wystawy, przyjemnie było oglądać plansze z nowoczesnymi budynkami i rekonstrukcjami ze starożytnej Grecji. Bibliotekarz, pan Ciarke, albinos o bardzo krótkim wzroku, był bardzo uprzejmy. Powiedział Elizabeth, że widzi znacznie lepiej, niż się wszystkim zdaje, po prostu bardzo silnie mruży oczy. Dostał tę pracę w czasie wojny i tak powiększył bibliotekę, że teraz nikt go nie pozbawi tej posady. Wyszukiwał dla Elizabeth książki o sztuce, a nawet okazał się tak uczynny, że zdobył dla niej prospekty i formularze do miejscowego college'u plastycznego.

— Czy ja naprawdę mogłabym studiować sztuki piękne? — pytała go z niedowierzaniem Elizabeth.

— Przecież ja nic nie wiem o sztuce.

— Po to właśnie ludzie idą na studia — powiedział pan Ciarke, kiwając z ożywieniem głową. — Właśnie po to. W drodze powrotnej z biblioteki Elizabeth często zatrzymywała się przed wystawą sklepu pana Worskiego. Sprzedawano tam rzeczy używane, czy raczej antyki. Na wystawie były piękne przedmioty. Opowiadała panu Clar-ke'owi o zabawnych ekranach przed kominek i zastanawiała się, skąd pochodzą. Pan Ciarke oznajmił, że powinna wejść

do sklepu i zapytać, właściciel na pewno chętnie jej to wyjaśni.

— Nie mogę przecież wejść do sklepu, skoro nie mam pieniędzy, żeby coś kupić? — wahała się Elizabeth.

— Oczywiście, że możesz, sprzedawcy często wolą porozmawiać, niż coś sprzedać.

Naturalnie okazało się, że miał rację. Pan Worski pokazał jej panele parawanów, wyjaśnił, jak się je lakieruje, i okazało się to znacznie bardziej interesujące od wszystkiego, co słyszała w szkole. Wzięła jeszcze więcej książek z biblioteki i po lekcji plastyki opowiedziała o wszystkim panu Brace.

Gdyby tylko Aisling tu była, myślała po raz setny. Ale by się wyśmiewała z jej trzech przyjaciół.

Piwosz Brace, albinos z biblioteki i stary polski uchodźca pan Worski z antykwariatu. Ale przyjemnie było mieć trzech przyjaciół. Mogła też chodzić do kina, wiele dziewcząt nie miało na to pieniędzy, a ona co najmniej raz w tygodniu chodziła sama, zajmując miejsce na balkonie na seansie o czwartej trzydzieści. Cztery razy widziała „Przeminęło z wiatrem” i doskonale rozumiała, dlaczego Ashley kochał Melanię, a nie Scarlett. Napisała o tym do Aisling, ale, jak można było oczekiwać, Aisling się z tym nie zgadzała. Uważała Melanię za rozlazłą marudę, która psuła wszystko swoją dobrocią.

Wszędzie śpiewano piosenki o tym, jak dobrze być słodką szesnastką czy po prostu szesnastolatką, lub jaka to radość mieć siedemnaście lat. Elizabeth jednak nie przyłączała się do tego chóru. Uważała, że to bardzo długie i samotne terminowanie, a na wiadomość o stypendium do college'u plastycznego pomyślała z nadzieją, że męczący proces dorastania dobiegł końca. Ojciec wyraził nadzieję, że dostanie odpowiednią pracę. Mama napisała, że teraz wiele dzieci z dobrych rodzin chodzi do szkół plastycznych, więc może Elizabeth kogoś pozna. Aisling oznajmiła, że nie może tego zrozumieć, bo przecież Elizabeth w szkole wcale nie rysowała dobrze, choć siostra Martin, która uczyła rysunków, była bardzo z niej zadowolona. Pan Brace oświadczył, że jest pierwszą z jego uczennic, która tak dobrze zdała; pan Ciarke z biblioteki podarował jej cztery książki o sztuce i napisał na nich dedykacje. A pan Worski z antykwariatu

powiedział, że skoro jest teraz oficjalnie studentką sztuk pięknych, to może zechce czasami popracować w sklepie.

Dostała pracę w antykwariacie Worskiego. Przyszła pewnej soboty, wkrótce po rozpoczęciu nauki w college'u plastycznym, i miała wrażenie, że jest naprawdę członkiem kręgu artystów. Na zapleczu sklepu, pogrążony w studiowaniu katalogu, stał mężczyzna o wiele młodszy od pana Worskiego. Serce Elizabeth zamarło na myśl, że sklep sprzedano. Nie była tu od kilku tygodni.

— W czym mogę pomóc? — spytał uprzejmie mężczyzna. — A może woli pani sama się porozglądać? Był bardzo przystojny, miał wyraziste, ostre rysy (Elizabeth uznała, że to właściwe słowo) i masę czarnych włosów opadających na czoło. Wyglądał jak gwiazdor filmowy.

— Chciałam porozmawiać z panem Worskim. To nadal jego sklep?

Młody człowiek uśmiechnął się.

— Oczywiście. Ale dzisiaj zrobił coś, czego nie robił od bardzo dawna. Wziął wolny dzień. A ja nazywam się Johnny Stone i jestem jego asystentem.

— Ach tak, mówił mi o panu. — Elizabeth uśmiechnęła się z ulgą. — Ale opisywał pana jako starszego, to znaczy ja miałam wrażenie, że jest pan dużo starszy.

— Mnie natomiast nic nie mówił o pani, a jest pani bardzo młoda i bardzo atrakcyjna, jeśli wolno mi to powiedzieć. Elizabeth uśmiechnęła się i lekko zarumieniła.

— Bardzo dziękuję. Jest pan bardzo uprzejmy. Nazywam się Elizabeth White, pan Worski powiedział kiedyś, no, właściwie tylko nadmienił, że gdyby było więcej pracy w sobotnie poranki, wzięłby mnie pod uwagę.

— Gdyby tego nie zrobił, byłby głupcem, a Stefan Worski na pewno nie jest głupcem.

— A więc jest pan po mojej stronie, to wspaniale — oświadczyła z całą powagą Elizabeth. — Czy mógłby mi pan powiedzieć, że zaczęłam naukę w college'u plastycznym i mam wiele zajęć z projektowania, a także z historii sztuki, więc jeśli można, to wstąpię w tygodniu któregoś popołudnia i zapytam, czy rzeczywiście mogłabym pomagać w sobo-

ty... — Rozejrzała się po sklepie. Nie było żadnego klienta. — Nie ma zbyt dużego ruchu. Myśli pan, że on naprawdę potrzebuje pomocy?

— Jest jeszcze wcześniej — powiedział Johnny Stone. — Za pół godziny będzie tu rojno i gwarno. Mógłbym poprosić, żeby zaczęła pani od razu, ale nie chcę się szarogęsić. Założę się, że się spotkamy w przyszłą sobotę. W każdym razie mam nadzieję...

— Ja też mam taką nadzieję, panie Stone — powiedziała poważnie Elizabeth.

— Och, daj spokój.

— Też mam taką nadzieję, Johnny — powiedziała ściskając mu dłoń.

— Znacznie lepiej.

Zaręczyny Maureen O'Connor i Brendana Daly ogłoszono na wiosnę, a ślub zaplanowano na wrzesień.

Nie było to dla nikogo niespodzianką, dziwne było raczej to, że czekali tak długo. Okres chodzenia z sobą uznano za zbyt długi, nawet jak na standardy Kilgarret. Eamonn słyszał krążący w miasteczku dowcip, według którego Brendan zebrał się wreszcie na odwagę, żeby się oświadczyć Maureen, i powiedział: „Czy chciałabyś być pochowana razem z moją rodziną?” Eamonn uważał, że to bardzo zabawne, i powtarzał to wszystkim dookoła, aż wreszcie ojciec kazał mu zamknąć dziób na kłódkę.

— Czy nie wystarczy, że ta banda cyganów robi z dziewczyny pośmiewisko, jeszcze i ty musisz rzeć jak koń? Eamonna zatkało. Nie miał najmniejszego pojęcia, że ktoś się z kogoś naigrawa, więc postanowił odbyć konsultacje z Aisling.

— Chyba chodzi o to, że widywano ją z nim i nie ulegało wątpliwości, że jest mu przychylna, a on ciągle nie określał daty, więc wygląda na to, że długo się namyślał. W tym mieście wszyscy są pomyleni — stwierdziła Aisling myśląc o czym innym. — Ale co za problem? Chciała go, to go ma. Na tym polega cały ten system.

Maureen nieustannie mówiła o weselnych strojach. Aisling i Sheila Daly miały być ubrane na różowo. Róż to odpowiedni kolor na strój dla druhny. Szkoda, że Aisling

ma rude włosy, więc nie wypadnie to najlepiej, ale me ma rady Maureen nie zamierza zmieniać planów tylko dlatego, że młodsza siostra ma tak czerwone włosy. Aisling wzruszyła ramionami. Niamh może być druhną. Nie to nie wchodzi w grę, wszyscy by podejrzewali, że się pokłóciły, zaczęłyby się plotki. Zresztą Aisling i Sheila Dały były mniej więcej tego samego wzrostu.

Od czasu do czasu Aisling pytała mamę, czy Maureen zachowuje się normalnie, czy trochę zgłupiała na punkcie tego wesela, ale mama nie była w stanie udzielić sensownej odpowiedzi. Oświadczyła, że dzień ślubu jest dniem tak wyjątkowym, iż każdemu wolno realizować najśmielsze fantazje. Po tym dniu małżeństwo bardzo szybko sprowadza się do zwykłej codzienności, dlatego przymyka się oczy na to, że panny młode popadają w stan niezwykłego podniecenia. Nie, mama nie mogła sobie na nic takiego pozwolić, ponieważ w tamtych czasach życie było trudne, było mniej pieniędzy, a ryzyko większe, więc ludzie musieli znacznie bardziej koncentrować się na tym, żeby zarobić na utrzymanie. Rodzina mamy straciła wszystkie pieniądze, a rodzina taty nie miała nic. Ale Maureen wychodzi za mąż teraz, sytuacja jest znacznie lepsza niż w ponurych latach dwudziestych.

— Mamo, ona kompletnie zgłupiała, przecież wychodzi tylko za Brendana Dały. Można by pomyśleć, że wchodzi do rodziny królewskiej. Czy wiesz, że zażądała ode mnie, żebym schudła! Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, że mam do dnia ślubu stracić parę kilogramów!

Mama roześmiała się. — Czy założysz gorset, mocno się nim ściśniesz i powiesz jej, że schudłaś? Ja mam zamiar tak zrobić.

— Ciebie też prosiła, żebyś schudła? — Aisling nie mogła uwierzyć.

— Tak, ale ja dobiegam pięćdziesiątki. Powinam trochę schudnąć, a poza tym mam więcej rozsądku, niż ty będziesz miała kiedykolwiek.

Aisling powiedziała, że nie może się uczyć maszynopisania i ćwiczyć stenografii po szokującym odkryciu nieuczciwości własnej matki.

— To idź i napisz do swojej przyjaciółki. Ucałuj ode

mnie Elizabeth i zapytaj, czy nie mogłaby przyjechać na to Wielkie Wesele.

— To jest myśl! — Twarzyczka Aisling rozjaśniła się. — Czy mogę powiedzieć o tym również Joannie, we wrześniu przyjedzie z Francji.

— Nie, lepiej poczekać, aż zakochani zorientują się w sytuacji i zdecydują, czy Murrayowie są na liście gości — powiedziała mama z uśmiechem.

— Śmiejesz się z nich.

— Nic podobnego.

Elizabeth przysłała piękny prezent z okazji ślubu Maureen. Dotarł na dobre trzy tygodnie przed dniem uroczystości, więc było dosyć czasu, żeby go podziwiać. Była to nieduża, owalna srebrna taca.

To się nazywa patera do cukierków — pisała Elizabeth. Ale chyba nikt nie ma cukierków, my tutaj na pewno nie mamy. Myślę, że przyda się do wszystkiego, może do ciasteczek, kiedy będziesz podejmowała gości herbatą, a nawet do chleba, kiedy ktoś przyjdzie na obiad. Z trudem myślę o tobie jako o mężatce. Jesteś pierwszą z moich przyjaciółek, która z panny stanie się panią. Posyłam ci też książkę na temat oznakowań srebra, będziesz mogła się dowiedzieć, kiedy i gdzie tę tacę wykonano. To bardzo interesujące. Ja zawsze oglądam srebrne naczynia od spodu, by poznać ich historię. Jeśli brakuje tych czterech znaczków, to nie jest srebro. Przyjemnie to wiedzieć. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa, a jeśli w przyszłym roku będę miała dobre stopnie, to może przyjadę do Kilgarret, spotkam się ze wszystkimi i zaprosisz mnie do siebie na herbatę.

Maureen cieszyła się jak dziecko. Elizabeth była pierwszą osobą, która nazwała ją mężatką, tylko ona jedna zdawała się przywiązywać wagę do zmiany stanu cywilnego.

— Ona jest tak wykształcona, tak się wszystkim interesuje — powiedziała Maureen, pilnie studiując oznakowania srebra, żeby zaimponować rodzinie Dalych nowo nabytym wyrefinowaniem. —

Aisling, tak bym chciała, żebyś bardziej przypominała Elizabeth.

— Wszyscy zawsze tego pragnęli — powiedziała pogodnie Aisling — ale nigdy nie wychodziło im to na dobre.

W głębi duszy uważała, że Elizabeth okazała słabość pisząc taki list do Maureen, uważała też, że całe to odczytywanie nazw miast i śmiesznych znaków producentów jest bardzo c h a r a k t e r y s t y c z n e .

Kochana Elizabeth,

prosiłaś, żeby napisać o weselu, ale naprawdę nie wiem, co pisać. Najważniejsze, że obyło się bez katastrof. Ksiądz O Mara się upił, ale ludzie nie dopuścili do tego, żeby się ośmieszył, Brendan Dały też był pijany. On jest moim szwagrem, jak wiesz. Będę teraz mogła powtarzać to, co słyszałam od mojego szwagra, ale nie sądzę, żebym cokolwiek od niego usłyszała. Czy pamiętasz ze szkoły jego siostrę Sheilę? Nie zdziwiłabym się, gdybyś nie pamiętała, wtedy była szarą myszką i teraz też. Zwykle nosi okulary, ale nie włożyła ich na ślub i o wszystko się potykała, i robiła zeza, chcąc wszystko zobaczyć. Powiedziałam, że lepiej jej w okularach, ale chyba nie należało tego mówić. Przemówienia nie miały końca, a ja wyglądałam naprawdę strasznie. Wiem, dawniej też uważałam, że wyglądałam strasznie, ale to wszystko było cudo w porównaniu ze strojem druhny. Jeśli kiedykolwiek tu przyjedziesz, pokażę Ci tę suknię. Maureen twierdzi, że można ją przerobić i chodzić w niej na tańce. A ja stwierdziłam, że chcę ją zachować do końca życia jako przebranie. Znowu coś, czego nie należało mówić.

Pisałam Ci chyba, że tak niby chodzę z Nedom Barrettem? To nic poważnego, chodzimy na spacerzy nad rzekę, trochę się wyglupiamy, ale nic ważnego. Chodzimy do kina i tam się spotykamy. Chyba nie zabroniliby mi się z nim spotykać, ale nie mam ochoty na całe to zamieszanie i uwagi typu „no to kolej na ciebie”. Nie chcę wychodzić za Neda Barretta, chcę tylko na nim trochę poćwiczyć.

Ćwiczyłam trochę nad rzeką w kącie przy hangarze na lodzie, i kto się nagle objawił? Sam Tony Murray, wiesz, brat Joannie. Obrzucił mnie gniewnym spojrzeniem. Chyba uważa, że Joannie i ja jesteśmy maniacz-kami seksualnymi, z powodu tamtego incydentu. Joannie pojechała uczyć się prowadzenia domu w takie miejsce, gdzie prawie wszyscy mają tytuły szlacheckie. Tacy się zrobili eleganccy. Ona twierdzi, że tam jest strasznie i że wolałaby zostać w domu. Wkrótce będę miała rozmowę w sprawie

pracy, prawdziwej pracy, u Murrayów. Mama twierdzi, że jeśli przyjaźnię się z Joannie, to głupio robię idąc do pracy za pensję u nich w kantorze. To zmieni nasze stosunki. Ale ja się z tym nie zgadzam. Każdy musi gdzieś pracować. A co Ty robisz? Nigdy tak naprawdę o tym nie piszesz.

Ucałowania Ais ling

Kochana Aisling,

ja nigdy naprawdę o tym nie piszę! Przecież to ja mówię Ci o wszystkim, a Ty nic nie piszesz! Jaki incydent każe bratu Joannie brać was za seksualne maniaczki? Dlaczego wyglądałaś tak strasznie w sukni drużyny? Jaka to suknia? Jak się czuje Donal? Czy Peggy nadal jest u was? Nigdy o niej nie wspominasz. Jak wygląda nowy dom Maureen? Czy interesy wujka Seana idą dobrze, czy ciocia Eileen dalej tak ciężko pracuje? Czy naprawdę jesteś gruba, czy tylko Maureen tak uważa? Nie mam pojęcia o tylu sprawach. Przez to Kilgarret wydaje mi się miejscem z książki, którą czytałam przed laty, miejscem, które już nie istnieje.

Spróbuję teraz opowiedzieć Ci wszystko o sobie. Będzie to trudne, bo nie wiesz, jak się tutaj żyje. Jeśli powiem, że ojciec wygląda ostatnio znacznie schludniej i grywa w brydża trzy razy w tygodniu, nie zrozumiesz, jaka to olbrzymia zmiana. To tak jakby wujek Sean nagle zaczął chodzić na proszone herbatki. Co tydzień dostaję Ust od mamy. Mają z Harrym sklep. Ciągłe prosi, żebym ich odwiedziła i postanowiłam pojechać w listopadzie. W college'u właśnie zaczął się semestr. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie miałam szczęście, że się tam dostałam. Wysłuchałam kilkunastu przemówień, z których wynika, że jesteśmy creme de la creme i że musimy się bardzo starać, aby utrzymać się w college'u, bo setki chętnych tylko czekają na to, aż kogoś z nas wyrzucą.

Koledzy na kursie są bardzo mili. Trochę tu inaczej niż w klasztorze, bo prawie nie ma dziewcząt. Wyobraź to sobie! Myślę, że ciocia Eileen ma rację — nie powinnaś pracować u Murrayów. Pomyśl tylko, co się stanie, kiedy będziesz chciała prosić o podwyżkę albo kiedy oni będą chcieli cię wyrzucić? Czy inni pracownicy nie będą się źle czuli, widząc, że Ty masz w każdej chwili wstęp do domu pracodawców,

a oni nie? Zresztą chyba niewiele wiem na ten temat, ale nie wydaje mi się to takie proste. Ja też mam pracę. W soboty. Pomagam w antykwariacie, o którym Ci już pisałam. Jest wspaniale. Odkurzam porcelanę i niewielkie meble, wypełniam księgę inwentarzową i pomagam trochę, kiedy zjawi się klient. Sklep należy do wspaniałego człowieka, który nazywa się Worski. Jest Polakiem, przyjechał tutaj tuż przed wojną. Zatrudnia dwie osoby na całym etacie. Swoją przyjaciółkę, która jest słodka, ale prawie niewidoma, i asystenta o nazwisku Johnny Stone. To brzmi jak nazwisko kowboja, prawda? On zresztą też przypomina kowboja. Bardzo przystojny. Niestety, rzadko bywa w sklepie. Jeździ po kraju w poszukiwaniu antyków. Ucałowania dla wszystkich. Czy jeszcze mnie pamiętają? Czy mówią o tym, na co mi teraz przyszło?
Elizabeth

Rozdział ósmy

Aisling nie dostała pracy u Murrayów. W sumie cała rozmowa trwała trzy minuty. Aisling ubrała się dokładnie tak, jak uczono w college'u handlowym, w skromny szary kostium, szary sweterek z krótkimi rękawami i białym kołnierzykiem. Żadnej biżuterii, dyskretny makijaż.

Nie zdejmując rękawiczek podała świadectwa o ukończeniu kursu maszynopisania, stenografii i księgowości panu Meade, który prowadził firmę Murrayów od śmierci ojca Joannie. A więc od niepamiętnych czasów.

Pan Meade wyszedł z pokoju, żeby przestudiować świadectwa, jakby istniała możliwość, że są sfalszowane. Aisling rozejrzała się po biurze. Pomieszczenie było wysokie, pełne półek i szafek różnych wymiarów i kształtów. Z przegródek wylewały się koperty i kartoteki, luźno powiązane paczki dokumentów. Straszny kurz i nieład, pomyślała z dezaprobatą. Nawet mały kantorek mamy na tyłach sklepu wygląda porządniej. Na kursie nigdy nie mówiono o biurze pozbawionym odpowiednich szaf na kartoteki, dużych stołów i biurka do pracy. W kącie pokoju stały wielkie pudła, z których wysypywały się na podłogę setki nalepek; wiele było poplamionych i prawdopodobnie nie nadających się już do użytku. Aisling świerzbiły ręce, żeby zabrać się do porządków.

W pomieszczeniu unosił się także dziwny zapach — korzeni, a może herbaty czy kawy, nie była pewna, bo nad wszystkim górowała jeszcze inna woń. Woń alkoholu, trochę jak w barze Mahera w sobotni wieczór. To pewnie wino z dołu, pomyślała. Zastanawiała się, jak to się dzieje,

że tak źle zorganizowana firma tak dobrze prosperuje. W college'u podkreślano zawsze, że nieporządne biuro to biuro niewydajne. Ale Maureen też mówiła, że spędziły długie miesiące ucząc się specjalnego siania łożek, a w praktyce nigdy się tego nie stosowało, chyba że spodziewano się inspekcji. Wrócił pan Meade. Aisling ze zdumieniem zauważyła, że tuż za nim wkroczył Tony Murray, co wydawało się irytować pana Meade'a. Obecność Tony'ego sprawiała, że był podenerwowany. Tony z kolei był w najwyższym stopniu zirytowany zachowaniem pana Meade'a. Aisling otrzymała z powrotem swoje świadectwa.

— Panie Tony, świadectwa są w porządku — stwierdził pan Meade. Starannie przestudiował każde z nich z osobna.

— Spędziła tam rok, to musieli ją nauczyć pisanie na maszynie — niezbyt uprzejmie skomentował Tony.

Pan Meade wydawał się zagubiony.

— Dlaczego chcesz tu pracować? — spytał Tony. Na to pytanie Aisling była przygotowana.

— Zawsze uważałam, że bardzo interesująca jest praca w firmie, która dostarcza takiej różnorodności — zaczęła, jakby recytowała wyuczoną kwestię z jakiejś sztuki. — Firma Murray istnieje od bardzo dawna i ma długą historię kontaktów z kontynentalną Europą. Będę miała okazję nauczyć się handlu winem, mieszania herbaty, leżakowania whisky, a także handlu spożywczego wysokiej klasy.

— Będiesz siedziała w biurze pisząc faktury i spisy inwentarzowe. Jak, do diabła, nauczysz się handlu winem? — przerwał Tony.

— No, będę blisko tego wszystkiego, powiązana z... — dukała Aisling. Tony zawsze był dla niej miły, uprzejmy, wręcz zalotny. Dlaczego nagle zmienił się w takiego potwora?

To samo pytanie zdawało się dręczyć pana Meade'a.

— Jestem pewien, że panna O'Connor zdaje sobie sprawę... — zaczął.

— Aisling, przestań klepać jak papuga. Dlaczego, u diaska, chcesz tutaj pracować? Taką samą pracę możesz wykonywać dla swojej matki. Dlaczego nie wypisujesz rachunków

i nie robisz spisu inwentarza w sklepie rodziców, tylko chcesz przyjść tutaj?

Aisling spojrzała na niego z wściekłym błyskiem w oczach. Jeśli nie przestrzega reguł i robi sobie kpiny z rozmowy wstępnej, ona postąpi tak samo. Zachowała się jak należy, przysłała w rękawiczkach, odpowiadała uprzejmie ze spuszczonej oczami. Ale teraz odpowie mu tak, jak tego chciał.

— Powiem ci, Tony Murray — zaczęła, i choć nie widziała twarzy pana Meade'a, wiedziała, że maluje się na niej niepomierne zdziwienie. — Powiem ci dokładnie, dlaczego chcę tutaj pracować. Tutaj będę pracować we własnej spódnicy i bluzce, w sklepie mamy będę musiała nosić kombinezon; tutaj dostanę pieniądze i mogę je wydać, jak mi się żywnie podoba, w sklepie rodziców dostanę coś w rodzaju kieszonkowego i ciągle będą mnie strofować: dlaczego siedzę, dlaczego stoję, dlaczego się kręcę, dlaczego to jeszcze nie zrobione, tak jak pouczają Eamonna. W firmie Murra-yów będę kimś, będę tą nową panną O'Connor w księgowości, będę spotykała ludzi, będę osobą z pewną klasą, skoro okazało się, że jestem dość dobra, aby zatrudnili mnie ci ważni i wielcy Murrayowie, a w dodatku przyjaźnię się z ich rodziną. Dlatego właśnie wydaje mi się, że chciałabym tu pracować. A teraz ty mi powiedz, dlaczego mnie nie chcesz?

— Dlatego, że jesteś przyjaciółką Joannie i lubimy, kiedy nas odwiedzasz, wnosisz trochę życia do naszego domu i nie chcę płacić ci pensji co tydzień. Właśnie dlatego, ty tępa dziewczyno.

Wyszedł z pokoju trzasnąwszy drzwiami. Aisling wzruszyła ramionami. — Panie Meade, proszę mi oddać moje świadectwa. Rozumiem, że nie dostałam pracy. — Zebrała swoje dokumenty, włożyła z powrotem do koperty, zdjęła rękawiczki i schowała je do torebki. — Dziękuję mimo wszystko — powiedziała, ściskając dłoń pana Meade'a w sposób zdecydowanie zbyt poufały jak na osobę starającą się o pracę.

Pan Meade obserwował, jak przechodziła przez sklep. Nie miał pojęcia, dlaczego Tony postąpił tak dziwnie, ale w głębi duszy odczuł ulgę. Ta mała O'Connor ze swoją grzywą rudych włosów mogłaby sprawić wiele kłopotu. Mogłaby wprowadzić zamieszanie do firmy Murray, a to nikomu nie było potrzebne.

Pan Worski był zachwycony Elizabeth White. Takie właśnie dziecko chciałby mieć, poważne i bystre. Jego dwaj synowie w Polsce interesowali się tylko kopaniem piłki na podwórku i gdziekolwiek się teraz znajdowali, na pewno nie byli wrażliwi na piękne przedmioty. Elizabeth była uprzejma i uważna, zapisywała w niewielkim notesie wszystko, co mówił jej o meblach. Kiedyś powiedziała nawet, że to ona powinna mu płacić za naukę zamiast brać pieniądze za pomoc w sklepie w soboty. Po skończeniu szkoły chciałyby pracować jako konserwator obrazów albo ekspert od mebli. W soboty czas mijał im bardzo przyjemnie, czasami obydwójce wzdychali z niecierpliwością na widok klienta.

Johnny Stone też polubił Elizabeth, pan Worski nie miał co do tego wątpliwości. Johnny wyraźnie z nią flirtował, kiedy oglądali wspólnie porcelanę czy inkrustację na jakimś meblu. Elizabeth nigdy go nie kokietowała, ponieważ nie traktowała jego uwag jako wyrazu podziwu. Pan Worski po ojcowsku próbował przestrzec Elizabeth przed nieodpartym urokiem Johnny'ego Stone'a.

— Jak na dwudziestoletniego chłopca ma zadziwiające sukcesy u pań.

— Naprawdę? — Elizabeth wydawała się bardziej zainteresowana niż dotknięta.

Pan Worski nabrał pewności, że nie rani uczuć pierwszej miłości, więc kontynuował ostrzeżenia: — O, to prawdziwie czarodziejski książe... dlatego właśnie znajduje tak wspaniałe rzeczy, kiedy jeździ po domach. Ludzie chętnie go wpuszczają i pozwalają mu buszować po strychach i komórkach.

Johnny Stone może robić, co chce.

— To dla nas wspaniałe, prawda? — spytała z entuzjazmem Elizabeth, a pan Worski wzruszył się, że dziewczyna utożsamia się z jego małym sklepikiem, poczuł także ulgę, że nie stała się ofiarą zalotów Johnny'ego.

Elizabeth była zbyt zajęta, by myśleć o romansach.

Zazdrościła koleżankom i kolegom w szkole, którzy mieli mniej skomplikowane życie. Ona musiała zorganizować jedzenie na cały tydzień, prowadzić księgę wydatków jak Dora w *Dawidzie Copperfieldzie*, tyle że dużo zreczniej. Ojciec uważał, że pieniądze się marnują, jeśli nie widział porządných kolumn cyfr. Sprzątaczką nie zawsze sprzątała wystarczająco dokładnie, ponieważ uważała za poniżające sprzątanie domu, w którym mieszkała dorosła dziewczyna i z którego uciekła matka. Zastanawiała się, dlaczego dziewczyna sama nie sprząta. Elizabeth musiała postępować bardzo ostrożnie, żeby wyegzekwować efektywniejszą pracę, nie urażając przy tym godności sprzątaczkę, która mogłaby odejść bez słowa.

No i był jeszcze ojciec. Gra w brydża okazała się wielkim sukcesem, a to oznaczało, że mniej więcej co dwa tygodnie urządzał spotkanie u siebie. Elizabeth robiła wtedy kanapki, podawała herbatę i opróżniała popielniczki. Uważała jednak, że to się bardzo opłaca. Niemal co drugi dzień ojciec grał w brydża u kogoś. Nie musiała już czuć się winna z jego powodu, nie musiała z nim rozmawiać, poza pytaniem o przebieg gry, kiedy wracał do domu. Nalewał sobie wtedy mały kieliszek imbirowego wina, twarz mu się rozjaśniała i niemal z ożywieniem opowiadał, jak wyimpasował damę albo jak jego partner bez żadnych podstaw licytował szlema.

Ojciec nie interesował się w ogóle jej sobotnią pracą w antykwariacie. Ostrzegł ją tylko, żeby pilnowała regularności wypłat, bo wprawdzie cudzoziemcy potrafią być bardzo porządni, ale czasami okazują się wysoce nieodpowiedzialni. Nigdy jednak nie zapytał, ile zarabia, nie zmienił też wysokości kieszonkowego. Od czasu do czasu powtarzał, że dziewczynkom potrzebne są pieniądze na drobne wydatki. Ojciec nie orientował się, jak sprawnie Elizabeth prowadzi dom. Oszczędzała sporo pieniędzy, zachęcając go do uprawiania warzyw w ogródku, poza tym w ten sposób wypełniała mu nadmiar wolnego czasu w weekendy. Elizabeth udzielała też lekcji rysunku dwóm dziewczynkom, które siadywały w kuchni, kiedy ona przygotowywała cotygodniowe wypieki. Piekła chleb, ciasto, robiła kluski, gulasz, obierała też na cały tydzień kartofle, które trzymała

w zmienianej codziennie wodzie. Kroiła owoce, starała się nie zmarnować ani odrobiny jedzenia. Ta sesja trwała zazwyczaj trzy godziny, podczas których dziewczynki rysowały, Elizabeth poprawiała perspektywę rysunków, rozjaśniała cienie, korygowała kaligrafię. Mama dziewczynek miała artystyczne ambicje, ale nie miała pieniędzy, więc dawała Elizabeth za lekcje dzemy, marynowane śliwki, galaretki i inne przetwory. Wszystko funkcjonowało bardzo dobrze, Elizabeth prowadziła ojcu wygodny dom i mogła przy tym zaoszczędzić niemal czwartą część pieniędzy, które składała w swoim pokoju w metalowym pudełku. Nawet tak głęboko religijna ciocia Eileen nie mogłaby mieć nic przeciwko temu, pomyślała Elizabeth. Naprawdę zarabiała te pieniądze, a gdyby ojcu ktoś inny prowadził dom, nawet mama, pieniądze poszłyby na to, na czym Elizabeth potrafiła zaoszczędzić. Nie bardzo wiedziała, dlaczego odkładała pieniądze. Może na ucieczkę jak mama, a może na założenie własnego interesu jak pan Worski. A może nawet na aksamitną sukienkę. Johnny Stone opowiedział jej, że widział piosenkarkę w czerwonej aksamitnej sukni, w której wyglądała jak kwiat. Miała włosy blond i czerwoną aksamitną suknię, Johnny powiedział, że był to niebiański widok. Aisling nie mogła zrozumieć, co się wydarzyło tego popołudnia u Murrayów, do których poszła taka pewna, że dostanie pracę. Nie potrafiłaby nikomu tego wytłumaczyć. Oczywiście rację miała mama, a także Elizabeth z dalekiego Londynu. Nie mogła teraz nikogo zapytać ani z nikim porozmawiać, bo Joannie nie było. Nagle Aisling przypomniała sobie fragment listu Elizabeth, w którym pisała, że najtrudniejszy aspekt dorastania polega na tym, że nie ma kogo zapytać. Aisling myślała wówczas, że płynie to stąd, iż rodzina White'ów właściwie nie istnieje i Elizabeth jest praktycznie sama, ale teraz uświadomiła sobie, że chodziło o coś więcej. Są pewne rzeczy, którymi nie można tak po prostu obarczyć innej osoby. I to właśnie była tego typu sprawa. Uznała, że skoro jest odpowiednio ubrana, spróbuje znaleźć inną pracę.

Najpierw poszła do drogerii i rozmawiała z panem Moriarty. Starła się mówić beztrąsko i wesoło, pokazała swoje świadectwa z college'u, powiedziała, że postanowiła spróbować najpierw w najprzyjemniejszych firmach w mieście. Pan Moriarty odparł, że pracy w sklepie wystarcza tylko dla niego, dla żony i młodego asystenta. Udała się więc kolejno do agencji ubezpieczeniowej, do notariusza i jubilera. Nigdzie nie potrzebowano pracownika. Wszyscy prawili jej komplementy, chwalili jej rozsądek, ponieważ chciała pracować w rodzinnym mieście, pocieszali, że może coś się znaleźć. Wiedziała, że w banku nie zatrudniają miejscowych, pracownicy pochodzili z daleka, nie znali nikogo, nie mogli więc plotkować o interesach tubylców. W hotelu nie potrzebowano recepcjonistki, dwaj lekarze też mieli już sekretarki. Kupcy zbożowi byli protestantami, a wszelkie inne miejsca w ogóle nie wchodziły w rachubę. Na dziesięć minut przed zamknięciem dotarła do sklepu rodziców zmęczona i przygnębiona. — Mamo, czy mogę chwilę z tobą porozmawiać w kantorku? — O co chodzi? — Eileen podniosła okulary na czoło, żeby lepiej widzieć. Zobaczyła znużoną i rozczarowaną dziewczynkę, niepodobną do entuzjastki, która wyszła z domu zaraz po obiedzie. — To chodź na górę! — zawołała. Aisling wbiegła po kilku schodkach i opadła na stołek.

— Mamo, zastanowiłam się.

— I co z tego wynikło?

— Doszłam do wniosku, że nie będziesz już długo tu pracować.

— Czyżby?

— Jak sama mówisz, kobieta prawie pięćdziesięcioletnia..

— Kobieta czterdziestoośmioletnia...

— Tak, ale ja jestem osiemnastoletnią kobietą, i naprawdę, jeśli ta firma ma prosperować, to cała rodzina powinna połączyć siły i...

— Rozumiem.

— Nie, nie rozumiesz. Za ciężko pracujesz, wszyscy to mówią. Kiedy ktoś cię pyta, dlaczego nie weźmiesz kogoś

do pomocy, zawsze wynajdujesz mnóstwo powodów. A dlaczego ja nie miałabym pomóc? Mam przygotowanie, mam te wszystkie świadectwa... Co o tym myślisz?

— To dość niespodziewane, moje dziecko. Nigdy nie chciałaś tu pomagać, kiedy było dużo roboty, nigdy przedtem nie miałaś zamiaru tu pracować, w każdym razie oboje z ojcem odnosiliśmy takie wrażenie... — Mamo, właśnie o to chodzi, że nie chciałam pomagać. Chcę pracować naprawdę.

Wiesz, określone godziny, wynagrodzenie, własne zdanie...

— Będę musiała porozmawiać z ojcem... zaskoczyłaś mnie.

— Przecież dobrze wiesz, że tata zrobi tak, jak będziesz chciała.

— Nic mi o tym nie wiadomo. To sklep twojego ojca i to on decyduje, kogo zatrudnia. Może uznać, że jesteś trochę...

— Trochę co?

— Za młoda.

— Chcesz powiedzieć roztrzepana — powiedziała z uporem Aisling.

— Owszem.

— Już nie jestem, nie wtedy, kiedy dostanę prawdziwą pensję, kiedy będę mogła stracić pracę i tak dalej. — A więc zmieniłaś zdanie, jeśli chodzi o Murrayów? — zapytała spokojnie mama.

— O tak. Poszłam tam i pogadałam, bo to była raczej pogawędka niż wstępna rozmowa. Uznaliśmy oboje z To-nym, że to nie najlepszy pomysł...

— A czy nie wolałabyś pracować na przykład w hotelu albo w drogerii, gdzie spotykałabyś więcej ludzi? — Mama była bardzo delikatna.

— Nie, u Moriartych wystarcza pracy tylko dla nich, a w hotelu jest Judy Lynch.

— A ubezpieczenia, bank?

— Mają swoich ludzi. A mnie teraz chodzi o to, mamo, żeby powiększyć firmę, stworzyć prawdziwy rodzinny interes. Wiesz, ty, tata, Eamonn i ja będziemy mogli rozmawiać o przyszłości, a może kiedy Donal podrośnie, znajdziemy mu niezbyt męczącą pracę...

Mama się uśmiechała. Coś ją najwyraźniej rozbawiło.

— Ludzie na ogół tak robią — powiedziała dotknięta Aisling.

Mama wzięła ją za rękę.

— A co z Niamh? Czy dla niej też znajdziemy pracę w tym nowym, powiększonym, rodzinnym interesie? — Niamh powinna wyjść bogato za męża i dać nam pieniądze na rozwinięcie firmy.

Moglibyśmy dobudować jeszcze coś od strony podwórza.

— Zaproponuję jej to przy kolacji — powiedziała mama. Aisling wyrwała rękę. — Nie bierzesz mnie poważnie — wykrzyknęła.

— Ależ jak najbardziej, moje dziecko. Jeśli tata się zgodzi, to kiedy chciałabyś zacząć?

Aisling rzuciła się matce na szyję, strącając przy tym okulary założone wysoko na czoło.

— W poniedziałek, ale czy mogłabym nie nosić fartucha? Mogłabym chodzić we własnych rzeczach?

— Kochanie, natychmiast się zabrudzą, właśnie z powodu pyłu i kurzu wszyscy nosimy fartuchy.

— Mamo, obiecuję, że będę miała czyste rzeczy.

— Zniszczą się, będziesz wydawała całą pensję na nowe ubrania. Mówię to na podstawie doświadczenia. Kupimy ci eleganckie fartuchy, w jakim tylko chcesz kolorze.

— Ale, mamo, to nie wygląda poważnie, przecież skończyłam tę szkołę, stenografię i tak dalej. A tu nagle fartuch. — Będziesz wspaniale wyglądała w zielonym. Sprawimy ci szmaragdowe fartuchy, które założysz na ubranie. — Ale jak to będzie wyglądało?

— Interesująco, będziesz najbardziej zwracającą uwagę kobietą w Kilgarret. Aisling, jesteś bardzo ładną dziewczyną.

Aisling nie wiedziała, jak ma zareagować.

— Mamo, proszę cię, mów dalej — wydukała wreszcie.

— To prawda. Czyżbyś o tym nie wiedziała? Choć zawsze tak się stroisz?

— Naprawdę dobrze wyglądam? — spytała nieśmiało Aisling.

— Jesteś urocza, o wiele za ładna dla Neda Barretta, ale to twoja sprawa.

— Mamo, skąd wiesz o Nedzie Barrecie? — Aisling była zaskoczona. — Chociaż nie ma specjalnie co wiedzieć — dodała szybko.

— Nie, oczywiście, że nie. Ale kiedy ktoś dobiega pięćdziesiątki jak ja, to sobie różne rzeczy wyobraża. To pomaga zabić czas.

— Chyba nie należę do osób, które mogą się poważnie interesować mężczyznami. Naprawdę.

— Aisling, na pewno masz rację, w tych sprawach ma się przecież wyczucie.

— Mamo?

— Co, kochanie?

— Jeśli tata się zgodzi, to czy klienci, przynajmniej niektórzy klienci, mogliby się do mnie zwracać „panno O'Connor”?

— Będę usilnie na to nalegać... od pierwszego dnia.

Johnny Stone powiedział, że z przyjemnością zawiezie Elizabeth do Preston. I tak jedzie furgonetką na daleką północ w poszukiwaniu antyków dla pana Worskiego, więc dlaczego Elizabeth nie miałaby mu towarzyszyć? Mogłaby razem z nim odwiedzać różne domy, nauczyć się trochę więcej o falsyfikatach, o tym, jak odróżniać rzeczy naprawdę piękne od tych, które tylko na piękne wyglądają. Co na ten temat myśli pan Worski?

Pan Worski uważał, że zależy to od Elizabeth i jej ojca. Jeśli nie mają zastrzeżeń, to on, naturalnie, będzie zachwycony. Dwie osoby personelu przemierzające kraj w poszukiwaniu antyków to niewątpliwa oznaka wzrostu prestiżu firmy. Nie przewidywał niezręcznych sytuacji, w wyniku których na poważnej twarzą Elizabeth mógłby się pojawić wyraz zdumienia i przykrości. To dziecko i tak już było wystarczająco dorosłe. Poradzi sobie z takim Romeo jak Johnny Stone. Elizabeth nie omawiała z ojcem środków transportu, powiedziała jedynie, że podczas przerwy semestralnej wybiera się z dawno obiecywaną wizytą do mamy. Harry przysłał jej pieniądze, więc wystarczy tylko zwykłe kieszonkowe. Na pierwszy wieczór swojej nieobecności zostawiła ojcu gotowy posiłek. Ale przez pięć następnych dni będzie

musiał sam sobie radzić. Może wtedy doceni, jak sprawnie i umiejętnie Elizabeth prowadzi dom. Zostawiła mu także w kopercie tygodniową sumę na utrzymanie, wiedząc, że to w żaden sposób na wszystko nie wystarczy. Nie sądziła jednak, że postępuje okrutnie. Raczej rozsądnie. Ojciec żył w dziwnym świecie pomiędzy bankiem a stolikiem brydżowym, zupełnie oderwany od rzeczywistości. Nie zaszkodzi sprowadzić go na ziemię.

Ukochana Elizabeth,

jesteśmy z Harrym bardzo uszczęśliwieni, że naprawdę przyjeżdżasz. Budzę się rano i powtarzam sobie, że zostało już tylko dziewięć dni. Harry chciał się dowiedzieć, czy tak samo było podczas wojny, czy liczyłam kolejne dni Twojego pobytu w Irlandii? Ale chyba nie było tak samo.

Wiedziałam, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa. Czytywałam Twoje listy co tydzień i nie bardzo wiedziałam, co odpisać, tak niewiele można było powiedzieć o pustym domu i długich męczących godzinach w fabryce amunicji.

Tu jest inaczej. Myślę o Tobie i domu przy Clarence Gardens. Myślę o kuchni i o Twoim ojcu... nie bardzo mogę sobie wyobrazić, jak sobie z tym radzisz. W idiotyczny sposób żałuję, że nie mogę tam być, bo Ty i ja mogłybyśmy rozmawiać. Mogłabyś mi opowiedzieć wszystko o sklepie pana Worskiego, mogłabym tam pójść, zobaczyć to na własne oczy; jestem pewna, że George nawet nie ma pojęcia, gdzie jest ten antykwariat. Ja przynajmniej kupiłam tam kiedyś szczypce do kominka. Mam nadzieję, że spodoba Ci się u nas. Przez dwa tygodnie Harry pracował do północy, „żeby wszystko odpowiednio przygotować dla Elizabeth”. Nie wiem, czy piszę to po to, żebyś nie zapomniała o okrzykach zachwytu. Ale niewykluczone, że po to. Kiedy byłaś młodsza, nigdy nie wydawaliśmy zbyt wielu okrzyków zachwytu, pamiętam, jak po powrocie z Kilgarret powiedziałaś, że i w domu O'Connorów, i w szkole wszyscy znacznie spontaniczniej reagowali. Kochanie, chyba już zaczynam bredzić.

Jeszcze osiem i pół dnia.

Ucałowania Violet

— Dlaczego mówi o sobie Violet? — spytał Elizabeth Johnny Stone, kiedy wyruszyli w drogę. Podróż miała trwać dwa dni.

— Kiedy odeszła z Harrym, zaczęła się podpisywać Violet. To śmieszne, ale mam wrażenie, że tak powinno być. Pewnie uważa, że skoro nie wypełniała obowiązków macierzyńskich, to nie powinna się podpisywać „matka”.

— Moja mama nigdy nie dopełniała obowiązków macierzyńskich, ale dalej podpisuje się „matka”. Nawet: twoja zawsze kochająca matka. Chyba będę musiał jej powiedzieć, że powinna mówić o sobie „Martha”. Jesteś ode mnie młodsza, więc posłużę się twoim przykładem. Posłuchaj, Marto, staruszko, moja przyjaciółka Elizabeth ma zaledwie osiemnaście lat, a mówią sobie z matką po imieniu. Powiem ci, staruszko, że świat się zmienia.

— To nie takie proste — roześmiała się Elizabeth.— Ja dalej myślę o niej jako o matce. Kiedy się spotkamy, muszę wybadać grunt. Może jednak będzie wołała, żebym ją nazywała mamą. A może nie. Bo w listach trochę oszukuję. „Moi drodzy”. Bardzo nad tym pracowałam i brzmi to serdecznie, ale ogólnikowo. Rozumiesz?

Johnny rozumiał doskonale. Stara furgonetka pokonywała kolejne mile, przed oczami przelatywały znaki drogowe. Elizabeth rozpakowała kanapki, które musieli zjeść w samochodzie, bo wokół szalały kwietniowe wichry i ulewy.

Tego dnia mieli odwiedzić dwa domy. Szperali w nie używanym letnim domku i wygrzebali czterdzieści starych obrazów, popękanych lub tak jaskrawych, że Elizabeth za nic nie mogła sobie wyobrazić, co też pan Worski z nimi robi.

— Ramy, ty głuptasie — syknął Johnny, kiedy wyciągali ze stosu wiklinowe krzesła, stare kije krykietowe i siatki do krokieta.

Właścicielka letniego domku i ram poczęstowała ich herbatą z ciasteczkami, zachwycona niewielką sumą, jaką ofiarował jej Johnny. Zanim wyszli, spytała Johnny'ego, czy jego młoda pani nie chciałaby skorzystać z łazienki. Elizabeth oblała się rumieńcem nie tyle z powodu łazienki, ile

na myśl o tym, że wzięto ją za towarzyszkę życia John-ny'ego.

— Jest właściwie moją koleżanką — sprostował Johnny z uśmiechem. — Ale widząc twój rumieniec, Elizabeth, zastanawiam się, czy nie powinienem zmienić zdania.

Elizabeth umknęła do łazienki i usiłowała ukryć rumieniec na policzkach pod warstwą talku, który znalazła obok umywalki.

W furgonetce natychmiast przypuściła atak.

— Jeżeli to są naprawdę ramy z mahoni i ze srebra, to zapłaciłeś jej o wiele za mało.

— Moja droga, była zachwycona tym, co dostała. Zachwycona. Z wdzięcznością ścisnęła mi dłoń, bo będzie mogła zreperować dach. Poprosi miejscową złotą rączkę o wymalowanie salonu. Czy to znaczy, że jest zadowolona, czy nie? Chciałabyś, żebym szastał bezmyślnie pieniędzmi drogiego Stefana?

— Ale pan Worski nie chciałby oszukiwać...

— Naprawdę, Elizabeth, przecież te obrazy od lat gniły w tej ni to komórce, ni to letnim domku. Mąż tej kobiety miał zamiar zrobić tam porządek. Ale nigdy tego nie zrobił. Bo nigdy nie wrócił z wojny. I co się dzieje? Przyjeżdżamy, spędzamy dwie godziny na porządkowaniu komórki. Przecież sama tam zamiatałaś. Kobieta ma teraz miejsce na postawienie leżaków — jeśli kiedykolwiek w ciągu najbliższych lat przestanie padać — a ponadto ma pieniądze na nowy dach, na odnowienie saloniku i na nowy kapelusz. Czy to nie jest szczęście?

— To oszustwo. Dostaniemy za to trzydzieści albo czterdzieści razy więcej. Dałeś jej trzydzieści trzy funty. Tyle dostaniemy tylko za tę dużą pozłacaną ramę. Albo więcej, jeśli ją podszykujemy. A jest jeszcze trzydzieści dziewięć ram. To jawna nieuczciwość!

— Na tym polega biznes, ty głuptasie, a swoją drogą wyglądasz cudownie, kiedy masz taką zarumienioną buzię. Jak brzoskiewnia ze śmietaną. Typowa angielska róża, powinnaś częściej to robić.

— Czy naprawdę ładnie wyglądam, czy to tylko okrutny żart?

— Oczywiście, że ładnie. Kobiety wydają majątek, żeby tak wyglądać.

— Zawsze się martwiłam, że wyglądam jak gruźliczka, wiesz, ze względu na zbyt duży kontrast — powiedziała Elizabeth najpoważniej w świecie.

Johnny śmiał się tak serdecznie, że aż musiał zatrzymać furgonetkę na poboczu.

— Jesteś skończenie piękna — powiedział z czułością. — Szkoda, że ta kobieta nie miała racji i że nie jesteś moją młodą damą.

— Nie nadaję się na niczyją młodą damę. Jeszcze nie jestem gotowa. Życie jest zbyt skomplikowane, zbyt wiele spraw trzeba załatwić — oznajmiła Elizabeth z absolutną szczerością. I wcale nie oczekiwała zaprzeczeń.

— A jak myślisz, kiedy pozałatwiasz te sprawy? — spytał Johnny.

— Chyba kiedy skończę szkołę i znajdę pracę, kiedy ojciec nauczy się żyć samodzielnie albo znajdzie sobie gosposię... chyba za trzy lata.

— Będę wtedy musiał się starać o pozycję twojego młodego człowieka. Jeśli, oczywiście, nie będę za stary. Bo będę już miał ćwierć wieku.

— No tak — powiedziała z namysłem Elizabeth. — Wtedy już pewnie przestaniesz flirtować. Ale mam nadzieję, że kogoś znajdziesz.

Zatrzymali się pod Liverpooliem w pensjonacie, który należał do kuzynki pana Worskiego. Druga wizyta tego dnia okazała się równie kontrowersyjna. Johnny zaproponował starszemu panu dwadzieścia funtów za trzy lustra i stół. Według Elizabeth te przedmioty można będzie sprzedać za ponad sto funtów. Zanim dobili targu, Johnny zszedł z nią po schodach do furgonetki. Drobny staruszek wyglądał z niepokojem przez okno, przerażony, że odjadą i nic nie kupią.

— Jeszcze raz ci tłumaczę, że Stefan Worski opłaca lokal, płaci pensję mnie, tobie też coś daje, nalewa benzynę do tej cholernej furgonetki, płaci za mój nocleg u swojej kuzynki, spędza wiele godzin wykorzystując swoje umiejętności — nie zapominaj o jego umiejętnościach i wiedzy, które zdobywał

przez lata — żeby odrestaurować te stoły i lustra. Dopiero wtedy, i tylko wtedy, może za nie wziąć sto funtów. I nie jest to starannie strzeżona tajemnica. Ludzie doskonale wiedzą, że tak się dzieje. Czy zgadzasz się, żebym zaproponował temu nieszczęśliwemu dwadzieścia funtów, zanim dostanie ataku serca, czy mam wszystko odwołać, złamać serce jemu, Stefanowi i sobie, ponieważ tu obecna panna White wie, jak należy rządzić światem?

Elizabeth wybuchnęła płaczem, a Johnny zapłacił zdumionemu mężczyźnie dwadzieścia pięć funtów zamiast dwudziestu, na które tamten poprzednio chętnie się zgodził. Zapakowali meble na tył furgonetki, podczas gdy Elizabeth szlochała w szoferce. W milczeniu ruszyli w kierunku pensjonatu kuzynki pana Worskiego.

— Sądysz, że możemy gdzieś wypić piwo, żeby przeczekać burzę? — spytał Johnny. To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział na przestrzeni jedenastu mil. Elizabeth tylko skinęła głową, bo nie mogła mówić. Usadowili się w pubie, zapłakana Elizabeth wypła koniak z imbirowym winem, ponieważ Johnny stwierdził, że właśnie to może jej pomóc. Usiłował ją rozweselić, starał się przeprosić za to, że stracił cierpliwość, próbował się dowiedzieć, dlaczego płacze tak długo i tak rozpaczliwie. Koniak rozgrzał ją, więc wypła następny.

A potem zapytała cichutko o Liverpool. Czy to duże miasto i czy udałoby się na przykład znaleźć małą uliczkę Jubilee Terrace? Czy to bardzo głupie? Pijąc drugi koniak opowiedziała o Seanie O'Connorze i o tym, jak ciocia Eileen prosiła, żeby odwiedziła Amy Sparks, jeśli kiedykolwiek znajdzie się w pobliżu Liverpoolu. To wszystko było już tak dawno, przed pięciu laty. Oczywiście pani Amy Sparks i jej syn Gerry mogą już nie żyć. Ale ponieważ ciocia Eileen kiedyś powiedziała... nie, to głupie, Johnny nie powinien nawet jej słuchać, ona po prostu zgłupiała.

— Za wcześnie jeszcze, żeby iść do pensjonatu kuzynki Stefana, spróbujmy więc ich odnaleźć — powiedział Johnny.

Gerry Sparks miał łut szczęścia, jak sam twierdził, ponieważ okazało się, że ma bardzo sprawne ręce. Został zegarmistrzem i mógł wykonywać wiele prac w domu. Na

wózku inwalidzkim zainstalowano rodzaj tacy, na której mógł rozłożyć wszystkie części i sprężynki i oglądać je przez szkło powiększające. To prawdziwe szczęście, że na zajęciach terapii odkryto jego uzdolnienia, ponieważ z protezami się nie udało. Nie bardzo było je do czego przyczepić, a Gerry nie potrafił uruchamiać ich mięśniami bioder, jak to robili inni chłopcy.

Pani Sparks nazywała się teraz panią Benson. Wyszła ponownie za mąż, co było posunięciem bardzo rozsądnym — ona zajmowała się panem Bensonem, gotowała mu posiłki, prała koszule, a on oddawał jej swoją emeryturę. Sprzedali z niezłym zyskiem jego mały domek. Bardzo się ucieszyli na widok Elizabeth i jej młodego towarzysza, przecież wiedzieli o niej wszystko. Eileen O'Connor, ta niezwykła kobieta, co roku na Boże Narodzenie pisała długi list, przysyłała też pieniądze do kościoła w Liverpoolu, gdzie odprawiono wtedy mszę za Seana.

Rozmawiali o Seanie. Gerry stwierdził, że to był wspaniały kumpel, nigdy przedtem nie miał takiego kumpla jak Sean. Elizabeth powiedziała, że w Kilgarret, kiedy go poznała, zawsze był niespokojny. Ale była wtedy taka mała i pewnie nie potrafiła z nim rozmawiać.

— Nigdy nie miałem takiego kumpla jak on — powtarzał Gerry. — A już na pewno nie po jego śmierci.

Popatrzył na koc okrywający wózek inwalidzki.

— Oczywiście wiadomo, że teraz nie zawieram wielu przyjaciół.

— No właśnie, to jest problem, kiedy się pracuje w domu — przyznał Johnny, jakby nie zrozumiał znaczenia słów Gerry'ego. — Nie ma się kumpli z pracy. Ale są naturalnie plusy pracy w domu. Można skończyć godzinę wcześniej, można przedłużyć przerwę obiadową.

Gerry się rozpromienił. Rozmawiali obydwaj o pracy na własny rachunek, o stawce za godzinę. Johnny poszedł do furgonetki i przyniósł stary zegar, który kupił na jakiejś aukcji.

— Kupiłem go tylko ze względu na cyferblat, bo w środku pewno jest jajecznicza — oznajmił.

Gerry wziął do ręki szkło powiększające i po chwili zegar

już tykał. Poczucie dumy zdawało się przepelniać maleńką kuchnię. Elizabeth nie potrafiła sobie wyobrazić niczego, co mogłoby jej sprawić większą przyjemność. Wymieniono adresy i obietnice, że jeśli kiedykolwiek u pana Worskiego znajdzie się zegar wymagający ręki mistrza, zostanie przysłany do Gerry'ego Sparksa.

W świetle ognia z kominka i niewielkiej żarówki pod sufitem widać było wynędzniałą twarz i pochylone plecy Gerry'ego Sparksa i przystojnego Johnny'ego Stone'a. Gdyby spotkali się we Włoszech, też mogliby zostać przyjaciółmi. Ale oczywiście Johnny Stone był za młody, by przywdziać mundur, a kiedy osiągnął odpowiedni wiek, walka się skończyła. Elizabeth i państwo Bensonowie z zadowoleniem obserwowali rozmowę przy kominku. Ale było to uczucie, którego nie dałoby się wyrazić słowami.

Kuzynka pana Worskiego nie okazała zainteresowania ich wizytą przy Jubilee Terrace, w nędznym, maleńkim domku. Za to bardzo interesowała ją Elizabeth, urocza młoda kobieta, akurat odpowiednia dla pana Stone'a, który mógłby się ustabilizować, skończyć wreszcie z tymi wszystkimi flirtami.

— Dobrze, że nie jestem twoją młodą damą — powiedziała znużona Elizabeth wchodząc na górę do swojego pokoju. — Od momentu, gdy dziś rano opuściliśmy Londyn, wszyscy przypuszczają, że nią jestem i że nieźle dajesz mi się we znaki.

Czy to możliwe, że zaledwie tego ranka pożegnała się z ojcem? Przez cały dzień ani razu o nim nie pomyślała. Może to właśnie przydarzyło się mamie. Ale przecież byli małżeństwem, a to zupełnie co innego. Zastanawiała się, czy mama będzie chciała, żeby zwracać się do niej po imieniu. Zastanawiała się, czy Johnny powinien towarzyszyć jej w czasie tej wizyty, tak jak u Sparksów. Zastanawiała się, jak Gerry Sparks schodził z wózka, kiedy chciał iść do łazienki, zastanawiała się też, czy zamiast iść spać, nie powinna napisać o tej wizycie cioci Eileen...

W drodze do Preston mieli jeszcze wstąpić do trzech domów. Elizabeth nie wypowiedziała się na temat cen za-

proponowanych i przyjętych przez wdowę wojenną, duchownego i podstarzałego lekarza. Pomagała chętnie i z zapalem, zapisywała wszystko w swoim notesiku, na stryszku razem z Johnnym wślizgnęła się pod łóżko, gdzie ich dłonie spotkały się na starych szczotkach w srebrnej oprawie. Na dole stary lekarz powiedział, że niejasno przypomina sobie te szczotki z dzieciństwa.

— Mogę je kupić, jeśli pan chce — zaproponował Johnny.

— Są brudne, włosie przegniłe, wstydziłbym się je sprzedać. Trzeba je wyrzucić.

— Możemy je odnowić, wypolerować, dać nowe włosie. Johnny pochwycił wzrok Elizabeth, zanim odwrócił głowę.

— Staną się wtedy bardzo cenne, panie doktorze — kontynuował. — Sprzedamy je znacznie drożej, niż panu zapłacimy.

Stary lekarz uśmiechnął się.

— Mam nadzieję, mój chłopcze. W przeciwnym razie nie dałoby się prowadzić interesów.

Johnny święcił triumf, unikając wzroku Elizabeth.

Ze znaków drogowych wynikało, że do Preston pozostało już tylko pięć mil. Elizabeth odwróciła się do Johnny'ego trochę onieśmielona.

— Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji. Nie wiem, czy będą mogli cię przenocować. Na pewno nie, skoro Harry włożył tyle wysiłku, żeby przygotować dla mnie pokój gościnny. Ale kolacja to co innego.

— Może lepiej odwiozę cię na miejsce, przywitam się z Harrym i Vi, a potem sobie pójdę. Umówię się, o której po ciebie przyjechać we wtorek, i zostawię rodzinę w spokoju, jak Bóg przykazał.

— Dobrze wiesz, że to nie rodzina. — Elizabeth wydawała się zaniepokojona.

— Wiem, ale sytuacja jest wystarczająco trudna, nie należy jej pogarszać obecnością nieznanego.

— Ale ty... doskonale umiesz zagadać i rozładować sytuację. Proszę cię, zostań.

— Posłuchaj, pojedę z tobą i zdecyduję na miejscu. Jeśli uznam, że lepiej, żebyśmy sobie poszedł, zrobię tak,

a jeśli zobaczę, że moja obecność w czymś pomaga, zostanę. Zgoda?

Elizabeth skinęła głową. Johnny poklepał ją po ręku.

— A w twojej rodzinie nie było... nie było żadnych problemów, no wiesz, z twoją mamą, która się podpisuje „zawsze kochająca matka”?

— Problemów? Nie, w zasadzie nie. — Johnny wpatrywał się w mokrą, śliską nawierzchnię. — Ale o co ci chodzi?

— No wiesz, czy była zbyt kochająca, czy zbyt mało kochająca. Jak w sytuacjach, kiedy rodzice nie odpowiadają naszym oczekiwaniom czy pragnieniom.

— Och nie, zupełnie nie. — Johnny roześmiał się. — Mama chciałaby, żebym u niej mieszkał, żebym miał niewielki samochód i woził ją na wizyty do przyjaciół... ale mnie me odpowiada taki tryb życia, więc nie mam zamiaru się temu poddać. W żadnym razie. Ojciec mojej matki chciał, żeby została w domu i zajmowała się nim, ale ona uciekła z moim ojcem. Ludzie robią to, na co mają ochotę. Jeśli wiesz o tym i godzisz się z tym, kończą się kłopoty. — A twój ojciec?

— Uciekł z inną, właściwie z dwiema innymi. Uciekał z kimś mniej więcej co dziesięć lat, moja mama była drugą osobą... Osiągnął niemal perfekcję w uciekaniu z kimś...

— Nie widzisz go?

— A po co miałbym go widywać? On nie chce mnie widzieć. To zupełnie inaczej niż w twoim przypadku, oni od tygodni malują pokój na twoje przyjęcie. Chcą twojego przyjazdu, ty też chciałeś przyjechać, więc o jakich problemach może być tu mowa? Nie wchodzi tu w grę kłamstwa, żądania czy namiętności. — Ty nienawidzisz podobnych rzeczy?

— Chyba nikt tego nie lubi.

— Wydaje mi się, że ty bardziej niż inni byłeś wczoraj bardzo zdetonowany moim płaczem. Zauważyłam to. — Nie, skarbie, nie byłem zdetonowany. Po prostu nie lubię uczestniczyć w dramatach, łzach i w rozdzierających scenach. Więc zawsze ich unikam.

— To chyba nie najgorsza filozofia.

— Ma swoje minusy. Ludzie uważają, że jestem oziębły i samolubny, trochę zbyt lekkomyślny...

Chociaż może to prawda... Witaj, Preston, perło północy, jesteśmy na miejscu.

— Zostań na kolacji.

— Jeśli mnie zaproszą — obiecał.

Na widok sypialni Elizabeth o mało się nie rozplakała. Udało jej się powstrzymać łzy jedynie dzięki temu, że nie chciała, aby Johnny raz jeszcze zobaczył ją z czerwoną, zapuchniętą twarzą. Harry ustawił na półce ohydne i kosztowne ozdoby. „Dziewczeta lubią ładne drobiazgi”, oznajmił patrząc na nie z dumą. Wszystkie meble zostały pomalowane na biało, podobnie jak niebrzydka biblioteczka, która kiedyś miała drzwiczki. Elizabeth dostrzegła zawiasy, które również zostały pomalowane. Na łóżku leżała biało-niebieska narzuta z falbankami, na ścianach w błyszczących nowych ramach wisiały obrazki, które Elizabeth kojarzyły się ze strasznym stylem bombonierek. W okresie powszechnych braków i niedostatków Harry'emu udało się pomalować wszystko. Niebieski dywanik sięgał od ściany do ściany, widać było, że został pozszywany z kawałków. Twarz Harry'ego promieniała zadowoleniem z dokonanych osiągnięć.

Pierwszy odezwał się Johnny. Zachwycił się wszystkim, czym należało się zachwycić, tym, jak absolutnie gładkie są pomalowane powierzchnie... pewnie trzy, tak, na pewno trzy razy malowane. Johnny zachwycił się również tym, jak zręcznie rozwiązano sprawę instalacji elektrycznej, światło nad łóżkiem, a drugie nad umywalką. Chwalił jasne, czyste kolory, dzięki którym w pokoju będzie przytulnie nawet w zimie. Tymczasem Elizabeth znalazła odpowiednie słowa, by wyrazić zachwyt i pochwały. Położyła na łóżku torbę i rozglądała się po pokoju z wyrazem wdzięczności, która wywołała na ustach Harry'ego uśmiech tak radosny, że trudno było się nie wzruszyć. Elizabeth uścisnęła Harry'ego wiedziona impulsem, a kiedy zobaczyła zachwyt na twarzy mamy, ją również przytuliła. Przy powitaniu jedynie cmoknęły się w policzek na progu nędznego narożnego sklepiku.

— Och, mammo, to wspaniałe! — wykrzyknęła. Mama odpowiedziała uściskiem. Ponad ramieniem mamy Elizabeth dostrzegła aprobujące skinienie głowy Johnny'ego i wiedziała, że postąpiła słusznie, nie zwracając się do matki po imieniu.

Johnny został na kolacji, a atmosfera stawała się coraz bardziej serdeczna. Harry zachowywał się jak duże dziecko, przez te dwa lata bardzo utył i zrobił się bardziej jowialny. Mama jeszcze schudła, o ile to w ogóle było możliwe, sprawiała wrażenie nerwowej, dużo paliła, w szczupłej twarzy oczy wydawały się olbrzymie. Wielokrotnie podrywała się na równe nogi, zaniepokojona, niepewna, czy wszystko jest jak należy.

Elizabeth doszła do wniosku, że obydwójce wydawali się bardzo, niemal dziecinnie uszczęśliwieni faktem, że Johnny nie zna jej ojca. Harry pozwolił sobie nawet na stwierdzenie:

— To dobrze, chłopcze, to znaczy, że my pierwsi cię widzimy.

Zupełnie jakby Elizabeth przywiozła Johnny'ego po to, żeby zyskał ich aprobatę.

Jednak na tę kwestię zareagowała bez najmniejszego zażenowania.

— Johnny nie zna ojca, ponieważ pracuje u pana Wors-kiego, a ojciec, jak mama słusznie napisała w liście, nawet ma pojęcia, gdzie się znajduje ten antykwariat. — Zrobiła przerwę, ale tylko na chwilę, żeby nie zdawało się, że zostawia wszystkim możliwość krytykowania ojca. — Oboje naprawdę bylibyście zaskoczeni zachowaniem ojca. Stał się absolutnym maniakiem brydża. Nie ma problemu, co mu kupić na gwiazdkę, wiadomo, że nowe karty, bloczek do zapisywania wyników czy małe brydżowe popielniczki. I przez cały czas widuje się z ludźmi. Jak tylko ktoś nowy wprowadza się do dzielnicy, to jeśli gra w brydża, ojciec zna go już po tygodniu.

— Trudno sobie wyobrazić George'a w kręgu przyjaciół—mama była lekko zdziwiona, jakby usłyszała historię o kimś, kogo znała bardzo dawno temu.

— To niezupełnie przyjaciele — sprostowała zamyślona Elizabeth.

— Oczywiście, że przyjaciele — przerwał Johnny. — Jeśli on bywa u nich w domach, a oni przychodzą na Clarence Gardens, to jak ich można nazwać? Wrogami? Naprawdę, Elizabeth, ty byś chciała, żeby ludzie zawierali braterstwo krwi jak czerwonoskórzy Indianie.

Wszyscy wy buchnęli śmiechem.

— My to zrobiliśmy z Aisling w Irlandii — powiedziała niespodziewanie Elizabeth. — Zupełnie o tym zapomniałam.

— No widzisz — powiedział bezsensownie Harry. Starał się powiedzieć coś, co przekonałoby tego chłopaka John-ny'ego, że jest po jego stronie.

Udało się. Johnny objął Harry'ego ramieniem.

— Harry, niech dziewczyny sobie porozmawiają, a ty mi pokaż ten warsztat, i jeśli w czasie swoich podróży zobaczysz gdzieś taką wagę, wiesz, taką staromodną z mosiężnymi odważnikami...

Mama zapaliła kolejnego papierosa i pochyliła się, by ująć Elizabeth za rękę.

— Kochanie, on jest taki miły, taki przyjemny młody człowiek. Bardzo się cieszę ze względu na ciebie. Tym też się martwiłam... wiesz. Martwiłam się, że nie będziesz miała chłopaka ani życia towarzyskiego. Tak mało o tym piszesz w swoich listach.

— Chyba na próżno bym ci tłumaczyła, że to nie jest mój chłopak — westchnęła Elizabeth. — Do wczorajszego dnia chyba nawet nigdy nie rozmawialiśmy z sobą tak naprawdę. Po prostu pracujemy razem w soboty. Zgadza się jednak, że jest bardzo miły. Jest wspaniałym kompanem, cudownie się z nim podróżuje. Czas mija nie wiadomo kiedy.

— Wiem — potwierdziła mama. — To właśnie jest cudowne, kiedy trafi się na odpowiednią osobę. Dużo rozmawiały o Johnnym, co miało tę zaletę, że odwracało uwagę od tematu ojca.

Mama czuła się winna z powodu ojca, czuła się winna, że odeszła bez należytego wytłumaczenia.

— Nie sądzę, żeby tłumaczenia wiele pomogły — powtarzała wielokrotnie Elizabeth. Czuła się o wiele starsza niż tego dnia, kiedy matka opuściła Clarence Gardens. — Doszłam do wniosku, że ojciec nigdy nie słucha.

Czasami Harry również mówił o ojcu zatroskanym tonem.

— Elizabeth, jesteś dorosłą kobietą, nie chcę, żeby to zabrzmiało jak kazanie wygłoszone do dziecka, ale martwimy się z matką o ciebie. To niezdrowe dla dziecka mieszkać razem z... no z tak nieobecny człowiekiem jak twój ojciec. Violet nie da na niego powiedzieć słowa, ja też nie ośmieliłbym się mówić cokolwiek na czyjegoś ojca, ale musisz przyznać, że on jest dziwnym typem, zimnym. Nie ma w sobie krwi. Naprawdę, zimny jak ryba. W Preston też jest szkoła plastyczna...

— Wiem, Harry, ale...

— My byśmy ci nie przeszkadzali. Mogłabyś robić, co chcesz, mogłabyś przyjmować kogo chcesz w swoim pokoju... to chyba przyzwoita propozycja. Dostałabyś klucz i mogłabyś się poruszać swobodnie. Kiedy przyjechałaś, oczy Violet rozbłysły. Zresztą moje też. Myślę, że to super, że tu jesteś i...

— Harry, jesteś bardzo dobry — westchnęła Elizabeth, zresztą całkiem szczerze. Równie szczerze mówiła, że mama była dla niej cudowna, jak starsza siostra, o jakiej czyta się w książkach. Ale nie, naprawdę musi zostać tam, gdzie jest. Nie przyłączy się do ogólnych narzekań na ojca. Ma swoje życie, tak jak wszyscy, jakoś je przeżywa. Jeżeli nie ma w sobie zbyt wiele radości, to po prostu pech i zbieg okoliczności.

Stopniowo zrezygnowali z prób namówienia jej do zmiany zdania. W lśniącej nowej sypialni Elizabeth nie mogła zasnąć, leżała nasłuchując dziwnych odgłosów obcego miasta i zastanawiała się, czy inni też muszą ciągle być dobrzy dla kogoś i poklepywać go uspokajająco po ramieniu. Bardzo by chciała, żeby ktoś podjął za nią wszystkie decyzje, biorąc pod uwagę jej poglądy i nastroje.

Na pozór odrębnymi torami biegły jej myśli o tym, jak sobie radzi Johnny i czy wróci na obiad z królikiem, jak to obiecał Harry'emu.

Królik wszystkim sprawił wiele radości. Johnny zjawił się, kiedy w sklepie był wielki ruch. Mama i Harry obsługiwali dzieci, które spędzały półgodzinną przerwę starając

się zdecydować, jak najlepiej wydać swoje dwupensówki i kupony na słodycze. Zmęczone kobiety kupowały plasterki prasowanego mięsa i paczki kaszy manny, starzy mężczyźni brali tytoń. Elizabeth czytała w kuchni, kiedy usłyszała dochodzące ze sklepu powitalne okrzyki. Harry wpadł do kuchni rozpromieniony jak dziecko.

— Przyszedł, Johnny przyszedł, nie zapomniał i przyniósł królika. Pospiesz się, Elizabeth, skarbie, wyciągnij garnek. Mama przyjdzie za chwilę...

Elizabeth zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek odczuwać lęk przed Harrym, czyli panem Eltonem, jak go wtedy nazywała. Jak mogła uważać go za wyrafinowanego, niebezpiecznego mężczyznę, przecież to było wielkie dziecko. Wolałaby, żeby zachowywał większy dystans, żeby mniej się emocjonował, bo jeszcze Johnny gotów pomyśleć, że są bardzo prości i że jego obecność im imponuje.

Ale nic podobnego. Johnny wydawał się równie podekscytowany.

— Zostanę tutaj na noc, a jutro wcześniej wyruszemy. Twoja mama mnie zaprosiła. I zjemy najlepszy pasztet z królika, jaki widziano w tym kraju od czasów przedwojennych.

Rzeczywiście był to najlepszy pasztet z królika, jaki widziano w tym kraju od czasów przedwojennych. Elizabeth przygotowała ciasto, Johnny poszedł do pubu po jabłecznik, nakryli do stołu, a mama zrobiła sobie makijaż. Johnny opowiedział, jak zdobył królika. Farmer, który wyzbywał się swoich mebli, zawsze pozwalał zastrzelić przy okazji królika, gdyż sam był zbyt stary i zbyt schorowany na polowanie, ale uwielbiał towarzyszyć myśliwym. Johnny zastrzelił trzy króliki, jednego dla farmera, jednego na to przyjęcie, a jednego zawinął w wilgotną trawę i włożył do furgonetki dla pana Worskiego.

Potem śpiewali piosenki, Harry recytował „Zielone oko małego żółtego bożka”, a mama pokazywała, jak zakonnice uczyły dziewczynki dygów dworskich i było to szalenie zabawne. Domagano się od Elizabeth jakiegoś popisowego numeru. Powiedziała, że nie zna żadnego. Ale mama przypomniiała jej, że w Irlandii zawsze śpiewa się piosenki, że

sama Elizabeth opowiadała, jak wszyscy śpiewali u Mahera. Elizabeth zaczęła z rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia:

O Danny, mój chłopcze Już kobzy wołają W dolinach i górach Minęło już lato i liście spadają Czas już na ciebie

Odchodzić ci pora, a mnie czekać czas.

W tym momencie wszyscy włączyli się do chóru:

Och, wracaj znów, wracaj, gdy słońce nad łąką zaświeci Gdy ucichnie dolina w bieli zimowej zamieci Bo czekać tam będę i w słońcu, i w mroku Na ciebie, Danny, najdroższy chłopaku.

Wszyscy, nie wyłączając Johnny'ego, mieli łzy w oczach. O Boże, myślała Elizabeth, dlaczego zawsze muszę wszystko zepsuć? Dlaczego nie mogła zaśpiewać wesołej piosenki, takiej, która by ich rozśmieszyła, jak to się udawało innym? Dlaczego musiała wybrać najbardziej posępną piosenkę" Pierwsze przyjęcie, na którym się znalazła od przyjazdu z Kilgarret i musiała je zepsuć, śpiewając taką smutną pieśń.

Zaczęło się zmywanie, odsuwanie krzeseł i sprzątanie ze stołu. Wszyscy powtarzali, że był to wspaniały wieczór Mama szykowała koce i pościel dla Johnny'ego. Harry oświadczył, że powinni wyjechać przed szóstą rano, jeśli chcą uniknąć największego ruchu i wielkich ciężarówek na wąskich ulicach.

Elizabeth nie mogła spać, budziła się w połowie koszmarne snu, w którym Gerry Sparks na wózku inwalidzkim trzymał ją za rękę.

„Dlaczego do mnie przyjechałaś, jeśli nie zamierzasz za mnie wyjść?“, powtarzał Gerry w tym śnie. Elizabeth czuła, że ucieka, a jego mama, pani Benson, i Harry krzyczą za nią: „Zawsze jesteś taka sama, zaczynasz coś bezmyślnie i sprawiasz ludziom przykrość...”

Kiedy złożyli ostatnią tego popołudnia wizytę w sierocińcu, gdzie Johnny kupił cztery skrzynki starych sztucców, rozpadało się tak bardzo, że musieli zatrzymać się na poboczu drogi. Wycieraczki nie mogły sobie poradzić z potokami wody. Czekali, aż się trochę uspokoi. Do samochodu podszedł policjant z migającą latarką.

— Droga zalana, nie uda się państwu przejechać. Zawracamy cały ruch. Niech pan zabierze żonę z powrotem do miasta, to nie więcej jak dwie mile, bo dziś wieczorem nie dojedziecie do Londynu.

— Jesteś świadkiem, że próbowałem dowieźć cię do domu! — roześmiał się dobrodusznie Johnny, zawrócił samochód i odjechał, a policjant pomachał ręką w strumieniach deszczu.

— Co zrobimy? — spytała Elizabeth. Chciałaby przyjmować wszystko z równą beztróską i pogodą jak Johnny. Ale już zaczęła stwarzać sobie problemy. Co powie ojciec, jeśli nie wróci? Czy powinna zadzwonić do niego, zanim ojciec wyjdzie z banku? O której jutro będzie w domu? Jak wytłumaczy się z nieobecności na wykładach? Czy pan Worski nie pomyśli, że dobrze się z Johnnym bawią, rozbijając się po kraju jego furgonetką? — Myślę, że zjemy coś i poszukamy noclegu.

W niewielkim hotelu był bar i płonął ogień na kominku. Johnny wniósł bagaże i rozmawiał z recepcjonistką, podczas gdy Elizabeth grzała dłonie przy ogniu. Po chwili Johnny podszedł i objął ją ramieniem.

— Mamy szczęście, jest pokój.

Kobieta z olbrzymim kluczem w ręku wpatrywała się w gołe dłonie Elizabeth, bez rękawiczek i bez obrączki.

— Czy chciałby pan wraz z żoną pójść teraz na górę i obejrzeć pokój? — zapytała z kpiącą miną, która tak rozzłościła Elizabeth, że nic sobie nie robiła z rumieńca, który wpełzał na jej twarz.

— Nie, na pewno jest dobry — powiedział beztrósko Johnny. — Jeśli można, to się czegoś napijemy, skoro mieszkamy w hotelu, a Elizabeth chciałaby skorzystać z telefonu.

Po kilku minutach błogosławionej samotności Elizabeth udało się dodzwonić do banku. Ojciec nie znosił, żeby

zakłócano mu pracę tym, co określał jako błahostki. Opryskliwym i poirytowanym tonem oznajmił, że rozumie, wszystko w porządku, zobaczą się jutro. Do widzenia. Żadnych wyrazów współczucia, że została odcięta przez zalaną drogę, żadnych pytań na temat wizyty w Preston, najmniejszej aluzji, że za nią tęskni.

W żaden sposób nie mógł wiedzieć, że za kilka minut jego córkę czeka jedna z najważniejszych decyzji w życiu. Elizabeth dłuższy czas stała w kabinie telefonicznej, ściskając w ręku słuchawkę i zastanawiając się, co robić. To widocznie jej wina, Johnny musiał odnieść wrażenie, że sypia z mężczyznami i że można zarezerwować jeden pokój. Jeżeli ma się opierać i sprzeciwić jego sugestiom, to jako osoba dorosła powinna to zrobić od razu... bo im dłużej będzie z tym zwlekać, tym bardziej niezręczna stanie się sytuacja.

Johnny siedział przy stoliku nad kuflem piwa i kieliszkiem shandy.

— Pomyślałem sobie, że to ci będzie smakowało — powiedział, uśmiechając się do niej w nadziei, że dokonał słusznego wyboru.

— Dziękuję. — Siedzieli w kącie, z dala od wszystkich. Niewielki hotelowy bar może wypełni się później miejscowymi paniami, które będą piły porto i lemoniadę, teraz za drzwiami widać było, że w części baru z tablicą do gry w strzałki było ciemno i pusto w to ponure popołudnie. Nikt nie mógł słyszeć ich rozmowy. A więc nie będzie publicznej sceny.

— Dziękuję — powtórzyła Elizabeth. — Chętnie wypiję shandy, ale co do pokoju, to muszę ci powiedzieć, Johnny...

— Och, moja słodka Elizabeth. Właśnie sam miałem ci to powiedzieć. W pokoju są dwa łóżka, a kosztuje połowę tego co dwa pokoje, a zresztą nie było dwóch pokoi. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, dowiedziałem się, że jest jeden wolny pokój...

— Dobrze, ale...

— Więc nie miałem okazji powiedzieć „czy mogę się porozumieć z panią?”. — Wcale nie wydawał się tym zmartwiony, tak jakby musiał wyjaśniać coś najzupełniej oczy-

wistego. — Odwróć się, kiedy będziesz wkładała nocną koszulę, a ty obiecasz, że nie będziesz mnie podglądać. — Ale...

— Będziemy oddaleni od siebie o wiele metrów, w końcu ostatnią noc też spędziliśmy w niewielkiej odległości, a nikogo z nas nie poniosły namiętności.

Elizabeth nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

— To prawda — przyznała.

— No widzisz. — Johnny uznał problem za rozwiązany.

Elizabeth wpatrywała się w kieliszek. Gdyby dalej protestowała, oznaczałoby to, że jest przekonana, iż zafascynowany nią Johnny będzie próbował ją uwieść. A skoro powiedział, że wcale o tym nie myśli, byłoby to aroganckie i żałosne z jej strony, gdyby upierała się, że chce mieć oddzielny pokój.

Ale przypuśćmy, tylko przypuśćmy, że chodzi tu o jakąś grę, to wtedy jej zgoda na dzielenie wspólnego pokoju oznacza zgodę na coś więcej... Johnny powiedział, że musi zadzwonić do pana

Worskiego i zaraz wróci. Czy Elizabeth chce się przebrać? Na końcu korytarza jest łazienka, ale jeśli chce się wykapać, to musi poprosić panią w recepcji, żeby włączyła piec. Johnny oddalił się.

Elizabeth pobiegła na górę i zmieniła bluzkę. Obmyła się lodowatą wodą i nerwowo oglądała własną twarz w lustrze łazienki, upstrzonym plamami w miejscach, gdzie odprysnęły kawałki rtęci czy srebra. To, co zobaczyła, wcale jej nie zachwyciło. Włosy miała tak proste, tak jasne i bezbarwne. Nie były koloru blond, jak włosy prawdziwych blondynek — żółtozłote — jej włosy były białe jak u staruszki czy albinoski. A jej twarz! Wielki Boże, dlaczego inni mają całą twarz w jednym kolorze, podczas gdy na jej twarzy były te plamy czerwieni i całe kałuże bieli?

Trzymając ręce w talii obserwowała krytycznie swoją figurę. Była bardzo nieforemnie zbudowana, uznała. Piersi małe i sterczące, nie tak ładnie falujące w kształcie „S”, na których widok ludzie unoszą brwi. W istocie wyglądała na wyrośniętą uczennicę, nie na kobietę.

Z mieszanymi uczuciami ulgi i rozczarowania uświadomiła sobie, że najpewniej Johnny nie ma wobec niej ża-

dnych zamiarów. Jakie to szczęście, że nie zachowała się jak idiotka.

Zjedli rybę i frytki w barze oddalonym o kilka domów od hotelu. Wyglądał znacznie przytulniej od hotelowej restauracji, mimo że musieli biec w strugach deszczu. Rozmawiali o tym, co powie pan Worski na poszczególne nabytki i co będzie robiła Elizabeth następnej soboty w sklepie, dlaczego Harry i Violet nie mieli ani jednego dobrego mebla, dlaczego wszystkie ich meble były nowoczesne, nowe i tandetne. Rozmawiali o matce Johnny'ego, która miała dobre meble, ale nie była ani serdeczna, ani gościnna. Nigdy nie podjęłaby najmniejszego wysiłku, żeby przyjąć w domu gościa, oczekiwała jedynie, że syn będzie spędzał z nią cały czas, i prychała rozczarowana, kiedy się na to nie godził. Elizabeth opowiedziała mu o Monice i matce Moniki, o tym, jak wielu kłamstw wymagało każde wyjście Moniki z domu z jakimkolwiek chłopakiem. Musiała wszystko zapisywać w notesiku, żeby się nie wysypać. Johnny uznał, że Monica jest głupia, powinna powiedzieć matce bez ogródek, że zamierza żyć według własnej woli i ma nadzieję, że mimo wszystko zachowa z matką przyjazne stosunki. Wtedy musiałyby znosić najwyżej drobne oznaki dezaprobaty.

— Widzisz, to inaczej wygląda w przypadku córek — powiedziała Elizabeth.

— Podobno, ciągle mi to powtarzają.

Pobiegli z powrotem do hotelu w strumieniach deszczu, a ponieważ chcieli rano wcześniej wyjechać, zdecydowali, że położą się do łóżek. Czy raczej, że pójdą spać, jak cały czas to określali.

— Sądysz, że powinniśmy wrócić i położyć się spać, bo ty masz jutro ciężki dzień, jazda powrotna, rozpakowywanie się, a potem szkoła? — pytał Johnny.

— Tak, myślę, że pójdę teraz spać — powiedziała Elizabeth.

Siedziała na brzegu łóżka, już wcześniej schowała pod poduszkę niebieską koszulę nocną. Tapety były w ciężkie fioletowe kwiaty, w pokoju stała też olbrzymia, paskudna toaletka. W małej, wąskiej szafie nie było miejsca na rzeczy,

schowano w niej zapasowe koce, poza tym pachniała kulkami przeciwmolowymi. W pokoju stało tylko jedno małe białe krzeselko, obydwójce będą musieli położyć na nim ubrania. Elizabeth z ponurą miną oglądała swoje nogi.

— Strasznie przemokły. Muszę je umyć. — Po umyciu w zimnej wodzie jej stopy przypominały dwie ciężkie bryły lodu, ale obmyła się całą zimną wodą, na wypadek gdyby Johnny jednak... to byłoby straszne cuchnąć rybą i frytkami. W łazience włożyła nocną koszulę i rozejrzała się po korytarzu, zanim zdecydowała, że może bezpiecznie ruszyć w stronę pokoju. Johnny nie wykorzystał sposobnej okazji, żeby się rozebrać, siedział na brzydkim białym krześle i czytał gazetę.

Elizabeth szybko wskoczyła do łóżka i przykryła się po czubek nosa, jak ktoś przemarznięty do szpiku kości.

— Wiedziałem, że zmusisz mnie do tego, żebym przyszedł cię ogrzać — zażartował Johnny przewracając strony gazety.

Elizabeth poczuła, jak jej twarz i szyja oblewają się rumieńcem.

— Nic podobnego, ja tylko...

— Żartuję, skarbie. — Johnny wstał z krzesła i ziewnął. Pochylił się i pocałował ją w policzek. — Proszę, przejrzyj to i zobacz, co się dzieje na świecie.

Elizabeth, wdzięczna za to, że ma się czym zająć, zanim z twarzy znikną rumieńce, odwróciła się na bok i starała się zrozumieć cokolwiek z wiadomości sportowych, bo akurat w tym miejscu otworzyła gazetę. Usłyszała skrzypnięcie łóżka, potem następne, i nagle ogarnęło ją dziwne uczucie, któremu towarzyszyło jednak niewytłumaczalne poczucie klęski. Oczywiście, to byłoby idiotyczne chcieć się kochać, a gdyby tak zaszła w ciążę, gdyby to bolało, gdyby pokrwawiła całe hotelowe łóżko, gdyby tak nie umiała tego robić, a on odwróciłby się i nie chciał mieć z nią żadnych dalszych kontaktów, jak twierdziły siostry zakonne w Kilgarret? Jeśli mężczyźnie pozwoli się robić to, na co ma ochotę, traci szacunek dla dziewczyny, nie chce mieć z nią więcej do czynienia, przecież nie chciałby, żeby jego siostry zachowywały się w podobny sposób...

— Mam zgasić światło, czy chcesz jeszcze poczytać gazetę?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

— Nie, jestem tak zmęczona, że nic nie rozumiem, więc chyba przestanę z tym walczyć i pójdę spać...

Johnny wyciągnął rękę z łóżka, a Elizabeth podała mu swoją dłoń.

— Jesteś wspaniałym kompanem. To była cudowna podróż. Dobranoc, skarbie. — Johnny zgasił światło i odwrócił się na bok. Elizabeth słyszała, jak zegar na ratuszu wybił jedenastą, potem północ, a tuż przed pierwszą rozszalała się taka burza, że Johnny obudził się ze spokojnego snu.

— Hej, nie śpisz? — zapytał. — Nie, taka straszna burza.

— Boisz się?

— Nie. Ani trochę. Oczywiście, że nie.

— To szkoda — ziewnął. — Bo miałem nadzieję, że się boisz. Ja oczywiście jestem przerażony.

— Głuptas — zachichotała.

Zapalił zapałkę, żeby spojrzeć na zegarek. — Wspaniale, jeszcze całe godziny spania.

— Tak — zawtórowała Elizabeth. Usłyszała, że Johnny siada na łóżku i opuszcza nogi na podłogę.

Pochylił się i wziął ją za rękę. — Dobrze się czujesz? — zapytał.

— O, tak — potwierdziła trochę piskliwym głosem. W ciemności Johnny wstał, poczuła, że siada na jej łóżku. Serce o mało jej nie wyskoczyło z piersi.

— Przytul mnie — powiedział. Wyciągnęła rękę i odnalazła go po omacku. Uchwycił ją bardzo mocno. — Bardzo cię lubię, jesteś cudowną dziewczynką — powiedział. Elizabeth milczała. —

Bardzo cię lubię — powtórzył, głaszcząc jej włosy i plecy. Poczuła się bezpieczna. — I jesteś naprawdę urocza. — Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, łagodnie przenosił ją z powrotem na poduszkę, wkrótce znajdzie się w pozycji leżącej.

— Ja nie jestem bardzo...

— Nie zrobimy niczego, jeśli nie będziesz chciała... a jeśli będziesz chciała, możemy zrobić absolutnie wszystko.

— Widzisz...

— Jesteś bardzo, bardzo urocza — nie przestawał jej głaskać, a Elizabeth nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. — Chciałbym być tak blisko, jak najbliżej ciebie...

— Ale widzisz...

— Z tym nie będzie żadnego problemu, będę bardzo uważał..

— Ale ja nigdy...

— Wiem, będę bardzo delikatny... ale tylko jeśli tego chcesz. — Milczenie. Pieścił ją i tulił do siebie.

— Elizabeth, czy chcesz mnie kochać, czy chcesz być bardzo blisko mnie?

— Tak — powiedziała.

Był delikatny i nie miało żadnego znaczenia, że nie wiedziała, co robić, wydawało się, że on wie wystarczająco dużo. Nie tyle bolało, ile raczej było nieprzyjemne. Nie czuła żadnych przeszywających bólów, o których mówi się z przytłumionym chichotem, ale z pewnością nie była to też taka oszłamiająca przyjemność, choć Johnny wydawał się bardzo szczęśliwy. Leżał na niej, z głową na jej piersiach, otaczał ją ramionami.

— Elizabeth, jesteś uroczą dziewczyną, dałaś mi dużo szczęścia.

Obejmowała go w ciemności, przykryła go kołdrą i słyszała, jak ratuszowy zegar wybił drugą. Musiała zasnąć i przespać trzecią, ale znowu słyszała czwartą i myślała o Aisling i o tym, jak się zastanawiały, która zrobi to pierwsza, a teraz Elizabeth wygrała. A może wcale nie wygrała. Nie sądziła, że napisze o tym w liście. To było zbyt ważne, nie można było tego przelewać na papier, stałoby się wtedy nędzne, świadczyłoby o braku lojalności. A nie o miłości, bo przecież to była miłość.

Rozdział dziewiąty

Kochana Elizabeth,

to była naprawdę wspaniała książka, Ty zawsze wynajdujesz takie cudowne prezenty, masz tyle wyobraźni. Posyłam Ci szalik... wiem, że jest okropny, ale Kilgarret to nie Londyn, i zdajesz sobie sprawę, że nie ma tu co kupić. Rodzicom także bardzo się podobała ta książka, zachwycali się tym, że potrafiłaś znaleźć te wszystkie stare widoki Irlandii w jednym albumie. Mnie się najbardziej podobają te, kiedy Dunlaoghaire nazywało się jeszcze Kingstown... jest jeszcze masa ludzi typu Grayów, którzy oczywiście dalej nazywają je Kingstown.

Naprawdę niewiele jest do powiedzenia na temat tutejszych spraw. Powinnaś sama przyjechać i zobaczyć. Wcale nie czuję się jak dziewiętnastolatka. Zawsze mi się zdawało, że jak skończę dziewiętnaście lat, stanę się kimś innym, zmieni się moja figura, twarz wyszczupleje i nabierze inteligentniejszego wyrazu. Myślałam, że moje życie będzie inne, że będę znała zupełnie innych ludzi niż w młodości. Wydaje się jednak, że dalej wszystko jest tak samo.

Chociaż przypuszczam, że jednak trochę się zmieniłam. Nie mogę znieść towarzystwa tego Neda Barretta. Myślę, że poznałam już wszystkie jego umiejętności i muszę znaleźć kogoś, kto umie trochę więcej. Z mojego kantorku widzę przyjeżdżający autobus i dwa razy dziennie wpatruję się w niego z nadzieją, że wysiądzie ktoś interesujący i zamieszka w hotelu. Czy to nie żalosne, zważywszy na to, że jestem dorosłą kobietą w połowie dwudziestego stulecia? Pamiętasz, jak przed pięciu laty miałyśmy po czternaście lat i ja dostałam okres w dzień urodzin, a ty nie, więc myślałyśmy, że jesteś nienormalna, i mama musiała nas uspokoić? Nie sądzę, żeby

ta supernormalność na coś mi się przydała. Chciałabym, żebyś opowiedziała mi coś o swoim życiu, na kim się wprawiasz i w ogóle wszystko. Mam wrażenie, że byłoby mi trudno z Tobą rozmawiać. Mama twierdzi, że to śmieszne, że po pięciu minutach paplałybyśmy jak dawniej.

To wszystko wydaje się tak odległe. Raz jeszcze dziękuję za książkę. Joannie uważa, że sztychy są tak ładne, że powinnam je oprawić, ale ja sądzę, że lepiej wyglądają w książce. Mam nadzieję, że nie wydałaś na to dużo pieniędzy. Szalik jest chyba bardzo nędznym prezentem.

Ucałowania Aisling

Kochana Aisling,

bardzo mi się podoba szalik. Nie. to wcale nie uprzejmość. Kiedy przyszedłam dziś rano do sklepu, pan Worski oświadczył, że w tym szaliku wyglądam bardzo elegancko. Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby kupić coś czerwonego, bo moja twarz tak strasznie purpurowieje, kiedy oblewam się rumieńcem, i sądziłam, że będzie to zgrzyt kolorystyczny. Może teraz rzadziej się rumienię. W każdym razie szalik jest super, noszę go do kremowej bluzki i mam wrażenie, że wyglądam w nim jak wielka snobka.

Prawda, że trudno pisać listy? Chyba żadna z nas nie wierzy, że tę drugą zainteresują szczegółowe opowieści o wydarzeniach każdego dnia. Mnie to interesuje, bo znam Kilgarret, i chociaż upłynęło już tyle czasu, nadal wszystko pamiętam, czyj sklep z czym sklepem sąsiaduje i tak dalej. Ale nie wiem, gdzie mieści się Twoje biuro? Czy w gniazdku przy cioci Eileen? Ale to niemożliwe, bo nie widziałabyś chyba stamtąd autobusu? Nie wiedziałam, że Twoja przyjaciółka Joannie Murray już wróciła. Sądziłam, że dalej jest w szkole za granicą. Nie wspominasz o Donalu. Czy to znaczy, że już dobrze się czuje? Nic nie mówisz o dziecku Maureen, poza tym, że to chłopczyk. Zostałaś więc ciotką.

Naprawdę, chętnie pisałabym Ci o moich sprawach, ale nie znasz pana Worskiego ani jego przyjaciółki, która poprosiła, żebym mówiła do niej Anno, choć dobiega siedemdziesiątki, nie znasz Johnny'ego Stone'a, który jest bardzo miły, a teraz

został współnikiem pana Worskiego. On jest bardzo zabawny. A ponieważ nigdy nawet nie widziałas mojego ojca, więc nie ma sensu pisać Ci o tej po prostu strasznej kobiecie, która czyni na niego zakusy. Chciałabym oczywiście, żeby ojciec się ożenił, ale ta kobieta to naprawdę dno. Ojciec nie może jej znieść, ale nie bardzo wie, jak ją wyeliminować z brydżowego kręgu.

A listy mamy od czasu do czasu wydają się dziwne. Píše często, ale przede wszystkim o przeszłości. Zapomniała nawet o moich urodzinach. Nie skarżę się, ale to mi się wydało podejrzane, przecież ma tylko jedną córkę. Ciocia Eileen nigdy nie zapomina, choć ma pięcioro dzieci i jednego wnuka.

Szkoła teraz też jest wspaniała. Mamy masę zajęć na powietrzu w związku z ładną pogodą... cudownie jest iść do parku w dwanaście osób, każdy ze sztalugami i całym ekwipunkiem, i zasiąść — niby prawdziwi artyści — do malowania widoku czy kępy drzew. Wszyscy są bardzo przyjemni. Mam przyjaciół, Kate, Edwarda, Lionela... jestem pewna, że pisałam Ci o nich. Czasami urządzają przyjęcia w mieszkaniu Kate. Ona ma dla siebie całe trzypokojowe mieszkanie, bo jej rodzice nie żyją, za to opiekunowie uważają, że tak właśnie powinna mieszkać. Tylko sobie wyobraź!

Ja jednak nie biorę udziału w wielu imprezach organizowanych przez kolegów ze szkoły. Tańce trochę mnie nudzą. Chyba wolę rozmawiać o tym, co mnie interesuje. Pamiętam, jak ciocia Eileen powiedziała mi kiedyś, że powinniśmy udawać zainteresowanie, okazując komuś w ten sposób uprzejmość. Robię to wobec ojca i matki, więc nie zamierzam tego powtarzać także w moim prywatnym życiu.

Chyba spędzam bardzo dużo czasu w sklepie pana Worskiego. Wstępuję tam po szkole albo po nakarmieniu ojca jadę tam na rowerze. Odkąd Johnny został współnikiem, zaszło wiele zmian i dokonano trochę ulepszeń, czasami jesteśmy w sklepie wszyscy czworo, bo dołącza do nas Anna, przyjaciółka pana Worskiego (ma siedemdziesiątkę, mogłabym przysiąc). Czujemy się trochę jak w rodzinie, choć w żaden sposób nie jesteśmy z sobą spokrewnieni. Czy to nie dziwne?

*Ucałowania i dzięki za szalik. Wyglądam w nim bardzo bez trosko. Tak twierdzi Johnny Stone.
Elizabeth*

Co roku w maju Eileen przypominała całej rodzinie o urodzinach Elizabeth. Kupowała nawet dla każdego osobną kartę z wydrukowanym tekstem, żeby Eamonn, Donal i Niamh mogli je podpisać. Ale w tym roku Eamonn się zbuntował.

— Mamo, jestem już za stary, żeby wysyłać głupie kartki z kwiatkami i końskimi podkowami do jakiejś kobiety w Anglii, którą ledwie pamiętam.

— Elizabeth przez pięć lat wychowywała się w tym domu jak twoja siostra i będziesz o niej pamiętał tak długo, jak ci każę — powiedziała ostro Eileen.

— Ależ, mamo, nie ma jej tu od tylu lat. Byłem wtedy dzieckiem. Teraz jestem dorosły, jeszcze sobie pomyśli, że się w niej kocham albo co. To śmieszne.

— Ja kupuję kartkę, ja ją wysyłam, ja pamiętam o urodzinach. Proszę cię tylko, żebyś wziął do niezdarnej łapy pióro, napisał dwie linijki i złożył swój kulfonowaty podpis

— warknęła Eileen.

— To jakiś sentymentalizm — narzekał Eamonn. — Gdyby ktoś się o tym dowiedział, stałbym się pośmiewiskiem całego miasta.

Donal rozpisal się o tym, jak bardzo mu się podobał album z akwarelami przysłany przez Elizabeth. Napisał tyle, że Eileen musiała mu dać jeszcze kawałek papieru.

Niamh napisała długie, karykaturalne i nieprawdopodobne sprawozdanie z życia szkoły, w którym występowały postacie zupełnie nie znane Elizabeth — zakonnice, które niedawno pojawiły się w szkole, przyjaciółki, które za czasów Elizabeth raczkowały w dziecinnych kojcach. Maureen przesłała szczegółowy opis małego Brendana, zwanego w domu Brendan Og dla odróżnienia od tatulka. Peggy podpisała się na kartce, a Eileen napisała długi list omawiający wszystkie zmiany i wydarzenia w małym miasteczku. To Eileen właśnie opisała Elizabeth nowe biuro Aisling

— tuż za drzwiami na podwyższeniu, gdzie była odseparowana od klientów, ale na tyle blisko, że w każdej chwili mogła się włączyć, zgodnie z własnym życzeniem. Eileen pisała, że Joannie Murray wróciła z tej swojej szkoły, gdzie zdobywała ogładę, i czeka teraz na wyjazd do Dublina do

wspaniałej pracy w firmie importerów wina. Ponieważ nic nie robiła, wstępowała do sklepu O'Connorow, próbując oderwać Aisling od pracy. Eileen pisała z dumą, że Elizabeth pewnie ucieszy się na wieść o tym, że panna O'Connor — jak ją teraz nazywano w sklepie — powiedziała jej, że praca to praca, a brat Joannie Murray, Tony, przyszedłszy pewnego dnia do sklepu, powtórzył dokładnie to samo.

To Eileen poinformowała Elizabeth, że rzadko widują Maureen, Brendana i małego Brendana Oga, ponieważ rodzina Dalych jest bardzo zaborcza. Pisała też, że pewnie później to wszystko się unormuje, w tamtej rodzinie jest dużo starszych kobiet, ciotek i kuzynek, i problem polega na tym, że nie mają za wiele do roboty prócz doglądania kur i indyków, więc nic dziwnego, że wzięły we władanie nowego członka rodziny duszą i ciałem. Wszystko to się zmieni, kiedy pozostali bracia i siostry Brendana pozakładają rodziny, wtedy odwróci to trochę uwagę od Maureen.

Eileen pisała następnie, że Donal nadal ma słabe płuca i musi bardzo na siebie uważać, nie może się przemęczać ani zaziębiać, ale dzięki Bogu czuje się dużo lepiej, niż można się było spodziewać, poza tym zrobił się przystojnym piętnastolatkiem. Jest prawie tak wysoki jak Elizabeth w chwili, gdy wracała do Anglii i sama miała piętnaście lat. Może sięgnąć na górną półkę biblioteczki w dużym pokoju bez wspinania się na palce. Eileen napisała, że Peggy prowadzi się z bardzo przyjemnym chłopcem o nazwisku Christy O'Brien, który pracuje na farmie niedaleko gospodarstwa ojca Brendana Dalych. Ze względu na Peggy Eileen miała nadzieję, że dojdzie do małżeństwa — Peggy była już po trzydziestce i nie miała wielkich szans — ale samolubnie łudziła się, że ten Christy znudzi się Peggy, co będzie oznaczało, że dziewczyna zostanie u O'Connorow.

Elizabeth myślała czasami, że gdyby informacje o Kilgarret miała czerpać z listów Aisling, mogłaby uznać, że życie w tym miasteczku zamarło w dniu jej wyjazdu.

Zakonnice jednak nie miały racji. Elizabeth z wielką ulgą stwierdziła, że Johnny nadal ją szanuje. Nie tylko ją szanował, wydawało się, że lubi ją również znacznie bardziej,

w jego obecności czuła się dorosła, dumna i pewna siebie. W drodze powrotnej do Londynu, którą odbywali w strugach deszczu, sprawiał wrażenie wyjątkowo szczęśliwego i pogodnego. Obserwując jego twarz, Elizabeth zastanawiała się, jak mógł tak beztrוסko opowiadać o tym dziwnym starym farmerze, który pozwolił mu zastrzelić króliki; myślała też, że trzeba będzie załatać furgonetkę, żeby nie przeciekała, i co powie pan Worski na skarby, które wieźli. Elizabeth wiedziała, że Johnny musi przez cały czas myśleć o tym, jak się kochali, i uznała, że jest bardzo chłodny i opanowany, skoro może tak spokojnie rozmawiać o wszystkim innym. Ale mimo wszystko sprawiało jej to ulgę, więc sama też wolała beztrוסko paplać, niż deliberować nad wydarzeniami ostatniej nocy. Widziała, że jemu to się podoba, od czasu do czasu klepał ją po ręce i mówił: „Wiesz, że jesteś kochana?”

W szkole nikt nie zauważył, że straciła dziewictwo. Kate spytała, czy przyjemnie spędziła czas, i sama opowiedziała o jakimś strasznym przyjęciu, na które ktoś przyniósł skradziony z laboratorium czysty spirytus, wszyscy pili go z lemoniadą i bardzo się pochorowali.

Ojciec także nie zauważył w niej żadnej zmiany. Był niespokojny, bo ta niezdolna pani Ellis koniecznie chciała pomagać w przygotowaniach do brydża, ale powiedział jej, że to niepotrzebne, bo wszystkim zajmie się córka. A tymczasem okazało się, że córka nie tylko później wróciła z podróży na północ, ale później też przyszła ze szkoły i przygotowała jedynie bardzo prostą kolację.

— A to moja kolej na urządzenie brydża. Zawsze robisz kanapki i zakąski — narzekał.

— Ojczy, rzeczywiście to twoja kolej, więc możesz sam przygotować kanapki i zakąski. Ja mam tylko herbatniki i trochę sera. W puszcze jest chleb, a masło w spiżarni. Dziś twoja kolej.

— Ale nie tak się umawialiśmy...

— Ojczy, jak w ogóle można się z tobą umawiać? Jak ktokolwiek może zawrzeć z tobą jakąkolwiek umowę? Wróciłam właśnie po pierwszej wizycie u twojej żony. Twojej eks-żony. Kobiety, z którą się ożeniłeś przed dwudziestu

laty... więc prawdopodobnie kochałeś ją wtedy, a ona kochała ciebie. Czy zapytałeś mnie o nią? Nic podobnego. Matka mogłaby leżeć rozgorączkowana w szpitalu, wydając ostatnie tchnienie, a ciebie nic by to nie obeszło. Mogłaby czuć się rozpaczliwie nieszczęśliwa, ale z twojej strony nie padło żadne pytanie. Ona przynajmniej pytała, jak się czujesz, Harry też, oboje chcieli wiedzieć, jak sobie radzisz. Ale w twoim zimnym sercu nie ma miejsca choćby na jedno pytanie na ich temat.

Elizabeth była bliska łez.

Ojciec usiadł.

— To zupełnie niepotrzebne — powiedział z miną ucznia, który musiał zgodzić się na karę, nie mając pojęcia, jakie przewinienie popełnił.

— Daj mi ten chleb, posmaruję go masłem. Obkroję skórki i przygotuję na tacy.

— Ale podasz nam sama, prawda?

— Naprawdę jesteś niepoprawny. Do tej pory nie rozumiałam, co mama miała na myśli, mówiąc zimna ryba.

— Wiedziałem, że Violet i ten człowiek nastawią cię przeciwko mnie. Wiedziałem, że o to tylko im chodzi, kiedy tak natarczywie zachęcali cię do przyjazdu.

Elizabeth popatrzyła na niego z niedowierzaniem i niespodziewanie wybuchnęła płaczem. Zakryła oczy rękami i próbowała nie widzieć przez palce, jak ojciec odsuwa dalej chleb, żeby go nie zmoczyła łzami, bo nie nadawałby się na kanapki.

Pan Worski zauważył. On jeden. Dostrzegł zmianę w Elizabeth i nie wątpił, że domyśla się przyczyny. Zachowywała się tak, jakby była członkiem rodziny, na której czele stał on wraz z Anną Strepowski, a Johnny był ich prawowitym dziedzicem. Elizabeth zachowywała się tak, jakby wchodziła dzięki małżeństwu do rodziny królewskiej. Stefan Worski śmiał się w duchu z tych swoich wyszukanych metafor, ale naprawdę tak to wyglądało.

— Panie Worski, czy nie myślał pan o tym, żeby wymalować nowy szyld nad sklepem? Wie pan, uczymy się w szkole liternictwa, a profesorowie zawsze rozglądają się

za konkretnym zleceniem. Wczoraj wieczorem mówiłam Johnny'emu, że niezły byłby jakiś połączony napis. Nic panu nie powtarzał? Nie? Nie chciałabym się narzucać z moimi pomysłami...

A znów innym razem: — Zamierzamy z Johnnym wymalować nazwę pańskiego sklepu na samochodzie. Czy może wolałby pan zachować większą dyskrecję? Johnny założył się ze mną o dwa szylingi, ale nie powiem panu, na co stawiał.

Zwierzył się ze swych podejrzeń Annie Strepowskiej, ale ofuknęła go, że ma zbyt bujną wyobraźnię. — To typowe! Jak mężczyzna widzi szczęśliwą kobietę, to od razu jest przekonany, że musiał ją uszczęśliwić inny mężczyzna.

Pan Worski nie był gotów do podejmowania sporu

O pryncypia i przekonania, gotów był natomiast przyjąć każdy zakład, że nie myli się co do Elizabeth. Elizabeth natomiast bardzo się martwiła, co się wydarzy. Czy Johnny będzie chciał jeszcze raz spróbować, a jeśli tak, to gdzie i kiedy? Czy powinna okazywać entuzjazm, czy podtrzymywać teorię, że jedna noc w hotelu była po prostu pojedynczym epizodem? Zastanawiała się też nad środkami antykoncepcyjnymi. Johnny powiedział, że pomyślał o tym

I nie istniało niebezpieczeństwo. Nie była na tyle doświadczona, by wiedzieć, co miał na myśli, ale prawdopodobnie chodziło mu o to, że nie było w niej cząstek spermy, które mogłyby się okazać płodne, ponieważ tak wszystko zorganizował, że znalazły się na hotelowym prześcieradle. Twarz dalej paliła ją na myśl o tym, że ktoś następnego dnia musiał posłać to łóżko, gdyby jednak sama od razu zabrała się do prania prześcieradła, byłoby to bardzo niezręczne i nieromantyczne.

Powiedział jej wtedy, że następnym razem o coś się postara, a ona spokojnie skinęła głową, jednak wcale się nie mówiło o następnym razie. Ale Johnny był absolutnie uroczy i wydawał się zachwycony, kiedy wstępowała do sklepu w drodze ze szkoły. Opuściła nawet wykłady w piątek po południu, żeby zobaczyć, jak wyglądają nowe nabytki, odnowione i wyszykowane na sobotę.

— Jeśli jesteś wolna, zabiorę cię jutro wieczorem do

kina — powiedział Johnny. — A potem możemy pójść do mnie i ugotuje ci moje popisowe danie.

— Z przyjemnością. Czy to będzie królik? — Elizabeth się uśmiechnęła.

— Nie, skarbie, nic aż tak dobrego, ale może to być specjalnie przyrządzona mielonka z puszki.

Wystarczy?

Uszczęśliwiona skinęła głową.

— Toma i Nicka nie będzie w domu. Wyjeżdżają na weekend — powiedział od niechcienia — więc będziemy mieli mieszkanie dla siebie i nie będą nam przeszkadzać swoimi wygłupami.

— Rozumiem. — Elizabeth rzeczywiście rozumiała i była z tego powodu szczęśliwa. Rano za swoje oszczędności kupiła bardzo ładną haleczkę, wychodząc z domu wzięła szczotkę i pastę do zębów, talk schowała do torebki, a ojcu powiedziała, że idzie do kina, a potem na przyjęcie. Prawdopodobnie wróci bardzo późno. Przyjął to z tak samo przegraną miną jak przyjmował wszystko. Elizabeth miała własne klucze, więc nie było problemu. Czy ojciec mógłby zostawić kuchnię czystą i wysprzątaną, bo może ktoś ją odwiezie po przyjęciu i wpadnie na kakao?

Ojciec nawet nie życzył jej dobrej zabawy.

Tom i Nick nie wyjeżdżali wystarczająco często. Tom pracował w salonie samochodowym, a Nick w biurze podróży. Obydwaj prawili Elizabeth komplementy i uznali ją za ostatni podbój Johnny'ego. To określenie zaczynało ją denerwować. Kiedy zastąpiło je sformułowanie „dziewczyna Johnny'ego”, poczuła się bezpieczniej. Zawsze w jej obecności popisywali się ironiczną galanterią.

— Johnny, jeśli kiedykolwiek zmęczy cię ta dama, koniecznie daj mi znać. Chętnie zajmę twoje miejsce...

Każdy z chłopców miał swoją sypialnię w olbrzymim mieszkaniu przy EarFs Court. Ale chociaż było to zupełnie możliwe, nigdy nie padła propozycja, żeby Elizabeth została, jeśli współlokatorzy nie wyjeżdżali. Miało to związek z traktowaniem jej jak damy i strzeżeniem jej reputacji, myślała.

Wiedziała, że mogłaby się śmiać razem z ciocią Eileen z tych

podwójnych standardów... aż nagle dotarło do niej, że przecież nawet nie mogło być o tym mowy. Ciocia Eileen na pewno by tego nie aprobowała. Jej mądra tolerancja i niemal bezgraniczna wyrozumiałość nie rozciągałyby się na tę sytuację. Elizabeth uświadomiła sobie, że ciocia Eileen bez ogródek wyraziłaby swoją opinię.

„To, co robisz, jest złe. Głupie, nieodpowiedzialne i złe. Bóg wymyślił małżeństwo nie bez powodu. Żeby dwoje ludzi mogło ułożyć sobie wspólnie życie możliwie najlepiej, w imię zasad, praw, w imię wspólnego wszystkim przekonania, że tak właśnie należy. A ty i ten chłopiec jesteście głupiutcy i bawicie się w niebezpieczne gry. Jeśli on naprawdę lubi cię tak jak myślisz, tak jak ty jego, to dlaczego nie postępuje normalnie, dlaczego ci tego nie mówi, dlaczego nie mówi tego twoim rodzicom i nie proponuje małżeństwa? Dlaczego przemyca cię do swojego mieszkania jak przestępcę, jak jakąś dziwkę?”

Ciocia Eileen nigdy nie wypowiedziała tych słów, ale w umyśle Elizabeth rysowały się tak wyraźnie, jakby je od niej usłyszała. Były mieszanką przekonań, ostrzeżeń i napomnień, wszystkiego, co wydarzyło się wcześniej.

Otrząsnęła się z determinacją. Była dorosłą, dziewiętnastoletnią kobietą. Mieszkała w Londynie, nie w takiej dziurze jak Kilgarret. Nie miała wszystkich tych katolickich lęków dotyczących grzechu, skromności i nieskromności, czystości i nieczystości. W rzeczywistym świecie ludzie nie myśleli tymi kategoriami. Ciocia Eileen była po prostu staroświecka. Wspaniała, ale staroświecka.

Czasami Elizabeth mogła zaprosić Johnny'ego na Clarence Gardens, choć ojciec nigdy nie wychodził z domu na noc. Ale zawsze zostawały popołudnia. Johnny często rozwoził towar i przez cały dzień miał do dyspozycji furgonetkę. Elizabeth udawało się umknąć z wykładów czy ćwiczeń. Zawsze przydawali tym spotkaniom atmosfery ekscytacji... piknik w kuchni, drzwi wejściowe zamknięte na podwójną zasuwę na wypadek, gdyby zdarzyło się niemożliwe i ojciec wrócił z banku przed szóstą dwadzieścia trzy. Potem do sypialni Elizabeth, gdzie łóżko było wprawdzie wąskie, ale oświetlenie romantyczne, a co bardziej jaskrawe niebieskości

zastąpione przedmiotami wybranymi według jej własnego gustu.

Johnny kiedyś skinął głową w kierunku wygodniejszej, głównej sypialni, ale Elizabeth potrafiła poinformować go bez słów, że to nie wchodzi w rachubę. Teraz kochała go bezgranicznie, zdawało jej się więc, że mogą się porozumiewać w ogóle bez wypowiedania jakichkolwiek zdań. Jego także zachwycało jej ciepło i bliskość. Była naprawdę bardzo kochana pod każdym względem, powtarzał jej wciąż od nowa.

Czasami leżeli na jej wąskim łóżku w półmroku zasłoniętych zasłon, podawali sobie z rąk do rąk papierosa w przyjaznym milczeniu, a Elizabeth miała wtedy wrażenie, że jeszcze nigdy nie zaznała podobnego szczęścia, wiedziała jednak, że jest bariera, której nie może przekroczyć. Nigdy nie może prosić, by przysięgał jej miłość, nie może prosić, by obiecał wierność na zawsze. Nie może robić żadnych aluzji do związku bardziej stałego niż ten, który łączył ich obecnie. Tylko wtedy Johnny był szczęśliwy i kochający, a na jego twarzy nie pojawiał się żaden cień.

Czasami mówił o osobach, które naruszyły reguły.

Tom miał dziewczynę, przyjemną laleczkę, ale najważniejszy był dla niej pierścionek zaręczynowy, ciągle też zabierała Toma do siebie, żeby poznał matkę.

— Coś podobnego, ja też cię zabrałam do mojej matki — powiedziała ironicznie Elizabeth.

— Tak, ale nie z tym błyskiem w oczach — roześmiał się Johnny.

Kupił straszne środki antykoncepcyjne w małych paczuszkach, wydawały się zupełnie nieodpowiednie, dopóki się ich nie nałożyło, co z kolei zdawało się być dla niego irytujące i niewygodne. Elizabeth zastanawiała się, jak mogłaby temu zaradzić. Nie chciała opierać się na metodzie bezpiecznych dni, bo zbyt dobrze wiedziała, że właśnie ta metoda zapobiegania ciąży przyczyniła się do tak wielkiej liczebności rodzin w całej Irlandii. Kate i inne dziewczyny w szkole twierdziły, że bezpieczny okres po prostu nie istnieje, bo jest bardzo niebezpieczny.

— A czy jest w ogóle coś, co kobieta może zrobić? — spytała Elizabeth Kate, czując się przy tym jak idiotka.

Kate oznajmiła, że jest mnóstwo sposobów, i opisała je wszystkie bardzo plastycznie, ale Elizabeth wydały się znacznie gorsze od gumowej prezerwatywy, więc pozostawiła sprawy własnemu biegowi. Johnny nigdy nie sugerował, że mogłaby postępować inaczej, przypuszczała więc, że wszyscy muszą się z tym godzić.

W chwilach bliskości powiedział jej troszkę więcej o sobie.

O matce mówił żartobliwie, z bratem nie był związany, zupełnie go nie interesowały losy ojca ani istnienie ewentualnego przyrodniego rodzeństwa.

Kiedy dostawał pogodne, błahe listy od matki, wydawał się zadowolony i czasami powtarzał Elizabeth, o czym pisała matka. Kiedy jednak napisała, jak bardzo się czuje samotna i jak przykro jest mieć dwóch niewdzięcznych synów, po prostu to zlekceważył.

— Kłótniwa diablica — powiedział bez najmniejszej emocji.

— Czy ją kiedykolwiek poznam? Zawieziesz mnie do niej? — spytała kiedyś Elizabeth. To był błąd.

— A po co? — Johnny zmarszczył brwi.

— Sama nie wiem, może po to, żeby jej powiedzieć, że nie powinna być kłótniwą diablicą, żeby przestała irytować swojego przystojnego syna — roześmiała się, próbując naprawić sytuację.

Udało się.

— Rzeczywiście, dlaczego nie? Pojedziemy kiedyś — powiedział Johnny.

Na dziewiętnaste urodziny ojciec dał Elizabeth szkatułkę na biżuterię. Poszedł do sklepu Worskiego i poprosił Johnny'ego o pomoc w wyborze prezentu. Widział go już kilka razy i uważał za dobrze wychowanego młodzieńca, od niedawna wspólnika pana Worskiego w interesach, których to interesów nie można w żadnym wypadku nazywać sklepem rzeczy używanych.

Powiedział, że chciałby zrobić Elizabeth niespodziankę i gotów jest zapłacić trzydzieści szylingów, a najwyżej dwa funty. Johnny pokazał mu starą szkatułkę i oznajmił, że jest to wyjątkowa okazja za trzydzieści szylingów. Ojciec mamrotał, że to chyba wygórowana cena za puste pudełko,

ale zapłacił. Johnny włożył do kasy dodatkowe dziewięć funtów, żeby pan Worski nie stracił na tej ślicznej rzeźbionej skrzyneczce, sam zaś kupił jako prezent niewielką spinkę z ptaszkiem z markazytu. Elizabeth знаła wartość szkatułki, była więc wzruszona i zdziwiona, że ojciec wydał tak dużo na prezent dla niej Johnny nie zdeprecjonował wartości podarunku. Johnny też pomógł jej wybrać album z akwarelami dla Aisling Wspólnie kartkowali album, Elizabeth opowiadała o górach Wicklow, o rzece Slaney w Wexford, o starych domach na pół zrujnowanych, porośniętych pnączami, ale nadal pięknych, z idealnymi portykami z czasów króla Jerzego.

— Może powinniśmy tam pojechać dwiema furgonetkami. Po naszym powrocie Stefan będzie musiał kupić drugi sklep. To wcale nie taki zły pomysł. Może zrobimy to w lecie. Możemy pojechać furgonetką promem, a tam wynająć drugą furgonetkę. Co o tym myślisz? Moglibyśmy też odwiedzić twoich przyjaciół, tych O'Connorów, o których ciągle opowiadasz. I mówisz, że chciałabyś tam wrócić Więc dlaczego nie?

— Tak, oczywiście.

— Nie słyszę entuzjazmu, chociaż zawsze twierdzisz że chciałabyś tam wrócić.

— Tak. Nie. Jak najbardziej.

— No więc?

— Oczywiście, może w lecie.

Elizabeth nie była pewna. Nie chciała powiedzieć, że nie ma ochoty wracać tam w ten sposób. Jako naciągaczka odwiedzająca ludzi w domach, by zabrać ich skarby, w tych domach, w których przyjmowano ją gościnnie jako małą uciekinię w czasie wojny. Nie chciała wracać jako dorosła, wyrafinowana i sprytna osoba, która zna wartość przedmiotów i ciągnie z tego zyski. Nie mogła powiedzieć Johnny emu, że przyjazd do Kilgarret z mężczyzną, z którym ma się po słowie, świadczyłby o braku klasy... Maureen była po słowie z Brendanem Daly, a Peggy będzie po słowie z tym swoim Christym. Ale tego właśnie Elizabeth pragnęłaby najbardziej — być po słowie. Chciałaby wiedzieć

jaka jest jej sytuacja z Johnnym, i dopóki się tego nie dowie, nie zamierza go przedstawiać w swoim drugim domu w Kilgarret.

Wszyscy byli zgodni, że nowa praca Aisling w sklepie O'Connora okazała się niespodziewanym sukcesem. W znacznej części było to wynikiem przygotowania gruntu przez Eileen, ale Aisling nigdy sobie tego nie uświadomiła. Uważała, że zawdzięcza wszystko sile własnego charakteru. Zanim Aisling podjęła pracę, Eileen nalegała, żeby każde z dzieci miało specjalne miejsce w sklepie. Sean uważał, że to śmieszne nonsensy, i powiedział jej to bez owijania w bawełnę.

— Czy nie rozumiesz, że oni chcą wierzyć, że naprawdę mają tu coś do roboty, że to prawdziwa posada? Jeśli Eamonn będzie myślał, że jest chłopcem na posyłki, a Aisling uzna, że tylko pomaga mnie, to czy będą mogli być dumni ze swoich zajęć?

— Z czego mają być dumni? Czy nie powinni czerpać zadowolenia z faktu, że dla nich stworzono tę firmę? Czy to nie wystarczy? W przeciwieństwie do połowy tutejszych dzieci nie wsiądą na emigracyjny statek. To wystarczający powód do dumy. Nikt nie pytał ani ciebie, ani mnie o powody do dumy, kiedy harowaliśmy jak woły.

— Może duma nie jest odpowiednim słowem — przyznała Eileen. — Staram się jedynie, żeby traktowali pracę i dom jako oddzielne sprawy, żeby nie odpowiadali tak bezczelnie jak w domu, kiedy wyda im się jakieś polecenie.

Stopniowo udało jej się postawić na swoim, wysprzątało jeden kąt sklepu, pomalowano, odgrodzono drzwiami i to było biuro Eamonna; powtarzała bez przerwy, że dla miejscowych farmerów jest bardzo ważne, żeby wiedzieli, gdzie mogą znaleźć Eamonna, i że zawsze będą się do niego zwracali po imieniu, jako że farmerzy nie są zbyt przywiązani do formy „pan”. Wszyscy mówili do Seana „Sean”, ale Eileen była „panią O'Connor”, podobnie jak Aisling zostanie „panną O'Connor”.

Eleganckie zielone fartuchy i promieniująca pewnością siebie przydały Aisling niezbędnego autorytetu.

Nieszczęsny

Jemmy, któremu nie przybyło rozumu, za to ubyło sił, zwracał się do niej „panno O'Connor”.

— Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby Jemmy mówił mi po imieniu, przecież zna mnie od dziecka — zwierzyła się Aisling mamie pierwszego dnia.

— Ale on z przyjemnością nazywa cię panną O'Connor.

— Mamo, przecież on nie jest całkiem normalny, nie chciałabym się puszyć przed biednym Jemmym.

— Nie, dziecko, wcale się nie puszysz. On chętnie robi to, co inni. Pamiętaj tylko, żebyś zawsze zachowywała się wobec niego uprzejmie, zwłaszcza przy ludziach. Bo to mu naprawdę sprawia przyjemność.

Aisling przypomniała sobie, że mama zawsze zasięgała u Jemmy'ego rady.

— Jemmy, jak myślisz, gdzie złożyliśmy te nowe abażury? Pamiętasz, te, które przyszły w zeszłym tygodniu?

Jemmy przerywał zamiatanie podłogi i mówił:

— Nie wiem, pszę pani, może są na zapleczu.

— Dzięki, Jemmy, masz rację, chyba tam muszą być. Przez lata do uszu Aisling dochodziły podobne rozmowy, irytujące i niepojęte. Po co pytać nieszczęsnego Jemmy'ego? Teraz zrozumiała. Mama nie zawsze ujawniała całą swoją życiową mądrość.

Przez kilka pierwszych tygodni Eileen wyjaśniała córce skomplikowane zasady systemu kredytowania. Pokazywała Aisling księgę wypłat, dokumenty bankowe, spis dostaw i księgę podatkową. Przysłuchiwała się z uwagą pomysłom Aisling na prostsze i sprawniejsze prowadzenie administracji sklepu. Czasami Aisling nie mogła uwierzyć, że w dokumentacji są aż tak podstawowe błędy i niedociągnięcia. Wydawało jej się to żałosne.

— Mamo, czy nie widzisz, że wykonujesz podwójną pracę tylko dlatego, że nie masz alfabetycznego indeksu? Nie rozumiem, jak mogłaś o tym nie pomyśleć. To zajmie nie więcej niż dwa dni.

Eileen przyznała, że to poważne niedopatrzenie. Nawet nie wspomniała o tym, że nie miała czasu na alfabetyczne indeksy, kiedy prowadziła razem z Seanem sklep, zajmowała

się klientami, decydując, komu udzielić kredytu, kogo dusić o nie zapłacone rachunki, pertraktowała z bankiem o pożyczki, a przy tym prowadziła dom z szóstką dzieci i niezbyt rozgarniętą służącą. Zamiast więc wymieniać wszystkie swoje obowiązki, które uniemożliwiły jej wprowadzenie alfabetycznych indeksów, wychwalała Aisling pod niebiosa i zapewniała, że zamówią w Dublinie odpowiednią księgę z układem alfabetycznym.

— A po co, przecież mogę sama to zrobić wieczorem w domu — powiedziała Aisling.

— Żadnej pracy biurowej w domu. Gdybyś pracowała u Murrayów albo w hotelu, byłibyśmy wściekli na nich, jeśli kazaliby ci brać pracę do domu.

— Mamo, jesteś wspaniała, ale co innego mam do roboty?

— Możesz wyjść, spojrzeć chłodnym okiem na męską populację tego miasta i sprawdzić, czy któryś z nich jest wystarczająco dobry dla ciebie.

— Mamo, tyle razy ci mówiłam, że nie jestem do tego stworzona, a zresztą w tym mieście nie ma nikogo, to zupełna pustynia, jeśli chodzi o mężczyzn.

— Stale to powtarzasz.

— Naprawdę, mamo, jeśli uznam, że przyszła pora, to wyprawię się do Dublina i wezmę go szturmem, ale tutaj to naprawdę nie ma się z kim pokazać.

Joannie twierdziła, że w Dublinie mężczyźni są absolutnie wspaniali. Ale trudno było się zorientować, co Joannie miała na myśli. Mówiła, że mają samochody, chodzą w garniturach, piją kawę przy Grafton Street, przesiadują na skwerze Stephen's Green i bywają na wyścigach.

— A z czego żyją, to znaczy gdzie chodzą do pracy?

— Nie wiem, czy w ogóle chodzą — przyznała Joannie, bo nigdy przedtem ta myśl nie przyszła jej do głowy. — Ale skąd mają pieniądze? To milionerzy czy co?

— Wielu z nich to chyba studenci, a może pracują u swoich ojców.

— Ja pracuję u ojca — wtrąciła z dumą Aisling. — Ale nie spotkasz mnie przesiadującej całymi dniami po kawiarniach.

— Bo tu nie ma żadnych kawiarni ani nie ma z kim porozmawiać.

— Pewnie masz rację.

Joannie bardzo niejasno mówiła o swoich planach. Czasy, kiedy potrafiły wspólnie chichotać i interesować się najbardziej błahymi wydarzeniami, zdawały się bezpowrotnie minione. Aisling uważała, że winę za to ponosi Joannie, która tak nieprecyzyjnie i tajemniczo opowiadała o swoich zajęciach. A potem pomyślała, że Elizabeth również nabrała dystansu i nie chciała pisać tak otwarcie, jak otwarcie rozmawiały w Kilgarret. Może to jest normalne, że w miarę dojrzewania kończą się chichoty. Mama nie miała żadnych prawdziwych przyjaciółek. Może kiedy się dorośnie, trzeba przestać opowiadać różne rzeczy i zacząć udawać. Wystarczy popatrzeć choćby na Maureen uwięzioną wśród tej rozpaczliwej rodziny Dalych. Przecież nie mogło jej się to naprawdę podobać. Na pewno nienawidzi tych wszystkich strasznych sióstr i ciotek Brendana i całego tego klanu. Przyjaźń widocznie jest tylko dla młodych. Niamh miała teraz przyjaciółkę i obydwie mogły człowieka doprowadzić do szału, Niamh i Sheila Moriarty zaśmiewające się bez powodu.

Weźmy choćby przyjaźń mamy z mamą Elizabeth... nie trwała długo, a mama przecież mówiła, że przez całą szkołę były najlepszymi przyjaciółkami. Pewnie to oznaka dorosłości, kiedy przestaje się przywiązywać wagę do przyjaźni. — Nie widzisz się już tak często z Joannie. Pokłóciłyście się? — zapytał kiedyś Tony Murray, kiedy przyszedł do sklepu kupić przewód elektryczny.

— Nie, nic podobnego, tylko ona jest zajęta. Ma przyjaciół w Dublinie, wkrótce tam pojedzie. A ja jestem uwiązana tutaj przez cały dzień, a wieczorem nie bardzo jest gdzie pójść. To straszne miasto, prawda, Tony?

— Dawniej przychodziłaś do nas i rozśmieszałaś wszystkich swoimi zmyślonymi opowieściami.

— Chyba wystarczająco zmądrzałam, żeby skończyć ze zmyślonymi opowieściami.

— Szkoda.

Tony często wpadał do sklepu, ale nigdy nie flirtował z Aisling. Pewnego wieczoru Eamonn stwierdził, że Tony

Murray chyba dostał bzika, bo przychodzi po przewody elektryczne i paczki gwoździ, a nawet nie patrzy, co dostaje. Nie pamięta też, że poprzedniego dnia kupował to samo.

— Porusza się jak we śnie — skomentował Eamonn.

— Moim zdaniem podoba mu się Aisling — wyjaśnił Donal.

Aisling odłożyła widelec i wybuchnęła śmiechem.

— Tony Murray? Daj spokój, przecież on jest bardzo stary. Nie mogę mu się podobać.

— Przestań kpić z klientów i nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego — powiedział Sean nie odrywając oczu od gazety. — Tato, ja sobie nic nie wyobrażam. To Donal. A swoją drogą, Donal, skąd ci to przyszło do głowy? — Widziałem, jak na ciebie patrzył podczas niedzielnej mszy, to właśnie był wzrok człowieka, który jest zakochany. — A jaki to wzrok? — spytała rozbawiona Eileen.

— Chorego byka — podrzucił Eamonn. - Mniej więcej taki — powiedziała Niamh, składając ręce i przyzymkując oczy z rozanieloną miną. — Bądź moją, piękna Aisling, bądź moją.

— A może to bladeść wywołana wewnętrznym niepokojem — zasugerowała Aisling.

— Nic podobnego. Przyglądał ci się jeszcze bardziej podczas kazania, a potem kiedy rozmawialiśmy przed kościołem, śmiał się z każdego twojego słowa i okazywał zbyt duże zainteresowanie tym, co mówisz — wyjaśnił Donal.

— To jest niemożliwe — zaprotestowała Aisling. — Ale rzeczywiście większość ludzi jest absolutnie zafascynowana tym, co mówię.

— O Jezu — jęknął Eamonn.

— Przestań bluźnić przy stole — wtrącił Sean.

— A czy zdarzyło ci się zauważyć, że ktoś interesuje się szczególnie tym, co mówi Eamonn? Może też zauważyłeś jakiś romans? — pokpiwała Aisling.

Donal potraktował ją poważnie.

— Nie, ale nie przyglądałem się specjalnie. Zdaje mi się, że niektóre ekspedientki chichoczą i uciekają z jego czapką po niedzielnych nabożeństwach.

— A więc dlatego tak chętnie chodzisz na adoracje? — spytała Eileen. — Sądziłam, że to z miłości do Najświętszego Serca.

— Troszkę tak — przyznała Aisling, która lubiła się wystroić idąc na adorację. Była to niewątpliwie okazja towarzyska, wszyscy potem rozmawiali przed kościołem.

— Widzę, że dla mnie pozostają tylko ekspedientki, a księżniczce Aisling przypada książę kupców. — Eamonn powiedział to z tak kpiarską powagą, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Czy to nie byłoby wspaniałe, gdyby Tony Murray kochał się w Aisling i gdyby się pobrali? Mielibyśmy dużo więcej pieniędzy i ogrodnika, jak Murrayowie — rozmarzyła się Niamh.

— A po co ci ogrodnik? Przecież nie mamy ogrodu, ty kretynko — powiedział Eamonn.

— Dlaczego chcesz mnie wydać akurat za Tony'ego Murraya? — jęknęła Aisling. — Jest bardzo stary, ma już prawie trzydziestkę. To pokolenie naszych rodziców.

Ale oczywiście kiedy następnego wieczoru spotkała To-ny'ego Murraya w kinie, chichotała i rzucała mu zachęcające spojrzenia, żeby sprawdzić, czy w podejrzeniach Donała kryło się choć ziarnko prawdy. Zdumiała się niepomrotnie, że Tony wydał się zachwycony jej zachowaniem.

— Przyjdiesz tu jutro wieczorem? — spytał.

— Czy starasz się podtrzymać rozmowę, czy mam to traktować jako zaproszenie?

— Jako zaproszenie.

— Chcesz powiedzieć, że się ze mną umawiasz?

— Chcę powiedzieć, czy pójdziesz ze mną do kina?

— W takiej sytuacji zgadzam się.

— Spotkamy się tutaj? Popatrzyli na afisz. **Wielka nagroda.**

— To wspaniałe. — Zapanowała cisza.

— Powinien być dobry — powiedział Tony.

— O tak, na pewno.

— Dobrze, że zmienili program.

— Zawsze w czwartki zmieniają.

— Rzeczywiście — przyznał Tony i na tym się rozstali. Aisling chichotała całą drogę do domu; spotkała Judy Lynch i Annie Fitzpatrick.

— Jutro wieczorem mam randkę. Tony Murray zapłaci za mój bilet do kina.

Na dziewczynach zrobiło to wrażenie.

Aisling zastanawiała się, dlaczego Tony nie ma przyjaciół w swoim wieku, miała nadzieję, że nie jest nienormalny.

Opowiedziała o wszystkim mamie. Czy to nie zabawne, że Donal jednak miał rację?

— To, że zaprosił cię do kina, wcale nie oznacza, że jest zakochany, a z tego, co mi opowiadasz, widzę, że sama mu podsunęłaś ten pomysł — powiedziała Eileen nieoczekiwanie surowym tonem.

— Mamo, o co chodzi? O co się gniewasz? Chciałam tylko się trochę pośmiać.

— Przepraszam. — Eileen bardzo rzadko się usprawiedliwiała, nawet jeśli była zbyt opryskliwa. Toteż Aisling ogromnie się zdziwiła.

— Masz rację, chyba rzeczywiście postąpiłam trochę podstępnie. — Eileen zdjęła okulary, bo Aisling zastała ją nad książką. Sean poszedł już do łóżka. Mama robiła wrażenie zmęczonej.

— Aisling, kochanie, czasami myślę, że ty nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś atrakcyjna. Naprawdę jesteś uroczą dziewczyną. I możesz zawrócić w głowie mężczyźnie, ale ciągle jeszcze jesteś głuptasem, ludzie zaczną łączyć wasze nazwiska i narobisz sobie kłopotów.

— Ależ, mamo, przecież ci mówię, że to tylko żart. On jest starcem, mógłby być moim ojcem.

— Skarbie, jest od ciebie starszy najwyżej jednaście lat. Jest kawalerem. Chce się ustatkować. Nie interesują go tańce i bale w Dublinie, bo popija z kumplami. Jego matka bardzo by chciała, żeby się ustatkował, jest akurat w odpowiednim wieku. Teraz rozumiesz, co mam na myśli? Dla niego to może nie być żart, więc niepokoi mnie, że bez potrzeby się z nim spotykasz i kojarzysz wasze nazwiska.

— Ale jakie nazwiska, mówisz tak, jakby już odczytywano zapowiedzi. Mamo, naprawdę robisz problem z niczego.

— Kilgarret to bardzo małe miasto, sama wiesz, jak ludzie lubią okazje do plotek.

— Ale, mamo, o czym tu plotkować? Nie mogą powiedzieć, że mnie rzucił, skoro ja wcale nie jestem nim zainteresowana?

— Nie, dziecko, oczywiście, że nie. No chodź, pogasimy światła i położymy się spać. Skończmy już tę niemądrą pogawędkę.

Kochana Aisling,

opowiedz mi coś więcej o Tonym Murrayu. Ostatni raz wymieniany był w depešach z okazji jakiegoś incydentu, kiedy zastał Joannie na czymś, co nigdy nie zostało do końca wyjaśnione...

Zdawało mi się, że jest bardzo stary, jak wujek czy coś w tym rodzaju. Ale w ciągu sześciu tygodni byłaś z nim dwa razy w kinie. Czy to romans? Czy robi jakieś sugestie, jak zwykłyśmy to nazywać?

Chciałabym, żebyś mi powiedziała, przecież umiem dochować tajemnicy. Zresztą jestem tak daleko, w innym kraju.

Pani Ellis, ta straszna kobieta, która chce usidlić ojca, naprawdę stara się jak może. Zbliżają się pięćdziesiąte urodziny ojca, a ona ciągle powtarza, że chciałaby wyprawić małe przyjęcie „na półwiecze twojego papy”. Żeby się jej pozbyć, powiedziałam, że wydaję skromną rodzinną kolację, więc musiała się tym zadowolić. Czy wujek Sean ma pięćdziesiątkę? Czy była z tej okazji jakaś uroczystość? Kolacja rodzinna nie jest zbyt zabawna, skoro cała rodzina to ojciec i ja, ale może jak się dowie, że przepędziłam panią Ellis, trochę się rozpogodzi.

Bardzo dużo czasu spędzam z Johnnym. Naprawdę trudno mi o tym opowiedzieć. Próbowałam, ale podarłam całą kartkę, za bardzo to przypominało ckliwą historię miłosną, podczas gdy w rzeczywistości wcale tak nie jest. Po prostu bardzo się lubimy, ale nie wyznajemy sobie miłości ani nic takiego. Mogłabym to jaśniej wytłumaczyć, gdybyśmy się zobaczyły. Pytałaś, jak on wygląda. Wydaje mi się, że trochę przypomina

Clarka Gable'a, ale jest szczuplejszy i nie ma wąsów. To brzmi śmiesznie, jednak próbuję powiedzieć, że ma ciemne włosy i jest bardzo przystojny, ludzie często mu się przyglądają, ale on wydaje się tego nie zauważać. Opowiem Ci o przyjęciu dla ojca. Ucałuj wszystkich. Jak wiesz, pisuję czasami do cioci Eileen, nie żadne tajemnice, po prostu zwykłe listy... ale od jakiegoś czasu nie pisałam, bo jestem bardzo zajęta i wszystko jest tak skomplikowane. Mam nadzieję, że ciocia to zrozumie.

Ucałowania Elizabeth

Kochana Elizabeth,

podobny do Clarka Gable'a! Nie mogę w to uwierzyć! Nic dziwnego, że o nim nie piszesz, nie chcesz się nim z nikim dzielić. Nie rozumiem, dlaczego trudno Ci napisać, jaki on jest. Wiem, że nie jesteśmy najlepsze w pisaniu listów, ale teraz to wszystko się zmieni. Spróbuję Ci powiedzieć, jaki jest Tony. Jest bardzo stary, ma już trzydziestkę, a niedługo będzie miał trzydzieści jeden. Był na uniwersytecie, ale nie zrobił dyplomu. Był w Limerick, gdzie uczył się, jak prowadzić interesy, i teraz prowadzi firmę Murrayów. Wydaje się bardzo mną zainteresowany. Nie mam pojęcia dlaczego. Kładzie mi rękę na karku i przyciska, co jest straszne, i całuje mnie w samochodzie, a przy tym próbuje wcisnąć język między moje zęby, ale nie zachęcam go do tego. Trochę zdaję się w tym wzglądzie na przypadek. Ale nie bardzo to lubię.

Mówi, że jestem piękna i tego lubię słuchać, często też przychodzi i rozmawia z rodzicami, więc teraz wszyscy wiedzą, że jest mną zainteresowany, jak oni to nazywają. Tata nie wie, co robić, to jakby nie jego parafia. Nie było tak z Brendanem Daly, ale Brendan i ta cała jego rodzina to kretyni, o czym wszyscy wiedzą. A Tony Murray to według tutejszych pojęć partia co się zowie. Mama jest dziwnie powściągliwa. Uważa tylko, że ja się bawię jego uczuciami. Ja, Aisling O'Connor, mam się bawić uczuciami takiej partii, która w dodatku jest tak wiekowa jak sama matka ziemia. Zresztą nie żywię do niego żadnych specjalnych uczuć, lubiłabym go bardziej, gdyby nie wyglądał tak głupio i gdyby tyle nie sapał i nie dyszał w samochodzie.

Na pewno nie wygląda jak Clark Gable. Przede wszystkim jest grubszy. Ma czarne kręcone włosy i raczej krępą budowę. Nie jest brzydki, ale na pewno nie przypomina Clarka Gable'a. Teraz kiedy Ci już wszystko opowiedziałam, czy możesz sama usiąść i mnie wszystko opowiedzieć? Ja nie podarłam żadnych kartek, choć ten kawałek o całowaniu jest trochę nieprzyjemny.

Całuję Aisling

Kochana Aisling,

napiszę, obiecuję. Za jakieś dwa tygodnie. Napiszę o wszystkim. Tylko że teraz tyle się dzieje. Bardzo jestem zajęta. Za dwa tygodnie. Wszystko. Drażliwe szczegóły, niczego nie pominę.

Uważaj. Ucałowania.

Elizabeth

PS Czy chociaż trochę kochasz Tony'ego Murray a?

Ojciec oświadczył, że wcale nie chciał żadnych uroczystości z okazji półwiecza. Co tu czcić, powiedział. Bardzo to zdenerwowało Elizabeth.

— Jesteś moim jedynym ojcem i masz pół setki. Sądzę więc, że powinniśmy poświęcić temu trochę uwagi. Mam następujące propozycje: mogę cię zaprosić do hotelu i postawić butelkę wina. Mam niewielki rachunek oszczędnościowy i zrobię to z przyjemnością. Albo zaprosimy tutaj wszystkich twoich brydźystów i urządzimy przyjęcie również z kolegami z banku i niektórymi sąsiadami...

— Nie, brydźyści nie będą się dobrze czuli na przyjęciu bez brydża.

— No więc spędzimy ten wieczór we dwójkę.

— Ale w hotelu będzie bardzo drogo — stwierdził ojciec żałośnie.

— A więc w następną sobotę zaproszę Johnny'ego na kolację do nas, napijemy się wina i zjemy coś dobrego.

— Bardzo dobrze — ucieszył się ojciec, bo poczuł ulgę, że nic nie będzie musiał robić. Wielką przyjemność czerpał z faktu, że udało mu się wymigać od bardziej uroczystych obchodów.

— To miły facet, ten Johnny Stone. Przyjemny w towarzystwie. Będzie mi miło, jeśli przyjdzie na kolację. Tak, pomyślała Elizabeth, wszyscy czują się dobrze w towarzystwie Johnny'ego Stone'a. Pozostawała jeszcze najtrudniejsza sprawa — zaproszenie go na kolację.

— Nie będziesz uważał, że zarzucam na ciebie matrymonialną sieć, jeśli poproszę, żebyś wyświadczył mi przysługę?

Leżeli przykryci prześcieradłem na podłodze w mieszkaniu Johnny'ego, czytali niedzielne gazety i popijali mleko przez słomkę.

— Czy zachowujesz się jak kobieta, która chce mnie usidlić? — spytał nie odrywając oczu od gazety.

— Skądże znowu, tylko że ojciec będzie miał pięćdziesiąte urodziny, a właściwie nikogo nie lubi... więc pomyślałam, że przygotuję dobrą kolację. Czy nie przyszedłbyś, żeby podtrzymać konwersację? Johnny podniósł głowę.

— Och nie, skarbie. Byłbym intruzem. Urodziny to rodzinne święto.

— Hej, przecież wiesz doskonale, jaką rodzinę stanowimy z ojcem, niewiele w naszym domu tradycyjnej rodzinnej miłości. A tylko we dwójkę będziemy głupio wyglądali. Potrzebujemy kogoś z zewnątrz, żeby okazja stała się bardziej uroczysta. Proszę cię, przyjdź.

Johnny pokręcił głową.

— Nie, naprawdę. Będę jedynie zawadą. Nie nadaję się na takie oficjalne, sentymentalne okazje. Wiesz przecież, że nawet nie lubię jeździć do domu na Boże Narodzenie, bo staruszka też chce, żeby było uroczyście i tak dalej. — Ale byłeś wspaniały u mamy i Harry'ego.

— To zupełnie co innego, skarbie. Po prostu wieczór okazał się bardzo miły. Bez żadnych oficjalnych zaproszeń, żadnych wielkich dzwonów.

— Johnny, proszę cię.

— Nie, kochana. Byłbym nie na swoim miejscu. Nie czułbym się dobrze. — Johnny wrócił do czytania gazety.

— Czy nigdy nie robisz tego, czego nie lubisz? — Głos Elizabeth zabrzmiał trochę zbyt ostro.

— Raczej nie. Dlaczego? — Podniósł wzrok znad gazety, zaskoczony.

— A ja tak, przeważnie. Podobnie jak większość ludzi. Johnny, proszę cię, tylko ten jeden wieczór, żeby mi zrobić przyjemność i uszczęśliwić ojca.

— Nie, najdroższa, poproś kogoś ze swoich przyjaciół. Poproś kogoś innego.

Sprawa była załatwiona. Nie przyjdzie. Nie wyświadczy jej przysługi, nawet nie bierze tego pod uwagę, nawet nie chce o tym rozmawiać. Zakłada, że ma innych przyjaciół, równie bliskich jak on. Zakłada, że Kate, Edward i Lionel odwiedzają ją w domu.

Musiała albo to zaakceptować, albo żądać więcej. Ale właśnie zobaczyła, jak zamykają się drzwi. Nie chciała ofiarować nic więcej. Jeśli będzie się domagała więcej, nie dostanie nic, a straci to, co miała dotychczas. Widziała, jak do sklepu przyszła Lily, jego dawna przyjaciółka. Nadal lubiła Johnny'ego, który był nieodparcie czarujący, ale Lily w którymś momencie nie zdała egzaminu i nie mogła próbować drugi raz. Lily urządziła scenę, kiedy Johnny odmówił przyjścia na tańce na zakończenie semestru w jej college'u. I dla Elizabeth było to ostrzeżenie.

— W porządku — powiedziała pogodnie. — Samolubny drań. W każdym razie ominie cię dobra kolacja. Wyglądała radośnie i beztrosko. Nie ma mowy, żeby dowiedział się, jak bardzo ją to zabolalo, jak bardzo poczuła się odepchnięta. Nie ma mowy, żeby z jej roześmianej twarzy mógł się domyślić, do jak przynębiających wniosków doszła na temat swoich uczuć do niego. Wiedziała, że jeśli ich związek ma trwać, musi być jednostronny i pełen udawania. Johnny nie miał zamiaru wychodzić do połowy drogi. Ani nawet bliżej. Trzeba było grać na jego boisku i według ustalonych przez niego reguł.

Zmusiła się do czytania gazety z przyklepionym do twarzy uśmiechem. Wiedziała, że Johnny ją obserwuje.

— Chodź tutaj, ślicznotko — powiedział odkrywając prześcieradło. — Jesteś stanowczo zbyt atrakcyjną dziewczyną, żeby czytać gazety. Powinnaś dostarczać rozkoszy znajomemu dżentelmenowi, co do tego nie ma wątpliwości.

Elizabeth uszczęśliwiona wpatrywała się w sufit, kiedy ulowa Johnny'ego spoczywała spokojnie na jej piersi. Drzemał w porannym słońcu, które wpadało przez okno. Wkrótce ubiorą się i pójdą do pubu nad rzekę, gdzie Johnny postawi jej szklaneczkę shandy i kanapki.

Zdała egzamin. Mogła przecież zalać się łzami, mogła dłużej błagać i zirytować go, mogła się nadać, a on i tak nie zwróciłby na to uwagi i w końcu sam poszedłby na obiad.

Ale nie. Elizabeth nie zrobiła niczego takiego i spotkała ją nagroda w jego objęciach. Nie przestał jej kochać ani jej pragnąć. To było warte kilku drobnych poświęceń.

Pewnego letniego wieczoru, kiedy samochód aż zaparował od namiętności, od ataków i uników, od szarż i parowania ciosów, Tony Murray powiedział Aisling, żeby myślała o nim poważnie.

— Chciałbym, żebyś wiedziała, że nigdy nie spotkałem kobiety, która pociągałaby mnie tak jak ty.

— To bardzo miłe, Tony, ale mimo to nie zamierzam zdejmować stanika.

— Bardzo się cieszę. Wiem, że nie jesteś dziewczyną, która poszłaby z każdym, i za to cię szanuję — oznajmił purpurowy z wysiłku.

— Taka już jestem.

Była bardzo zdziwiona, ponieważ pozwoliła mu posunąć się znacznie dalej, niż sama uważała za rozsądne. Na pewno zdarzyły się momenty, kiedy przekroczyła granice, których nie powinno się przekraczać przed ślubem. W końcu nawet dla kogoś tak niedoświadczonego jak Aisling — co sama ze smutkiem przyznawała — nie ulegało wątpliwości, że te wszystkie obłapywanki zaspokajają najbardziej pierwotne instynkty Tony'ego... a zakonnice twierdziły, że ktoś, kto służy za narzędzie w podobnych sytuacjach, wiedzie mężczyznę do śmiertelnego grzechu.

A jednak wydawało się, że Tony nadal ją szanuje.

— Trudno mi kontynuować ten rodzaj... wychodzenia — powiedział Tony.

— Och, ja lubię z tobą wychodzić. — Aisling celowo udawała, że nie rozumie.

— Nie o tym mówię. Wiesz, o co mi chodzi. Lubię cię tak bardzo, że przez cały czas chciałbym mieć cię całą dla siebie.

Aisling uznała, że to niemal propozycja małżeństwa. Przez chwilę wpatrywała się w twarz Tony'ego, jakby byli nieznajomymi. Chyba wyglądał dość atrakcyjnie. Miał potężny kark i ładne ciemne oczy. Inne dziewczyny mówiły jej, że jest przystojny, słyszała jak ludzie mówią o nim „urodziwy mężczyzna”. Wiedziała, że tata to pochwali. „Jeśli wejdiesz do rodziny Murrayów, to nieźle ci się powiedzie, dziewczyno”, mawiał półzartem, ale sądziła, że naprawdę tak myślał. Mama miała pewne zastrzeżenia, ale płynące jedynie stąd, że jej zdaniem Aisling była jeszcze zbyt lekkomyślna. Rzeczywiście, jestem zbyt lekkomyślna, pomyślała Aisling z nagłym przekonaniem. I nie dam się wmanewrować w nic, czego nie jestem pewna. Nie pozwolę, żeby mi złożył propozycję i zmusił do jasnej odpowiedzi, tak albo nie. Odłożę to na później, po raz pierwszy w życiu okażę rozsądek. Pocałowała go delikatnie w czoło.

— Tony Murray, jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną i mówisz takie miłe rzeczy, że niemal mnie porywasz. Ale ty jesteś dorosły i wiesz, co robisz, a ja nie, bo jestem młoda i głupia i nigdzie nie wyjeżdżałam. Zaczął coś mówić, ale mu przerwała.

— Muszę zobaczyć trochę więcej świata, zanim dopuszczę do tego, żeby się w tobie zakochać. Inaczej byłoby to żalosne. Popatrz, ty byłeś na uniwersytecie, mieszkałeś poza domem, w Limerick i w Dublinie. Jeździłeś do Francji i do Rzymu. A moja najdalsza podróż to Dublin i jedna noc spędzona w Dunlaoghaire... i w dodatku z całą rodziną. — Jeżeli masz o mnie dobrze myśleć, to muszę trochę dorosnąć, nie mogę być głupiutką prowincjonalną gąską z Kil-garret. Dopiero wtedy oszalejesz na moim punkcie. — Już teraz mi się podobasz — wymamrotał Tony.

Aisling niby przypadkiem wymanewrowała tak, że znaleźli się w pozycji siedzącej. A to oznaczało, że całe te obmacywanki można było uznać za skończone.

— Zgoda, ale poczekaj, aż nabiorę trochę wyrafinowania, wtedy będę naprawdę wspaniałą zdobyczą — kusila.

— Nie chcę, żebyś była wyrafinowana — powtarzał z uporem.

— Ale chcesz, żebym miała trochę więcej rozsądku i obycia, prawda? Chciałbyś, żebym była trochę mądrzejsza, nie laka ignorantka jak teraz.

— A gdzie niby masz zdobyć to wyrafinowanie, obycie, całą tę mądrość? — narzekał Tony. Aisling nie była pewna, co ma odpowiedzieć, chociaż intensywnie szukała w myślach takiej odpowiedzi, która mogłaby go usatysfakcjonować.

— Jeszcze do końca wszystkiego nie przemyślałam, ale chciałabym trochę pojeździć po świecie. Nie to, żeby wyjechać na stałe, tylko trochę poszerzyć horyzonty, zobaczyć kawałek świata. Tony, nie mam jeszcze dwudziestu lat. Może teraz wydaję się interesująca, ale mogę wyrosnąć na jedną z tych strasznych kobiet, które widzisz w kościele i które myślą tylko o tym, co im powiedział ksiądz i w co kto był ubrany.

— Ty nigdy...

— Niewykluczone, już obserwuję u siebie pierwsze oznaki. Aisling zapaliła się teraz do tematu i czuła, że wygrywa.

Pora skierować rozmowę na inne tory.

— Posłuchaj, w przyszłym tygodniu powiem ci, kiedy i gdzie wyruszę na poznawanie świata. Przystał na to z mruknięciem i niechętnie odwiózł ją do domu przy placu.

Mama jak zwykle jeszcze nie spała.

— Dostyc późno wracasz — powiedziała łagodnie i bez wyraźnej dezaprobaty.

— Wiem. Po kinie pojechaliśmy na przejażdżkę i długo rozmawialiśmy.

Aisling rzuciła ukradkowe spojrzenie w lustro, żeby się przekonać, czy nie ma szminki rozmazanej po całej twarzy i czy bluzka jest pozapinana.

Ale mama nie przyglądała się jej. — Czekałam tylko, aż wrócisz — powiedziała i zaczęła składać robótkę i zbierać się do spania.

— Mamo, wiesz, że nie ma potrzeby. Wiesz, że nic... że ja nie... że zawsze wrócę do domu.

— Naturalnie, że wiem, dziecko, ale teraz ty jesteś moją najstarszą. W twoim wieku Maureen była w Dublinie, a chłopcy to co innego. Nigdy nie miało znaczenia, o której wracali do domu Sean czy Eamonn. — Czy ja ci sprawiam szczególny kłopot? Miła, odpowiedzialna pomoc w sklepie, która prowadzi się dostojnie z najlepszym kawalerem w mieście... naprawdę, mamó, nie jestem kompletną idiotką. Powiedziałam mu dzisiaj, że jestem za młoda, żeby o czymkolwiek mówić poważnie. Że najpierw muszę zobaczyć trochę świata.

Mama roześmiała się. — A skąd zamierzasz rozpocząć to rozglądanie się po świecie? Z Wicklow? Czy może aż z Wexfordu?

— Gdzieś pojedę. Po prostu chcę mu dać do zrozumienia, że znam swoje ograniczenia.

Mama pogłaskała ją po głowie i znowu się roześmiała. — Jesteś taka zabawna. Nic dziwnego, że Tony Murray się tobą zachwyił.

Na stoliku w hallu leżał list z Londynu. Aisling porwała go zachłannie i zabrała do sypialni. To był ten obiecany list, w którym Elizabeth miała o wszystkim opowiedzieć. Wydawał się odpowiedniej grubości. Aisling wzięła z kuchni kawałek ciasta i szklanę mleka i zasiadła, by rozkoszować się listem. Po otwarciu koperty przekonała się jednak, że sam list był bardzo krótki. Grubości nadawała przesyłce paczuszka złożona z czterech banknotów pięciofuntowych. Angielskich, z wizerunkiem króla Anglii, opakowanych w serwetkę.

W liście z całą pewnością nie było o wszystkim.

Kochana Aisling,

czy to głupie wspominać, co robiłyśmy w dzieciństwie, czy niezupełnie? Pamiętasz, jak zawarłyśmy braterstwo krwi mieszając naszą krew w butelce, jak przysięgłyśmy pomagać sobie wzajemnie, jeśli któraś znajdzie się w tarapatach?

Teraz potrzebuję Twojej pomocy. Proszę Cię, błagam, przyjedź do Anglii. Posyłam Ci pieniądze na bilet. Proszę, przyjedź od razu. Musisz być tutaj przed sobotą. Są pięć

dziesiąte urodziny ojca i sama tego nie przetrzymam. Błagam, przyjedź. Wszystko Ci opowiem, jak przyjedziesz. Nie pozwól, żeby ciocia Eileen domyśliła się, jakie to pilne. Udawaj, że potrzebne Ci wakacje. Błagam.

Elizabeth

No, czy nie jest to największy łut szczęścia wszechczasów, pomyślała Aisling. Okazja, żeby zobaczyć świat, poszerzyć horyzonty, trafia się w pięć minut po tym, jak mi to przyszło do głowy. To po prostu przeznaczenie.

Elizabeth nie zauważyła, że jej piersi się powiększyły, zauważyła jednak, że okres się bardzo spóźnia. Już o trzy tygodnie. A nigdy nie spóźniał się więcej niż cztery dni. Celowo odsuwała od siebie tę myśl w nadziei, że powodem opóźnienia mogą być nerwy, napięcie, jakakolwiek błaha przyczyna, o której czytała w medycznym piśmie.

Jednak w niedzielny wieczór, kiedy Johnny odwiózł ją na Clarence Gardens i natychmiast odjechał, nie mogła już dłużej tego lekceważyć. Dwadzieścia jeden dni. Znowu sprawdziła kalendarz, nawet uśmiechnęła się melancholijnie na myśl o tym, że w tym samym momencie na pewno robi to samo wiele zdenerwowanych dziewcząt na całym świecie. I powtarzają sobie, że to niemożliwe, że to nie mogło się przydarzyć akurat im, próbując się pozbyć owego splotu strachu i niedowierzania, który zaczynał ścisnąć im gardła.

Elizabeth wyjrzała przez okno i zobaczyła w ogrodzie ojca. Ta jego nieudolna dłubanina, nieskuteczne próby poprowadzenia kapryfolium po murze i niepomierne zdziwienie, że dalej leży ono splątane na ziemi, jakoś bardzo ją zasmuciły. Ojciec wyglądał, jakby miał siedemdziesiąt, a nie pięćdziesiąt lat, pomyślała. Miał ponury wygląd człowieka pokonanego, jakby od początku zdawał sobie sprawę, że do niczego nie dojdzie.

Gdyby Johnny był w ogrodzie, ogród tętniłby życiem i rozbrzmiewał śmiechem. Nie brakłoby ruchu, eksperymentów, nagłych przyplwów natchnienia i zdecydowanego wbijania w ziemię palików.

Gdyby była tam mama w chwili lepszego nastroju, też by się śmiała i pracowałyby z zapalem,

a Harry robiłby dużo hałasu i zamieszania, żartując nieustannie. Ojciec natomiast wyglądał, jakby już nie żył, a wszystko, co robił, stanowiło jedynie smutne obowiązki, do których jest przymuszany nawet poza grobem. Biedny martwy ojciec, bez żadnego celu w życiu, bez żadnej nadziei; nawet brydż okazał się niespodziewanie niebezpieczny, odkąd zaczęła go prześladować ta straszliwa wdowa Elhs. Elizabeth postanowiła odłożyć kalendarz, razem z rozpaczliwą informacją, jaką zawierał, i pomóc ojcu w ogrodzie. Zdumiał się na jej widok.

— Halo, nie wiedziałem, że już wróciłaś.

— Przed godziną.

— Jadłaś kolację?

— Nie, przecież gdybym robiła kolację, zawołałabym ojca. Poszłam na chwilę do swojego pokoju.

— Rozumiem.

— Co ojciec robi?

— A jak myślisz, moja droga? Próbuję jakoś opanować ten zdziczały ogród.

— Rozumiem, ale co konkretnie? Jeśli ojciec mi to powie, może będę mogła pomóc.

— No... nie wydaje mi się, żeby to miało jakiś sens... — Przypominał starego, przerażonego ptaka.

— Czy piele ojciec ten klomb? — spytała Elizabeth przez zaciśnięte zęby.

— No, sama widzisz, jaki zarośnięty — wskazał ręką na klomb.

— Rzeczywiście. To może zaczniemy pielenie. Ojciec od tego końca, a ja stąd i spotkamy się na środku. — Nie wiem, czy to się uda.

Z wielkim wysiłkiem starała się zapanować nad głosem zniżając go co najmniej o oktawę, zanim się odezwała.

— Dlaczego miałyby się nie udać, ojcze? — Jednakowy nacisk na każde słowo, żadnych objawów wściekłości na twarzy.

— No, trzeba wiedzieć, które są chwasty, a które kwiaty to trudno rozróżnić, bo widzisz jak tu pozarastało.

— Możemy powyrywać tę trawę, to na pewno jest chwast. A potem się zastanowimy, co dalej. Patrzyła na niego z nadzieją. Czy nie zdoła przejąć od niej choć odrobiny entuzjazmu?

— Nie wiem. — Kręcił niezdecydowanie głową.

Elizabeth ruszyła z determinacją w stronę komórki i wyjęła kawał kartonu. Podeszła do swojego krańca klombu, uklękła na złożonym kartonie i zaczęła wyrywać wielkie kępy trawy.

— Popatrz, już zaczyna lepiej wyglądać — zawołała. Ale ojciec dalej stał nieruchomo, niezdecydowany, niechętny, nie przygotowany do zaakceptowania tak nagłego wybuchu. — Ojcze, zabierz się do roboty, za pół godziny będzie tu jak w Kew Gardens.

Pochylił się i znowu zabrał się do przekładania kapry-folium.

— Nie wykopuj tego, bo to nie zielsko, tylko kapry-folium.

— Wiem, ojcze, wyrywamy tylko trawę. Jeśli się zaraz nie weźmiesz do roboty, to przejdę na twoją część. — Tak pozarastane — westchnął. — Jedna osoba w żaden sposób nie może sobie poradzić z takim ogrodem. A na pewno nie wtedy, kiedy pracuje na całym etacie jak ja. Nikt nie da sobie rady z takim dużym ogrodem bez pomocy.

— Ale masz pomoc! — wykrzyknęła Elizabeth, stojąc na czworakach na środku klombu. — Ja ci pomagam.

— Widzisz, jak się dopuściło do takiego stanu, to teraz dwa razy w tygodniu potrzebny byłby jakiś człowiek. Elizabeth nie przerywała pielenia. Zajęło jej to czterdzieści pięć minut. Pot spływał jej z czoła, a ubranie lepiło się do ciała. Zebrała kupkę ostrej trawy, starannie zapakowała w stare gazety i wrzuciła na dno pojemnika na śmieci.

— Śmieciarze bardzo nie lubią zielska — zauważył ojciec, który przez całe czterdzieści pięć minut zajmował się pędami kapryfolium.

— Ojcze, nie będą wiedzieli, co tam jest, dlatego właśnie zawinęłam w gazetę. Mogą to równie dobrze być poćwiartowane ciała.

Nie roześmiał się.

Elizabeth uporządkowała wszystko w ogrodzie i wzięła kąpiel. Gorąca kąpiel podobno mogła wywołać opóźniony okres. Krążyły nawet opowieści, że mogła mieć znacznie poważniejsze skutki. Na tę myśl Elizabeth o mało nie zemdląca. Poklepała się po brzuchu, ale był jeszcze płaski. Pewnie to wszystko igraszki wyobraźni. Chyba sobie to wszystko wymyśliła. Period przecież stale się spóźnia. Na świecie przez cały czas jest mnóstwo fałszywych alarmów.

Ojciec nakrył stół do kolacji. Miały być sardynki z pomidorami na grzankach. Elizabeth uwzięła się, że podniesie ojca na duchu. Traktowała to jak zabawę, jak omijanie przerw między płytami chodnikowymi w dzieciństwie. „Jeśli nie wdepnę na żadną linię, dostanę szóstkę z wypracowania”. Identyczne rozumowanie: „Jeśli uda mi się sprawić, że ojciec będzie pogodny i zadowolony, to okaże się, że nie jestem w ciąży”.

Ogród najwyraźniej nie był najlepszym tematem. Nie da się zwalczyć depresji ojca z powodu nie dającej się opanować dżungli za drzwiami, choćby Elizabeth nie wiem jak wychwalała dotychczasowe dokonania, choćby obiecywała, że codziennie będzie pracowała w ogrodzie przez godzinę, ojciec dalej kręcił ze smutkiem głową, jakby w ogrodzie działały się rzeczy, których Elizabeth nie była w stanie pojąć, jakby działały tajemne siły niweczące wszelkie wysiłki ogrodnika amatora. O brydzu też nie można było rozmawiać, bo groziło to wzmianką o pani Ellis. Elizabeth próbowała, ale nie bardzo jej się powiodło.

— Sądysz, ojczy, że ona ma zamiar się tu wprowadzić? — spytała, krojąc grzanki i posypując pomidory suszonymi ziołami.

— Nie mam pojęcia, co ta kobieta zamierza i jakie żywi nadzieje. To bardzo pospolita osoba. Pan Woods popełnił wielki błąd przyjmując ją do klubu. Miał bardzo złych doradców.

— Ale skoro jest tak kłopotliwa, dlaczego jej nie usuniecie?

— Tego nie można zrobić. Nie można jej przecież powiedzieć, żeby przestała przychodzić.

— To dlaczego nie zaczniecie gry bez niej? Spróbujcie

się jej pozbyć niby przypadkiem, skoro jest tak pospolita i prymitywna. Nie można cię zmuszać, żebyś grał w brydża z osobą, której nie lubisz. Ludzie nie muszą robić tego, na co nie mają ochoty. — Bez wysiłku powtarzała filozofię Johnny'ego, ale ojciec nie przyznał jej racji.

— Ależ oczywiście, że musisz robić to, na co nie masz ochoty. To jasne. Przez cały czas wszyscy muszą robić to, na co nie mają ochoty. Och, Elizabeth, nie posypuj tymi przyprawami moich pomidorów, nie lubię tego smaku... dziękuję. To oczywiste, że ludzie nie mogą przez cały czas jedynie iść za głosem przyjemności.

— Ojczy, jeżeli nikt jej nie lubi, dostała się do klubu przez pomyłkę, czy to oznacza, że musicie już zawsze ją znosić? — Niestety tak. Elizabeth zeskrobała przyprawę ziołową z pomidorów dla ojca, a kiedy się odwrócił, znowu je nimi posypała. Postawiła talerze na stole.

— Opowiedz mi o sobie, jak byłeś w moim wieku albo trochę starszy, powiedzmy, kiedy byłeś po dwudziestce. Czy wówczas ludzie też nie robili tego, na co mieli ochotę?

— Nie rozumiem, o co ci chodzi?

— No wiesz, kiedy zaczynałeś pracę w banku. Czy wtedy na świecie dużo było ludzi, którzy robili to, co chcieli, czy też dominowało poczucie obowiązku, trzeba zrobić to, trzeba zrobić tamto...

— Naprawdę nie mam pojęcia.

— Musisz wiedzieć, ojczy, musisz to pamiętać. Nie mogłeś zapomnieć, jak to jest, kiedy się ma dwadzieścia lat. — Nie, oczywiście, że nie.

— No więc, jak to było?

— Było to bardzo przygnębiające. Wszyscy właśnie wrócili z wojny, tylu rannych i okaleczonych. A reszta rozzuchwalona, tak jak po tych ostatnich wydarzeniach. Zawsze dawali ci odczuć, że pędziłeś życie jak w puchu tylko dlatego, że nie zostałeś przyjęty do wojska.

— To przecież nie była twoja wina.

— Wiem, ale wytłumacz to chłopakom w mundurach, którzy właściwie oskarżali człowieka, że chował się pod

łóżkiem. W dniu osiemnastych urodzin poszedłem do punktu rekrutacji. Mama nie chciała się zgodzić, ale ja zgłosiłem się bez zwłoki.

— Niektórzy poszli, jeszcze zanim skończyli osiemnaście lat, prawda? Mówił mi o tym Sean, brat Aisling, ten, który zginął.

— Nie wiem, czy poszli, czy nie. Nie chcesz chyba powiedzieć, że powinienem zgłosić się wcześniej... — Nie, ojcze, po prostu coś mi się przypomniało.

— Zgłosiłem się w dniu urodzin na ochotnika w obronie ojczyzny, ale skierowali mnie do rezerwy, bo nie byłem dość silny. Już wtedy miałem słaby kręgosłup, dlatego właśnie nie mogę robić tych wszystkich prac w ogrodzie. Wiesz, że takiego dużego ogrodu nie może uprawiać jedna...

— Ojcze, czy zanim poznałeś mamę, chodziłeś z wieloma dziewczętami?

— Co takiego? Co za pytanie!

— Chciałabym wiedzieć, czy miałeś bogate życie towarzyskie, czy często wychodziłeś, kiedy byłeś młody? — Mówiłem ci już, że to było zaraz po wielkiej wojnie.

— No tak, ale tyle się słyszy o latach dwudziestych, o balach, zabawach. Wszyscy tańczyli charlestona, chodzili na herbatki tańczące i nosili takie śmieszne kapelusze w kształcie kubeków...

— Co takiego? — Ojcze, przecież wiesz, jak zapamiętano lata dwudzieste.

— Mogę cię zapewnić, że ja nie tak je widziałem. Może dotyczyło to garstki próżniaków, nieodpowiedzialnych bogaczy w czepku urodzonych. Ale nie było tak ani dla mnie, ani dla tych, z którymi pracowałem. — Ale mama też należała do kręgu tych rozbawionych dziewczyn. Nosiła też odpowiednie stroje. Widziałam przecież stare zdjęcia, i sama mi mówiła, że bywała na *thé dansant*. Prawdę mówiąc, jeszcze teraz często o nich pisze, i jak chodziła na tańce do Savoy Orpheans...

— Ale dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? Po co?

— Ojcze, chciałabym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Mieszkamy w jednym domu, a prawie nic o tobie nie wiem.

— Moja droga, nie bądź głuptasem. To kompletne brednie.

— Nic podobnego. Mieszkamy tu już tyle lat, a ja nawet nie wiem, co cię uszczęśliwia, a co napawa smutkiem.

— Mogę ci w każdym razie powiedzieć, że te głupie pytania o to, jak było przed tyloma laty, raczej napawają mnie smutkiem niż radością.

— Ale dlaczego, ojczy, dlaczego? Musiałeś mieć w młodości szczęśliwe chwile?

— Oczywiście.

— Czy nie byłeś szczęśliwy, kiedy byliście z mamą zakochani?

— Naprawdę nie sędzę...

— Poważnie, ojczy, kiedy czekaliście z mamą na moje narodziny, wiesz, kiedy mama poszła do lekarza i on wszystko potwierdził. Co zrobiłeś? Co powiedziales, uczciliście to jakoś?

— Proszę cię... — Nie, ja bardzo chciałabym to wiedzieć. Czy wróciła od lekarza i powiedziała: „Jestem w ciąży, dziecko urodzi się w maju”?

— Nie pamiętam.

— Ojczy, jestem twoim jedynym dzieckiem, nie możesz tego nie pamiętać. — Głos Elizabeth stał się piskliwy. Zauważyła to i mówiła ciszej. — Przypomnij sobie, ojczy. Zrobisz mi przyjemność. Popatrzyl na nią. — Pamiętam, jak się urodziłaś — powiedział w końcu. — Ale nie pamiętam tego dnia, kiedy się dowiedziałem. — A byłeś zadowolony, czy uważales, że to tylko kłopot i problemy?

— Oczywiście, że byłem zadowolony.

— Niekoniecznie, mogłeś przecież uznać, że to jedynie kolejne zmartwienie. Dlaczego byłeś zadowolony? Czy wyczekiwałeś z utęsknieniem na moje narodziny, na małą istotkę w wózcisku...? — Tak, oczywiście nie miałem pojęcia, co będzie oznaczało niemowlę w domu, ale byłem zadowolony.

— A nie możesz sobie przypomnieć, dlaczego byłeś zadowolony?

— Chyba myślałem, że to uczyni Violet... że to uczyni twoją matkę bardziej zadowoloną z życia. Wydawała się niespokojna.

— Już wtedy? — Jak najbardziej.

— I co? Uczyniło ją to bardziej zadowoloną?

— Co?

— Czy ja przyniosłam jej zadowolenie?

— Do pewnego stopnia.

— Ojczy, a jaka była twoja najszcześniejsza chwila wówczas?

— Naprawdę, moja droga, nie podoba mi się ta rozmowa. Jest zbyt dociekliwa i zbyt osobista, wręcz imper-tynencka. Ludzie nie zadają sobie takich pytań.

— Więc jak mogą się kiedykolwiek dowiedzieć, co czują inni?

— Wiedzą dosyć, moja droga. Wcale nie trzeba o ludziach wiedzieć wszystkiego.

— Ojciec nie ma racji. Trzeba wiedzieć znacznie więcej, niż się chce. Gdyby ludzie zachowywali się poprawnie, nie miałyby znaczenia, czy się coś o nich wie.

— To nieprawda.

— Jak najbardziej prawda. Błagam cię, wyciągam do ciebie rękę i błagam, żebyś mi opowiedział o sobie, żebym z kolei ja mogła zrobić to samo... i podzielić się z tobą tym, co robię i co czuję...

— Ależ ja się bardzo interesuję tym, co robisz, i jestem z ciebie bardzo dumny. Nie możesz mnie oskarżać o... — Czy rozmawiałaś kiedyś z mamą o uczuciach, o tym, co myślisz, czego pragniesz, jak bardzo ją kochasz? — Elizabeth, naprawdę...

— Bo jeśli nie, to mówię ci szczerze, że rozumiem dlaczego odeszła. To nie miało żadnego związku z tym, czy była wystarczająco dobra i czy Harry był lepszy. Prawdopodobnie odeszła dlatego, że była samotna... — A uważasz, że ten jej goguś, Harry Elton, to taki filozof? Naprawdę uważasz, że zasiada przy niej i debatuje o sensie życia, jak ty sobie to wyobrażasz? Co za pomysł!

— Nawet przez chwilę nie podejrzewam niczego podobnego. Ale rekompensuje to śmiechem i żartami. Ideałem byłby ktoś, kto potrafiłby jedno i drugie, zaczynam jednak przypuszczać, że nie można mieć i tego, i tego. Ale jeśli ty,

ojcze, ani nie rozmawiasz, ani się nie śmiejesz, to tak jakby się nie miało w ogóle nic.

Ojciec wstał, twarz miał zaczerwienioną i najwyraźniej był głęboko urażony. Mięśnie policzków drgały nerwowo, zacisnął mocno pięści. Nigdy nie wyglądał na tak zmarnowanego i upokorzonego.

— No — wybąkał wreszcie — muszę powiedzieć, że nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem.

Naprawdę nie wiem. Pracowałem spokojnie w ogródku, a ty wróciłaś do domu w stanie podniecenia.

Zaczełaś krytykować to, co robię w ogródku, chociaż nigdy dotychczas nie przyszło ci do głowy, żeby mi pomóc. A potem krytykujesz sposób, w jaki spędziłem młodość. Atakujesz mnie za to, że nie

potrafię sobie przypomnieć każdej sekundy twojego życia przed i po urodzeniu. — Jego głos

przeszedł w szloch. — I jakby tego nie było dosyć, zarzucasz mnie bolesnymi oskarżeniami i mnie obarczasz winą za to, że twoja matka, zapominając o swoich obowiązkach, uciekła z domu.

W jego głosie było tyle bólu, że z trudem wypowiadał poszczególne słowa.

— Naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Mogę mieć tylko nadzieję, że poprząkałaś się z tym swoim młodym człowiekiem i że w przyszłości ominą mnie podobne sceny.

Nigdy dotychczas ojciec nie uznał, że Johnny jest jej młodym człowiekiem. Do jego świadomości już nigdy nie dotrze fakt, że zaledwie przed kilkoma godzinami ona i ten młody człowiek tarzali się nago po podłodze mieszkania w Earl's Court i że najprawdopodobniej nosiła w łonie dziecko tego młodego człowieka, że nie było żadnej sprzeczki i na żadną się nie zanosilo.

Jednak czary nie podziałały. Ojcu nie poprawił się humor. Wprost przeciwnie. A to musi oznaczać, że ona rzeczywiście jest w ciąży.

— Ojciec ma rację. Miałam idiotyczną sprzeczkę. To niewybaczalne, że odgrywam się na ojcu.

Niewybaczalne. Bardzo przepraszam.

Po tych słowach poszła na górę, wzięła kilka banknotów pięciofuntowych ze swoich oszczędności i napisała do Aisling.

Rozdział dziesiąty

W czasie podróży do Londynu Aisling przydarzyło się więcej przygód niż w całym dotychczasowym życiu. Doszła do wniosku, że miała rację, mówiąc Tony'emu Murrayowi, że musi zobaczyć kawałek świata.

Na statku do Holyhead niezwykle przystojny mężczyzna w koszuli rozpiętej pod szyją postawił jej koniak i lemoniadę, nie zważając na protesty, że nie będzie jej to smakowało. Potem zabrał ją na spacer po pokładzie, powiedział, że jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie, próbował ją pocałować, przeprosił, zaproponował małżeństwo, a wreszcie stanął w kącie i zaczął gwałtownie wymiotować. Aisling, która nie zdawała sobie sprawy, że był kompletnie pijany, zamarła z oczami rozszerzonymi ze zgrozy, ale wyratowali ją dwaj studenci uniwersytetu, którzy jechali do wakacyjnej pracy przy puszgowaniu warzyw i usiłowali ją namówić, żeby im towarzyszyła.

W pociągu do Londynu poznała młodego nauczyciela, Walijczyka, który wyznał jej, że przeniósł się do Londynu! ponieważ nie może już wytrzymać w rodzinnym miasteczku! Wszyscy usiłowali go skłonić do małżeństwa. Uznał jednak, że najpierw musi zobaczyć kawałek świata. Aisling z wielkim zapałem opowiedziała mu własną historię: była zdecydowana zobaczyć możliwie jak najwięcej świata w ciągu dwóch tygodni wakacji, na które z wielkim trudem udało jej się uzyskać zgodę taty.

Walijczyk dość ironicznie odniósł się do dwóch tygodni, oświadczył, że to zdecydowanie za krótko. Powinna jechać znacznie dalej. Może powinni nawet udać się statkiem do Francji. Jednak dla Aisling było to

zbyt śmiało, wyjaśniła więc, że jedzie do przyjaciółki z powodu zaistniałego kryzysu. Przyjaciółka chciała, żeby ktoś służył jej pomocą w dniu urodzin ojca. Walińczyk oświadczył, że przyjaciółka robi wrażenie osoby wypuszczonej z domu wariatów. Wysłać pieniądze do Irlandii z zaproszeniem na urodziny ojca! I do tego po czterech latach niewidzenia! Przytknął palec do czoła i kręcił nim, by dokładnie wyjaśnić, jak pomyłona jego zdaniem jest owa przyjaciółka. Aisling nabrała do niego niechęci i powróciła do czytania książki.

Jeszcze na stacji Euston jakiś mężczyzna zapytał ją, czy się nie zgubiła, i stwierdził, że chętnie pojechałby razem z nią taksówką. Ale Aisling już rozglądała się za Elizabeth.

Zadzwoiła do Elizabeth wczesnym rankiem po otrzymaniu listu i powiedziała, że wyjedzie wieczorem. Akcent Elizabeth wydawał się bardzo angielski, jak na filmach. Powiedziała, że stacja Euston jest olbrzymia, ale jeśli Aisling zatrzyma się przy barierce na końcu peronu, na który przyjechała, spotkają się bez trudu.

— Kiedy przyjechałam przed czterema laty, byłam pewna, że nikt po mnie nie wyszedł — przypomniała Elizabeth.

— Nic dziwnego, przecież wtedy byliśmy jeszcze dziećmi. Jednak Aisling z niepokojem rozglądała się wśród tłumu, przystanęła na chwilę, by poczesać włosy; bardzo chciała zrobić dobre wrażenie. Żałowała, że nie ma bardziej eleganckiej walizki. Tej walizki używała przed laty mama, teraz jednak wyglądała nędznie przy ładnym, nowym, letnim płaszczu w kolorze turkusowym. Ale w grę wchodziło kupno albo nowych butów, albo nowej walizki, no i buty okazały się ważniejsze. Musiała przejść tuż obok Elizabeth, dalej wypatrując w tłumie piętnastoletniej, wyjątkowo jasnej blondynki, tyle że ubranej w dorosłe ubrania, zgodne ze współczesną modą. W końcu Elizabeth pociągnęła ją za rękaw. — Aisling? — powiedziała z lekkim wahaniem.

Popatrzyły na siebie przez chwilę, jakby wszystkie możliwe słowa i okrzyki powitania uwięzły im w krtani pod wpływem ciosu w splot słoneczny.

Przemówiły równocześnie.

— Elizabeth, tym zaproszeniem uratowałaś mi życie.

— Och, Aisling, dosłownie ratujesz mi życie. Wybuchnęły śmiechem. Aisling wzięła Elizabeth za rękę.

— Może jesteśmy syjamskimi siostrami, których nigdy nie powinno się rozdzielać. Może już zawsze będziemy wypowiadać równocześnie te same zdania.

— Kto wie, kto wie — roześmiała się Elizabeth. Spróbowała unieść walizkę, która okazała się bardzo ciężka. — Czy napakowałaś tu kamieni?

Aisling wzięła od niej walizkę. — Nie, jedzenie z krainy obfitości. Wszyscy całkiem oszaleli: ciasto dla twego ojca, wędzony bekon, no i masło, zawinięte w dziesięć gazet i schowane do metalowego pudełka. Mam nadzieję, że nie rozpląnęło się po całej walizce i nie zniszczyło wszystkich moich szmat. Elizabeth ścisnęła rękę Aisling, która ze zdumieniem dostrzegła, że w wielkich niebieskich oczach w ładnej bladej twarzy zalśniły łzy. — Nigdy nie potrafię powiedzieć, jak się cieszę, że cię widzę. — Ani ja. W autobusie do Dublina zaczęłam się martwić, że mogłaś się zmienić, ale okazało się, że nie. Chociaż wyszczuplałaś. Czy to taka moda, czy po prostu kraina wiecznego niedostatku? — Poklepała z podziwem płaski brzuch Elizabeth. — W ogóle cię nie ma. Jesteś jak tyczka, jakby powiedzieli w Kilgarret. Bardzo ci zazdroszczę.

— Jest mnie więcej, niż ci się wydaje — oznajmiła Elizabeth i dostała napadu chichotek tak zaraźliwych, że Aisling również zaczęła się śmiać, choć nie miała pojęcia dlaczego.

Stały pod wielkim łukiem stacji w Euston, nieświadome pełnych zainteresowania i zachwytu spojrzeń, kierowanych na rudowłosą i blondynkę, które ocierały z oczu łzy i tuliły się do siebie ze śmiechem, nie pozbawionym nuty hysterii.

Aisling od pierwszej chwili doskonale sobie radziła z ojcem. Elizabeth wprost nie mogła uwierzyć, jak dobrze to szło. Ojciec nie okazał zbytniego zainteresowania na wieść o przyjeździe gościa, chociaż pomógł wynosić pudełka i graty z gościnnego pokoju i umieścić je w komórce w ogrodzie. Elizabeth bardzo się starała, żeby pokój gościnny wyglądał

przyjemnie. Narwała kwiatów, kupiła nawet lustro od John-ny'ego w antykwariacie.

— Zniżka dla personelu — powiedział, sprzedając je za pół ceny.

— Chwileczkę, poczekaj, nie będziemy przecież oszukiwać pana Worskiego.

— Kiedy, och kiedy, ludzie uświadomią sobie, że to lirma Worski i Stone? Jestem tu współnikiem, mój aniele, zaufanym i wielbionym współnikiem. Więc oszukuję siebie, kiedy sprzedaję ci to tanio.

— Panie Stone, ja tu pracuję. Nie chcę oglądać upadku firmy, z której jestem dumna.

Obydwoje wybuchnęli śmiechem. W tym tygodniu Johnny był w doskonałej formie. Okazał rozczarowanie, że Elizabeth nie może się z nim spotkać z powodu przygotowań do przyjazdu irlandzkiej przyjaciółki, ale przyjął to ze spokojem. — Czy ta irlandzka pasterka jest ładna? — spytał.

— Była bardzo ładna, więc zamierzam ją ukrywać przed tobą.

— Ale może chciałaby, żeby jej ktoś pokazał Londyn?

— Niewykluczone, chociaż chce się z nią ożenić jakiś tamtejszy lord czy panicz. Przyjeżdża tutaj, żeby się nad tym zastanowić.

_ Ożenić? Po co chce wychodzić za mąż w tym wieku?

Przecież ma tyle lat co ty.

— Wiem, że to śmieszne — przyznała Elizabeth, z niejakim trudem zachowując pogodny ton. — Może jednak zmieni zdanie, kiedy pozna uroki Londynu.

Aisling zachwycała się pokojem, kwiatami, ślicznym lustrem. Wszystko ją fascynowało: czerwone autobusy, czerwone skrzynki pocztowe, zadbane ogródki, nie kończące się rzędy domków. Nie mogła uwierzyć, że aż tyle ludzi musi mieszkać w jednym miejscu.

Piły właśnie herbatę przy kuchennym stole, kiedy wrócił ojciec. Aisling natychmiast przystąpiła do ataku. — Panie White, przecież to niemożliwe, że pan skończy pięćdziesiątkę? — wykrzyknęła, jeszcze zanim Elizabeth zdążyła ich sobie przedstawić.

— No... witam... tak, to prawda..

— Ojczy, to jest Aisling — powiedziała zupełnie niepotrzebnie Elizabeth.

— To musi być jakaś pomyłka. Powiem panu tylko tyle, panie White, że mój ojciec ma pięćdziesiąt jeden, ale wygląda dziesięć, piętnaście lat starzej od pana. I to jest absolutna prawda, ani słowa kłamstwa.

Elizabeth przypuszczała, że ojciec najeży się wobec takiego nadmiaru poufałości, ale ku swemu zdumieniu zauważyła, że jest zachwycony, można by wręcz powiedzieć, że się puszy.

— Nie wątpię, że twój ojciec...

— Nie mam jego zdjęcia, bo zaraz bym to panu udowodniła. A teraz, niech pan tu z nami siada, panie White. Musi pan być zmęczony po całym dniu pracy. Czy to nie zadziwiający kraj?

Elizabeth naląa ojcu herbaty, skrywając uśmiech.

— Dlaczego zadziwiający?

Aisling zaczęła paplać wesoło o wszystkich cudach, jakie widziała z pociągu. Olbrzymie miasta, wielkie kominy fabryczne i nie kończące się mile pól. Nikt w Irlandii nie ma pojęcia o tym, że w Anglii w ogóle jest wieś, myślą, że są tu wyłącznie miasta.

Zerwała się i zaczęła rozpakowywać przywiezione prowianty. Nie potraktowała zbyt poważnie niepokojów ojca, w jaki sposób przewiozła je przez granicę.

— Widzi pan, że na tej puszcce napisane jest „kolacja”? — Masło się nie roztopiło, kurczak dojechał w znakomitym stanie, wędzony bekon powieszono w spiżarni.

— Ale, moja droga, musimy dać ci za to wszystko jakąś rekompensatę... — zaczął ojciec.

Elizabeth zacisnęła zęby z wściekłości. To dla niego typowe, nie rozumie, na czym polega przyjaźń, hojność i prezenty. Typowe, że za wszystko chciałby płacić. Wydawało się, że Aisling wcale nie poczuła się dotknięta. — Nic podobnego. To prezenty od rodziców. Oczywiście, istnieje możliwość, że zajmę się poważnie czarnym rynkiem, skoro przekonałam się, jak łatwo można wszystko przemyścić. I wtedy trzeba będzie płacić.

Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Eliza-

beth pomyślała, jak pięknie Aisling wygląda, zupełnie jak kolorowy film, podczas gdy wszyscy inni — jak film czarno-biały.

— A teraz, panie White, co przygotowujemy na te pańskie urodziny, bo przecież po to tu przyjechałam?

— Nie, naprawdę... — We wzroku ojca pojawiło się przerażenie.

Aisling od razu dostrzegła podobny wyraz na twarzy Elizabeth.

— Nie, żartuję, ale tak się złożyło, że kiedy postanowiłam odwiedzić Elizabeth... — popatrzyła przez ramię, szukając potwierdzenia ze strony Elizabeth, która entuzjastycznie kiwała głową. — Kiedy zapytałam, czy mogę przyjechać z wizytą, dowiedziałam się, że akurat są pana urodziny.

— Och, to idiotyczne, żeby mężczyzna w moim wieku... — zaczął z rozpogodzoną już twarzą.

— Nic podobnego. Kiedy tata skończył pięćdziesiątkę, było wielkie przyjęcie, a w przyszłym roku mama będzie miała pięćdziesiąt, więc szykujemy ogromne uroczystości.

— A co urządziliście na pięćdziesięciolecie ojca? — spytał.

Elizabeth poczuła dla niego litość, zachowywał się jak samotne dziecko.

— Wie pan, akurat był to czwartek, więc poszliśmy do Mahera. Bo wiesz, Elizabeth, dalej tam chodzimy i często pytają o ciebie. To jest pub...

— I wszyscy poszliście do pubu?

— Ojczy, tamtejsze puby nie przypominają naszych. To w połowie puby, a w połowie sklepy. W jednym końcu sprzedają artykuły spożywcze, a w drugim piją.

— Coś podobnego! Nigdy mi o tym nie mówiłaś. Aisling opowiedziała historię tamtego wieczoru, kiedy to Peggy cztery razy przychodziła do Mahera, żeby powiedzieć, że obiad już się przykleił do piekarnika, ale tata wcale nie chciał iść do domu, bo wszyscy w pubie musieli postawić kolejkę, żeby uczcić pięćdziesięciolecie Seana O'Connora. W końcu mama zabrała do domu Donalą i Niamh i położyła ich do łóżek, obudzili się o jedenastej, kiedy tata i Ea-monn wrócili ze śpiewem, a mama powiedziała, że po raz

ostatni jedzą obiad wieczorem, niczym szlachta, bo to tylko prowadzi do kłopotów.

Ojciec zaśmiewał się z tych opowieści zamiast zacisnąć usta, czego obawiała się Elizabeth. Normalnie spędzał trzy minuty pijąc z nią herbatę. Tym razem zdawało się, że gotów jest siedzieć w kuchni w nieskończoność.

— Dziś wieczór brydżowy — przypomniała mu Elizabeth. — U pana Woodsa, prawda?

Bez większego entuzjazmu poszedł zmienić koszulę i przygotować się do wyjścia.

— On jest niesamowity — powiedziała Aisling, kiedy nie mógł już jej usłyszeć. — Nigdy nie mówiłaś, że jest taki przystojny. Nie mam pojęcia, o czym pisałaś w listach, wydaje się bardzo spokojnym człowiekiem.

— To ty wydobywasz jego najlepsze cechy. Przy mnie staje się jedynie bardziej nieszczęśliwy.

— Już wiem, co zrobię. Wyjdę za niego za męż. Jest niewiele starszy od Tony'ego Murraya, a mówiąc prawdę jest chyba przystojniejszy. Zostanę twoją macochą i w ten sposób wreszcie będziemy naprawdę w jednej rodzinie.

Elizabeth śmiała się zachwycona tymi fantazjami.

— Wspaniale, możecie wziąć ślub tutaj i pojechać w podróż poślubną do Kilgarret, razem ze mną.

— No tak, w Westminster Abbey. Chociaż nie, to protestancki kościół, jak się nazywa ten katolicki?

— Chyba zapominasz o rozwodzie. Ślub musiałby się odbyć w urzędzie stanu cywilnego.

— Prawda, więc nie może być o tym mowy.

— Musisz mi opowiedzieć wszystko o Tonym Murrayu, ze szczegółami

— Oczywiście. A co z Clarkiem Gable'em? Gdzie on jest? Sądziłam, że przyprowadzisz go na łańcuchu na dworzec. Chyba nie zerwaliście? Nie teraz, kiedy przyjechałam z tak daleka, żeby go zobaczyć.

— Nie, nie zerwaliśmy. Poczekaj jednak, aż ojciec wyjdzie. Wtedy ci wszystko opowiem. Nie chcę przerywać tej opowieści, kiedy ojciec przyjdzie nam powiedzieć do widzenia.

— Czy to znaczy, że on nie wie o Clarku Gable'u?

— Wie, w pewnym sensie. Ale to zbyt skomplikowane. I lepiej opowiedz mi o dziedzicu Murrayu.

— To dobre przezwisko dla niego. No więc, on jest trochę takim puszącym się kogutem, najważniejszy wśród chłopaków w hotelowym barze. Nie będzie pił w barze Mahera, tylko wieczorami w hotelu. Ma samochód marki Packard. Prowadzi firmę Murrayów, choć Eamonn twierdzi, że naprawdę niewiele tam robi i że to ten straszny pan Meade w istocie za wszystko odpowiada. Ale na Eamonna nie trzeba zwracać uwagi, bo on i jego kumple przezywają Tony'ego „panisko z wyższych sfer”, nie z tak wysokich jak Grayowie, ale to co innego, oni są protestantami z jednego z tych wielkich domów...

— Czy to nadal ma znaczenie? — spytała Elizabeth.

— Nie, po prostu dalej istnieje. Ale co więcej na temat Tony'ego? No więc usiłował mnie przygwoździć w ostatni wtorek, a ja mu strasznie nakłamałam. Powiedziałam, że muszę zobaczyć kawałek świata, zanim powiem tak lub nie. Nie miałam najmniejszego pojęcia, w jaki sposób wybiorę się w tę podróż, aż tu nagle wracam do domu i znajduję twój list. To naprawdę palec boży.

— Chyba tak — roześmiała się Elizabeth.

— Po telefonie do ciebie wczoraj rano, po godzinnym sporze z tatą, żeby mi dał wolne, w czym mama oczywiście mnie popierała, poszłam do Murrayów, żeby porozmawiać z Tonym. Dziesiąta rano, a jego nie ma, cały nadęty pan Meade oznajmia mi, że pan Murray może się pokazać o jedenastej. Niektórzy to mają życie! Chciałam mu zostawić kartkę, ale uznałam, że wszystko napiszę nie tak, więc ktos z hotelu podwiózł mnie do jego domu. Przyjęła mnie mama. „Tony jeszcze śpi”, powiedziała. „Piętnaście po dziesiątej!”, wykrzyknęłam. To się jej nie spodobało. „Wrócił późno i jest zmęczony”. Miałam straszną ochotę powiedzieć jej, dlaczego jest zmęczony. Ale żeby nie przedłużać opowieści, Tony objawił się na dole w szlafroku. Mama kręciła się przy nas na wypadek, gdybyśmy nagle rzucili się na siebie. Ale w końcu nas zostawiła, a ja mu powiedziałam, że wieczorem wyjeżdżam.

— Był zmartwiony?

— Był wściekły. Dlaczego mu nie powiedziałam? Dla czego tak go zaskakuję? Dlaczego jestem taka niedojrzała? Dlaczego to, dlaczego tamto... ale byłam na to przygotowana, naprawdę. Mówiłam niskim gardłowym głosem, jak na filmach. Powiedziałam, że jestem młoda, że muszę być absolutnie pewna, o co mi chodzi. Przypomniałam mu, że nie padły żadne pytania ani odpowiedzi i że tak jest lepiej. Słuchał, dość ponuro, ale nie przerywał. Powiedziałam wtedy, że z niecierpliwością wyglądam chwili spotkania po powrocie. — A więc moje zaproszenie przyszło w porę?

— Absolutnie. Naprawdę uratowało mi życie, jak ci to już powiedziałam na dworcu. Nie mogłam ci przecież powiedzieć, że chciałabym przyjechać, ale nie miałam na bilet. Ale, Elizabeth, nie mogę przyjąć od ciebie tych pieniędzy. A w ogóle dlaczego je przysłałaś? Ja ci je oddam.

— Idiotko, popatrz tylko, ile jedzenia przywiozłaś. Warte dwa razy tyle co bilet.

— No dobrze, w każdym razie powiedziałam mu, że nie mogę zostać ani chwili dłużej, bo dostawca z hotelu na mnie czeka, i że zobaczę się z nim później. — Odprowadził mnie przed dom, na schodki, pamiętasz, jak to wygląda? Ten duży dom nad rzeką milę za miastem. „Co to znaczy później”, wykrzyknął. „Później, znaczy później”, odpowiedziałam. Nie wiem, co to znaczy, ale dobrze zabrzmiało. A potem wzięłam się w garść, no i widzisz mnie tutaj.

— A co naprawdę o nim myślisz? Czy go lubisz?

— Nie wiem. Naprawdę, szczerze, nie wiem. Pochlebia mi, sama zaczynam się puszyć jak kogut wobec innych, bo chodzę z nim. Ale...

— Ale co... Kiedy jesteście sami...

— Lubię, kiedy mi mówi, że jestem atrakcyjna, lubię, kiedy mówi, co chciałby ze mną robić, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi, ale nie lubię tego stękania, kiedy rzeczywiście próbuje to robić, chyba wiesz, o czym mówię. — Próbuje? Co to znaczy?

— No wiesz, kiedy stara się w samochodzie zdjąć ze mnie ubranie, a ja się staram do tego nie dopuścić. Jak zwykle.

— Tak — powiedziała Elizabeth. — Oczywiście.

Ojciec przyszedł do kuchni, żeby się pożegnać.

— Panie White, zwali ich pan z nóg na tym brydżu. Żeby tylko pana nie porwali.

Śmieszne, jak wielką przyjemność sprawiło to ojcu. Obserwowały przez okno, jak poprawiał krawat i uśmiechał się pod nosem.

— No, teraz, kiedy już poszedł, może zorganizujesz jakiś napój alkoholowy i powiesz mi, o co chodzi. Co się wydarzyło? — Co masz na myśli?

— Wszystko jedno, sherry, whisky, na statku piłam nawet koniak. Nie jestem wybredna.

— Nie chodziło mi o alkohol, tylko o to, co masz na myśli pytając, co się wydarzyło. Skąd wiesz, że w ogóle coś się wydarzyło?

Aisling tymczasem klęczała już przed szafką.

— To jest miejsce, gdzie pewnie trzymasz alkohol.

— Nie, głuptasie. W pokoju. — Podeszły razem do narożnej szafki, była w niej butelka sherry, w której zostało jeszcze trzy czwarte zawartości, było także pół butelki whisky.

— Chyba zacniemy od sherry — oznajmiła stanowczo Aisling. — A jeśli sytuacja jest bardzo poważna, możemy przejść na whisky.

— Wystarczająco poważna — powiedziała Elizabeth. — Lepiej weźmy i whisky.

Nalały spore porcje sherry do zwykłych szklanek.

— Na zdrowie — powiedziała Elizabeth.

— *Slainte* — zawtórowała Aisling.

— Sytuacja jest tak poważna, że nie może być gorzej — zaczęła Elizabeth.

— Johnny Stone cię rzucił — próbowała się domyślić Aisling.

— Nie. — Okazało się, że ma żonę i dzieci?

— Nie.

— Ale sprawa jego dotyczy?

— O tak, jak najbardziej.

— Nic mi nie przychodzi do głowy. Z twojego listu wynikało, że jesteś zdesperowana, ale teraz wyglądasz zupełnie dobrze. Więc o co chodzi? — Jestem w ciąży. — CO?

— Jestem w ciąży. Okres spóźnił mi się o trzy tygodnie. Poszłam zrobić badanie i wynik okazał się pozytywny. Będę miała dziecko. — To niemożliwe!

— Och, Aisling, co ja mam zrobić? Co mam zrobić?

— Chcesz powiedzieć...

Elizabeth zaczęła płakać i nie była w stanie powstrzymać tego nagłego potoku łez. Aisling przysunęła się bliżej i objęła ją ramieniem.

— Musisz mi pomóc.

— Już dobrze, dobrze, ale czy to znaczy, że miałaś z nim stosunek seksualny?

Elizabeth oderwała dłonie od twarzy, na której odmalowało się bezbrzeżne zdumienie.

— Oczywiście. Jak inaczej zaszłam w ciążę?

— Wiele razy? Od dawna czy tylko raz? — Od dawna, od zeszłej wiosny.

— I jak to jest?

— Jak co jest?

— No, stosunek seksualny, jak to jest?

— Aisling O'Connor, nie wierzę własnym uszom. Opowiedziałam ci o najstraszniejszej tragedii, przekazałam ci najgorszą możliwą nowinę, a ty się pytasz, co się czuje uprawiając seks...

— Po prostu nie wiedziałam, że to zrobiłaś...

— Posłuchaj, to samo w sobie nie jest żadnym problemem, jest nawet całkiem proste, problemem jest dopiero to, co robić dalej.

— Przepraszam, odeszłam od tematu. To jakby stawia ciebie i mnie po przeciwnych stronach barykady, z jednej strony ci, którzy wiedzą, jak to jest, a z drugiej ci, co nie wiedzą. Czuję się kompletną idiotką, bo opowiadałam ci o tych moich wszystkich wygłupach w przekonaniu...

— Nie ma powodu, żebyś się czuła idiotką. Ja też bym

dalej nic nie wiedziała, gdyby nie Johnny. Z nim to zupełnie naturalne, po prostu część naszych wzajemnych kontaktów. On nigdy nie uważa, że to coś szczególnego, me dzieli też ludzi na tych, którzy mają to za sobą lub nie mają. Byłabym taka jak ty, gdyby nie on.

— Wiem.

— Ale teraz, Aisling, nie mogę już dłużej udawać. Wiem o tym już od dawna, ale nie chciałam tego przyjąć do wiadomości. W poniedziałek poszłam do lekarza, wiele mil stąd Kupiłam pierścionek u Woolwortha, powiedziałam lekarzowi, że jestem przejazdem i chcę potwierdzenia moich podejrzeń. — I co musiałaś zrobić?

— Zabrałam z sobą próbkę moczu, bo wiedziałam że trzeba zabrać pierwszy poranny mocz do analizy. Zniosłam to w słoiku po dżemie, bo nie wiedziałam w czym. Lekarz powiedział, że dobrze zrobiłam. I kazał mi przyjść w środę. Więc kiedy ty jeździłaś po Kilgarret, stawiając ludziom ultimatum, ja siedziałam na fotelu przypominającym total dentystyczny, wyposażony w strzemiona, w które trzeba włożyć nogi, a lekarz badał mnie w środku, dotykał moich piersi i oznajmił, że nie ma żadnych wątpliwości.

— O Boże. Biedna Elizabeth!

— Właściwie był bardzo miły. Powiedział: „Gratuluję, pani Stone”, a ja udawałam, że się uśmiecham z zachwytem. Założę się jednak, że i tak się domyślał. Powiedziałam mu, że mąż będzie uszczęśliwiony, i wręczyłam mu honorarium, trzydzieści szylingów w kopercie. Ale założę się, że się domyślał Kiedy wychodziłam, poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Często wszystko układa się lepiej, mż można było oczekiwać”. Oświadczyłam, że nie wiem, o co mu chodzi A on: „Proszę pamiętać, że czasami rzeczywistość przechodzi oczekiwania”. Więc powiedziałam, że to zapamiętam. I tyle. .

— O biedna, nieszczęsna Elizabeth. Co za przeżycie!

— Ale to nic w porównaniu z tym, przez co jeszcze będę musiała przejść. — A co powiedział Johnny?

— Nic nie wie.

— A kiedy zamierzasz mu powiedzieć? — Nie zamierzam.

— Przecież kiedyś będziesz musiała to zrobić

— Nie.

— Mówisz od rzeczy. Kiedy się pobierzecie, kiedy już będzie oczywiste, że spodziewasz się dziecka... przecież nie możesz do końca utrzymać tego w tajemnicy? — powiedziała Aisling z niedowierzaniem.

— Myślę, że teraz no prostu jesteś w stanie szoku.

— Nie będzie żadnego małżeństwa.

— Oczywiście, że będzie, jak tylko on się dowie.

— On się o niczym nie dowie.

— Ale przecież jest do ciebie przywiązany. Przecież nadal mu się podobasz?

— Tak. — A on tobie? — Bardzo.

— I nie istnieje żadna straszna tajemnica, że on jest z kimś innym związany?

— Nie.

- A więc musisz się tylko przemoc, żeby mu powiedzieć Prawda? Może będzie trochę niezadowolony, bo jeszcze nie myślał o ustatkowaniu się. Ale dojdzie do wniosku że równie dobrze może to zrobić teraz zamiast później I bądź zadowolona, że mieszkasz w mieście, gdzie nikt ci się nie przygląda i nie plotkuje na twój temat. Nikt nie będzie hczył ile miesięcy po ślubie urodził się mały Stone Elizabeth, dlaczego tak strasznie płaczesz? Wcale nie jest tak źle On może tylko pomstować i wściekać się, że to wypadło nie w porę. Przecież to nie twoja wina? Nie usiłujesz go w ten sposób usidlić? Robiliście to obydwójce, więc dotyczy to was obojga.

— Nie to moja decyzja — wymamrotała Elizabeth w chusteczkę do nosa. Miała zaczerwienione oczy i podpuchniętą twarz, wilgotną od łez. Aisling bardzo się zaniepokoiła

— No już, napij się jeszcze trochę — naląła do szklanki snerry. — Co to znaczy, że to twoja decyzja? Przecież nie chciałaś wpasc, prawda?

— Nie, mam na myśli, że teraz to jest moja decyzja.

Widzisz, ja go tak rozpaczliwie pragnę. Nigdy w życiu niczego nie pragnęłam tak bardzo.

Umarłabym, gdybym nie mogła go mieć. Nie chcę dalej żyć, jeśli nie mogę mieć Johnny'ego...

— No więc... — Aisling nie posiadała się ze zdumienia, słysząc tak mocne sformułowania z ust Elizabeth. — Więc będziesz go miała, prawda? Przecież nie powie, że nie chce mieć z tobą nic do czynienia, skoro razem pracujecie, lubicie się i chodziłaś z nim tyle czasu i... sypiałaś z nim, i w ogóle. To chyba nie jest jakaś niezobowiązująca przygoda, z której on chce się wyplątać?

Elizabeth nagle przestała płakać. — To właśnie muszę ci wyjaśnić, a może to zająć całą noc. Dlatego błagałam, żebyś przyjechała, dlatego jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Będę musiała się tego pozbyć. Proszę, pozwól mi skończyć. Zdecydowałam, że tak właśnie muszę zrobić, ale boję się, naprawdę się boję, że wykrwawię się na śmierć, że dostanę zakażenia i umrę. Boję się, że to będzie tak bardzo bolało, że będę wrzeszczeć i wrzeszczeć, aż ona przestanie...

— Kto przestanie? — spytała szeptem Aisling.

— Pani Norris. Jest pielęgniarzką i położną, i jest u niej wręcz sterylnie czysto. W każdym razie tak słyszałam. Ręka Aisling ze szklanką sherry zawisała w powietrzu.

— Chyba nie myślisz... nie chcesz chyba powiedzieć, że idziesz do tej kobiety na skrobankę! Po to, żeby ci zrobiła skrobankę?

— To jedyne wyjście.

— A co Johnny o tym myśli? Zgadza się?

— Słuchaj, on nigdy nie może się dowiedzieć. Wiem, wiedziałam, że tak będzie. Musiałam tłumaczyć to głośno nawet sama sobie i dalej tego nie rozumiem, ale muszę cię przekonać, że Johnny nie angażuje się w niczyje życie, w awantury, w to, czego nie chce... to nie w jego stylu.

— A więc zamierzasz pozbyć się jego dziecka u jakiejś baby, bo to może nie być w jego stylu? Daj spokój! — Nalej jeszcze sherry, bo przed nami chyba długa noc — powiedziała Elizabeth.

I była to bardzo długa noc. Przeniosły się na górę do pokoju Elizabeth na wypadek, gdyby ojciec po powrocie chciał kontynuować swobodną pogawędkę, która tak mu

się przedtem spodobała. Słyszały, jak wrócił i poszedł do swojego pokoju. Potem znów zeszły na dół, zrobiły sobie zupę i kanapki. Była czwarta rano.

Teraz Aisling również miała czerwone oczy. A kiedy do okien kuchni zajrzał świt, złożyła następujące przyrzeczenia:

— że nigdy nie powie Johnny'emu ani słowa o tym, co się wydarzyło;

— że będzie się starała podtrzymywać pogodną i neutralną atmosferę przy Clarence Gardens;

— że pojedzie z Elizabeth do domu pani Norris i zostanie tak długo, jak długo będą wymagały okoliczności.

— Ustąpiłam we wszystkim — powiedziała przez łzy, zanim poszły na górę do sypialni. — Myślałam, że mam silny charakter, ale teraz widzę, że nie, skoro zgodziłam się na to wszystko. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mieć dziecka, jestem absolutnie pewna, że on by się z tobą ożenił, nie rozumiem zresztą, dlaczego nie chcesz mieć tego dziecka, nawet gdyby się z tobą nie ożenił. Gdyby zobaczył, że jesteś pogodna i szczęśliwa mając dziecko, jeszcze bardziej by cię podziwiał, nawet jeśli jest takim lekkoduchem. Ale jeżeli chcesz zrobić inaczej, to oznacza, że jesteś dzielna i odważna i naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie chcesz dopuścić, żeby cię za to wielbił i wychwalał.

Ale nie, ty chcesz się z nim spotkać w przyszłym tygodniu jakby nigdy nic. Myślę, że postradałaś rozum, a on robi wrażenie najbardziej okrutnego, bezmyślnego egoisty, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia.

Elizabeth uśmiechnęła się blado.

— Nie, jest po prostu bardzo uczciwy, mówi, że robi jedynie to, na co ma ochotę, a ja uczę się od niego. Teraz też robię to, co chcę. To ty nie jesteś egoistką, ponieważ zgodziłaś się mi pomóc, choć uważasz, że postępuję źle. Pewnie nawet myślisz, że to grzech śmiertelny.

— Boże, niemal zapomniałam o grzechu śmiertelnym przez ten cały dramat, ale możesz być absolutnie pewna, że na domiar wszystkiego jest to rozpaczliwie śmiertelny grzech.

Dla nich obu dni mijały jakby za mgłą. Odbyła się wizyta w sklepie, przedstawienie Aisling panu Worskiemu, który był nią zachwycony, oczarowany kolorem jej włosów, imieniem. Prosił, żeby mu napisała swoje imię: czarodziejski sen, jakie to piękne. Zawołał z zaplecza Annę. Ona też wpadła w zachwyty. Obydwoje słyszeli o wspaniałych latach, jakie Elizabeth spędziła w Irlandii. Serce Aisling tajało, kiedy zobaczyła, jak wiele ci starsi państwo wiedzą o Kilgarret, o całej rodzinie, o tym, że brat zginął na wojnie. Potem nastąpiło spotkanie z Monicą Hart, która pracowała teraz w sklepie z konfekcją. Nie była już bliską przyjaciółką Elizabeth, ale ucieszyła się na widok Aisling.

— Nazwaliście kota moim imieniem, prawda?

Aisling popatrzyła na chudą dziewczynę w czarnym służbowym uniformie, na jej skrecone włosy, jaskrawopomarańczową szminkę i lakier do paznokci.

— Owszem, kot zresztą jeszcze żyje. Jest bardzo duży i stary i należy do Niamh, mojej młodszej siostry. Kiedy Elizabeth wyjechała z powrotem do Anglii, kota odziedziczyła Niamh, tak jak ubrania po mnie. W przerwie obiadowej Monica poszła z nimi na kawę.

— Nigdy teraz nie widuję Elizabeth przez tego Romea ze sklepu z antykami. Już go poznałaś?

— Nie. Jeszcze nie. Wraca dopiero dziś po południu. Ale nie mogę się doczekać.

Mówiła tak żartobliwie, jakby nie było przy tym Elizabeth.

— Monica, powiedz mi, czy naprawdę jest taki przystojny, jak mówią? Rzeczywiście jest taki dobry, czy tylko udaje?

— O tak, jest naprawdę wyjątkowy, pozeracz serc. Gdyby grał w filmie, miałby tysiące niewolnic.

— Więc dzięki Bogu, że życie to nie film — powiedziała Aisling patrząc znacząco na Elizabeth, która odwróciła wzrok.

Zrobiły zakupy na uroczystą kolację na cześć ojca następnego dnia. Aisling kupiła mu jaskrawy krawat i taką samą chusteczkę, a Elizabeth wytworną spinę do krawata i do mankietów. Wróciły do sklepu, przed którym stała już zaparkowana furgonetka.

— Pamiętaj, co obiecałaś — wyszeptała chrapliwie Eli zabeth.

— Pamiętam.

Johnny Stone wybiegł im na powitanie. Jego nadzwyczaj na serdeczność zbiła Aisling z pantałyku. Po wielogodzinnych opisach poprzedniej nocy zakładała, że będzie się zachowywał z dystansem i poczuciem wyższości, że będzie sarkastyczny jak lordowie i arystokraci w niezliczonych filmach, jakie oglądała w kinie w Kilgarret.

— Niech na ciebie popatrzę! Stefan i Anna mieli katalogować moje ostatnie zakupy, ale wznosili jedynie okrzyki zachwytu na cześć miedzianych włosów. Chodź tutaj niech je zobaczę w świetle. Naprawdę ładne, bardzo, mimo że nie blond. Ja lubię blondynki. Zawsze mówię, że z blondynką sytuacja jest jasna. — Czule obejmował obydwie.

Miał piękną wyrazistą twarz, wcale niepodobną do Clarka Gable'a, o wiele szczuplejszą i bardziej pociągłą. Rzeczywiście był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Aisling pomyślała, jak niebezpieczny i ekscytujący byłby stosunek seksualny z tego typu mężczyzną, i usiłowała sobie wyobrazić Elizabeth w tej sytuacji, ale nie bardzo jej się to udawało.

— Aisling, dosyć już żartów, serdecznie cię witam w Londynie. Co możemy zrobić, żeby to był udany pobyt żebyś o nas pamiętała po powrocie na swoją Szmaragdową Wyspę?

Aisling z trudem opanowała nerwowy chichot. Bardzo chciała mu powiedzieć, że udział w spisku, w nielegalnej operacji i Bog jeden wie w czym jeszcze zupełnie wystarczy żeby zapamiętać tę wizytę. Przypomniała sobie jednak o swojej obietnicy.

— Byłbyś przerażony, gdybyś się dowiedział, na co naprawdę mam ochotę. Chciałabym usiąść spokojnie z Elizabeth i nadrobić czteroletnie zaległości. Wszyscy w Kilgarret chcą się dowiedzieć, co robiła przez ten czas, a ja też chcę jej opowiedzieć swoje przygody.

— Nie wątpię, że jest ich bez liku — skomentował Johnny.

— Dzięki Bogu, wystarczy ich na całe godziny — powiedziała Aisling. — Będzie nam wesoło i w dzień, i w nocy.

Johnny wywarł na niej wrażenie. Nie flirtował z nią. Zachowywał się równie czarująco, jak wobec każdej nowo poznanej znajomej. Chyba nigdy nie spotkała równie uroczego mężczyzny, który w dodatku zachowywałby się z taką swobodą. Ale nie zazdrościła Elizabeth, nie potrafiła zrozumieć tak niewolniczej, pozbawionej egoizmu miłości, pojęła jednak, że jeśli chce się przebywać w towarzystwie Johnny'ego Stone'a, też trzeba promieniować urokiem. Nie można sobie pozwolić na pecha, depresję, zły nastrój, a już tym bardziej zarażać go podobnymi nastrojami.

Uśmiechała się jednak promiennie — zachowując te rozważania dla siebie — kiedy Johnny powiedział, że zabiera obydwie na kawę i ciastka dla uczczenia jej przyjazdu.

Wizyta u pani Norris była umówiona dopiero na poniedziałek rano, więc należało jakoś przebrnąć przez sobotę i niedzielę. — Czy miewasz poranne mdłości? — dopytywała się Aisling w sobotę rano, kiedy przyniosła Elizabeth herbatę do łóżka.

— Skądże znowu! Czytałam o tym, ale to jeszcze mnóstwo czasu. Teraz jeszcze nic tam nie ma, to znaczy w środku, nic, co mogłoby powodować mdłości. To tylko ziarnko.

— Rozumiem.

— To nie jest ani osoba, ani niemowlę, ani nic takiego.

— Nie, oczywiście, że nie.

— W każdym razie — Elizabeth zmieniła temat — nie masz pojęcia, jaki to dla mnie luksus. Już nie pamiętam, kiedy dostałam do łóżka filiżankę herbaty. Poczekaj. Nawet nie podczas wizyty u mamy, Harry wprawdzie proponował, ale wstałam. Nie... ostatni raz, jak pamiętam, to było w Kilgarret, kiedy miałyśmy odrę.

— Rzeczywiście, ale byłyśmy wtedy straszne, a ja z tymi włosami wyglądałam jak wariatka. Pomyśl tylko, jak biedna mama musiała sobie z nami radzić, przecież Peggy też leżała w łóżku. Czasami się zastanawiam, skąd ona bierze energię...

— Wydaje się, że teraz bardziej się zgadzacie... Elizabeth usiadła na łóżku i piła herbatę.

— Tak, to pewnie naturalne, zawsze byłam zazdrosna

o to, jak z tobą rozmawiała, ale odkąd zaczęłam pracować w sklepie, wszystko się zmieniło. I mama zawsze jest taka wdzięczna, jak zrobię coś ekstra. Zawsze o ciebie pyta, wiesz, przesyła serdeczności i powiedziała, że jeśli masz jakieś kłopoty, pomodli się za ciebie.

— To miłe — w głosie Elizabeth zabrzmiała nutka żalu.

— Zawsze mogłabym powiedzieć, że to na specjalną intencję. Wtedy mama mogłaby się modlić, a Pan Bóg skierowałby te modlitwy na ciebie. Oczywiście nie mogłaby się modlić o to, żeby udała się skrobanka czy coś podobnego. To byłoby lekceważenie Boga.

— Zdaję sobie z tego sprawę — powiedziała Elizabeth przepraszająco. Na chwilę zapadło milczenie.

— Nie mogłaś o tym porozmawiać z twoją matką? Mówiłaś, że ostatnio znacznie lepiej się rozumiecie, tak jak ja z mamą. Może ona mogłaby pomóc?

— Nie, sądzę, że to by ją przeraziło, zmieszało. Ona tak naprawdę nie bardzo sobie daje radę. Popatrz tylko na iei ostatni list.

— Nie ma początku, przecież tak się nie może zaczynać.

— Owszem, ostatnio tak właśnie pisze.

W tym ohydny świecie, w tym ohydny nowoczesnym świecie trudno Ci będzie wyobrazić sobie czasy, kiedy ja byłam dziewczynką. Nosiliśmy długie, powłóczyste suknie w kwiaty, bardzo obcisłe w talii, i kwiaty we włosach. Zawsze świeże czasami cztery lub pięć gardenii w ciągu dnia, jak tylko kwiat zaczynał lekko więdnąć, już się go wyrzucało To, co myśmy miały, Elizabeth, a co wam odebrano, to piękno... tyle piękna, trawniki, na których rozpościerało się grube białe obrusy i serwetki, były zielone i aksamitne, nie takie wysypiska śmieci, a mężczyźni, młodzi mężczyźni odchodzący na wojnę byli tak rycerscy i tak dzielni. Oczy ich tańczyły, lekceważyli własne życie. ..Violet, warto ryzykować wszystko, jeśli pożegnasz mnie pocałunkiem... "

Aisling przerwała lekturę.

— Boże, ale to wszystko nieprawda. Przecież była za młoda, żeby żegnać ludzi idących na pierwszą wojnę, prawda?

— Oczywiście. To wszystko fantazja, nie nosiło się takich sukien, nie było kwiatów ani pikników na trawie. Mieszkała w domu trochę podobnym do tego, była na kilku przyjęciach w latach dwudziestych i wyszła za ojca. Widzisz, rzeczywistość pomieszała jej się z tymi wszystkimi przeczytanymi romansami. Ma się wrażenie, że traci rozum, nie sądzisz?

— Troszkę, ale może to tylko chwilowe. Wiesz, to może być przejściowe.

— Och, Aisling, co ja bym bez ciebie zrobiła?

A potem odbyło się urodzinowe przyjęcie, które trochę wyraźniej utkwilo im w pamięci. Musiały się pewnie napracować, żeby przygotować uroczysty posiłek, chociaż Aisling za nic nie mogła sobie tego przypomnieć, ilekroć usiłowała odtworzyć kolejność wydarzeń. Musiały pójść po zakupy, a potem gotować i nakryć stół ozdobiony własnoręcznie pomalowanymi serwetkami.

Ubrały się w najlepsze sukienki, Aisling w kremową, która wydawała jej się nieciekawa i bezbarwna, ale ponieważ wszyscy mówili, że wspaniale podkreśla jej włosy, więc im uwierzyła. Elizabeth ubrała się w czerwony aksamit. Nigdy nie zapomniała, jak Johnny mówił o blondynce w czerwonym aksamicie, zastanawiała się jednak, czy jej samej rzeczywiście dobrze jest w tym kolorze. Czasami obawiała się, że jej koloryt robi wrażenie wypłowiałego.

Ojciec też ubrał się elegancko, słyszały jak nucił, a nawet pogwizdywał w łazience przy goleniu.

— Jeszcze nigdy tego nie robił — zauważyła zdumiona Elizabeth.

— Biedak, jest po prostu bardzo samotny i tyle. Trzeba mu poświęcić trochę uwagi.

— Kiedy staram się to robić i zadaję mu różne pytania, co czuje i co czuł w przeszłości, robi się siny.

— Zgoda, ale nie o taką uwagę chodzi, jemu potrzeba jedynie powierzchownej uwagi, niczego aż tak głębokiego.

— Nabrałaś wielkiej wprawy w postępowaniu z mężczyznami — zauważyła Elizabeth.

— Nic podobnego. Gdyby tak było, to dlaczego nie umiałabym sobie poradzić z Tonym Murrayem?
Każda

kobieta, która umie postępować z mężczyznami, zrobiłaby z niego pełnego uwielbienia kanapowego pieska. A ja się tylko miotam, bo z jednej strony boję się go stracić, a z drugiej boję się z nim związać.

— Jesteś lepsza ode mnie — powiedziała żałośnie Elizabeth.

— Ty należysz do zupełnie innej klasy ludzi, gotowa jesteś myśleć przede wszystkim o kimś, nie o sobie a ja taka nie jestem i nigdy nie będę. Mama zawsze tak mówiła kiedy byłam mała, i to chyba prawda. Ale, panie White' naprawdę wygląda pan jak solenizant, popatrz tylko, Elizabeth, czyz nie jest wspaniały?

— Ojczy, naprawdę wyglądasz doskonale.

— Dziękuję, moja droga, wy obydwie też świetnie wyglądacie. Przyjemnie spędzić uroczysty dzień z tak atrakcyjnymi młodymi damami.

Poczęstował je kieliszkiem sherry; wymieniły pełne ulgi spojrzenia, że zdążyły zastąpić tamtą butelkę, opróżnioną w dniu przyjazdu Aisling.

Dały mu prezenty. Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego i w rzadkim u niego odruchu akceptacji zdecydował że zaraz się ubierze w nowe rzeczy. Zabrało mu trochę czasu założenie nowego krawata i chusteczki, przymocowanie spinki i wymiana spinek do mankietów.

Przyszła urodzinowa kartka od mamy. Elizabeth najpierw ją ocenzurowała, żeby się upewnić, czy nie zawiera żadnych fantazji, które mogłyby wszystkim zepsuć humor. Ale nie mama napisała tylko: „Życzę Ci szczęścia w nadchodzących latach i szczęśliwych wspomnień z lat, które minęły”. Bardzo mu się to podobało i postawił kartkę na gzymsie kominka. Przyszła także kartka od pani Ellis, krzykliwa i wulgarna, z której śmieli się wszyscy troje nie bez poczucia winy. Nadeszła też mała paczuszka z uncją tytoniu i kartką od Johnny'ego: „Najlepsze życzenia urodzinowe od Johnny'ego dla ojca Elizabeth. Przykro mi, że to takie mikroskopijne, ale może jak osiągnie pan stulecie, racjonowanie na kartki zniknie na zawsze”.

— To miły młody człowiek — powiedział ojciec — Aisling, poznałaś go?

— O tak, poznałam go w sklepie, ale on i obecna tu dama mieli jakąś głupią sprzeczkę, więc nie udało mi się poznać go lepiej. — Aisling trzymała się ustalonej linii.

Wszystko smakowało wyśmienicie. Domowy chleb z Irlandii, chlebek sodowy opakowany w pergamin, żeby nie wysechł, posmarowany grubo masłem, pokrojony na grube kromki podany został do zupy.

— Hola, nie zapominajmy o głównym daniu. Trzeba zostawić miejsce.

Biegały co chwila od stołu do kuchenki. Kremowe i czerwone plamy, wybuchy śmiechu, kiedy zderzały się po drodze. Ochy i achy, kiedy rozszedł się zapach bekonu. Wszystkie talerze wyczyszczono do cna, ponieważ w oczekiwaniu na ucztę nikt nie jadł posiłku w porze obiadu.

Potem było ciasto. Jedna świeczka zamiast pięćdziesięciu wydawała się rozsądniejszym wyjściem. Zapaliły świeczkę i patrzyły wyczekująco na ojca.

— Och, nie, nie jestem dzieckiem, to trochę zbyt... naprawdę...

— Śmiało, panie White, urodziny się nie liczą bez zdmuchnięcia świeczki.

— No nie, to dobre dla dzieci...

— Ojczy, zdmuchnij tę świeczkę, przecież to uroczystość — Elizabeth mówiła niemal z drżeniem, wydawało się, że za chwilę się rozpłacze.

— Panie White, jeśli nie zdmuchnie pan świeczki, nie będziemy mogły zaśpiewać. — W blasku świecy Aisling wyglądała na bardzo ożywioną.

— No, to trochę głupie. — Ojciec wstał, nabrał głęboko powietrza jak mały chłopiec, i dmuchnął. Biły mu brawo i zaczęły śpiewać pieśni urodzinowe.

— No dobrze — Aisling odsunęła nieco swoje krzesło. Jakby dała znak, że pora na zabawę. — Dobrze, co pan nam zaśpiewa? Panie White, musi pan znać całą masę pieśni.

Elizabeth rozglądała się przerażona. Czy Aisling naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jak rzadko w tym domu się śpiewało? To nie była rodzina O'Connorów, którzy bez większej zachęty podejmowali śpiew.

Ojciec nie śpiewał. Elizabeth zarumieniła się na wspomnienie o tym, jak zepsuła nastrój na przyjęciu w Preston, śpiewając piosenkę o Dannym.

— Nie umiem śpiewać — powiedział ojciec chrząkając.

— Pan mnie zaskakuje — nie dawała za wygraną Aisling. — Słyszałam wspaniałe odgłosy dochodzące z łazienki. Miał pan z sobą patefon?

— Ojczy, teraz wpadłeś! — wykrzyknęła Elizabeth, przyłączając się do zabawy.

— Nie, nie — protestował, ale ze śmiechem, bez śladu irytacji.

— Niech się zastanowię, co może być pana mocną stroną, piosenki z musie hallu? Z operetki? Może Gilbert i Sullivan?

— Tak, ojczy, znasz niektóre piosenki Gilberta i Sul-livana.

— Nie, nie na tyle, żeby śpiewać...

— Dalej, ja zaintonuję — Aisling już wstała z krzesła.

Popatrz na błyszczące oczy Co się kryją raz po raz

Wykonywała gesty dyrygenta chóru.

— No, proszę mnie tak nie zostawiać. Elizabeth razem z ojcem podjęła pieśń.

— O nie, zaczniemy jeszcze raz. Zrobimy to jak należy.

Popatrz na błyszczące oczy Co się kryją raz po raz Za litosną rzęs zasłonę Nie dziw się, że zaskoczone Wszak są już za Rubikonem Spójrz na pięknych ust pąkowie Na figurę co się zowie...

Elizabeth z ustami szeroko otwartymi ze zdziwienia przysłuchiwała się śpiewom ojca; Aisling oczywiście nie pamiętała słów, więc wtórowała mu nucąc jedynie melodię, ale nie przestawała go zachęcać, podczas gdy sama śpiewała tylko pierwsze linijki.

- Nie jestem pewien, czy śpiewam to we właściwej tonacji, chyba przeleciałem już przez trzy tonacje
- usprawiedliwiał się ze śmiechem.
- Nonsens, to było bardzo ładne — upierała się Aisling.
- No, Elizabeth, czego się nauczyłaś od wyjazdu z Kil-garret?
- Ja naprawdę nie śpiewam zbyt często.
- Daj spokój, wiadomo, że śpiewasz. Przecież zawsze śpiewaliśmy, wracając na rowerach do domu.
- To co innego.

— Poczekaj. — Aisling wybiegła z kuchni i wróciła za chwilę, prowadząc rower Elizabeth.

Wszyscy się roześmieli. Rower wydawał się olbrzymi i zupełnie nie na miejscu przy tym stole pełnym brudnych naczyń i resztek urodzinowego tortu.

— Masz tu swój rower, wstawaj i śpiewaj. Elizabeth nerwowo spojrzała na ojca, żeby zobaczyć jego reakcję. Wszak to wszystko było takie głupie i dziecinne. Zawsze twierdził, że właśnie tego nienawidzi, a teraz uśmiechał się jak idiota. Zerwała się, wskoczyła na siodełko i udając, że siedzi na koniu, zaśpiewała:

Jechałem przez góry hrabstw Corku i Kerry, Dojrzałem Farrella, gdy Uczył talary Chwyciłem pistolet, rapier w drugiej dłoni Wołając, by stanął, bo los go dogonił.

A ponieważ zrobiła to z takim zapalem, Aisling i ojciec również wstali i przyłączyli się do śpiewu:

Hej, hej, diii da Pełna whisky butla ta.

Elizabeth pamiętała słowa całej piosenki. Śpiewali coraz głośniej, ostatni refren niemal wykrzyczeli. Nikt nie zabierał się do sprzątanania ze stołu, choć robiło się coraz później. Elizabeth przypomniła sobie piosenkę „Dzielny Robert Emmett, ulubieniec Irlandii”, Aisling —

„Zielone rękawy”, a ojciec Elizabeth, którego urodziny zbliżały się do końca, też nie pozostał w tyle: ***Tam, gdzie leży Mandalaj Dla ryb w rzece istny raj Świt nastaje niby burza Chiny widać spoza morza.***

— To świetne, tego nie znam! — zawołała Aisling, a Elizabeth zobaczyła, jak ojciec wypina pierś i śpiewa jak nigdy dotąd. Przez moment żałowała, że mama tego nie widzi, ale potem cieszyła się, że to niemożliwe.

Ojciec odśpiewał tę piosenkę dwukrotnie, zważywszy na entuzjastyczne przyjęcie...

Brytyjskiego zaś żołnierza Wola znów świątynny dzwon By do Mandalaj powrócił on.

Zakończyło to urodziny wysoką i ekscytującą nutą...

Niedziela zupełnie zamazała się w pamięci. Musiały chyba o czymś rozmawiać, ale cały czas myślały o poniedziałku. Także większa część poniedziałku minęła nie wiadomo kiedy. Jedynie fragmenty wbiły się w pamięć, jak ten moment, kiedy musiały wyjaśnić, dokąd jadą. Wymyśliły mitycznych przyjaciół rodziny O'Connorów, którzy obecnie zamieszkali w Romford. Elizabeth i Aisling miały u nich spędzić trzy dni. Trzeba było znowu rozluźnić serdeczne więzy nawiązane w sobotni wieczór. Elizabeth musiała tonem głosu przypomnieć ojcu, że każde z nich prowadzi własne życie. Aisling musiała zachowywać się z rezerwą zamiast z poprzednią bezpośredniością. Zostawiły więc ojca zdezorientowanego. Ale nie był to największy problem.

Pensjonat okazał się bardzo przyjemny. Prowadziła go młoda kobieta, która hołdowała zasadzie absolutnej szczerości, o czym mogły się przekonać już na samym początku.

— Posłuchajcie uważnie. Nie wiem, dlaczego tu przyjechałyście. Nie mam pojęcia, jakie macie interesy w tej oko-

licy. Rozumiem jednak, że chcecie się tu zatrzymać i mieć spokój, ponieważ jedna z was ma tutaj coś załatwić. To nie moja sprawa, nie pytam o to, nie chcę nawet wiedzieć, jak się nazywacie.

Popatrzyły na nią zaleknione. — Wystarczą tylko imiona — powiedziała trochę łagodniej. — Macie ładny duży pokój z umywalką, z mnóstwem ręczników, jest jeszcze gumowe prześcieradło i wszystko, czego możecie potrzebować, żeby się dobrze czuć. Zostawiam wam także radio. W pensjonacie jest tylko kilka osób, które stale tu mieszkają, ale na ogół trzymają się na uboczu; w poniedziałki i wtorki zatrzymuje się tu kilku komiwojażerów. Ale nikt wam nie będzie przeszkadzał.

— Dziękujemy — powiedziała Aisling.

— Dam wam czajnik, w pokoju jest kuchenka gazowa, więc możecie być samowystarczalne.

— Czy to się często zdarza, że goście chcą mieć spokój? Czy wie pani, że czują się po tym tak fatalnie, że nie chcą nikogo widzieć? — Elizabeth trochę się jąkała.

Na widok bladej twarzy Elizabeth kobieta zmiękła jeszcze bardziej.

— Nie, skarbie, mogę cię zapewnić, że pani Norris naprawdę jest miła. Byłam u niej już trzy razy. Nie patrz z takim zdziwieniem, moja droga, to się zdarza, życie to jest życie, jak mówią. Oczywiście, że nie musicie siedzieć w swoim pokoju, kochaneczki, tylko dobrze jest wiedzieć, że w razie potrzeby ma się zapewniony kompletny spokój.

— Dziękujemy, pani...

— Maureen, po prostu Maureen. A wy?

— Aisling i Elizabeth.

— Ashley jak w *Przemieńło z wiatrem!* Ale tam to chyba było imię męskie? Zresztą ładne.

— Owszem.

— Pokażę wam pokój. Możecie wchodzić i wychodzić, kiedy chcecie. Posłuchaj, Ashley, dam ci pewną radę, z doświadczenia. Nie mówcie o tym za dużo, nie ma potrzeby, mówienie tylko pogarsza sytuację. Tak mi powiedziała pani Norris za pierwszym razem i zapamiętałam to na zawsze.

„Maureen, nie mów o tym bez przerwy, co się stało, to się

nie odstanie". Zresztą to się przydarza kobietom od początku świata. Przyroda bardzo dziwnie to urządziła, moim zdaniem. Już w starożytnym Egipcie kobiety musiały sobie z tym radzić, i proszę, jesteśmy w dwudziestym wieku więc niech mnie pani posłucha i nie pozwoli jej zbyt dużo o tym mówić i zastanawiać się nad tym, co jest dobre, a co złe. Bo nic dobrego z tego nie wychodzi.

— To prawda — zgodziła się Aisling.

— To szczęście mieć taką przyjaciółkę. Wiele z nich przyjeżdża tu bez nikogo.

Maureen mówiła tak, jakby Elizabeth przy tym nie było. Poszły na górę.

— Nie rozglądajmy się zbyt po tym pokoju, żebyśmy go w ogóle nie zapamiętały — zaproponowała Elizabeth.

— Pokój nie ma najmniejszego znaczenia, chodzi tylko o to, żebyś ty się dobrze czuła.

— Czy chcesz, żebym się wycofała? Aisling, powiedz szczerze, chcesz, żebym zmieniła zdanie?

Aisling milczała.

— Odpowiedz mi. Wiem, że tego chcesz, wiem, że uważasz to za słuszne. No dalej, przyznaj się.

Masz nadzieję że się wycofam. Cieszysz się, że tu jest tak okropnie, że ta kobieta jest tak straszna, tak podła... brr... trzy razy... cieszysz się, bo to staje się coraz bardziej paskudne. Myślisz że moja pewność słabnie, co?

— Elizabeth, na miłość boską, przestań!

— Nie, to ty przestań, na miłość boską. Przestań siedzieć tu z tą miną zgorszonego niewiniątka, jak męczennica z epoki wczesnego chrześcijaństwa, którą zmuszono do czegoś bardzo nieprzyjemnego. Nie zgodzę się na to. Powiedz po prostu, że chcesz, żebym w ostatniej chwili wszystko odwołała, urodziła to dziecko i oddała do adopcji. Bo tego naprawdę chcesz, prawda?

Aisling wyjęła z torebki notes i zaczęła pisać. Siedziała na łozku z opuszczoną głową i pisała.

Elizabeth chodziła po pokoju.

— Ale chyba rozumiesz, że twoje podejście do życia nosi wyraźne piętno Kilgarret. Sama powiedziałaś, że wszyscy żyją w cieniu kościoła. Dla ciebie to wszystko jest grzech

bo wierzysz w to całe niebo, i dusze, i otchłań. No więc, jeśli to ma duszę, to pójdzie do otchłani, a ostatniego dnia dusze z otchłani mogą równie dobrze znaleźć się w niebie. A może ochrzcimy to, dopóki jeszcze jest we mnie. Czy pomyślałaś o tym? Aisling, nie bądź taka okrutna. Dlaczego się do mnie nie odzywasz? Dlaczego mi nie odpowiadasz?

Aisling podała jej notes. „Na zakończenie ośmiogodzinnej rozmowy w czwartek wieczorem uzgodniłyśmy, że gdyby w ostatniej chwili ogarnęły cię wątpliwości, mam się NIE ODZYWAĆ. Tego się bałaś najbardziej, że cię przekonam, albo że będziesz szukała wymówki. Zmusiłaś mnie do przysięgi, że bez względu na stopień prowokacji nie powiem ani słowa. Więc teraz się zamknij, na miłość boską!”

Elizabeth zamknęła oczy i wybuchnęła śmiechem, śmiała się tak długo, aż z oczu popłynęły jej łzy.

— Jesteś wspaniała, absolutnie wspaniała. Jak mi się udało przeżyć te wszystkie lata bez ciebie?

— Nie mam pojęcia, wydajesz się doprowadzona do ostateczności — stwierdziła Aisling i obydwie się roześmiały.

Aisling zapamiętała, że wchodzenie po schodach w domu pani Norris było znacznie gorsze niż pójście do spowiedzi po pierwszych doświadczeniach z Nedom Barrettem. Elizabeth twierdziła, że miało taki sam posmak nierealności jak chwila, kiedy rodzice postanowili się rozstać.

Aisling utrzymywała, że wcale się nie modliła, że pani Norris kłamie, jeśli twierdzi, że zastała ją w saloniku na kolanach, kiedy Elizabeth poszła na górę. Uważała, że pani Norris jest kłamliwą starą krową, jeśli utrzymuje, że na wieść o tym, że już po wszystkim, Aisling się rozplakała i trzymała w rękę różaniec. Elizabeth jednak twierdziła, że pani Norris musiała słyszeć jakieś modlitwy, bo inaczej jak mogłaby powtórzyć słowa „Zdrowaś Mario”? Pani Norris nie była wszak katoliczką. Nie wymyśliłaby podobnej modlitwy, gdyby nie słyszała jej z ust Aisling.

Maureen wyraziła żal z powodu wzmianki o gumowym prześcieradle, skoro to je wystraszyło.

Mówiła to zazwyczaj

jedynie po to, żeby stworzyć poczucie bezpieczeństwa, ale przecież gumowe prześcieradło w ogóle nie będzie potrzebne. Już po wszystkim, prawda? I nie było tak źle, prawda? A przed Elizabeth jeszcze całe życie, czyż nie? Mówiła do Aisling tak, jakby Elizabeth była głuchoniema.

A w środę Elizabeth czuła się tak dobrze, że wybrały się do kina. Film był o kobiecie, która miała dziecko, ale musiała udawać, że jest to dziecko jej siostry. Tę kobietę grała Bette Davis — Elizabeth i Aisling obserwowały jej udrękę, kiedy śledziła proces dorastania córki, nie mogąc nigdy się przyznać do macierzyństwa. Film miał tytuł *Stara panna*. Był to ckliwy melodramat i obydwie dziewczyny co chwila wycierały nos i oczy, pojadając cukierki z lukrecją, jak wszystkie dziewczyny po południu w kinie.

— Nikt by nie pomyślał, że miałyśmy więcej przygód od tej bohaterki, prawda? — spytała Elizabeth, a Aisling mocno ścisnęła jej rękę.

— Na pewno nie! Naprawdę obydwie jesteście wspaniałe!

Dom przy Clarence Gardens wydawał się zakurzony i niegościnnie. Trzeba było otworzyć okna i wpuścić trochę świeżego powietrza. Elizabeth stwierdziła, że to bardzo dziwnie skonstruowany dom. Wydawało się, że przez cały rok gromadzi ciężkie powietrze. W zimie był zimny i zatęchły, a w lecie gorący i zatęchły. Zastanawiała się, czy to z powodu murów. Aisling zapytała, czy do końca jej pobytu będą mówiły wyłącznie o pogodzie, czy może uda im się znowu normalnie porozmawiać? W tym momencie wrócił ojciec Elizabeth i oznajmił, że jest zachwycony ich powrotem, bo bez nich dom wydawał się bardzo pusty. Później Elizabeth wyznała Aisling, że z ojcem jest jeszcze trudniej wytrzymać, kiedy zaczyna się wszystkim interesować, na co Aisling stwierdziła, że sam diabeł nie dogodziłby komuś tak wybrednemu jak Elizabeth.

Johnny również powitał ich powrót z zadowoleniem. Powiedział, że bez nich Londyn był bardzo nudny, nikt się nie śmiał i wszyscy wcześniej kładli się spać. Miał nadzieję, że problemy zostały rozwiązane i wszystko jest już w po-

rzędu. Zaniepokojone, chciały się dowiedzieć, o jaki problem mu chodzi. No, cała ta historia z małżeństwem, czy to dobry czy zły pomysł, jedyne rozwiązanie czy ostatni bastion ucieczki. Patrzyły na niego wzrokiem bez wyrazu. Ale przecież Johnny sądził, że głównym powodem przyjazdu Aisling była chęć uporządkowania skomplikowanego życia uczuciowego. Nie musiało to jednak być sprawą poważną ani nagłą, skoro już o wszystkim zapomniała. A on, naiwny, myślał, że wyjechały, żeby to właśnie przedyskutować.

Elizabeth zabrała Aisling do swojej szkoły. Były wprawdzie wakacje, ale odbywały się jakieś letnie kursy, więc mogły wejść. Elizabeth pokazywała sale wykładowe i pracownie. W jednej z nich nagi chłopiec pozował na lekcji rysunku z natury. Widziały go przez drzwi. Aisling nie posiadała się ze zdumienia. Czy Elizabeth musiała rysować takich gołych facetów? Coś takiego! I narysować wszystko? Niemożliwe! I dziewczyny też? Zupełnie nagie? Czy nie można się dowiedzieć wszystkiego o budowie ciała i mięśniach, kiedy ktoś pozuje w majtkach? Czy nie można rysować ptaszka z wyobraźni? Czyż wszyscy nie mają mniej więcej jednakowego ptaszka? r

Aisling zaczynała trochę jaśniej oceniać sytuację i uświadomiła sobie, że wszyscy w domu będą chcieli wiedzieć, co robiła w Londynie. Lepiej więc trochę pozwiedzać. Pomyślała też, że należałoby pomóc Elizabeth powrocie do trybu życia, jaki prowadziła przed tym całym dramatem. Przypuszczała, że życie to kręciło się wokół Johnny'ego i że do tego właśnie Elizabeth chciałyby powrócić. Zapytała więc, czy Johnny nie mógłby jej zabrać na przejażdżkę furgonetką, kiedy będzie się udawał w jakieś ciekawe miejsce. Uznał, że to wspaniały pomysł i że wszyscy powinni pójść do londyńskiej Tower, na wypadek gdyby zdecydował tam właśnie przenieść sklep Stefana z antykami. Wymyślał zabawne powody, dlaczego powinni odwiedzać obiekty turystyczne. Znalazł jednak prawdziwy powód podróży do Brighton, gdzie na widok rozległej plaży Aisling klasnęła w dłonie. Poszli pływać, a potem całe godziny pluskali się w wodzie.

— Nikt mi nie uwierzy, że w Anglii są prawdziwe plaże! — wykrzykiwała uszczęśliwiona Aisling.

— Och, przestań ośmieszać Irlandczyków. Przecież wiedzą, że tutaj są plaże.

— Nie, naprawdę nie wiedzą. Nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby ktoś opowiadał o angielskich plażach. Elizabeth i Johnny patrzyli na nią z czułością, a kiedy poszła popływać, Johnny objął Elizabeth ramieniem.

— Tęsknię za tobą. Pewnie nie będziesz mogła się wyrwać, Nicka i Toma nie będzie.

— Och nie, dopóki jest Aisling — Elizabeth uśmiechnęła się z żalem.

— Nie miałyby nic przeciwko temu.

— To w ogóle nie wchodzi w grę. Nie zrobiłabym czegoś podobnego, kiedy jest u mnie przyjaciółka. Nikt by nie zrobił. Mówiła to lekko i stanowczo zarazem. A Johnny zrozumiał, bo śmiał się dobrodusznie. — Jesteś dobrą panią domu, przestrzegasz wszystkich zasad. „Idealna pani domu nie zostawia swojego gościa, żeby zaspokoić żądze cielesne z ukochanym”.

Elizabeth roześmiała się uszczęśliwiona.

— Tak jest. Zasada Trzecia.

— Jak sobie życzysz. Ale kiedy twój gość powróci na Szmaragdową Wyspę, ostrzegam cię: będę nienasycony. — Bardzo dobrze.

Pani Norris przestrzegła, że przez dwa tygodnie nie można odbywać żadnych stosunków. A potem, powiedziała, można już postępować normalnie.

— Wiesz, naprawdę nie dotrzymałaś obietnicy i nie powiedziałaś mi, jak to jest... seks, kochanie się, co się czuje, jak się to robi — poskarżyła się Aisling.

— To śmieszne, bo zdawałam sobie sprawę, że łamię obietnicę. Tej pierwszej nocy leżałam i zastanawiałam się, czy ty już dawno się z kimś kochałaś i nic mi nie powiedziałaś, bo to naprawdę jest bardzo... nie wiem, ale jest to tak osobiste, że niezręcznie byłoby opisywać to doświadczenie.

— Teraz wydaje mi się to jeszcze bardziej tajemnicze. Nigdy się nie dowiem. Byłaś moją jedyną nadzieją.

— Przecież ci powiedziałam, byłam pewna, że wszystko wiesz tylko nic mi nie mówisz z tego samego powodu...

— Wielkie nieba, Elizabeth, skąd mogłabym to wiedzieć w Kilgarret? Jak mogłabym wiedzieć, co się czuje odbywając z kimś pełny stosunek?

— No, ja też się tego nie spodziewałam... słuchając ciebie można by pomyśleć, że jesteśmy w Paryżu, a to tylko dzielnica Londynu. Ludzie tutaj też tak bardzo me grzeszą.

-Czy już zapomniałaś, jak jest w Kilgarret? Wszyscy doskonale wiedzą, co inni robią w dzień i w nocy jak w akwarium. Nawet nie żywiąc specjalnych podejrzeń ludzie i tak wiedzą, co robisz przez całą dobę. „Widziałam cię nad rzeką wczoraj wieczorem”. „Josy Lynch mówiła, że widziała cię w drogerii Moriartych”. Całe miasto wie, że masz okres.

— Albo że nie masz — wtrąciła Elizabeth.

— Oczywiście. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym zorganizować to, co ty. Nikt nie wiedziałby, jak to załatwić. — Co wobec tego robią? Aisling nic nie powiedziała.

— Przecież muszą coś robić, to na pewno się zdarza. — Tak, ale...

— Powiedz mi. - No więc albo chłopak musi się ożenić, a wtedy plotki po roku czy dwóch cichną, albo w najgorszym razie dziewczyna musi wyjechać do zakonnicy.

— Do szkoły? Niemożliwe!

— O Boże nie do tych zakonnicy. Do zakonnicy gdzieś na wsi gdzie prowadzą domy dla niezamężnych matek dziewczęta pracują u nich, żeby zarobić na utrzymanie, a dziecko po urodzeniu zostaje oddane do adopcji i dziewczyna wraca do domu. Zwykle mówi, że była u babci. To znane powiedzenie: „jechać do babci”. — Muszą się czuć bardzo osamotnione.

— Na pewno nie jest to godne pozazdroszczenia. Już sam strach przed tym wszystkim może cię zrazie do posuwania się za daleko, nawet gdybyś się nie bała, że w ten sposób stracisz chłopaka.

- Czy dalej pokutuje strach przed tym, że straci się chłopaka, jeśli się z nim sypia?

— Oczywiście. Nie przespałabym się z nikim, jeśli miała-

bym wobec niego poważne zamiary, bo gdybym spała z chłopakiem, którym interesowałabym się poważnie pomyślałby, że jestem dziwką. Nie twierdę, że to słuszne rozumowanie, ale takie prawa obowiązują w Kilgarret

— A czy ty wzięłabyś go za dziwkę, za męską dziwkę czy jak to nazwać?

— Nie, to co innego. Wiesz o tym, że mężczyźni nie potrafią nad sobą panować, bo sam Bóg tak ich stworzył. Uważam zresztą, że to prawda. Wiesz, chcą to robić z każdą. Takie widać są zamiary Boga... czy natury, żeby me wyginęła rasa ludzka. Mężczyźni szaleją na tym punkcie a kobiety muszą ich kontrolować i upierać się że zrobią to tylko w małżeństwie, i to właśnie jest społeczeństwo. ^{J F}

Elizabeth zanosila się od śmiechu. — Byłabyś wspaniałą zakonnica, naprawdę, wyjaśniając w ten sposób uczennicom tajniki życia. Nigdy by się nie pozbierały.

— Ale czy nam tego tak nie tłumaczono? Może tylko mnymi słowami. ^y

— Zupełnie innymi.

— Wiem, że to wydaje się i śmieszne, i skomplikowane ale tak właśnie to funkcjonuje w Kilgarret, choć może nie w pozostałych częściach świata.

-Czy mozesz sie dziwić, że te wszystkie zakonnice wstąpiły do klasztorów? Ja też wstąpiłabym do zakonu, gdybym uważała, że wszyscy mężczyźni przeszukują miasto, gotowi robie to wszędzie.

— Zostawiając wszędzie swoje nasienie... czyhając na nieprzezorne samice...

— Aisling, naprawdę!

— Ale to tak jest, zwykła gra, jak brydż czy poker ludzie znający zasady podejmują jedynie niezbędne ryzyko.

Aisling ogarnęło przygnębienie, kiedy zobaczyła, że Elizabeth fałszuje domowe rachunki.

- Tobie trudno to zrozumieć — wyjaśniała Elizabeth. — Wujek Sean nigdy nie kwestionowałby twoich wydatków czy wydatków cioci Eileen... nie ma w ogóle mowy o rozliczaniu się z tego czy z tamtego. A ojciec ma

mentalność urzędnika bankowego, któremu księgi muszą się zgadzać pod koniec dnia. Chce, żeby wydatki domowe też się bilansowały.

— Ale ty go oszukujesz. Zatrzymujesz pieniądze. Gdyby się dowiedział, byłby bardzo zmartwiony. Dlaczego nie poprosisz, żeby ci dawał więcej?

— On ma bardzo ciasny umysł, myśli wąskimi kategoriami... niewielkie sumy, małe rachunki. Nigdy nie sprawdza, czy puszka mielonej szynki kosztuje trzy szylingi, ale w mojej obecności sumuje te kolumny. Wszystko, co oszczędzam, jest naprawdę przeze mnie zarobione, nie kradnę jego pieniędzy. Po prostu wymyślam sposoby oszczędzania i zatrzymuję te pieniądze dla siebie. Nic więcej.

— Rozumiem — Aisling wpatrywała się w rachunki. — Ale to trochę małostkowe z twojej strony. Nie postępujesz zbyt wspaniałomyślnie, w każdym razie nie tak, jak się postępuje w rodzinie.

— To nie jest rodzina. Ojciec nigdy nie odznaczał się hojnością. Przeraza go wielkie, otwarte serce, jakie ma wujek Sean czy Johnny. Uznałby, że wasz dom jest na skraju chaosu, bo nikt naprawdę nie wie, ile dokładnie kosztuje wyżywienie i ubranie was wszystkich. Nigdy nie wzięłby pod uwagę faktu, że twoja matka karmi połowę żebraków, którzy zjawiają się pod drzwiami, że żywiła mnie i ubierała za darmo przez pięć lat, że przysyła prezenty i że zawsze ma w torebce drobne dla wszystkich potrzebujących. O nie, ojciec byłby tym przerażony. Nie daje mu na przykład spokoju to wspaniałe jedzenie, które przywiozłaś z Irlandii. Już trzy razy mnie pytał, czy nie powinniśmy ci zapłacić. Chyba powinnam powiedzieć, że tak, to by go uspokoiło.

— Mówisz o nim bardzo chłodno. Dawniej chciałaś, żeby był miłszy, bardziej zadowolony i tak dalej. Chciałaś kiedyś, żeby się zmienił?

— Jeszcze jak. Wydawało mi się, że potrafię go zmienić, że staniemy się przykładem Szczęśliwej Rodziny. „Pan George White, bankier i jego jedyna córka Elizabeth, była żona na północy Anglii, ale czyż nie wspaniale wszyscy sobie radzą”. To jednak nie wyszło. Ludzi nie można zmienić, postępują zgodnie ze swoją naturą. Johnny twierdzi, że

najwięcej nieszczęścia na świecie powodują ci, którzy usiłują zmieniać innych.

— Johnny tak twierdzi? A to dlaczego?

— Podaje na to liczne przykłady. Jego przyjaciel, Nick, uwielbia piłkę nożną, dziewczyna Nicka, Shirley, chce się ustatkować i ciąga go po sklepach z meblami. Shirley chce zmienić Nicka, chce, żeby przestał grać w piłkę, a Nick chce zmienić ją, chce, żeby przychodziła na mecze. Cały czas się kłócą z tego powodu.

— A tymczasem Shirley powinna sama kupować te wszystkie meble, podczas gdy jej ukochany Nick grałby sobie w piłkę nożną. Tak to widzi Johnny, co?

— Mniej więcej, bo wtedy by się nie kłócili.

— Boże, to jeszcze większy egoista, niż myślałam — powiedziała Aisling. — Och, przepraszam, bardzo przepraszam, tak mi się wymknęło. Nie to miałam na myśli.

— On nie jest samolubny. — Oczy Elizabeth napełniły się łzami. — Nie pojechał ze mną do pani Norris, bo o niczym nie wiedział. I nigdy się nie dowie. Nie powstrzymał mnie przed tym, bo nic mu nie powiedziałam. Nie możesz mu zarzucać egoizmu tylko dlatego, że nie doznał nagle olśnienia, prawda? — Zawsze mówię nie to, co trzeba — usprawiedliwiała się Aisling. — Bo nigdy nie pomyślę, zanim coś powiem. Nie rozumiem wielu rzeczy, ale to mnie nie powstrzymuje od mówienia. Kiedy przypomnę sobie te wszystkie lata, które spędziłaś u nas i nigdy się do niczego nie wtrącałaś. Nikomu nie zrobiłaś przykrości. Zawsze łagodziłaś spory, nigdy ich nie prowokowałaś. Czuję się wyjątkowo prymitywna i głupia, przyjeżdżając tu i mówiąc ci, jak masz postępować ze swoim ojcem, co powinien, a czego nie powinien myśleć twój chłopak. — Gdybyś tylko wiedziała, jak nienawidzę myśli o twoim wyjeździe. Nie wiem, jak sobie dalej poradzę bez ciebie. To tak cudownie móc porozmawiać i wiedzieć, że ciebie wszystko interesuje. Tak bardzo mi tego brakowało, w moim życiu była jakby wielka dziura. — W moim też. — Ale ty masz całą rodzinę... ciocię Eileen.

— No tak, ale nie mogę z nimi rozmawiać tak jak z tobą.

— To prawda. Zapanowało milczenie.

- Listy to nie to samo. Niewiele w nich można wyjaśnić. W twoich listach nie widzę Kilgarret, ale może teraz się poprawisz, kiedy już wiesz, jak bardzo mnie interesują wszystkie drobiazgi.
- Tak. Ja też teraz wiem, jaka tu jest sytuacja, może teraz będziesz pisała o wszystkim, jak trzeba, nie tylko „przyjemnie” czy „ekstra”.
- A ty musisz przestać z tym, że „niewiele się wydarzyło przez ostatnie sześć miesięcy”.
- Tak jest, będę cię informowała o każdym jęku i westchnieniu na tylnym siedzeniu samochodu.
- Aisling, będę taka samotna bez ciebie.
- Nic podobnego. Przecież jest Johnny!
- Wieczorem, w przeddzień wyjazdu Aisling, Johnny zabrał je do kina, a potem na kolację rybną do wielkiego, hałaśliwego lokalu, gdzie były marmurowe stoliki, bardzo wysokie sufity, pachniało octem i tłuszczem. Nie chciał słyszeć o żadnych pieniądzach, on stawiał. Elizabeth promieniała, szczęśliwa, że jest taki hojny, że ma takie wielkie serce i okazuje to Aisling.
- Zresztą to prezent pożegnalny — powiedział Johnny.
- Muszę częściej przyjeżdżać i wyjeżdżać, jeśli za każdym razem będą mnie czekać takie prezenty.
- To nie tylko z twojego powodu. Ja też wyjeżdżam. Jadę pociągiem nad Morze Śródziemne, więc to podwójne pożegnanie.
- Dokąd jedziesz? — Twarz Elizabeth poczerwieniała i zbladła, jak wtedy, kiedy pojawiła się w szkole jako nowa i zakonnica zadała jej pytanie, którego nie rozumiała.
- To dopiero dzisiaj wynikło, Nick ma kilka tygodni wolnego. On pracuje w firmie samochodowej i jego szef powiedział, że interes nie bardzo idzie, więc jeśli Nick chce wyjechać teraz, to dostanie pół pensji za pięć tygodni i gwarancję, że zostanie z powrotem przyjęty. Oczywiście rzucił się na taką okazję.
- A ty? — Elizabeth wydawała się przerażona. Robiła wrażenie tak wstrząśniętej, że Aisling instynktownie wyczuła, jak źle to podziała na Johnny'ego.
- Więc postanowiłeś rzucić się razem z nim, co? —

wtrąciła pospiesznie. — Co za wspaniały pomysł! Ty też możesz wziąć urlop?

— Tak. — Johnny był pełen zapału. — Stefan ciągle mnie namawia, żebym odpoczął, a to się wydaje zbyt dobrą okazją. Nick kupuje bilety.

— Kiedy wyjeżdżasz? — głos Elizabeth nie był głośniejszy od szeptu.

— W sobotę albo w piątek, jeśli uda mu się dostać sypialny.

— Wspaniale — Aisling starała się mówić bardzo głośno, żeby zagłuszyć grobowe milczenie Elizabeth. — Na południe Francji, do Hiszpanii, gdzie?

— Do Francji, do miasteczka, o którym mówiła przyjaciółka Shirley... można tam wynająć domek albo namiot... a przy tej pogodzie nie trzeba dużo jedzenia. Shirley twierdzi, że tam powinno być wspaniale.

— Shirley jedzie z wami? — dopytywała się Aisling, zanim Elizabeth zdążyła zadać to samo pytanie tonem pełnym urazy.

— Nie, i między nami mówiąc to jeden z powodów tej nagłej decyzji. Shirley okropnie ostatnio marudzi i Nick chce trochę odpocząć. Za bardzo domowa atmosfera i zbyt bliskie dźwięki weselnego dzwonu.

— O, w takim razie ma rację, że ucieka — powiedziała Aisling. — Ja też dlatego uciekłam z Irlandii. Trzeba się odsunąć jak najdalej od czegoś takiego. Dzięki Bogu żadna z nas nie ma podobnych inklinacji. Spojrzała z ukosa na Elizabeth, modląc się, żeby przyjaciółka już doszła do siebie. Zdumiało ją to, co zobaczyła, Elizabeth wyglądała zupełnie normalnie i uśmiechała się radośnie.

— Biedna Shirley — powiedziała. — Pewnie będę musiała ją pocieszać po waszym wyjeździe. Postaram się zainteresować ją kimś innym.

— Sądzę, że on ją bardzo lubi, tylko że ona tak się uczepi...

— Jest ładna. Na pewno bez trudu znajdzie innego faceta. Może wypuścimy się obie na polowanie, kiedy wy będziecie w *la belle France*.

— Ale ty nie możesz mieć innego faceta. Nie możesz zniknąć. Słyszysz?

— Pewnie dalej będę na miejscu. Będę chyba zbyt zajęta, żeby polować, więc musimy mieć nadzieję, że nie zostanę porwana przypadkiem. Będę pracowała u pana Worskiego i Anny, jak wrócisz, może już nawet zostanę współnikiem. Aisling ze zdumieniem patrzyła na rozpromienioną twarz Elizabeth. Grała swoją rolę bezbłędnie. Johnny niemal zaczynał się wahać. Trochę żałował decyzji wyjazdu, wpatrywał się w nią z entuzjazmem i niekłamany z zainteresowaniem.

Aisling uświadomiła sobie w tym momencie, że jeśli Elizabeth godzi się na grę według takich zasad, to od tej pory aż do końca czeka ją ciągle udawanie. Nie ma mowy o normalnym zachowaniu, o prawdziwych reakcjach, nie będzie mogła powiedzieć, co czuje, co myśli. Pozostanie jej nieustanne pilnowanie się, planowanie każdego ruchu.

Elizabeth nie płakała, kiedy wróciły do domu, nie chciała się przyznać, jak bardzo jest wstrząśnięta i zgnębiona. Zachowywała się z wyważonym spokojem.

— Nie, nie poddam się przygnębieniu. Mówiłam ci już, że go chcę. Zrobiłabym wszystko, żeby go mieć, absolutnie wszystko, zresztą tak wiele już zrobiłam. Nie zamierzam tego wszystkiego stracić, zachowując się jak głupiutka Shirley, jęcząc i płacząc, że mnie nie zabrano.

— Ale, na miłość boską, wiem, nie chcę się wtrącać, ale czy nie byłoby rozsądnie powiedzieć...

— Nie mówię o rozsądku. W gruncie rzeczy jestem bardziej podobna do mamy, niż mi się wydawało. Mama pragnęła kogoś bardziej otwartego i bezpośredniego niż ojciec. I ja też. Mama chciała Harry'ego i wtedy każdy mógł powiedzieć, że to niezbyt rozsądne pragnienie, ale mama postawiła na swoim, zrobiła wszystko, by go zdobyć, i udało się. I to właśnie zamierzam zrobić.

— To zupełnie co innego.

— Oczywiście, że co innego, bo mama zachowywała się wówczas bardzo dziwnie... ale zasada jest taka sama.

— Pewnie nie mam pojęcia, co to znaczy kochać kogoś tak bardzo, żeby zrobić... to, co ty zrobiłaś.

— Ale się dowiesz, Aisling. Naprawdę, pewnego dnia będziesz w kimś tak samo zakochana jak ja. To brzmi tak, jakbym była starą kobietą i dawała ci dobre rady,

ale spotkasz kogoś takiego. I wtedy, jak mówią we wszystkich filmach i piosenkach, wtedy zrozumiesz.

— Tak, ale wydaje się, że wszystkie kłopoty zaczynają się dopiero od tego momentu — stwierdziła z powątpiewaniem Aisling.

Ojciec Elizabeth powiedział, że wizyta Aisling była jak powiew świeżego powietrza. Pan Worski i Anna Strepowska podarowali jej obraz przedstawiający czarodziejkę w lesie, a Aisling oświadczyła, że da go w Irlandii do oprawy, może obraz ma jakiś związek z jej imieniem... Monica odstąpiła jej przysługujący personelowi rabat, za który kupiła bluzkę dla mamy, a Johnny Stone na pożegnanie pocałował ją w policzek i powiedział, że w przyszłym roku przyjedzie z Elizabeth furgonetką do Irlandii, by objechać stare domostwa, w których być może uda mu się coś kupić.

— Pojadę z tobą, jeśli nie wyjdę za Dziedzica.

— Och, nawet nie myśl o tym, żeby za niego wychodzić — powiedział Johnny.

Elizabeth wzięła ją w objęcia na dworcu Euston.

— Staram się walczyć ze strasznym uczuciem, że już nigdy więcej cię nie zobaczę, że wrócisz do domu i nabierzesz obrzydzenia do wszystkiego, co tu przeżyłaś. I wtedy wyrzucisz mnie ze swojego życia.

— Nigdy nie wyrzucę cię ze swojego życia. Nie mogłabym, przecież stanowisz część mojego życia, ty głuptasie. Gdyby to nie było takie sentymentalne, to bym powiedziała, że cię kocham.

— Ja też cię kocham. I nigdy, nigdy nie potrafię ci się odwdziaczyć.

Aisling w turkusowym letnim płaszczu zniknęła w tłumie posuwającym się wzdłuż długiego pociągu. A kiedy się odwróciła, przy barierze na początku peronu było zbyt wiele ludzi, by mogła dostrzec szarą suknię Elizabeth, która machała ręką i wycierała łzy rogiem czerwonego szalika, w którym miała wyglądać tak wesoło i beztrosko.

Rozdział jedenasty

Elizabeth sądziła, że po wizycie Aisling znacznie łatwiej będzie do niej pisać, ale bardzo się rozczarowała, kiedy się okazało, że w dalszym ciągu tak samo trudno wszystko wytłumaczyć i opisać. Jeden rodzaj ograniczeń zastąpił inny. Nie czuła się zresztą swobodnie, zdawała sobie bowiem sprawę, że Aisling musi mieć krytyczny stosunek do Johnny'ego. Aisling nie powiedziała co prawda ani słowa, które dałoby podstawę do takich przypuszczeń. Ale zapominała że Johnny nie wiedział o istnieniu jakichkolwiek powodów, które kazałyby mu w tym akurat okresie traktować Elizabeth w sposób szczególnie czuły, opiekuńczy i pełen wdzięczności. Johnny przecież nic nie wiedział o wizycie w Romford, o spotkaniu z panią Norns, i nigdy się o tym nie dowie.

Tak więc listy znowu wydawały się niezbyt szczere. Elizabeth usiłowała pisać pogodnie na temat ojca, chociaż ojciec od swych pięćdziesiątych urodzin nigdy już nie okazał cienia pogody. Czasami Elizabeth zastanawiała się, czy ojciec wyśpiewujący te wszystkie piosenki nie był przypadkiem wytworem jej wyobraźni. Od tamtej pory już nigdy nie śpiewał, a ona nie przypominała mu urodzinowego wieczoru.

Dziwne było natomiast to, że Aisling potrafiła pisać bez skrepowania. Czasami nalegała, żeby Elizabeth natychmiast po przeczytaniu spaliła list, w przeciwnym bowiem razie obydwie mogą zawisnąć na szubienicy albo Aisling zostanie wtrącona do więzienia za rozpowszechnianie pornografii.

Jej opisy nigdy nie zaspokojonych namiętności Tony'ego Murraya były nieodparcie śmieszne, często usprawiedliwiała je zdaniem: „Ale oczywiście tak światowej kobiecie jak ty musi to się wydawać straszliwą amatorszczyzną”. Pytała również o ojca i o to, czy ta straszna osoba, która zastawiła na niego sidła, osiąga jakieś sukcesy. Prosiła, żeby Elizabeth powtórzyła Stefanowi i Annie, że rozpytywała wiele osób, czy stare domy w Irlandii pękają od antyków. Odpowiedź brzmi twierdząco, prawdopodobnie pękają, ale jeśli zjawi się ktoś furgonetką z Anglii, żeby je kupić, właściciele natchmiast uznają, że to rabunek w biały dzień, i niczego nie sprzedadzą.

O Johnnym napomykała bardzo zdawkowo i niewiążąco. Wzmianki o nim były na półzartobliwe, robiły wręcz wrażenie ocenzurowanych, jakby dopiero po dłuższym namyśle decydowała się przenieść je na papier. Cała reszta listu była typowa dla Aisling — zachodzące na siebie zdania, pełne entuzjazmu, czasem mogące doprowadzić do wściekłości. Pisała dokładnie tak samo, jak mówiła. Ciocia Eileen dalej pisywała pogodne, pełne nowinek listy, żartobliwie wspominała o przystojnym młodzieńcu, który, według opowieści Aisling, był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Elizabeth zorientowała się, iż absolutnie nie potrafi pisać o Johnnym normalnie, posługiwała się więc kwiecistym stylem w rodzaju „pan i władca pojechał do Szkocji” czy „człowiek godny Hollywoodu umieścił nowy szyld nad sklepem ze słowami »Worsky i Stone« i spędził pół dnia na ulicy, podziwiając swoje dzieło”. Nie mogła nikomu napisać o tym, że kocha Johnny'ego Stone'a tak bardzo, że serce tłucze jej się w piersi niemal boleśnie. Takie zdanie byłoby w stylu Aisling, ale Elizabeth uświadomiła sobie z przykrością, że serce Aisling wcale się nie tłucze. Tkwi spokojnie na swoim miejscu i zastanawia się, czy związać się na trwałe z sercem Tony'ego Murraya.

Tony uznał, że po powrocie z Anglii Aisling wygląda jeszcze ładniej niż zwykle. Dni bardzo mu się dłużyły i nie

miał pojęcia, kiedy się wreszcie skończą. Matka, jak zwykle ze wszystkiego niezadowolona i pełna dezaprobaty, robiła się nie do zniesienia. Sugerowała, że powinien zaprosić na tańce do klubu tenisowego jedną z panien Gray. Nie zwracała najmniejszej uwagi na jego protesty, że nawet nie zna żadnej panny Gray i w ogóle z nikim nie chce iść na tańce i bardzo chciałby, żeby go zostawiono w spokoju, kontynuowała stanowczy monolog w przekonaniu, że powtarzając wszystko po kilka razy, przekona w końcu syna. Nie miała właściwie nic przeciwko tej małej O'Connor, to było urocze dziecko. Czyż nie przyjmowano jej zawsze miło w ich domu, kiedy przychodziła jako przyjaciółka Joannie, ale to przecież takie dziecko, bardzo sympatyczne, ale też bardzo ograniczone i takie młode, jaka szkoda, że Tony nie ma więcej przyjaciół. Przecież pani Gray mówiła nie dalej jak w zeszłym tygodniu... ale w tym momencie Tony zupełnie przestawał słuchać. Często bez słowa usprawiedliwienia wstawał od stołu albo wychodził z dużego pokoju, z którego widać było rzekę. Bez wyjaśnienia, bez usprawiedliwienia, po prostu szybki marsz do samochodu i odjazd.

Eileen O'Connor czuła, że całe to przekomarzanie się z Tonym trwa za długo. To prawda, że Aisling była atrakcyjną dziewczyną, prawda też, że jest wiele sposobów zdobycia mężczyzny, nie tylko gotowość i przyzwolenie. A po tej historii z Maureen i Brendanem Daly niewątpliwą ulgą było przeświadczenie, że tym razem role się odwróciły. Eileen i Sean czuli się upokorzeni, kiedy Brendan Daly tak długo zwlekał z oświadczeniami. Jakby postanowił wodzić O'Connorów za nos. A teraz Aisling robiła dokładnie to samo, tyle że tym razem rodzina Murrayów trwała w niepewności. Wszelkie próby poznania prawdziwych zamiarów Aisling były przez nią zręcznie kierowane na inne tory.

— Czy warto malować twój kantorek? Czy w przyszłym roku jeszcze będziesz u nas pracować?

— Oczywiście, mamó. Czy zamierzasz wymówić mi pracę?

— Nie, ale jeśli wyjdiesz za męża, nie będziesz musiała

tu pracować... w ogóle nie będziesz musiała zarabiać na życie.

— Daj spokój, mamó, Murrayowie to nie żadna szlachta, tacy sami jak my. Zresztą chciałabym zobaczyć, kto mnie powstrzyma przed tym, żebym robiła to, co chcę, a ja chcę tutaj pracować. Na jaki kolor pomalujemy?

— Aisling, Tony Murray nie zgodzi się, żeby jego żona pracowała w sklepie, powinnaś o tym wiedzieć.

— Więc może się wypchać. Słuchaj, a gdyby tak pomalować na jaskrawy pomarańczowy tą farbą, która niedawno przysłała? Przy białych drzwiach będę w zielonym fartuchu wyglądała jak irlandzka flaga.

Wydawało się, że wcale nie myśli o nim poważnie, a przecież spotykali się niemal co wieczór. Co z tego wyniknie? Tylko czas pokaże.

Maureen uważała, że od wizyty w Londynie Aisling zrobiła się nie do wytrzymania. Była bardziej niż kiedykolwiek rezolutna i skłonna do popisów. Wszystkie te jej opowieści „kiedy byliśmy na Piccadilly Circus...” albo „poszliśmy z Elizabeth na rybną kolację w Elephant and Castle...” to przecież zwykłe popisywanie się. Żadnego prezentu dla dzieciaków. Nędzne tłumaczenie, że w Anglii nadal są kartki, co naturalnie jest czystym nonsensem. Przecież wojna już tak dawno się skończyła. Aisling bywała bardzo złośliwa, kiedy raczyła przyjść z wizytą, ośmielała się robić sobie żarty i kpiny ze wszystkiego. Biedny Brendan bardzo się peszył w jej obecności, a matka Brendana powiedziała, że Aisling ani się orientuje, jak stanie się łatwą dziewczyną, wodzi się tyle czasu z tym Murrayem i żadne z nich nawet nie zamierza wyjaśnić sytuacji.

Od czasu do czasu przyjeżdżała do Kilgarret Joannie Murray, upojona wspaniałym życiem, jakie wiodła w Dublinie.

Sytuacja w domu Riverside wydawała jej się coraz bardziej denerwująca. Ludzie nieustannie brali ją na bok, żeby wyjaśnić sedno sprawy, jakby pobyt w stolicy przydał jej wyrafinowania i lepszego rozumienia wielkich codziennych

problemów Kilgarret. O ile Joannie mogła się zorientować, wszystko kręciło się wokół jej przyjaciółki Aisling O'Connor. Mama chodziła w tę i z powrotem po dużym pokoju, zaciskała i rozluźniała pięści, powtarzając bez przerwy, że nie ma nic przeciw Aisling.

Od samej Aisling też niewiele można było się dowiedzieć. Oznajmiła, że nie ma żadnej tajemnicy. Bardzo lubiła To-ny'ego, a on chyba też ją lubił. Ale nie, żadne z nich nie miało zamiaru podejmować bardziej zdecydowanych kroków, takich jak narzeczeństwo. Na Boga, byli przecież młodzi. Joannie przypominała jej, że Tony wcale nie był młody, wprost przeciwnie, był stary, przekroczył trzydziestkę. Aisling jedynie chichotała, zapewniając, że w dzisiejszych czasach trzydziestka nic nie znaczy. Kiedy Joannie powtarzała takie rozmowy mamie, mama wpadała w złość i oskarżała ją o to, że nie mówi wszystkiego. Przyjeżdżanie do Riverside House na soboty i niedziele stawało się doprawdy bardzo męczące. Joannie robiła to więc coraz rzadziej.

Seana męczyły nieustanne pytania, kiedy wreszcie nastąpi połączenie firm Murrayów i O'Connorów. Taki wielki konglomerat, mówili ludzie ze szczególnym uśmiechem, przejmie połowę interesów we wschodniej Irlandii, to dopiero będzie firma. Żartowali na temat możliwości połączenia firm, ale nie żartowali na temat Aisling. Chcieli wiedzieć. Seana irytowała ciekawość tych, którzy przychodzili do sklepu, i tych, którzy pili z nim piwo u Mahera. Ale jeszcze bardziej irytowała go Aisling.

Od czasu do czasu wypominał jej, że swoim zachowaniem robi z nich pośmiewisko. Aisling spoglądała wielkimi niewinnymi oczyma i mówiła, że nie wie, o co mu chodzi.

Sean dość brutalnie przejeżdżał ręką po jej włosach i mówił, że nie ma gorszej rzeczy jak mieszkanie w małym irlandzkim miasteczku na łasce małomiasteczkowych plotkarzy.

Elizabeth pisała o mamie. Słusznie odczytywała jej listy. Nerwy mamy rzeczywiście były bardzo napięte.

Violet przebywała teraz w szpitalu i większą część czasu

nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Harry czuł się kompletnie zagubiony. Błagał Elizabeth, żeby przyjechała i żeby przywiozła tego miłego młodego człowieka, który podczas ostatniej wizyty okazał się taki wspaniały. Oczywiście miły młody człowiek nie miał najmniejszego zamiaru odwiedzać domu, w którym panowała choroba i nieszczęście, więc Elizabeth nawet nie próbowała go przekonywać. Pojechała pociągiem.

Harry, który czekał na nią na stacji, nie przypominał dawnego Harry'ego. Twarz porały mu wielkie bruzdy.

— Elizabeth, skarbie, chciałem dla niej jak najlepiej — zaczął niepewnie, jakby istniała możliwość, że ktoś jego obarczy winą za to, co przydarzyło się mamie. — Nigdy nie traktowałem jej źle.

Próbowałem akceptować wszystko, co mówiła i czego pragnęła. Oczywiście, nie było tak dużo pieniędzy, bo widzisz, interes nie szedł tak dobrze...

Elizabeth ku własnemu zdumieniu zorientowała się, że ściska Harry'ego w objęciach na peronie pod czujnym okiem przechodniów. Ściska człowieka, którego nazywała tym strasznym panem Eltonem, człowieka, który wiele lat temu zjawił się, by wykraść mamę.

— Harry, ty głuptasie — mówiła z głową ponad jego drżącym ramieniem. — Harry, zrobiłeś dla niej wszystko. Ona cię kocha, szaleje za tobą, dlaczego się usprawiedliwiasz? Pomyśl tylko, co by było, gdyby jej biedne nerwy odmówiły posłuszeństwa na Clarence Gardens. Pomyśl tylko, jaka byłaby samotna.

Twarz Harry'ego była mokra od łez.

— Elizabeth, jesteś wspaniała. Naprawdę ekstra. Nie wiem, jak byśmy sobie poradzili bez ciebie... Mama ucieszyła się na widok Elizabeth, ale nie bardziej niż cieszyła się z przerwy na herbatę podczas wojny czy z tego, że przyszła pora na terapię zajęciową i wyplatanie koszyków. Wyglądała na bladą i zmęczoną. Niczym się nie interesowała. Elizabeth szukała tematu, który mógłby ożywić tę martwą twarz. Przypomniła sobie okresy, kiedy wydawało jej się, że mama jest nadmiernie podniecona, kiedy wydawała jej się nerwowa i niespokojna i reagowała

na wszystko jak mały ptaszek, powodując wokół skrepowanie i niepokój.

Elizabeth usiłowała teraz przywołać owo niełatwe życie, ale bez rezultatu.

— Mamo, często czytam twoje listy o tych wspaniałych czasach, jakie przeżywałaś w szalonych latach dwudziestych. To musiało być cudowne, te wszystkie *thé dansants*.

— Co takiego, skarbie?

— Może źle to wymawiam, chyba herbatki tańczące. Pamiętasz, pisałaś mi o tym, chodziłaś w sukni lila, przygrywała orkiestra, niewielka pięcio- czy sześciuosobowa orkiestra...?

Zamilkła. Mama uśmiechała się uprzejmie i niezbyt przytomnie.

— Czy nie podchodzili do twojego stolika panowie i nie mówili, że byliby zaszczyceni, gdybyś zechciała rozjaśnić smętne popołudnie, wiesz, takie afektowane wypowiedzi.

Violet patrzyła na nią, uprzejmie kiwała głową, jakby usłyszała coś, czego nie mogła zrozumieć.

— A pamiętasz tego mężczyznę, który zapytał, jak masz na imię, a kiedy usłyszał, że Violet, powiedział — fiołkowa suknia, fiołkowe oczy i takie samo imię, i pobiegł, i wrócił z sześcioma pęczkami fiołków, za które zapłacił ulicznej sprzedawczyni całe dziesięć szylingów. Musisz to pamiętać, bo często mi o tym opowiadałaś, jeszcze jak byłam mała, a w tym roku też o tym pisałaś w liście. To się zdarzyło naprawdę?

— Ależ tak, kochanie, skoro tak twierdzisz. — Mama rozglądała się w poszukiwaniu pielęgniarki. W jej oczach malowała się nadzieja na wybawienie.

— Ależ, mamo! — krzyczała Elizabeth. — Mamo, jesteś taka młoda, taka urocza, a włosy masz zupełnie poszarzałe, pozwól, że umyję ci głowę i uczeszę, pomaluję ci usta; mamo, masz taką miłą buzię.

— Siostró! — zawołała mama podniesionym głosem. Starsza kobieta z twarzą tak pomarszczoną jak wysuszone błoto pękające w słońcu powiedziała do Elizabeth: — Niech jej pani nie denerwuje, niech się pani nie stara jej stąd wyprowadzić, ona się tutaj dobrze czuje. Nie chce zmartwień i niepewności.

— Trzeba jej tylko przypomnieć... — wyjaśniła Elizabeth zwracając się do tej kobiety. — Ona zapomniała, kim jest, i na tym polega problem.

— Wiem — przyznała stara kobieta. — Ale jest z tym szczęśliwa.

Gdy tylko Harry zobaczył Elizabeth wychodzącą z za rogu ulicy, wywiesił na szybie sklepu wywieszkę „Zamknięte”.

— Nie ma wielu klientów — wyjaśnił. — Jak ona się czuje? Ucieszyła się na twój widok?

— Harry, zdejmij tę wywieszkę. Ludzie, którzy chcą kupić pół funta margaryny, powinni zastać otwarty sklep. — Odwróciła wywieszkę na drzwiach, zdjęła płaszcz, znalazła na wieszaku beżowy fartuch, który okazał się trochę za ciasny. Musiał należeć do mamy.

— Nie, chciałbym posłuchać, chciałbym się dowiedzieć. — Harry miał zaczerwienioną twarz i był najwyraźniej przygnębiony.

— Harry, przysięgam ci, że nie ma co opowiadać. Nie miała pojęcia, o czym mówię. Wydawała się szczęśliwa, inne kobiety na oddziale też utrzymywały, że jest szczęśliwa, to samo powiedziała pielęgniarce. Problem polega na tym, że ona nawet nie pamięta, kim jest. Zapomniała, jak to jest być ożywioną, i dlatego sprawia wrażenie, że życie z niej uciekło.

Oczy Harry'ego napęłniły się łzami.

— Myślisz, że jej się poprawi, że wróci do normy?

— Jutro będę rozmawiała z lekarzem. Powiedział, że dzisiaj nie ma czasu i że odbędzie ze mną rozmowę, jeśli przyrzeknę, że nie będę oczekiwała cudownego wyzdrowienia. Uważam, że był arogancki i niegrzeczny, ale nie powiedziałam mu tego. Zachowywałam się potulnie.

— Ale jaka jest przyczyna? Dlaczego z Vi uszło całe życie?

— Nie wiem, mama też nie wie, i jestem pewna, że ten nadęty lekarz też nie wie. Ale, Harry, jeśli chcesz mieć dosyć pieniędzy na autobus do szpitala, lepiej nie zamykajmy sklepu. Popatrz, ktoś idzie.

— To pani Park, wdowa, najbardziej skąpa kobieta na północ od Manchesteru, kupuje po jednym papierosie i dwie uncje masła. — Do sklepu weszła niewielka kobiecina w czerni. — Dzień dobry, pani Park. Czym możemy służyć? Czy pani zna moją pasierbicę, Elizabeth?

— Dzień dobry, pani Park. Harry właśnie mi mówił, jaką pani jest dobrą klientką.

Pani Park przyjrzała się im po kolei. — No, zawsze tu kupuję. Popieram lokalne sklepy. Panie Elton, poproszę uncję tego twardego sera, ale bardziej ze środka, niech mi pan nie daje z brzegu, i dwa papierosy woodbines.

— Wydaje pani przyjęcie, pani Park? — spytał Harry, a Elizabeth musiała wetknąć do ust rąbek fartucha mamy, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Lekarz siedział naprzeciwko Elizabeth i tłumaczył jej, co to są schorzenia psychotyczne i choroby schizofreniczne. Twierdził, że przypadłość Violet jest niemal na pewno tego drugiego typu. Utajona schizofrenia. Na ogół podobne zaburzenia ujawniają się znacznie wcześniej. To choroba młodych ludzi. Elizabeth skinęła potakująco głową. Nie okazywała pogardy, jaką budziły w niej pozy pana doktora, to zaciskanie dłoni i napsuszony sposób podkreślania słów w rozmowie z dwudziestoletnią córką jednej ze swoich pacjentek. Zastanawiała się, czy on kiedykolwiek przestaje udawać i popisywać się.

— Przepraszam, czy to oznacza rozdzielenie osobowości? Czy to znaczy, że mama ma dwie różne strony osobowości, jak to się zdarza w powieściach?

To pozwoliło doktorowi wybuchnąć gromkim śmiechem.

— Nic podobnego, droga pani. To niemądry wymysł kompletnego laika. Doktor Jekyll i pan Hyde. Nie, to oznacza, że dana osoba nie ma kontaktu z rzeczywistością, nie potrafi pojąć, co to jest rzeczywistość. Świat wyobrażony, nierealny jest dla niej równie żywy.

— A jak pan próbuje leczyć mamę? — spytała Elizabeth, a jej chłodny młody głos stanowił wyraźny kontrast z miękkimi intonacjami lekarza.

— Tak jak uważam za najlepsze. — Teraz jego głos też

stał się ostrzejszy. — Środkami uspokajającymi, narzuceniem pewnego porządku i dyscypliny. Jest pod stałą obserwacją, a kiedy siły nierzeczywistości biorą górę, dostaje na uspokojenie. Istnieją nowe leki. Largactyl jest w użyciu już od dwóch lat i próbujemy go na wielu naszych pacjentach.

Elizabeth zmusiła się, by nadać swemu głosowi uprzejmy ton. — A więc, eksperymentuje pan na mamie z tym nowym lekiem? Miejmy nadzieję, że okaże się skuteczny.

— Nie, wcale nie eksperymentuję. Tego leku używa się w całej Wielkiej Brytanii. Piszemy raporty z naszych obserwacji. A w przypadku pani matki, mówiąc szczerze, możemy oczekiwać jedynie, że jej życie będzie przebiegało możliwie najspokojniej.

— Chce pan powiedzieć, że byłoby nierozsądne, gdybym się spodziewała, że ona kiedykolwiek stąd wyjdzie? Doktorze, ona ma zaledwie czterdzieści dziewięć lat. Czy mam powiedzieć ojczymowi, że ona zostanie tu już na zawsze?

— Wydaje się pani znacznie bardziej dorosła niż... — zajrzał do kartoteki — ...niż pan Elton. Z panią mogę rozmawiać szczerze. On reaguje w ten sposób, że obiecuje poświęcić jej więcej czasu i więcej uwagi. I zapewnia mnie, że postara się stworzyć jej lepsze życie. A z tego, co wiem, ona była z nim raczej szczęśliwa. Był dobrym i zapobiegliwym mężem.

— Ona go uwielbiała.

— No właśnie. Więc takie obietnice nie mają najmniejszego sensu. Możemy jedynie mieć nadzieję, że od czasu do czasu będzie mogła pojechać do domu na parę godzin czy nawet na sobotę i niedzielę. Te proszki czasami zadziwiająco opóźniają rozwój choroby. Nie ma rzeczy niemożliwych.

— Prócz tego, że mama wróci całkowicie do normy.

— Tak. Oczekiwanie tego byłoby głupotą i źródłem rozczarowań.

Elizabeth bacznie mu się przyjrzała. Może nie był takim całkowitym pajacem. W końcu ostrzegął ją, a próbował także ostrzec Harry'ego, żeby nie żywił płonnych nadziei. Wstała z krzesła.

— Pójdę jeszcze do mamy. Bardzo jestem panu wdzięcz-

na, doktorze. Wytlumaczę to wszystko mojemu ojczymowi, postaram się, żeby zrozumiał.

— Dziękuję, panno White. Miło jest rozmawiać z osobą tak spokojną. To wielka pomoc w naszym zawodzie.

— Doktorze, wcale nie jestem taka spokojna, jestem po prostu praktyczna.

— W rzeczy samej. Nie ma sensu, żeby pani ojciec, jej pierwszy mąż, przyjeżdżał w odwiedziny.

Chyba pani zdaje sobie sprawę, że ona nie kojarzy tamtego rozdziału swego życia?

— Nie, nie miałam też zamiaru sugerować mu przyjazdu, jemu też wszystko wytłumaczę na wypadek, gdyby sądził, że może coś pomóc.

— To dobrze. Do widzenia, panno White.

Oddalił się korytarzem, promieniejąc ważnością. Elizabeth była zadowolona, że udało jej się nad sobą zapanować i że nie zachowała się tak, jak z pewnością zachowywały się zrozpaczone rodziny tych nieszczęsnych pacjentów. Zupełnie opanowana zapukała do drzwi pokoju mamy.

Pielęgniarka wyjaśniła, że ostatniej nocy mama spała dziewięć i pół godziny, ale Elizabeth zauważyła, że uprzejmie uśmiechnięta twarz mamy dalej nosi ślady zmęczenia. Mama siedziała na krześle przy łóżku, miała ręce złożone na kolanach, włosy zaczesane do tyłu i związane wstążką. Wyglądała przez to na jeszcze chudsza niż zwykle. Na nocną koszulę narzuciła zapinany sweter.

Elizabeth usiadła. Przez chwilę w milczeniu trzymała w dłoni wychudzoną rękę mamy. Violet patrzyła na nią zaniepokojona. Zdawała się wyczekiwać, że Elizabeth lada moment zachowa się w sposób niezwykły. Trudno było się zorientować, czy pamięta swój wczorajszy niepokój, czy nie. W pobliżu kręciła się pielęgniarka, układając w niewielkim wazonie kwiaty przyniesione przez Elizabeth.

— Och, mamó, muszę ci powiedzieć, jaki zabawny był Harry wczoraj w sklepie — uspokajającym tonem Elizabeth zaczęła opowiadać o błahostkach. Violet rzadziej popatrywała na pielęgniarkę, która po chwili wyszła. Elizabeth dalej trzymała w dłoni rękę matki, a Violet uśmiechała się i nawet słuchała zabawnych fragmentów opowieści.

— Ale dziś wieczorem muszę wracać do Londynu — powiedziała Elizabeth równie pogodnie jak dotychczas. — Niedługo mam egzaminy końcowe. Potem będę musiała znaleźć pracę i zarabiać na życie, ale przyjadę cię odwiedzić pewnie za miesiąc, dobrze? — Do Londynu? — powtórzyła ze zdumieniem matka. — Tak, na Clarence Gardens. Do ojca.

— Ojca?

— Do George'a, twojego pierwszego męża, który zresztą serdecznie cię pozdrawia, ma nadzieję, że jest ci tutaj dobrze.

— To miło z jego strony, podziękuj mu i powiedz, że się czuję doskonale. — Violet uśmiechnęła się. Elizabeth z trudem powstrzymała łzy.

— Powiem, naturalnie. Ale Harry też jest wspaniały, przyjdzie tu dzisiaj po południu. Harry to naprawdę ktoś. Doskonale wybrałaś, mamo.

— O tak, Elizabeth, ale od początku nie było wątpliwości, po prostu musiałam mieć Harry'ego Eltona. Był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek chciałam.

— No więc go masz, a on ma ciebie.

— Tak. — Matka znowu zaczęła zamykać się w sobie.

— To ja już pójdę. Będę co tydzień pisała długi list, a gdybyś chciała mnie zobaczyć, poproś kogoś, żeby zatelefonował, a przyjadę następnym pociągiem. — Dziękuję.

Elizabeth wstała. Była ubrana w szarą flanelową spódnicę i ciemniejszy szary bliźniak. Do swetra przypięła bukiet sztucznych fiołków z aksamitu o listkach z tafty. Bukiet obwiązany był drucikiem i przypinany agrafką. Wiedziona nagłym impulsem zdjęła go i przypięła do sweterka matki. Od razu wydał się pokrzywiony i całkiem nie na miejscu. — Dziękuję — powiedziała matka.

— Pani jest dobrą córką — powiedziała pomarszczona stara kobieta z sąsiedniego łóżka, ta sama, która odezwała się poprzedniego dnia.

— Zaraz jej to zabiorą, bo jest agrafka, może sobie zrobić krzywdę — powiedziała inna pacjentka z opuchniętą twarzą i potarganymi włosami.

— Nie szkodzi. Miło pomyśleć, że będzie to miała chociaż przez chwilę.

Ojciec słuchał biernie opowieści Elizabeth o chorobie matki. Pokręcił głową na sugestię, że to wszystko mogło się zacząć już bardzo dawno temu i dopiero teraz się ujawniło.

— Kiedy twoja matka mieszkała w tym domu, nic jej nie było. Absolutnie nic. Rozum jej się pomieszał, kiedy odeszła z tym Harrym Eltonem i żyła w biedzie. W tym domu miała wszystko, czego chciała. Nie mam zamiaru wysłuchiwać komentarzy, że nerwy jej się rozstroiły, kiedy mieszkała tutaj.

— Pewnie ojciec ma rację — westchnęła Elizabeth. — Uważałam, że powinnam powtórzyć opinię lekarza.

— Nikomu tutaj nie będziemy o tym mówić. Jestem człowiekiem przyzwoitym, nieobce jest mi także współczucie — oznajmił ojciec.

Elizabeth nie pojęła, o co mu chodzi.

— Mógłbym powiedzieć sąsiadom, kolegom w banku i w klubie brydżowym, że Violet postradała zmysły. Mógłbym wszystkim powiedzieć, że wylądowała w domu wariatów. Ale nie zrobię tego. Pozwolę, żeby zapamiętali ją taką, jaka była, nie dam im okazji do stwierdzeń, że spotkało ją to, na co zasłużyła.

— Ojczy, to bardzo szlachetnie z twojej strony — powiedziała Elizabeth, zamykając oczy, żeby nie zdradzić obrzydzenia, jakim napawała ją jego małość i mentalność starej baby w rodzaju „a nie mówiłam?”.

— Nie, to po prostu przyzwoite podejście, nic więcej, trzeba zapomnieć o tym, co było. Twoja matka narobiła nam kłopotów, a teraz sama ma kłopoty. Takie jest życie, nie ma więc sensu karać jej dodatkowo i opowiadać wszystkim, którzy ją znali, co ją spotkało. Twierdzę, że trzeba dać sobie z tym spokój.

Czasami pan Worski czytywał Elizabeth artykuły i eseje o projektowaniu z niemieckich czasopism. Tłumaczył je w miarę czytania, a Elizabeth potulnie siedziała w sklepie, oparta o jakiś zadbane mebelek, kredensik, który nigdy nie

zostanie sprzedany, czy małe stołeczki, które Anna obciągnęła z wielką starannością, tyle że nieodpowiednim materiałem, więc nie nadawały się do niczego.

Elizabeth siedziała w słońcu i słuchała, choć chwilami niezbyt uważnie. Tylko część jej mózgu przyswajała słowa, słyszała wystarczająco dużo, żeby kwitować uśmiechem niewinne żarciki lub poważnie kiwać głową, kiedy pan Worski coś dokładniej tłumaczył.

Miała wrażenie, że jej serce stało się wielkim kawałem lodu, który oderwał się od lodowca i powoli dryfuje z prądem. Myślała o Johnnym. Powtarzała sobie wciąż od nowa, że postąpiła słusznie, ukrywając przed nim wszystkie złe wieści, i zastanawiała się, czy ktoś jeszcze postępuje tak samo. Zastanawiała się, czy jeszcze ktoś pozbył się dziecka, byle nie stracić Johnny'ego? A jeśli tak... jeśli inna młoda kobieta weszła po schodach domu podobnego do domu pani Norris... to ta nieszczęsna istota przeszła przez to wszystko zupełnie na próżno. Bo kimkolwiek była, nie udało jej się zatrzymać Johnny'ego.

Elizabeth zdawała sobie sprawę, że to głupie i wydumane, ale w jakiś idiotyczny sposób pocieszała się myślą, że inne dziewczyny musiały podjąć podobną decyzję. Nie mogła być jedyną osobą na świecie, która zrobiła coś takiego z miłości.

Ale narastał w niej strach, że to wszystko na próżno. Johnny ma kogoś innego. No, nie ma naprawdę, ale jest ta kobieta... dziewczyna... ta, o której mówił. Ta, która tak często przychodziła do sklepu. Nazywali ją damą z towarzystwa. Nie mógł jej kochać. Nie mógł. Nie mógł jej dotykać i szeptać jej... nie mógł dzielić z nią tego, co łączyło go z Elizabeth. To niemożliwe.

Tak, to niemożliwe. Nigdy w to nie uwierzy. Dotychczas wykazała tyle zdrowego rozsądku. I musi to robić dalej, nie może pozwolić, by do jej myśli wślizgiwały się podejrzenia. Musi spróbować znowu rozgrzać swoje serce, nie dopuści, by przekształciło się w tę chłodną, martwą, przerażoną rzecz.

Wszystko przecież było wspaniale, Johnny był wspaniały, bardzo ją kochał, przecież stale to powtarzał. I Stefan ją bardzo lubił. Zaczęła wsłuchiwać się w jego głos. Słuchała,

przestawała słuchać, kiedy szukał słów, zaczynał się na tłumaczeniu teorii, które będą jej całkiem nieprzydatne na egzaminie. Od czasu do czasu strofowała go Anna.

— Stefan, naprawdę, to dziecko wcale nie musi tego umieć...

— Anno, nie masz najmniejszego pojęcia o tym, co to dziecko musi umieć. Ona studiuje projektowanie, więc opowiadam jej o projektowaniu, mówię jej o projektowaniu europejskim, bo w przeciwnym razie będzie przekonana, że Niemcy zrobili jedynie straszliwe stalowe rurki i nowoczesne meble. Opowiadam jej o miśnieńskiej porcelanie, o fajansach i porcelanie z Fiirstenbergu, Nymphenbergu, Ludwigs-bergu.

— Same bergi — wymamrotała Anna. — Co kogo obchodzą te bergi i to, co w nich zrobiono?

Zniszczyli i twój kraj, i mój, ci ludzie z Fiirstenbergu i Ludwigsbergu, a ty sobie siedzisz tu na słońcu i opowiadasz tej dziewczynie, jaką piękną robili porcelanę. — Wróciła do swojego kącika na zapleczu z zaczerwienioną twarzą, przerażona, że mimo dobrych intencji mogła przedstawić Stefana Worskiego jako głupca czy nudziarza.

— Moja droga Elizabeth, mam chwilami wrażenie, że twoje myśli gdzieś błędzą. A może opowiadam ci nudne rzeczy?

Elizabeth wzięła do ręki miśnieński talerz i wodziła palcem po znaku firmowym.

— Gdyby nie pan, mogłabym uważać, że to talerz od Woolwortha. A teraz potrafię odtworzyć jego historię. Potrafię odtworzyć historię każdego przedmiotu w tym sklepie. To tak jakby nauczył mnie pan nowego języka. Poza tym zawsze marzyłam o tym, żeby kogoś obchodziło to, co robię, wie pan, panie Worski, znam przecież tyle osób, ale żadna z nich nie ma pojęcia, jaki egzamin zdaję w czwartek. Tylko pan i Anna. Mój ojciec wie jedynie, że zbliża się koniec szkoły, wielki dzień, kiedy skończy się całe to śmieszne, nienaturalne studiowanie sztuki i będę wreszcie mogła podjąć pracę. To wszystko, co wie. A moja matka postradała zmysły. Nic wam nie mówiłam, bo ojciec wpadł na pomysł, że nie powinniśmy informować o tym nikogo

w Londynie. Matka jest teraz na oddziale psychiatrycznym wielkiego szpitala w Preston w Lancashire, i w ogóle nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. Pamięta pan, że jeździłam do niej? Ale nic wam nie powiedziałam.

— Moje biedne dziecko.

— A Harry, ten mój poczciwy, zwyczajny, szalony ojczym zawiera układy ze wszystkimi, z pastorem i z lekarzami, i z siostrą oddziałową, i obiecuje, że jeśli jej się poprawi, będzie ją lepiej traktował. A przecież opiekował się nią nadzwyczajnie. Z nim przez cały czas była szczęśliwa.

— Coś podobnego...

— Monica Hart właśnie zareczyła się ze Szkotem, który chodzi w spódniczce, i jest jej zupełnie wszystko jedno, czy ja zdaję egzamin z projektowania czy z hydrauliki. Aisling O'Connor w swoim rodzinnym miasteczku udaje hrabinę w towarzystwie miejscowych notabli. Pewno nawet nie czyta moich listów, a sama też prawie wcale nie pisze. Jej matka, ciocia Eileen, wie, że zdaję egzamin, ale sądzi, że to tak samo jak w szkole. Uważa, że wszyscy zdają to samo, pyta, ile osób przystępuje do końcowego egzaminu, jakby to był gigantyczny spęd, w którym uczestniczy cały kraj.

Elizabeth chodziła po sklepie, przeciskając się między meblami. Pan Worski nigdy nie widział jej tak zgnębionej. Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. — Więc sam pan widzi, jak bardzo pana doceniam, jak bardzo jestem wdzięczna. Nigdy w życiu nie może mnie pan znudzić.

— To ja jestem ci wdzięczny za te wszystkie szczęśliwe chwile, jakie wniosłaś do pracy i do życia starego człowieka. Czasami jestem nudny i mówię za dużo albo czytam ci niepotrzebne rzeczy. Anna ma rację, nie jestem szczególnie wrażliwy.

Elizabeth uklękła przed nim i ujęła jego obie dłonie.

— Pan niewrażliwy? Drogi panie Worski, jest pan wyjątkowo wrażliwy. Stoję tu pełna litości nad sobą, wymieniam wszystkich moich przyjaciół i ich brak zainteresowania tym, co robię, a pan mnie nawet nie pyta: a Johnny? Nie powiedział pan: a co z twoim ukochanym? Przecież twój młody człowiek na pewno wie? Nie powiedział pan tego.

— Ależ, moje dziecko, Johnny to Johnny. Wszyscy o tym wiemy.

— Wiemy. Johnny to Johnny, a ostatnio wozi go eleganckim sportowym samochodem ta dama z towarzystwa.

— To nie potrwa długo z tą damą z towarzystwa.

— Nie, ma pan rację, będzie żądała więcej, niż Johnny może jej dać. Któregoś dnia powie mu, że idą na przyjęcie, na którym będzie księżniczka Małgorzata, a Johnny oznajmi, że nie pójdzie, bez żadnego wyjaśnienia. A dama z towarzystwa zacznie się dąsać i wyrzuci go ze sportowego samochodu, a potem będzie czekać, aż Johnny zadzwoni z przeprosinami albo przyśle kwiaty, i wtedy mu wybaczy. Nie wie jednak, że on nie zadzwoni, nie przyśle żadnych kwiatów, nie będzie żadnych przeprosin.

— Nie dręcz się. — Nie, ale tak właśnie się stanie, a ona przez tydzień będzie wściekła, potem przyjdzie tutaj, kupi jakiś bardzo kosztowny przedmiot i zapyta o Johnny'ego. A my mu to powtórzymy i on wzniesie oczy do nieba i powie „Wielki Boże”, i wszyscy wybuchniemy śmiechem.

— Elizabeth dalej siedziała jak dziecko na kolanach pana Worskiego. Nic nie mówił, bardzo delikatnie głaskał ją po włosach. — Więc Johnny oczywiście nie wie, że to końcowy egzamin z projektowania, bo poza szkołą jest pan jedyną osobą na świecie, która o tym wie.

— Wiem też, że zdasz bardzo dobrze. Jeżeli nie, to by oznaczało, że na świecie nie ma sprawiedliwości.

— No, nie ma jej zbyt wiele, prawda? — Popatrzyła na niego. Nic nie odpowiedział. — Prawda? Pana żona nie żyje, synowie zaginęli, utracił pan kraj.

— Udało mi się lepiej niż większości Polaków. To twoim udziałem było wiele ciężkich chwil, moje dziecko. Ale nadejdą dobre czasy.

— Czyżby? Przecież Johnny się nie zmieni i pan o tym wie.

— Tak, ja o tym wiem, ale ważne jest, że ty też wiesz. Masz przed sobą dwa bardzo proste wyjścia. Zaakceptować go takim, jaki jest. Albo zostawić go i poszukać sobie innego. Bardzo to wyraźne drogi, dobrze oznakowane. Nie

ma mowy, że się zgubisz z niedokładną mapą. — Elizabeth wstała i wyciągnęła rękę. Pan Worski zrobił niepewny krok w jej stronę. — Teraz cię uścisknę i powrócimy do przygotowań egzaminacyjnych. Jeżeli tylko ja wiem o twoim egzaminie, to tym bardziej mi zależy, żebyś zdała tańcząc. — Śpiewając.

— Zrobiłem błąd specjalnie, żebyś miała poczucie wyższości.

— To do pana podobne.

W lipcu Elizabeth zdała egzaminy z wyróżnieniem. Dziekan szkoły złożył jej gratulacje i zaproponował posadę na pół etatu z równoczesnym uczęszczaniem na kursy dla nauczycieli. Johnny skończył z damą z towarzystwa. Choć nigdy nie przyznał, że było z czym kończyć. Z entuzjazmem zgodził się na propozycję Stefana, żeby zatrudnić Elizabeth jako konsultantkę, doradcę i specjalistkę od zakupów. Ojciec zapatrywał się na to wszystko bardzo pesymistycznie.

— To znaczy, że jednak nie skończyłaś wcale z tym college'em? Znowu dalsze kursy i nadal w tych pracowniach ze studentami? I nie przestaniesz pracować w tym sklepie z antykami? Nie wygląda na to, że osiągnęłaś jakiś postęp.

— Ojczy, osiągnęłam taki postęp, jaki chciałam osiągnąć — powiedziała urażonym tonem.

— A czy ten młody człowiek nie zamierza cię prosić o rękę? Już wystarczająco długo tu się kręci — poskarżył się ojciec.

— Żadne z nas nie zamierza zawierać związków małżeńskich, ojczy. A jeśli będzie się na to zanosilo, to cię poinformuję. — Mówiła jeszcze ostrzejszym tonem i pomyślała z przykrością, że pewnie po raz pierwszy od bardzo dawna obydwie z Aisling wypowiadają takie same teksty.

Było lato. Harry napisał, że mama nie czuje się lepiej, pytał, czy Elizabeth nie mogłaby przyjechać, żeby ich trochę podnieść na duchu. Aisling napisała, że Tony Murray upił się tak bardzo, że o mało nie udało mu się zrobić z nią, co chciał. Tym swoim czarująco bezpośrednim językiem wyjaśniała, że jest niemal pewna, iż nie doszło do penetracji, ale

mimo to poczuła wielką ulgę, kiedy po tygodniu dostała okres, bo jednak coś mogło się wydarzyć. Monica Hart napisała ze Szkocji. Uciekła z Andrew Furlongiem, ponieważ obydwie matki stawiały tak śmieszne wymagania, więc wzięli ślub w Gretna Green, co wcale nie było romantyczne, z powodu zimna i wilgoci, a w Szkocji okazało się jeszcze gorzej. Shirley napisała z Penzance, że zamierza wyjść za bardzo miłego faceta, którego poznała w hotelu, gdzie pracował jako barman. Prosiła, żeby Elizabeth koniecznie powtórzyła to wszystko Nickowi. Miała przy tym podkreślać, jak bardzo szczęśliwa czuje się Shirley, i jeśli to możliwe, dać do zrozumienia, że Guy, jej narzeczony, jest dyrektorem hotelu, a nie barmanem. Nie było to zresztą kłamstwo, bo pewnego dnia na pewno i tak zostanie dyrektorem.

Nagle zmarła matka Johnny'ego, więc sam pojechał na pogrzeb. Pan Worski i Anna wysłali wieniec, Elizabeth też. Johnny nie chciał, żeby ktokolwiek z nich mu towarzyszył. Wrócił w zwykłej formie, odrzucając wyrazy współczucia z wdziękiem i swobodą. Oczywiście, dobrze się stało, matka była stara, przerażała ją myśl, że będzie żyła za długo, nie znosiła mieszkać sama, najlepsze miała już za sobą. Obaj z bratem uważali, że dobrze się stało.

W dniu swego powrotu zabrał Elizabeth na kolację, a kelner przyniósł im bezpłatnie po kieliszku wina. — Dla uczczenia narodzin nowej księżniczki — wyjaśnił. Tego dnia księżnej Elżbiecie urodziła się córka.

— Na pewno jest uszczęśliwiona — powiedziała Elizabeth. — Najpierw chłopiec, a potem dziewczynka. Tak jak powinno być.

— Tak jak powinno być w przypadku księżnej Elżbiety, która ma tabun służby i masę pieniędzy, ale nie mojej Elizabeth, która nie ma ani pieniędzy, ani czasu.

— Oczywiście — powiedziała Elizabeth, unosząc kieliszek, by wypić za zdrowie dziecka; uśmiechała się przy tym dzielnie i wyzywająco odrzuciła z czoła falę jasnych włosów.

Elizabeth bardzo się podobało na kursie dla nauczycieli. Uważała, że ma on niewiele wspólnego z realnym życiem, ponieważ szczytne ideały edukacji nie były tak istotne jak

błyskawiczny refleks i umiejętność radzenia sobie z uczniami i studentami. Dwa razy w tygodniu wykładała w college'u, a przez dwa popołudnia uczyła w miejscowej szkole podstawowej. Miała wrażenie, że sama mogłaby napisać książkę, bo z siedmiolatkami są dokładnie takie same problemy jak z siedemnastolatkami, chodzi głównie o to, żeby ich zainteresować i zmusić do zachowania spokoju. Johnny sugerował, że najlepszym sposobem byłoby wpuszczenie do klasy oparów eteru. W ciągu lata Elizabeth dwukrotnie jeździła do Preston. Obie wizyty były bardzo przygnębiające. Harry wydawał się załamany, przytłaczało go poczucie winy.

— Zawsze byłeś duszą towarzystwa, byłeś zawsze taki zabawny, mama to powtarzała — powiedziała mu w końcu zdesperowana Elizabeth. — Czy nie możesz odzyskać choć częściowo tamtego nastroju? Przecież nie było to wcale tak dawno, zaledwie sześć czy siedem lat...

— Nie pamiętam nic poza tym, jak bardzo chciałem, by Violet było jak najlepiej — powiedział jak duże smutne dziecko.

— Taka miłość nie ma żadnego sensu, musisz być pogodny. A gdyby nastąpiła u niej poprawa i mogłaby wyjść ze szpitala, co by ją tu czekało? Nie chciałaby tu przyjechać i zobaczyć, jak bardzo to miejsce podupadło, a z ciebie zrobiła się ruina.

To poskutkowało. Harry nie był wprawdzie taki jak kiedyś, ale bardziej już przypominał dawnego siebie. Elizabeth wyjaśniła lekarzowi i pielęgniarce, że rodzajem terapii może być danie Harry'emu promyczka nadziei, że wszystko jeszcze wróci do normy. Przyznali jej rację. Nie okłamując go, pozwalali mu przypuszczać, że Violet może wyjdzie na trochę do domu.

Elizabeth obserwowała, jak Harry opowiada milczącej, nieobecnej matce o planach związanych z jej powrotem, zauważyła, że matka od czasu do czasu głaszcze jego rękę. Personel szpitala wyjął druciki i agrafkę z bukietka sztucznych fiołków, który został przyszyty do swetra. Fiołki musiały być prane razem ze swetrem, bo wyblakły, z ciemno-fioletowych zrobiły się bure.

Johnny zmartwił się chorobą matki. Elizabeth powiedziała mu o wszystkim dopiero po swojej trzeciej wizycie.

— Dlaczego nic mi nie mówiłaś? To straszne, że musisz tam jeździć. Dlaczego się z tym ukrywasz? Stefanowi powiedziałaś już dawno, bo go zapytałem.

— No, mówienie tobie nie miało sensu. Wydawał się dotknięty i niezadowolony.

— Co to za gra?

— Przysięgam ci, że to nie żadna gra. Naprawdę, mój skarbie. Dlaczego miałabym ci opowiadać o smutnych rzeczach? Tak często mi powtarzałaś, że nie chcesz słyszeć o żadnych przykrych sprawach, żadnych problemach, smutkach, o niczym, co cię przygnębia.

— Ależ, kochana, jeśli twoją matkę, jeśli Violet zabrano do szpitala psychiatrycznego, to ważna sprawa. Dlaczego nie...?

— Bo nic nie mogłaś na to poradzić.

Popatrzyła na niego otwarcie. Nie ulegało wątpliwości, że niczego nie knuje. Objął ją ramionami.

— Jesteś mi bardzo droga, ty Śmieszna Mordko. Wiesz, że jesteś jedyną kobietą, którą będę naprawdę kochał.

— I ja też cię kocham, Johnny — odpowiedziała Elizabeth z uśmiechem.

Rozdział dwunasty

— Czy mogłabyś swój romans z Tonym Murrayem określić jako namiętny? — zapytała Niamh pewnego wieczoru, siedząc przy toalecie Aisling i mierząc sztuczną biżuterię.

— Nie, raczej jako zwierzęce przyciąganie — powiedziała Aisling, nie odrywając wzroku od listu. Niamh zachichotała. — Nie, serio, dziewczyny w szkole się zastanawiają, a Anna Barry stwierdziła, że w grę wchodzi raczej odpowiednia partia. Nie namiętność.

— Jezu, tyle się o tym gada, jakby chodziło o najbardziej niedobraną parę w całym Kilgarret.

— Mama by ci dała, gdyby słyszała, jak wzywasz imienia Pańskiego nadaremno — skarciła ją Niamh.

— A ciebie na pewno nie pochwaliby za używanie szminki. Zaraz to zetrzyj i zostaw moje rzeczy w spokoju. Ciężko pracuję, potrzebuję wielu godzin, żeby na to zarobić.

— Gdybyś wyszła za Tony'ego Murraya, nie musiałabyś pracować przez tyle godzin. Mogłabyś jeździć do Dublina, jak jego mama, i tam kupować ubrania, a do tego ze trzy szminki naraz.

Aisling nie odpowiedziała.

— Nie rozumiem, dlaczego za niego nie wychodzisz. Możesz go stracić. Chociaż wszyscy mówią, że on się bardziej interesuje tobą niż ty nim.

Aisling w dalszym ciągu nie przerywała czytania listu.

— Mówią jednak, że nie powinnaś przeciągać struny. Wiesz, widziano go z jedną z panien Gray, tą, która chodziła do szkoły w Anglii. Kiedyś miała zupełnie końską twarz, ale teraz się zmieniła. Wiesz, ta Anthea czy Althea. Pił z nią

kawę w hotelu. Naprawdę. Więc pomyślałam, że ci powiem, bo jeśli w ogóle mam szansę być druhną, to nie chciałabym jej stracić.

Aisling podniosła głowę. Była bardzo blada.

— Co takiego? Co ty mówisz?

— Nic, nic takiego. — Niamh była przerażona. — Nie wiem, czy on naprawdę był z nią, czy nie, to Anna Barry i reszta, wiesz, siostry przynoszą im wszystkie plotki. Jestem pewna, że to nieprawda...

— O mój Boże!

Teraz Niamh przestraszyła się nie na żarty. Zeszła z krzesła, na którym klęczała.

— Słuchaj, mówię ci, że to nic poważnego, powtarzałam tylko jakieś idiotyzmy. Aisling, wszystko jest dobrze... przecież wiesz, że kocha się w tobie jak szalony. Aisling, odpowiedz mi, przecież wiesz o tym? — Matka Elizabeth... próbowała się zabić i Harry'ego też... Boże, to straszne.

Niamh otworzyła usta.

— Jest w szpitalu psychiatrycznym, nie wiem, czy mama ci o tym mówiła, czasami nie mówi ci wszystkiego. W każdym razie Harry siedział przy Violet i rozmawiali całkiem normalnie, a ona poprosiła, żeby obciął scyzorykiem nitkę od jej swetra, potem wyrwała mu scyzoryk i najpierw zaatakowała jego, a potem sama się pokaleczyła. Boże, to naprawdę straszne.

— Zabiła go?

— Nie, ale założono mu jedenaście szwów, a ona jest na innym oddziale, niemal jak w celi, i nie można jej odwiedzać, zresztą ona uważa, że będzie znowu wojna, i mówi, że następnej już nie wytrzyma. Dlaczego te wszystkie straszne rzeczy prześladują Elizabeth? To bardzo niesprawiedliwe.

— Czy Elizabeth pojechała do niej?

— O tak, spędziła tam na północy Anglii cały tydzień. Stamtąd właśnie napisała list, ale teraz jest już pewnie z powrotem w Londynie. Nic na to nie można poradzić, ale cały ten tydzień była sama, chodziła od jednego szpitala do drugiego, a wieczorem do mieszkanka nad sklepem. Słyszałaś kiedyś o czymś równie strasznym?

— A ten jej chłopak? Nie mógł z nią pojechać? Dlaczego jej nie pomaga?

— Bo to prawdziwy goguś. Ten facet ma o sobie tak wygórowane mniemanie, że zawsze znajdzie powód, żeby nie angażować się w żadne kłopotliwe sprawy.

— Zdawało mi się, że go lubisz, mówiłaś, że jest super-przystojny.

— Wygląda jak bożek grecki. Ale to nie czyni go bardziej użytecznym.

— Gdyby tobie się przydarzyło coś takiego, to mogę się założyć, że Tony Murray byłby przy tobie... choć uchowaj Boże, żeby mama oszalała i próbowała zadźgać tatę.

— Niamh, zamknij tę głupią jadaczkę i wyjdź stąd!

— Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś doceniała to, co masz, nic więcej. Zachowuję się rozsądnie, jak osoba dorosła. To ty masz głupią jadaczkę. — Niamh nieco zbита z tropu wyszła z pokoju.

Aisling tymczasem zaczęła się zastanawiać, czy Tony Murray sprawdziliby się w sytuacji kryzysowej. Nie należało się oszukiwać, że stanowiliby wielką podpore, ale na pewno byłby z nią. Może nie wiedzialiby, jak należy rozwiązać problem, nie umiałby podpowiedzieć planu działania, ale na pewno stałby obok z twarzą lekko skrzywioną i nachmurzoną, bo zawsze tak wyglądał, kiedy przyszło mu załatwiać coś nieprzyjemnego. Poza tym na pewno należał do osób współczujących. Aisling wszystko to sobie przemyślała. Ilekroć była przygnębiona stanem zdrowia Donala, Tony poklepywał ją po plecach i pozwalał jej się wypłakać. Mówiła przez łzy, że Donal może w nocy umrze, bo ledwo oddycha, a Tony zastanawiał się nad tym z nachmurzoną twarzą i zwykle stwierdzał, że to mało prawdopodobne. W sytuacji kryzysowej Tony nie uciekłby do Dublina, do Limerick czy do Anglii. Bardzo powoli Aisling rozczesała włosy, położyła zielone cienie na powieki. Podkreśliła rzęsy kreską, co zazwyczaj robiła jedynie przed pójściem na tańce. Włożyła najlepszą bluzkę, nowe buty i jasnoturkusowy kostium, w którym dopiero raz była w kościele. Potem zostawiła wiadomość dla mamy, która właśnie poszła z jedną z nielicznych wizyt do Maureen i Brendana.

Mamo, zostawiam Ci do przeczytania list Elizabeth. Czy to nie przerażające nowiny? Może powinniśmy ją tu zaprosić na jakiś czas, żeby trochę odpoczęła? Idę na chwilę do Murray ów. Wrócę trochę później, przed dziesiątą, jeśli nie będziesz jeszcze spała, to może chwilę porozmawiamy. Mam nadzieję, że rodzina Dalych nie zmęczy Cię zbytnio. A propos, na-krzyczałam na Niamh, więc będzie pewnie nadąsana. Moim zdaniem jak na dwunastolatkę jest zbyt bezczelna, ale pewnie ja też byłam taka.

Ucałowania Aisling

Kochana Aisling,

masz rację, to zupełnie takie uczucie, jakby się grało w teatrze. Piszę, żeby Ci pogratulować i życzyć szczęścia. Naprawdę, z całego serca. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa co dzień, co noc i zawsze. Bardzo niecierpliwie czekam na chwilę, kiedy go poznam, chociaż wiem, i Tony pewnie też to wie, że nigdy nie jest tak, jak oczekujemy. Na pewno zanudzałaś go na śmierć opowiadaniem o mnie i o naszych przygodach, więc dozna rozczarowania. A ja oczywiście nie dostrzegę w nim tego wszystkiego, co Ty kochasz, bo to jest niemożliwe, więc i ja też będę trochę udawać. Ale jednak czy to nie cudowne? Jakie to nadzwyczajne z Twojej strony, że mimo tego całego podniecenia piszesz tak dużo o moich problemach. Dlaczego jednak czujesz się winna, że Twoje wspaniałe nowiny zbiegły się z pogorszeniem stanu zdrowia mojej matki? Tak to już jest, teraz nie ma już żadnej nadziei i nawet Harry zdaje sobie z tego sprawę. Harry czuje się już dobrze, ma z opieki społecznej wspaniałą opiekunkę, która podnosi go na duchu. On jest taki dobry, to jedyna pozytywna strona tej całej sprawy, wreszcie odkryłam niezwykłą dobroć Harry'ego Eltona. Pamiętasz, jak się go bałam? Stefan W or ski i Anna przesyłają serdeczności. Są absolutnie zachwyceni, domagają się fotografii i obszernych relacji. Johnny wysyła Ci kartkę, włożę ją do tej koperty. I naturalnie, przyjadę na wesele, tylko spróbuj mnie zatrzymać! Oczywiście, że nie chcę być druhną, rozumiem całą powagę sytuacji, kiedy protestant uczestniczy w sakramentach. Mogę się założyć, że

Twoje wyjaśnienia nie są całkiem prawomyślne, ale zetknęłam się z mentalnością Watykanu, więc nie ma powodu do paniki. Milo, że pytasz, czy Johnny też chciałby przyjechać, ale myślę, że bez zbędnego gadania po prostu odmówię w jego imieniu. Wolałabym wrócić do Kilgarret sama. Jeszcze tylko trzy miesiące i już zostaniesz panią Murray, ale dla mnie najbardziej^ podniecające jest to, że znowu Was wszystkich zobaczę. A propos, mój akcent wcale nie jest snobistyczny, tutaj uważany jest za typowy akcent klasy średniej.

Aisling, tak się cieszę, mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa.

Całuję Elizabeth

Halo, Aisling,

Elizabeth mówi, że zdecydowałaś się na Dziedzica. Jeśli okaże się to pomyłką, wracaj tutaj, a my Ci pokazemy, jak należy się bawić. Dużo szczęścia

Johnny Stone

Mama powiedziała, że powinna poświęcać trochę więcej uwagi Maureen.

— A to dlaczego? — wykrzyknęła Aisling. — Ona potrafi mnie tylko krytykować — a to jestem zbyt nowoczesna, a to zbyt zacofana. Zgorszyłam ciotkę Brendana, to znowu całą rodzinę, to wdepnęłam na zabawki Patricka. Jak tylko się przejdzie przez próg, rozlegają się narzekania, więc niby dlaczego miałabym jej poświęcać więcej uwagi?

— Ona czuje się trochę usunięta w cień. O twoim weselu mówi się znacznie więcej, niż mówiło się w jej przypadku, jest uwiązana w domu za miastem z trójką maleńkich dzieci, i jedyne, o czym stale słyszy, to o całym tym zaaferowaniu wielkim dniem w twoim życiu, twojej ślubnej sukni...

— Na pewno nie słyszy tego ode mnie, nigdy się przecież już teraz nie chwale.

— Oczywiście, że nie, moje dziecko, ale możesz okazać odrobinę serca. Spróbuj wejść w jej położenie. Ona się czuje trochę jak matrona, nie byłoby źle, gdybyś ją włączyła w swoje sprawy. Chociaż trochę.

— Mamo, to stara śpiewka, w dodatku do niczego to nie prowadzi.

— Za kilka miesięcy będziesz mogła tam podjechać samochodem swojego męża, więc zbytnio się nad sobą nie lituj. Zabierz jej słoik dżemu agrestowego z kuchni. I powiedz, że przyjdę jutro.

Mama miała rację. Maureen wydawała się bardzo przygaszona. Zdziwiła się na widok Aisling zajeżdżającej rowerem pod dom.

— Czemu zawdzięczam podobny honor? — zapytała gorzko. Brendan Og miał całą buzię wymazaną dżemem, a nogi brudne od chodzenia po podwórku. Bliźnięta w wózku rozdarły się donośnie, słysząc, że zjawił się ktoś nowy. Aisling pomyślała, że cała trójka wygląda obrzydliwie i stanowi jak najgorszą reklamę małżeństwa, ale nauczyła się już jednego: wolno krytykować absolutnie wszystko, prócz dzieci. — Jak się macie, skarby — powitała je nieszczercze. W dalszym ciągu nie wiedziała, które jest które. — Patrick, Peggy, przywitajcie się ze starą ciocią Aisling. Są naprawdę wspaniałe — zwróciła się do Maureen w nadziei, że Bóg nie położy jej trupem na miejscu.

— Na pewno, jak wpadasz tu raz na rok — potwierdziła Maureen. — Nie są tak wspaniałe, kiedy musisz się nimi zajmować przez dwadzieścia cztery godziny. Brendan Og, wracaj natychmiast. Nie wchodź do domu z takimi brudnymi nogami. Aisling, potrzebujesz czegoś czy po prostu przejeżdżałaś tędy?

Aisling zacisnęła zęby. Jak mogłaby przejeżdżać? Jak się już przyjechało te trzy mile do farmy Dalych, to przecież dalej nie było dokąd jechać. Czy z Maureen nie robi się stara jędza? Ale przypomniała sobie słowa mamy.

— Nie, pomyślałam, że przyjadę trochę z tobą pogadać. Wiesz, jak z mężatką. Może potrafisz mi parę rzeczy doradzić.

Maureen popatrzyła na nią podejrzliwie. — Myślałam, że wiesz o życiu więcej od nas wszystkich — prychnęła.

— Daj spokój, Maureen. Popisuję się, jak wszyscy, ale co mogę wiedzieć, skoro mieszkam z mamą, która się wszystkim zajmuje.

- To prawda, ale za to żyjesz wygodnie i bez kłopotów. A teraz zmienisz to na kolejne wygodne życie. Pewnie Murrayowie już wynajęli służącą, żeby cię powitała po powrocie z podróży poślubnej.
- Maureen, chyba nie mówisz poważnie. Nabijasz się ze mnie czy co? Czy nie znasz mojej przyszłej teściowej? Przecież ona...
- No, mówią, że Ethel Murray ma trochę manii wielkości. — Maureen wyraźnie się rozluźniała.
- Ona jest straszna. Ty miałaś szczęście, bo mama Bren-dana jest w porządku, prawda? Zawsze masz ją pod ręką.
- Mówiąc między nami, wcale nie jest taka nadzwyczajna. Chodź, zrobię herbaty. Brendan Og, dostaniesz pasem, jeśli będziesz dalej kopał w drzwi. Nie mam pojęcia, po co mamy tyle kur, przez całą zimę i tak nie niosą, a mam dosyć karmienia ich, to kolejny pomysł pani Dały dobrodziejki. Posłuchaj tylko, jak ci opowiem...
- Eamonn odmówił podjęcia się roli mistrza ceremonii na ślubie.
- Mamo, nawet nie chcę o tym słyszeć. Jeśli ci nadęci Murrayowie choć przez chwilę myślą, że będę paradował w wypożyczonym tużurku i pytał ludzi, których znam od urodzenia, czy reprezentują pana młodego czy pannę młodą... to czeka ich niespodzianka. Całe miasto by się ze mnie śmiało... cała grupa bywalców Hanrahana stawi się w kościele tylko po to, żeby się pośmiać.
- Nie wejdą do kościoła, to mój ślub — wtrąciła zadziornie Aisling.
- Nic podobnego, to przecież Dom Boży, każdy może wejść — powiedział Eamonn.
- Eamonn, tylko ten raz, wyświadcź mi tę przysługę, tylko cztery godziny, najwyżej pięć, a potem wrócisz do swoich kumpli do Hanrahana. Proszę cię.
- W pubie Hanrahana bywa banda nierobów — wtrącił Sean.
- Nigdy tata tam nie był.
- I nie mam na to ochoty, wystarczy, że widzę, kto

stamtąd wychodzi. Posłuchaj mnie, Eamonn, ślub i wesele jest dla twojej mamy i siostry, nas to zupełnie nie dotyczy. Pewnego dnia jakaś niedorozwinięta dziewczyna zdecyduje się wyjść za ciebie i wtedy jej nieszczęśni bracia i ojciec będą musieli się wystroić jak pajace i, co gorsza, wydać masę pieniędzy na poczęstunek i te wszystkie bzdury. Więc zamknij się teraz i zrób to, o co cię proszą. To tak jak obcinanie paznokci, nikt tego nie lubi, ale trzeba to zrobić...

— Tato, nie mogę. Raczej wyjadę z miasta, wyprowadzę się z domu. Nie możecie wymagać ode mnie, żebym to robił dla czyjejs przyjemności. Mamo, ja naprawdę mówię poważnie. Naprawdę, wyobraź sobie, że proszę cię, żebyś obeszła cały plac w samych majtkach. Czybyś się na to zgodziła, żeby mi zrobić przyjemność? Oczywiście, że nie, powiedziałaabyś, że nie będziesz się wygłupiać ani ośmieszać w oczach przyjaciół, choćbym ja nie wiem jak pragnął, żebyś to zrobiła...

— Eamonn, licz się ze słowami! Jak śmiesz tak mówić do swojej matki!

— Nie, on ma rację, czułby się okropnie, nie potrafiłby tego zrobić — wtrąciła niespodziewanie Aisling. — Więc nie powinniśmy go zmuszać.

Eamonn rozglądał się nerwowo, wietrząc podstęp.

— Nie, Eamonn, mówię zupełnie poważnie. Myślałam, że będziesz ładnie wyglądał w tużurku. Masa różnych idiotów, znacznie mniej przystojnych od ciebie, wygląda wspaniale, kiedy się wystroją, każdy musi się za nimi obejrzeć. Ale masz rację. Gdybyś chciał, żebyśmy się z mamą przebrały za Indianki na twoje wesele, też byśmy tego nie zrobiły. Nie mówmy już o tym. Poprosimy któregoś z przyjaciół Tony'ego i Donalą. Kłopot polega na tym, że Tony ma prawie samych stuletnich przyjaciół, ale nie szkodzi, może zna kogoś młodszego.

Eamonn otworzył usta, na jego twarzy malowało się uczucie ulgi i niedowierzania.

— O Boże, Aisling, nigdy ci tego nie zapomnę, naprawdę. Mamo, rozumiesz mnie, prawda?

— Nie bądź dziecinny — głos Aisling był bardzo zim-

ny. — Postawiłeś na swoim, więc nie domagaj się, żeby jeszcze cię za to chwalić. Jesteś wolny. Ja muszę stawić czoło tej starej jędzy, pani Murray, i wytłumaczyć, dlaczego potrzebujemy innego mistrza ceremonii. — I co jej powiesz?

Aisling popatrzyła na niego niewinnie. — To, co ty powiedziałeś, że twoi kumple od Hanrahana przyjdą do Domu Bożego i z niewiadomych powodów narobią zamieszania, że cztery godziny to dla ciebie za długo, nawet jeśli biedny Donal potrafi to wytrzymać.

— Nie mów jej tego... wyjdę na głupca... nie możesz tak powiedzieć.

— Więc jak mam powiedzieć? Może mnie poinstruujesz. Nie mogę mówić, że jesteś chory, bo będziesz musiał położyć się do łóżka. Muszę powiedzieć prawdę.

— A jak ona zareaguje?

— Będzie wściekła, bo o wszystko się pieni z wściekłości. Powie, że tego mogła się spodziewać — i to właśnie jest najgorsze, bo ona zawsze spodziewa się kataklizmów — poza tym wszystko układa się doskonale. Tata zamówił wspaniałe weselne śniadanie i wynajął więcej kelnerek, mama sprawiła wszystkim cudowne ubrania, ja zachowywałam się jak anioł — jestem taka dobra, że stara żoła nie miała powodów, żeby się uskarżać. Ale mimo wszystko uważam, że masz rację. Jeśli to dla ciebie takie straszne i jeśli oni zamierzają wtargnąć do kościoła, to masz rację, że się nie zgadzasz.

— Nie powiedziałem, że wtargną do kościoła... niektórzy mogą się dowiedzieć o całej sprawie dopiero, jak już będzie po wszystkim.

— Nie, Eamonn, jeśli to takie straszne, to lepiej zrezygnuj. Mamo, podaj mi żakiet, pójdę do tej starej złošnicy i będę już miała to za sobą.

— Już dobrze, dobrze, zrobię to! — wrzasnął Eamonn. I wybiegł z pokoju nie słuchając dalszych protestów. — Szybko się uczysz — zaśmiała się mama. — Tę batalię wygrałaś, ale pewnie czeka cię jeszcze kilka, zanim nadejdzie wielki dzień.

— Masz rację, mamo. — Aisling westchnęła, myśląc o Tonym. Poprzedniego wieczoru był bardzo rozdrażniony.

Skoro mają się pobrać za pięć tygodni, to dlaczego Aisling nie może zabrać ręki i zapomnieć o tej całej skromności? Przecież te pięć tygodni nie robią już żadnej różnicy. Aisling nie potrafiła wytłumaczyć tego racjonalnie, ale czuła, że jednak jest jakaś różnica, miała przekonanie, że gdyby teraz się poddała, byłoby to jak wycofanie się z gry przed końcem.

Tymczasem Maureen jakby rozkwitła dzięki wizytom Aisling, która z kolei nabrała przekonania, całkiem niespodziewanie i może w nie najlepszym momencie, jak bardzo samotne musi być życie Maureen. Mama miała rację namawiając ją do włączenia starszej siostry w sprawy związane z weselem. W tym straszliwym domu Maureen najwyraźniej brakowało okazji do radości. Nie była to ani farma, ani zwykły dom mieszkalny... dziwny budynek przy drodze z czterema akrami gruntu w głębi. Żadnych upraw, tylko kilka gęsi, osioł, kury, pies pasterski. Pastwiska dzierżawili inni farmerzy. Klan Dalych wyśmiał próby założenia przez Maureen ogrodu, ale nowo pozyskana sojuszniczka w osobie Aisling potraktowała to jako wyzwanie.

— Ty nie rozumiesz, ale oni traktują ziemię w kategoriach zysku, ogród to dla nich głupi „miastowy” pomysł, takie wynoszenie się ponad stan. Kwiatów nie da się jeść...

— To udawaj niewiniątko. Kwiaty po prostu wyrosły. Wcale im nie mów, że zakładasz ogród, rób wszystko, kiedy nikogo nie ma. Pomogę ci, przyniosę trochę flanc i nasion, tata ma na pewno coś w sklepie, powiem, że to prezent dla ciebie. Możesz potem zwalić wszystko na mnie.

— Dobrze, Aisling, szybko się uczysz, dasz radę Murray om.

— Będę musiała.

Pani Murray była naprawdę zaskoczona, kiedy się przekonała, że rodzina O'Connorów cieszy się znacznie większym szacunkiem, niż jej się zdawało. Miejscowy sklep uważano za bardzo solidny. Wszystkie dzieci rozgarnięte i pracowite, oprócz może jednego z braci, który wystawał w progu pubu Hanrahana w sobotnie wieczory i inne dni tuż przed zamknięciem. Aisling była wygadana i będzie doskonale wyglądała jako panna młoda. Niektórzy nawet

mówili o niej z zachwytem, że jest jedną z najbardziej atrakcyjnych dziewcząt w Kilgarret. Nie zaspokajało to wprawdzie w pełni oczekiwań pani Murray, ale musiała z westchnieniem przyznać, że żadne jej nadzieje i pragnienia się nie spełniły. Joannie wypowiadała się niejasno i tajemniczo na temat swego życia w Dublinie, a jakiegokolwiek słowa krytyki powodowały straszliwe sceny i awantury. Nigdy nie zapraszała przyjaciół i zdawała się stale potrzebować dodatków do pensji, jaką dostawała w firmie importującej wina. Nie nauczyła się wcale prowadzenia interesów i świątobliwy pan Meade oznajmił, iż jego zdaniem nie ma ona żadnych handlowych talentów, które pozwoliłyby prowadzić rodzinną firmę.

Pociechę stanowił ksiądz w rodzinie — John w następnym roku miał otrzymać święcenia kapłańskie. Ale spodziewała się, że ze strony syna spotka ją zrozumienie, że John znajdzie słowa pocieszenia i wskaże jej nowe ścieżki wiary w naprawę trudnych sytuacjach. Tymczasem dalej zachowywał się po prostu jak syn, narzekał, że Tony wypuścił całą gorącą wodę na kąpiel, że Joannie jest zbyt głośna, a podczas ostatniej wizyty dał wyraz rozczarowaniu z powodu frontonu sklepu, który jego zdaniem był zaniedbany i nieporządkny. Powiedział, że ojciec bardzo by się zmartwił, że sklep jest zaniedbany. Tym stwierdzeniem zasmucił absolutnie wszystkich. Pani Murray oczekiwała, że ksiądz w rodzinie będzie łagodził, a nie zaogniał wszystkie konflikty. John okazał się pomocny jedynie w sprawie podróży poślubnej, gdy powiedział, że Tony i Aisling mogą wziąć udział w audiencji u papieża i otrzymają błogosławieństwo z rąk samego Ojca Świętego. Pani Murray opowiedziała o tym wielu osobom, to była jedna z najlepszych nowin. Powiedziała Tony'emu, że czasami budzi się w środku nocy i rozmyśla o tym błogosławieństwie. Jej syn całujący pierścień papieża Piusa XII, w jednym pomieszczeniu z samym papieżem! Na tę myśl przeszywał ją dreszcz. Tony oznajmił, że istotnie papież wzbudza przerażenie i pewnie na jego widok każdego przeszyłby dreszcz. Pani Murray bardzo była tym poruszona.

Wydawało się, że Aisling potrafi sobie doskonale radzić

z Tonym. Oświadczyła mu stanowczo, że ślubny garnitur jest za ciasny.

— Jest dobrze, jak trochę wciągnę brzuch — protestował Tony.

— Ale nic z tego nie będzie, przecież musiałbyś wstrzymać oddech.

— Nie mam zamiaru się odchudzać, nie zrezygnuję z kilku kufla tylko po to, żeby lepiej na mnie leżała ślubna marynarka — powiedział, krzywiąc się na samą myśl o podobnych wyrzeczeniach.

— Czy ktoś sugeruje coś podobnego? — roześmiała się Aisling. — Co za głupi pomysł, tylko po to, żeby dobrze wyglądać jednego dnia. Nie, uważam, że nawet nie powinieneś marzyć o zrzuceniu kilku kilogramów z tego powodu. Lepiej poszerzyć marynarkę, wtedy będziesz się czuł swobodnie.

Tony na miesiąc rzucił picie piwa. Każdy by to potrafił, przy kilku kieliszczkach dzinu z wodą sodową dla podtrzymania ducha i ciała. Po trzech i pół tygodniach schudł siedem kilogramów. Pani Murray nie mogła wyjść z podziwu. Nie miała wątpliwości, że Aisling właśnie o to chodziło, kiedy z takim zapalem odrzucała podobny pomysł. Naprawdę niezły numer z tej dziewczyny.

Na dwa tygodnie przed ślubem Aisling i Tony poszli zobaczyć, jak przebiega budowa domku. Aisling była ciekawa, jak długo idzie się tam z domu jej rodziców. Wolnym krokiem dziesięć minut.

— To świetnie — roześmiała się. — Jeśli uderzysz mnie z jakiegoś powodu, mogę błyskawicznie znaleźć się w mieście i zorganizować pomoc.

— To bardzo głupie, co mówisz. — Tony wydawał się urażony. — Nigdy bym cię nie uderzył... wyglądasz jak kwiat.

Aisling była wzruszona.

— Wiesz, że mam takie poczucie humoru. Masz rację, to było głupie. Miło, że mówisz, że jestem jak kwiat. Posadźmy dużo kwiatów. Lubię ostróżki i łubin. U nas w domu nigdy nie było na to miejsca.

— Możesz posadzić, co tylko chcesz — powiedział wielkodusznie Tony.

Aisling przyznawała teraz rację mamie, Maureen nie miała łatwego życia. Pomyśleć tylko, że musi ukrywać kwiaty przed tą tępą rodziną Dalych. Wsunęła rękę pod ramię Tony'ego, kiedy chodzili po nie wykończonym domu. Tony był zły, bo hydraulicy nie skończyli pracy w ubiegłym tygodniu. Aisling żałowała, że jest aż tyle okien, bo stworzy to teściowej możliwość zaglądania i wypytywania, dlaczego jeszcze nie zamówione zasłony, dlaczego jeszcze w ogóle nawet się o zasłonach nie mówi. Gdy weszli do kuchni, gdzie w nie wykończonych szafkach poniewierały się ścinki drewna, nagle Tony odwrócił się w jej stronę i powiedział:

— Wiesz, będzie tu bardzo dobrze.

— Wiem, przecież jest jeszcze masa czasu, będziemy cztery tygodnie w Rzymie, to razem sześć tygodni — powiedziała, udając wesołość.

— Nie, nie chodzi mi tylko o dom, mam na myśli wszystko, wiesz, to, że będziemy małżeństwem. — Miał w oczach zapł. I błaganie.

Aisling poczuła się bardzo stara. — Oczywiście, że będzie świetnie. Jak mogłoby być inaczej, czyż nie jesteśmy najbardziej dobraną parą w całym mieście?

— Kocham cię, Aisling — powiedział Tony, nie podejmując najmniejszej próby, żeby się do niej zbliżyć.

— A więc mam naprawdę dużo, dużo szczęścia — powiedziała głośno. Naprawdę mam szczęście, powtarzała sobie w myślach.

Johnny był dotknięty, że nie został zaproszony na wesele, ale Elizabeth potraktowała go chłodno i stanowczo. Odczuwała silną, bardzo silną pokusę, żeby go zabrać. Ale przystojny Johnny Stone znalazłby się w centrum uwagi, byłby żywym dowodem, że nieśmiała Elizabeth White dobrze sobie poradziła w wielkim świecie. Oczywiście roztoczyłby cały swój wdzięk, nawet ciocia Eileen nie potrafiłaby mu się oprzeć. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak Johnny siedzi na stołku barowym z wujkiem Seanem i pyta,

jak idą interesy, naprawdę tym zaciekawiony. Przez chwilę widziała go nawet w saloniku klasztornym... Przez moment nie wątpiła, że podbiłby wszystkie serca... czuła jednak, że byłoby to niewłaściwe. I co ważniejsze, był to przecież wielki dzień Aisling, nie jej. Johnny odciągałby uwagę od młodej pary.

Ale tego wszystkiego mu nie powiedziała.

Aisling podskakiwała niecierpliwie po drugiej stronie szklanego przepierzenia. Elizabeth musiała czekać na walizkę i to oczekiwanie zdawało się nie mieć końca. Aisling gestykulowała z ożywieniem, robiła dziwne miny i wskazywała palcem na drzwi. Elizabeth pogodziła się z faktem, że absolutnie nic z tego nie rozumie. Myślała o tym, jak wspaniale wygląda Aisling w granatowym żakiecie i zielonej spódnicy. Aisling usiłowała pokazać pierścionek zaręczynowy przez szybę i odgrywała pantomimę, z której wynikało, że ręka jej cierpnie od ciężaru brylantów. Perspektywa poślubienia Dziedzica już w najbliższym tygodniu wcale jej, jak widać, nie utemperowała, zauważyła z ulgą Elizabeth.

Wreszcie walizka się pojawiła i już Elizabeth ścisnęła w objęciach Aisling jak uczennica. Po chwili znalazły się przed budynkiem lotniska.

Do domu przybyły w samą porę. Eileen właśnie przyszła ze sklepu i jak zwykle popijała herbatę w kuchni, herbatę, która oddzielała dzień pracy w sklepie od dnia pracy w domu. Równocześnie instruowała Siobhan — nową służącą, która zajęła miejsce Peggy — jak ma przyprawić sałatę. — Siobhan, nie wrzucaj całej sałaty do salaterki, poukładaj równo liście, na każdym połów kawałek szynki, a dopiero na tym plasterek pomidora. Nie tak, ja to zrobię. Niamh, zabierz swoje podręczniki, nie powinny leżeć na stole, bo się pobrudzą. Słyszysz? Zanieś je do swojego pokoju. Czy Donal już wrócił?

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła Elizabeth. Roześmiana Aisling kryła się za nią. Ręce miała zajęte walizkami.

Eileen odstawiła filiżankę i wstała z krzesła. Ta wysoka,

szczupła kobieta, ta dziewczyna z pięknym szalem na ramionach, z elegancką złotą broszką przypiętą do ślicznej kremowej sukni... Eileen nie mogła uwierzyć, że to było tamto dziecko z poobijanymi kolanami, nieporadne na rowerze, nerwowe, pragnące się przypodobać, rumieniące się i jękające z zaleknienia. To była wszak zupełnie inna osoba.

Elizabeth stanęła na chwilę w drzwiach patrząc na dużą kuchnię, a potem puściła się biegiem, objęła Eileen i ścisnęła tak mocno, że aż trudno było oddychać. Pachniała drogim mydłem czy też pudrem, ale drżała tak samo jak wtedy, kiedy tu mieszkała.

— Wyglądasz tak samo, tak samo. — Tylko to mogła Eileen usłyszeć w objęciach dziewczyny, która tuliła ją z całej siły. Wreszcie Elizabeth rozluźniła uścisk, a po jej bladej twarzy płynęły łzy. Wyjęła ozdobioną koronką chusteczkę i głośno wytarła nos.

— To straszne. Staram się zrobić dobre wrażenie i o mało nas obu nie udusiłam, a teraz szlocham jak szalona nie bacząc na staranny makijaż. Czy mogę wyjść i wejść jeszcze raz od początku?

— Och, Elizabeth, dzięki Bogu, że do nas wróciłaś, dzięki Bogu, że się nie zmieniłaś! — Eileen wyciągnęła do niej obie ręce takim gestem, jakby miały za chwilę zatańczyć ludowy taniec irlandzki. Uśmiechały się do siebie niezbyt mądrze.

— Mamo, mnie tak nigdy nie witasz — skarżyła się Aisling tonem pełnym ironicznej urazy, ale śmiała się przy tym, chcąc złagodzić wymowę tych słów.

— Ani mnie — dodała Niamh z prawdziwą zazdrością, zaszokowana zjawiskiem w kremowej sukni i szalu. Otworzyła usta ze zdumienia obserwując to powitanie, podobnie jak Siobhan, która stała z sałatą i szynką w ręku i gapiła się zaskoczona na swoją chlebodawczynię.

— Dużo lepiej niż my wyglądasz w szkolnym mundurku — powiedziała pospiesznie Elizabeth, czując, że Niamh należy się chwila uwagi. — Czy to inny mundurek?

Niamh wydawała się bardzo zadowolona. — Nie, ale możemy teraz nosić swoje bluzki, pod warunkiem, że nie są krzykliwe, jak powiedziałyby siostra Margaret.

— Niemożliwe! Dalej tak mówi?

— Wyłącznie tak!

Elizabeth usiadła na kuchennym krześle i wyciągnęła ramiona.

— Och, gdybyście wiedziały, gdybyście tylko wiedziały, jak cudownie jest tu wrócić.

Ten powrót do domu przekroczył nawet jej najśmielsze marzenia. W sypialni nic się nie zmieniło — dwa łóżka z białymi narzutami, a pośrodku duża biała komoda. Ta sama statuetka na gzymsie kominka, tylko płaszcz Matki Boskiej trochę bardziej poszczerbiony, ale to na pewno ta sama figurka. Na podeście schodów dalej paliła się lampka przy ołtarzyku Najświętszego Serca, pokój był troszkę mniejszy, a schody odrobinę węższe, ale dom się nie skurczył. Może dlatego, że był to naprawdę bardzo duży dom, pomyślała Elizabeth. I zaniedbany. Czy wykładzina zawsze była tak wydeptana, czy zawsze wystawała spod listew? Czy tapeta odchodziła od ściany i czy wtedy też były na niej te wielkie brązowe plamy, czy też powstały niedawno? Ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie?

Zdawało się, że każdy zakątek tego domu wita ją serdecznie.

Ciocia Eileen i Niamh towarzyszyły jej wraz z Aisling przy obchodzie domu, nawet Siobhan szła w pewnej odległości za nimi, oszołomiona dziewczyną z angielskim akcentem, która zdawała się należeć do rodziny.

Donal wbiegł po schodach przeskakując po dwa stopnie. Był szczupły, wysoki i tak blady, jakby natarł sobie twarz kredą. Wargi miał wąskie i niemal niebieskie, a kiedy się śmiał czy uśmiechał, jego twarz przypominała nagą czaszkę. Elizabeth z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy. Miała nadzieję, że będzie podobny do swojego brata Seana, ale w żaden sposób go nie przypominał.

— Elizabeth White, czy uważasz, że wyrosłem jak należy? — dopytywał się kpiąco.

— Jesteś wspaniały, Donal. Jak zawsze.

— Czy jestem wymizerowany i kościsty? — mówił to lekkim tonem, ale dosłyszała w jego głosie niepokój i ból.

Dotknęła jego czoła i melodramatycznym gestem odgarnęła kosmyk włosów spadający mu na oczy.

— O nieładnie, mój panie. Donal O'Connor, najwyraźniej domagasz się komplementów, ale skoro tak ci potrzebne, to proszę. Wyglądasz jak poeta, jak artysta. Przypominasz trochę portrety Roberta Brooke'a, a może nawet Byrona. Wystarczy? Czy chcesz dalszych pochlebstw?

Uśmiechnął się promiennie i Elizabeth wiedziała, że znalazła właściwe słowa, jeszcze zanim ciocia Eileen czule ją uścisnęła.

Wujek Sean przyszedł w momencie, kiedy oglądali kociaki, które tego ranka odkryto w łazience.

— To jest córka Moniki, Melanie. A to jej pierwsze kociaki. — Niamh pękała z dumy.

— O, to oznacza epokę *Przeminęło z wiatrem!* — roześmiała się Aisling.

— Jak ja żałuję, że nie miałam siostry — wtrąciła nieoczekiwanie Elizabeth.

— Przecież miałaś mnie, czyż nie byłam lepsza niż siostra? — dopytywała się Aisling.

— Tak, ale nie byłaś przy mnie przez cały czas.

— Byłam wtedy, kiedy mnie potrzebowałaś.

— To prawda. I nigdy tego nie zapomnę. — Popatrzyły na siebie.

— Gdzie ona jest? Gdzie? — Wujek Sean postarzał się znacznie bardziej niż ciocia Eileen. Zdawało się, że ma teraz więcej włosów, jasne włosy w nosie, w uszach, na wierzchu dłoni. Tego Elizabeth nie pamiętała. Może dlatego, że ojciec miał taką gładką, bezwłosą, niemal wypolerowaną skórę?

Wujek Sean był nieco speszony jej elegancją, dopóki nie uścisnęła go z całej siły.

— Wygląda na to, że dzisiaj nie nastarczyłbym dla ciebie kieszonkowego. Czyż ona nie wygląda jak obrazek? Prawda, Eileen, że wygląda jak z magazynu mody?

— Wujku, nie mów tak, przecież nie lubisz magazynów mody!

— Uwielbiam, tylko za rzadko je widuję. Eileen, nawet nie myśl o tym, że zjemy kolację w domu. Zabiorę chyba pannę White do Mahera na kilka szybkich kolejek, a potem może zjemy kolację w hotelu. Dopiero by w mieście gadali!

Na pewno nie mieliby pojęcia, kim jest ta młoda elegantka, pomyśleliby, że niezły ze mnie numer. Co ty na to?

Elizabeth podjęła grę. — Nonsens, wszyscy mnie pamiętają. Powiedzieliby: to jest ta Elizabeth White, która przez tyle lat była na utrzymaniu O'Connorów i znowu to robi.

— Elizabeth, nie mów tak nawet żartem — powiedziała z całą powagą Eileen. — Byłaś tak samo członkiem naszej rodziny jak każde z nich. Szkoda tylko, że nie mogliśmy cię zatrzymać dłużej... ale wtedy nie byłabyś taka, jaka jesteś. Tęskniłam za tobą tak samo jak za moim Seanem.

To też było coś nowego. Kiedy Elizabeth wyjeżdżała z Kilgarret, w domu nie wymawiało się głośno imienia Seana.

Rozdział trzynasty

Elizabeth siedziała pomiędzy ciocią Eileen a Maureen w pierwszej ławce w lewej nawie kościoła. Eamonn i Donal stali przy wejściu wskazując gościom miejsca. Niamh jako drużna była jeszcze w domu z Aisling i wujkiem Seanem, pewnie teraz już wsiadali do samochodu, który od dawna czekał na placu. Wujek Sean chodził po frontowym pokoju jak lew w klatce, był dość dziwnie uczesany, ponieważ poprzedniego dnia ostrzygł się zbyt krótko. Nikt tego nie skomentował, jedynie Aisling zdążyła szepnąć do ucha Elizabeth, że ojcu udało się upodobnić do skazańca, co niewątpliwie jeszcze bardziej uszczęśliwi panią Murray przy oglądaniu zdjęć z wesela.

Elizabeth po raz kolejny popatrzyła na Tony'ego, który klęczał z twarzą ukrytą w dłoniach, co świadczyło raczej o chęci ukrycia się niż o nadmiernej pobożności. Odznaczał się wdziękiem, który autorzy romansów określiliby jako rubaszny, pomyślała Elizabeth; miał dość rumianą cerę, a na czole zazwyczaj kropelki potu. Był to wysoki, mocno zbudowany mężczyzna, wyglądający poważnie jak na swój wiek. Gdyby Elizabeth miała zgadywać, powiedziałyby, że jest bliżej czterdziestki niż trzydziestki. Widzieli się trzykrotnie i za każdym razem czuł się nieswojo, Elizabeth wybaczyła mu to, ponieważ sama również nie czuła się swobodnie. Bardzo się starała, aby powiedzieć to, co trzeba, żeby wydać się przyjaciółką, raczej sojuszniczką niż rywalką. Złapała się na tym, że mówi o pogodzie, o podróży z Anglii, potem o jeździe z Dublina.

To zrozumiałe, że Tony jest zdenerwowany, przecież dla niego to też wielki dzień. Nic dziwnego, że się pocił, że nie

miał serca do rozmowy. Nic dziwnego, że teraz pół klęczy, pół siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach, a tymczasem jego przyjaciel i drużba Shay Ferguson rozgląda się po kościele i już dwa razy puszczał oko do Elizabeth, kiedy napotkał jej wzrok. Shay był starszy od Tony'ego Murraya i dużo grubszy. Zatwardziały stary kawaler, Elizabeth przypominała sobie, że było tak już za czasów jej pobytu w Kilgarret. Shay razem z braćmi handlował maszynami rolniczymi i bywał często w sklepie wuja Seana. Zawsze uważała, że jest w wieku wuja, wprost trudno uwierzyć, że to przyjaciel Tony'ego. Dziwny i nieprzyjemny człowiek. To tak jakby Aisling oddawano w ręce starszych, niezbyt okrzęsanych mężczyzn. Elizabeth poczuła, że przeszywa ją dreszcz, więc szybko wzięła się w garść.

— Mogę coś powiedzieć, czy się modlisz? — szepnęła do cioci Eileen.

— Mów, ja tylko udaję, że się modlę.

— Jesteś szczęśliwa czy smutna? Trudno to wywnioskować z twojej miny.

— Jestem naprawdę szczęśliwa — uśmiechnęła się ciocia Eileen. — Aisling tak długo nie mogła się zdecydować, sama wiesz, że nie rzuciła się w to na oślep. To dobry człowiek. Myślę, że będzie się o nią troszczył. Nie, nie jestem smutna. Chyba przede wszystkim szczęśliwa.

Podczas tych konspiracyjnych szeptów ciocia Eileen się uśmiechała. Wygląda bardzo atrakcyjnie, pomyślała Elizabeth. O wiele przyjemniej niż pani Murray. Ciocia Eileen była ubrana w śliczny szaro-różowy płaszcz i suknię w dobranym do całości kolorze. Zostało to zakupione przed pięcioma tygodniami u Switzera w Dublinie i było przymierzane bez końca, żeby dobrać odpowiednią torebkę i buty. W Kilgarret cudowne było to, że zawsze brało się do domu takie rzeczy jak buty czy torebki, by przymierzać je spokojnie i dopiero potem podjąć decyzję o zakupie. Ciocia Eileen była też dyskretnie umalowana. Aisling i Elizabeth usiłowały ją namówić na użycie większej ilości różu, ale stwierdziła, że będzie wyglądała jak kukła. Miała elegancki szary kapelusik, ale nie udało się jej przekonać, żeby ozdobiła go różową różą.

— Jestem panią po pięćdziesiątce. Nie mogę się stroić jak choinka — stwierdziła.

Maureen sprawiała wrażenie nieszczęśliwej i podminowanej. W kościele, przy dziennym świetle, doszła do wniosku, że jej taftowa sukienka wygląda tandetnie i wyzywająco. Teściowej najwyraźniej udało się od rana wpoić jej to przekonanie. Pani Dały patrząc na zmieniające się kolory sukni, które tak zachwyciły Maureen, skrzywiła się niedwuznacznie. Czy aby spokojna garsonka nie byłaby bardziej odpowiednia? Wydaje się, że na ślub wypadałoby się ubrać w strój trochę bardziej oficjalny. A co do butów, to wyglądają jak kaptcie. Czy Maureen naprawdę zamierza je włożyć? Maureen patrzyła z zazdrością na ubranie Elizabeth. Spódniczka i żakiet w kolorze cytrynowym, a pod spodem koronkowa jasnobezowa bluzka. Bardzo odpowiedni strój na ślub. I do tego kapelusz z beżowymi i cytrynowymi wstążkami. Dlaczego Maureen nie pomyślała o czymś podobnym? Pociągnęła szeroką taftową spódnicę, ale błysk mieniających się kolorów nie sprawił jej żadnej przyjemności. Kiedy mierzyła tę suknię, to właśnie najbardziej ją zachwyciło i spędziła potajemnie w sypialni wiele godzin podziwiając swój nabytek. A teraz nie znosiła tej sukni. Nawet uczesanie miała fatalne. Włosy były brzydkie i matowe, choć wczoraj wieczorem umyła je i zakręciła. Dlaczego nie uparła się i nie powiedziała Brendanowi, że pójdzie do rodziców, gdzie pani Collins wraz z pomocnicą przyszła uczesać mamę, Aisling i Niamh, a nawet Elizabeth? Brendan oznajmił, że to szaleństwo, żeby tak marnować czas i pieniądze, ale dlaczego nie okazała więcej stanowczości?

Pani Murray uśmiechnęła się kilkakrotnie. Robiła wrażenie osoby kostycznej i uszczypliwej, pomyślała Elizabeth, ale słyszała na jej temat tyle opowieści w ciągu minionego tygodnia, że spodziewała się zobaczyć niemal wcielonego diabła. Granatowa garsonka pani Murray zdawała się składać wyłącznie z kątów prostych i krawędzi. Ostre zakończenie żakietu, ostre krawędzie torebki, buty ze szpicem, nawet stercząca wstążka na kapeluszu. Obok niej stała Joannie, która przyjechała do domu dopiero poprzedniego wieczoru. Joannie niewiele się zmieniła przez te dziewięć lat, pomyślała Elizabeth. Nadal była krępa i miała zwyczaj

stawać na szeroko rozstawionych nogach. Przyjemna, piegowata twarz podobna była do Tony'ego, ale ładniejsza. Miała na sobie białą suknię i płaszcz, co było w bardzo złym guście, przynajmniej tak zawsze uczono Elizabeth. Zakodowała to gdzieś w pokładach świadomości, że na ślub nigdy nie należy ubierać się na biało, żeby przypadkiem nie przyćmić panny młodej.

Ale Joannie Murray nie miała najmniejszej szansy, by przyćmić pannę młodą, nawet gdyby tak sobie zaplanowała. Aisling bez trudu zakasuje wszystkich.

Elizabeth zaparło dech na widok Aisling w ślubnej sukni. Suknia spełniała wszelkie wymogi ślubnego stroju, ale miało się wrażenie, że Aisling nigdy w życiu nie nosiła niczego innego. Elizabeth wiedziała, że ciocia Eileen nie postawiła Aisling żadnych ograniczeń finansowych przy wyborze sukni. Sama brała ślub w sukience pożyczonej od kuzynki. Rodzina cioci Eileen, mająca się za coś lepszego, nie dysponowała pieniędzmi, ponadto małżeństwo z wujkiem Seanem, który nie tylko nie miał pieniędzy, ale w dodatku nie uważał się za coś lepszego, stanowiło dla niej wielkie rozczarowanie. Ślub nie był specjalnie barwny. A potem, czego nikt głośno nie mówił, ceremonię ślubną Maureen i Brendana tak całkowicie opanowała rodzina Dalych, że O'Connoram pozostało tylko zapłacenie rachunków. Tym razem ciocia Eileen postawiła na swoim, absolutnie pewna, że ma sojuszniczkę. Aisling nie bała się Murrayów, na pewno zrobi wszystko jak należy.

Razem pojechały autobusem do Dublina, spędziły rano na oglądaniu materiałów, a popołudnie na oglądaniu fasonów. A potem, pełne pomysłów, udały się do pracowni projektantki mody przy Grafton Street, która ubierała elitę. Od razu spostrzegła, że nie ma do czynienia z wieśniaczkami, i matka, i córka były bowiem osobami dobrze zorientowanymi. Również bez mrugnięcia okiem wpłaciły zaliczkę z góry. Projektantka zachwyciła się wysoką, rudowłosą dziewczyną o inteligentnej twarzy. Pracowała z entuzjazmem. Nikt prócz Elizabeth nie wiedział, ile kosztowała suknia. Maureen powiedziano inną cenę, wujkowi Seanowi jeszcze inną. Pani Murray nie powiedziano nic, mimo jej dyskretnych dociekań, u kogo suknia została

uszyta. Dopiero kiedy Elizabeth zobaczyła Aisling w ślubnej sukni, uznała, że warto było wydać tyle pieniędzy, choćby ze względu na wrażenie, jakie robi na wszystkich panna młoda. Suknia była z satyny. Ciężkiej białej satyny, nie z imitacji, którą zwykle widywano w Kilgarret na licznych ślubach. Szeroka spódnica uwypuklała szczupłą talię. Długie wąskie rękawy, z mankietami rozciętymi w kształcie litery v, zachodziły na dłonie, przez co ręce i ramiona Aisling wydawały się jeszcze smuklejsze niż w rzeczywistości. Dekolt, również wycięty w szpic, podkreślał rząd naszytych perełek. Satyna wyglądała tak ozdobnie i bogato jak marmur. Inna dziewczyna w takiej sukni wypadłaby bezbarwnie, pomyślała Elizabeth, z kolei szczuplejsza, bardziej blada robiłaby wrażenie przebranej lalki.- Aisling wyglądała jak gwiazda.

Siostra pani Moriarty grała na fisharmonii i ktoś musiał jej dać znak głową, bo nagle urwały się ciche i łagodne tony, a muzyka zabrzmiała tak głośno, że wszyscy obecni podskoczyli, by w ciągu sekundy poderwać się z miejsc, Tony szybciej od innych, z twarzą czerwoną od odcisków dłoni. Popatrzył na lewą nawę, gdzie siedzieli goście panny młodej, i zarówno ciocia Eileen, jak i Elizabeth uśmiechnęły się do niego zachęcająco. Odpowiedział grymasem, który można by uznać za uśmiech. Było to śmieszne i rozczulające zarazem. Eamonn i Donal znaleźli się w ławce O'Connorów, a wszyscy trochę się przesunęli, żeby zrobić miejsce dla wujka Seana, kiedy już odprowadzi Aisling.

Wujek Sean wyglądał rozbijającą, pomyślała Elizabeth. Patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem, jakby szedł na egzekucję, kontrolował każdy kolejny krok, jakby w obawie, że zawiodą go nogi. Obydwa łokcie przycisnął mocno do boków, jakby niósł cenne dokumenty, które mogą wypaść na ziemię. Pewnie zbyt mocno ścisnął dłoń Aisling, ale nie można było tego wyczytać z jej twarzy. Aisling nie przypominała nerwowej, skromnej panny młodej, onieśmielonej faktem, że wszyscy na nią patrzą. Całkowicie panowała nad sytuacją, uśmiechała się na wszystkie strony widząc, jaki podziw i zdumienie wzbudził jej wygląd. Kościół w Kilgarret od dawna nie widział takiej panny młodej. Włosy zdobiły ją bardziej niż jakikolwiek klejnot,

rude loki i pukle wymykały się niesfornie, tworząc bogatą plamę koloru we wszechobecnej bieli. Elizabeth wydawało się, że marsz przez cały kościół trwał wieki, nim w końcu dotarli do ołtarza. Wujek Sean przekazał Aisling Tony'emu i zajął miejsce obok cioci Eileen, poluzowując przy tym nieco kołnierzyk. Młoda para przeszła za balustradę przed ołtarz i weszła po stopniach. Suknia była uszyta tak idealnie, że doskonale uwypuklała figurę Aisling, jednak bez najmniejszej niedyskrecji. Na tym właśnie polegał cały kunszt, dlatego właśnie ta kobieta z Grafton Street kazała sobie tak słono zapłacić. Ciocia Eileen pochyliła się i wzięła za rękę Maureen, siedzącą obok Elizabeth.

— Jakbyśmy od nowa przeżywali twój ślub — powiedziała.

Twarz Maureen wyraźnie się rozjaśniła. — Chyba tak — wyszeptała z przekonaniem. — Mnie oczywiście trudno to stwierdzić, bo stałam przy ołtarzu.

— Było dokładnie tak samo — syknęła stanowczo Eileen. Elizabeth zauważyła, że na twarzy Maureen pojawił się

pełen zadowolenia uśmiech. Tymczasem cała kongregacja na siedząco obserwowała, jak Anthony James Finbarr Murray bierze sobie za ślubną małżonkę Mary Aisling.

— Przez te wszystkie lata nie miałam pojęcia, że Aisling ma na imię Mary — powiedziała zdumiona Elizabeth.

— Ty głupia, przecież nie ochrzciłiby jej Aisling, bo nie ma takiej świętej — wyjaśniła szeptem Maureen.

— Nie wiedziałam. — Elizabeth zamilkła, obserwując dalszy przebieg ceremonii.

W hotelu zarezerwowano pokój dla rodziny panny młodej. Zostało to uznane za najbardziej bezsensowny z całej serii bezsensownych wydatków. W końcu rodzina panny młodej mieszkała zaledwie po drugiej stronie placu, którego przejście zajęłoby najwyżej pół minuty. A w domu mieli pod dostatkiem pokoi. Ale nie, dyrekcja hotelu upierała się, że jest to wliczone w cenę przyjęcia i nawet jeśli nie skorzystają z pokoju, pieniądze nie zostaną zwrócone. A zresztą przekonają się, jak bardzo ten pokój się przyda. Maureen narzekała, że w sklepie, gdzie kupiła

taftową suknię, było nieodpowiednie oświetlenie, na co Eileen oświadczyła, że Maureen wygląda jak bardzo elegancka, dobrze ubrana młoda dama i powinna już przestać biadolić. Aisling zdjęła białe pończochy i moczyła jedną stopę w umywalce.

— Mamo, te cholerne buty są za ciasne. Wiedziałam, że tak będzie.

— Pani Murray, czy słusznie pani robi mocząc nogi? Teraz może być jeszcze trudniej włożyć buty.

— To fakt, Aisling jest teraz panią Murray! — wykrzyknęła Niamh, która wnikliwie badała coś, co według jej podejrzeń było pryszczem na brodzie. — Pomyśleć tylko, jedna siostra pani Daly, a druga pani Murray...

Z niewiadomego powodu ta uwaga bardzo podniosła na duchu Maureen.

— Ty też będziesz panią Jakaśtam, Niamh, nie martw się.

— Oczywiście, wcale się nie martwię, ty głupia. Mam dopiero piętnaście lat. Nawet żeby wszyscy mnie chcieli, to i tak jestem za młoda.

— Czy pani Murray przyjdzie tu przypudrować nos? — pytała Maureen patrząc z niepokojem na drzwi. — Może go sobie przypudrować na zewnątrz — oświadczyła Aisling, wycierając nogi. — To jest pokój dla rodziny panny młodej, tak było napisane w kosztorysie, który dostał tata. Było napisane, że podłym teściowym wstęp wzbroniony.

— Dobrze jej w tej granatowej garsonce, prawda? Ethel zawsze miała dobry gust. — Eileen usiłowała zachować poczucie sprawiedliwości.

— Ależ, mamo, ona wygląda jak grona gniewu i wiesz o tym doskonale, a jej twarz przypomina worek mąki, jest taka blada...

— Aisling, nie oskarżaj jej o to, jak wygląda.

— Posłuchaj, mamo — Aisling stała w jednej pończosze i przeskakując na jednej nodze do Eileen, położyła jej rękę na ramieniu. — Posłuchaj uważnie, bo nie rozmawiasz już z trudną i bezczelną Aisling O'Connor, od pół godziny masz do czynienia z młodą panią Antoniową Murray, i jeśli, na Boga, mam ochotę nazywać starą Ethel Murray ohydną

starą torbą, co odpowiada prawdzie, to będę to robiła przez cały dzień.

— Jeśli młoda pani Murray zamierza tak postępować, to ma przed sobą łatwe i przyjemne życie — powiedziała Eileen. — Przytrzymaj się mnie i wkładaj drugą pończochę, już dawno powinnyśmy być na dole.

— Wszystko idzie nadzwyczajnie, prawda? Jesteście zadowolone? — spytała Elizabeth.

— Mam nadzieję. Chciałabym mieć już za sobą trzy rzeczy: to przyjęcie, straszny moment utraty dziewictwa z tym całym krwawieniem i wrzaskiem, a poza tym chciałabym już mieć taką pozycję, żeby ta stara torba bała się mnie, a nie ja jej...

— Jak zawsze przesadzasz, nie będzie żadnego krwawienia ani wrzasku.

— Na pewno nie. Podejrzewam, że walka z teściową będzie znacznie gorsza od stosunku seksualnego. No chodź, zejdziemy na to przyjęcie. Gdzie Niamh? Miała być przy mnie jak paż zaspokajający każdy mój kaprys, ale ona wyciska pryszczę przed każdym napotkanym lustrem.

Tony czekał u podnóża schodów, obok stał Shay Ferguson z dwiema dużymi szklaneczkami whisky.

— Tony, daj jej w skórę, niech wie, że twoja żona nie może cię zmuszać do czekania.

— To taki wiejski dowcip — powiedziała Aisling przez ramię do Elizabeth.

— Wyglądasz wspaniale, wspaniale — powtarzał Tony.

— Ty sam też nie wyglądasz najgorzej — powiedziała Aisling.

Elizabeth odczuła ulgę. Wzięła pod rękę Niamh. — Skoro jesteśmy przy komplementach, to ty też wyglądasz ślicznie i pewnie więcej osób przygląda się tobie niż Aisling. Ona już wypadła z wyścigu, a ty dalej jesteś osiągalna, jedyna atrakcyjna dziewczyna w całej stawce.

— A ty, Elizabeth, przecież też nie jesteś jeszcze zamężna?

— Nie, ale jestem zakochana — powiedziała Elizabeth z nietypową dla siebie otwartością. — Ja już roztaczam wokół siebie aurę kobiety zaręczonej.

W tym momencie Elizabeth coś sobie przypomniała. Od dwóch dni nawet nie pomyślała o Johnnym. Spodziewała

się, że podczas trwania ślubu i wesela będzie myślała tylko o nim, żałując, że to nie ich dwojga dotyczy cała ceremonia w otoczeniu przyjaciół i rodziny, ze wszystkimi przysięgami miłości, przywiązania, posłuszeństwa, szacunku i tak dalej. Ale nawet nie pomyślała o nim ani razu. Co to mogło znaczyć?

Hotelowy salon zupełnie się przeistoczył. Wszystkie krzesła i kanapy ustawiono pod ścianami, cztery kelnerki czekały z tacami pełnymi kieliszków sherry. Dla osób nie pijących alkoholu były przygotowane szklanki z wodą mineralną. Elizabeth z zainteresowaniem obserwowała całą scenę, nie mogła przypatrywać się wszystkim zbyt natarczywie podczas ceremonii w kościele, ale tutaj już wypadało. Natychmiast rozpoznała niektóre ze starszych kobiet. Państwo Moriarty z drogerii... jak bardzo wyrosła, jak jest elegancka... mają nadzieję, że ona też wkrótce się zdecyduje... jak dobrze wyglądają państwo Moriarty, jak niewiele się zmienili... jak bardzo Donal lubi pracę w ich sklepie. Pani Lynch, matka Berny... o tak, doskonale pamięta Elizabeth... Jaka Elizabeth jest ładna, no, ale to nic dziwnego, to są skutki łatwego życia w Anglii bez żadnych trosk, bo co do niej, to nikt nawet nie ma pojęcia o jej kłopotach... i ten jej biedny mąż, doktor, Panie świeć nad jego duszą, czy Elizabeth go pamięta? No więc ten nieszczęsny człowiek już odszedł po swoją nagrodę w niebie, w czerwcu będzie pięć lat. Czy to nie straszne, najlepszy ojciec i mąż, ale miał słabą wątrobę, zmarł straszną śmiercią. Nie, Berna jeszcze nie wyszła za mąż, ale pracuje w Limerick i ma chłopaka...

Potem przygwoździła ją Joannie. — Ile kosztował twój kostium? — spytała. Ani słowa powitania, żadnego zaskoczenia, że widzą się po raz pierwszy od dziewięciu lat, żadnych wyrazów radości z powodu wesela czy podziwu dla panny młodej.

— Wydają się bardzo szczęśliwi — powiedziała Elizabeth z pewnym naciskiem, by wy badać reakcję Joannie.

Joannie przez kilka sekund patrzyła badawczo na młodą parę. — Nie wiem, dlaczego potrzebowali tyle czasu, chodzili z sobą, odkąd sięgnę pamięcią. Pewnie wszystko będzie w porządku, ale naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego chcą zamieszkać w tej zapadłej dziurze.

— Nie wiem, ale Aisling rzeczywiście lubi Kilgarret, chce być blisko rodziny.

— Musi być niespełna rozumu — stwierdziła Joannie.

— To wyjątkowo miła rodzina. Ja też byłam bardzo z nimi zżyta, kiedy tu mieszkałam. I dalej jestem.

— Ton głosu Elizabeth był dość opryskliwy, ale i tak łagodniejszy od tego, co czuła. Jak Joannie Murray śmie jedną arogancką uwagą rozprawiać się z całym klanem O'Connorow?

Joannie zauważyła tę opryskliwość. — Nie mówię ani słowa przeciwko nim. Mówię tylko, że nie mogłabym tu mieszkać. Nie mam pojęcia, co bym robiła przez cały czas, a wiesz, jakie się rozegrały sceny, bo Aisling się upierała, że dalej będzie pracowała w sklepie. Wiesz o tym?

— W czym sklepie? — W swoim, u O'Connorow. Wyobraź sobie tylko: mężatka pracująca w sklepie ze sprzętem rolniczym!

— Ciocia Eileen pracuje tam od trzydziestu lat, a też jest mężatką.

— Pani O'Connor to co innego, ona należy do rodziny.

— Aisling też należy do rodziny. — Elizabeth nie posiadała się ze zdumienia.

— Już nie, teraz nazywa się Murray, nie może dłużej robić tego, co chce. Już mama tego dopilnuje.

— Muszę powiedzieć, że to brzmi raczej deprymująco.

— Przecież ci mówiłam, że to deprymująca dziura. — Joannie wzruszyła ramionami.

Wujek Sean wpatrywał się w kieliszek sherry, jakby trzymał w ręku truciznę.

— Molly, nie rozumiem, jak można to pić — powiedział do kelnerki, którą pamiętał jeszcze w pieluchach. — Ale przecież sam to pan zamówił, dwa gatunki sherry.

— Nie spodziewałem się, że będę musiał to pić. — Roześmiał się.

— Niech pan lepiej wypije sok pomarańczowy, to bardziej orzeźwiające.

Elizabeth śmiała się z niego.

— Dalej, wujku, nawet najlepsi piją sok pomarańczowy, popatrz, robi to sam pan młody.

Wujek Sean popatrzył na Tony'ego.

— Bóg mi świadkiem, że to się nadaje do zapisania

w księgach. Ten człowiek ma zazwyczaj wyjątkowe pragnienie. Ale przypuszczam, że sok jest czymś zaprawiony, bo Tony ma zbyt uszczęśliwioną minę.

— Wujku, nie bądź aż tak pozbawiony romantyzmu. To dzień jego ślubu! Nic dziwnego, że ma uszczęśliwioną minę.

— Nie, ma nienaturalnie dobry humor. Założę się o dziesięć szylingów, że czegoś tam dolano.

— Nie przyjmuję zakładu, nie byłoby zbyt elegancko wachać szklanki z sokiem pomarańczowym.

Wujku, czy to nie wspaniałe? Nie jesteś zachwycony?

— Jestem, dziecko, jestem. A jeśli tu przyjedziesz i wyjdiesz za Irlandczyka, też ci wyprawię takie wesele. Tylko że bez sherry.

— To miło z twojej strony. Nie wątpię, że wyprawilibyś mi wesele, ale bądź pewny, że cię na to nie narażę. Lepiej odkładaj na wesele Niamh.

— Ale kto ją będzie chciał? Przecież jest nie do wytrzymania.

— Zastanawiałeś się dawniej, kto będzie chciał Aisling, no i popatrz na nią.

— Bo mężczyźni to straszni głupcy, Elizabeth. Często dziękuję miłosiernemu Bogu, że pozwolił mi dokonać tak rozsądnego wyboru, kiedy byłem chłopakiem. Miałem szczęście, że dostałem tak wspaniałą żonę jak twoja ciotka. Podeszli razem do cioci Eileen, która już od jakiegoś czasu robiła do nich miny. — Sean, chyba już czas przejść do jadalni. Ethel Murray już trzy razy spoglądała na zegarek. Elizabeth odezwała się z zaskakującą gwałtownością:

— Ciociu Eileen, nie waż się robić czegokolwiek z myślą o Ethel Murray, ona nie może się z tobą równać, nawet do pięt ci nie sięga. Poprosisz ich do jadalni, kiedy sama uznasz za stosowne. Ani chwili wcześniej.

Kartki z nazwiskami przy stole pani Murray sprawdziła rano wielokrotnie. Rozsądzenie gości wymagało wiele wysiłku. Kto to są Halleyowie? — pytała Aisling. Czy są to ludzie, których można posadzić koło księdza Riordana? Ale na szczęście już się ze wszystkim uporano. Ubolewania wujka Seana, że nie potrafi rozmawiać podczas całego przy-

jęcia z panią Murray, zignorowano całkowicie, podobnie jak prośbę Joannie, żeby posadzić ją przy końcu stołu, gdzie nie będzie musiała z nikim rozmawiać. Połówki grejpfrutów były już na miejscach, każda w szklanej miseczce, ozdobiona na górze połówką wiśni. Przy każdym nakryciu stały dwa kieliszki. Rodzina Murrayów dostarczyła dwanaście butelek szampana, przeznaczonego na toasty. Przy każdym nakryciu stała też filiżanka do herbaty, a na stole dzbanki z mlekiem i cukiernica. Tort weselny stał na bocznym stoliku. Tej sprawie również poświęcono wiele dyskusji. Pani Murray utrzymywała, że tort powinien stać na głównym stole, Aisling oświadczyła jednak, że wtedy młoda para nie będzie widziała nikogo z gości. Maureen twierdziła, że tort niewątpliwie powinien stać na głównym stole, bo tak chce tradycja, natomiast zdaniem cioci Eileen tort można było ustawić nawet na dziedzińcu, jeśli taka jest wola panny młodej. Panna Donnelly w hotelu uznała, że tort na bocznym stoliku to bardzo dobry pomysł, bo na ceremonię krojenia tortu można będzie przesunąć cały stół, nie grozi więc niebezpieczeństwo uszkodzenia weselnego ciasta.

Goście małymi grupkami, z pewnym ociąganiem, zaczęli przechodzić do jadalni. Niektórzy wydawali okrzyki zachwytu na widok stołu, inni w milczeniu poszukiwali własnych miejsc. Natychmiast po odnalezieniu swego miejsca ludzie sprawdzali nazwiska sąsiadów.

— Tu siedzą obok siebie dwie kobiety! — wykrzyknęła pani Halley z dezaprobatą, kiedy się zorientowała, że umieszczono ją obok ciotki Brendana Dały.

— Wśród gości jest więcej pań niż panów — syknęła panna Donnelly, zniecierpliwiona, że słyszy skargi, jeszcze zanim wszyscy zasiedli do stołu. Szmer rozmów ucichł, kiedy goście przeszli do jadalni — nastąpiła cisza niemal jak w kościele. Elizabeth miała nadzieję, że znajdzie się między Donalem a Eamonem. Wiedziała, że żaden z nich nie ma ochoty rozmawiać z księżmi czy krewnymi, a ona sama też czuła się trochę zagubiona. Ale po długich deliberacjach postanowiono ją posadzić pomiędzy Shayem Fergusonem a księdzem Riordanem. Połowa gości już siedziała, niektórzy, tak jak Halleyowie, zaczęli nawet jeść chleb z masłem, kiedy rozległ się głośny kaszel.

Ksiądz Mahony, starszy duchowny, który udzielał ślubu, przygotowywał się do zabrania głosu.

— Myślę, że skoro znaleźliśmy swoje miejsca — zaczął, patrząc spod okularów z dezaprobatą na tych, którzy już zasiedli — najwyższa pora odmówić modlitwę.

Purpurowi ze wstydu nieszczęśnicy, którzy już siedzieli, z hałasem powstali z miejsc.

— Pobłogosław, Panie, nas i te dary, które otrzymaliśmy dzięki Twemu dobrodziejstwu...

— Amen — powiedzieli zebrani i wykonali zdecydowany znak krzyża. Co oznaczało, że można już rozpocząć rozmowy i jedzenie. Zaatakowano grejpfruty, ze wszystkich krańców stołu rozlegały się prośby o dodatkowy cukier. Powoli gwar się nasilał... jak pięknie Aisling wygląda, zupełnie jak fotografia takiej czy takiej damy w dublińskiej gazecie. Czy nie miała szczęścia, że zrobiła taką partię?

Do uszu Elizabeth dobiegały rozważania, jak to się stało, że Aisling tak dobrze wyszła za mąż, podczas gdy znacznie bardziej wykształcona Maureen weszła do tej nieszczęsnej rodziny Dalych. Miała nadzieję, że zmienią temat albo zaczną mówić ciszej, zanim usłyszy ich Maureen.

Shay Ferguson okazał się niestrudzonym gadułą. Kręcił głową we wszystkie strony, zabawiając siedzącą po prawej Elizabeth i Joannie Murray po lewej stronie.

— Ale mam dobre miejsce, między jedynymi starymi pannami w całej parafii. No nie? — powtarzał zanosząc się od śmiechu.

— Jezu Chryste — powiedziała na to Joannie, więc odwrócił się do Elizabeth oczekując przyjemniejszej reakcji.

— Ja to niezupełnie jestem z parafii, choć czasem tak mi się wydaje — sprostowała żartobliwie.

— Tak ci się wydaje, co? — pytał.

— Słucham? — zapytała uprzejmie Elizabeth.

— Mniejsza z tym. Kiedy dadzą coś do picia? Murrayowie zapewnili całe kubły alkoholu.

— Zdaje mi się, że Murrayowie postawili szampana na toasty, a cała reszta, czyli białe i czerwone wino, to zasługa O'Connorów — odparowała Elizabeth, starając się, by nawet ktoś tak hałaśliwy i pozbawiony wrażliwości jak Shay Ferguson mógł to zrozumieć.

— No dobra, ale gdzie to jest? Już powinno być w kieliszkach.

Elizabeth odwróciła się w stronę księdza Riordana.

— Podobno nie jest pani katoliczką? — zaczął.

— Nie, obydwójce rodzice byli anglikanami.

— I przez te wszystkie lata w klasztornej szkole u siostrzyczek i w domu takiej katoliczki jak pani O'Connor nie znalazła pani żadnego powodu, żeby się nawrócić na naszą wiarę? Czy to nie smutne? Czy to nie nasza wina?

— Nie powiedziałabym, proszę księdza. Nauczyłam się wielkiego szacunku i podziwu dla wiary katolickiej... — Ale szacunek i admiracja na nic się nie zdadzą, jeśli nie potrafi pani z pokorą skłonić głowy i powiedzieć: wierzę. Bo o to właśnie chodzi w Kościele. O pochylanie głowy w pokorze.

— Pewnie ksiądz ma rację — przyznała potulnie Elizabeth. W duchu jednak pomyślała, że ksiądz Riordan zupełnie nie ma racji. O cokolwiek chodziło w Kościele katolickim, na pewno nie miało to wiele wspólnego z chyleniem głowy w pokorze.

Kelnerki musiały usłyszeć błagalne skomlenie Shaya Fergusona o wino. Zaczęły kręcić się wokół stołu, zadając każdemu pytanie: „białe czy czerwone?”.

— Wolałbym kropelkę whisky, małą — poprosił ksiądz Riordan.

— Pójdę zapytać, proszę księdza — powiedziała kelnerka.

— Dziękuję, Deirdre, dobra z ciebie dziewczyna. Deirdre, pragnąc zadowolić księdza proboszcza, poszła szepnąć słówko Eileen, zanim napełniła kieliszki Elizabeth i Shaya Fergusona. Twarz drużby nie wyglądała najprzyjemniej.

— Matko Boska, gdzież ona się podziała? Czy pani ją po coś wysłała? — pytał Elizabeth.

— Wytrzyma pan te kilka minut — powiedziała Elizabeth z uśmiechem, starając się go uspokoić i myśląc jednocześnie, jak źle jest wychowany. Ze względu na Aisling miała nadzieje, że nie jest to najbliższy przyjaciel Tony'ego. Ale musi być z nim chyba dość blisko, skoro poproszono go na drużbę. O przyjaciółach Tony'ego nie mówiło się

indywidualnie, mówiło się, że jest w hotelu z całą grupą albo gdzieś z kumplami. Pewnie Shay był jednym z kumpli. Elizabeth rozejrzała się po jadalni, zastanawiając się, czy uda jej się zidentyfikować pozostałych.

Wielki stół ustawiono w podkowie, goście siedzieli dość ciasno stłoczeni, bo budowniczy hotelowej jadalni nie przewidywał, że na weselnym śniadaniu zjawią się siedemdziesiąt cztery osoby. Miejsca między krzesłami a ścianą było bardzo mało, więc kelnerki przeciskały się z trudem, obładowane półmiskami z szynką, kurczakami i sałata. Elizabeth nie dostrzegła nikogo, kogo mogłaby zakwalifikować jako przyjaciół Tony'ego Murraya, w towarzystwie nie było zbyt wielu mężczyzn w jego wieku. A może trzeba było ograniczyć liczbę gości, bo miało to być wesele w rodzinnym gronie? — Pani to dobrze. — Jej rozmyślenia przerwał głos Fergusona. — Pani nie musi wygłaszać mowy. Ja muszę odczytać telegramy i wygłosić dowcipną mowę.

— Jestem pewna, że zrobi to pan znakomicie.

— Znakomicie, znakomicie — naśladował jej akcent. — Tak właśnie będzie...

Odwrócił się i zawołał do pana młodego: — Jak się czujesz, Tony, ty stary diable? Najedz się! Później będą ci potrzebne siły... — Pani Murray przerwała rozmowę z księdzem Mahony i zmarszczyła brwi, ale Aisling uśmiechnęła się do Shaya, co odebrał jako zachętę: — To prawda, Aisling, nakarm go dobrze, szczególnie czerwonym mięsem... jak już go weźmiesz do domu, to nie dawaj mu szynki i kurczaków, tylko czerwone mięso! — Roześmiał się, zachwycony sobą, i w tym momencie pojawiło się długo oczekiwane wino. Wypił kieliszek jednym haustem i zanim kelnerka podeszła do Joannie, podał kieliszek do ponownego napełnienia.

— Znacznie lepiej — powiedział do Elizabeth i beknął na cały głos.

Kiedy skończono już galaretkę ze śmietaną, napełniono czajniczki z herbatą, a barman przyszedł otworzyć szampana, odbyły się szeptane narady z wujkiem Seanem, który wstał i powiedział: — Chciałbym poinformować wszystkich, że rodzina Murrayów zechciała nam dostarczyć tego zna

komitego szampana, którym napełnimy kieliszki, kiedy przyjdzie pora.

Shay położył rękę na sercu i zwrócił się do Elizabeth:

— Boże, ale mnie wystraszył, myślałem, że ten stary pajac stracił panowanie nad sobą i zamierza pałać mowę. Nie ma sensu, mówiła sobie w duchu Elizabeth, tłumaczyć, że nie lubi, kiedy ktoś nazywa wujka Seana starym pajacem. Zresztą nadeszła już pora toastów. Ale najpierw ksiądz Mahony miał odmówić modlitwę dziękczynną, więc wszyscy znowu wstali, odsuwając krzesła.

Shay odczytał głośno siedemnaście telegramów, zacinając się przy nazwiskach i niektóre przekręcając tak, że nie było wiadomo, o kogo chodzi.

— Kto to może być, Jean i Jilly MacPherson? — pytał Joannie ksiądz Riordan przechylając się przez stół.

— Chodzi o Joan i Jimmy'ego Mattersonów, wie ksiądz, z piekarni, tylko że on nie umie czytać. Następnie Shay oświadczył, że z podręcznika bon tonu dowiedział się, że ma obowiązek wychwalać wdzięki panny młodej, więc pragnie, żeby obecni uznali, iż wdzięki te i uroda panny młodej już zostały pochwalone. Przykro mu, że stary przyjaciel, Tony Murray, został złapany na haczyk, dostał się w pułapkę karnej służby matrymonialnej, ale skoro już musiało się tak stać, to dobrze przynajmniej, że jego nowo poślubiona żona jest przystojną kobietą. Spodziewa się, że wkrótce rodzina Murrayów będzie wyprawiała kolejne wesele i uroczą córką Joannie wyjdzie za mąż. Dodał też, że hotel wspaniale przygotował weselne śniadanie, że miło jest widzieć księdza Mahony w tak świetnej formie... i że tak liczni duchowni zechcieli wziąć udział w ceremonii. Nikogo nie dziwi, że Murrayowie postawili tak markowego szampana, bo wszak wszystkim wiadomo, że są jedną z najbardziej hojnych rodzin w Irlandii. Opowiedział historię o mieszkańcu Kilgarret, który wracał z Dublina piechotą i zorientował się, że droga biegnie między nagrobkami, najwyraźniej pochowano tu licznych dublińczyków, choć wszyscy zdawali się należeć do tej samej rodziny. Wszyscy nazywali się Mila z Dublina, były Mile, które miały dwadzieścia pięć lat, a dalej przy tej samej drodze pochowano krewnego, który też nazywał się Mila,

ale miał trzydzieści lat. Słuchacze tłumaczyli sobie nawzajem sens dowcipu, a kiedy już wszyscy zrozumieli, długo rozbrzmiewał śmiech i oklaski.

Wujek Sean również powiedział kilka słów, żeby poprzedzić wystąpienie księdza Mahony. Dla mieszkańców Kilgarret wielkim przywilejem i pociechą jest świadomość, że ksiądz Mahony ochrzci przychodzących na świat, będzie dla nich odprawiał msze, udzielał sakramentów przez całe życie, a kiedy przyjdzie koniec, wyprawi na tamten świat z błogosławieństwem. Bardzo szczęśliwie się złożyło, że mógł dzisiaj pobłogosławić związek Aisling i udanego młodzieńca Tony'ego Murraya... Sean chciałby też podziękować panie Donnelly i wszystkim w hotelu za tak dobrą obsługę... a teraz, gdyby ksiądz Mahony zechciał powiedzieć parę słów...

Ksiądz Mahony powiedział bardzo wiele słów... wspominał, jak Tony był w szkole u braciszków, zanim poszedł do jezuitów, wspominał brata Tony'ego, Johna, który wkrótce, jeśli Bóg zechce, zostanie księdzem Johnem... a jest to znakomity, znakomity kandydat do stanu duchownego... wspominał o siostrze Tony'ego, Joan, nie miał wątpliwości, że już wkrótce ją też połączy węzłem małżeńskim... ale oczywiście nie ma pośpiechu. Wspominał o pani Murray, która równie dzielnie znosiła wdowieństwo jak stan małżeński. Ksiądz Mahony mówił o firmie Murrayów i o tym, jakie miejsce zajmuje ona w społeczności Kilgarret... bez niej miasto wręcz nie mogłoby istnieć. Firma zatrudniała tak wiele osób i tak bardzo się troszczyła o pracowników... była filarem katolickiego życia... solidny biznes rodzinny, prowadzony według chrześcijańskich zasad.

Mówił również o rodzinie Ó'Connorów. Elizabeth zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest przeczulona, ale miała wrażenie, że nie komplementował ich tak jak Murrayów. To przecież Ó'Connorowie urządzali wesele, to ich córka była panną młodą, byli stokroć więcej warci od Murrayów... Nadeszła kolej Tony'ego. Wstał, czerwony na twarzy i spocony. Elizabeth współczuła mu serdecznie i miała nadzieję, że wygłosi dobrą mowę.

— Dzielny jesteś, Tony! — zawołał Shay i dodał na stronie do Elizabeth: — Jezu, on naprawdę jest dzielny, zanim w ogóle tu doszedł, musiał wypić co najmniej pięć dzinów z sokiem pomarańczowym,

a przecież tutaj cały czas leje się wino... Tony'emu udało się wygłosić mowę, choć nie bez trudu. Niemal po każdym zdaniu spoglądał do notatek. Podziękował rodzicom Aisling, ale musiał zajrzeć do kartki, żeby przypomnieć sobie ich imiona. Miał nadzieję, że będzie dla niej dobrym mężem. Odczytał spis krewnych, których obecność go ucieszyła, ale zaczynał się przy tym jeszcze bardziej niż Shay przy telegramach. Podziękował swojej matce za pomoc i wsparcie, dodał też, że niecierpliwie oczekuje podróży do Rzymu z żoną i ma nadzieję, że jeśli z woli Boga wszystko ułoży się dobrze, to pojedą tam jeszcze raz w przyszłym roku na święcenia brata. Pragnął podziękować wszystkim za praktyczne prezenty. Miał nadzieję, że wszyscy dobrze się będą bawić na weselu. Nieoczekiwanie skończył i usiadł, a kiedy umilkły oklaski, zapanowała pełna skrępowania cisza. Elizabeth zauważyła, że pani Murray znowu patrzy na zegarek, a Shay kręci się nerwowo. Zauważyła, że ciocia Eileen pochyła się przez stół i mówi coś do wujka Seana, który znowu wstaje.

— Czy można poprosić księdza OTJonnella, żeby nam coś zaśpiewał, wszyscy wiemy, jaki ma piękny głos. — Zebrani powitali tę propozycję entuzjastycznymi oklaskami.

Ksiądz OTJonnell przysposobił odpowiednio wyraz twarzy i układ rąk i zaśpiewał „Niech Bóg błogosławi ten dom”, a potem „Chyba nigdy nie usłyszę wiersza tak pięknego jak drzewo”, co podobało się już mniej. Ksiądz O'Donnell, jakby wyczuwając, że uwaga słuchaczy słabnie, oznajmił, iż za podszeptem małej ptaszyny odśpiewa jeszcze jedną piosenkę, szczególnie lubianą przez młodą parę. Czystym i jasnym głosem zaintonował „Danny Boy”, a Elizabeth poczuła niespodziewane szczypanie w nosie i w oczach. Spojrzała na Aisling — pod białym welonem i rudymi lokami dostrzegła uśmiech. Opowiadała przecież Aisling

O tym, jak zaśpiewała tę piosenkę dla mamy, Harry'ego

i Johnny'ego. Aisling stwierdziła, że to całkiem naturalne... wszyscy płaczą, kiedy usłyszą „Danny Boy”.

Elizabeth rozejrzała się po sali zażawionym wzrokiem. Wszyscy wpatrywali się w młodego księdza i nie ulegało wątpliwości, że z dużym trudem starali się zachować nie

zmieniony wyraz twarzy. Dawało się niemal wyczuć ulgę, kiedy piosenka dobiegała końca i wszyscy przy refrenie zawtórowali:

Och, wracaj, wracaj, gdy słońce nad łąką zaświeci, Gdy zamilknie dolina w bieli zimowej zameci Bo czekać tam będę i w słońcu, i w mroku, Na ciebie, Donny, najdroższy chłopaku.

Potem otarli oczy, skrzywili się, pociągnęli duży łyk wina albo herbaty, bili brawo, a Elizabeth znowu uśmiechnęła się do Aisling połykając łyzy, i pomyślała, że wesela i tak są wzruszające, nie trzeba jeszcze śpiewać takich pieśni. Ciocia Eileen oznajmiła, że stopy spuchły jej tak bardzo, że po przyjeździe do domu trzeba będzie obcinać palce. Wujek Sean stwierdził, że gardło mu się zaciska od słodkiego wina i może mu pomóc tylko parę kufli piwa. Aisling formalnie zwolniła Eamonna z obowiązku mistrza ceremonii. Przeształ z nogi na nogę i powiedział, że nie było to takie straszne, a skoro wytrzymał tak długo, może równie dobrze zostać i pożegnać młodą parę. Wokół ustawionych w podkowę stołów poniewierały się na ziemi kartki z nazwiskami, uganiały się dzieci, a krewni dyskutowali w niewielkich grupkach.

Shay Ferguson zdobył dwa duże kieliszki whisky i niósł je w jednym ręku razem ze szklanką wody, którą trzymał ryzykancko na małym palcu, hałasując przy tym jak lokomotywa. — Ho, ho, z drogi, muszę przygotować pana młodego do długiej podróży. — Tony przebierał się ze ślubnego garnituru w mniej oficjalny strój na zapleczu biura panny Donnelly.

Maureen była niezadowolona, ponieważ Brendan chciał iść do domu.

— Dlaczego nie pójdziesz sam, a ty wrócisz później?

— Elizabeth, od razu można poznać, że nie masz męża. — Maureen miała na obu policzkach czerwone plamy wywołane winem i podnieceniem.

— Przecież ktoś cię podwiezie do domu, powiedz mu, żeby poszedł sam, a wtedy obydwójecie będziecie zadowoleni.

— Nie, w ten sposób żadne z nas nie będzie zadowolone. A jeśli ja pójdę, to przynajmniej on będzie zadowolony.

Postaraj się go zająć, porozmawiaj z nim, dobrze? — Maureen zdawała się przygnębiona. Elizabeth zdecydowała, że nie warto walczyć o pryncypia. Podeszła do Brendana, który stał przy drzwiach wyraźnie zniecierpliwiony.

— Gdzie jest Maureen? Ona jest naprawdę wielką egoistką. Moja biedna mama pilnuje Brendana Oga od chwili, gdy skończyło się śniadanie. Nie rozumiem, dlaczego ludzie nie wracają od razu do domów...

Za nimi rozległy się hałasy, to Tony i Aisling pojawili się w hallu. Kobiety wyszły z sali, a mężczyźni z baru z kufkami w rękach. Aisling była ubrana w kostium, którego kolor, jak wyjaśniła Elizabeth, należy określać słowem akwamaryna, ponieważ naprawdę był zielony, ale wiele osób uważało, że zieleń nie przynosi szczęścia. Na głowie miała maleńki kapelusik, ozdobiony tym samym materiałem. Włosy upięła do góry w kok.

— Wygląda jak gwiazda filmowa — powiedziała Maureen ze szczerym podziwem. Wychyła z za rogu, by napawać się tą chwilą.

— Wygląda bardzo staro, niemal na trzydziestkę — stwierdził Donal. — Na czarującą trzydziestkę — dodał, widząc minę Maureen. Ale na nic się to nie zdało. — Chociaż trzydziestka to naprawdę jeszcze nie jest wiek. Eileen dumnie postępowała za młodymi zmierzającymi w kierunku drzwi. Zauważyła stojącą samotnie Ethel Murray, więc z pewnym wahaniem podeszła i stanęła obok.

Elizabeth dostrzegła, że pani Murray uśmiechnęła się, zaskoczona, a potem przybrała swoją normalną, lekko pytającą minę. — Eileen, nadeszła ta chwila...

— Prawda, że wyglądają na szczęśliwych, czy to nie cudownie patrzeć, jak odjeżdżają? — Pani Murray skinęła potakująco głową. — Ethel, on jest dobrym człowiekiem, nie mówiąc już, do jakiej doskonałej rodziny weszła Aisling. Oboje z Seanem bardzo się cieszymy, że taki mężczyzna będzie się nią opiekował. On jest dobrym, porządnym człowiekiem. — Ciocia Eileen ścisnęła rękę pani Murray i obydwie ruszyły w stronę dróżki. Elizabeth stała w pewnym oddaleniu od tłumu gości. Patrzyła na Aisling w filuternym kapelusiku. Wydawała jej się niemal nieznajoma. Z jakiegoś

powodu ten strój oddalał ją znacznie bardziej niż ślubna suknia, którą powieszono starannie w pokoju hotelowym pod osłoną z papieru i celofanu. Później ciocia Eileen zabierze ją do domu i tam powiesi, zanim bungalow młodej pary będzie gotów na jej przyjęcie.

Tłum wznosił okrzyki zachęty. Shay Ferguson ledwo trzymał się na nogach, kiedy walił rękami w dach samochodu.

— Dalej, dalej, już niemal masz to w ręku, Tony, nie trać czasu, nie pozwól, żeby osłabł jej zapal.

— Do widzenia, Aisling. Wszystkiego dobrego! — zawołała Maureen ze łzami w oczach.

— Skąd ona ma ten kostium? Jest bardzo dobrze skrojony — dopytywała się Joannie.

Aisling pocałowała na pożegnanie wujka Seana, panią Murray, a potem ciocię Eileen. Tony ścisnął wszystkim ręce, przytrzymując każdą dłoń obydwoma rękami.

— Do widzenia, dziękuję, do widzenia, dziękuję — powtarzał każdemu.

Podszedł również do Elizabeth. — Do widzenia, dziękuję — powiedział.

— Tony, mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi. Bardzo, bardzo szczęśliwi, że dacie sobie nawzajem dużo szczęścia — skończyła niezręcznie.

— Nie wątpię — padła równie niefortunna odpowiedź. Shay Ferguson znalazł się obok niego. — No, Tony, mój chłopcze, jeśli to ci się nie uda, to nie wiadomo komu może się udać. Daj jej pełno szczęścia, no i w drogę, co?

Elizabeth była purpurowa z wściekłości, że została w tak prymitywny sposób złapana za słowo, podczas gdy starała się być absolutnie szczerą... naprawdę miała nadzieję, że Aisling i Tony dadzą sobie nawzajem dużo szczęścia... niektórym ludziom to się zdarzało, na przykład cioci Eileen i Seanowi, mamie i Harry'emu przez jakiś czas, a niektórym zdecydowanie nie. Dlaczego ten wulgarny Shay Ferguson musiał ją usłyszeć?

Zdawało się, że Aisling nawet z oddali wyczuła jej przygnębienie. Przecisnęła się przez tłum i schwyciła Elizabeth za rękę. — Powiedz mi, czy to nie było zbyt straszne? Powiedz mi, że ślub Aisling O'Connor odbył się z pewną klasą?

Elizabet wzięła ją w objęcia i stały tak nieruchomo przez kilka sekund. — To był piękny ślub, po prostu piękny. Przysłuchiwałam się rozmowom. W Kilgarret nigdy nie widziano ślubu tak pięknego, urządzonego z takim przepychem i klasą.

— Elizabeth, przyjedziesz jeszcze? Błagam cię, kiedy już wszystko się uspokoi i nie będzie tej całej hollywoodzkiej pompy?

— Oczywiście, że przyjadę. Idź już, Aisling, wołają cię.

— Dobrze zrobiłam, prawda?

— Co takiego?

— Czy zrobiłam dobrze? Wszystko się ułoży...?

— Nie teraz, Aisling, idź już.

— Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

— A ty moją. Idź.

Kiedy Aisling wsiadła do samochodu, rozległ się entuzjastyczny okrzyk, a ona uśmiechnęła się z równym entuzjazmem. Shay umieścił z tyłu samochodu olbrzymią kartonową tablicę „Podróż poślubna”. Tony próbował ją odczepić, ale Eileen poradziła, żeby lepiej zrobił to po wyjeździe z miasta. Samochód z nagryzmołoną tablicą odjechał, ale ku ogólnemu zachwytowi wykonał rundę wokół placu, zanim wyruszył na szosę do Dublina. Nieznajomi, którzy właśnie wysiedli z autobusu, przyłączyli się do wiwatów. I państwo młodzi odjechali.

Czesc trzecia

1954-1956

Rozdział czternasty

Wszyscy radzili, żeby zarezerwować hotel w północnej części miasta, skąd rano będzie bliżej na lotnisko. Aisling powiedziała do Elizabeth, że zdaniem kuzynów i przyjaciół będą tak wycieńczeni po namiętej nocy, że dojazd do lotniska może stać się poważnym problemem. Maureen podsuwała adres pensjonatu, położonego zaledwie w odległości mili od lotniska. Tata utrzymywał, że nie byłoby najgorzej, gdyby zatrzymali się u kuzynów w Dunlaoghaire. Kuzyni nie czują się dotknięci, dostali zaproszenie na wesele, tylko nie mogli wyjechać z hotelu na cały dzień, bo jest duży ruch. Tata dodał jeszcze, że według jego informacji dokonali znacznych ulepszeń, we wszystkich pokojach są wykładziny podłogowe, a poza tym rodzinie na pewno udzielą zniżki.

Aisling nie zwracała najmniejszej uwagi na te wszystkie rady, napisała do hotelu „Shelbourne” do Dublina, rezerwując na jedną noc najlepszy dwuosobowy pokój dla państwa Murrayów. Nie wiadomo dlaczego przypomniały jej się wszystkie plany, które szeptały sobie z Elizabeth przed tyloma laty, kiedy Elizabeth mieszkała w Kilgarret. Wyjdą za mąż tylko z miłości, wyjdą za mąż za młodych mężczyzn, którzy znajdą się przejazdem w mieście, nie poślubią żadnego ze strasznych miejscowych ludzi interesu. Aisling powiedziała wówczas, że Elizabeth ma znacznie większy wybór jeśli chodzi o rodziny kupieckie, bo jako protestantka może wyjść za Graya, na co Elizabeth zapytała, po co w ogóle uczyć się o skrusze, łasce i aniołach, jeśli i tak uchodzi się za protestantkę.

Występowanie w roli pani Murray nie stanowiło części tego planu. Ale nie mówiło się w nim również o skrobance spowodowanej niemożliwością poinformowania Johnny'ego Stone'a, że zawiodły jego starania antykoncepcyjne. Aisling zastanawiała się, jak sobie teraz radzi Elizabeth, by mieć pewność, że to się już nigdy nie powtórzy. Westchnęła z zadowoleniem. Dzięki Bogu, ona nie będzie musiała się o to troszczyć. Jeśli zajdzie w ciążę, to świetnie, będzie miała dziecko, a potem następne, mama pomoże zajmować się nimi, może nawet Peggy wróci na jakiś czas. No i Tony oczywiście.

Westchnęła ponownie. Tony spojrzał na nią i położył jej rękę na kolanie.

— Jest pani szczęśliwa, moja pani? — zapytał naśladując stare kumoszki, które zawsze mówiły „moja pani”, choć doskonale znały nazwisko osoby.

— Bardzo, mój panie.

— Ja też, i bardzo niedługo dojedziemy do Dublina

I wreszcie się napijemy, o czym marzę już od dawna.

— Tak — powiedziała Aisling niezbyt uważnie. Zastanawiała się, czy pójdą na kieliszek czegoś mocniejszego do baru w hotelu „Shelbourne”, czy zamówią napoje do numeru? W filmach trunki zawsze zjawiały się w kubelkach z lodem na stoliku na kółkach. Może robią tak i w „Shelbourne”.

— Świetnie być znowu w pocziwym „Shelbourne” — oznajmił Tony, kiedy już zaparkowali samochód, a portier zabrał bagaże. — No, to teraz się napijemy, tak?

— Doskonale — zgodziła się Aisling. Jednak ku jej wielkiemu zdumieniu weszli do hotelu tylko na moment, żeby się zameldować. Była bardzo rozczarowana, spodziewała się, że Tony będzie ją trzymał za rękę, że będą chichotać. Ale nie. I dokąd teraz idą?

— Nie chciałabyś pić tutaj, ten bar jest dla snobów, wszyscy mówią z taką przesadą, mają się za nie wiadomo kogo. Pójdziemy do prawdziwego baru.

Aisling zdążyła zajrzeć do hotelowego baru, wydał jej się wspaniały. Były w nim lustra i kelnerzy w białych marynarkach. Dostrzegła ze dwie wytworne kobiety i pomy-

ślała, że w kostiumie w kolorze akwamaryny i małym kapelusiku wcale nie wygląda gorzej od nich. Ale nie, prawie biegiem oddalali się od Stephen's Green na Baggot Street. Nagle znaleźli się w barze, który nie był tak przyjemny jak Maher, ale też nie tak obskurny jak Hanrahan. Unosił się w nim jednak ten kwaśny zapach piwa i portera, typowy dla miejsca, w którym ani kufle, ani beczki nie są porządnie myte.

— W Kilgarret nie pijesz w takich barach — powiedziała. — Pijesz w hotelu. Dlaczego nie napijemy się w hotelowym barze? Tam jest dużo przyjemniej.

— W Kilgarret nie mogę iść do baru, bo całe miasto zacznie prosić o pożyczanie dziesięciu szylingów, każdy komiwojażer będzie się starał postawić mi kolejkę i opowiadać o należnej mu zaliczce. Dlatego muszę pić w hotelu. Ale tutaj nikt nas nie zna.

Aisling rozejrzała się wokół. Mężczyźni w czapkach na głowie prawie nie odrywali wzroku od swoich kufli, przy drzwiach grupa młodych ludzi śmiała się i żartowała. Na stołach stały brudne kufle i wypełnione po brzegi popielniczki.

— Chodź, wrócimy, w barze w „Shelbourne” też się można napić, a jest o wiele przyjemniej — błagała.

Ale Tony był już przy barze. Skinieniem głowy wskazał jeden ze stolików.

— Dżin? — zapytał.

Słyszała, jak zamawia podwójny dżin, podwójną whisky Power i kufel Guinnessa. Spojrzała z niesmakiem na stół, barman posłał człowieka, żeby posprzątał. Człowiek ten był trochę nierozgarnięty, jak Jemmy. Nie odrywał wzroku od Aisling, kiedy wycierał ze stołu popiół i zacieki po piwie. Robił to tak zatuszczoną szmatą, że wygląd stołu wcale się nie poprawił. Aisling zauważyła popołudniową gazetę, rozłożyła dwie strony na stole, a dwie na krześle. W ten sposób najwyżej odcisnie mi się druk, pomyślała ze złością. Lepsze to niż Bóg wie jaki brud.

— Wspaniale — oznajmił Tony wracając do stolika z napojami. W ogóle nie dostrzegł jej dezaprobaty. — No, to za nasze szczęście — powiedział unosząc najpierw kufel

z piwem, a potem opróżniając kieliszek whisky, zanim jeszcze Aisling zdążyła umoczyć usta w dżinie.

— Jak powiedziałaś, jesteśmy udaną parą.

Mężczyzna z czerwonym nosem pijaczka, ubrany w nędzny pomięty garnitur, kiedyś może nie najgorszy, pochylił się nad stołem i zwrócił się do Tony'ego jak do stałego bywalca pubu: — A czemuście się tak ze swoją damą wystroili w sobotni wieczór?

Tony był zachwycony. — Chciałbym panu powiedzieć, że to nie jest moja dama, tylko moja żona — oświadczył i wybuchnął śmiechem.

Mężczyzna badawczo przyglądał się Aisling. — A, nie zaszkodzi zabrać czasami z sobą żonę, zawsze to mówię. Byli na wyścigach?

— Nie, byliśmy na ślubie — powiedział Tony, mrugając znacząco. Wyglądał na takiego głupca, że Aisling miała ochotę wstać i wyjść. Z przerażeniem skonstatowała, że nie może już sobie na to pozwolić.

— O, ślub. Gdzieś tu blisko? — chciał wiedzieć mężczyzna.

— Nie, na wsi. Bo z nas prawdziwe wsiaki. Mężczyzna roześmiał się. — Zawsze mówię, że nie ma nic gorszego niż wiejskie wesele. Te wieśniaki potrafią być strasznie pretensjonalne.

Tony był cały w uśmiechach. — Absolutnie się z panem zgadzam, mógłbym pana nabierać i robić z pana głupca, ale wygląda pan na porządnego człowieka. To było nasze wesele. I co pan na to? — zakończył rozpromieniony. Mężczyzna, choć otępiały od alkoholu, uświadamiał sobie jednak, że czegoś się po nim oczekuje. Wstał i uściśnął ręce obojgu. — Moje serdeczne gratulacje i najgorętsze życzenia. W normalnych warunkach pierwszy zaproponowałbym...

Tony błyskawicznie zrozumiał, na czym polega problem tego człowieka, zupełnie jakby go natchnął Duch Święty. Ten człowiek zamierzał postawić kolejkę, by uczcić ich ślub, ale nie miał pieniędzy. Był to pijaczek, żaloszny roztrzęsiony pijaczek, z rodzaju tych, co to chcieliby naciągnąć Tony'ego na pożyczkę dziesięciu szylingów w Kilgarret, człowiek nie spełnionych nadziei. Może kiedyś był urzęd-

nikiem państwowym albo referentem. Aisling trawiła wewnętrzną wściekłość, a dzin z tonikiem smakował jak kwas. Tony był już przy barze. Ten człowiek, ich nowy przyjaciel, w ogóle nie pijał whisky Powersa, pijał tylko Bushmill, nigdy nie tykał innej whisky, jak tylko Black Bush, oświadczył. To śmieszne, jak się nad tym zastanowić, ile dobrych rzeczy pochodzi z Północy.

Aisling postanowiła się wyłączyć. Przestała zwracać uwagę na Tony'ego i na nieznanego mężczyznę, przywołała na twarz wymuszony uśmiech i rozmyślała o tym, co zamówi na kolację. Zaplanowała cały jadłospis, zaplanowała scenę w sypialni — ubierze się w nową kremową koszulę i koronkowy szlafroczek, który powinno się określać jako negliż, nigdy jako szlafrok, zważywszy na jego cenę. Myślała o tym, jak wejdzie do pokoju rozebrawszy się uprzednio w łazience — była zachwycona, że mieli pokój z łazienką. W przeciwnym razie musiałyby w negliżu paradować przez cały korytarz. Umyśliła sobie, że jak już będzie po wszystkim, porozmawiają o przyszłości leżąc obok siebie, a Tony wyrazi zadowolenie, że jednak poczekali do nocy poślubnej.

Wśród tych rozmyślań dobiegł jej uszu głos Tony'ego, poczuła też, że szturcha ją łokciem.

— Ash, nic nie mówisz, wszystko w porządku?

— O tak — powiedziała z uśmiechem, podjął więc przerwana rozmowę, a ona powróciła do swoich rozmyślań. Następnego ranka pojedą na lotnisko, a ona wcale nie będzie się bała samolotu. W końcu dorosła, zamężna kobieta, która wówczas będzie już miała za sobą stosunek seksualny... więc nic dziwnego, że nie będzie głupia i bezmyślna jak inni.

Poczuła kolejne szturchnięcie.

— Gerry zna wspaniały pub, sławną piwiarnię, powiedziałem, że pójdziemy tam na kufelek.

— Czy nie będzie trochę późno na kolację w hotelu? — spytała tonem tak chłodnym, że nie uszło to nawet uwagi mężczyzny, który pijał wyłącznie Bushmill.

— No, to może innym razem... — zaczął.

Ale Tony Murray nie wyczuł żadnego chłodu. — Nonsens, dzisiaj jest ten raz, może już nigdy się nie spotkamy

w mieście, przecież my oboje wieśniacy. — Roześmiał się głośno. Aisling posłusznie wstała, a Tony objął ją ramieniem.

— Gerry, czy nie dostałem najlepszej dziewczyny w Kil-garret? — zapytał pijaczka.

— Tony, dostałeś naprawdę najlepszą — stwierdził pijak stanowczo.

Nie było żadnej kolacji w hotelu „Shelbourne” — czas spędzony na rozważaniach, czy zamówić na początek melona, grejpfruta czy zupę, okazał się czasem straconym. Kiedy już zamykano puby, Gerry powiedział im, gdzie dostaną frytki. On sam nie będzie jadł, zachowa pieniądze na ostatni autobus, zresztą nie chodzi o pieniądze, bo zwykle po paru kufelkach nie ma wieczorem ochoty na jedzenie. Uścisnął im dłonie i życzył wszystkiego najlepszego. Nie wydawał się bardziej pijany niż przed czterema godzinami, kiedy go spotkali. Jego nos wcale nie był bardziej czerwony, a oczy bardziej szkliste. Aisling również wyglądała tak, jakby w ogóle nie piła. Nie chciała już więcej dżinu, piła jedynie tonik. W ostatnim pubie nie mieli już toniku, więc siedziała przy stole nie zamawiając nic do picia i kompletnie się wyłączając. Zjedli frytki, i z zaśmiewającym się jak uczeń Tonym wrócili piechotą do hotelu. Aisling miała w torebce klucz do jednego z najdroższych pokoi hotelowych w Irlandii, mieli pieniądze i zamierzali zjeść we dwoje kolację. Zamiast tego jednak wędrowali od baru do baru. Odwiedzili łącznie pięć. W hallu hotelowym portierzy popatrzyli na siebie i uśmiechali się za plecami Tony'ego, który nieudolnie poszukiwał drobnych.

— Nie ma powodu dawać teraz napiwków, nic dla nas nie zrobili — syknęła Aisling.

— A ja chcę im dać napiwek, to moje pieniądze, i wieczór mojego ślubu — bąkał Tony zataczając się.

— To moje cholerne wesele i będę rozdawał napiwki, gdzie mi się podoba.

Portierzy podziękowali. Jednemu dał pół korony, a drugiemu dwa szylingi.

— Załatwcie to między sobą — powiedział.

— Dobranoc panu, dziękujemy — odpowiedzieli, a tym-

czasem Aisling usiłowała go podtrzymać, kiedy zachwiał się niebezpiecznie, składając niski ukłon.

— Zostaw mnie, kobieto. Ona jest taka sama jak wszystkie, nie może się doczekać, żeby mnie wciągnąć na górę. Portierzy uśmiechnęli się, zażenowani ze względu na Aisling, widzieli bowiem, że płakała. Z upokorzenia. Starszy portier pospieszył jej z pomocą.

— Pani pozwoli, że pójdę przodem z kluczami. — A kiedy Tony zataczał się idąc korytarzem, litościwy portier powiedział do Aisling: — Gdyby pani wiedziała, ile tu par przyjeżdża w podróż poślubną, i mężczyźni zawsze są tak śmiertelnie przerażeni. My jesteśmy zdecydowanie słabszą płcią. Zawsze tak uważałem.

— Jest pan bardzo dobrym człowiekiem — podziękowała mu Aisling.

— Nonsens. Będziecie najszczęśliwszą parą na świecie. W sypialni Tony rozpląwał się w uśmiechach. — Chodź, niech się do ciebie dobiore — powiedział do Aisling.

— Pozwól, że najpierw zdejmę z siebie ten kostium. — Kostium był już brudny, nie chciała, żeby jeszcze został podarty.

Powiesiła żakiet na oparciu krzesła, złożyła spódnicę i stanęła przed Tonym w koszulce i bluzce.

— Jesteś śliczna.

— Poczekaj chwilkę. Mogę rozpakować i włożyć śliczny nowy negliz? Chciałabym go założyć. Proszę cię.

— Zgoda. — Tony nagle padł na obity aksamitem fotel, jakby nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Aisling otworzyła walizkę, do której tak starannie zapakowała wieczorową suknię na dzisiejszą kolację, koszulkę nocną i szlafroczek, a obok kosmetyczkę w kwiatki. Aisling wymknęła się do łazienki i szybko się umyła. Chętnie zanurzyłaby się w ciepłej kąpieli, ale obawiała się, że Tony nie będzie chciał tak długo czekać.

Popatrzyła na swoją twarz, która wydała jej się zmęczona i wymizerowana, zaciesała długie włosy do tyłu i związała luźno kremową wstążką, kupioną specjalnie na tę okazję. Poperfumowała się i wtarła trochę różu w policzki. Teraz

wyglądała lepiej. O Boże, żeby on tylko nie był zbyt pijany. Boże, daj, żeby nie sprawił mi bólu. Proszę. W końcu, Boże, czekałam, aż wyjdę za mąż, a wiele osób tego nie robi, bardzo wiele osób tego nie robi. Dotrzymałam swojej części umowy, Boże, spraw, żeby nie był wobec mnie zbyt brutalny. Weszła do sypialni i obróciła się na pięcie, żeby Tony dokładnie mógł obejrzeć negliż.

Ale Tony spał w fotelu. Miał otwarte usta i chrapał.

Aisling zdjęła swój negliż i ostrożnie powiesiła na hotelowym wieszaku. Zgasiła światło w łazience, wzięła dodatkowy koc z szafy i przykryła Tony'ego. Podłożyła mu poduszkę pod kark. Rozsznurowała i zdjęła mu buty, a pod nogi wsunęła drugą poduszkę. Kiedyś widziała podobną scenę na filmie, mężczyzna wyszedł z domu i upił się z powodu kobiety, a kiedy wrócił, ona zdjęła mu wojskowe buty i podłożyła pod nogi poduszkę. Gdy oglądała film, wydawało jej się to wspaniałe. Ale oczywiście na filmie mężczyzna płakał i powtarzał kobiecie, że ją kocha. Nie chrapał tak jak Tony Murray. Jej mąż.

Lotnisko w Dublinie

Tylko kilka słów, żeby Ci podziękować za pomoc i wsparcie. Nie czekaj tysiąca lat na powrót do Kilgarret. W Dublinie wszystko super. Jedziemy do Rzymu. Ucałowania

Aisling Murray

Hotel San Martino

Kolejny obrazek do Twoich zbiorów. To Święte Miasto albo Wieczne Miasto, jak nazywaliśmy je w szkole. Jest bardzo, bardzo gorąco i strasznie dużo biedoty, znacznie więcej biednych ludzi, niż można zobaczyć w Wicklow, masa Włochów nie wyznaje w ogóle żadnej religii. Jest tu bank zwany Sancto Spirito. Wyobraź sobie tylko, że trzymasz oszczędności w banku Świętego Ducha! Hotel jest piękny i jest tu staroświecka winda, przez którą wszystko widać. Jutro zobaczymy II Papa. Tony przesyła serdeczności, a w każdym razie przestałby, gdyby wiedział, że piszę do Ciebie. Ucałowania
Aisling

Hotel San Martino

Było tam ze sto osób, a my zostaliśmy przedstawieni. Signore e Signora Murray d'Irlanda. To nie do wiary. Nadal nie mogę uwierzyć, że to prawda. Ile razy widzę jego zdjęcia, mówię do Tonyego... on NAS przyjął. W dalszym ciągu bardzo gorąco. Chodzę po mieście i oglądam bardzo dużo ruin. Jadamy w restauracji na ulicy, nie wewnątrz. Jak na pocztówkach z Paryża. Wino jest bardzo tanie i pijemy je do każdego posiłku. Prócz śniadania.

Ucałowania Signora Murray

Zrobiło się jeszcze goręcej. Wszyscy w Rzymie są opaleni, ale ja jestem poparzona przez tę moją straszną karnację. Więc kupiłam parasol. Pamiętasz, miałyśmy kiedyś dzieciinne parasolki? Tony nie chce wychodzić w taki upał, więc oglądamy dużo rzeczy we wnętrzach. Byłam w katakumbach. Biedni męczennicy, czy to nie straszne, że tak cierpieli za wiarę, a dla nas to takie proste? Tęsknię już za Kilgarret, gdzie jest tak chłodno i zielono... i mokro, jak wnoszę z listu mamy.

Ucałowania Aisling

Mamo, dziękuję, że napisałaś tutaj. Nikt inny tego nie zrobił, pewnie myśleli, że list nie dojdzie. To cudowne, że bungalow już prawie gotowy. Dzięki Bogu, nie będziemy musieli mieszkać ze Starą Torbą... teraz będę musiała wysłać tę kartę w kopercie, prawda? Mamo, wszystko jest wspaniałe i, jak już pisałam w poprzedniej kartce, stokrotne dzięki Tobie i Tacie. Mam nadzieję, że wesele nie wyczerpało Was całkowicie ani nie zrujnowało kompletnie. Bardzo już tęsknię, żeby wrócić do domu. Muszę pamiętać, że teraz mieszkam z Tonym i nie pożegnać się z nim na placu, i nie pobiec jak zwykle do Ciebie i Taty. Podziękuj ode mnie chłopcom i Niamh. Czy to nie cudowne, że Elizabeth przyjechała na ślub i tak pięknie wyglądała? Wysłałam jej stąd kilka pocztówek. Myślę, że musi się czuć bardzo samotna w Londynie.

Ucałowania od Zamężnej Córk

Aisling

— Wyglądała czarująco, proszę, tu mam zdjęcia. — Elizabeth siedziała na biurku z nogą na krześle i otwierała kopertę z biało-czarnymi fotografiami. Johnny podarował jej aparat na dwudzieste pierwsze urodziny i jeszcze nigdy nigdzie nie wyjeżdżała z tym aparatem. A teraz miała dwanaście zdjęć z wesela Aisling, z czego dziesięć uważała za doskonałe, a dwa za nieudane. Stefan i Anna pochylili się nad fotografiami.

— Chyba schudła od czasu wizyty w Londynie? — zastanawiał się Stefan.

— Popatrz, jaką ma piękną suknię — powiedziała Anna.

— Czy ta przystojna kobieta to jej matka? — Stefan patrzył na Eileen, a Elizabeth miała wrażenie, że w jakiś sposób jej dwa światy zbliżają się.

— A ten Tony, jej mąż, też jest przystojny, prawda? — Anna rozłożyła fotografie na biurku. — A ten mężczyzna, który trzyma rękę na twoim ramieniu, to kto?

— To jego straszliwy druhna, przerażający bałwan. Stefan i Anna wybuchnęli śmiechem.

— Nie, naprawdę straszny. Ze względu na Aisling mam nadzieję, że nie zostanie przyjacielem rodziny.

— A ta smutna dama?

— To matka Tony'ego. Czasami się uśmiechała, ale chyba nikt tego nie zauważył. A to jest okropnie źle wychowana siostra Tony'ego, Joannie, a tu jego trochę wymokły brat, który już jest prawie księdzem. O, a to jest Donal, młodszy brat Aisling, który miał takie słabe zdrowie. Popatrzcie, jak się śmieje, czyż nie jest cudowny... a to ja, jak głupia w tym kapeluszu.

— Elizabeth, wyglądasz pięknie — oświadczyła Anna z całą powagą.

— To prawda, prawie tak pięknie jak panna młoda — dodał Stefan.

— A tutaj Tony robi miny... na chwilę przedtem, zanim wsiedli do samochodu, żeby jechać do hotelu. W tym momencie był jeszcze dość zdenerwowany... potem było lepiej. Bardziej się rozluźnił.

— Sądzisz, że ci ludzie nie są wystarczająco dobrzy dla Aisling?

— Och, Stefan, nigdy tego nie powiedziałam. Nie, oni są elitą miasteczka, naprawdę. Tak jak sam Dziedzic, jak mówił Johnny.

— Ale nie lubisz ich, posłuchaj tylko: Tony jest nerwowy, jego brat to wymoczek, siostra źle wychowana, matka płaczliwa, najlepszy przyjaciel przerażający. Oczywiście, że ich nie lubisz! Stefan roześmiał się. Elizabeth spojrzała na niego, niemal odebrało jej mowę.

— Nie chciałam... — zaczęła.

— Przecież to nie żadna zbrodnia, jeśli nie lubi się rodziny, z którą związała się przyjaciółka. Jestem pewien, że nie lubiłbym żon moich synów. Anna nie lubi rodziny męża swojej siostry. Mieszkają w Londynie, a ona nigdy się z nimi nie widuje, choć z siostrą spotyka się co miesiąc. Więc widzisz, że nie ma w tym niczego nienaturalnego.

— Nigdy nie powiedziałam tego nawet do siebie, chyba nawet nie zdawałam sobie sprawy, że ich nie lubię — powiedziała Elizabeth z przekornym uśmiechem. — Ale wy im nie powiecie i nigdy nie powiecie Aisling, jeśli jeszcze kiedykolwiek tu przyjedzie. Bo naprawdę nie czuję do nich antypatii. Ale nie będę was już dłużej zatrzymywać. Odebrałam przed chwilą zdjęcia i chciałam, żebyście wy pierwsi je zobaczyli. A teraz idę do domu.

— Johnny wraca w przyszłym tygodniu, więc znowu będzie tu zabawnie i wesoło — powiedziała Anna z miną osoby, która chce ogłosić coś pocieszającego.

Elizabeth zauważyła, że Stefan zmarszczył brwi.

— Anno, Elizabeth lepiej od nas zna wszystkie plany Johnny'ego w Brighton i w Hove, i wie o tym, że wraca w piątek, więc nie musimy jej informować, co on robi.

Kochany Stefan, dyplomata jak ciocia Eileen, zawsze pragnie, żeby ludzie mogli zachować godność, nigdy nie chce nikomu dokuczyć. Jak to wspaniale, że ciocia Eileen wydała mu się przystojna. Czy nie byłoby cudownie, gdyby ciocia Eileen tu przyjechała... czy to zupełnie głupi pomysł? O Boże, Boże, z miny Stefana wynika, że Johnny ma nową kobietę. Oczywiście, nie miała pojęcia, że pojechał do Brighton, nie miała pojęcia, że wraca w piątek. Dzięki Bogu za

Stefana i jego odmowę uznania, że między Johnnym a Elizabeth nie wszystko układa się najlepiej.

Czasami zdawało jej się, że gdyby nie Stefan utraciłaby Johnny'ego na zawsze.

Ojciec okazał uprzejme zainteresowanie fotografiami.

— Która to przyjaciółka Violet? — zapytał najpierw, a Elizabeth pomyślała, że to dobry znak.

Zazwyczaj unikał wszelkich okazji, by wspominać o mamie.

— To jest ciocia Eileen — powiedziała z dumą.

— Przyjemna, przyjemna, wygląda na całkiem wytworną kobietę. Oczywiście cieszy się, że Aisling wyszła za męża, i to zupełnie dobrze. — Tak, ojczu, cieszy się. Myślę, że bardzo się cieszy.

— To zrozumiałe, moja droga. Córka zamężna i ustabilizowana. Bezpiecznie ulokowana, z własnym domem i przyszłością. Wszyscy rodzice tego właśnie pragną.

Elizabeth ze zdziwieniem popatrzyła na niego.

— Ojczu, tego właśnie pragnąłbyś dla mnie?

— Oczywiście.

— Co takiego?

— Oczywiście, chciałbym, żebyś wyszła za męża i ustabilizowała się. A czego innego mógłbym chcieć? — I nie cieszysz się, że jestem zadowolona z tego, co mam? Że mam pracę, którą lubię, w szkole i w sklepie pana Worskiego, że jest przy mnie Johnny... Ojciec milczał.

— Bo ja się z tym czuję wspaniale. Naprawdę. Mówiąc zupełnie szczerze, nie chciałabym poślubić kogoś takiego jak Tony Murray, kogoś odpowiedniego. Wolę swoje życie. Naprawdę. Nie mówię tak, żeby ukryć złamane serce. — Obawiam się, Elizabeth, że jesteś bardzo podobna do swojej matki, i to mnie niepokoi. Miała tutaj wspaniały dom, rodzinę, życie towarzyskie, i co z tym zrobiła? Odeszła z ciemnym typem, żyjącym z transakcji na czarnym rynku, który robił pieniądze na ludzkim cierpieniu... odeszła z nim lekkomyślnie i samolubnie, i na koniec postradała rozum. I dziwisz się, że ja się martwię, kiedy dostrzegam w tobie podobną lekkomyślność? — Ojciec powiedział to wszystko bardzo spokojnie, nawet nie drgnęła mu powieka, co się

zdarzało zazwyczaj, kiedy był zaniepokojony. Zabrzmiało to jak recytowanie wiarogodnej historyjki, która przydarzyła się komuś innemu. Biedny Harry miałby handlować na czarnym rynku! Harry! Elizabeth mówiła równie spokojnie jak ojciec. Jeżeli ma z nim rozmawiać, musi go naśladować. Musi dopuścić do głosu swój chłodny rozsądek.

— Owszem, rozumiem to, widzę teraz, z jakiego powodu możesz się niepokoić. Ale naprawdę wszystko się zmieniło. Są lata pięćdziesiąte, nie dwudzieste czy trzydzieste. Wszystko się zmienia. Kobiety naprawdę interesują się swoją pracą. A mężczyźni, przynajmniej niektórzy, wcale nie są zainteresowani tym, żeby się ustabilizować.

— No tak, ale wolałbym naturalnie, żeby twoje życie przebiegało normalnie i żeby ktoś się tobą opiekował. Po co w ogóle mieć dzieci, jeśli człowiek ma się martwić, że nie mają żadnej stabilizacji? Elizabeth ukryła zdumienie. Uznała, że przyszła pora, by zakończyć tę rozmowę pogodnie i beztrąsko.

— Może masz rację, pewnego dnia może cię zaskoczę, porzucę Johnny'ego Stone'a i znajdę sobie odpowiedniego męża... i wyprawimy takie wesele jak to. Popatrz tylko na matkę Tony'ego, ona jest wdową, a ty jesteś rozwiedziony. A gdybyśmy tak was wyswatali?

Ojciec z całą powagą wpatrywał się w ponurą twarz pani Murray. — Wygląda bardzo przyjemnie. Ale przecież ma jeszcze inne dzieci, nie mógłbym już chyba przyjąć na siebie odpowiedzialności za następne...

Elizabeth nie pamiętała, żeby ojciec kiedykolwiek powiedział coś równie zbliżonego do żartu. Kiedy zadzwonił telefon, jeszcze się śmiała. To był Johnny.

— No, jak tam nieszczęsna owieczka ofiarna? Przeszła przez wszystko?

— O, cześć, Johnny, tak, przeszła. Przez całą rytualną ofiarę. To było cudowne. Pieśni i nie kończące się mowy księży. Mam wspaniałe fotografie, twój aparat bardzo się przydał.

— Cieszę się. Słuchaj, przykro mi, że mnie nie ma. Nie

wiem, co Stefan powiedział, czy w ogóle coś ci wytłumaczył po powrocie...

— Nie martw się, Stefan przekazał mi wiadomość od ciebie.

— Co mówił?

— Powiedział, że wrócisz w piątek. Jak ci idzie?

— Ale plany uległy pewnej zmianie, chyba wrócę dziś wieczorem. Zadzwoń mi tylko, żeby się dowiedzieć, jaka jest sytuacja, czy miałabyś ochotę przyjść do mnie wieczorem?

— Oczywiście, to byłoby cudowne. Koło ósmej, tak?

— No, ja wrócę koło szóstej, więc gdybyś mogła...

— Nie, muszę jeszcze zrobić parę rzeczy. Spotkamy się o ósmej. Masz coś do jedzenia czy przynieść?

— Mam butelkę wina, mogłabyś coś szybciotko zrobić? Jesteś w doskonałym humorze, wcale nie posmutniałaś po tym ślubie.

— Ja? Posłuchaj, przyjacielu, rozmawiasz z Elizabeth White.

— Wiem i niecierpliwie oczekuję wieczornego spotkania z nią. Tęskniłem za tobą, Śmieszna Mordko.

— Ja też za tobą tęskniłam, Johnny.

Ethel Murray oświadczyła, że akurat będzie w Dublinie w dniu spodziewanego powrotu Tony'ego.

Zastanawiała się nawet, czy ma wyjechać po niego na lotnisko. Eileen uznała, że to kiepski pomysł.

— Chyba masz rację, Eileen. Zawsze wydajesz się taka rozsądna — powiedziała Ethel Murray z urazą w głosie. Rozmawiały przed kościołem, gdzie obydwie przyniosły kwiaty na procesję. Ludzie już dekorowali platformę, na której będzie niesiona figura Najświętszego Serca. Kobiety w niekrępującym milczeniu doszły do furtki ogrodu. — Eileen, nigdy sobie nie zdawałam sprawy, że jesteś osobą tak rzeczową. A ty pewnie nie wiedziałaś, że ja... jestem taka samotna i tak uzależniona od moich dzieci?

— Czyż nie jesteśmy wszyscy od nich uzależnieni? Jacy byliby z nas rodzice, gdybyśmy płodzili dzieci i zaraz o nich zapominali?

— Ale ty nie masz problemów ze swoimi dziećmi. Nie uciekają od ciebie jak mogą najdalej, tak jak moje.

— Kobieto, czyż twój urodziwy syn nie wraca za tydzień, żeby zamieszkać w sąsiednim domu? A co ważniejsze, czy nie wykazał się wyjątkowym rozeznaniem, skoro ożenił się z moją córką?

Obydwie się roześmiały. Eileen zastanawiała się już nie po raz pierwszy, dlaczego ludzie uważają, że ona nie ma żadnych problemów z dziećmi. Eamonn i ojciec kłócili się bardziej niż zwykle, Maureen znowu spodziewała się dziecka, co jeszcze bardziej przywiąże ją do rodziny Dalych; Donal kasłał i dusił się, z trudem łapał oddech. Niamh była zdecydowanie zbyt rezolutna. No i Aisling. Eileen chciałyby wiedzieć, dlaczego kartki od Aisling tak ją przygnębiły. Sean uważał, że świadczyły o doskonałej formie Aisling. Ale nigdy nie napisała, że jest szczęśliwa.

Przed wyjazdem do Rzymu Tony umówił się z Joannie, że zostawi kluczyki pod siedzeniem i przez miesiąc Joannie będzie mogła korzystać z samochodu. Kiedy tylko znaleźli się w samolocie w drodze powrotnej, Tony zaczął żałować tej umowy.

— To było czyste szaleństwo. Nie rozumiem, jak się dałem na to namówić. — Miał tak przygnębiającą i nieszczęśliwą minę, jakby właśnie odkrył niecny spisek, jakby cała ta umowa nie była od dawna zaplanowana przez niego samego.

— Mówiłeś, że w ten sposób zaoszczędzimy, bo nie trzeba będzie płacić za miesiąc parkowania na lotnisku, a Joannie będzie miała czym jeździć, zanim jej samochód zostanie zreperowany.

— I o to chodzi. Czy dowiedzieliśmy się w ogóle, dlaczego jej samochód wymagał naprawy? Aisling roześmiała się. — Pewnie nigdy się nie dowiemy. Przestań się martwić i popatrz lepiej na chmury. Pomyśl tylko, że to one rujnują ludziom zbiory, potrafią zepsuć piknik czy wesele, a tu, w górze, wyglądają tak niegroźnie.

— Zgoda, to faktycznie niepojęte. Ale wiesz, jeśli przepaliła gaźnik albo rozbiła auto, to nie wiem, co jej zrobię.

Na Boga, Aisling, przecież to nowy samochód. Ma zaledwie tysiąc mil na liczniku. Powinienem się popukać w głowę, zanim pozwoliłem wam wszystkim się na to namówić.

— Tony, na miłość boską, to przecież był twój pomysł. Nie mam zamiaru przyznawać ci racji. Sam to wymyśliłeś, więc teraz zamknij się, dobrze?

Tony popatrzył na nią i niespodziewanie wybuchnął śmiechem. — Dobrze, zamknę się. Ale rzeczywiście nie wyobrażam sobie, żebyś mi ciągle przyznawała rację. „Tak, kochanie”, „nie, kochanie”. To do ciebie nie pasuje...

— Nie pasuje też do treści naszej przysięgi. A ty również nie będziesz mi wtórował „tak, kochanie”, jak ten nieszczęsny pan Moriarty swojej żonie. Musimy zachować równość w tym „tak, kochanie” i „nie, kochanie”. Albo całkiem to zlikwidować.

Tony znowu się roześmiał. — Wyglądasz tak zabawnie, kiedy się rozgrzewasz i ustalasz prawa. Ale zgoda: żadnych „tak, kochanie” ani „nie, kochanie” w naszym domu. Nigdy.

— Taka jestem ciekawa, jak wygląda nasz dom. Mama pisała, że już jest podjazd i wszystko...

— To dobrze, będziemy mogli wprowadzić na teren posesji to, co zostało z naszego samochodu zamiast zostawiać go na drodze.

— Tony, zamknij się z tym samochodem. Cudownie będzie mieć własny dom, prawda?

Wziął ją za rękę. — Tak, wszystko będzie dobrze, w domu wszystko się dobrze ułoży. To całkiem naturalne, że wszystko jest trochę... to znaczy, że nie wychodzi dokładnie tak jak trzeba... kiedy jest się za granicą... ale w naszym własnym domu... We własnym domu wszystko będzie znakomicie. — Był zaczerwieniony i zażenowany, wyraz jego twarzy zmieniał się w trakcie mówienia, od grymasu do żalostnej miny małego chłopczyka. Aisling celowo udała, że nie rozumie, o czym on mówi.

— Oczywiście, że wszystko będzie wspaniale, jak będziemy na własnym garnuszku... przecież nigdy nie ślubowaliśmy, że będziemy jedli włoskie jedzenie, dopóki śmierć nas nie rozłączy, ani że będziemy mieszkać w takim ruchu

i hałasie. Nie, myśleliśmy o życiu w Kilgarret. I wszystko ułoży się świetnie. Prawda?

Ale skoro Tony już zaczął, nie dawał się odwieść od tematu.

— Nie — wyszeptał. — Myślę o czym innym. O łóżku. Ta sprawa też się ułoży, kiedy już znajdziemy się w domu, u siebie. Wiesz?

Aisling potraktowała całą sprawę bardzo lekko. — Chodzi ci o to, że nie udało nam się jeszcze zrobić tego do końca? Myślę, że przez jakiś czas to się nikomu nie udaje. Chyba musimy to ćwiczyć, jak grę w tenisa czy jazdę na rowerze. Nie ma nas przecież kto tego nauczyć. Nikt tego nie zrobił. Więc wszyscy udają jak najęci, że doskonale im to wychodzi po prostu z natchnienia. Mogę się założyć, że po paru tygodniach będziemy w tym równie dobrzy jak wszyscy i też będziemy udawać, że to żaden problem.

— Jesteś wspaniałą dziewczyną.

— Ale czy nie mam racji? Przecież to całkiem sensowne. Zmienili temat i zaczęli rozmawiać o mamie Tony'ego

i o tym, że nie należy jej zachęcać, żeby pod byle pozorem wpadała do ich nowego domu. Potem przez chwilę milczeli, a Tony patrzył przed siebie. Aisling wyglądała przez okno i zastanawiała się, czy Tony uważa, że dalej powinien sam wychodzić na piwo, jak robił to przed ślubem, a w pozostałe wieczory chodzić z nią do kina? A jeśli tak, to czy spodziewa się, że ona będzie wysiadywała w domu i czekała na jego powrót? I niby co miałyby robić? Co, do diabła, miałyby robić w tym czasie?

Uspokój się, powiedziała do siebie, nie ma powodu denerwować się czymś, co się jeszcze nie zdarzyło i może w ogóle się nie zdarzy. Pomyśl o czymś innym. Aisling patrzyła na chmury i przypomniała sobie, jak pytała Elizabeth, jak to jest, kiedy odbywa się stosunek seksualny. Biedna Elizabeth była tak przygnębiona skrobanką i całą sytuacją, że nie na wiele się przydała w tym względzie, jednak nie wspominała, że nauczenie się seksu wymaga dużo czasu. Właściwie z rozmów z nią można było odnieść wrażenie, że to jest coś, co się po prostu robi. Ale oczywiście była tak beznadziejnie przywiązana i tak lojalna wobec tego Johnny'ego, że nie przyznałaby wcale, że on tak samo

jak wszyscy też musiał się nauczyć, jak to robić. A może Johnny praktykował z innymi osobami. Oczywiście, na pewno tak było. Dlatego dla nich to było takie łatwe. A Maureen i Brendan Daly na pewno uczyli się całe lata, aż dziwne, że tak szybko urodził im się Brendan Og. Bardzo szybko w istocie. To musiała być pomyłka. Wzruszyła ramionami. W każdym małżeństwie musiały się kryć tajemnice. Nigdy nie opowie nikomu o tej strasznej nocy w Dublinie z pijakiem ani o tym, jak zrobili z siebie głupców w oczach portierów hotelu „Shelbourne”. Nigdy też nie opowie nikomu, jak płakali obydwój z Tonym w hotelu „San Martino” w Rzymie. O takich rzeczach się nie mówi, podobnie jak nie mówi się o tym, że kiedyś w połowie niedzielnego obiadu tata uderzył Eamonna, a mama pode-
rwała się z nożem do chleba w rękę, żeby ich rozdzielić. Ta scena była dla wszystkich tak szokująca, że nigdy więcej o niej nie wspominali, nawet o niej nie myśleli.

Kochana Aisling,

tak się cieszę, że jesteś już z powrotem i mieszkasz w nowym domu. Dziwnie jest pisać do Ciebie jako do pani Murray do „San Martino Lodge” zamiast do Aisling O'Connor, 14 The Square. Czy to Twój pomysł czy Tony'ego, żeby nazwać dom tak jak hotel z Waszej podróży poślubnej? Cudownie, że jesteś znowu w Kilgarret, bo przynajmniej wiem, jak sobie wszystko wyobrażać. Myślałam, że Wasz bungalow jest z drugiej strony miasta, nie wiem, dlaczego sytuowałam go przy drodze do Dublina. A teraz, kiedy już znam całą topografię, musisz po prostu pisać mi o wszystkim.

Nie możesz się tłumaczyć tym, że jesteś zajęta, mężatka, która przez cały dzień pielęgnuje kwiatki. Wiem, że to zupełnie bezsensowne porównanie, ale moje najwcześniejsze wspomnienia o mamie sprzed wojny, zanim pojechałam do Kilgarret, dotyczą jej siedzącej przy biurczku i piszącej listy. A teraz zupełnie nie mogę sobie wyobrazić, do kogo mogła pisać. Ciocia Eileen powiedziała, że dostawała wiadomości od niej bardzo rzadko, więc jest to kolejna tajemnica.

Z ostatniej rozmowy z mamą wynika, że czuje się dobrze. To znaczy jest spokojna, bo teraz dostaje tak silne środki

uspokajające, że nie wie ani kto jest kto, ani gdzie jest. W zeszłym tygodniu pojechałam do Lancashire, żeby się o tym naocznie przekonać. Przypomina małe dziecko. Chudziutka i ciągle uśmiechnięta. Jakby była skorupką. Ojciec w ogóle nie chce o niej słyszeć. Nie tak dawno z własnej woli wspomniał o mamie, kiedy pokazywałam mu zdjęcia z Twojego ślubu. Które zresztą są wspaniałe. Miałam nadzieję, że stanie się rozmowniejszy, ale nie. Przestraszył mnie śmiertelnie mówiąc, jak wielkie miał nadzieje, że wyjdę za mąż i ustabilizuję się, ale zaraz powrócił do swego normalnego stanu, czyli kompletnej niekomunikatywności.

Przestraszył mnie jednak tym popieraniem małżeństwa, dlatego że sam miał w tym względzie tak przykre doświadczenia, więc zdumiało mnie, że pragnął tego dla innych. U Ciebie w domu to zupełnie co innego. Wcale się nie dziwię, że Twoich rodziców tak cieszy Twoje małżeństwo, oni sami tak wiele czerpią ze stanu małżeńskiego. W każdym razie powiedziałam ojcu całkiem otwarcie, że Johnny i małżeństwo to dwa sprzeczne pojęcia i że nie mogę mieć jednego i drugiego.

Sama byłam zdumiona, że to powiedziałam, ale w jakiś sposób zrobiło mi to dobrze. Bo przecież nawet przed Tobą nie przyznałam się do tego otwarcie, prawda? A mówiłyśmy o wszystkim. Nagle poczułam się jak oszustka, która coś ukrywa. Ale nie miałam takiego zamiaru. Pewnie było to myślenie w kategoriach przesądów i magii... jeśli nie przyznam, że Johnny jest beznadziejną namiętnością, to może nie jest to prawdą. Może gdybym zaczęła się zachowywać normalnie, Johnny też by się zmienił.

Ale pewnego rodzaju ulgą jest świadomość, że drobne aluzje, zawoalowane pytania i uprzejme zaciekawienie nie mają już znaczenia. Teraz już potrafię przyznać przed samą sobą, że nie nastąpi żadne szczęśliwe zakończenie. Nie zadzwieczą żadne dzwony, jak zadzwieczały dla Ciebie... zresztą, nawet gdyby Johnny chciał się żenić, i tak nie poszlibyśmy tam, gdzie dzwonią dzwony. Odbłyoby się to w urzędzie stanu cywilnego. Nie byłoby wielkiej roześmianej rodziny, bo nie ma takowej. Żadnych ślubnych prezentów ani podróży na kontynent. Johnny należy do nowej generacji. A w każdym

razie ja postanowiłam w to wierzyć. Do generacji, która nie chce się angażować, wiązać, składać obietnic. Nie będzie kłamać, bo nie zaistnieje potrzeba mówienia kłamstw.

Brzmi to trochę futurystycznie, ale dziwnym trafem, odkąd zdecydowałam się zaakceptować istniejącą sytuację, jesteśmy z Johnnym o wiele szczęśliwsi. Oczywiście nie powiedziałam mu tego wszystkiego, mężczyźni nie lubią, kiedy mówi im się cokolwiek jasno i wyraźnie. Ale naprawdę przez kilka ostatnich tygodni wszystko układa się dużo lepiej. Johnny nalegał, że pojedzie ze mną do Preston. Poszedł nawet odwiedzić mamę. Powiedział, że przypomina popsutą lalkę. Był wspaniały dla Harry'ego, a kiedy poszedł kupić parę butelek piwa, Harry, który mieszka teraz u sąsiadów, zapytał: „Kiedy on robi z ciebie uczciwą kobietę?”, a ja mogłam odpowiedzieć szczerze i bez skrepowania, że to w ogóle nie wchodzi w grę.

Chyba już nigdy do mnie nie napiszesz, jeśli nie przestanę się zwierzać. Ale kiedyś narzekałaś, że piszę listy pełne rezerwy, więc teraz masz całą Niagarę zwierzeń.

Opowiedz mi wszystkie szczegóły podróży poślubnej, a ja obiecuję, że spałę Twoje listy. Napisz o papierze, o przyjeździe do nowego domu, o tym, jak się czują rodzice — będą bardzo za Tobą tęsknić, ale pewnie wiesz o tym. I o teściowej, pani Murray. Tutaj wszystko jest wspaniale, ale chwilami bardzo bym chciała być tam. Gdyby tak mieć prywatny samolot i mnóstwo pieniędzy!

Ucałowania dla Ciebie i Tony'ego

Elizabeth

Kochana Elizabeth,

oczywiście, że wszystko jest wspaniale, dokładnie tak, jak oczekiwałam. Dom bardzo łatwo utrzymać w czystości, nie ma w nim żadnych strasznych, ciemnych kątów. Ale to naturalnie znaczy, że nie ma też przyjemnych kątów, gdzie można by ukryć brud. Robię wielkie sprzątanie w czwartek. Teściowa w czwartki przychodzi na herbatę. Postawiłam sprawę bardzo stanowczo. W pierwszym tygodniu wpadała co drugi dzień, więc udawałam, że właśnie wychodzę. Wskakiwałam na rower i mówiłam, że może ustalimy jakiś stały dzień jej odwiedzin.

Nieszczęsna stara krowa, trochę mi jej żal, ale jest nudziarą i snobką, osobą, która robi wszystko na pokaz. Spal ten list.

I co jeszcze? Dostałam straszliwą książkę kucharską, w której jest wszystko o fdetowaniu ryby, gotowaniu wywaru ipud-dingu na parze. Ani jednej rzeczy, którą lubię. Wkładam do koperty dwa funty, czy możesz mi kupić dobrą książkę i przysłać? Wiesz, taką z trochę bardziej wyszukаныmi przepisami. Gdzie nie wspomina się o dorszu i gotowanej baraninie. Jak tylko zaczynam czytać przepisy, już czuję te zapachy.

Tony'emu właściwie nietrudno dogodzić. Zje wszystko. Wydaje mi się, że je bardzo mało, zważywszy na to, że tak łatwo przybiera na wadze. Na śniadanie pije tylko herbatę. Obiad zjada w hotelu z Shayem i z kumplami, a do domu wraca koło ósmej. Twierdzi, że kolację zjadł już w ciągu dnia, więc właściwie znowu pije tylko herbatę z buchtą. Jednak w czasie weekendów chciałabym ugotować coś dobrego.

Powiedziałas, że teraz będę miała całe dni na pisanie listów. Chyba miałaś rację. Zamierzałam pisać do Ciebie dwa razy w tygodniu, ale to bardzo dziwne, bo nie dzieje się nic, o czym można by pisać, a równocześnie nic z tego, co się dzieje, nie zabiera zbyt wiele czasu. Nigdy nie przesiaduję przy biurku pisząc listy, jak twoja mama. Czas ucieka i wcale nie wiem dokąd. Kiedy pomyślę, ile potrafiłam zrobić u rodziców, pracowałam w pełnym wymiarze godzin, byłam świetnie ubrana, w przerwie obiadowej czytałam książki, po przyjściu do domu pomagałam Niamh w lekcjach albo mamie w kuchni, po kolacji znowu się stroiłam, szłam do kina z Tonym, potem trochę zalotów i wracałam do domu. A czasami nawet przed położeniem się do łóżka zdarzało mi się napisać długi list. A teraz nie mam energii, nic nie robię i nie mam czasu.

Może tak się dzieje z kobietami zamężnymi, bo w ten sposób są jakby przywiązane do miejsca i nie przychodzi im do głowy ani ucieczka, ani nic głupiego.

Jestem po ślubie już pięć miesięcy i naprawdę nie potrafię wymienić choćby jednego szczęśliwego zdarzenia. Wszystko wydaje mi się straszonym wysiłkiem. To dlatego mężatki są tak rozpaczliwie

nudne. Nic nie zmieniaj z Johnnym, bo tak jesteś w lepszej sytuacji. Nie chcę przez to powiedzieć, że jestem nieszczęśliwa czy coś w tym rodzaju.

Może w przyszłym tygodniu poczuje się lepiej i napiszę coś sensownego.

Całuję Ais ling

Kochana Aisling,

piszę do Ciebie od razu tych kilka słów. Dzisiaj dostałam Twój Ust i coś mi przyszło do głowy. Może jesteś w ciąży! Czy to nie jest wytłumaczenie? Nie jestem co prawda szczególnym ekspertem w tej dziedzinie, ale wtedy dużo o tym czytałam i pamiętam, że ciąża sprowadza otepienie. Więc może zostaniesz mamusią. Więcej nie piszę, poczekam na potwierdzenie. Ale bez względu na sytuację odpisz od razu, dobrze?

Ucałowania E

Kochana Elizabeth,

nie, nie jestem. Dostałam okres tego ranka, kiedy przyszedł Twój list. Ale dzięki. To się wydawało uzasadnionym przypuszczeniem. Napiszę w przyszłym tygodniu.

Całuję Aisling

Kochana Aisling,

jesteśmy z Johnnym na wakacjach w Kornwalii, piszę na papierze hotelowym. Jest tu pięknie, morze wzburzone i w ogóle tak obco, jakby się było za granicą.

Nie miałam wiadomości od Ciebie przez kilka tygodni. Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Może coraz bardziej głupieję i robię się przewrażliwiona, ale ponieważ dawno nie pisałaś, a Twój ostatni list był raczej krótki i zdawkowy, więc zaczęłam się zastanawiać, czy Cię czymś nie uraziłam. Może pospieszyłam się z tą kartką o Twojej ciąży. Może to było nietaktowne. Wydawało mi się to wytłumaczeniem Twojego złego samopoczucia. Zawsze jesteś dla mnie osobą tak pełną życia i energii. A także osobą piszącą listy. Więc proszę napisz, żeby uspokoić Twoją głupią przyjaciółkę Elizabeth.

Najdroższa Głupia Przyjaciółko,

nie, oczywiście, że nie byłam zdawkowa, oczywiście, że nie byłaś nietaktowna. Jesteśmy zbyt młode na obcesowość i brak taktu, to przystoi starszym paniom, ale w żadnym razie przyjaciółkom. Nie, problem polega na tym, że nie piszę tak dobrze jak Ty. Zawsze wywołuję niewłaściwe wrażenie. Siostra Margaret powiedziała kiedyś, że opisuję szkolny piknik, jakby to był pogrzeb papieża. Jeśli próbuję opisać zwykłe codzienne sprawy, jedynie wprawiam wszystkich w przygnębienie. Nic dziwnego, że wyciągnęłaś wnioski, że jestem przygnębiona i niepodobna do siebie.

Więc nowiny podniosły mnie na duchu. Wszystko jest wspaniale, naprawdę wspaniale. Jestem taka szczęśliwa przez cały czas, Tony jest bardzo oddany i kochający i zawarliśmy pewien układ. W zamian za to, że podejmuję jego straszną mamusię herbatką i ciasteczkami (pieczonymi przez mamę, choć udaję, że przeze mnie) co czwartek, on wraca przed jej wyjściem, odwozi ją do domu, wypija u niej kieliszek czegoś mocniejszego i udaje, że nigdy nie wyprowadził się z domu. Ona pokazuje mu zacieki, pęknięcia i tak dalej, a on natychmiast o nich zapomina. I wraca do mnie. Idziemy do Mahera na drinka z moimi rodzicami, a potem jemy kolację w hotelu. W każdy czwartek. Pamiętasz, jaka to była kiedyś frajda pójść do Mahera? Maureen znowu zielenieje z zazdrości z powodu tych kolacji w hotelu... ale naprawdę nie mogę spędzić całego życia tylko na tym, żeby nie wzbudzać jej zazdrości. Mówiłam Ci, że będzie miała kolejne dziecko, prawda? Przeważnie wygląda okropnie. Gdyby miało ją to podnieść na duchu, to bym ją gdzieś zabierała, ale ona wiecznie narzeka. Kiedy przyjeżdżam do niej samochodem, zaraz zaczyna, jak to mi jest dobrze, że się wożę wielkim samochodem. Kiedy przychodzę pieszo, zaczyna się dziwować, jak to jest, że ci, co mają samochody, wcale nimi nie jeżdżą? Jestem już całkiem niezłym kierowcą, tylko nienawidzę cofać, więc zawsze objeżdżam plac dokoła, żeby nie zawracać.

A teraz, głupia moja przyjaciółko, czy wierzysz już, że jestem radosna, nie obcesowo? I błagam, napisz po powrocie z tego kornwalijskiego gniazdko miłości do swojej niepiśmiennej przyjaciółki Aisling.

Dyrektor college'u zapytał Elizabeth, czy nie zechciałaby po Bożym Narodzeniu poprowadzić zajęć o sztuce dla dorosłych. Elizabeth miała ochotę, ale nie była pewna, czy sobie poradzi.

— Jesteś głupia, moja droga — pouczył ją Johnny. — Ci nieszczęśni durnie nie mają, bo nie mogą mieć, najmniejszego pojęcia o sztuce. Nie ma więc obawy, że skierujesz na złą drogę geniusza, jak to się może zdarzyć z dziećmi, albo że się natkniesz na grupkę przemądrzalców. Nie, dorośli to będzie kaszka z mlekiem. Samotne starsze panie i starsi panowie wypełniający puste wieczory. Będą ci bezbrzeżnie wdzięczni za wszystko, czego ich nauczysz.

Johnny miał rację i mylił się zarazem. Nie byli to starsi panowie i panie, ale wdzięczni byli rzeczywiście. Była to nowa inicjatywa college'u, kurs złożony z dwudziestu lekcji w ciągu dziesięciu tygodni. We wtorki Elizabeth prowadziła lekcje rysunku z natury, a w czwartki dyrektor wykładał historię sztuki. Jak twierdził, była to próba rozpowszechniania kultury w szerszych kręgach.

— Jeśli kurs będzie miał powodzenie, możemy w lecie zorganizować wycieczki do muzeów — zaproponowała Elizabeth, a dyrektor popatrzył na nią z wyraźną aprobatą.

Wśród uczestników kursu były młode kobiety, wiele z nich pracowało jako sekretarki czy urzędniczki. Robiły wrażenie onieśmielonych i Elizabeth często piła kawę z grupką studentów w kawiarni college'u po skończonych zajęciach o 9.30. Raz czy dwa przyjechał po nią Johnny i uśmiechał się z takim wdziękiem, że jego wizyty podnosiły kursantów na duchu.

— Czy mógłbyś oprowadzić ich po galeriach, jeśli to zorganizuję w następnym semestrze? — spytała go kiedyś Elizabeth. — Oni naprawdę chcieliby się czegoś dowiedzieć o sztuce, ale krępują się poprosić, czują się niepewnie, myślą, że świat dzieli się na ludzi, którzy wiedzą coś o sztuce, i na takich, którzy nie wiedzą.

— Bo to prawda — powiedział Johnny.

— Nie wierzę w to.

— Ja wiem, ty wiesz, twój tata już nie, mój kumpel Nick także nie. To nie ma znaczenia, to tak samo jak z tym, że ktoś jest Anglikiem, a ktoś Grekiem, jeden jest wysoki, a drugi niski. Tak po prostu jest.

Elizabeth milczała. Myślała o ludziach, którzy przychodzili do niej na wtorkowe lekcje. Może to rzeczywiście trochę nierozsądne uważać, że się otwiera przed nimi jakieś drzwi. Ale zdawało jej się, że naprawdę się czegoś uczą, a wielu twierdziło, że teraz wiedzą, jak patrzeć na obrazy, choć wcześniej sądzili, że to dla nich niedostępny świat.

— Wszystkiego można się nauczyć — powiedziała stanowczo.

— Oczywiście — ochoczo potwierdził Johnny. — Oczywiście, że wszystkiego można się nauczyć, nie można się jednak nauczyć, jak się stać kimś określonym. Siebie nie można zmienić. Można zdobyć kilka faktów czy informacji, ale to nie zmienia osoby.

— Traktujesz to bardzo lekceważąco.

— Skarbie, oni po prostu bardzo mnie nudzą. To dobra praca dla ciebie, zarabiasz parę dodatkowych szylingów, zdobywasz szacunek Wielkiego Białego Wodza i daje ci to zadowolenie, ale nie jest to bynajmniej krucjata, w której ja chciałbym uczestniczyć.

Jednak podczas letniego semestru dyrektor oznajmił, że ma zbyt dużo zajęć, żeby organizować kolejny kurs, więc zostawia Elizabeth wolną rękę. Wydrukowała ulotki, oferując serię ośmiu wizyt w galeriach, zakończonych kawą i krótką dyskusją. Skalkulowała opłatę tak, by wystarczyło na wstęp do galerii, na napoje i ciasteczka. Nazwała to „Sztuką dla wszystkich”, w związku z czym lokalna gazeta przeprowadziła z nią wywiad. „Nie wierzę, że świat dzieli się na typy artystyczne i nieartystyczne”, powiedziała. Stefan wywiesił w sklepie ogłoszenie, podobnie jak jej przyjaciel, pan Ciarke, w bibliotece. Podniecona poinformowała Stefana, że gdyby się zgłosiło dwadzieścia osób, kurs już by się opłacił, każda dodatkowa osoba przynosiłaby zysk. Na pierwszym wykładzie było pięćdziesięciu czterech słuchaczy. W ciągu popołudnia dwukrotnie czuła mdłości ze strachu. Ale o siódmej rozmawiała z kustoszem galerii, zapewniając go o współpracy, reklamie i wzroście dochodów. Stefan pożyczył jej wspaniałe biblioteczne schodki, które nosiła pod pachą, a zatrzymując się przed obrazem rozkładała

je i stawała na nich jak na podium, żeby wszyscy mogli ją widzieć.

Kiedy po raz pierwszy weszła na te schodki, niemal zupełnie opuściła ją energia. Głosik jej brzmiał słabo i żałośnie. Musiała odchrząknąć i zacząć jeszcze raz. Tym razem było dużo lepiej. Jak jej się udało zgromadzić ponad pięćdziesiąt osób, wziąć od nich pieniądze i jeszcze wygłaszać do nich mowy? Ale powiedziała sobie, że to przecież tak samo jak na zajęciach w college'u, że to przecież tacy sami ludzie, pragnący dowiedzieć się czegoś więcej, spragnieni tego, by ktoś im pokazał, czego szukać w obrazie. Ich zamazane twarze zaczęły nabierać większej wyrazistości, Elizabeth poczuła przypływ odwagi i teraz już jej głos zabrzmiał wyraźnie i zdecydowanie, tym razem wiedziała, że musi przestać myśleć o bezczelności Elizabeth White. Tym razem musi im po prostu powiedzieć to wszystko, co jest do powiedzenia.

Jeszcze zanim posadziła ich przy herbacie do dyskusji, miała świadomość, że odniosła wielki sukces. Zasugerowała tytuły książek o malarzach i wielkich obrazach, które mogliby przeczytać przed następnym spotkaniem. Nieśmiało wyznała, że kiedy była mała, nauczyciel plastyki i bibliotekarz zachęcili ją do czytania książek o sztuce, wprawdzie wiele osób uważa, że to zupełnie nie to samo, co być artystą, ale na pewno jest to sposób, by się dowiedzieć, jak to jest być artystą. Powiedziała nie bez oporów, że w przyszłym tygodniu nie będzie mogła przyjąć przyjaciół, mężów, żon ani kuzynów nikogo z obecnych, bo i tak jest już za dużo osób, ale może później rozważą zorganizowanie dwóch odrębnych wykładów.

Elizabeth marzyła o tym, by porozmawiać z kimś o swoim triumfie, ale Johnny zapowiedział, że wyjeżdża z miasta na noc, nie podał przy tym żadnego wyjaśnienia, więc uznała, że mógł się poczuć urażony, że jednak rozpoczęła te zajęcia. Ojca to nie zainteresuje, a Stefan na pewno już śpi, trzymając pod poduszką klucze do ukochanego sklepu. Zaczęła więc pisać do Aisling, ale urwała po trzech akapitach. Już prawie koniec kwietnia. Nie dostała listu od Aisling już od... chyba od miesiąca. Nie, pisała na Boże Naro-

dzenie, naturalnie, a potem z podziękowaniem za staroświeckie serwetki, które podobno zrobiły wielkie wrażenie na starszej pani Murray. Wspomniała o nowym dziecku Maureen, o tym, że Donal spędził trzy tygodnie na obserwacji w klinice, ale już się czuje dobrze. Elizabeth dostała list od cioci Eileen pełen błahych nowin, które tak lubiła czytać. Ale od stycznia nie było ani słowa od Aisling. Tyle miesięcy. Elizabeth podarła swój list. Aisling nie zainteresują te jej głupie opowiadania. Gdyby ją interesowały, sama by napisała. Cokolwiek.

— Co zamierzasz zrobić na swoje urodziny? — zapytała mama na początku maja. Siedziały obydwie z Aisling w kuchni w przyjemnym poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Mama wspomniała, że już od trzech lat zamierza uporządkować szuflady w kuchni, na co Aisling zaproponowała że mogą się do tego zabrać od razu, przeznaczając na to godzinę, ani chwili dłużej. Znalazły stare listy, które Aisling włożyła do papierowej torby i napisała „Dla Mamy, żeby później mogła się nad nimi roztkliwiać i powtarzać, jacy słodcy byliśmy w dzieciństwie”. Znalazły sznurki, guziki, monety. Aisling błyskawicznie porozkładała znaleźniki do toreb ze sznurkami, pudełek z guzikami i szkatulek z pieniędzmi. .

— Jesteś doskonałą pracownicą — powiedziała mama. - Dziwię się, że nie zwijasz się jak mróweczka w tym swoim nowym domu.

- Tam wszystko jest zrobione, nie ma nic do roboty.

Aisling wykładała szuflady papierem. — Mamo, teraz możesz tu znowu wszystko wpychać, a ja przyjdę za rok i posprzątam.

Roześmiały się z tego odwrócenia ról i otworzyły puszkę ciasteczek do herbaty.

— Moje urodziny. Całkiem o tym zapomniałam.

— To coś nowego. Pamiętam, jak obydwie z Elizabeth planowałyście swoje urodziny już od kwietnia.

Ciekawa jestem, czy ona dalej tak się nimi przejmie.

— Mamo, jesteśmy już za stare, prawie ćwierć wieku. Nie ma się nad czym rozwodzić.

— Dotychczas był to dla was wielki dzień. — Eileen starała się, by w jej głosie nie zabrzmiała nuta niepokoju. — Pamiętam, jak w zeszłym roku, w połowie przygotowań do ślubu oznajmiłaś nagle, że nie chcesz, żeby to przyćmiło twoje urodziny.

— Pewnie wtedy nie chciałam — roześmiała się Ais-ling. — Beztroska, żadnych kłopotów. Urodziny były radosną okazją. Eileen wiedziała, że musi postępować bardzo ostrożnie.

— A można zapytać, co spowodowało, że nie jesteś już tak beztroska? Masz samochód, którym się rozjeżdżasz jak szalona, wspaniałego mężczyznę, który stawia cię niemal na piedestale i gotów ci kupić wszystko, czego zapragniesz, podróż poślubną, podczas której byłaś u papieża, dom, o którym mówi całe Kilgarret, co chwila wpadasz do mnie, jakbyś się nigdy stąd nie wyprowadziła... co nas wszystkich zachwyca. Powiedz mi, czy to nie jest beztroskie życie?

— Mamo... — Aisling pochyliła się, a w jej oczach pojawił się wyraz troski.

Eileen modliła się, żeby tylko w tym momencie nie wpadła Niamh, wrzeszcząc i wykrzykując o pracy domowej i egzaminach. — Co, skarbie?

— Mamo, o pewnych rzeczach trudno jest mówić.

— Wiem, wiem. — Eileen przyjęła żartobliwy ton, żeby trochę rozładować napięcie. — Kiedy usiłowałam rozmawiać z tobą i Elizabeth, jak miałyście po kilkanaście lat, pamiętam, że szukałam odpowiednich słów... i nigdy nie mogłam znaleźć.

— Tak, to coś podobnego. Chciałam cię o coś zapytać, chciałam ci coś powiedzieć. Czy mogę? Eileen popatrzyła na nią. Aisling była już zbyt dorosła, żeby po prostu wziąć ją w objęcia, ale jej buzia wyglądała równie młodo jak wtedy, kiedy wracała ze szkoły z podartą teczką albo z uwagą siostry Margaret w dzienniczku. Eileen nie chciała, by padły jakieś wyznania, których Aisling mogłaby później żałować.

— Dziecko, możesz mnie zapytać o wszystko. Możesz również mi wszystko powiedzieć. Ale powiem ci coś na ten temat. Ludzie często żałują tego, co powiedzieli, mają uczucie, że dopuścili kogoś z zewnątrz do tajemnicy i że to

bardzo nielojalne. I wtedy nabierają niechęci do tej osoby. Wiesz, o co mi chodzi? Nie chciałabym, żebyś się ode mnie oddaliła dlatego, że powiedziałaś mi coś, czego nie powinnaś powiedzieć...

— A więc ty wiesz? — wykrzyknęła Aisling z wyrazem przerażenia. . .

— Wiem? Co mam wiedzieć, skąd mam wiedzieć? Aisling, bądź rozsądna. Nawet nie wiem, o czym mówisz. Podawałam ci tylko generalne zasady dotyczące zwierzeń.

— Znaczy, że nie chcesz, żebym ci się zwierzyła, tak?

— Dziecko, ale ty jesteś przeczulona. Posłuchaj, coś ci powiem. Nigdy nie zapomnę tego, jak pobraliśmy się z tatą. Zawsze będę to pamiętać. Nie mieliśmy żadnego miodowego miesiąca ani nic takiego, tylko sobotę i niedzielę w pensjonacie w Tramore i ani ja, ani twój ojciec nie potrafiliśmy mówić o miłości, o kochaniu się, wiesz, po prostu robiliśmy to... zamiast o tym mówić.

— Wiem — przytaknęła żałośnie Aisling.

— Więc kiedy ojciec zaczął robić pewne rzeczy, jak się kochaliśmy, to nie wiedziałam, czy tak jest dobrze, czy źle. Bo widzisz, jemu mogli o tym powiedzieć tylko ciemni chłopcy pracujący z nim na farmie, jak był chłopakiem... jego matka nie żyła, Panie świeć nad jej duszą, a potem mógł usłyszeć jeszcze więcej od równie nierozgarmętych facetów, kiedy pracował w sklepie z artykułami żelaznymi... — Tak, mam — Aisling była pełna współczucia i smutku.

— Więc nie wiedziałam, czy to, co on chciał robić... czy to, co robiliśmy, było dobre, czy był to grzech. Ale nie miałam się kogo zapytać. Nikogo na świecie. Nigdy nie mogłabym zapytać mojej matki. Była wtedy równie surowa jak w czasach mojego dzieciństwa. Dla niej nadal byłam dzieckiem. Zmarła pięć lat później... i wiesz, Aisling, nie byłam wiele od ciebie starsza... ale nigdy w życiu nie odbyłam z nią prawdziwej rozmowy. A ciocia Maureen była zakonnica, więc nie na wiele by się przydała, z kolei ciotki Peggy i Niamh były w Ameryce i nie mogłam do nich pisać z prośbą o radę... Tak więc nigdy nikogo nie pytałam. Po prostu robiłam wszystkie te rzeczy, które uważałam za właściwe, i kilka takich, których za właściwe nie uważałam,

a nie robiłam kilku, których nie lubiłam, i tak to szło. Niektórzy mogą utrzymywać, że postąpiłam źle, nie pytając szczerze o coś, co młoda dziewczyna miała prawo wiedzieć... ale ja zawsze cieszyłam się, że nie zdradziłam nas, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. To przecież było bardzo intymne. Może byłam głupia, ale chodziło o sprawy między twoim ojcem a mną, i mówienie o nich poniżałoby i jego, i nas. — Rozumiem.

— Chcę tylko powiedzieć, że jeśli to coś bardzo osobistego, to pewno nie zaszkodzi, jeśli zachowasz to jeszcze na jakiś czas dla siebie, bo może uda ci się to rozwiązać.

— Udało mi się.

— Nie wątpię. Bo widzisz, skarbie, kiedy mówimy o mnie, to mówimy o bardzo dawnych czasach, sprzed trzydziestu lat. Przypuśćmy, że mówimy o tobie i chodzi o coś takiego jak... niech pomyślę, jak: czy nie ma nic złego w tym, że kobieta jest na górze, a mężczyzna na dole... no, to odpowiedź jest, że oczywiście nie ma. Rozumiesz, co mam na myśli? Staram się ocenić, do jakiego stopnia jest to osobiste. — Znacznie bardziej osobiste.

— Rozumiem, dziecinko. — Eileen siedziała nieruchomo, po chwili powiedziała: — Zawsze cię wysłucham, ale jeśli mi powiesz, to potem nie uciekaj ode mnie i nie żałuj, że w ogóle mi to powiedziałaś. O to tylko mi chodzi.

— Nigdy bym tego nie zrobiła.

— Mogłabyś. A skoro już tak ci się zwierzam, to powiem jeszcze, że nigdy nie pozwoliłam Maureen skarżyć się na Brendana Daly. Nigdy.

— Wobec tego nie wiem, o czym z nią rozmawiasz, bo ona rzadko mówi o czym innym, chyba że mnie ruga.

— Kiedy zaczyna, skierowuję jej atak na pogodę, dom, teściową, wszystko prócz Brendana, ponieważ w gruncie rzeczy jest do niego bardzo przywiązana, więc jeśli w chwili czułości przypomni sobie, że powiedziała mi, że to największy przestępca przebywający na wolności, uzna, że musi go bronić.

— Mamo, ja nie mam podobnych uczuć wobec Tony'ego...

— Wiem, dziecko, ja tylko staram się dać ci przykład. Niemożliwe, żebyś nie lubiła Tony'ego, jest to wspaniały człowiek, gotów ci nieba przychylić.

— Tak.

— Więc możesz mi zawsze wszystko powiedzieć. Chciałam ci tylko uzmysłwić na wypadek...

— Mamo, jesteś bardzo dobra. Kiedy byłam młoda, nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jesteś dobra. — Nadal jesteś młoda. A ja nie jestem dobra. To tylko instynkt samozachowawczy. Może powinnam cię nauczyć raczej tego niż pieczenia ciasteczek. Każdy może być dobrym słuchaczem. To bardzo łatwe, wystarczy powiedzieć: „No dobrze, powiedz mi. Tak. Nie. Nigdy”. To jest łatwe. Znacznie trudniej być mądrym słuchaczem.

Tego wieczoru Sean był zmęczony, ale akurat zdarzyło się, że jedli kolację tylko we dwoje. Niamh miała odrabiać lekcje ze swoją przyjaciółką Sheila, Donal poszedł na kursy księgowości, Eamonn oznajmił, że nie będzie go w domu, bo wybiera się z chłopakami na spacer.

— To dobrze, że w taki ładny wieczór zaczerpnie trochę powietrza — powiedziała Eileen.

— Walka kogutów, zorganizowana przez bywalców Hanrahana. Myślę, że jesteśmy wszyscy ślepyimi durniami i nie mamy o tym pojęcia. Chętnie zadzwoniłbym do sierżanta Quinna i powiedział mu, gdzie to się odbywa, żeby ich wszystkich nakrył. To bardzo okrutna zabawa, dorośli mężczyźni ciskają na ziemię banknoty, obserwując, jak zwierzęta rozszarpują się na kawałki.

— Pewnie sierżant Quinn doskonale wie o całej sprawie.

— Chyba tak. — Sean czytał „Irish Independent”. Eileen czuła się bardzo samotna i było jej jakoś głupio

na końcu pustego stołu, przy którym siedział jedynie mąż ukryty za gazetą.

— Aisling była tu dziś dość długo. Coś ją dręczy.

— Jakim prawem w ogóle coś ją dręczy? Czyż nie ma już do końca życia wszystkiego, czego zapragnie? Popatrz na mnie, uwięzionego w sklepie z tym szaleńcem Eamonnem, który robi z siebie pośmiewisko. Ona nie

jest uwięziona w sklepie z takimi głupcami, przy których Jemmy wydaje się orłem.

— Sean, czy możesz przestać, odłożyć tę gazetę i nie litować się nad sobą? W tej chwili. Czy nie zrobiliśmy wiele dla siebie i dla naszych dzieci, a jeśli naprawdę jest aż tak źle, to dlaczego nie sprzedasz tego sklepu?

— Przestań mówić głupstwa, takie gadanie nie ma żadnego sensu.

— Posłuchaj, pomogłam ci stworzyć ten interes. Mam prawie pięćdziesiąt pięć lat. Jestem zmęczona, ja też jestem bardzo zmęczona, kiedy wracam wieczorem do domu. Ale dzisiaj wróciłam wcześniej, więc otrząsnęłam się z problemów finansowych i wszystkiego, co wiąże się ze sklepem, mam za to zmartwienie z Aisling. I o tym chciałam porozmawiać, nie chcę wysłuchiwać potoku skarg na Eamonna, poborcę podatków, deszcz na dziedzińcu, byki O'Rourkego łamiące drzwi. Złamały te cholerne drzwi dwa lata temu, dostałeś odszkodowanie, więc może skreślisz to ze swojej listy? Sean roześmiał się. — Dzisiaj nie wspominałem o bykach pana O'Rourke.

Eileen też się roześmiała. — Tylko dlatego, że nie dałam ci na to czasu, ale nie mam nic przeciwko temu, żebyś sprzedał sklep, jeśli chcesz. Jeśli Eamonn jest takim nicponiem i wędruje prosto na szubienicę, no to pójdzie tam i po naszej śmierci. Sklep mu nie będzie potrzebny, Donal będzie pracował w drogerii, a Niamh wyjdzie za mąż, więc po co mamy to dalej prowadzić? Pytam cię?

— Przepraszam. Masz absolutną rację. Skarżę się, bo jestem zmęczony.

— Nie pragnę niczego bardziej niż twojego spokoju, toteż pokazuję ci, że istnieje alternatywa. Nie myśl, że pracujesz po dziesięć godzin dziennie z konieczności. Robisz to z wyboru.

— To prawda, prawda. Muszę przestać wybuchać z byle powodu. To szkodzi na ciśnienie, a poza tym jest niesprawiedliwe wobec ciebie. Więc co trapi Aisling?

— Nie wiem. Zaczęła mi mówić, ale przerwała.

— Pewnie się pokłóciła z młodym Murrayem. To jej przejdzie.

— Nie, nie w tym rzecz.

— Ona sobie z nim da radę, pewnie dobrze mu naurąga za te kufle piwa, które on w siebie wlewa. Wiesz, że Aisling potrafi przewodzić. Ciekaw jestem, po kim to odziedziczyła?

Eileen, wbrew jego oczekiwaniom, nie roześmiała się.

— A może spodziewa się dziecka? Pamiętasz, jak dziwacznie się zachowywałaś, ilekroć chodziłaś z którymś z nich? To na pewno to. — Sean wydawał się zadowolony.

— Nie — powiedziała stanowczym tonem Eileen. — Nie, mam uczucie, że to najmniej prawdopodobne wyjaśnienie.

Johnny w końcu musiał zainteresować się kursem, ponieważ to przedsięwzięcie okazało się takim sukcesem. Elizabeth udało się utrafić we właściwą nutę — informującą, ale nie protekcyjną, prostą, ale nie podkreślającą własnej wyższości. Mówiło się już o zorganizowaniu następnego kursu.

— Kiedy zajęcia się skończą, naprawdę będzie mi ich brakowało — powiedziała do Stefana. — Jeszcze tylko dwa spotkania i po wszystkim, a potem lato i wszyscy się rozjadą. Trochę żal.

— Dlaczego nie urządzisz przyjęcia na zakończenie? — spytał Stefan.

— Ale gdzie? Już sama myśl o jakimkolwiek spotkaniu w domu ojca...

— Możesz urządzić je tutaj — zaproponował niespodziewanie Stefan. — To przecież olbrzymie pomieszczenie, zmieści się tu ze sto osób, jeśli zsuniemy meble pod ściany. To będzie bardzo odpowiednie tło.

— Stefan, to będzie też reklama dla sklepu! — wykrzyknęła podekscytowana Anna. — Pomyśl tylko, wszyscy ci miłośnicy sztuki znajdą się tutaj...

— Może to zrobi zbyt komercyjne wrażenie... może ludzie pomyślą, że właśnie o to chodzi — Stefan zaczynał tracić entuzjazm.

— To wspaniały pomysł — Elizabeth bardzo się emocjonowała. — Nic lepszego nie mogłoby mi przyjść do głowy. Zarobiłam znacznie więcej, niż się spodziewałam,

więc mogę kupić kilka butelek wina., i to będzie przyjemny gest. Ale, Stefan, to jednak za duży kłopot, przesuwanie wszystkich mebli...

— Przecież możesz mi pomóc. I Johnny też.

— Och, Johnny — na twarzy Elizabeth pojawił się wyraz niepokoju. — Nie sędzę, żeby poparł ten pomysł. Nie ceni szczególnie tych kursów, więc pewnie powie, że szkoda zachodu.

— Może sobie mówić, co chce. Ja jeszcze żyję i dalej jestem starszym wspólnikiem. Powiedziałem, że będzie przyjęcie, więc będzie przyjęcie.

— Moja siostra przyjdzie pomóc podawać wino — wtrąciła Anna.

— Ale Johnny...

— Zostaw go mnie. — Stefan uśmiechnął się zachęcająco. — Nie boisz się chyba Johnny'ego Stone'a? Jesteś przecież dyrektorem w tej spółce, prawda? Johnny pożyczka ze sklepu różne rzeczy, świeczniki i inne przedmioty, kiedy jego wytworni przyjaciele urządzają przyjęcia. Czy zgłaszasz wtedy sprzeciw? Nie. Czyja zgłaszam? Też nie. Więc Johnny również chętnie pomoże. Po raz pierwszy zrobimy coś dla ciebie w ciągu tych wszystkich lat, odkąd tu pracujesz. A teraz maszeruj i zaplanuj wszystko.

— Och, Stefan, bardzo dziękuję.

— I pamiętaj, żadnych przeprosin ani wyjaśnień wobec Johnny'ego.

— Rozumiem.

— Mam nadzieję.

Nigdy jeszcze Stefan nie udzielił jej tak zdecydowanej wskazówki, jak postępować z Johnnym. Wiedziała, że ma rację. Gdyby zaczęła się tłumaczyć i usprawiedliwiać, Johnny tylko bardziej by się irytował i nie szczędziłby kpin. Jak dobrze, że Stefan ją ostrzegł. W drodze do domu poczuła przelotne uczucie niechęci do Johnny'ego. Dlaczego wszyscy musieli obchodzić się z nim tak ostrożnie, obchodzić go z daleka jak niewypał? Stefan miał rację, była przecież dyrektorem, choć jedynie po to, by sklep udawał firmę, która może domagać się odliczeń z podatków. A Johnny zachowywał się jak jedyny właściciel i nikt tego nie komen-

tował; prawdą jest też, że Stefan jeszcze żyje i jeśli chce wydać przyjęcie dla Elizabeth i jej uczniów, ma prawo to zrobić.

Roześmiała się głośno, zadowolona ze swego postanowienia, i przy furtce o mało nie wpadła na ojca.

— Wielkie nieba, Elizabeth, przecież ty mówisz do siebie! Naprawdę — powiedział zaniepokojony.

— Nie, ojcze, tylko śmieję się do siebie, a to co innego, to wręcz wypada.

— Tak się zachowują w banku wszystkie starsze panie. Mówią coś do siebie i mamroczą. Stare panny, strasznie jest patrzeć na nie. Naprawdę, Elizabeth, uważaj, bo to robi okropne wrażenie.

— Ojcze, będziesz musiał się z tym pogodzić. Jestem starą panną, mam już ćwierć wieku, więc dlaczego nie miałabym mówić do siebie? Ale tym razem podkreślam z uporem, że tylko się śmiałam.

— Na stoliku w hallu jest list od przyjaciela twojej matki. Jestem pewien, że to ci odbierze ochotę do śmiechu.

Ojciec z ponurą miną wyszedł za furtkę, wzdychał ciężko, a głowę miał nisko pochyloną. Boże, co się mogło stać? Harry nie pisywał listów. Żeby tylko mamie nie było gorzej, żeby tylko nie musiała jechać do matki w tym tygodniu, kiedy ma się odbyć przyjęcie u Stefana. Boże, proszę.

...zaczynam myśleć, że nigdy się nie śmiałem ani nie bawiłem, odkąd Violet zachorowała, zdarzało się to tylko, kiedy przyjeżdżaliście tu z Johnnym. Spędziliśmy wtedy taki miły wieczór, aż mnie boki bolały od śmiechu, więc doszedłem do wniosku, że wy dwoje też się dobrze bawiliście. I dzięki temu łatwiej mi powiedzieć, o co chcę poprosić. Czy nie mógłbym przyjechać na kilka dni do Londynu? I czy mógłbym się zatrzymać u Johnny 'ego? Wiesz, że nie mogę mieszkać z George 'em. Zdaję sobie z tego sprawę, to już byłoby za wiele. A nie mam dość pieniędzy na pensjonat, poza tym nie stoję jeszcze zbyt pewnie na nogach i lepiej bym się czuł z kimś znajomym...

Drogi Harry,

przepraszam, że odpisanie na Twój list zajęło mi dwa dni, ale musiałam wszystko zorganizować. Przyjeżdżaj w następny weekend pociągiem, wyjadę po Ciebie na stację taksówką. Zatrzymanie się u Johnny'ego jest chwilowo niemożliwe, bo podobno jest tam akurat bardzo dużo ludzi. Jak na skrzyżowaniu w Clapham. Ale będziesz mieszkał u Stefana Wor-skiego, który jest moim szefem w sklepie z antykami, i zaprzyjaźnionej z nim damy, która ma na imię Anna. Ma już prawie sto lat, ale ciągle jest damą i przyjaciółką. Szykują dla Ciebie pokój gościnny. Harry, tak żałuję, że nie mam własnego domu, pomalowałabym pokój na Twoje przyjęcie, jak Ty to zrobiłeś dla mnie...

Elizabeth w dość posepnym nastroju wrzuciła list i poklepała czerwoną skrzynkę pocztową, jakby dobiła z nią korzystnego targu. Nikt się nie dowie, a przede wszystkim Harry, jak dramatyczne dwa dni poprzedziły moment wysłania tego listu.

Pokazała Johnny'emu list Harry'ego bez słowa komentarza, po czym zapytała chłodno: — Co o tym myślisz? — Jezus, co za nieszczęsny stary głupiec — skomentował Johnny.

— Więc może przyjechać czy nie? Muszę mu odpisać.

— Eliza, Eliza, ten stary głupiec chce przyjechać i spędzić ze mną wakacje. Ja nie mogę go przyjąć... naprawdę to niemożliwe.

— Dobrze, powiem mu to.

— Napisz to jakoś dyplomatycznie, wiesz.

— Nie, nie wiem.

— No wiesz, nie pisz tak wprost, jakoś to ubierz, napisz, że jak tu przyjedzie, to go zabierzemy na West End, a on opowie nam, jak to wszystko wyglądało przed wojną. To mu się spodoba. Jest miłym facetem. — Owszem. I najwyraźniej bardzo cię lubi.

— Nie szantażuj mnie, Elizabeth, bo na to nie pozwolę. Nigdy cię nie proszę, żebyś się opiekowała moimi brzydkimi kaczątkami, prawda?

— Nie, istotnie.

— Więc chętnie go zobaczę, ale naprawdę za dużo ludzi przewija się przez moje mieszkanie, żebym mógł go przyjąć.

— Zgoda.

— Co zrobisz?

— Idź do diabła! — powiedziała spokojnie. — Cokolwiek zrobię, ciebie to nie dotyczy.

— Co za temperament! Posłuchaj, Elizabeth, zaczynasz się zachowywać bardzo dziwnie, za moimi plecami zmuszasz Stefana do wydawania przyjęcia dla miłośników sztuki... usiłujesz zamienić moje mieszkanie w dom dla słabowitych ojcymów przechodzących rekonwalescencję...

— Dlaczego nie posuniesz się dalej i nie powiesz: słabujących ojcymów dźgniętych nożem przez szalone matki? Dopiero to miałyby sens.

Johnny wyglądał na zaskoczonego.

— Słuchaj, jestem podłym egoistą. Naprawdę bardzo przepraszam, nie chciałem tego powiedzieć.

Kajam się z całego serca. — Patrzył na nią wyczekująco. Nie miała wątpliwości, że było mu naprawdę przykro. — W porządku — powiedziała.

— Co?

— Powiedziałeś, że ci przykro, a ja przyjąłem twoje przeprosiny. Dlatego powiedziałam w porządku.

— No — Johnny był wyraźnie zakłopotany, oczekiwał, że Elizabeth rzuci mu się w objęcia albo okaże przygnębienie. Jej spokojna odpowiedź wytrąciła go z równowagi. — To wspaniałomyślnie z twojej strony, ale przecież wiesz, że jesteś moją kochaną Śmieszna Mordką?

— Istotnie, wiem o tym. — Wzięła torebkę i rękawiczki. Zamierzała wyjść.

— Dlaczego wychodzisz? Jesteś zgnębiona, a przecież powiedziałem, że mi przykro.

— Wiem, mój skarbie, a ja powiedziałam, że wszystko w porządku. Nie jestem zgnębiona, mam dużo roboty. Muszę różne rzeczy poustalać. Do zobaczenia.

— Kiedy? — spytał.

— Niedługo.

Stefan słuchał w milczeniu. Skończyła całą opowieść.

— Nie zamierzam się usprawiedliwiać, błagać i tak dalej. Poproszę cię o jeszcze jedną przysługę. Czy on może się u ciebie zatrzymać?

— Oczywiście — powiedział Stefan.

Harry szedł bardzo wolno i choć udawał, że laska służy mu tylko do ozdoby, musiał się na niej opierać.

To mu zrobiła moja matka, pomyślała Elizabeth. Moja nieszczęsna matka, która kochała go bardziej niż kogokolwiek. Tak go urządziła, że nawet nie mógł iść po peronie.

Elizabeth nie znosiła stacji Euston. Stąd matka ją wysłała w czasie wojny, tutaj wróciła jako osoba dorosła i spotkała matkę, szczupłą nieznajomą. Tutaj czekała na przyjazd Aisling wtedy, kiedy była tak przerażona, i tutaj odprowadziła Aisling, kiedy już było po wszystkim. Nie, naprawdę wołała lotnisko. Wielkie dworce napępiały ją smutkiem. A twarz Harry'ego wyglądała żałośnie. Nonsens, nic podobnego. Wyglądała wspaniale. Tylko dlatego, że Elizabeth wiedziała, co przydarzyło się Harry'emu, uznała, że wygląda żałośnie. Nie wyglądał tak we własnych oczach ani w oczach przechodniów. I tak musi zostać.

Harry był duszą przyjęcia. zaproponował, że usiądzie przy wejściu i będzie rozdawał przychodzącym karteczki z nazwiskami. Sam je wypisze tym swoim zabawnym, ozdobnym charakterem pisma.

Elizabeth uznała, że to dobry pomysł, choć trochę się obawiała, czy nie przypomina zbytnio konferencji służbowej.

— Ludzie zawsze są trochę onieśmieleni, kiedy przychodzą na większe spotkanie — powiedział Harry. — Zanim dopasuję ich do nazwiska na kartce, będą już kompletnie rozluźnieni, niemal senni. I oczywiście miał rację. Ludzie z przyjemnością rozmawiali z pogodnym mężczyzną, który nie przejawiał najmniejszej nieśmiałości czy zakłopotania. Z humorem poszukiwał nazwisk wśród rozłożonych na stoliku kartek, prawił komplementy paniom, wskazywał panom stolik, gdzie rozlewa--

no napoje, odpowiadał na pytania dotyczące sklepu, pytania, których goście nigdy nie zadaliby Elizabeth.

— Nie, to nie jest sklep panny White, pracuje tu jako konsultant i chyba jest w dyrekcji...

— Tak, panna White jest moją pasierbicą. Jestem z niej bardzo dumny. Cieszę się, że kurs się podobał, na pewno jej to powtórzę... Tak, to bardzo przyjemny sklep i o ile wiem, bardzo dobrze prosperuje. Prowadzi go mój wielki przyjaciel, pan Stefan Worski... to on, ten starszy pan... a to jego asystent, pan Stone. Pan Stone to jest ktoś, na pewno rozmowa z nim sprawi państwu przyjemność...

Elizabeth nie miała pojęcia, czy Johnny się zjawi. Celowo odpowiadała niezbyt precyzyjnie na pytania Harry'ego, a Stefan o nic nie pytał, ale najwyraźniej sam też nic nie wiedział. Johnny jest bardzo zajęty, wyjaśniła Harry'emu. Ale Harry oświadczył, że choćby Johnny był nie wiem jak zajęty, na pewno przyjdzie na wieczór triumfu Elizabeth.

Johnny kupił nawet kwiaty do butonierek dla siebie, Stefana i Harry'ego. Elizabeth nie mogła uwierzyć własnym oczom. Harry siedział przy drzwiach za biurkiem z olbrzymim goździkiem w butonierce, Stefan z podobnym kwiatem sprawdzał, czy kieliszki błyszczą. A Johnny... kiedy spojrzała na niego, poczuła skurcz w sercu. Wyglądał tak urodziwie w ciemnym garniturze, w kremowej koszuli, z jaskrawym kwiatem w butonierce. Uśmiechał się na powitanie i Elizabeth uświadomiła sobie, że wiele osób wyjdzie stąd oczarowanych jego osobowością. Nigdy się nie dowiedzą, że traktował ich pogardliwie jako amatorów, pozerów, którzy pragną poznać żargon artystycznych rozmów — będą myśleli o nim jedynie jako o fantastycznym rozmówcy. Nigdy też nie wyjawia nikomu, ani mężczyźnie, ani kobiecie, że jest kochankiem Elizabeth, że jest ona dla niego kimś szczególnym. Takie tematy nie należały do repertuaru Johnny'ego.

Widziała, jak rozmawiał z Clarksonami, małżeństwem w średnim wieku; oboje byli krótkowzroczni i niesłuchanie przejęci. Twarze obydwójga stanowiły w tym momencie studium koncentracji, kiedy Johnny coś im tłumaczył. Johnny nie zrobił najmniejszego ruchu, żeby porozmawiać

z dwiema atrakcyjnymi dziewczynami, Grace i Susannah. Elizabeth dobrze go znała. Nie musiał robić żadnego ruchu, mógł spokojnie rozmawiać z Clarksonami, bo już niedługo Grace i Susannah same do niego podejną. Bo tak to się odbywało.

Elizabeth rozejrzała się i uśmiechnęła na widok Henry'ego Masona i Simona Burkę. Ci dwaj byli tacy zabawni. Uczęszczali na kurs od samego początku, ponieważ ich biuro znajdowało się w sąsiedztwie college'u. Trochę się zdziwiła, kiedy się zapisali na kurs, sądziła bowiem, że mają czym innym wypełniony wolny czas. Wyobrażała sobie, że chodzili na obiady do ludzi, którzy mieli domy w ogrodach schodzących ku rzece, że podawali wesołym dziewczynom koktaile i kiełbaski.

Zawsze pierwsi reagowali na jej żarciki, często odprowadzali ją po wieczornej kawie, kiedy musiała odnieść do szkoły notatki i papiery. Dzisiaj też przyszli wcześniej i od początku okazali się bardzo pomocni, starając się podtrzymać rozmowę.

Simon był dużym, raczej żywiołowym mężczyzną, choć Elizabeth nie bardzo umiała skojarzyć żywiołowość z garniturem, ale Simon zawsze robił wrażenie, jakby garnitur stanowił jego przebranie na czas trwania tego życia, bo w innym świecie byłby trubadurem, sułtanem, kowbojem. Zachichotała na tę myśl i w tym momencie pochwyciła spojrzenie Henry'ego. Henry też był miły. Wysoki i blady, jasne włosy zdawały się zawsze opadać mu na oczy. Był pewnie wyższy od Simona, ale nigdy nie trzymał się tak prosto. Na początku podczas rozmowy z Elizabeth zwykle tarosił krawat, zauważyła jednak, że już tego nie robi. Pewnie takie przyzwyczajenie, ona na przykład zawsze odrzucała do tyłu włosy. Robiła to tak często, że cała rodzina O'Connorów zwykła ją naśladować, a matkę irytowało to dużo wcześniej. Raz czy dwa Johnny zauważył, że nadal to robi i że wygląda wtedy jak dziewczynka. Dzisiaj Henry Mason miał krawat we wzorki, pewnie ubrał się tak specjalnie, żeby wyglądać bardziej uroczyście na przyjęciu. Pomyślała, że to miło z jego strony.

Elizabeth bardzo ich lubiła, szczególnie Simona, który

miał uroczo kpiący stosunek do samego siebie. Zapytał, czy ktoś z jej przyjaciół nie poprowadziłby kursu Natychmiastowe Rozumienie Muzyki i Naucz się Kochać Literaturę, bo dopiero wtedy poczułby, że może stawić czoło dwudziestemu stuleciu.

Elizabeth często widywała Simona i Henry'ego gawędzących z Grace i Susannah i zastanawiała się wtedy, czy ten kurs rzeczywiście nie pełni roli klubu samotnych serc, co między innymi sugerował Johnny. — Chcielibyśmy z Henrym zaprosić panią na kolację, czy przyjęłaby pani nasze zaproszenie? — spytał z uśmiechem Simon.

— Obydwaj? — Elizabeth była ubawiona.

— Wspomniałem, że chciałbym panią gdzieś zabrać, żeby podziękować za ten wspaniały kurs, i okazało się, że Henry miał podobny pomysł, więc uznaliśmy, że jeśli pani się zgodzi, pójdziemy we trójkę. W ten sposób będziemy mogli panią zabrać w jakieś cudowne miejsce. A pani nie będzie się obawiała, że kierują nami jakieś dodatkowe motywy... jeżeli będzie nas dwóch.

— To prawda, na pewno będę się czuła bezpieczniejsza — powiedziała Elizabeth z całą powagą. Simon uśmiechnął się. Był bardzo przyjemnym młodym człowiekiem. Dlaczego nie mogła zainteresować się nim zamiast tym mężczyzną o nieszczerym uśmiechu i ciemnych włosach, który właśnie bez najmniejszego wysiłku czarował Grace i Susannah, a teraz ścisnął serdecznie dłoń Henry'ego Masona i zapraszał go do rozmowy. Jak proste byłoby życie, gdyby nie wiązał ją z Johnnym ten śmieszny łańcuch. Mogłaby patrzeć na Simona zalotnie, pozwolić sobie na to, by się zainteresować nim i jego nieskomplikowanym życiem.

Harry i Stefan zastanawiali się, czy ktoś nie powinien wygłosić króciutkiej mowy. Naradzili się z Johnnym, pytając go, co należy zrobić.

— Elizabeth byłoby przyjemnie — powiedział Harry. — Bo nie ulega wątpliwości, że wszyscy obecni bardzo ją cenią.

— Tak, kilka słów byłoby odpowiednim zakończeniem — przyznał Stefan.

Johnny popatrzył na Henry'ego Masona. — Mógłby

pan to zrobić? To powinien być ktoś z uczestników kursu. Ja nie chcę się wtrącać, a pan mógłby powiedzieć coś w imieniu wszystkich, pan ich zna. Elizabeth bardzo by się ucieszyła.

— Zrób to, Henry — zaskrzeczała Grace.

— Nie bardzo umiem przemawiać publicznie — zaczął Henry.

— To nie żadne „publicznie”, to przecież pana grupa, prawie przyjaciele. Tylko kilka słów. Poproszę, żeby się uciszeli.

Elizabeth aż podskoczyła, kiedy Johnny zaklaskał w dłonie. Serce jej zadrżało z niepokoju, jak to się często zdarzało, kiedy Johnny podejmował jakieś działania. Chyba nie powie niczego strasznego, że na przykład już pora się rozchodzić? O Boże, tylko nie to.

— Panie i panowie, proszę mi wybaczyć, że przerywam na chwilę, ale wiele osób powiedziało mi, że byłoby dobrze, gdyby ktoś w imieniu wszystkich podziękował Elizabeth White za to, co zrobiła, żeby otworzyć przed wami drzwi do świata sztuki.

Elizabeth o mało nie wypuściła z rąk kieliszka. Och, Johnny, kochany drogi Johnny, zrozumiał, jak wiele to znaczyło dla niej i dla wszystkich zebranych. Wcale nie był okrutny i pogardliwy. Oczy wszystkich obecnych wpatrywały się w niego, a on miał wygłosić krótką mowę na jej cześć. Twarz Elizabeth poczerwieniała i zbladła, znów poczerwieniała i znów zbladła, czuła, jak gorąco rumieńca nasila się i słabnie. Zauważyła w oczach Stefana i Harry'ego wyraz dumy i zadowolenia... och, nigdy nie będzie w stanie podziękować za to Johnny'emu.

— ...więc w imieniu państwa poprosiłem o to jednego z wiernych członków grupy, pana Henry'ego Masona, o powiedzenie Elizabeth tych kilku słów. Henry, pańska kolej...

Rumieniec zbladł na policzkach Elizabeth. Johnny z uśmiechem wskazywał na Henry'ego, a wszyscy z ociąganiem oderwali wzrok od niego i popatrzyli na mówcę. Ale nie Elizabeth. Tłumiąc łzy, z uśmiechem wpatrywała się w twarz Johnny'ego słuchając banałów, które Henry wypowiadał jękając się... dług wdzięczności, nigdy się nie

oszczędzała, interesujące i inspirujące rozmowy... zaczynał się i powtarzał to samo, a Johnny Stone obserwował go z czarno-wnym uśmiechem i pełnym uwagi wyrazem twarzy; kiedy Henry skończył, Johnny pierwszy zaczął bić brawa Elizabeth.

Zdawało jej się, że serce waży tony, a w gardle ścisnęło ją tak, jakby utknęła tam skórka chleba.

Kochana Elizabeth,

to zdjęcie plaży i mola w Brighton. Ale tak naprawdę to niewiele oglądamy, bo rozgrywki zaczynają się o 8.30 rano, a na obiad jest tylko godzina przerwy. To bardzo ciekawe spotkać tylu brydżystów z różnych stron kraju. Pierwszego dnia nasz klub wypadł bardzo dobrze, ale wczoraj poszło nam trochę gorzej. Cały ten pobyt jest bardzo ciekawą odmianą i cieszę się, że namówiłaś mnie na przyjazd tutaj.

Pozdrowienia Ojciec

Kochana Elizabeth,

posyłam Ci dwa funty i dziesięć szylingów razem z ogłoszeniem wyciętym z „Sunday Express”. Czy mogłabyś mi wyświadczyć wielką przysługę? Czy możesz mi kupić stanik bez ramiączek i przysłać go? Napisz na kopercie „rzeczy używane”, żeby jej nie otwierali celnicy; mogłabyś dołożyć starą bluzkę czy sweter, którego już nie zamierzasz nosić, żebyś mogła powiedzieć mamie, że to Ty przysłałaś? Stanik kosztuje czterdzieści pięć szylingów, a pięć szylingów jest na przesyłkę. Noszę rozmiar trzydzieści cztery, a jeśli mają różne wymiary misek, co jest niewykluczone, to mam średnie. Przeciętne. Stokrotne dzięki, tylko nie mów nikomu. Całuję

Niamh

Droga Elizabeth,

chcielibyśmy z Henrym wyegzekwować obietnicę, że pójdzie Pani z nami na kolację. Czy może to być w sobotę w przyszłym tygodniu? Czy mogłaby Pani zadzwonić do któregoś z nas do biura (numer telefonu powyżej) i powiedzieć, czy się Pani zgadza i gdzie możemy po Panią przyjść? Gdyby nas nie było, lepiej nie zostawiać żadnej wiadomości. Urzędniczki

są obsesyjnie skrupulatne w sprawach biurowych, ale lepiej im nie powierzać spraw prywatnych. Niecierpliwie oczekujemy wiadomości.

Simon Burkę

Droga Panno White,

bardzo dziękujemy za dar przesiany szpitalowi. Muszę Panią poinformować, że zgodnie z powszechną opinią kwiaty nie byłyby odpowiednim prezentem dla pani matki, Violet Elton, zważywszy na jej obecny stan zdrowia. Zgodnie więc z Pani sugestią kupiliśmy kwiaty do pokoju dziennego. Chcielibyśmy bardzo podziękować zarówno za ten dar, jak i zrozumienie dla charakteru schorzenia matki.

P. Hughes, sekretarz szpitala

Cześć, Śmieszna Mordko,

umówiłem się, że w drodze powrotnej zabiorę aż sześć walijskich kredensów! Czy to nie oznacza pracowitych wakacji? A Ty myślałaś, że po prostu opalam się w Bangor. Choć muszę przyznać, że jest super. Żadnych kłopotów i dużo odpoczynku. Pamiętasz tę dziewczynę, Grace Miller, która chodziła na Twoje kursy o sztuce? Objawiła się tutaj znieńcka, więc pokazujemy sobie nawzajem tajniki Walii... i żałujemy, że Ciebie tu nie ma.

Wkrótce wracam, jak zawsze kochający

Johnny

Roma, Anno Sancto

Są tu niezliczone miliony ludzi, co już jest okropne, ale na dodatek jest wśród nich także ksiądz John Murray... tak, udało mu się... i teściowa Murray, i Joannie Murray, która, tak między nami a systemem pocztowym, jest prawie nienormalna... są także uroczy państwo Murrayowie, kwiat kontynentu. Ostatniej nocy śniło mi się, że stoczyliśmy ze sobą straszną walkę. Ale to przecież nieprawda?

Ucałowania Aisling

Rozdział piętnasty

Maureen kilkakrotnie mówiła do mamy, jakie to dziwne, że Aisling tak długo nie zachodzi w ciążę. — Przecież nie ma żadnych powodów, żeby czekać. — Rzeczywiście nie ma, przyznawała Eileen. — I sam Pan Bóg wie, że w tym domu nie brakuje pieniędzy, mogłaby na pierwsze trzy miesiące wziąć pielęgniarkę, jak robią Grayowie, ilekroć urodzi się tam dziecko. To nie może być sprawa pieniędzy. — Maureen zauważyła kompletny brak reakcji ze strony Eileen. — To, naturalnie, nie moja sprawa. To nie są rzeczy, o których można rozmawiać, nawet z własną siostrą. Wiesz, jakoś tak niezręcznie jest coś powiedzieć.

— Z przyjemnością to słyszę — oznajmiła mama.

— Tylko że mama Brendana pytała mnie wczoraj, czy nie zanosi się na dziecko, a ja nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Mama spojrzała na nią z błyskiem w oku i wykrzyknęła: — Dlaczego nie poradzisz mamie Dały, żeby się wypchała i wskoczyła do jeziora?

— Mamo! — Maureen najwyraźniej doznała szoku.

— Przepraszam, to taki okres w życiu. Przechodzę klimakterium. Może wstąpisz po drodze do swojej teściowej i omówisz to z nią?

— Mamo, nie bardzo rozumiem, co takiego powiedziałam... — Maureen nie potrafiła ukryć zdumienia.

— Wiem. — Eileen trochę złagodniała. — Jak już mówiłam, robię się niezrównoważoną starą kobietą. Napijesz się herbaty, czy boisz się, że wyleję ci ją na głowę?

Maureen roześmiała się z ulgą. — Och, mamo, jesteś czasami niemożliwa. Wygłupiasz się bardziej od Niamh.

Niamh była zachwycona paczką od Elizabeth. Paczka czekała na stoliku w korytarzu, więc po powrocie do domu porwała ją i pobiegła na górę do swojego pokoju. Długi aż do talii stanik bez ramiączek z białej satyny przeżył się dumnie, jakby stanowił część kobiecego ciała. Do tego kremowa bluzka z szyfonu. W liście nie było nawet wzmianki o staniku, był to list, który można było pokazać mamie. Ależ ta Elizabeth była sprytna, choć oczywiście musiała w tym nabrać wprawy przez całe lata pisania do Aisling. Wśród książek Aisling leżał album organów reprodukcyjnych, naturalnie w innej okładce. Może to Elizabeth go przysłała dawno temu. Niamh przymierzyła stanik, biust jej sterczał bardzo naturalnie. Teraz będzie mogła założyć tę sukienkę na wąskich ramiączkach. Powiedziała mamie, że tę sukienkę nosi się z bolerkiem. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru wystąpić w bolerku. W końcu sierpnia będzie w hotelu przyjęcie dla Anny Barry i jej brata. Wszyscy oczekiwali tego z utęsknieniem. Niamh co cztery dni myła włosy szamponem Sta-Blond. Żywiła głębokie przekonanie, że jeśli w ukryciu zada sobie wiele trudu, to nagle olśni niczego nie przeczuwający świat. Tak właśnie zrobiła Aisling w zeszłym roku podczas swojego ślubu. Do tego dnia nikt nie zdawał sobie sprawy, jaka jest urodziwa, a teraz nawet gdyby się nie uczesała, gdyby chodziła w starym rozpiętym płaszczu przeciwdeszczowym, nadal wszyscy uważaliby, że jest piękna. To dziwne, ale prawdziwe. Skoro raz zostaniesz uznana za piękność, pozostajesz pięknością już do końca życia. Na początku wieczoru Niamh zamierzała uczesać się w koński ogon z plastikową zapinką, a potem zdjąć bolerko i rozpuścić włosy, i kiedy będzie tańczyć, wszyscy nagle ją zauważą. Od początku wakacji nie myślała o niczym innym, tylko o tym przyjęciu. Czekwała na rezultaty egzaminów końcowych. Jeśli dostanie trzy wyróżnienia, tata pozwoli jej pójść na uniwersytet. Jako pierwszej z O'Connorów. Przez jakiś czas modliła się niemal do utraty przytomności. Mama chciała zmusić ją do pracy w sklepie, ale Niamh nie miała na to najmniejszej ochoty. Obawiała się, że jak raz zacznie pracę u O'Connorów, nigdy się już nie wyrwie. Widziała siebie siedzącą długie lata w oszklonym kantorku,

który stał pusty, odkąd Aisling wyszła za męża, a żadna z nowych asystentek się nie sprawdziła. Postanowiła, że jeśli wyniki egzaminów nie będą pozytywne, pójdzie na kursy maszynopisania i księgowości, a popołudniami będzie pracowała w sklepie. Aisling powiedziała, że nie będzie jej do tego potrzebna stenografia. Jak ona w ogóle śmie się wtrącać, dlaczego nie zajmie się swoim życiem? Powinna być wdzięczna losowi, bo przecież tego chciała. Dlaczego ciągle przesiaduje u mamy i wkłada mamie do głowy głupie pomysły, jak na przykład ten, żeby Niamh pracowała w sklepie? Dlaczego ciągle chodzi z Donalem na spacer? Dlaczego nie pozwoli, żeby Donal sam sobie znalazł przyjaciół? Niamh pomyślała, że Aisling jest równie ponura jak Maureen. Boże, to naprawdę może człowieka na zawsze zniechęcić do małżeństwa.

Donal był bardzo zawiedziony, że nie dostał listu ani kartki z Rzymu.

— Za pierwszym razem Aisling napisała trzy listy — uskarżał się.

— Ale teraz jest tam z całą rodziną, no i święcenia, pewno nie ma na nic czasu — powiedział Sean. — Nie może co chwila pisać do domu.

— Mogłaby napisać chociaż raz, żeby nam powiedzieć, jak sobie radzi — narzekał Donal. — Bez niej tu jest strasznie pusto.

Eamonn pospiesznie kończył kolację, zdawało mu się, że matka spogląda na różaniec i zaraz powie, że skoro zebrali się wszyscy, to mogą wcześniej odmówić modlitwę.

— To dziwne, ale nie ma się wrażenia, że odeszła z domu, jak Maureen. Widujemy ją tak często jak dawniej. Wcale nie korzysta z pozycji mężatki.

Powrót z Rzymu był nerwowy i wyczerpujący. Ksiądz John nie przestawał sypać nazwiskami księży z różnych zgromadzeń, tych, którzy przyjechali na święcenia, i tych, którzy nie przyjechali. Aisling uważała, że John wysławia się zupełnie jak stara kobieta. A pani Murray wysławiała się jak bardzo stara kobieta. Wydawało się, że od wyjazdu z Irlandii postarzała się o dwadzieścia lat, zmęczył ją hałas,

upały i tłum. Aisling bardzo jej współczuła i często wachlowała ją wieczorami przy otwartym oknie, kiedy Tony i Joannie wyruszali na regularne czterogodzinne wyprawy w poszukiwaniu restauracji, z których oboje wracali wstawieni, z wiadomością, że restauracja hotelowa bynajmniej nie ustępuje tym, które widzieli podczas swoich wędrówek.

Zanim dojechali do Dublina, Aisling uznała, że wszystko ma swoje granice, i kiedy czekali na bagaże, oznajmiła: Tony i ja zostajemy na noc w Dublinie, przyjedziemy jutro.

— Ja też zostanę i wszyscy troje pojedziemy jutro — dołączyła się z zapalem Joannie.

— Nie, nas podwiozą przyjaciele. — Aisling była stanowcza.

— Nie macie żadnych przyjaciół — zareplikowała Joannie.

— Nie bądź dziecinna. Pani Murray, pomożemy wam załadować się do samochodu. Przyjedziemy do domu jutro wieczorem, gotowi na pierwszą niedzielą mszę.

— Nadzwyczajne! — John zachowywał się wyniośle, niezadowolony, że zgotowano mu taką niespodziankę. Szli w stronę samochodu, stanowili wyjątkowo niezborną pięcioosobową grupę.

Aisling zastanawiała się, jak ich postrzegają inni.

Tony, który przespał całą drogę, był już kompletnie rozbudzony, gotów na wesoły wieczór w mieście. Chętnie zaakceptował wersję, że mają sprawy do załatwienia, mają się z kimś spotkać, i lakonicznie zbywał poirytowane okrzyki niedowierzania i pretensji, dlaczego wcześniej nic się o tym nie mówiło i z kim też będą się spotykać w sobotni ranek.

— A gdzie się zatrzymacie? — zapytała Joannie w nadziei, że ich przyłapie.

— U moich krewnych w Dunlaoghaire — odpowiedziała Aisling. — Tony jeszcze ich nie zna, więc to doskonała okazja.

— To prawda, bardzo się cieszę na to spotkanie — powiedział Tony, a Aisling rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności.

— Możemy was podwieźć, nie ma sensu, żebyście brali stąd taksówkę, bo to dziesięć mil za Dunlaoghaire, praw-

da? — głos Joannie miał niemal jedwabiste brzmienie. Nie wątpiła, że udało jej się schwytać ich w pułapkę.

— Doskonały pomysł — podchwyciła radośnie Aisling. Jakoś udało się jej przetrwać prawie dwugodziną jazdę przez miasto w porze największego ruchu.

Zatrzymali się przed pensjonatem. Aisling wyskoczyła z samochodu i pobiegła do wejścia — w przypadku nieporozumień chciała mieć możliwość zapanowania nad sytuacją.

— Aisling, moje dziecko, jak miło cię widzieć — powitała ją kuzynka mamy, Gretta Ross. — Czy przywiozłaś mi pokazać tego swojego wspaniałego męża?

— Przywiozłam go nawet na noc, jeśli to możliwe — powiedziała szybko Aisling.

— Jesteśmy zaszczyceni i zachwyceni. Gdzie on jest? Gretta podeszła do samochodu i przywitała się ze wszystkimi, podczas gdy Tony wyciągał bagaże.

— Czyż nie jest tak przystojny, jak głosi fama? Tak się cieszę, że wreszcie mogliście do mnie przyjechać. Reszta Murrayów odjechała niechętnie, nie przyjęli zaproszenia na herbatę, ponieważ John oznajmił, że musi ich dowieźć do domu o rozsądnej godzinie. Udzielił Grecie Ross błogosławieństwa, o które prosiła, a Aisling ze złośliwą satysfakcją zauważyła, jak bardzo zawiedziona poczuła się Joannie, że jej podejrzenia się nie sprawdziły.

— Gretto, bardzo jesteś dobra, ja po prostu chciałam uwolnić się od nich wszystkich na chwilę i spędzić wieczór z Tonym.

— Cieszę się, że cię widzę, moje dziecko, miło, że w ogóle pomyślałaś, żeby tu przyjechać. Zaniesiemy bagaże do pokoju na górze, na prawo od schodów, to przyjemny pokój z widokiem na przystań. Możecie się umyć, odpocząć, jak wam się podoba, ja i tak jestem zajęta. Możecie pójść na spacer na wzgórze Killiney i podziwiać widok. Kiedy wrócicie, w jadalni będzie na was czekał zimny kurczak. Dziś mam na kolacji dwanaście osób, więc i tak nie mogłabym was zabawiać.

— Boże, czy to nie wspaniale? — powiedział Tony, kiedy wyjął z walizki czystą koszulę i umył się.

— To było

naprawdę genialne z twojej strony, żeby tak się ich pozbyć. Miałem już kompletnie dosyć, a ty pewnie też. — Owszem, a poza tym bałam się, że jak pojedziemy do Kilgarret, to nie uda nam się uwolnić od nich na wieczór.

— Jesteś genialna, naprawdę mogę to powtarzać bez przerwy. A teraz, przebierz się, jak przystało na grzeczną dziewczynkę, i pójdziemy się czegoś napić. Kompletnie mi zaschło w gardle.

Aisling włożyła czystą sukienkę i uczesała się.

— Tony, chcę z tobą porozmawiać i dlatego cię porwałam.

— Dobrze, dobrze, możemy porozmawiać w barze. — Miał minę człowieka zaszczutego.

— Nie, o tym nie można rozmawiać w barze. Decyduj się, albo rozmawiamy tutaj, albo idziemy na spacer. — O co ci chodzi?

— O to, co powiedziałam. Chcę z tobą porozmawiać. Musimy porozmawiać.

— O Boże, Aisling, nie teraz, kiedy jesteśmy wykończeni podróżą — patrzył na nią błagalnie.

Aisling milczała.

— No, jeśli to coś krótkiego, to powiedz od razu, a potem wyjdziemy. Chyba idę ci na rękę, prawda?

— O tym się nie da krótko.

— Czy nie możemy poszukać spokojnego baru jak dwoje normalnych ludzi, usiąść w kąciku i wtedy mi powiesz? — Nie.

— A to dlaczego, na Boga?

— Ponieważ chcę rozmawiać właśnie na temat przesiadywania w barach.

— Nie wiem, o co ci chodzi.

— Tony, doskonale wiesz, o co mi chodzi. Chcę mówić o tym, jak bardzo byłeś pijany przez cały czas pobytu w Rzymie. Nie było dnia, żebyś się nie urzynał.

— Więc nie chcesz rozmawiać, tylko zrzędzić. Wiedziałem, że coś się za tym kryje. Dlaczego nie mówisz: chcę cię zrugać, Tony — bo przecież nie chodzi o żadną rozmowę?

Wydawał się zadowolony, że rozgryzł problem. Nawet się uśmiechnął, blado i niepewnie.

Wargi Aisling drżały. Z trudem zachowywała spokój. Ale jeśli nie będzie ostrożna, wszystko znowu wymknie się spod kontroli, jak zawsze dotychczas. Zmusiła się do uśmiechu.

— Nie, naprawdę, chodzi o rozmowę. — Uśmiechnęła się promiennie w nadziei na pozytywną reakcję. Bezskutecznie. — Żebyś mogła zrędzić — powtórzył z triumfem.

— Nie zrędzę. Kiedy robiłam to po raz ostatni?

— Zawsze to robisz, wzdychasz, jęczysz i wznosisz oczy do góry. Jeśli to nie zrządzenie, to co?

— Tony, proszę cię, tylko ten jeden wieczór. Bez chodzenia do baru, bez picia, porozmawiajmy. Przysięgam, że nie powiem już ani słowa o tym, jak się upijasz. Naprawdę.

— To po co chcesz rozmawiać o picciu, skoro nie wspomnisz o upijaniu się? — Bardzo go to zdziwiło.

— Chciałam mówić o tym, dlaczego tak dużo pijesz i czy ma to cokolwiek wspólnego z... z nami... z tym, czego nie mamy... czego nie robimy... — A, o to chodzi! Psychologia. Analiza. Leżanka u psychiatry. Tony, połóż się tutaj i opowiedz mi o swoich najskrytszych uczuciach. Dlaczego potrzebujesz kufelka? Potrzebuję kufelka, bo mam cholerną ochotę na kufelek i mam zamiar teraz wyjść i się napić. Idziesz ze mną czy nie? — Tylko godzinę, proszę cię. Skrócimy to do jednej godziny.

— Zgoda, ale najpierw idziemy do pubu.

— Nie, zanim pójdziemy. Jak tylko znajdziemy się w pubie, zaczniesz rozmawiać z głupcami i pijaczkami i już nie będzie szansy na rozmowę.

— Obiecuję, że z nikim nie będę rozmawiał.

— Nie. Potem już będzie za późno, cały wieczór przeleci.

— Nie mogę tutaj rozmawiać, duszę się. — Tony przejechał dłonią pod kołnierzykiem koszuli. — Daj spokój, Aisling, nie baw się jak dziecko.

— A jeśli pójde i przyniosę whisky? Czy porozmawiasz tutaj? — Patrzyła na niego błagalnie.

— O czym ty chcesz rozmawiać? Ale pamiętaj, tylko godzinę. Teraz jest siódma, o ósmej mamy być w barze.

Aisling zbiegła na dół. Pamiętała z czasów ostatniej

wizyty, że za rogiem jest bar. Miała dobre wyczucie kierunku. Niemal w mgnieniu oka była z powrotem w sypialni, dzierżąc pod pachą butelkę do połowy napełnioną Jame-sonem, starannie zapakowaną przez barmana, który nawet nie wykazał zbytnej ciekawości z powodu tego zakupu. Tony leżał znowu na łóżku. Aisling naląła duże porcje whisky w szklaneczki do mycia zębów.

— Twoje zdrowie. — Tony wypił prawie wszystko.

— Boimy się rozmawiać o tym, co trapi nas oboje — zaczęła Aisling.

— Śmiało — zachęcił Tony lekceważącym gestem ręki.

— Jesteśmy małżeństwem od piętnastu miesięcy, ale nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane. I o tym właśnie nie rozmawiamy.

— Och! — Tony wyraźnie popadał w panikę.

— Ja naprawdę niewiele wiem na ten temat. Ale wydaje mi się, że powinniśmy się w tej sprawie poradzić jakiegoś specjalisty i o tym chciałam z tobą rozmawiać.

— Specjalisty? — Tony'ego bezgranicznie zdumiało to słowo. — Mogę zapytać, od czego ma być ten specjalista? Od wciskania...? Tego szukamy? Może wystarczyłby jeden z tych obleśnych włoskich kelnerów? Dlaczego nie wpadło nam to do głowy? Czy nie byłoby to wspaniałe? Mogłoby się nawet okazać, że to bezpłatny specjalista. Nie musielibyśmy mu płacić ani pensa. Prawdę mówiąc, może nawet on by tobie zapłacił...

— Trudno jest o tym mówić, ale na Boga, nie ułatwiasz sprawy krzykami i kpinami, jeszcze zanim w ogóle zaczęliśmy... — Nie, bardzo mi przykro, pozwolisz więc, że zacznę od początku. A więc specjalista. Znalazłaś już takiego? Może czeka tu za drzwiami? — Tony!

— Dobrze, mów dalej. Nie będę ci przerywał. Chciałaś rozmawiać, więc mów.

— Nie jest mi łatwo, bo trudno o tym mówić.

— Oczywiście, za to mnie łatwo jest słuchać.

— Nie możemy dalej tego ignorować, bo ignorujemy to już od miesięcy. Nie wiem dlaczego, ale nam się to nie

udaje. Może ja robię coś nie tak i dlatego mówię o skorzystaniu z czyjejś rady. Myślałam, że wystarczy, żebym po prostu leżała spokojnie. Ale musi być coś więcej, powinnam pewnie jeszcze coś zrobić, tylko nie wiem o tym. Proszę cię, czy nie widzisz, jakie to straszne...

— Ależ moja droga Aisling, przecież to ty chcesz o tym rozmawiać.

— Właśnie próbuję. Zastanawiałam się, czy to nie z powodu alkoholu.

— Co z powodu alkoholu?

— Może dlatego, że obydwójce tak dużo pijemy, nie udaje nam się zrobić tego jak należy, może dlatego nam to nie wychodzi?

— Moja droga Aisling, chyba nie mówisz tego serio, przecież ty prawie wcale nie pijesz. — Głos Tony'ego był zimny.

— Chcesz, żebym to powiedziała? Słuchaj, zanim się pobraliśmy, szalałeś, żeby... mówiłeś, że nie możesz się powstrzymać. Mówiłeś, że to okrutne, że ci nie pozwalam. Pamiętasz? Pamiętasz? W samochodzie. W sadzie. Pamiętasz? Uważałeś, że to łatwe... jak... że to żaden problem... Zapanowało milczenie.

— A ponieważ wtedy zdawało się, że tak bardzo tego chcesz i w ogóle... zastanawiałam się, czy to nie dlatego, że pijesz teraz dużo więcej niż dawniej? Może przez to, wszystko się komplikuje i robi się takie trudne. — Czy to twoje własne stwierdzenia, czy omawiałaś to w dobranym gronie i w wyniku konferencji doszłaś do takiego wniosku?

— Och, Tony, niech Bóg ci wybaczy. Z kim mogłabym o tym rozmawiać?

— Nie wiem, dużo czasu spędzasz poza domem, skąd mogę wiedzieć, gdzie chodzisz i o czym rozmawiasz?

— Wychodzę tylko wtedy, kiedy idziesz pić. Jeżeli zostajesz w domu, wtedy zawsze jestem. A zresztą jak wychodzę, to idę albo do mamy, albo do Maureen. Wolałabym być w domu z tobą, ale ciebie nigdy nie ma.

— Myślałem, że nie będziesz zrzędzić, coś sobie przypo-

minam, jak mówiłaś, że to nie seans zrzędzenia. — Tony dolał sobie whisky.

— No więc, co twoim zdaniem, powinniśmy zrobić? Mówię poważnie, więc proszę, żebyś to potraktował równie poważnie. Uważasz, że powinniśmy dalej udawać, że to nie ma znaczenia? Czy lepiej postawić sprawę jasno i porozmawiać o tym? Mieliśmy być przyjaciółmi, ty i ja, tak jak kiedyś. A teraz okazuje się, że nie możemy o niczym rozmawiać. Mam wrażenie, że gdybyśmy mogli rozmawiać o łóżku.. . znowu moglibyśmy mówić o wszystkim, a ty nie uciekałbyś ode mnie do Shaya i kumpli, i nie zostawałabym sama... Przerwała i spojrzała na niego. Dolna warga mu drgała. Ale nic nie powiedział, więc podjęła wątek. — Przecież wiesz, jak bardzo cię lubię, jak bardzo cię kocham, ciebie właśnie chcę, ty jesteś mój Tony... więc to wprost śmieszne, żebyśmy dalej udawali, że wszystko jest w porządku i że to nie ma znaczenia. — Wstała, podeszła bliżej, usiadła na podłodze i położyła głowę na jego kolanach. Poglaskał ją po głowie i bawił się kosmykiem jej włosów.

— Sama zawsze mówisz, że to nie ma znaczenia... no wiesz, jak to się zdarza... jak się nie zdarza... często mi mówisz, że to nie jest najważniejsze, więc myślałem, że dla ciebie to nie ma takiego wielkiego znaczenia, a teraz mówisz, że tylko udawałaś, bo to jest ważne...

— Oczywiście, że to nie jest najważniejsze... ale straszne jest, że nie potrafimy o tym rozmawiać, jestem pewna, że chodzi o coś bardzo prostego, o czym nie mamy pojęcia. Może gdybyśmy razem poczytali książki... — Ja czytałem.

— I co tam jest napisane? — Aisling podniosła głowę.

— Że to nerwy i brak doświadczenia i że to przechodzi.

— Więc... — Aisling próbowała się uśmiechnąć.

— Mówią też, że partnerka powinna być serdeczna, wyrozumiała i powinna powtarzać, że to nie ma znaczenia. Myślałem, że ty też czytałaś książki.

— Nie. Mówiłam szczerze, to naprawdę nie ma znaczenia.

— To po co tu siedzimy i dręczymy się tym?

— Bo to ma znaczenie w innym sensie. Nie ma znaczenia

w nocy, w konkretnym momencie, kiedy ty się tym przejmujesz... ale ma znaczenie na dłuższą metę... to, że nie mogę dać ci rozkoszy ani dzieci... — Urwała.

— No i?

— Chyba powinniśmy porozmawiać o tym, czy istnieje jakiś sposób... a gdy uznamy, że nie ma, to może oboje będziemy szczęśliwsi, jeśli przestaniemy próbować, skoro nas to przygnębia. I moglibyśmy zaadoptować dziecko.

— Mówisz poważnie?

— Tak. Jeśli ty nie czujesz się pokrzywdzony i nie brak ci tej sfery życia, a ja nie będę miała świadomości, że ciągle coś nam się nie udaje, to może oboje będziemy szczęśliwsi i możemy wtedy zdecydować się na dziewczynkę albo chłopca i od tego zacząć. — Aisling klęczała teraz na podłodze, uśmiechała się do niego, jakby chciała stworzyć wrażenie, że układają całkiem banalne projekty. Tony wstał. — Chyba nie uważasz, że można to traktować jako poważną dyskusję, skoro wychodzisz z tak oburzającymi pomysłami? — Dlaczego?

— To śmieszne... nie słyszysz, co powiedziałem? Jeżeli chcesz, żebym powiedział wyraźnie — czego na pewno nie życzyłaby sobie osoba bardziej od ciebie wrażliwa — to ci powiem. Powiedziałem ci, że według książki to jest stan przejściowy, prawda? I normalny? Rozumiesz? I nie ma się czego wstydzić. Zgoda? To przechodzi. A wynika z braku doświadczenia... ponieważ w przeciwieństwie do tych wszystkich bystrych i wyrafinowanych ludzi, których najwyraźniej tak podziwiasz, ja jestem niedoświadczony. Nie sypiałem ze wszystkimi. Tylko z tobą...

Przerwał, żeby się napić.

— I dodam jeszcze, cytując twoje własne słowa, że kobieta niewiele ma tu do roboty. Sama to powiedziałaś, ma po prostu leżeć i czekać. Więc uważam, że omówiliśmy już większość aspektów, nie sądzisz? Chyba, że chcesz ogłosić w jutrzejszej gazecie...

— Proszę cię...

— Nic z tego. Powiedziałaś swoje, to ja też mogę...

powiedziałaś mi, że ci na tym nie zależy, potem, że ci zależy, a teraz mówisz, że nie obchodzi cię, nawet jeśli nigdy nam się to nie uda...

— Tony...

— Słuchaj, powiedziałaś, że nic na ten temat nie czytałaś, ale uważasz, że specjalista mógłby nam pomóc, uważasz, że wszystko, co jest do zrobienia, robisz jak należy, a ja nie; mówisz mi, że chciałabyś w ogóle zapomnieć o podstawowym celu, dla którego wymyślono małżeństwo, po to, że-
bym wychowywał syna innego mężczyzny. W tym, co mówisz, tylko jedno jest słuszne, tylko jedno...

— Co mianowicie? — wyszeptała.

— Że nie upijesz się dziś wieczorem, ale ja tak. Bardzo się upiję. — Nalał do szklanki resztę whisky i wypił. Wyrzucił butelkę do kosza. Uśmiechnął się sztucznym, wymuszonym uśmiechem.

— Czy pani zechce mi towarzyszyć? W końcu jesteś moją żoną, a miejsce żony jest u boku męża... tak samo jak pod nim.

— Myślę, że to była nasza jedyna szansa porozmawiania o tym. I też nam nie wyszło. — Aisling wstała. — To co, popłyniemy? — spytał Tony.

Aisling po błyskawicznym namyśle uznała, że lepiej będzie pójść z nim, niż czekać w napięciu, aż się sam przytoczy do domu, obudzi Grettę i jej dwunastu pensjonatowych gości.

— Popłyniemy — powiedziała.

— To już lepiej. — Tony znowu wydawał się całkiem usatysfakcjonowany.

Simon i Henry zachowywali się tak, jakby parodiowali Western Brothers, jeden zaczynał zdanie, a drugi je kończył. Elizabeth czuła się świetnie w ich towarzystwie, kiedy zabrali ją do eleganckiej francuskiej restauracji. Kupili jej nawet orchideę, aby przypięła ją sobie do sukni. Simon oświadczył, że Henry jest koneserem win, więc będą musieli spokojnie przeczekać jego długie dyskusje z kelnerem.

— Simon jest takim ignorantem w sprawach wina, że kiedyś na pytanie: „białe czy czerwone”, odpowiedział: „tak, poproszę” — roześmiał się Henry.

Kiedy Henry się śmiał, wyglądał młodziej, był jakby mniej zgarbiony, nie tak onieśmielony, mniej niezręczny, pomyślała Elizabeth. Tego wieczoru naprawdę zachowywał się swobodnie, podkpiwał sam z siebie, pozwalał Simonowi na kpiny. Chwilami jednak robił wrażenie niespokojnego i... skrępowanego. Może dlatego, że był taki wysoki, łokcie i kolana zdawały się sterczeć niezręcznie. Miało się wrażenie, że przy upadku rozsypałby się na drobne cząsteczki. Albo że gdyby gwałtownie wstał, wszystko by przewracał. Ale było to wrażenie zwodnicze, bo wcale nie był niezręczny i niezdamny, jedynie tak wyglądał.

Dzisiaj jego jasne włosy prezentowały się bardzo dobrze. Musiał je umyć przed wyjściem. Były miękkie i lśniące. Jasna twarz zdawała się pełna zapału i entuzjazmu. Miał bardzo jasne brwi i rzęsy. Gdyby był dziewczyną, na pewno by je przyciemniał, pomyślała Elizabeth. Czy to nie śmieszne, że dziewczyny zawsze usiłują zmienić swój wygląd, a mężczyźni nie?

W twarzy Henry'ego Masona nie należało nic zmieniać. Nie była to twarz zbyt wyrazista, po prostu trzeba było przyjrzeć jej się dokładnie, żeby ją zapamiętać.

Obydwaj prawili Elizabeth komplementy w związku z sukcesem, jaki odniosła, jej znajomością malarstwa, a także z powodu udanego przyjęcia. Mówili, jaki miły jest dom przy Clarence Gardens, i że podobają im się jej włosy upięte do góry w taki niby koński ogon.

— Przypomina to raczej owcę przebraną za jagnię, jestem o wiele za stara i nie przystoi mi chyba uczesanie nastolatki — powiedziała rozmyślnie.

Poskutkowało. Obydwaj wykrzyknęli, że wcale nie jest za stara, jest bardzo młoda, a w tym uczesaniu jest jej wyjątkowo dobrze.

Elizabeth pomyślała, że to wszystko jest trochę głupie, ale bardzo zabawne, i zastanawiała się, czy inni ludzie zawsze tak spędzają czas.

— Dostałem pocztówkę od Grace Miller, pamięta ją pani? — zaczął Simon. — Jest w Bangor.

Najwyraźniej z pani jest niezła swatka, Elizabeth, bo tego faceta poznała na tym pani wieczorze. Wie pani, Johnny, ze sklepu z antykami, on

jej zaproponował, żeby tam pojechali. A teraz najwyraźniej stał się miłością jej życia.

— Nasza Grace nie traci czasu — powiedział z podziwem Henry.

— Johnny Stone też nie — dodała Elizabeth. Czowała, że jedzenie staje jej w gardle. Jazda samochodem do Bangor z Grace czy przypadkowe spotkanie? Co było prawdą? Czy Johnny kłamie? Nigdy nie musiał się do tego uciekać. Czy Grace kłamie? Dlaczego miałyby to robić?

Henry właśnie coś mówił. — Och, cieszę się, że pani to mówi. Bałem się, że to pani facet. Coś takiego powiedział wtedy pani ojczym...

Niech diabli porwą Harry'ego na samo dno piekieł, jak śmie ujawniać informacje o Johnnym?

Powinien wiedzieć, że to temat, o którym się nie mówi.

— A co takiego powiedział? — spytała beztrąsko.

— Och, nic szczególnego, ale odniosłem wrażenie, że... wie pani...

— Johnny jest uwielbiany przez wszystkich... to jakby wielbić pogodny dzień... byłoby dziecinadą nie zachwycać się takim dniem. Albo Johnnym. Ale już dosyć o nim. Lepiej powiedzcie, jak wam się udało wymknąć tym żarłocznym samicom na kursie, które pewnie oczyma duszy już was widziały na ślubnym kobiercu.

Obydwaj wybuchnęli serdecznym śmiechem i sytuacja wróciła do normy. Elizabeth pozwoliła sobie uciec myślami na chwilę do Johnny'ego. Na pewno to Grace skłamała. Johnny nie potrzebował kłamać, a jeśli poczuł taką potrzebę, to znaczy, że sprawa z Grace jest poważna. I dlatego po raz pierwszy w sposób istotny minął się z prawdą.

Mama zmarła w listopadzie. Miała ciężki atak serca, powiedzieli Elizabeth przez telefon. Wszystko trwało bardzo krótko i w pewnym sensie należy to uznać za wyzwolenie. Stało się to w nocy i matka nie zaznała ani strachu, ani niepokoju. Ciepły głos poinformował Elizabeth, że należy to uważać za najlepsze rozwiązanie.

Elizabeth stała w zimnym hallu domu przy Clarence Gardens. Był to wieczór brydżowy ojca, więc ona odebrała

telefon. Zresztą i tak bardzo rzadko ktoś dzwonił do ojca. Kiedy w hallu zadźwięczał dzwonek, akurat myślała o matce, bo właśnie sporządzała listę prezentów gwiazdkowych. Przerwała na chwilę to zajęcie i pomyślała, jakie to smutne, że zamiast prezentu dla matki może teraz jedynie wysłać coś dla innych pacjentów szpitala. Była to równie anonimowa działalność jak wysyłanie pieniędzy dla czarnych dzieci w szkole klasztornej w Kilgarret — zawsze wówczas pragnęła zobaczyć, jak czarne dziecko dostaje swój prezent.

Teraz już nigdy nie będzie się kupowało żadnych prezentów dla matki. Harry już wiedział o jej śmierci i bardzo to przeżywał, prawdopodobnie zadzwoni później. Może Elizabeth i Harry, a może jedno z nich zechce zatelefonować rano do szpitala, żeby uzgodnić formalności związane z pogrzebem.

Przykro im, że muszą jej komunikować tak smutną wiadomość, ale pewnie rozumie, że dla pani Elton było to prawdziwe wyzwolenie.

Z frontowego pokoju dobiegły odgłosy śmiechu, słyszała również śmiech ojca. Ojciec, który tak rzadko śmiał się w tym pokoju, kiedy jego żona siadywała przy małym biurczku i pisała listy, teraz śmiał się przy kartach z ludźmi prawie nie znanymi, podczas gdy matka leżała martwa w kostnicy szpitalnej na północy Anglii. Elizabeth nie zamierzała wchodzić do pokoju, rzucać się w ramiona ojca, by opłakiwać matkę. Ci dwoje też musieli być bliscy łez z powodu Elizabeth, kiedy się dowiedzieli o jej poczęciu, kiedy przyszła na świat, kiedy powiedziała coś wzruszającego we wczesnym dzieciństwie. Musieli wtedy uśmiechać się do siebie czy trzymać się za ręce. Co się stało, że wszystko skończyło się w ten sposób?

Przypomniała sobie matkę na stacji Euston. Wyobraziła ją sobie rozglądającą się wśród szarego tłumu w poszukiwaniu własnego dziecka. I ten wyraz niedowierzania, jaki pojawił się na jej twarzy, kiedy zobaczyła dorosłą córkę. Przypomniała sobie matkę roześmianą, z głową odchylną do tyłu tego wieczoru w Preston, kiedy Johnny przyniósł na kolację królika; pomyślała o tym, jak przypięła matce do swetra bukietek fiołków; wspominała ją kiwającą głową z dezaprobatą z powodu panny James, nauczycielki ze

szkoły podstawowej. Pamiętała mamę płaczącą po wyjściu z domu tego dnia, kiedy odeszła z Harrym, te wielkie łzy spływające po jej policzkach, kiedy mówiła, jak bardzo żałuje, że wszystko nie potoczyło się inaczej... tak właśnie powiedziała... żałuję, że wszystko nie potoczyło się inaczej.

Państwo Hardcastle zgodzili się, że nie będą wołać Harry'ego do telefonu.

— Proszę mu powiedzieć, że przyjadę w nocy. Nie ma znaczenia o której, bo wezmę taksówkę i zjawię się u państwa. Czy moglibyście gdzieś mi zostawić klucz, nie chciałabym budzić całego domu.

— Dobrze, skarbie, klucz jest na sznurku w skrzynce na listy. W termosie będzie herbata, będą czekały koce, od razu po przyjsciu włącz grzejnik. Dobra z pani dziewczyna, że przyjeżdża pani tak szybko.

— Proszę mu powiedzieć, że matka chciałaby, żeby wyglądał dobrze i elegancko, nie może iść jutro do szpitala z czerwonymi oczami.

Elizabeth zadzwoniła na dworzec. Boże, czy kiedykolwiek przydarzy jej się coś dobrego na stacji Euston? Napisała kartkę do Henry'ego Masona z wyjaśnieniem, dlaczego nie będzie mogła się z nim spotkać następnego dnia. Poprosiła go również, żeby zawiadomił Stefana, uczelnię i szkołę. Na Henrym można było polegać, na pewno to załatwi.

Potem napisała kartkę do ojca, którą zostawiła mu w sypialni, na wypadek gdyby ktoś z brydżystów pomagał w zmywaniu. Nie chciała, żeby przeczytał tę wiadomość w obecności obcych ludzi, a już na pewno sama nie chciała być tego świadkiem. Raz jeszcze wymieniła nazwę szpitala, gdyby zechciał wysłać kwiaty. Napisała, że nie będzie jej przez kilka dni. Następnie weszła do pokoju brydżowego i uprzejmie poczekała, aż rozegrają do końca rozdanie.

— Herbata? — spytał zaskoczony i zadowolony ojciec.

— Jeszcze nie, ale jest przygotowana w kuchni. Przepraszam, że przerywam, ale muszę niespodziewanie wyjechać. To trochę skomplikowana sprawa, więc nie będę przerywała państwu gry wyjaśnieniami. Zostawiłam kartkę na górze. — Uśmiechnęła się promiennie do czwórki bry-

dżystów i szybko wyszła. Na końcu Clarence Gardens zatrzymała taksówkę. Wrzuciła po drodze list do Henry'ego do skrzynki w wielkim domu, gdzie wynajmował mieszkanie. Ten dom zdawał się równie uporządkowany jak sam Henry. Na pewno posortują korespondencję dla poszczególnych lokatorów i ułożą ją na dużym stole w hallu. Henry wykona za nią te wszystkie telefony. Podała mu numery. Kiedy wracała do taksówki, zdawało jej się, że dostrzegła go w oknie na górze, ale wyjaśnianie wszystkiego zajęłoby za dużo czasu, lepiej było to napisać. Zobaczy się z Henrym w przyszłym tygodniu. W pociągu zasypiała i budziła się co chwila, głowa kiwała jej się na wszystkie strony, aż rozboleła ją szyja. Rozcierała ją więc, próbując usunąć skurcz.

— Może ja bym to zrobił? — zaproponował mężczyzna siedzący naprzeciwko. Przyglądał jej się od chwili, gdy weszła do przedziału. Elizabeth była zadowolona, że w przeciwległym rogu siedziało jeszcze dwóch mężczyzn, bo nie chciałyby podróżować sama z tym człowiekiem.

— Nie, dziękuję — odpowiedziała oschle.

Chwilę później czarny płaszcz zsunął się jej z kolan na podłogę. Mężczyzna podniósł go i położył na kolanach Elizabeth, otulając ją przy tym i poklepując.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego oburzona.

— Proszę zabrać ręce i wracać na swoje miejsce. Roześmiał się.

Spojrzała w stronę pozostałych dwóch mężczyzn w nadziei na ewentualną pomoc. Ale w przedziale już ich nie było. Musieli wsiąść, kiedy spała.

— Niech pani da spokój, z pani pozy wywnioskowałem, że przydałoby się towarzystwo. — Był bardzo pewny siebie. Naprawdę straszny, pomyślała Elizabeth, okrągła twarz, grube wargi... nie mogła patrzeć na niego bez obrzydzenia.

— Nie potrzebuję towarzystwa — oświadczyła. — A jeśli pan tak sądzi, to jest pan w błędzie. Atakuje mnie pan, więc pociągnę za hamulec. — Wstała i położyła rękę na hamulcu.

— Niech się pani nie wygłupia. Niech pani siada. Nie miałem nic złego na myśli. — Wydawał się przestraszony.

— Proszę się ode mnie odsunąć. Niech pan usiądzie po przeciwnej stronie. I to zaraz!

Przesiadł się niechętnie razem ze swoją aktówką.

— I tam niech pan siedzi. Wystarczy jeden ruch, a pociągnę za hamulec, wtedy będzie się pan tłumaczył przed strażnikiem kolejowym i policją.

— Niech się pani przestanie tak cholernie wygłupiać. Nic nie zrobiłem.

— I już nic pan nie robi — odparowała.

Wziął gazetę i udawał, że czyta w przyćmionym świetle przedziału. Elizabeth usiadła prosto i otuliła się płaszczem. W ten sposób miała nogi schowane i było jej ciepło.

— Co pani taka nerwowa? — zapytał mężczyzna zadowolony, że ręka Elizabeth znalazła się w bezpiecznej odległości od hamulca.

— Czy może się pan zamknąć? — krzyknęła.

— Na pewno, ty zwariowana stara panno!

— Znacznie lepiej — powiedziała Elizabeth z zadowoleniem.

Tydzień minął jak we śnie. Na pogrzebie matki było zaledwie dziesięć osób, a właściwie siedem nie licząc Elizabeth, Harry'ego i miłej siostry Flowers. Elizabeth wzięła niewielką torbę z rzeczami matki. Uznała, że Harry'ego zbyt by to przygnębiło, sama zresztą też jeszcze nie miała odwagi zajrzeć do tej torby. Kapelan był bardzo miły, mówił o Powrocie do Domu, o Złożeniu Głowy i Spokoju. Harry szlochał stojąc obok Elizabeth.

— Violet nie chce spokoju, ona nie znosiła spokoju, pragnęła odrobiny wesołości — wyszeptał do Elizabeth. — Myślę, że ci księża nic nie rozumieją — wyszeptała w odpowiedzi. — Może w niebie jest bardzo wesoło i matka doskonale się bawi.

— Jeszcze nie — zaoponował Harry. — Dopiero po zmartwychwstaniu i tak dalej.

— Przepraszam, ciągle mi się to myli z katolikami. Wydaje mi się, że oni idą tam od razu, a może coś mi się pokreśliło.

— Biedna Violet — szlochał Harry. — Biedna, kochana

Violet. Chciała tak mało, naprawdę tak niewiele... i nawet tego nigdy nie dostała.

Elizabeth stała na deszczu pod parasolem pana Hardcastle'a i rozmyślała o miłości. Matka chciała bardzo dużo, chciała znacznie więcej, niż udało się osiągnąć komukolwiek w jej czasach. Nie można było jej zadowolić. Ale jak to wszystko podsumować, to naprawdę chciała tylko Harry'ego. Nie dał jej ani bogactwa, ani szczególnej radości, tylko ciężkie życie i niewielki sklepik. I dopóki była w pełni władz umysłowych, czuła się tam szczęśliwa. Nic dziwnego, że Harry uważał ją za osobę nieskomplikowaną, której łatwo zrobić przyjemność. Ojciec widział w niej wyjątkowo wymagającą egoistkę... a osoby takie, jak na przykład matka Moniki Furlong zawsze uważały, że mama musi mieć dwa razy tyle co wszyscy, nie wyłączając dwóch małżeństw. Ciocia Eileen mówiła, że matka w szkole była taka zabawna. O Boże, w tym całym zamieszaniu nawet nie napisała do cioci Eileen. Musi to zrobić jak najszybciej. Może ciocia napisałaby do Harry'ego. Chociaż, prawdę mówiąc, może będzie wolała napisać do ojca. Do diabła, niech sama zadecyduje!

U państwa Hardcastle'ow pili niezliczone ilości herbaty i słuchali nieustannych zapewnień, że pieniądze za wynajęcie sklepu w zupełności pokrywają koszty utrzymania Harry'ego. Układano plany dotyczące następnej wizyty Harry'ego w Londynie. Przyszły telegramy z wyrazami współczucia od Stefana Worskiego i Anny, z uczelni plastycznej, ze szkoły, od Henry'ego Masona i Simona Burke'a, od jednej czy dwóch osób z kursu, które musiały się dowiedzieć

O pogrzebie od Henry'ego. Nie było ani słowa od George'a White'a ani od Johnny'ego Stone'a.

Wieczorem przed powrotem Elizabeth do Londynu poszli oboje z Harrym na kolację. Restauracja została już przystrojona na Boże Narodzenie i jej świąteczny wygląd nie harmonizował z nastrojem obydwojga.

— Powtarzam sobie, że właściwie nie ma żadnej różnicy. Ale wiesz przecież, że zawsze wierzyłem w poprawę jej stanu zdrowia, myślałem, że obudzi się pewnego ranka

1 powie: „Harry, jakie to śmieszne” i wszystko znowu będzie

w porządku. Teraz już nie mogę tak myśleć. Czy ty też masz takie uczucie?

— Tak — skłamała Elizabeth. Zastanawiała się, po co tak dokładnie tłumaczyła Harry'emu charakter choroby mamy. Dziwiła się jego niezdolności zaakceptowania tego, czego nie mógł znieść.

— Więc w tym mieście zabaw nie musisz się o mnie martwić — powiedział Harry.

— Nie będę. Ale będę często o tobie myślała, w okresach pomiędzy twoimi wizytami.

— A jak się ma mój kumpel Johnny?

— Doskonale. Doskonale. — Oboje mieli nie najlepszy nastrój, toteż ton głosu Elizabeth nie zdziwił Harry'ego.

— Nie chcę być wścibski... — zaczął.

— Harry, nigdy nie jesteś wścibski.

— Ale zastanawiałem się, skoro z tobą nie przyjechał... czy coś.... czy wszystko jest tak jak zawsze.

— Nie, masz rację, nie jest tak jak zawsze. — Elizabeth dłuższy czas wpatrywała się w obrus. Harry milczał. — To znaczy on jest taki, jaki był zawsze. I taki zawsze będzie. Ale zmieniły się moje uczucia. — Chyba nie znudził ci się taki facet jak Johnny? On jest niepowtarzalny.

— Trudno to wytłumaczyć. Widzisz, on nie żywi do mnie żadnych specjalnych uczuć... takich jak ty do matki... nie widzi siebie i mnie w kategoriach jakiegokolwiek wspólnoty. Długo nie mogłam tego zrozumieć...

— Ale zawsze mówiłaś, że to nie jest typ, który się żeni... wiedziałaś o tym. — Harry najwyraźniej był bardzo rozczarowany, że nie będzie już widywał Johnny'ego.

— Tak, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak nikłe są więzi między nami. Od kilku miesięcy spotykam się z Henrym, pamiętasz, poznałeś go na przyjęciu, to ten prawnik.

— Tak, wygłosił coś w rodzaju mowy — przyznał Harry bez entuzjazmu.

— On i jego przyjaciel Simon Burkę byli dla mnie bardzo dobrzy... bardzo się przywiązałam do Henry'ego, chodzimy do teatru, do galerii, sama nie wiem, gdzie jeszcze, zaprosił mnie na kolację do siebie, a ja zaprosiłam go na Clarence

Gardens, kiedy ojca nie było, i raz, kiedy ojciec był. I wiesz, Johnny wcale nie ma o to pretensji. Najmniejszej.

— Czy robisz to tylko po to, żeby wzbudzić jego zazdrość? To trochę głupie, prawda?

— Nie, nie o to chodzi. Po prostu sprawy nigdy nie zaszłyby tak daleko, gdyby Johnny okazał choć cień niezadowolenia. Ale nie zrobił tego. Wydaje się zupełnie usatysfakcjonowany, kiedy mówię, że nie mogę się z nim spotkać w sobotę, bo idę z Henrym do Old Vicu.

— A co twoim zdaniem powinien powiedzieć?

— Nie wiem. Ale nie oczekiwałam, że okaże taką obojętność, więc zapytałam go wprost.

— I co?

— Powiedział: „Znasz mnie, kiciu. Nie więzę ludzi”, i naturalnie przypomniał mi, że nie robiłam scen, kiedy on chodził z innymi paniami, więc on na pewno nie będzie teraz odgrywał zazdrosnego kochanka. Powiedziałam mu wtedy, że nienawidziłam, kiedy wychodził z innymi kobietami, i że chciałabym, żeby okazał się wobec mnie zazdrosnym kochankiem. Oświadczył, że wybrałam nieodpowiedniego mężczyznę do takiej roli.

— No, to znaczy, że mówił szczerze i uczciwie. — Harry był nieporuszony.

— Owszem, ale to wszystko. Sytuacja nigdy się nie zmieni. Miłość... nadzieja i tak dalej. Nie rozumiesz, że to tylko moje uczucia? On z niczego nie rezygnuje, ja nie jestem mu potrzebna.

— Ale widzisz go dalej? — Harry miał przerażoną minę na samą myśl o tym, że jego przyjaciel Johnny doznał krzywdy w wyniku wypaczonego kobiecego spojrzenia.

— Naturalnie, widuję go u Stefana, czasami widuję go w niedzielę rano, kupujemy gazety i kładziemy się do łóżka — zawsze uważałam, że to nasz własny, szczególny czas.

— A Henry... czy on nie myśli...?

— Nie chodzę z Henrym do łóżka. Ale bardzo go lubię, a on boi się wyznać, że myśli o mnie poważnie, żeby nie usłyszeć, że wolę Johnny'ego. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale tak właśnie jest. Wszyscy chodzimy po linii, wszyscy, prócz Johnny'ego.

— Jestem pewien, że wszystko obróci się na dobre. — Harry poklepał ją po ręku.

— O, co do tego nie mam wątpliwości — powiedziała Elizabeth w zamyśleniu. — Ale jak zwykle, to Elizabeth White będzie musiała podjąć decyzję, co to znaczy na dobre. Bo nikt inny tego nie robi. Ciocia Eileen dowiedziała się jednak o śmierci Violet, ponieważ Aisling zadzwoniła pewnego wieczoru, żeby pogadać, i ojciec wyjaśnił jej, dlaczego nie ma Elizabeth. Ojciec nawet nie chciał słuchać o pogrzebie. Elizabeth zaproponowała, że jeśli chce, to wszystko mu opowie, ale odmówił, bo, jak twierdził, dla niego matka umarła już dawno.

— Dostałem bardzo miły list od przyjaciółki naszej matki, od mamy Aisling — powiedział zaskoczonym tonem. — Bardzo rozsądny i wyważony. Tam leży też list do ciebie z irlandzkim znaczkiem, pewnie napisała do nas obojga. Naprawdę, kilka bardzo serdecznych słów, bez żadnych bredni.

Elizabeth zastanawiała się, co takiego napisała ciocia Eileen, że spodobało się to ojcu, nie miała bowiem wątpliwości, że nie mogło to w niczym przypominać długiego, wylewnego listu, jaki sama dostała. Eileen wspominała wszystkie miłe chwile, kiedy matka była młoda, jak napisała do niej po urodzeniu Elizabeth, i jak bardzo Eileen się śmiała, ponieważ w Kilgarret też nigdy dotychczas nie widziano tak idealnych niemowląt, jak Sean i Maureen. Eileen błagała Elizabeth, żeby pamiętała o najlepszych cechach matki i zapomniała o wszystkich smutnych wydarzeniach, tak właśnie ona sama pamiętała Seana, roześmianego, pełnego entuzjazmu, przynoszącego jej kwiaty na urodziny, zagłębionego w lekturze. Nigdy nie pamiętała jego utarczek z ojcem, dąsów, ani tego najgorszego — że mina rozszarpała go na kawałki. Powinnaś myśleć o swojej matce jak o kimś, kto jest bardzo do ciebie podobny, po części poważny i praktyczny, a po części lekkomyślny. Nie jak o istocie ze szpitala psychiatrycznego.

Eileen dodała, że Aisling wydaje się ostatnio w bardzo złej formie, ale to tylko w najgłębszym zaufaniu. Czy Elizabeth nie mogłaby przyjechać w odwiedziny, bo teraz byłaby na to akurat wspaniała pora. Podniosłoby to ją samą na duchu po wszystkich przejściach, a wiadomo, że Aisling nigdy nie jest smutna w obecności swojej przyjaciółki. Ale Elizabeth zachowa dyskrecję i nic o tym nie wspomni, prawda? Było to bardzo kuszące, ale zupełnie niemożliwe. Musiała nadrabiać zaległości w sklepie, na uczelni, w szkole. Nie, Elizabeth w żaden sposób nie mogła pojechać do Irlandii. Kiedy zastanawiała się, czy nie zatelefonować do Kilgarret, zadzwieczał telefon. Dzwonił Johnny. Czy chciałaby pójść i posłuchać trochę muzyki country, czy też to zbyt wesołe i głośne po tym, co przeszła? Elizabeth odpowiedziała, że pójdzie z przyjemnością. Spotka się z nim w klubie, muzyka country doskonale pomoże jej oderwać się od kłopotów.

— Czy to było straszne, Śmieszna Mordko?

— Owszem, bardzo przygnębiające.

— Wiem. Nie pisałem ani nie wysyłałem telegramu, bo to naprawdę nie ma znaczenia. Wolę ją pamiętać jako bardzo strojną lalkę. Bo taka właśnie była, kiedy ją widziałem.

— To prawda.

— Harry w porządku? To musiała być dla niego ulga. Zważywszy na to, że nie było szans na poprawę.

— Nie wątpię, że masz rację.

— Dobrze, do zobaczenia o dziewiątej.

— Wspaniale — powiedziała.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem był to Henry.

— Wiem, że nie masz ochoty wychodzić, bawić się i śmiać, ale jeśli chcesz, mógłbym przygotować kolację, i moglibyśmy po prostu spokojnie porozmawiać — zaproponował.

— Nie — powiedziała powoli Elizabeth. — To bardzo miło z twojej strony, ale muszę coś załatwić. Henry natychmiast zaczął się usprawiedliwiać. Powinien był zdawać sobie sprawę, że jest za wcześnie, żeby się narzucać. Da jej kilka dni spokoju.

— Chętnie przyszedłabym jutro, jeżeli masz czas — powiedziała.

Był zachwycony, wobec tego przyjdzie po nią. To miłe. Johnny po nią nie przychodził. Powiedziała, że czeka z niecierpliwością.

Odczuwała lekki ból głowy, kiedy spotkała się z Johnnym w klubie. Powiedział, że zna lekarstwo, i zamówił kawę z rumem i z laską cynamonu. Dziwne, ale trochę pomogło.

— Jak to działa?

— Wypala ból głowy — wyjaśnił Johnny, ujmując jej zimną dłoń i prowadząc do grupki ludzi przy stole. Wydawało się, że zna wszystkich. Przedstawił ich jedynie z imienia, a Elizabeth zastanawiała się, która z kobiet aktualnie zaprzęta jego uwagę. Możliwe, że ta drobna chichotka, choć na pewno była żoną mężczyzny siedzącego obok niej. Obejmował ją ramieniem, a na jej palcu błyszczała obrączka. Ale co to za różnica, czy była mężatką? Romans, jeśli miał miejsce, i tak nie potrwa długo. Johnny podtrzymywał Elizabeth, oparła się na nim popijając mocno korzenną kawę.

— Miło, że jesteś z powrotem, koteczku — powiedział głaszcząc ją po szyi. — Czy pójdziemy później do mnie?

— Naturalnie. — Musiała sobie chyba wyobrazić znaczącą wymianę spojrzeń między nim a małą chichotką.

Leżała w jego ramionach, a Johnny wzdychał radośnie. Uświadomiła sobie, że to była jedyna wzmianka o jej smutnej pielgrzymce do Preston — żadnego smutku, żadnej pociechy, żadnego ukojenia. Johnny nie lubił rozmyślać o smutnych sprawach, więc nigdy o nich nie myślał. Powiedział jej to już tyle lat temu. Proste, prawda?

Następnego wieczoru, kiedy przyszedł po nią Henry, znowu odczuwała lekki ból głowy, ale nawet o tym nie wspomniała. Obawiała się, że Henry będzie chciał przełożyć spotkanie albo zaproponuje aspirynę czy gorące mleko, jakże banalną alternatywę wobec pomysłu Johnny'ego. Henry wszedł do domu i przez pięć minut rozmawiał z ojcem. Wystarczająco długo, by znaleźć się elegancko i na-

wiązać rozmowę, ale nie na tyle długo, by go zbyt długo absorbować. Wkładając płaszcz, Elizabeth usłyszała słowa Henry'ego: „Niestety, panie White, nie znam formułki, która wyrażałaby kondolencje z powodu śmierci byłej żony, ale jest mi bardzo przykro, że matka Elizabeth zmarła”.

Ojciec jakoś potrafił sobie radzić z tego typu konwencjonalną wymianą zdań, pewnie stale miał z nią do czynienia w banku.

— Dziękuję, Henry. Matka Elizabeth miała niełatwe i niespokojne życie. Należy się spodziewać, że wreszcie znalazła spokój.

— Istotnie — potwierdził z szacunkiem Henry. Elizabeth pozwoliła im pomilczeć kilka sekund, zanim weszła do pokoju.

— Dobrze, to my już pójdziemy. Postaram się, żeby nie wróciła zbyt późno — powiedział Henry. Elizabeth uświadomiła sobie, że takie sceny musiały się rozgrywać w domach innych dziewcząt przed dziesięciu laty. Ją to ominęło. Nigdy nie przeżyła okresu zalotów, chłopców przychodzących do domu, chodzenia na randki i obowiązku powrotu do domu o określonej porze. Nie wiadomo dlaczego poczuła nagle, że to właśnie czyni ją młodą i szczęśliwą.

Henry wszystko wcześniej przygotował do kolacji — w jednym garnku czekała zupa pomidorowa z puszki, w drugim cztery obrane kartofle, na patelni leżały dwa niewielkie kotlety baranie i cztery połówki pomidorów. Na tacy stał dzbanuszek z sosem miętowym, talerz z chlebem i masłem.

— To bardzo zwyczajna kolacja, ale pomyślałem sobie, że będzie ci przyjemnie, jeśli choć raz nie będziesz musiała gotować — powiedział Henry. Wyglądał bardzo niewinnie, jakby się obawiał, że Elizabeth nie zaaprobuje tych wszystkich przygotowań.

Elizabeth uśmiechnęła się zachwycona.

— Jak to cudownie być obsługiwaną! Jesteś bardzo dobry i wrażliwy.

Henry zarumienił się ze szczęścia.

— Chciałem, żebyś trochę odpoczęła po tych wszystkich

przejściach. Opowiedz mi o nich. — Nalał jej kieliszek wina i posadził ją przed gazowym kominkiem w saloniku. Sam usiadł na podłodze naprzeciwko.

— Powiedz mi, co się działo... pojechałaś stąd pociągiem? — Patrzył na nią, zainteresowany i jej osobą, i tym, co się wydarzyło. Wyraz współczucia na jego twarzy był szczery. Elizabeth powoli zaczęła mówić... a kiedy mu powiedziała, jak małe dziecko wydawała się matka, zupełnie jak laleczka, jak bardzo Harry szlochał, oczy Henry'ego napełniły się łzami... i wtedy w oczach Elizabeth także pojawiły się łzy, i długo, długo płakała na ramieniu Henry'ego przed gazowym kominkiem. Obydwoje głośno wytarli nosy, Elizabeth poszła do łazienki przemyć oczy zimną wodą, a Henry rozpoczął przygotowania do kolacji w kuchni, gdzie z niebywałą uwagą strzegł baranich kotletów przed spaleniem.

Henry miał zameżną siostrę Jean, która mieszkała w Liverpoolu, i do niej wybierał się na Boże Narodzenie. Rodzice zmarli, kiedy był mały. Ojciec zmarł w przeddzień pójścia do wojska w 1940 roku, kiedy Henry miał zaledwie czternaście lat. Matka przez całą wojnę żyła w stanie totalnego niepokoju i przerażenia. I zmarła nagle w dzień po zakończeniu wojny. Henry na zawsze zapamiętał, że to wojna zabrała mu oboje rodziców, toteż nigdy nie mógł zrozumieć ludzi, którzy niemal z rozczuleniem wspominali ten okres jako czas wyjątkowej solidarności i zjednoczenia. Chodził wówczas do szkoły, a nerwy jego matki cały czas napięte były do granic wytrzymałości, więc w żadnym razie nie mógł uważać tych lat za najlepszy okres w swoim życiu.

Był bardzo przywiązany do Jean, która pracowała jako pielęgniarka, bardzo mu pomogła, kiedy zaczął studiować prawo, wspomagała go finansowo, dawała pieniądze na chesne i na praktykę, dopóki nie sprzedali rodzinnego domu, co każdemu z nich przyniosło pewną sumę. Jean wyszła za Derka, z którym ma syna. Chłopiec też ma na imię Henry. Wujek ma zamiar kupić mu na gwiazdkę pociąg. Wszystko to tchnęło spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. Henry pojedzie pociągiem do Liverpoolu, Derek będzie czekał na niego na stacji, razem kupią choinkę i za-

wiozą do domu. Mały Henry będzie spał, a tymczasem dorośli we trójkę ubiorą choinkę. Zdawało się, że Henry nie bardzo wie, czy jest w zażyłych stosunkach z siostrą i szwagrem, czy nie. Chyba nawet nie zrozumiał pytania. Jean jest jego siostrą, jeździ do niej na święta. Po prostu. Elizabeth poczuła się trochę głupio z powodu swoich pytań... robiły wrażenie przesłuchania. Spodziewała się usłyszeć, że Henry i Joan zawsze byli wielkimi przyjaciółmi, że to samo ich śmieszyło, i że Henry wyjątkowo lubi Derka. Elizabeth pragnęła usłyszeć, że podczas świąt Henry i Jean wspominali miłe chwile spędzone z rodzicami, że opowiadali sobie o wszystkim, nadrabiali roczną rozłąkę z taką łatwością, jakby rozstali się przed tygodniem.

Gdyby usłyszała o takim Bożym Narodzeniu, jakoś lepiej zniosłaby swoje święta. Odkąd matka odeszła z domu, przetrwali z ojcem niejedne święta, ale nigdy nie było to łatwe. W miarę zbliżania się pierwszego dnia świąt ojciec stawał się coraz bardziej ponury, a kiedy nadchodził moment krojenia kurczaka, był już w zdecydowanie żałobnym nastroju. Elizabeth nauczyła się radzić sobie z tym, po prostu paplała radośnie byle co, jakby w ogóle nie dostrzegała zasypania ojca czy braku jakiegokolwiek reakcji z jego strony. Po umyciu naczyń zwykle palili w kominku i słuchali radia. Nawet nie wiedziała, jakie Johnny ma plany na święta, ale plany te nigdy dotychczas nie obejmowały poprawienia jej samopoczucia, i nigdy nie obejmą. Johnny nie miał rodziny, więc wydawałoby się normalne, że na ucztę świąteczną przychodzi do Elizabeth i jej ojca. Ale Johnny nigdy nie robił tego, co go przygnębiało. Więc po prostu poinformuje ją od niechcienia, co będzie robił, może pojedzie do Szkocji jak w ubiegłym roku. W szóstkę wynajęli wówczas domek i spędzili czas cudownie, chodząc po górach, jedząc i pijąc przed kominkiem, na którym płonęły olbrzymie polana. Elizabeth pękała z zazdrości, kiedy o tym usłyszała.

Okazało się jednak, że Johnny nigdzie nie wyjechał na Boże Narodzenie, ponieważ rozchorował się na grype, co zbiegło się akurat z jednym z jego flirtów; tym razem była to młoda Włoszka, która widziała się w roli Florence

Nightingale, przecierała mu czoło i podawała wodę do picia. Elizabeth przyszła do jego mieszkania w wigilię. W żaden sposób nie dała odczuć zaskoczonej Francesce, że jest długoletnią miłością Johnny'ego. Zachowywała się spokojnie i życzliwie, jakby odwiedzała przyjaciela. Zignorowała długi biały szlafrok wiszący na drzwiach sypialni, wzrok jej ani razu nie zatrzymał się na częściach garderoby niedbale ciśniętych na krzesło, na kosmetykach na toalecie, ani nawet na zażenowanej twarzy Johnny'ego.

— Wpadłam, żeby ci życzyć wesołych świąt, a ponieważ Stefan powiedział, że jesteś w kiepskiej formie, więc zrobiłam tak, jak piszą w książkach, i przyniosłam ci wołowego rosółu. — Roześmiała się radośnie. Po chwili Francesca też się śmiała. Nawet Johnny jakoś zdołał się uśmiechnąć. — Francesca, może pani to zagrzeje, to podobno ma czarodziejskie działanie, choć lepiej się nie zastanawiać, na czym ono polega. Jeśli to tylko opowieści starszych pań, musimy w nie po prostu uwierzyć.

Francesca bez oporów pomaszzerowała do kuchni po garnek.

Uśmiech na rozgorączkowanej twarzy Johnny'ego wyglądał bardzo naturalnie. — Nie sądziłem, że przyjdiesz... myślałem, że...

— Wiem, myślałeś, że będę bardziej dyskretna. Ale to nie ma znaczenia.

— Co?

— Nie ma znaczenia. Myślę, że najgorsze już minęło, teraz może być tylko lepiej.

Johnny ujął jej dłoń. — Obiecuję ci, że to się zmieni, nie zawsze tak będzie.

Elizabeth poklepała jego dłoń i wstała. Doskonale potrafiła udawać, że nie rozumie, o co chodzi, robiła to przecież od lat. Utrzymywała więc uparcie, że przez cały czas rozmawiają o grypie.

— Masz rację, to się zmieni, może nawet jutro, gorączka opadnie. Oczywiście, że nie zawsze tak będzie. — Posłała mu całusa od drzwi. — Wesołych Świąt, Johnny. Francesca!

Z kuchni wyjrzała potargana głowa. — O, Elizabeett, już idziesz?

— Tak. Chciałam ci tylko powiedzieć *Buon Natale*. Tak się mówi, prawda?

— *Si, Buon Natale*. — Francesca nie posiadała się z zachwyty.

Schodząc po znajomych schodach Elizabeth wyobrażała sobie Francescę siedzącą na łóżku Johnny'ego, karmiącą go rosółem i powtarzającą, jak miła jest Elizabeett. Mogła też sobie wyobrazić, jak Johnny niecierpliwie zmienia temat.

Henry wrócił trzy dni po świętach. Były bardzo spokojne, bardzo przyjemne. Dlaczego wrócił tak szybko, chciała wiedzieć Elizabeth, skoro było tak przyjemnie, dlaczego nie został do końca tygodnia, do Sylwestra? — Dlatego, że tęskniłem za tobą — powiedział Henry. — Chciałem cię znowu zobaczyć. Henry zapytał, czy Elizabeth zechciałaby pójść z nim na kolację w Sylwestra.

— Może lepiej ja przygotuję kolację? — zaproponowała. — Ojca nie będzie, jest jakiś noworoczny spęd brydżystów, i on się bardzo tym emocjonuje.

Henry przyniósł butelkę szampana, a Elizabeth już chłodziła jedną, więc postanowili nie czekać do północy. Teraz wypiją jedną butelkę, a drugą o północy.

— Wiesz, że bardzo cię lubię, bardzo, bardzo się do ciebie przywiązałem — powiedział Henry w pewnym momencie. — Ja też cię bardzo lubię.

— Problem polega na tym, że nie bardzo wiem... jaka jest moja sytuacja.

Elizabeth popatrzyła na niego zdumiona.

— Chyba wiesz, że zdaję sobie sprawę z twojej bliskiej znajomości z Johnnym Stone'em, nie wiem jednak, jak...

Elizabeth w dalszym ciągu patrzyła na niego bez słowa.

— Nie chciałbym mieć głupiej nadziei, że możesz się mną interesować, jeśli ten facet, jeśli jest coś... spodziewałem się więc, że sama mi powiesz. — Patrzył na nią wyczekująco, niemal lękając się odpowiedzi. Elizabeth nigdy w życiu nie zaznała takiego poczucia władzy, ale nie sprawiło jej to najmniejszej przyjemności.

— To długa historia... — zaczęła.

— Ja nie chcę nic wiedzieć o przeszłości... to nie moja sprawa... na Boga, nie. Chodzi o to, co czujesz teraz... czego pragniesz.

— Nie kocham już Johnny'ego Stone'a — powiedziała. Własny głos odbił się echem w jej głowie. To była prawda.

Twarz Henry'ego znikła jej z oczu, myślała jedynie o tym fakcie. Nie kochała Johnny'ego. Zdarzyło się to bez jej wiedzy, miłość, którą zawsze czuła do niego, po prostu odeszła, a ona nawet tego nie zauważyła, dopiero kiedy ktoś ją o to zapytał, uzmysłowiła sobie, że ta miłość nie istnieje.

Uśmiechnęła się do Henry'ego, kiedy znowu dostrzegła przed sobą jego twarz. — To prawda — powiedziała po prostu. — A czy mogłabyś z czasem pokochać mnie? — Dalej był niepewny, pełen wahań. — Nie chciałbym sprawiać wrażenia, że cię ponaglam czy wymagam natychmiastowej odpowiedzi, ale jeśli uważasz... — Ależ ja już cię kocham.

Henry był tak uszczęśliwiony, że przypominał duże dziecko. Tak długo poprawiał swoje jasne włosy, aż je zupełnie potargał. Do tej pory jedynie całował ją delikatnie w usta na pożegnanie, teraz przyciągnął ją do siebie i całował przez długą chwilę.

— Jesteś najwspanialszą osobą na świecie. Jesteś taka piękna. Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz — powiedział rozanielony, patrząc z dumą na Elizabeth.

— Jesteś dla mnie bardzo dobry, więc nic dziwnego, że cię kocham.

— Czy wyjdiesz za mnie za mąż? Moglibyśmy się pobrać w nowym roku?

Zaskoczona wysunęła się z jego objęć. Dla Henry'ego, jak dla większości ludzi, miłość oznaczała małżeństwo. Henry chciał jak najprędzej zrezygnować ze wszystkich innych szans, wszystkich innych rozwiązań, żeby przez resztę swego życia żyć z nią, Elizabeth White. Tego pragnął najbardziej. Ona też tego pragnęła. Chciała czuć się bezpiecznie, być szczęśliwa i zajmować się Henrym. Chciała, żeby byli razem, wspólnie wszystko planowali i przeżywali. Tak, bardzo chciałyby wyjść za Henry'ego Masona.

— Bardzo chcę za ciebie wyjść. Oczywiście, że tak.

Rozmowa z Ethel Murray nigdy nie wydawała się Seanowi łatwa, ponieważ Ethel należała do kobiet, które wygłaszały wszystko tak stanowczo, że właściwie nic już nie można było dodać. Tym razem udałoby mu się przed nią uciec, tylko że Eileen była chora i leżała w łóżku. Przez całe święta nie czuła się dobrze, twierdziła, że to wina zbyt obfitego jedzenia. A przed świętami było za dużo pracy w sklepie. Postanowiła, że po Nowym Roku zatrudni pomocnicę, której zapłaci przyzwoitą pensję. Sean przystał na to i obiecał, że zaraz po świątecznej przerwie kogoś poszuka.

Ethel Murray zjawiała się niespodziewanie. Obracała w dłoniach rękawiczki i wydawała się bardzo skrepowana. Rozmawiali uprzejmie o tym, jak minęły święta, jaki miły jest nowy ksiądz i jaki ma piękny głos, akurat przyda się w chórze. Zauważyli, że źle się dzieje na świecie, skoro biedny papież musiał świąteczne orędzie radiowe poświęcić groźbie bomby atomowej.

Wreszcie Ethel Murray odważyła się przejść do sedna sprawy. Zastanawiała się, czy może Sean i Eileen mają... jakieś wiadomości na temat tego, jak się układają stosunki między Tonym a Aisling. Ni mniej, ni więcej.

Sean był zdumiony. Czyż nie układają się wspaniale? Czy były jakieś kłopoty? On o niczym nie słyszał, o czym też ona mówi? Czy zdarzył się jakiś incydent? Z twarzy Ethel Murray można było wyczytać przekonanie, że najwyraźniej zwróciła się do niewłaściwej osoby. Usiłowała się wycofać, ale teraz Sean wydawał się jeszcze bardziej przygnębiony niż ona. Niech lepiej powie wprost, co ją gnębi.

Ethel Murray gnębiło oświadczenie złożone przez Aisling przy świątecznym obiedzie, że po Nowym Roku zamierza z powrotem poprosić ojca o pracę na pełnym etacie w sklepie O'Connorów. Mama jest przepracowana i zmęczona, poza tym kobieta po pięćdziesiątce powinna więcej odpoczywać, a Aisling i tak nie ma nic do roboty przez cały dzień, więc może sobie w ten sposób wypełnić czas. Tony nic nie powiedział, ale biedny Tony nie był w najlepszej formie. Coś musi być nie tak, więc choć Ethel trudno mówić

o tym z Seanem i Eileen, postanowiła jednak odbyć z nimi rozmowę w zaufaniu i poprosić o radę. Seana wzruszyło jej przygnębienie, a jeszcze bardziej bezradność. Nieczęsto zdarzało się, by Ethel Murray przyznała, że nie wie, co robić. Uspokoił ją, nalegał przy tym, że muszą oboje wypić po kieliszeczku świątecznej whisky, i dodał, że nie chce teraz przeszkadzać Eileen, ale wkrótce porozmawiają o całej sprawie. Przeprosił za to, że tak łatwo traci cierpliwość, a Ethel poklepała go po kolanie dłonią obleczoną w rękawiczkę. Pomyślał, że w dawnych czasach musiała być całkiem atrakcyjną kobietą.

W dzień Nowego Roku Eileen była już z powrotem na nogach. Wychodząc z kościoła po mszy o dziewiątej, spotkała Aisling, której oczy rozbliły na widok matki.

— Mamo, jak to cudownie, że już jesteś zdrowa, wsiadaj do samochodu, odwiozę cię do domu, a może wstąpisz do mnie?

— Bardzo chętnie, ale poczekaj chwilkę, muszę powiedzieć komuś z rodziny, dokąd idę, bo gotowi zorganizować poszukiwania. — Szukała wzrokiem kogoś z dzieci w tłumie wysypującym się z kościoła. Wszyscy życzyli sobie wzajemnie dobrego roku. Zobaczyła Donal opatulonego szalikiem.

— Powiedz w domu, że pojechałam do pani Murray na śniadanie. Niech zjedzą beze mnie! — zawołała Eileen.

— Akurat się najesz w domu Murrayów, włożymy twoje śniadanie do piecyka! — odkrzyknął dobrodusznie Donal.

— On tylko sobie żartuje, Aisling — wyjaśniła Eileen wsiadając do samochodu.

— Nie jest taki daleki od prawdy.

Eileen doznała absolutnego szoku po wejściu do bungalowu. W pokoju wały się brudne naczynia, na stole stały szklanki, na podłodze pełno było okruchów. Lśniaca kuchnia, która budziła taką zazdrość biednej Maureen, przedstawiała opłakany widok. Piec lepił się od tłuszczu, wszędzie poniewierały się nie domyte garnki, ktoś rozsypał płatki kukurydziane, w zlewce stała woda. Obraz brudu i zaniedbania.

— Dziecko, jesteś panią w swoim własnym domu, ale czy na miłość boską nie możesz się zdobyć na odrobinę wysiłku, żeby zaprowadzić tu choć trochę porządku? — Eileen była oburzona, musiała zrzucić brudny obrus, żeby usiąść na krześle.

— A po co? Mamo, po co mam to robić? — Aisling nie przejawiała najmniejszej skruchy. — Nawet jak posprzątam, on na nowo wszystko rozwali.

— Aisling, przecież nie możesz tak żyć, to niemożliwe. Gdzie jest Tony? Jeszcze śpi? — Eileen ściszyła głos. — Nie wrócił do domu. Przyjdzie w porze obiadu, żeby się przebrać i wyruszyć do hotelu... — Ale gdzie on jest? Siedziałaś tu zupełnie sama w Sylwestra? Co się z nim stało?

— Pewnie zasnął tam, gdzie padł. U Shaya Fergusona albo gdzie indziej. Czasami sypia w hotelu, sądziłam, że to już doszło do ciebie.

— Nie. Nic do mnie nie doszło. Absolutnie nic.

— Więc wczorajszego wieczoru siedziałam tu sama. Ugotowałam trochę kartofli, w tym garnku — kiedy wraca napity, czasami chce zjeść trochę kartofli — a potem zrobiło się późno, więc pomyślałam, że on już nie wróci i że ugotuję coś dla siebie. Było trochę bekonu, więc zaczęłam go smażyć z cebulą i spalił się, dlatego patelnia tak wygląda. A to jajecznicą z wczorajszego śniadania, której Tony nawet nie tknął, a to... nawet nie wiem, pewnie to mleko do czegoś. Eileen poczuła przyływ mdłości.

— Od jak dawna to trwa?

— Nawet nie wiem. Zaraz, jestem zamężna od roku i siedmiu miesięcy, a może to siedem lat i jeden miesiąc...? Mniej więcej tak długo.

Właśnie postawa Aisling, jakby lekko nieobecnej, a równocześnie kpiącej, wyrwała Eileen ze stanu szoku. — Czy masz w kranie ciepłą wodę? — spytała oschle.

— Co? — Aisling była zaskoczona.

— Czy grzanie włączone? Będą mnie oczekiwali w domu za godzinę albo półtorej. Do tej pory wszystko ma tu wyglądać jak należy.

— Mamo, nie warto...

— Przestań jęczeć i narzekać, zabieraj się do roboty.

— Mamo, nie zamierzam nic robić, ty też nie.

— Ty mała flądrowo, nigdy już nie przekroczysz progu mojego domu, jeśli w tej chwili nie ruszysz tyłka i nie posprzątasz u siebie.

— To mój dom, sama tak powiedziałaś.

— Bóg mi świadkiem, że to prawda, i kiedy się pomyśli o wszystkich, którzy marzyliby o takim domu, zrobiliby z niego pałac, ale ważna panna Aisling zawsze wie lepiej. Ile by twoja siostra Maureen dała za taką kuchnię! Pomyśl tylko o Peggy w tej chałupie w górach. Co ona by dała za podobny dom? Ale Bóg nie uznał za stosowne obdarzyć takim domem osób, które by to doceniły, dał to natomiast litującej się nad sobą, jęczącej flądrowo. Tak, Aisling, to się odnosi do ciebie. Aisling była wstrząśnięta. Ani słowa o Tonym, żadnej pociechy, matczynego uścisku czy potwierdzenia straszliwej natury mężczyzn. Zamiast tego kazanie gorsze od wszystkich, jakie słyszała w wieku czternastu lat. Niemal odruchowo wstała. Mama tymczasem zdjęła palto.

— Powieś to gdzieś, żeby się nie pobrudziło, i daj mi fartuch albo kombinezon, no dobrze, daj mi jedną z tych twoich szmat, które kosztują masę funtów na Grafton Street, założę ją na moje ubranie. Pospiesz się! — Znalazła gdzieś pochowane tace. — Zaczynij sprzątać w dużym pokoju, poprzynoś wszystko do kuchni. — Mamo, nie chcę, żebyś się męczyła...

— Nie chcę, żeby ktoś obcy zobaczył, jak wychowałam moją córkę. Słyszysz mnie? Ruszaj się! Aisling zachichotała histerycznie na myśl o tym, że muszą przypominać postacie ze starych, odtwarzanych z przyspieszeniem filmów, na których złodzieje i policjanci nerwowo wpadają i wypadają przez drzwi. — Mamo, w pokoju już nic nie ma! — zawołała Aisling.

— Nie słyszałam odkurzacza.

Uporały się ze wszystkim w ciągu półtorej godziny. Mama otworzyła okna, żeby przewietrzyć dom.

— Dostaniemy zapalenia płuc — narzekała Aisling.

— To lepsze niż dyfteryt z brudu.

Zapełniły się kosze do śmieci, podłogi zostały wyczyszczone, mama zamoczyła pięć garnków w sproszkowanym mydle, które to garnki — zgodnie z instrukcją — po kilku godzinach należy wyszorować. Otworzyła drzwi do sypialni i zamknęła je z trzaskiem.

— Masz godzinę lub dwie do powrotu męża. Wysprzątaj ten pokój, zdejmij pościel i zaściel porządnie łóżko, przyjdę do ciebie po południu i chciałabym zastać dom w idealnym stanie. Otwórz okna, zanim wyjdiesz mnie odwieźć, to trochę odświeży atmosferę.

— Mamo, jeszcze tu wrócisz? — spytała zaniepokojona Aisling.

— Oczywiście, przecież zaprosiłaś mnie na herbatę, ale nie wiem, czy w ogóle zauważyłaś, że nie piłyśmy żadnej herbaty. Więc przyjdę jeszcze raz po południu. I nie chciałabym pić herbaty z nie domytego czajniczka. Ja nie dostałam w prezencie ślubnym srebrnego czajnika, ale gdybym dostała, na pewno by błyszczał.

— Mamo, Tony'ego może nie być. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji.

— Nie wiem, czy ty sobie z tego zdajesz sprawę — powiedziała mama ponuro, wkładając palto.

Tony wrócił w południe. Wygląda strasznie, pomyślała Aisling. Garnitur miał pognieciony i tak poplamiony, jakby został niedbale oczyszczony po wymiocinach. Oczy Tony'ego były podpuchnięte i czerwone. Panujący w mieszkaniu przeciąg sprawiał, że czuć było alkohol, nawet jeśli Tony stał w drugim końcu pokoju.

— Szczęśliwego Nowego Roku — powiedziała Aisling.

— Jezu, wiedziałem, że będziesz tu czekać, żeby ciosać mi kołki na głowie.

— Nic podobnego. Powiedziałam tylko Szczęśliwego Nowego Roku, a poza tym trochę tu posprzątałam. Nie zauważyłeś?

Rozejrzał się podejrzliwie. — Tak, tak, jest wspaniale — powiedział niepewnie. — Wykonałaś wielką robotę. Powinienem być ci pomóc.

— Nie, nie trzeba. Popatrz tylko — zaprowadziła go do kuchni — wszystko błyszczy.

- Wspaniale. — Był wyraźnie zmartwiony.
- A zobacz sypialnię. Też jest posprzątana.
- Ash, zrobiłaś wspaniałą robotę. Czy ktoś przychodzi? — spytał niespodziewanie.
- Może mama wpadnie na godzinę po południu.
- A tak, to wspaniale ze względu na ciebie. Ja mogę nie wrócić. Shay i kilku innych...
- Tony, chciałabym, żebyś wrócił.
- O co chodzi, co to wszystko znaczy? Jakiś sąd czy co? Czy Tony ma paradować przed O'Connoramimi jak na procesie? O to chodzi?
- Tony, jaki proces?
- Nie mam pojęcia, to ty mi powiedz.
- Nie, ty mi powiedz. Ja nie wspominałam o żadnym procesie, powiedziałam tylko, że chciałabym widzieć cię w domu, kiedy moja mama przyjdzie na herbatę. Nic więcej.
- Przez jakiś czas nie trudziła się zbytnio, żeby tu przychodzić, dlaczego mam teraz być na każde jej zawołanie? — Po pierwsze, leżała chora, a po drugie, była tu dziś rano.
- Tony zmrużył oczy. — Już tu była? Powiedziałaś jej, gdzie jestem?
- Jak mogłam to zrobić, skoro sama nie wiedziałam i dalej nie wiem, gdzie byłeś?
- Było spotkanie w hotelu, nie miało sensu jechać z powrotem, więc kilku z nas zostało...
- Jasne. — W końcu to Sylwester... okazja do poświęćowania.
- Wiem. Słyszałam dzwony z kościoła Bożego Ciała w radiu irlandzkim o północy. Bardzo piękne. Wspaniała uroczystość, pomyślałam.
- Och, Ash, powinienem był... ale wiesz, ty nie bardzo lubisz tłok... posłuchaj, jakoś ci to wynagrodzę. — Zgoda. Wróć na herbatę. Koło czwartej.
- To niesprawiedliwe, przestań mnie osaczać. Przestań. Poumawiałem się. Muszę wyjść. Czy są czyste koszule? — Jest dziewięć czystych koszul.
- Co to znaczy dziewięć? Co to za gra?

— Pytasz mnie, więc odpowiadam. Pranie przywożą w każdą środę. Ja oddaję siedem koszul, oni mi przywożą siedem koszul, w ten sposób to się odbywa. A nazywa się to cud posiadania pieniędzy.

— Ash, naprawdę nie wiem, co z tobą jest nie tak. Masz tutaj wszystko, czego chcesz... dlaczego zawsze jesteś taka zgorzkniała?

— Nie wiem, naprawdę nie wiem. Widocznie już mam taki charakter.

— A teraz jesteś sardoniczna, co? Sarkazm, tak?

— Mama nie czuje się dobrze. Nie wygląda najlepiej. Chciałabym wrócić do pracy w sklepie, żeby jej trochę pomóc.

— Czy tego ma dotyczyć ta konfrontacja? Nie życzę sobie. Nie życzę sobie, żeby moja żona pracowała znowu w sklepie swoich rodziców.

— Nie życzę sobie, żeby mój mąż upijał się jak idiota, żeby włóczył się po mieście ośmieszając nas oboje. Nie życzę sobie mieszkać tutaj samotnie, jakbym była wdową. Twoja matka ma więcej towarzystwa niż ja... jest masa rzeczy, których sobie nie życzę, Tony Murrayu, ale muszę się z nimi godzić. — Na to nie pozwolę. Jestem żonaty i nie pozwolę, żeby żona okazywała mi lekceważenie i wracała do pracy. Wyłącznie z powodu głupiego uporu.

Aisling wstała. — A ja jestem mężatką i nie pozwolę, żeby mąż mnie lekcewał, twierdząc, że między nami wszystko jest w porządku. Mnóstwo jest nie w porządku między nami. Nie udało nam się jeszcze odbyć stosunku seksualnego. Po roku i siedmiu miesiącach to nie jest normalne, Tony. A przez ostatnie sześć miesięcy nie podejmowaliśmy nawet żadnych wysiłków w tym kierunku. Dla mnie nie do przyjęcia jest fakt, że mam tu siedzieć i przyjmować polecenia od kogoś, kto ma na tyle głupiego uporu, by utrzymywać, że między nami wszystko jest w porządku.

Tony patrzył na nią z zaciśniętymi pięściami.

— Może więc zawrzemy układ?

— Jaki układ?

— Postawisz na swoim w sprawie mojej pracy, zgodzę

się nie wracać do sklepu. A ja postawię na swoim w innej sprawie. Pojedziemy do Dublina do specjalisty. Bo są tacy specjaliści. Mogą nam pomóc.

— Najpewniej jakaś banda Amerykanów albo jeszcze gorzej, Irlandczyków, którzy byli w Ameryce, oni wszyscy zadają mnóstwo osobistych pytań, bo to ich podnieca... każą przestać pić na rok... każą ci dokładnie opisać to i tamto. Nie zaciągniesz mnie tam. Mówię ci to stanowczo.

— Wobec tego wracam do pracy u O'Connorow. — Ais-ling robiła wrażenie opanowanej.

— Jesteś górą, jak zwykle. — Tony popatrzył na nią z grymasem niechęci. — Dobrze. Graj nieczysto. Postaw na swoim za wszelką cenę. Rób, co chcesz.

Aisling nawet nie usiłowała się spierać. Pochyliła się i powiedziała niemal do siebie: — Zupełnie nie masz racji. Wcale nie postawiłam na swoim. Wcale nie wygrałam. Ale nie sądzę, by ktokolwiek w to uwierzył.

Najdroższa moja Elizabeth,

nie umiem Ci powiedzieć, jak mnie ucieszyły wiadomości od Ciebie. Kiedy wczoraj zadzwoniłaś, musiałaś chyba dojść do wniosku, że jesteśmy z mamą pijane, siedziałyśmy tu rozmawiając, aż się zrobiło ciemno... a kiedy zadzwonił telefon, to tak jakby gwałtownie sprowadził nas na ziemię. Mam nadzieję, że jednak usłyszałaś w naszych głosach radość, jaką naprawdę odczuwamy ze względu na Ciebie.

Wiem, że było to z mojej strony prostactwo, kiedy sądziłam, że wychodzisz za Johnny'ego. Widzisz, właściwie nic nie słyszałam o Henrym, poza drobną wzmianką. Teraz musisz mi wszystko o nim napisać, najpierw przygotuj tytuły części, jak to robiłyśmy w szkole na lekcjach angielskiego, albo lepiej ja Ci je podam: a) dlaczego tak bardzo go kochasz, b) o czym rozmawiacie, c) z czego się śmiejecie, d) gdzie zamieszkacie, e) jaki ślub, wesele i kiedy, f) czy z nim sypiasz i czy jest przyjemnie, g) co powiedział Johnny?

Ucałowania od nas wszystkich.

Aisling

Rozdział szesnasty

Wszyscy byli ciekawi, co powie Johnny. Nawet ojciec. Ale Johnny przez jakiś czas niewiele mógł powiedzieć, gdyż Francesca wywiozła go gdzieś do restauracji swojej ciotki i tam obydwie panie karmiły go domową minestrone, żeby odzyskał siły. Tyle w każdym razie zrozumiał Stefan przez telefon. Stefan ucieszył się z decyzji Elizabeth, choć radość ta nie była wolna od niepokoju. Podziwiał pierścionek z brylantem, który Henry kupił następnego ranka, gdy tylko otwarto sklepy jubilerskie. Mógłby sprzedać Henry'emu antyczny pierścionek o połowę taniej i znacznie ładniejszy, ale naturalnie nie powiedział na ten temat ani słowa. Anna też nie. Elizabeth odniosła wrażenie, że ich gratulacje nie brzmią zbyt entuzjastycznie, jakby trwożnie spoglądali przez ramię, spodziewając się, że zjawi się ozdrowiały Johnny i położy wszystkiemu kres.

Ojciec oznajmił, że jest zadowolony, pogratulował Elizabeth tak, jakby była obcą osobą, raczej klientką w banku niż jego jedyną córką. Powiedział, że lubi Henry'ego i ma nadzieję, że będą szczęśliwi. I natychmiast zapytał, gdzie Elizabeth będzie mieszkać i co on ma ze sobą począć do końca swoich dni. Zapytał o to rzeczowo, bez cienia oskarżeń. Elizabeth miała gotową odpowiedź. Mogliby znaleźć lokatorkę, która za niewielką opłatą wynajmowałaby jej dawny pokój — może studentkę lub nauczycielkę — a w zamian za to gotowałaby wieczorny posiłek. Ojciec oświadczył, że trzeba będzie się nad tym zastanowić. Może w banku uznają, że... nie wypada, żeby mieszkał pod jednym dachem z kobietą. Elizabeth opanowała złość:

istotnie, trzeba będzie się nad tym zastanowić, ale może się to okazać niepotrzebne. Ojciec był dopiero po pięćdziesiątce, więc chyba potrafi zająć się sobą. Elizabeth chętnie go nauczy gotowania najprostszych potraw, a przecież nawet po ślubie będzie mogła przyjść od czasu do czasu i przygotować wypieki. W żadnym momencie rozmowy ojciec nie powiedział, że będzie mu jej brakowało, ona też nie powiedziała, że będzie za nim tęskniła. Przez chwilę ojciec miał zatroskany wyraz twarzy, oznajmił jednak, że ma nadzieję, że wszystko ułoży się jak najlepiej, że nie będzie żadnych problemów, żadnych kłopotów.

— Ojczy, jakiego rodzaju problemów mamy się spodziewać?

— No, ten drugi młodzieniec, Johnny Stone... nie sądzisz, że wiązał z tobą jakieś nadzieje? W końcu widywałeś się z nim przez długie lata. Więc ma prawo oczekiwać...

— Nonsens — powiedziała szybko Elizabeth. — Wiem, że chodziłam z Johnnym i bardzo go lubię, ale to co innego, Johnny nie jest typem, który dąży do stabilizacji. Nie „wiąże ze mną żadnych nadziei”, jak ty to określasz.

— A co mówi na twój ślub z Henrym? — dopytywał się uporczywie ojciec.

— Nic, nie ma go, więc nic nie wie.

— Aha.

List Harry'ego był umiarkowanie serdeczny. O, użył właściwych słów, ale nic się za nimi nie kryło. Trzy strony charakterystycznych poskręcanych liter. Elizabeth założyła się sama z sobą, czy wymieni Johnny'ego na stronie drugiej, czy trzeciej. Zdecydowała, że pewnie na drugiej. Wygrała zakład. Cisnęła list na podłogę w przyływie wściekłości, po czym musiała się schylić, żeby go podnieść. Do diabła z Johnnym Stone'em, dlaczego wszyscy myślą, że on ma rację? Dlaczego nawet teraz musi rzucać cień na jej małżeństwo? Wiedziała, że Johnny zupełnie się nie przejmie jej ślubem z Henrym Masonem, ale nikt inny tego nie wiedział. Dlaczego wszyscy brali jego stronę? Nie okłamała Henry'ego Masona. Powiedziała, że była kochanką Johnny'ego, że był to jej jedyny mężczyzna, że

kochała go od bardzo dawna, ale w ciągu ostatniego roku zaczęła uświadamiać sobie, że nie był to prawdziwy związek, raczej staranne udawanie. Henry uznał to za satysfakcjonujące wyjaśnienie. On też przeżył w życiu jeden romans. Choć nie tak długotrwały. Z siostrą Simona. Barbara Burkę była jedną z pierwszych dziewczyn, jakie w ogóle poznał, a spotkali się na przyjęciu, gdzie grano w tenisa, ona była znakomita. Chyba wydał jej się rozczulający, ale nie miała do niego cierpliwości — jeśli nie wygrywał meczu albo niezbyt szybko pochwycił wzrok kelnera, wzdychała głośno, a on miał uczucie, że nie staje na wysokości zadania.

Henry postanowił, że spodoba się Barbarze, i to mu się udało, przez rok łączył ich romans, ona nie uważała wówczas, że należy traktować Henry'ego protekcyjnie, czy poklepywać go po ramieniu. Był to bardzo szczęśliwy okres i Henry chciał, żeby się pobrali. Ale Barbara oświadczyła, że są na to o wiele za młodzi, powinni najpierw trochę poznać życie. Co dziwniejsze, Simon przyznał jej rację. Henry obawiał się, że Simon odniesie się krytycznie do faktu romansowania z siostrą bez zamiaru zrobienia z niej uczciwej kobiety.

Zresztą okazało się, że było to najlepsze rozwiązanie, bo Henry zaczął sobie uświadamiać, że w istocie przez cały czas udawał, iż pewne rzeczy sprawiają mu przyjemność, choć wcale tak nie było. Musiał się nieustannie wysilać. Barbara traciła cierpliwość, kiedy czegoś zapomniał, więc zapisywał wszystko, co mówiła, w niewielkim notesiku. Zarzucała mu, że nie ma pojęcia, co się dzieje na świecie, więc zapisywał w notesie tematy do rozmowy. Kiedy wyjeżdżała i dzwonił do niej, miał przy telefonie długi spis punktów, które należy poruszyć. I wtedy zrozumiał, że to nie jest sposób na życie. Wy tłumaczył to Barbarze, która nie chciała uwierzyć, sądziła, że to tylko gra, ale zapewnił ją, że prawdziwy Henry zanudziłby ją w ciągu kilku minut... podobał jej się tylko ten Henry, który po wielu próbach mógł się starać o zyskanie niezbędnej aprobaty. Barbara nigdy nie zrozumiała, o czym mówił, ale romans się skończył.

Co się stało z Barbarą? Wyszła za lekarza, bardzo wziętego lekarza o nazwisku Donaldson. Od czasu do czasu się spotykali, bo nie czuli do siebie żalu. Prawdę mówiąc, Henry chętnie zaprosiłby ich na wesele, jeśli to możliwe. Oczywiście, przecież Johnny Stone też będzie zaproszony.

— Zastanawiam się, co on powie na wieść o tym, że się pobieramy? — powiedział Henry.

Stefan najwyraźniej uznał, że informowanie Johnny'ego nie należy do jego obowiązków. Kiedy więc Elizabeth przyszła do sklepu mocno opatulona z powodu zimnych styczniowych wiatrów, Johnny nadal nic nie wiedział. Uściskali się, Elizabeth wyraziła zachwyty z powodu jego wyglądu. Mężczyzna niewątpliwie nabiera sił po włoskich zupach, powiedziała ze śmiechem. Stefan uparcie polerował świecznik, który bynajmniej nie wymagał polerowania, starał się przy tym patrzeć w przeciwnym kierunku. — A co u ciebie? — zapytał Johnny. Johnny nigdy nie rozmawiał o swoich flirtach, więc nieznacznie zmarszczył brwi, kiedy Elizabeth napomknęła o włoskich zupach.

Stefan zaczął polerować z jeszcze większym zapalem i nieświadomie przemieszczał się w stronę swego niewielkiego kantorku. Elizabeth zdjęła palto, długi wełniany szalik, rękawiczki i wełnianą czapkę. — No, teraz lepiej, czułam się prawie jak mumia egipska. Co u mnie słyhać? Stefan ci nie mówił? Henry i ja postanowiliśmy się pobrać. Popatrz, to mój pierścionek zaręczynowy, musisz życzyć nam szczęścia. — Co takiego postanowiliście razem z Henrym? — spytał Johnny, przytrzymując jej dłoń; nawet nie zauważył, że Stefan skrył się na zapleczu.

— Postanowiliśmy się pobrać, pod koniec lata, jeśli w ogóle będzie jakieś lato. Czy to nie wspaniała niespodzianka?

— Nie możesz za niego wyjść. To... to śmieszne...

— O czym ty mówisz? Oczywiście, że wyjdę za Hen-ry'ego. To jest dokładnie to, czego chcę, jestem zachwycona, że mogę za niego wyjść, jest to akurat odpowiedni mąż dla mnie, a myślę, że ja też jestem dla niego odpowiednia.

— Śmieszna Mordko, czy to jakiś głupi żart?

- Johnny, oczywiście, że to nie żart. Nie żartowałam na taki temat...
- Tak myślałem, ale chyba nie mówisz poważnie? Elizabeth usiadła na rzeźbionym krześle.
- Nie rozumiem, dlaczego to powtarzasz w kółko.
- A czego, do diabła, się spodziewałaś? Że cię pochwalę i wzniosę toast za młodą parę?
- Mniej więcej.
- Nie bądź głupia.
- Ale przecież lubisz Henry'ego, lubisz mnie, więc dlaczego nie jesteś zadowolony?
- Żywiłem takie głupie przekonanie, że jesteś moją kobietą. To wszystko.
- Oczywiście, że nie jestem twoją kobietą, nie zniosłbyś podobnej więzi. Nigdy nie chciałeś się wiązać. Kiedy spytałam cię zeszłego lata, czy nie masz nic przeciwko temu, że pójde na kolację z Simonem i z Henrym, byłeś bardzo zaskoczony. „A co mógłbym mieć, koteczku? Przecież to twoja sprawa”. Tak dokładnie powiedziałeś.
- Owszem, i tak myślałem. Ale żeby wyjść za jednego z nich... Wyjść za Henry'ego za moimi plecami... Daj spokój.
- Jeszcze za niego nie wyszłam, dopiero zamierzam to zrobić. Gdybyś był w Londynie, powiedziałabym ci. Oświadczył mi się w Nowy Rok, a ciebie nie było...
- Oszczędź mi szczegółowej opowieści, na miłość boską.
- Trudno ci dogodzić. — Elizabeth wzruszyła ramionami.
- Nie starasz się o to zbyt usilnie, prawda, skarbie? Kiedy tylko się na chwilę odwrócę, wychodzisz za jakiegoś pokrzywionego prawnika.
- On nie jest pokrzywionym prawnikiem. Boże, jaki ty potrafisz być lekceważący i okrutny. Henry nigdy nie mówi o tobie nic złego... dlaczego musisz być tak nieżyczliwy?
- Może nie wyrażałby się o mnie tak dobrze, gdyby wiedział, co robiłem z jego przyszłą żoną.
- Wie o tym. — Chyba nie powiedziałaś temu niewiniątku...
- Skończ z tymi epitetami. Powiedziałam mu, że przez

długie lata byliśmy kochankami, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Ja też znam jego przeszłość. Nie jesteśmy głupcami, ale nie wałkujemy z upodobaniem dawnych spraw.

— Mówisz poważnie? Naprawdę wyjdiesz za niego?

— Oczywiście. Czy nie możesz się cieszyć ze względu na mnie, musisz być rozżalony i okrutny?

— Ale wcale się nie cieszę. Nie cieszę się, że dama mojego serca wychodzi za innego. To przecież idiotyzm. Z czego miałbym się cieszyć?

— Nie jestem damą twego serca. Raczej jedną z dam.

— Ale najważniejszą dla mnie. A ja przecież byłem dla ciebie jedynym?

— Tak.

— Więc dlaczego wszystko nie może zostać po staremu?

— Bo była to nonsensowna sytuacja. Ja tylko udawałam, że nie obchodzą mnie twoje dziewczyny i fakt, że nie chcesz się ustabilizować, ale naprawdę bardzo mnie to obchodziło i mam już zupełnie dosyć udawania. — Powinnaś była mi powiedzieć...

— Gdybym to zrobiła, rzuciłbyś mnie już wiele lat temu, jak wszystkie, które to powiedziały.

— Ale to dość drastyczny krok, chyba się zgodzisz? Za moimi plecami zaręczyć się z kimś innym.

— Będziesz mi życzył szczęścia?

— Popelniasz największy błąd wybierając jego, a nie mnie.

— Nie chciałbyś mnie, gdybym cię wybrała. „Wolny jak powietrze”, to też twoje powiedzenie...

— To prawda, ale to, co było między nami, to coś wspaniałego. Sądziłem, że dajemy sobie nawzajem to, co najlepsze, bez nudy. Żadnych dolin, tylko szczyty.

— Nie sądzisz, że na dłuższą metę to trochę nienaturalny sposób poruszania się? — W słowach Elizabeth nie krył się żaden podstęp, sama była zdumiona, że potrafi tak rozmawiać z Johnnym. Serce już jej nie waliło, nie starała się znaleźć odpowiednich słów, odpowiedniego podejścia. Nie wpatrywała się nerwowo w twarz Johnny'ego, czy przypadkiem nie zmieni się jej wyraz.

— Wielki Boże, już wykład kuchennej filozofii. — John-

ny się śmiał. — Jeżeli wyznajesz tak purytańską etykę, chcesz także złych okresów i tak dalej, to będziesz je miała. A ja ci dobrze życzę. Życzę ci szczęścia. To oczywiste. — Johnny wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Pocałował ją delikatnie w oba policzki. — Całego możliwego szczęścia. Jesteś uroczą, wspaniałą kobietą. On jest naprawdę szczęśliwcem. Stefan, ty stary oszuście, wychodź stamtąd i opowiadaj...

Stefan dość zdenerwowany wyszedł z biura, skąd obydwójce z Anną wyglądali przez szparę w drzwiach, przez którą zwykle pilnowali, czy nikt nie kradnie rzeczy ze sklepu.

— Stefan, niezły z ciebie stróż. Kiedy wyjechałem, żeby odzyskać siły, do czego dopuściłeś? Pozwoliłeś, żeby ten prawnik porwał mi za plecami damę mego serca. I teraz możemy jedynie życzyć im szczęścia...

Stefan i Anna uśmiechnęli się z ulgą. Elizabeth zdała sobie sprawę, że tak samo zareagują Henry, ojciec i Harry. Johnny postanowił nie chować urazy. A więc ślub może się odbyć.

Elizabeth dostała list od siostry Henry'ego, Jean, zaś Simon Burke tak się podekscytował wieścią o ślubie, że natychmiast wydał u siebie małe przyjęcie. Jego mieszkanie było znacznie bardziej stylowe i eleganckie niż pokoje Henry'ego. Zjawiała się również jego siostra, Barbara, w maleńkim kapelusiku z piór, futrzanej etoli i bardzo drogiej sukni. Jej mąż, lekarz, sprawiał wrażenie znacznie od niej starszego, był szpakowaty, gruby i absolutnie czarujący.

Barbara ucałowała Elizabeth i życzyła jej szczęścia. — Henry mówił mi, jaka pani jest dobra — zamruczała. — A tego mu właśnie potrzeba, wiele dobroci.

Simon dowcipnie odgrywał rolę przegranego na wszystkich frontach. Zawsze to samo, narzekał z ręką przy skroni w ironicznym geście rozpaczki. Kiedy tylko obydwaj czegoś pragnęli, Henry zawsze pierwszy to zdobywał. Mieszkanie z widokiem na park? Henry je ma. Gabinet na górze z olbrzymim biurkiem? Henry już go ma. A teraz Elizabeth, ich piękna nauczycielka plastyki. Henry ją też zdobył.

Henry

rumienił się z zadowolenia słuchając owych potwierdzeń własnych sukcesów. Elizabeth pomyślała, że Simon jest prawdziwym przyjacielem, bo przecież to Henry miał i gorsze mieszkanie, i gorszy gabinet w firmie.

Po przyjęciu Henry i Elizabeth szli pod rękę i rozmawiali przyjaźnie.

— Czy Simon nie jest wspaniały? Nie wiem, jak on to robi, wystarczy, że zaprosi parę osób, poda napoje i kilka przekąsek, i już jest przyjęcie. — W głosie Henry'ego wyczuwało się podziw i zazdrość.

— Poczekaj tylko, aż będziemy mieli swoje mieszkanie, cały czas będziemy urządzać podobne przyjęcia. — Elizabeth była zdumiona, jak szybko ich myśli stały się identyczne.

— To będzie wspaniałe — powiedział z rozpromienioną twarzą. Zatrzymał się pod uliczną latarnią i pocałował Elizabeth. — Będzie nam cudownie!

— Niepowtarzalnie! — zawtórowała.

— Czy pójdziesz teraz do mnie? — zapytał Henry. Miał ją odprowadzić na Clarence Gardens, Elizabeth utrzymywała, że to mu zabierze za dużo czasu, ale on zawsze nalegał, by odprowadzić ją pod dom. — Ale to w innym kierunku — zaprotestowała. — Jeśli teraz pójde do ciebie, a potem do domu, to nam zajmie całą noc. Ach, rozumiem.

— Tak, chciałbym, żebyś u mnie została — powiedział z nadzieją.

— Dlaczego nie? — odparła niespodziewanie.

Leżeli na wąskim pojedynczym łóżku popijając gorącą czekoladę, którą przygotował Henry.

— Nie jest to szczególnie wygodne łóżko.

— Bardzo dobre, przyjazne — powiedziała ze śmiechem.

— Kiedy kupowałem meble, uznałem, że podwójne łóżko świadczyłoby o zbytnim optymizmie. Coś w rodzaju kuszenia losu. Obydwoje się roześmieli.

— Mam wrażenie, że jesteś ze mną od zawsze — powiedział Henry.

— Ja też.

— Wydaje się, że tak właśnie powinno być.

Elizabeth położyła głowę na jego ramieniu. — Jesteś najdroższym i najbardziej kochającym mężczyzną na świecie. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo się czuję szczęśliwa.

— Bałem się... myślałem, że, no wiesz, martwiłem się...

— Nie wiem, jakie skomplikowane procesy zachodzą w twojej głowie — powiedziała Elizabeth, myśląc, że Henry może oczekiwać pocieszających porównań — ale chciałabym ci powiedzieć, że czuję się bezpieczna, szczęśliwa i kochana. Jesteś moim mężczyzną na zawsze.

Henry westchnął szczęśliwy i ukontentowany.

Raz w miesiącu Johnny i Elizabeth wypełniali księgi rachunkowe Stefana. Zawsze potem szli na kolację.

— Domyślam się, że to już należy do przeszłości? — spytał zdawkowo Johnny, kiedy skończyli z kolumnami cyfr. — Czyli muszę wracać do domu na kanapkę z pomidorem.

— Ja chętnie bym poszła na kolację, przecież zawsze tak robimy.

— Ale co na to wierny Henry? Nie będzie miał za złe?

— A to dlaczego?

— Doskonale. Poczekaj chwilę, pójdę po samochód.

— Miło pana znowu widzieć, panie Stone — powitał ich kelner w małej włoskiej restauracji.

— Bałem się, że pan i młoda dama się pokłócili, pan nie przychodzi.

— Nie pokłóciliśmy się. Ona po prostu wychodzi za innego. Ale nie było żadnej kłótni.

— Pan żartuje, panie Stone. — Kelner był zmieszany, miał świadomość, że Johnny sobie z niego kpi.

— Przestań wprawiać wszystkich w zakłopotanie — powiedziała Elizabeth. Po tym wstępie bardzo się rozluźnili, rozmawiali o Stefanie i o zadziwiającej kobiecie, która przynosiła mu po jednej sztuce z całej kolekcji starego szkła, o zazdrości Anny, która uważała, że kobieta ta ma zakusy na Stefana.

Bawili się na wspomnienie domu, którego umeblowanie im zaproponowano, a w którym najstarszy przedmiot pochodził sprzed pięciu lat... był to

nowiusieńki domek z nowoczesnymi meblami, który przestał się podobać właścicielom, czemu trudno było się dziwić. Johnny mieszkał niedaleko restauracji.

— Czy mogę przypuszczać, że tolerancja tego rozsądnego człowieka obejmie również twoją wizytę u mnie na wieczornego drinka? — spytał elegancko.

— Nigdy tego nie sprawdzałam, ale moja tolerancja tego nie obejmuje.

Na zewnątrz było zimno i wietrznie.

— Żegnaj więc, moje kurczątko — powiedział Johnny i pocałował ją w policzek.

Elizabeth nie bardzo wiedziała, dlaczego odczuwa taką wściekłość, kiedy walczyła z wichurą i deszczem w drodze na przystanek autobusowy. W końcu Johnny bardzo rzadko odwoził ją do domu, rzadko też po nią przychodził. Ale jego dzisiejsze zachowanie było świadomie wykalkulowane. Nie idziesz ze mną do łóżka, to zostajesz na wicherze i deszczu. Elizabeth zdążyła na ostatni autobus w nastroju niezbyt rozmownym.

— Od lat nie było tak zimno — zagadał konduktor.

— To prawda — odpowiedziała Elizabeth, powtarzając sobie w duchu, że nie ma prawa tak się wściekać na Johnny'ego. On trzymał się swoich zasad, to ona zmieniła reguły gry.

— Wie pani, że ostatni taki dzień był w 1895 roku? Uśmiechnęła się do konduktora, uprzejmość przecież nie szkodzi, pomyślała.

— Skąd pan to wie?

— Czytałem w gazecie. Jeśli pani tego nie zauważyła, to znaczy że albo była pani na księżycu, albo jest pani zakochana. Miłość?

— Rzeczywiście — przyznała ze śmiechem.

— To nie powinien pani pozwalać wracać o tej porze autobusem. Jak go pani zobaczy, proszę mu to powiedzieć ode mnie.

— Dobrze. — Elizabeth zastanawiała się, jak to się dzieje, że wszyscy, nie wyłączając zupełnie nieznanego konduktora, przypuszczają, że jest zakochana w Johnnym.

...Jeśli na chwilę przerwę, to już nigdy nie zacznę, a masz rację, że tylko Ty piszesz, opowiadasz mi o wszystkim, a ja wszystko tłamszę w sobie. No więc. Co robię przez cały dzień? Teraz znowu pracuję u O'Connorów i jestem szczęśliwa. A co robiłam przez cały dzień? Płakałam, chodziłam po domu, znowu płakałam. Myłam twarz, szłam do mamy. Wracałam. Czekałam na Tony'ego.

Co robimy, kiedy Tony wraca do domu? No, to zależy. Jeśli przychodzi przed północą, to zwykle następuje wymiana zdań. Ale to nie zdarza się często. Jest pijany i w złym humorze, a wrócił do domu jedynie dlatego, że nie było ciekawszej możliwości — przyjęcia u Shaya albo sesji w hotelu. Twierdzi, że go sekuje, co jest prawdą, ja twierdzę, że jest pijany, co też jest prawdą. Potem kładziemy się do łóżka. Ale przeważnie nie wraca do domu przed moim zaśnięciem. Zwykle kładę się do łóżka o północy. Czasami w ogóle nie wraca do domu. Nie przyjmujemy gości. Przychodziła kiedyś jego matka na herbatę, ale zarzuciłam już te pozory, nawet wobec niej. Nie jesteśmy też do nikogo zapraszani. Może Tony jest zapraszany koło drugiej nad ranem, ale nawet jeśli tak, to nic mi o tym nie mówi, bo pewnie w ogóle tego nie pamięta.

Teraz chyba kolejna seks. Myślę, że katolikom wolno o tym mówić, przynajmniej wtedy, kiedy uprawiają seks. Ja nie mam o tym najmniejszego pojęcia, więc nie bardzo mogę dyskutować na ten temat. Nasze małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane. Nigdy nie robiliśmy tego. Ani razu. Nie wiem dlaczego wydaje mi się, że to z powodu impotencji Tony'ego. Może jednak to nie jest powód, może na początku nie nauczyliśmy się tego jak należy, a potem Tony stał się takim pijakiem, że i tak nie mógł tego zrobić. No i tak już zostało. Pytasz mnie, czy lubię seks, ale ja nie wiem, choć jestem pewna, że mogłabym lubić. Wydaje się, że wszyscy lubią. Czy zamierzam mieć dzieci? Nie ma żadnego przepisu mówiącego o tym, że nad Kilgarret nie może pojawić się gwiazda i nie może się zdarzyć kolejny cud, ale jak na razie Duch Święty nie zjawił się z żadnym posłaniem do mnie. Mama nie czuje się dobrze. Nie przyznaje się do tego, ale miewa bardzo złe dni, wygląda wtedy okropnie, jak pożółkła. Zwała to na pogodę, na okres przejściowy czy niestrawność. Tak bym chciała, żeby poszła do lekarza. Jak

widzisz, wszystkich chciałabym wysłać do lekarza. Tata czuje się dobrze, jest przepracowany, ale ucieszył się z mojego powrotu. Klóci się z Eamonnem bez żadnego powodu. Gdybym tylko mogła mu powiedzieć, że istnieją prawdziwe powody do kłótni, ale jeśli szepnę choć słówko przeciwko Tony'emu, wszyscy milkną. Maureen wygląda na kobietę siedemdziesięcioletnią, choć nie ma jeszcze trzydziestu dwóch, ale naprawdę wygląda jak staruszka. Rodzina Dalych to prawdziwe złe duchy. Niamh przyjeżdża do domu co drugą sobotę w szaliku uniwersyteckim, a ten jej pogardliwy wyraz twarzy może doprowadzić do szalu. Ona i ta jej przyjaciółka Anna Barry uważają się za nie wiadomo co, tylko dlatego, że studiują na dublińskim uniwersytecie. Powiedziałam jej zjadliwie, że wszyscy mogliśmy iść na uniwersytet, gdybyśmy chcieli, i że ośmiesza się tylko, robiąc z siebie geniusza i intelektualistkę. Powiedziała na to, oczywiście zgodnie z prawdą, że żadne z nas nie miało wystarczających zdolności, i muszę przyznać, że to bardzo denerwujące, że właśnie smarkata Niamh będzie miała dyplom. Miałaś rację wiele lat temu, powinnam była iść na studia, niewątpliwie, ale jest tyle rzeczy, które powinnam była zrobić, i co ważniejsze, również takich, których nie powinnam. A Donal jest w doskonałej formie. Czy Ci już pisałam, że państwo Moriarty są z niego bardzo zadowoleni, a on tam za ladą występuje niemal w roli lekarza? Słyszałam kobietę, która przyszła do niego na konsultację w sprawie maści, nie chciała rozmawiać z panem Moriarty, tylko z młodym dżentelmenem w białym kitlu, który ostatnio wyleczył jej dziecko. Donal oczywiście był tym zachwycony.

Sytuacja się nie poprawi. Może się jedynie pogorszyć. Wszyscy oczekują, że będę kryć pijaństwo Tony'ego. Jeśli nie wygląda dobrze, ludzie mnie o to winią, mogę przysiąc. Nie jestem dla niego dobrą żoną, nie dbam o niego należycie. Czy pamiętasz doktora Lyncha? Przypominam sobie, jak ludzie mówili, że to wina jego żony, bo jest taka zgryźliwa i nie stworzyła mu odpowiedniego domu. Ona już nie żyje, ale chwilami mam ochotę pójść na cmentarz, wyciągnąć ją z grobu i przeprosić; że kiedykolwiek przychodziły mi do głowy podobne myśli.

Na pewno przyjadę na Twój ślub. Mam nadzieję, że Tony

nie pojedzie. Mama chyba nie będzie miała siły, a tata nie będzie miał czasu, ale myślę, że Maureen będzie bardzo podniecona, co nie przeszkadza, że pewno chciałaby dostać zaproszenie, żeby się popisać przed rodziną Dalych. Nie chciałabym, żeby Niamh pojechała, i tak ma już za dużo z życia bez zaproszeń na wytworne londyńskie wesele. Donal by się ucieszył, bardzo chciałby pojechać. Więc proszę Cię, nie zapomnij go zaprosić.

Wyślę ten list, zanim go przeczytam i uznam, że jestem szalona...

Ucałowania Ais ling

Znaleźli wymarzone mieszkanie. Wprawdzie na najwyższym piętrze, ale nie miało to znaczenia. Byli przecież młodzi i silni, więc nawet jeśli zepsuje się śmieszna mała winda, i tak zdołają wejść po schodach. Mieszkanie miało duże, wysokie pokoje, olbrzymi salon łączył się z jadalnią.

— Miejsce na eleganckie kolacje, panie Mason — śmiała się Elizabeth. Wielka sypialnia połączona z łazienką. — Na nie kończące się weekendy bez wstawania z łóżka, pani Mason — powiedział Henry, naśladując obleśny uśmiech kabaretowego komika. Była jeszcze duża kuchnia i trzy dodatkowe pokoje. Gabinet, pokój gościnny i dziecinny — postanowili wspólnie. Kiedy po przepisowym chłopczyku urodzi się przepisowa dziewczynka, zastanowią się, co dalej: albo drugi pokój dziecinny zamiast gabinetu, albo dom z ogrodem.

— Wtedy będziesz już starszym partnerem w firmie i pewnie stać nas będzie również na letni domek — powiedziała żartobliwie Elizabeth.

Trzymali się za ręce w to wiosenne popołudnie i chodzili po swoim nowym mieszkaniu.

Uszczęśliwiony Henry otwierał i zamykał drzwi. — Mam nadzieję — odpowiedział poważnie.

— Będziemy tutaj bardzo, bardzo szczęśliwi — oznajmiła Elizabeth.

Po strasznym liście Aisling, Elizabeth z trudem powstrzymała się od natychmiastowej odpowiedzi.

Chciała zatelefonować, chciała natychmiast napisać list pełen współczucia.

Czuła nawet pokusę, by znaleźć pretekst do przyjazdu. Ale coś jej mówiło, że Aisling potrzebuje czasu, żeby się uspokoić. Odpisała więc z umiarkowanym współczuciem, wyrażając nadzieję, że może w rzeczywistości sytuacja nie wygląda aż tak źle. Powiedziała, że zaczeka na kolejne komunikaty, zanim przyzna Aisling rację, że życie naprawdę jest tak beznadziejne.

Okazało się, że postąpiła słusznie. Kilka tygodni później otrzymała pogodny list, Tony powziął postanowienie. Pojechał do jakiegoś księdza do Waterford, który wspaniale odzwyczajają ludzi od picia. Ksiądz sam kiedyś wypijał dwie butelki dziennie, więc teraz dokonywał niemal cudów. Podczas rozmowy poczęstował nawet Tony'ego alkoholem, Tony wypił jeden kieliszek, a drugiego odmówił. Przyznał, że rujnuje własne życie. Wrócił do Aisling pokorny jak baranek. Nie było żadnych planów zajęcia się drugim problemem, ale teraz, gdy skończył się problem z alkoholem, może tamto samo się rozwiąże. Aisling pisała, że Tony znacznie więcej uwagi poświęca teraz swojej pracy, a w firmie Murrayów wiele jest do zrobienia. Obydwoje znowu są szczęśliwi i zajęci, z niecierpliwością oczekują przyjazdu do Londynu na Ślub Roku.

— Bardzo dobrze wychowałam tę dziewczynę. Popatrz tylko, jaki wspaniały list napisała. — Eileen podała Seanowi list z uśmiechem satysfakcji.

— To od Elizabeth, a ja myślałem, że od Niamh.

— Niamh! — prychnęła Eileen. — Nie dostajemy od niej zbyt wielu listów, chyba że czegoś jej potrzeba... nie, to list o ślubie.

— Nie chcesz chyba, żebyśmy pojechali na ten ślub aż do Anglii, co? Na Boga, Eileen, męczy cię przejście ze sklepu do domu, a ja w żaden sposób nie będę miał czasu.

— Przeczytaj najpierw, ty pajacu — powiedziała Eileen z czułością. — Elizabeth to wszystko rozumie i to właśnie mam na myśli, mówiąc, że tak dobrze ją wychowałam. Przynosi mi zaszczyt.

Elizabeth napisała, że oboje z Henrym oczekują godnej reprezentacji klanu O'Connorów, nie będzie jednak nalegać

na przyjazd dorosłych. Przede wszystkim musieliby przez cały czas rozmawiać z ojcem, a w tym celu nie warto przyjeżdżać do Londynu, bo jeśli ojciec ma jakiegokolwiek zalety, to na pewno nie należy do nich umiejętność prowadzenia rozmowy. Napisała, że nie chce przeszkadzać Niamh w nauce, wie, że Eamonn czułby się podle, ale może Donal i Maureen zechcieliby przyjechać... chciałyby się dowiedzieć, co o tym myślą.

— To bardzo rozsądnie z jej strony — powiedział Sean. — Może Maureen chciałyby pojechać, czy Brendan też by pojechał? Dobrze by im to zrobiło. Nie wiem tylko, czy Donal to zainteresuje...

— Donal dałby wszystko, żeby pojechać, a co do Maureen, to się okaże. Chciałabym, żeby miała chociaż jeden dzień dla siebie. Sama bym chętnie pojechała, ale tak się wszystkim męczę.

— Daj spokój, Eileen, nigdzie się nie wybieraj. Nie przejmuj się tym zmęczeniem, to było straszne lato, wszyscy są wyczerpani upałem.

Zima też była straszna. Eileen czuła się zmęczona już przeszło rok.

Maureen bardzo długo rozmyślała nad zaproszeniem. Brendan nie chciał jechać, ale powiedział, że nie ma przeszkód, żeby pojechała sama. Nie, oczywiście, że nie będzie to zbyt duży wydatek, jeśli naprawdę chce, to może pojechać. Nie, bez trudu znajdą się pieniądze. Tak, trochę odkładał. Na co? No, na krótkie wakacje dla wszystkich w przyszłym roku. Może wynajmą dom w Tramore na dwa tygodnie.

Dom w Tramore to nie były prawdziwe wakacje, bo Maureen musiałyby gotować i sprzątać po całej rodzinie, a w dodatku musiałyby jeszcze obsługiwać matkę i ciotkę Brendana. Niezupełnie tak wyobrażała sobie wakacje. Zaczynał dochodzić do głosu bunt.

— To byłoby przyjemnie, ale jeśli naprawdę nie miałbyś nic przeciwko daniu mi pieniędzy, to chętnie pojechałabym do Londynu. Byłby to odpoczynek, nie mówiąc już o odmianie, przez kilka dni nie musiałabym się zajmować czwórką dzieci.

Brendan dokonał szybkich obliczeń.

— Och, zdecydowanie musisz pojechać. Jeszcze nic nie załatwiłem z tym domkiem w Tramore. Musimy się zastanowić, może lepiej, żebyśmy pojechali wszyscy na tydzień do pensjonatu. Co o tym myślisz? W pensjonacie nie musiałybyś gotować ani nic. Ale jeśli koniecznie chcesz jechać do Londynu...

Tydzień w pensjonacie to była zupełnie inna propozycja. Dla tego warto było zrezygnować z wesela. Maureen napisała do Elizabeth długi list z serdecznym podziękowaniem. Elizabeth zawsze była dla niej bardzo dobra, jeszcze ma tę piękną paterę do cukierków, którą Elizabeth przysłała przed laty jako prezent ślubny. Napisała też, że dodatkowo żałuje, że nie może przyjechać, bo bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda ateistyczny ślub. I już nigdy się tego nie dowie.

Elizabeth zarezerwowała na przyjęcie weselne salę w restauracji. Wolałyby oczywiście przyjąć gości w domu, ale było zbyt wiele przeciwwskazań. Clarence Gardens, ojciec i Harry. Znacznie bezpieczniej będzie na neutralnym gruncie.

Pani Noble prowadząca restaurację doszła do wniosku, że jeszcze nigdy nie spotkała tak rzeczowej i opanowanej panny młodej jak Elizabeth. Wielokrotnie powtarzała, że przyjemnie załatwiać interesy z taką kobietą. Zaproponowała cenę trzydziestu szylingów od osoby. Elizabeth zwróciła uwagę, że przyjęcie weselne może zapewnić wielu klientów na przyszłość, goście ze strony męża reprezentują świat prawniczy i biznes, a jej przyjaciele to świat artystyczny. Więc może pani Noble uzna za stosowne obniżenie ceny.

Pani Noble jednak uważała, że trzydzieści szylingów to bardzo umiarkowana cena.

Elizabeth przypominała, że oprócz napojów objętych zamówieniem zostanie jeszcze zakupionych sporo butelek musującego wina, na czym pani Noble z pewnością zarobi.

Pani Noble oświadczyła, że może udałoby jej się cokolwiek zarobić na tej całej imprezie, gdyby skalkulowała cenę w wysokości gwinei od osoby. Na tym etapie negocjacji obydwie kobiety z uśmiechem uściśniły sobie dłonie. Pani

Noble z entuzjazmem zabrała się do przygotowań, postanowiła bowiem, że przyjęcie musi się udać. Elizabeth przyznała, że płaci za wszystko z własnej kieszeni, z góry, a będzie trzydzieści osób. Nie życzyła sobie przyjęcia za stołem, na siedząco, chce, żeby goście mogli poruszać się swobodnie, zjadając gorące kielbaski, kurczaka, szynkę i tort weselny, popijając wino i kawę. Pani Noble nie miała wątpliwości, czego się od niej oczekuje.

— Czy w grę wchodzi może trochę niezręczna sytuacja?

— Troszeczkę.

— Drugie małżeństwo? Eks-małżonkowie i tak dalej?

— Nie, tylko jeden rozwodnik, czyli mój ojciec, ale będzie też mój ojczym, co nie upraszcza sprawy. W każdym razie wszyscy tak myślą.

— Wszyscy tak myślą, ale rzadko kto o tym mówi, więc na tym polega pani przewaga. — Pani Noble przybrała ton zdecydowanie macierzyński. — Urządzimy niezapomniane przyjęcie, przekona się pani. — Z niecierpliwością czekam na spotkanie z Aisling. Poznałem już wszystkich, których lubisz... Harry'ego, Stefana, Johnny'ego, Annę. A swoją drogą, Aisling to niezwykle imię.

— Oznacza marzenie czy czarodziejkę, coś takiego, zapomniałam. Mnie to niespotykane imię kojarzy się wyłącznie z Aisling. Mam nadzieję, że ją polubisz. Ale jeśli nie, to nic strasznego.

— O czym ty mówisz? Naturalnie, że ją polubię. Jestem tego pewien.

— Nie chciałam ci zrobić przykrości, chodzi mi o to, że zanim wyszła za mąż, powtarzała wielokrotnie, jak bardzo by chciała, żebym polubiła Tony'ego i żeby on polubił mnie. Ale mówiąc szczerze, nie bardzo nam to wyszło.

— To nie twoja wina. Przecież Tony to pijak, prawda?

— Owszem. Ale Henry, chciałam cię prosić, żebyś nigdy, ale to nigdy, głośno tego nie mówił.

— Kochanie, oczywiście, że nigdy tego nie zrobię...

— Wiem, tylko że ja powiedziałam Aisling takie rzeczy, których ona nigdy nikomu nie powtórzyła, więc nie chciała-

bym, żeby przestała wierzyć, że ja również uszanowałam jej tajemnicę.

— Ale jeśli powiedziałaś mnie, to się nie liczy.

— Dla mnie się nie liczy. Ja ci mówię wszystko, mój skarbie, ale gdyby Aisling się o tym dowiedziała, poczułaby się dotknięta. Zresztą teraz jest wyleczony, podobno nawet kropli alkoholu nie bierze do ust, musimy poprosić panią Noble, żeby nie zapomniała podać lemoniady.

— Niepijący Irlandczyk! To dopiero fenomen!

— Henry! Właśnie przed podobnymi uwagami chciałam cię przestrzec.

— Kochana, nie bądź dziecinna, przecież to jasne, że nic takiego nie powiem. Naprawdę bardzo chcę ich poznać.

— Aisling zna ojca, Stefana i Annę. No i Johnny'ego. Poznała ich podczas poprzedniego pobytu.

— To znaczy, że ty znasz Johnny'ego od tak dawna?

— Tak, znałam go już wtedy, kiedy Aisling była tutaj po raz ostatni.

— W co się ubierzesz na wesele? — spytała Maureen.

— Wiesz, że nawet o tym nie pomyślałam — powiedziała Aisling. — Dobrze, że mi przypomniałaś. Pewnie zatrzymamy się w Dublinie i coś kupię. Muszę też przyzwoicie ubrać Tony'ego.

— Przecież on jest zawsze przyzwoicie ubrany. — W głosie Maureen brzmiała nutka zazdrości na samą myśl o tym, że można po prostu kupować ubrania wtedy, kiedy są potrzebne.

— Nic podobnego. Kiedy pił, wracał czasami do domu utyłany jak prosię. Połowa garniturów jest zniszczona. — Aisling, nie mów tak o własnym mężu!

— Maureen, przecież doskonale wiesz, że Tony upijał się sześć razy w tygodniu, więc dlaczego mamy udawać, że to nieprawda?

— Nie wiem, mówisz o tym jakoś tak bez troski.

— Dużo gorsze byłoby przyjmowanie za rzecz naturalną tego, że wraca do domu urzęnięty do nieprzytomności. Dzięki Bogu, teraz jest w porządku, i da Bóg, może tak już będzie. Ale byłabym hipokrytką, gdybym przed własną

siostrą udawała, że przed kilkoma miesiącami mój mąż nie był alkoholikiem.

Maureen czuła się nieswojo. Nie podobała jej się taka rozmowa o Tonym. — Aisling, on jest bardzo dobry dla ciebie, nie zepsuj wszystkiego tą swoją napuszczoną postawą. Pozwala ci dalej pracować u rodziców, choć naprawdę nie mogę zrozumieć, po co to robisz.

— Bo to lubię, mam przynajmniej jakieś zajęcie, zarabiam dobrze i wszystko odkładam na książeczkę. Elizabeth nauczyła mnie oszczędzania. Zawsze była w tym dobra. Kiedy pojechałam wtedy do niej do Londynu, powiedziała mi, że jestem szalona nie odkładając żadnych pieniędzy. Czy wiesz, że przez te wszystkie lata, kiedy mieszkała u nas, była zdumiona tym, że rodzice jej też dają kieszonkowe? Oni nigdy się nad tym nie zastanawiali, a ona co tydzień czuła się zażenowana, sama mi to powiedziała. A miała przecież tylko dziesięć czy jedenaście lat.

— Zawsze była bardzo miła. Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa. Naprawdę żałuję, że nie mogę pojechać na ślub.

— Wiesz, zapłaciłabym za ciebie — powiedziała Aisling z zapałem. — Zdecyduj się, w końcu oszczędzam przecież na takie sytuacje. Chętnie zapłacę za twoją podróż. Przyjmij to ode mnie.

— Nie mogę. Chodzi nie tyle o pieniądze, ile o sam fakt wyjazdu. Nie wiesz, jaki jest Brendan.

— Przecież ciągle powtarza, że możesz jechać.

— Tak, ale..

— Powiedz mu, że postawiłaś pięć funtów na konia. Zobaczmy program wyścigów. Wtedy nie będzie mógł protestować, że bierzesz pieniądze od siostry...

Maureen wybuchnęła śmiechem. — Pięć funtów na konia! Aisling, daj spokój! Oddałby mnie do czubków bez chwili wahania.

Zdaniem Simona zanosilo się na to, że data ślubu zbiegnie się z wybuchem wojny. Sytuacja na Bliskim Wschodzie wyglądała niepewnie. Elizabeth mówiła, żeby przestał siać panikę, ale Henry słuchał słów Simona z niepokojem.

— Posłuchaj, Henry, to całkiem logiczne. Naser doskonale

wie, co robi, a wojska francuskie chyba nie siedzą na Cyprze, żeby się opalać?

— Ale przecież nie będzie wojny. Oni przecież nie... a jeśli nawet to zrobią, to my...

— Nam jest potrzebny Kanał Sueski, i tylko o to chodzi. Wielka Brytania nie stała beczynną w 1939 roku i nie zrobi tego teraz. Zapamiętaj moje słowa, wszyscy są na to przygotowani.

— Nie sądzę... — Henry miał tak zgnębiającą minę, że Elizabeth uznała za stosowne przerwać tę rozmowę.

— Ja też nie sądzę, a czytam gazety równie dokładnie jak Simon. Żadne z nas nie odbyło poufnej pogawędki z Anthonym Edenem, ale nic się nie zdarzy. Ludzie wcale nie są gotowi, minęło zaledwie dziesięć lat od wojny i nikt nie chce następnej. Daj spokój, Simon, tylko po to, żeby się cieszyć wolnością kawalera, nie musisz rozgłaszać pogłosek o wojnie. Zwłaszcza kiedy inny kawaler wykazuje dość rozsądku, by wstąpić w związki małżeńskie.

— Czy zawsze byłaś taka wygadana? — spytał Simon żartobliwie.

— Nie, w dzieciństwie przypominałam raczej zaleknioną myszkę.

— Nigdy w to nie uwierzę.

— Trudno sobie wyobrazić tak piękną blondynkę w charakterze myszki — zaproponował Henry.

— Naprawdę byłam bardzo nieśmiała. Dostyc długo, trochę mi to przeszło w Kilgarret. Ale naprawdę zmieniłam się dopiero wtedy, kiedy mama odeszła z domu... Przestałam się dokładnie zlewać z tłem.

— W takim razie chyba wszyscy powinniśmy być zadowoleni, że jednak twoja mama odeszła z domu. Henry zmarszczył brwi, Simon posuwał się za daleko. Ale Elizabeth najwyraźniej tak nie uważała.

— To dziwne, że odejście mamy okazało się korzystne nie tylko dla mnie. Również dla ojca. Gdyby została, wcale nie byłiby szczęśliwsi, z upływem czasu byłoby coraz gorzej. Nigdy nie przypuszczałam, że będę zdolna wygłosić podobne zdanie, bo kiedy mama odeszła, tak się zalewałam łzami, że o mało nie wypłynęły mi oczy... od płaczu bolała mnie twarz.

— Moja biedna Elizabeth. — Henry wziął ją za rękę. — Jak można zrobić dziecku coś takiego.

Simon też miał posępną minę.

Elizabeth zastanawiała się, co też takiego smutnego było w jej słowach. Przecież to wszystko prawda.

Ethel Murray wysłała księdzu w Watford sto funtów, żeby mógł kontynuować swoje pożyteczne dzieło. Podziękowała mu serdecznie i wyznała, że uleczenie syna było cudem. Ku jej wielkiemu niezadowoleniu ksiądz odesłał pieniądze. „To bardzo uprzejme z Pani strony, rozumiem, że miała Pani dobre intencje, wolałbym jednak, żeby ofiarowała Pani te pieniądze na jakiś dobroczynny cel w swoim mieście. Nie wyleczyłem Pani syna, jest tak samo wyleczony jak ja, zgodził się jedynie przestać pić, jeśli potrafi. Musi pani pamiętać, że gdyby znowu zaczął pić, to nie dlatego, że jest nieczuły czy podły, ale dlatego, że jest to pokusa zbyt silna, by jej się oprzeć. Codziennie rano budzę się przerażony, że wieczorem mogę być kompletnie pijany”.

Pani Murray była bardzo dotknięta, pokazała ten list Aisling.

— Pewnie zrobiłby lepiej, gdyby zatrzymał pieniądze i przysłał podziękowanie. Jest zbyt uczciwy.

— Ale i zbyt pesymistyczny. Tony jest wspaniały, zupełnie wyleczony. To cud. Aisling, muszę się przyznać, że miałam taki moment, kiedy uwierzyłam, że jest uzależniony od alkoholu.

— Bo jest — powiedziała Aisling, zdumiona, że pani Murray mogła tego nie zauważyć.

— Nic podobnego, moja droga. Najlepszy dowód, że od sześciu miesięcy w ogóle nie tknął żadnego trunku. — Pani Murray uśmiechnęła się triumfalnie.

Mama ucieszyła się wiadomością, że Tony przestał pić, nie była jednak specjalnie tym zaskoczona.

— Dziecko, zawsze ci powtarzałam, że przesadzasz. A teraz, kiedy może wracać do czystego domu i cywilizowanej żony, czyż nie zachowuje się wspaniale?

— Mamo, to chyba nie ma żadnego związku z czystym

i zadbanym domem, choć bardzo jestem wdzięczna za twoją pomoc.

— Zrobiłam to bardziej dla siebie. Myślisz, że byłoby mi przyjemnie, gdyby Ethel Murray rozpowiadała po całym mieście, że wychowałam flandrę?

— On wcale nie ma ochoty jechać na wesele, już tyle razy powtarzał, że nie ma sensu jechać na wesele, jeśli nie można się napić... — A nie możesz pojechać sama?

— Mogę i nawet wolałabym, ale ten ksiądz powiedział, że Tony musi prowadzić normalny tryb życia. Nic mu nie przyjdzie z tego, że stanie się pustelnikiem.

— Jak już pojedzie, na pewno będzie zadowolony.

— Z niczego nie jest zadowolony, siedzi beczynnie, wiesz, że nie lubi czytać, nawet nie czyta gazety z takim zapalem jak tata. Siedzi tylko i patrzy przed siebie.

— Mam nadzieję, że przynajmniej rozmawiasz z nim, nie siedzicie w milczeniu. — W głosie Eileen zabrzmiała nutka niepokoju.

— Rozmawiam, ale to tylko strata czasu, on myśli wyłącznie o kumplach, o Shayu, o wspólnych wygłupach. Teraz jego życie straciło sens.

— Z Bożą pomocą, jak będziecie mieli dzieci, to wszystko się zmieni. Gdybyś wiedziała, jak to wpływa na mężczyznę, pamiętam, jak w 1923 urodził się Sean, ojciec biegał jak szalony trzymając go na rękach i bez przerwy się z nim bawił. Kiedy ty się urodziłaś, już trochę się z tym oswoił, ale właściwie cieszył się każdym z was. Z Tonym będzie tak samo.

— Mamo, próbowałam z tobą o tym porozmawiać, ale zawsze zmieniasz temat. Nie będzie żadnych dzieci.

— Nie możesz tak mówić. Pani Moriarty była dziesięć lat po ślubie, zanim...

— Mamo, mnie nie pomoże nawet sto lat, nie tylko dziesięć.

— Coś ci powiem, nigdy nie wiadomo, uznasz, że jestem świętoszką, ale Pan interesuje się każdym z nas... i najlepiej wie, kiedy jest odpowiednia pora. Popatrz tylko, Tony przestał pić, może właśnie Bóg czekał, aż to się wyjaśni...

— Mamo, błagam, przestań mi opowiadać, na co Pan czeka albo nie czeka, bo ja czekam tylko na to, żeby mieć normalne życie seksualne. Bo nie mamy żadnego.

— Moja droga, a co to jest normalne życie seksualne, jak to nazywasz? Obecnie za dużo się o tym pisze w książkach i czasopiśmie, ludzie tylko mają zamęt w głowach... czy u mnie to jest normalnie? A u innej? Niby co to znaczy normalnie?

— Przypuszczam, że odbywanie stosunku płciowego należy uznać za normalne.

— No właśnie o tym mówimy. — Nie w moim przypadku.

— Może picie i obecna abstynencja są tego przyczyną.

— Nie, mamo, bo nie zrobiliśmy tego nigdy, ani razu od dnia ślubu.

— Aisling, co ty mi opowiadasz?

— Tak to wygląda.

— Ale dlaczego nigdy... co? Aisling milczała.

— Nie wiem, co powiedzieć... — Eileen przerwała w pół zdania.

— Nikt nie wie.

— Chyba nie omawiałaś tego z nikim?

— Nie. Tony nie chce o tym rozmawiać, a ja nie wiem, co robić. Kiedyś, bardzo dawno, napisałam o tym do Elizabeth, ale ona tylko napomknęła, że na pewno wszystko się ułoży.

— Na pewno. — Eileen uchwyciła się tej wątlej iskierki nadziei. — Ona ma rację, na pewno się ułoży. Jesteś rozsądną dziewczyną, przyjmiesz to należycie...

— Chciałaś powiedzieć: leżąc na wznak? — spytała Aisling z przekornym uśmiechem.

— Prawdę mówiąc, to miałam na myśli — powiedziała Eileen i obydwie się roześmiały.

W tym momencie do kuchni wkroczył tata. — Bardzo tu wesoło. Może mnie wtajemniczycie? Też bym się chętnie pośmiał po kontaktach z tym twoim tępym braciszkiem.

— Tato, gdybym ci powiedziała, z czego się śmiejemy, to padłbyś trupem, więc ci nie powiem. Idę do domu. Mamo, czy mogę wziąć na kolację trochę tego chleba?

— Nie. Możesz sobie upiec.

— Mamo!

— Dobrze, weź ćwiartkę. Ale to wyjątkowo duża ćwiartka!

— Mężczyzna, który rzucił picie, ma naprawdę wilczy apetyt.

— Aisling, zmiataj do domu.

— Już dobrze, mamo. Idę.

W samolocie Aisling siedziała pomiędzy nimi. Najdrobniejszy wstrząs odczuwała jak porażenie prądem. Podobnie jak Donal i Tony.

— Nie ma powodu do niepokoju — powiedziała stewardesa. — To tylko niewielka turbulencja.

Kapitan mówi, że potrwa zaledwie kilka minut.

— Zgoda, ale czy my przetrwamy kilka minut? — spytał Tony.

Stewardesa uśmiechnęła się. — Oczywiście. Czy coś podać? Może drinka?

— Nie, dziękuję — powiedziała Aisling.

— Mógłbym dostać podwójną whisky? — spytał Tony.

— Tony, proszę cię... — zaczęła Aisling, ale stewardesy już nie było.

— Tylko na podróż, na Boga, co z ciebie za strażnik? Muszę uspokoić nerwy, dopóki nie wylądujemy.

— Tony, błagam cię, weź cokolwiek, aspirynę, mam proszek nasenny, łyknij go i popij herbatą,

błagam... — Ash, zamknij się, na miłość boską!

Stewardesa przyniosła tacę, a na niej miniaturową butelkę whisky i szklanekę z wodą.

— Tylko pan pije? Dla państwa nic?

— Proszę to zabrać, bardzo proszę — zwróciła się Aisling do stewardesy. — Mój mąż nie czuje się dobrze, nie powinien pić.

Zaskoczona dziewczyna patrzyła to na jedno, to na drugie, nie bardzo wiedziała, jak ma postąpić.

Spojrzała na Donalę, szukając u niego pomocy. Donal był wyraźnie zażenowany. Wiedział, że

ostatnio Tony nie pije, ale słyszał opowieści o jego dawnym pijaństwie. Naprawdę Aisling

robiła publiczne przedstawienie. Żeby głośno mówić, że Tony nie może pić!

— Aisling — syknął — przestań robić sceny, pozwól mu się napić, jeden mu przecież nie zaszkodzi. Tony już wyciągnął rękę, wziął whisky i zapłacił. Aisling milczała, przez resztę lotu nie odezwała się do żadnego z nich, nie zareagowała nawet wtedy, kiedy Tony wezwał stewardesę i zamówił następną whisky.

Kiedy przechodzili przez odprawę celną na lotnisku Heathrow, Donal spytał ze smutkiem: — Aisling, czy masz zamiar milczeć przez cały czas? Popsujesz nam wszystkim pobyt.

— To racja — przyznał Tony.

— Aisling, to mój pierwszy wyjazd za granicę, więc proszę cię, bądź w dobrym humorze.

— Jestem straszną egoistką. — Łzy nabiegły jej do oczu. — Masz rację. Tony, przepraszam za tę scenę w samolocie, naprawdę mi przykro.

Tony okazał zdziwienie.

— Obydwaj macie rację. Zachowałam się okropnie. Powiedziałeś, że chcesz się napić tylko w samolocie, a ja od razu zaprotestowałam. Ale zapomnijmy o tym, dobrze?

— Jasne — powiedział Tony.

— Muszę przyznać, że kiedy się kłócicie, naprawdę załatwiacie to elegancko — powiedział uradowany Donal.

Aisling cmoknęła Tony'ego w policzek. — To na dowód, że już po wszystkim. — Zdecydowanym gestem wzięła walizkę. — A teraz, któredy do autobusu? Pokażemy Dona-lowi O'Connorowi Londyn. Tony i Donal posłusznie poszli za nią. Aisling w jednej ręce niosła niewielką walizkę, a przez drugą przewiesiła zapakowany w celofan strój na ślub i wesele: jedwabną suknię i płaszcz w jaskrawym kolorze lila — cały personel sklepu przy Grafton Street w Dublinie uznał, że wygląda w tym rewelacyjnie. Boże, daj, żeby nie wypił kolejnego drinka. Panie, jeśli rzeczywiście czuwasz nad nami, jak uważa mama, to czy mógłbyś przez jakiś czas robić to naprawdę starannie? Mam uczucie, że potrzebujemy szczególnej uwagi.

W gazetach pełno było informacji na temat Suez, znacznie więcej niż w prasie irlandzkiej. Oni to traktują bardzo poważnie, stwierdził Donal.

— Myślisz, że wyślą tam wojsko? — spytał Tony'ego.

— Kto?

— Anglicy, Brytyjczycy?

— Gdzie?

O Boże, pomyślała Aisling. Znam to, znam tę drogę, już nią szłam.

Wszyscy patrzyli, jak biegły do siebie przez całą salę, by się uściskać. Dziewczyna w zielonej sukni o cudownych rudych włosach, która zerwała się od stolika, i blondynka w spódnicy w szkocką kratę i w czarnym golfie, która zostawiła swego towarzysza, padły sobie w objęcia, odsunęły się na moment, popatrzyły na siebie z niekłamanym zachwytem i znowu się uściśniły.

Dopiero wtedy przypomniały sobie o prezentacjach.

Aisling, to jest ten szczęśliwy człowiek, Henry Mason. — Mężczyzna był wysoki i jasnowłosy, ubrany w elegancki ciemnoszary garnitur i stonowany krawat; w jego oczach czaiło się zdenerwowanie, ale usta zdawały się gotowe do uśmiechu.

— Henry! — wykrzyknęła Aisling. — Jesteś piękny. Jesteś niemal absolutnie doskonały. Cieszę się ze spotkania. Uśmiech pojawił się na ustach Henry'ego i był to uśmiech szczęścia. Zdawał się w ogóle nie zauważać ludzi, którzy ze śmiechem obserwowali irlandzką wylewność Aisling.

— A Tony? — spytał uprzejmie, patrząc na mężczyznę stojącego za plecami Aisling.

— Och, Tony musiał gdzieś pójść, to jest mój brat Donal. Donal, przywitaj się z Henrym jak prawdziwy chrześcijanin, zanim zajmiesz się wyłącznie swoją ukochaną Elizabeth.

— Witam i bardzo serdecznie gratuluje — powiedział Donal ściskając dłoń Henry'ego, a potem, zachęcony przez Aisling, wziął Elizabeth w objęcia.

— Tak się cieszę, że cię widzę. A skoro nie chciałaś poczekać na mnie, to cieszę się, że wychodzisz za Hen-

ry'ego. — Było to wzruszające powitanie i na krótką chwilę bardzo wszystkich zbliżyło.

— Czy Tony wróci, czy też możemy zamówić coś do picia nie czekając na niego? — spytał po chwili Henry.

— Nie będziemy czekać — powiedziała beztrąsko Aisling. — Trudno przewidzieć, jakie plany ma Tony Murray.

Kiedy Henry zamówił już napoje, Donal zapytał go, co myśli o sytuacji na Bliskim Wschodzie. — Osobiście uważam, że powinniśmy trzymać się od tego jak najdalej — padła odpowiedź.

Elizabeth i Aisling patrzyły na siebie uszczęśliwione. Mogły swobodnie rozmawiać, ile tylko chciały.

— Musisz mi powiedzieć, czego się oczekuje ode mnie na tej jutrzejszej pogańskiej ceremonii. Mam się wyrzec Boga? — Aisling, gdzie Tony?

— Poszedł w kurs, nie mam pojęcia gdzie. Zapomnij o tym. Powiedz mi, co mam robić. Czy będę musiała odpowiadać na jakieś pytania? Tylko pomyśl: ja świadkiem na ateistycznym ślubie!

— Aisling, przestań z tym pogańskim i ateistycznym, wszyscy tutaj uważają się za chrześcijan. Ale co do Tony'ego, to czy nie powinniśmy...?

— Powiem ci wszystko o nim, pod warunkiem, że już nie będziesz wracała do tego tematu. Kiedy przyjechaliśmy do hotelu koło piątej, oznajmił, że musi wyjść coś załatwić. Oboje wiemy, że nie ma tu nic do załatwienia. Zapytałam więc, czy nie mógłby wziąć ze sobą nie więcej niż dziesięć funtów, bo jak zdecyduje się wydać wszystko, to...

— A co on na to?

— Powiedział, że jestem małostkowa, podła, podejrzliwa i nikomu nie daję najmniejszej szansy. Zawsze podejrzewam go o najgorsze. Demonstracyjnie oddał mi wszystkie pieniądze, twierdząc, że bierze tylko dziesiątkę, ale widziałam, że były to dwie dziesiątki. Po czym skłonił się i zapytał: „Majorze, czy mogę odejść?”. No i wyszedł. To było zaraz po piątej, a teraz jest ósma. Żadnej wiadomości. W najlepszym razie zjawi się po zamknięciu pubów kompletnie pijany, a w najgorszym — kompletnie pijany jutro rano. Ale na twoje zaślubiny doprowadzę go do porządku. Możemy

już dać sobie z nim spokój i porozmawiać o jutrzejszym dniu? Kto jest zaproszony?

Elizabeth popatrzyła na Henry'ego, który z wielkim zapałem wyjaśniał, dlaczego głosuje na Partię Pracy, dlaczego Gaitskell miał rację, a Eden nie miał. — Ale pan ma wolny zawód, spodziewałem się, że jest pan konserwatystą — mówił Donal. Elizabeth uśmiechnęła się do nich z czułością. — Dobrze, zaraz ci wszystkich wyliczę.

Niewiele właściwie zostało czasu, ale jednak wydawało się rozsądne, żeby Elizabeth wróciła do domu i chociaż chwilę się przespała.

— Powiedz Tony'emu, że bardzo żałuję, że go nie było, ale cieszę się na jutrzejsze spotkanie — powiedział uprzejmie Henry.

— Dobrze. — Pożegnali się w hotelowym foyer.

— Chodźmy do Soho, pokażę ci gniazda rozpusty — zaproponowała Aisling Donalowi.

— Nie jesteś zmęczona?

— I tak nie zasnę.

— A jeśli Tony wróci?

— To wróci.

Spacerowali wśród jaskrawych świateł i różnojęzycznego tłumu, mijali młodych mężczyzn stojących na szczycie schodów, które prowadziły w podziemia na pokazy striptizu. Księgarnie otwarte do późnych godzin miały na zapleczu dział książek pornograficznych.

— Skąd znasz to wszystko? — oczy Donala niemal wychodziły z orbit.

— Wiele, wiele lat temu, byłam wtedy znacznie młodsza od ciebie, przysłam tu z Elizabeth i jej ówczesnym chłopakiem, Johnnym. Kiedy Johnny nam to wszystko opowiadał, nie chciałyśmy mu wierzyć. Ale to prawda. — A co się stało z Johnnym?

— Nadal są zaprzyjaźnieni, jutro go poznasz.

Tony wrócił o pierwszej w nocy, portier pomógł mu dotrzeć do pokoju.

— Trzeba oddać funta taksówkarzowi — powiedział przepraszająco.

— Bardzo panu dziękuję. — Głos Aisling był lodowato spokojny. — Czy może pan mu dać dwadzieścia pięć szylingów, a sam przyjąć ode mnie dziesięć na kufel piwa? Bardzo dziękuję, że pomógł pan mężowi.

— Dziękuję pani. — Portier był zadowolony, że obyło się bez zenujących scen. — Pomogę pani położyć go do łóżka.

Aisling skwapliwie przyjęła tę propozycję, zdejmowała jeden but Tony'emu, podczas gdy portier zdejmował drugi.

— Czy spróbujemy go rozebrać? — spytał z powątpiewaniem.

— Nie. Drugi garnitur powiesiłam w szafie. Bardzo jest pan uprzejmy.

— To pani jest bardzo dzielna.

W dniu ślubu Elizabeth Aisling wstała bardzo wcześnie. Poszła do drogerii, kupiła płyn do płukania ust, lek do przemywania oczu, oczar i watę. Potem zamówiła do pokoju dzbanek czarnej kawy.

Zadzwoiła z foyer do Elizabeth, życząc jej szczęścia. Zjawiła się na górze równocześnie z kawą.

Wzięła tacę z rąk kelnera, żeby oszczędzić mu widoku mężczyzny śpiącego w garniturze i krawacie. Napęliła wannę letnią wodą i niechętnym gestem odrzuciła kołdrę.

— Wstawaj! — zarządziła stanowczo. — Co? O co chodzi?

— Wstawaj! Po weselu możesz się uchlać do nieprzytomności, nic mnie to nie obchodzi, ale na uroczystości będziesz wyglądał jak należy. Wstawaj!

Tony próbował się poruszyć. Bolała go głowa i z trudem przełykał. — Co się stało?

— Wyszedłeś o piątej, żeby coś załatwić, ale najwyraźniej sprawa zajęła ci więcej czasu, niż przewidywałeś. Ponadto kosztowała cię dwadzieścia funtów plus funt za taksówkę z Kilburn, gdzie, jak się wydaje, zakończyło się załatwianie interesów. — Opuszczała tymczasem na podłogę nogi Tony'ego.

— Ash, daj spokój, pozwól mi odpocząć.

— Nie ma mowy. Wstawaj i maszeruj do łazienki, a stamtąd rzucaj mi kolejne części garderoby.

Poruszał się powoli jak mechaniczna zabawka. Kiedy już się rozebrał do naga, Aisling podała mu pierwszą filiżankę kawy. Poila go kawą tak długo, aż zaprotestował, że już nie może. Siedziała na krześle w łazience, obserwując jego nieudolne próby umycia się, następnie podłożyła mu pod głowę ręcznik i poleciła ułożyć się w wannie.

— Co zamierzasz zrobić? — dopytywał się z lękiem.

— Poprawić stan twoich oczu. — Leżał w wannie zapadając w sen, a ona tymczasem przemywała i masowała mu powieki, przykładając waciki namoczone w zimnej wodzie. Po półgodzinie opuchlizna i zaczerwienienie trochę ustąpiły.

— Ash, czuję się strasznie — oznajmił żałośnie. — To wyjątkowo, jak wrócimy do domu, to przysięgam... Daj mi się teraz napić, żebym się lepiej poczuł.

— Ile tylko chcesz. Ale po ślubie i weselu. — Podawała mu kolejne części garderoby, a na końcu oczyściła marynarkę hotelową szczotką. — Najsmutniejsze jest to, że jesteś naprawdę przystojny.

— Ash, przestań marudzić, ubierz się.

— Nie marudzę, mówię prawdę, jesteś przystojny, a teraz kiedy schudłeś, wyglądasz naprawdę dobrze. Bardzo dobrze. Czy nie umiesz przyjmować komplementów?

— Czuję się podle i nie mam nastroju do żartów.

— Może to śmieszne, aleja też nie mam. Dalej cuchniesz alkoholem, nie mam pojęcia dlaczego, bo naprawdę powinno to już wyparować w kąpeli. Wypij to. — Na miłość boską! — Już!

Kiedy poszła do łazienki się umyć, słyszała jego rozpaczliwe wysiłki, żeby otworzyć drzwi na korytarz. — Cholera, drzwi się zacięły! — wymamrotał.

— Nie, mój najdroższy, to ja je zamknęłam — powiedziała z łazienki, posypując się drogim talkiem. Kupiła ten talk w drogerii razem z innymi specyfikami, dzięki czemu zakupy wydały się mniej przygnębiające.

W taksówce w drodze na ślub Donal ze zdumieniem stwierdził, że Aisling i Tony zachowują się bardzo swobodnie. Na miejscu Aisling czułby się głęboko dotknięty znik-

nięciem Tony'ego. Ona naprawdę czasami bywała bardzo dziwna, teraz na przykład śmiała się całkiem szczerze.

— Więc umowa stoi. Możesz wypić trzy dowolnie wybrane drinki na przyjęciu, a kiedy już ich pożegnamy, jesteś zupełnie wolny, możesz robić, co chcesz i jak długo chcesz.

— Kazesz mi wcześniej wyjść z przyjęcia? To chyba przesada!

— Nie, to po prostu umowa, możesz się uchlać jak świnia, tak jak wczoraj, zlać się w spodnie, co też wczoraj zrobiłeś, ale nie w towarzystwie przyjaciół Elizabeth.

— Chryste, co za tyran!

— Dobrze, to już uzgodnione. Donal, jesteśmy prawie na miejscu. To jest Westminster... jeszcze tu przyjdziemy, może jutro albo w poniedziałek. Widzisz Big Bena, za kwadrans jedenasta, przyjdziemy w samą porę...

Wysiedli przed budynkiem Caxton Hall; przechodnie, którzy lubili gapić się na weselne pary, ożywili się na widok płomiennych włosów Aisling, stroju w kolorze lila i biało--fioletowego kapelusza.

— Czy to ślub jakiejś gwiazdy filmowej? — pytała kobieta z tłumu, pociągając Aisling za rękaw.

— Niestety nie, ślub prawnika i nauczycielki rysunku. — Kobieta miała zawiedzioną minę. — Ale niech pani zostanie, będzie na co popatrzeć.

— Poczekam. — Kobieta była wyraźnie zadowolona.

Ojciec wyglądał bardzo wytwornie, w butonierce miał kwiat, który Henry kupił poprzedniego wieczoru. — Czy jesteś pewna, że nie będę musiał wygłaszać żadnej mowy?

— Nic nie będziesz musiał, już to mówiłam. Tylko Simon wygłosi krótką mowę. Może Henry powie parę słów, żeby ci podziękować za mnie i za przyjęcie.

— Ale to nie w porządku, bo przecież ty zapłaciłaś za przyjęcie.

— Owszem, ojcze, ale nie o to chodzi. Zresztą dawałeś mi tutaj mieszkanie i utrzymanie, wykształciłeś mnie i tak dalej, więc w jakiś sposób udało mi się trochę oszczędzić tylko dzięki tobie, i można uznać, że to ty płacisz.

— No, chyba tak. — Ojciec jednak nie pozbył się wątpliwości.

— Oczywiście. — Poprawiła mu krawat. — Jak wyglądam, ojczy, myślisz, że ujdę w tłoku?

Odsunął się trochę i obejrzał ją od stóp do głów z wyraźną aprobatą. — O, tak, moja droga, wyglądasz... — urwał niepewnie. Jakiego słowa użyje: uroczy, pięknie czy schludnie? Co mówił mamie, kiedy ubierała się elegancko? — Zdecydowanie możesz się ludziom pokazać — powiedział chichocząc cicho, co miało oznaczać, że chodzi o żart.

Elizabeth rozejrzała się po przedpokoju, w lustrze dostrzegła własne odbicie w kremowej wełnianej sukni i żakiecie z wielką orchideą w klapie. Podniosła do góry rondo kapelusza i podpięła włosy czterema- spinkami, żeby się nie rozwiewały na wietrze, użyła też trochę lakieru. W Caxton Hall czekał Henry i Simon. Postanowili jechać tam oddzielnie, uznali bowiem, że tak będzie bardziej uroczyście. Poza tym Elizabeth chciała odbyć tę drogę sama z ojcem, żeby mógł sobie uświadomić, że nadal jest dla niej kimś wyjątkowym. Nic nie mówił na temat zaproszenia Harry'ego, więc ta wspólna jazda na ceremonię ślubną była szczególnym gestem ze strony Elizabeth. Przejrzała się w lustrze i obrzuciła ostatnim spojrzeniem mieszkanie przy Clarence Gardens. Przez dwadzieścia lat nie odcisnęła tu piętna swojej osobowości. Zawsze był to dom ojca. Miała nadzieję, że inaczej będzie z mieszkaniem w Battersea. Kupili już z Henrym część mebli, dywany i różne drobiazgi. W staroświeckiej szafie były już jej ubrania, Henry też przeniósł tam swoje rzeczy. Dzisiaj oficjalnie wyprowadził się z dotychczasowego mieszkania.

Elizabeth przesądnie postanowiła spędzić pierwszą noc w nowym mieszkaniu dopiero po ślubie. Oboje zgodzili się, że w ten sposób będzie to noc bardziej znacząca, i jednocześnie śmiali się ze swojego niemądrego zachowania.

Za niecałą godzinę będzie panią Mason. Czy każda wychodząca za mąż kobieta przeżywa podobnie nierzeczywiste chwile tuż przed ślubem? Przypomniała sobie pełną zapału i nadziei twarz Henry'ego i uśmiechnęła się uszczęśliwiona. Po wszystkich samotnych chwilach spędzonych w tym do-

mu, po wszystkich kłopotach i problemach wreszcie czekała ją nagroda. Wychodziła za człowieka, który był uosobieniem dobroci, jak zwykła mówić ciocia Eileen. Jaka szkoda, że ciocia Eileen nie mogła przyjechać, a w dodatku Elizabeth zapomniała zapytać, co jej naprawdę dolega. Miały zbyt wiele innych tematów. Aisling była taka silna, większość kobiet nie wytrzymałaby podobnej sytuacji: mąż wyruszył w nieznane w zupełnie obcym mieście. Ale Aisling doskonale sobie radziła ze wszystkim.

— Moja droga... chyba powinniśmy... taksówka czeka już od pięciu minut. — Ojciec nie znosił marnotrawstwa, choć za taksówkę płacił Henry.

— Więc chodźmy, wydaj mnie za mąż i pozbadź się kłopotu.

— Nigdy nie sprawiałaś nam kłopotów. Nie mieliśmy z tobą żadnych problemów. Nigdy. — Powiedział to odwrócony do Elizabeth plecami, zamykając drzwi na dodatkowy zamek. Pewnie był to jedyny komplement, jaki kiedykolwiek od niego usłyszała. Nie mogła nic odpowiedzieć z obawy, że się rozplacze, a poza tym sąsiedzi z przeciwka, dość sztywni i poprawni państwo Kentonowie, wymachiwali rękami na pożegnanie. Inni sąsiedzi także wyszli, by ją pożegnać. Zachwycona Elizabeth machała im ręką, a ojciec uśmiechał się idąc za nią do taksówki.

Ku zdumieniu Aisling ceremonia okazała się znacznie przyjemniejsza i bardziej przypominająca prawdziwy ślub, niż oczekiwała. Zakonnice mówiły, że ślub w urzędzie stanu cywilnego to zwykła formalność przy biurku urzędnika czy adwokata, wymyślona tylko dlatego, że Brytyjczycy odwrócili się od wszystkich religii, nawet od swojej własnej. Ale ślub robił wrażenie, a urzędnik stanu cywilnego wcale nie ustępował księdzu, kiedy pytał, czy biorą się wzajemnie za małżonków. Aisling spodziewała się, że wszystko sprowadzi się do mamrotania i wpisu do księgi.

Simon, urodziwy družba, był absolutnie czarujący. Wypowiadał się nie mniej kwieście niż Johnny, choć w innym stylu, prawil jej wyszukane komplementy, twierdził, że to, co o niej słyszał, dalekie było od rzeczywistości. Aisling bardzo to ubawiło.

— Jest pan bardzo elegancki — powiedziała triumfalnie. — Czy zna pan mego męża? Tony Murray.
— Wolałbym, żeby spotkała go pani długo po tym, jak poznała pani mnie — powiedział szarmancko, składając ukłon i ściskając dłoń Tony'ego, który był wymizerowany i nie bardzo potrafił sobie radzić z taką kwiecistością stylu o tak wczesnej porze dnia.

Cała ceremonia minęła w mgnieniu oka, przy wyjściu Stefan, Harry i Johnny rzucali confetti, a do urzędu wkraczała już kolejna młoda para.

Henry uśmiechał się promiennie, niemal od ucha do ucha. Donal robił zdjęcia. Aisling była zaskoczona wyglądem Elizabeth. Zawsze uważała ją za bladą blondynkę o pastelowej urodzie, ale dziś wyglądała inaczej, mimo pastelowego stroju wyglądała bardzo kolorowo. Jaskrawa szminka, ciemnofioletowa orchidea, puszyste włosy, błyszczące oczy. Dzięki Bogu, że ma taki szczęśliwy dzień, po tych wszystkich okropnościach, które przeżyła, myślała Aisling. Kto by mógł się spodziewać podobnej chwili, ojciec uśmiechnięty u boku ojczyma, Johnny Stone najwyraźniej również uradowany jej szczęściem. Elizabeth bardziej niż kto inny zasługiwała na wspaniały ślub i wesele.

Pani Noble czekała już na nich, ubrana w bluzkę pod szyję z broszką w kształcie kamei; występowała tu niemal w roli nieoficjalnej gospodyni. W ciągu sekundy uznała, że jej najlepszymi sojusznikami będą Harry i Johnny, i potem zwracała się do nich, kiedy sytuacja wymagała jakiegokolwiek interwencji.

— Panie Elton, czy mógłby pan przeprowadzić tę grupkę spod drzwi bardziej na środek sali, wydają się trochę zagubieni.

Harry ruszał natychmiast do akcji. — Państwo pozwolą, że się przedstawię. Jestem Harry Elton, gość panny młodej...

Jean i Derek czuli się zawsze bardzo onieśmieleni w większym towarzystwie, więc byli uszczęśliwieni obecnością Harry'ego, który przedstawił ich Stefanowi i Annie, i odszedł dopiero wtedy, kiedy uznał, że rozmowa o składanych parawanach przed kominek rozwija się należycie.

Pani Noble cały czas zachowywała czujność. — Panie Stone, czy mógłby pan skierować kelnerkę z winem w stronę tego dość smutnego dżentelmena?

— To ojciec panny młodej, jego nie da się rozweselić.

— Rozumiem. — Przez moment pani Noble miała wrażenie, że powiedziała coś niewłaściwego.

— Pani Noble, on jest wdowcem. Więc jeśli pani jest wolna, to może pani by się to udało. — Johnny mrugnął do niej porozumiewawczo. Pani Noble była zachwycona.

— Panie Stone, jest pan niemożliwy — stwierdziła, poprawiając fryzurę.

Johnny jednak podszedł do ojca Elizabeth, który wydawał się strasznie zasepiony, i napełnił mu kieliszek.

— Elizabeth pięknie wygląda — powiedział.

— Tak, rzeczywiście.

— Bardzo przyjemne przyjęcie, to bardzo hojnie z pańskiej strony, panie White.

— Och, tylko pośrednio, tylko pośrednio.

Zdesperowany Johnny rozglądał się dokoła w poszukiwaniu ratunku. W pobliżu stał Tony Murray. Johnny napełnił jego kieliszek. Całkiem przystojny ten mąż Aisling. — Panie White, czy zna pan męża Aisling O'Connor? — Okazało się, że panowie już się poznali i najwyraźniej nie mieli sobie wiele do powiedzenia. Johnny nie poddawał się i ponownie napełnił kieliszek Tony'ego. Z uczuciem ulgi zaobserwował, że pani Noble wystawia półmiski z jedzeniem na stołach w przeciwległym kącie sali, więc skierował tam obydwu mężczyzn. Tony Murray oznajmił, że musi zejść na dół zatelefonować. Przystojny facet, ale trochę niespokojny, pomyślał Johnny.

Aisling zapisała adres Harry'ego i obiecała odwiedzić go w Preston. Nie mogła wyjść z podziwu, że tak dobrze się bawi w towarzystwie tego straszego pana Eltona, który uprowadził matkę Elizabeth. Po chwili poczuła się na tyle ośmielona, że nawet mu to powiedziała.

— Wiem. — Przez moment Harry był bardzo uroczystry. — Wydaje mi się, że Elizabeth chwilami czuje to samo. Jest takim wspaniałym przyjacielem, ale chyba czasami sama nie może się nadziwić.

— Zawsze mówi o panu ogromnie serdecznie.

— Naprawdę? Miło to słyszeć, to taka wspaniała dziewczyna. Traktuję ją jak własną córkę. Zawsze lubiła do nas przyjeżdżać. Mówiła, że to najmiłsze chwile w jej życiu.

— Jesteśmy bardzo dla siebie uprzejmi. — Aisling rozglądała się za Tonym, nigdzie go nie widziała, ale pewno był w grupie osób przy stole. — Elizabeth jest dzisiaj bardzo szczęśliwa, zachwycona Henrym i wszystkim... — Tak — Harry skinął głową, ale nie wydawał się tak pełen entuzjazmu jak przed chwilą. — Mam nadzieję, że dokonała właściwego wyboru. Ona przynajmniej tak twierdzi, ale ja zawsze myślałem, że poślubi Johnny'ego Stone'a.

— Obydwoje mieli dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić, ale nie podjęli jakoś decyzji o małżeństwie. Harry roześmiał się. Aisling jest wyjątkowa, pomyślał, i wyjątkowo urodziwa. — To prawda, ale Elizabeth jest nieodrodną córką Violet. Mam nadzieję, że ten facet jej wystarczy.

— A jeśli nie, to miejmy nadzieję, że historia się nie powtórzy i nie zjawi się następny przewrotny pan Elton i jej nie uprowadzi. — Podeszli do stołu, Aisling zauważyła, że Donal prowadzi ożywioną rozmowę z przystojną blondynką, z ulgą dostrzegła, że w drzwiach pojawił się Tony, pewno był w toalecie. Wyglądał trochę lepiej, nie był już taki blady i zmaltretowany.

Pani Noble wyszeptała niemal nie poruszając ustami:

— Panie Elton, czy dałoby się namówić kelnerkę, żeby nie dolewała już wina temu potężnemu mężczyźnie przy drzwiach? To chyba Irlandczyk.

— Dziękuję. Postaram się, żeby mu już nie dolewała.

— Panie Stone, zanim zaczną się mowy, może pan zwróci uwagę na tego ciemnowłosego Irlandczyka? — To Dziedzic — uśmiechnął się Johnny.

— Nie chcę nic mówić panie White, to znaczy pani Mason, ale wydaje mi się, że on ma w kieszeni pół butelki wódki. Może to bez znaczenia, ale wolę, żeby pan o tym wiedział.

Johnny przez chwilę stał za plecami Tony'ego Murraya. Dwukrotnie zauważył, jak kieliszek — w którym było białe

wino, dopóki Harry nie uprzedził kelnerki, żeby nie dolewała — został napełniony wódką z butelki, teraz już opróżnionej w dwóch trzecich zawartości. Tony robił to bardzo zręcznie, jedną ręką, stawił kieliszek na stole, wyciągał na moment butelkę, odkręcał kapsel, nalewał i chował butelkę do kieszeni. Przy tym przez cały czas niewinnie patrzył przed siebie, palił papierosa i wymachiwał drugą ręką, choć nikt na te machania nie odpowiadał.

Simon był szarmancki, wygadany, prawdziwy światowiec. Aisling pomyślała, że tak właśnie należałoby go określić. Nie powiedział niczego istotnego ani o Elizabeth, ani o Henrym, sypał jedynie żarcikami, które wszystkich zachwycały, bo rzeczywiście mówił je bardzo dobrze.

Pokrojono tort weselny, nalano szampana i wzniesiono toasty.

— Wygłosi pan mowę? — spytała Aisling ojca Elizabeth.

— Wielkie nieba, nie, ona mi obiecała, że nie będę musiał. — Wydawał się zaniepokojony.

— Niech pan coś powie, ona byłaby zachwycona, wystarczy kilka słów.

— Nie wydaje mi się... — Był bardzo zmieszany.

— Niech pan powie, że była wspaniałą córką i będzie dobrą żoną, że miło panu widzieć, że wszyscy się dobrze bawią, że to bardzo szczęśliwy dzień.

— Tyle wystarczy?

— Na pewno. Śmiało, niech ich pan zaskoczy, powali na obie łopatki.

Ojciec chrząknął. Elizabeth spojrzała na niego, przestraszona. Wszystko tak dobrze idzie, chyba ojciec nie zamierza zrobić jakiegoś głupstwa, na przykład oświadczyć, że już koniec przyjęcia? Zostało jeszcze pięć butelek szampana.

— Chciałbym powiedzieć, że nie jestem dobrym mówcą, ale nie mogę pominąć okazji, żeby nie podziękować wszystkim za przybycie. Chciałbym przy tym wyrazić nadzieję, że wszyscy się dobrze bawią... — W tym momencie rozległy się liczne potakiwania. — Ale przede wszystkim chciałbym powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwy, że moja córka, Elizabeth, wychodzi za tak wspaniałego człowieka jak Henry Mason, jestem pewien, że będzie z nim bardzo szczęśliwa,

a ja mogę mu tylko powiedzieć, że jeśli ona będzie równie dobrą żoną jak była dobrą córką, to jest naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Bardzo dziękuję. — Było to tak proste i niewyszukane, że po skomplikowanych i pokrętnych zdaniach Simona wszyscy poczuli wzruszenie. Znowu wzniesiono toast za zdrowie panny młodej, a Elizabeth musiała się bardzo skoncentrować, żeby się nie rozplakać. Biedny ojciec zdobył się na coś podobnego, musiał tę mowę ćwiczyć przez cały czas. Kto by pomyślał, że ojciec potrafi znaleźć właściwe słowa na taką okazję?

Harry zapytał panią Noble, czy można zagrać na pianinie. Zgodziła się z entuzjazmem i zanim Elizabeth zdążyła się zorientować, Harry grał już „For They Are Jolly Good Fellows”, i wszyscy obecni, nie wyłączając ojca, przyłączyli się do śpiewu. Harry był w swoim żywiole. Zagrał im następnie „On Ilkley Moor Baht'at”, po czym ulegając naleganiom obecnych „My Old Man Said Follow The Van”.

Dla gości z Irlandii zagrał „It's A Long Way To Tipperary”, a potem „Pack up Your Troubles In Your Old Kit Bag”.

— Jeszcze jakąś irlandzką piosenkę — wołał Stefan. — Irlandzkie są najlepsze.

— Ja zaśpiewam — zaproponował Tony.

— O Boże — jęknęła Aisling rozglądając się, kto mógłby przyjść jej z pomocą. Zobaczyła, że Johnny stoi niedaleko. — On nie umie śpiewać, powstrzymaj go — prosiła zdesperowana.

— Znasz „Kevin Barry”? — pytał Tony.

— Nie — odpowiedział dobrodusznie Harry. — Ale jak zaczniesz, to się włączę.

W więzieniu Mount Joy w poniedziałek rano Wysoko na drzewie szubienicy Kevin Barry oddał młode życie Za sprawę wolności.

— Johnny, błagam.

— A może coś, co wszyscy znamy?! — zawołał Johnny.

— Nie, dajcie mi skończyć.

— Niech skończy. Nie można przerywać człowiekowi w połowie piosenki — stwierdził Simon.

Zanim z katem spotkał się

W zimnej celi więzienia

Żołdacy angielscy tortury mu zadali

Za to, że nie chciał

Wydać swoich....

Wydać swoich...

Tony rozejrzał się wokół poirytowany. — I co dalej? Ktoś musi pamiętać? — Odpowiedziało mu zażenowane milczenie.

Swoich coś tam towarzyszy

Ani innych spraw, które poznać chcieli

Powiedz nam albo zginiesz!

Kevin dumnie mówił nie.

— Ash, ty znasz słowa, nie fałszujesz, włącz się.

— Nie pamiętam — powiedziała bardzo dobitnie Aisling. — Chyba opuściłeś cały wiersz, ale naprawdę nie jest to odpowiednia piosenka na wesele. Kaci, więzienie, nie mógłbyś zaśpiewać czegoś weselszego, to wszyscy się włączymy?

— Musimy to skończyć — upierał się Tony. — Jest jeszcze jedna zwrotka.

*Kevinie Barry, musisz nas opuścić Musisz zginąć na szubienicy Szlochała matka, której pękło serce
Kiedy pocałunkiem żegnała syna.*

W tym momencie Harry wykonał głośne crescendo, Johnny zaczął klaskać, a potem wszyscy przyłączyli się do aplauzu.

Najwyraźniej Tony wcale nie skończył, ale Harry miał bardziej donośny głos. — No, to była już Irlandia, a czy jest ktoś z Walii? Chyba musi być ktoś z walijskiego chóru? A ze Szkocji? — Zaczął grać „I belong to Glasgow”, a pani Noble postarała się, by wszystkim nalano szampana.

— Wyprowadź go. Johnny Stone ci pomoże — powiedziała Aisling do Donala.

— Aisling, ja...

— Wyprowadź go z sali. Jeśli chcesz mi pomóc, wyprowadź go.

Po chwili zobaczyła, że Donal rozmawia z Johnnym, a Johnny podchodzi do Tony'ego. Tony wskazuje ręką na pianino, Johnny robi gest, jakby zapraszał go na jednego. Tony wskazuje na butelkę szampana. Johnny kręci przecząco głową. Wskazuje na schody. Pani Noble jest przy nich. Cokolwiek mu powiedzieli, okazało się bardzo skuteczne, bo Tony wyszedł potulnie jak baranek.

Tymczasem Harry wystąpił w roli konferansjera i oznajmił, że jako skromny pianista otrzymał właśnie informację o rychłym odjeździe młodej pary, więc proponuje, żeby wszyscy odśpiewali „My dear Old Dutch”. Objął Elizabeth, która uśmiechała się do niego promiennie, Stefan głaskał dłoń Anny i wkrótce wszyscy przyłączyli się do chóru, bo Harry potrafił wymownym spojrzeniem zachęcić najbardziej opornych.

Donal wziął Aisling pod rękę i śpiewali ochoczo raz jeszcze od początku.

Jesteśmy razem już czterdzieści lat Nigdy tak pięknie nie wyglądał świat...

Aisling spojrzała na drzwi. Stali tam pani Noble i Johnny. Tony'ego nie było. Rozległy się okrzyki pożegnania. Elizabeth podeszła do Aisling.

— Dziękuję, że przyjechałaś. Bez ciebie to nie byłoby prawdziwe wesele.

— Powiedziałam ci to samo w Kilgarret. Och, Elizabeth, tak mi przykro, tak mi strasznie przykro.

— Z jakiego powodu? — Wyraz twarzy Elizabeth wyraźnie wskazywał, że nie ma pojęcia, za co Aisling przeprosza.

— Z powodu Tony'ego. Nie wiem, jak mu się udało upić, obserwowałam go cały czas. Tak mi przykro, że skompromitował siebie i nas...

— Do widzenia, Aisling — przerwał Henry. — Do wi-

dzenia i dziękuję, że zechciałaś być naszą druhną i świadkiem. Że przyjechałaś z tak daleka.

— Dziękuję, Henry. — Aisling dotknęła niewielkiej broszki z perłą, którą Henry jej podarował. — Jest bardzo piękna. Nigdy nie zapomnę dzisiejszego dnia.

— Pożegnaj ode mnie Tony'ego. Nigdzie go nie widzę.

— Cały czas żegnam go w imieniu różnych ludzi. Zastanawiam się, czy nie powinnam sama go pożegnać... Wszyscy zeszli na dół i zgromadzili się wokół samochodu. Elizabeth pocałowała ojca w policzek, Harry'ego uściskała wcześniej, na schodach. Wszyscy serdecznie ją żegnali, a Johnny ucałował ze słowami: — Jesteś najbardziej uroczą kobietą, jaką znam, zawsze to powtarzałem i dalej tak myślę. Życzę ci dużo, dużo szczęścia.

Pani Noble zauważyła, że Tony, obejmując dwóch nieznajomych mężczyzn, wychodzi z baru, do którego skierowała go poprzednio. Zasłoniła go przed oczami we-selników i powiedziała z udanym zaskoczeniem: — Halo, panie Murray. Co za spotkanie! — Odsunęła się dopiero wtedy, kiedy zza pleców doszedł do niej odgłos odjeżdżającej taksówki.

— Skąd pani wie, kim jestem? — wystękał podejrzliwie Tony; miał wrażenie, że uniemożliwiono mu coś, na co miał ochotę, ale nie bardzo wiedział co.

— Bracie, chodźmy do baru, bo niedługo zamkną — zaproponowali towarzysze.

— Słusznie, za chwilę wszyscy tam przyjdziemy — powiedziała pani Noble.

— Świetnie — ucieszył się Tony i zawrócił w stronę baru, kiedy na chodniku rozlegały się ostatnie pożegnalne wiwaty. Goście zaczęli się rozchodzić.

Pani Noble podeszła do Aisling. — Gdyby pani chciała wiedzieć, on jest naprzeciwko.

— Pani jest wspaniała. Ale ja nie chcę wiedzieć. Zabiorę brata do kina. Mimo to dziękuję, że mi pani powiedziała, i że udało się pani go spławić.

— Nie ma za co, bardzo wybuchowy ten pani mąż.

— Bardzo — przyznała Aisling. — Co pani robi, kiedy po zamknięciu pubu będzie próbował tu wrócić?

- Powiem mu, że wszyscy już poszli i skieruję go... gdziekolwiek pani sobie życzy.
- Powiedziałabym, że do Tamizy, ale może to zabrzmiałoby zbyt brutalnie. Gdziekolwiek, wie, w jakim hotelu mieszkamy, więc w końcu tam dotrze.
- Biedna Aisling, to musiało być straszne dla ciebie. Ostatni raz widziałas się z Elizabeth na własnym weselu — powiedział Donal, kiedy ruszyli w drogę do miasta.
- To prawda.
- To smutne... wiesz, twoje wesele takie wspaniałe i teraz ta okropna sytuacja...
- Prawdę mówiąc, Donal, dzień mojego wesela też się skończył strasznie, ale to dłuższa historia, więc lepiej teraz o niej zapomnieć. — Uśmiechnęła się do niego, a na jego bladej, zaniepokojonej twarzy po chwili również pojawił się uśmiech. Poszli kupić popołudniową gazetę, żeby sprawdzić program kin.

Rozdział siedemnasty

Donal opowiadał wszystkim, że dokładnie tego dnia, kiedy wrócili samolotem z Londynu, Brytyjczycy rozpoczęli wojnę i wyruszyli do Suez.

— To nieprawdziwa wojna, przestań się zachowywać tak, jakbyś był na pierwszej linii frontu — mówił Eamonn. — Przepraszam, mamó — dodał niespodziewanie na widok miny Eileen.

— Zastanawiam się, czy po mojej śmierci w ogóle będziecie pamiętać, że mieliście starszego brata.

— Mamó, to jasne, że będziemy.

— Opowiadaj dalej o ślubie... — Niamh przyjechała do domu na sobotę i niedzielę, czuła się dotknięta, że Elizabeth jej nie zaprosiła, ale Elizabeth pod pewnymi względami była okropnie sztywna i bardzo angielska. Co to za pomysł, że wyjazd mógłby jej przeszkodzić w nauce!

— Już wam wszystko powiedziałem. To było zupełnie jak w kościele, tylko bez ołtarza i bez muzyki. No i nie było księdza. Naturalnie wszystko odbywało się po angielsku, ale tak jest zawsze u protestantów.

— Nie, powiedz, co było potem.

— Donal, pokaż jej zdjęcia — powiedziała z westchnieniem Eileen. — Zrobił wspaniałe fotografie i wywołali je w drogerii po cenie kosztów. Wyśle odbitki Elizabeth, tak jak ona zrobiła po weselu Aisling.

— Popatrzcie, jaki mały człowieczek z tego jej ojca! — zawołała Niamh.

— To nie ojciec, to Harry.

— Małżonek! — wykrzyknęła z niedowierzaniem Niamh.

— Nie, ojczym.

— Boże, to musiała być szalenie niezręczna sytuacja, skoro obydwaj tam byli. Doszło do scen?

— Nie — powiedział Donal po chwili namysłu. — Nie było żadnych scen.

W tydzień po powrocie Aisling odwiedziła panią Murray.

— Lepiej niech się świekra porozumie z tym księdzem w Waterford, nasz faworyt znowu się załamał.

— Aisling, wolałabym, żebyś nie wyrażała się tak lekceważąco. Wiemy przecież, że Tony nie jest temu winien, ksiądz to wyraźnie napisał. Spróbuj podchodzić do tego mniej... mniej żartobliwie.

— Wydaje mi się, że to jedyny sposób. Co mam robić? Usiąść i zalewać się łzami?

— Nie, moja droga, ale gdybyś spróbowała z nim porozmawiać...

— Próbowałam to robić rano, wieczór i w południe. Poszłam do Shaya Fergusona i powiedziałam mu, że Tony chętnie przestałby pić, więc może Shay by mu pomógł, choćby przez to, że przestanie go zachęcać. Shay roześmiał się i oznajmił, że Tony, tak jak wszyscy, lubi sobie strzelić jednego, szkoda tylko, że jest tak pilnowany...

— Moja droga, nie wiem, co robić, naprawdę nie mam pojęcia — oświadczyła z westchnieniem pani Murray. — Zostaniesz na obiad?

— Dziękuję, nie. Wracam do sklepu. Przyszłam tylko po to, żeby mama dowiedziała się ode mnie, zamiast od innych. Tony był w pracy tylko dwa razy i tylko po to, żeby wziąć pieniądze. Stary zręda Meade jest okropnie tym przybity.

— No tak, dziękuję ci, Aisling, dziękuję. Musimy mieć nadzieję, że to minie. Czy jest tak źle jak... jak przedtem?

— Gorzej, świekro, znacznie gorzej. Kiedy wczoraj podałam mu kolację, cisnął jeden talerz na podłogę, a drugi na mnie. To zupełnie nowy przejaw wyrafinowania.

— Aisling, jak możesz tak o tym mówić?

— A jak mam mówić? Czy mam to złożyć w ofierze Wszystkim Świętym? Pani M., w ten sposób uwolniłabym

tyle dusz z czyśca, że musieliby w ogóle zamknąć tę instytucję.

Eileen oznajmiła, że na dzień lub dwa jedzie do Dublina. Musiała załatwić kilka spraw, więc lepiej było zostać na noc lub dwie. Musiała kupić materiał na zasłony, po co przepłacać, dopóki nie znajdzie się czegoś odpowiedniego; miała kupić nowe palto na zimę, zrobić jakieś zakupy przedświąteczne, a także obciąć włosy w tym dobrym zakładzie, w którym była przed ślubem Aisling.

Niamh poprosiła, żeby zatrzymała się u niej.

— Mieszkanie nie jest specjalnie eleganckie, nie jest też specjalnie czyste, ale jest położone w centrum, wszędzie dojdiesz pieszo.

— Nie, dziecko, bardzo dziękuję. Nie będę przeszkadzać tobie i twoim przyjaciołom. Zatrzymam się u Gretty w Dun-laoghaire. Zawsze to przyjemnie dać jej zarobić.

— Nie chciałabyś, żebyśmy pojechała z tobą do Dublina? — spytała Aisling.

— I co, nie będzie nas obydwu w sklepie tego samego dnia, chyba postradałaś zmysły?

Aisling zauważyła, że kończą się księgi rachunkowe, które wprowadziła do sklepu. Można je kupić jedynie w sklepie papierniczym przy Nassau Street w Dublinie. Więc po co czekać, zanim je przyślą? Mama bez trudu zmieściłaby dwie takie księgi do walizki. Postanowiła więc zadzwonić do Gretty do Dunlaoghaire.

— Twoja mama? Nic nie wiem o tym, że miała przyjechać. Szkoda, że mnie nie zawiadomiła.

Myślisz, że zjawi się dziś wieczorem? — Gretta była niepomiernie zdziwiona.

— Nie, to moja wina. — Aisling zastanowiła się błyskawicznie. — Spojrzałam na złą kartkę w kalendarzu, to chodzi o przyszły tydzień. Przepraszam cię, Gretta.

— Mam nadzieję, że mnie zawiadomi, bo przed świętami jest zawsze pełno.

— Na pewno cię zawiadomi, przepraszam, że wszystko pokręciłam. Do widzenia.

Tata powiedział, że mama dzwoniła wieczorem, że mieszka

u Gretty i wszystko układa się świetnie, zostanie jeszcze jeden dzień i wróci do domu w piątek.

— Mamo, musisz zadzwonić do Gretty — powiedziała Aisling, kiedy się upewniła, że są w kantorku tylko we dwie.

— O czym ty mówisz?

— Zadzwoniłam do niej, kiedy miałaś tam być, i spowodowałam trochę zamieszania. Musisz to wyjaśnić, powiedz, że ci się pomyliły daty czy coś takiego.

— Powiedziała, że mnie nie ma? — Twarz mamy oblał rumieniec.

— Mamo, gdzie byłaś? Czy wszystko w porządku?

— Spodziewałaś się, że ucieknę jak ta nieszczęsna Violet? Czy mówiłaś ojcu?

— Mamo, za kogo ty mnie bierzesz? Dzwoniłaś z Dublina, więc wiedziałam, że jesteś bezpieczna, a skoro nie zatrzymałaś się u Gretty, musiałaś mieć jakiś powód. Byłaś w szpitalu?

— Skąd wiesz?

— Trudno sobie wyobrazić, żeby chodziło o coś innego. Czy wszystko w porządku?

— Dzięki Bogu, tak, jestem zupełnie zdrowa, tak mi przynajmniej powiedzieli.

— Ale dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Dlaczego nie pozwoliłaś mi z sobą pojechać?

— I zostawić sklep?

— Do diabła ze sklepem, kiedy idzie o twoje zdrowie!

— Ale już wszystko dobrze, zapewniam cię. Miałam cysty, trochę się bałam, a doktor Murphy się zastanawiał i uznaliśmy, że najlepiej będzie je po prostu usunąć.

— Ale dlaczego nie powiedziałaś? Ciągniesz się z paltami i zasłonami...

— Nie straciłam na to wiele czasu, kupiłam pierwsze z brzegu palto, a zasłonom przecież nic nie brakuje, o czym doskonale wiedziałam. — Eileen roześmiała się, zachwycona własnym sprytem.

— Ale nie możesz wszystkiego przed nami ukrywać.

— Ależ mogę. Nie mam najmniejszego zamiaru nikogo informować o tej całej sprawie.

- Mimo że wszystko jest w porządku?
 - Tak, bo ilekroć wyszłabym z pokoju, wszyscy by podejrzewali, że pobiegłam po cichu do specjalisty.
 - Mamo, co oni ci zrobili?
 - Miałam badanie w narkozie, wiesz, grzebali mi w środku, a potem bez trudu usunęli dwie cysty, obie niezłośliwe...
 - Biedna mama — Aisling ledwie mogła mówić, tak bardzo przygnębiła ją myśl o mamie, zupełnie samotnej tam, w szpitalu.
 - Ale wszystko jest w porządku. Czy to nie dobra wiadomość?
 - Mamo, czy jesteś tego pewna, czy znowu chcesz być dzielna?
 - Nie, to co innego. Gdybym się dowiedziała, że moje dni są policzone, musiałabym poczynić odpowiednie plany dotyczące każdego z was. Ale powiedzieli mi, że dawno nie mieli do czynienia z tak zdrową pięćdziesięciolatką.
 - I naprawdę dobrze się czujesz?
 - Tak, mój skarbie, a w dodatku mam wrażenie, że ubyło mi lat, odkąd już wszystko wiem. Jesteś dobrym dzieckiem, że nie narobiłaś paniki. Jeśli kiedykolwiek będzie mi coś dolegało, na pewno ci powiem. — Obiecujesz?
 - Tak. A teraz lepiej uspokoję Gretkę, zanim zdąży zaalarmować całe hrabstwo.
- Brendan Dały powiedział Maureen, że widział Tony'ego Murraya za kierownicą samochodu w stanie nie nadającym się do prowadzenia pojazdu. Maureen przyznała, że też coś o tym słyszała.
- Lepiej powiedz o tym Aisling.
 - Co to pomoże? Przecież to nie ona jest niebezpiecznym kierowcą.
 - Wiem, ale powinna o tym wiedzieć, na wypadek gdyby coś się miało stać.
 - Przypuszczam, że już wie, ale powiem jej mimo wszystko.
 - Dobrze, mam wrażenie, że spełniłem swój obowiązek.

Słyszałem w mleczarni, że któregoś dnia o mało nie zepchnął dwojga ludzi z mostu.

— Boże, czy to nie szaleniec? Można by pomyśleć, że przy takich pieniądzach stać go na wynajęcie kogoś, kto by go odwiózł. Czy na zostanie w hotelu, jeśli wypił za dużo...

Pani Moriarty powiedziała Donalowi, że biedny Tony Murray ostatnio nie najlepiej wygląda, czy coś mu dolega?

— Nie przypuszczam. — Twarz Donala była równie biała jak fartuch. Nie znosił choćby cienia krytyki w stosunku do Aisling.

— Nie lubię się wtrącać w cudze sprawy — zaczęła pani Moriarty.

— Wiem — powiedział Donal z uśmiechem. — Pani jest wspaniała, w przeciwieństwie do tych wszystkich starych plotkarek w naszym mieście. Nigdy pani nikogo nie oczerni.

Pani Moriarty poczuła się lekko zawiedziona, podziękowała jednak Donalowi za komplement.

— W każdym razie byłoby dużo gorzej, gdyby się uganiał za kobietami — oznajmiła niespodziewanie i wróciła do niewielkiego pokoiku na zapleczu.

Pani Murray zastanawiała się, co najlepiej zrobić ze świętami Bożego Narodzenia.

— Znieść je — podpowiedziała Aisling.

— Moja droga, nie bardzo mi pomagasz. — Pani Murray też była zaniepokojona, więc gnębienie jej dodatkowo podobnymi uwagami nie było w porządku.

— A co mama chciałaby robić?

— Co ty uważasz za najlepsze?

— Obiad świąteczny u mamy? Pomogę mamie gotować. Tu może być przyjemniej niż u nas, jak przyjedzie mamy rodzina...

— Wcale nie wiem, kto z nich przyjedzie. John bierze udział w liturgii świątecznej...

— Chyba byłoby bardziej po chrześcijańsku, gdyby pomógł własnemu bratu.

— Nie o to chodzi. Nie będzie mógł się wyrwać, wybrano dwóch biskupów i dziesięciu księży. To wielki zaszczyt.

- Zgoda, wielki zaszczyt. Ale Joannie przyjedzie?
- Chyba nie. Dostałam od niej list, nie mam pojęcia, gdzie go położyłam, ale nie jest pewna. Kilka dziewcząt, które z nią mieszkają...
- To nie są żadne dziewczyny, tylko dorosłe kobiety. Jak Joannie, jak ja.
- No tak, ale ona mówi o nich dziewczyny. Miały zamiar pojechać na jakąś specjalną wycieczkę do Szkocji, bo widziały ogłoszenie.
- Coś podobnego! To dopiero samolubna krowa.
- Aisling, proszę cię.
- Przecież to prawda, pani Murray, to krowa, samolubna krowa. I po co ta banda kretynek wybiera się na święta do jakiegoś zamku? Czyż nie mają własnych domów?
- Nie zmienisz sytuacji rzucając wyzwiskami. — Pani Murray była wyraźnie dotknięta i zasmucona. Aisling przyznała jej rację.
- Dobrze, mamó, więc zostajemy na święta we dwie. Postarajmy się, żeby był to wielki dzień.
- We dwie z Tonym — dodała pani Murray.
- Oczywiście, we dwie z Tonym.
- Niamh przyjechała na ferie świąteczne do Kilgarret bardzo przygnębiona.
- Chodzi o Tima. Odszedł z tą straszną dziewczyną. Naprawdę, Aisling, nie ma w niej nic atrakcyjnego, a jeszcze nosi te okropne, długie swetry robione na drutach.
- Rozumiem. A myślisz, że on poważnie interesuje się swetrami, czy to tylko przelotna fantazja?
- Nie wiem, ale zrozum, to coś autentycznego, nie mogę naturalnie powiedzieć tego mamie... ale boję się, że on wszystkim opowie o nas... no wiesz, nie chciałabym, żeby wyciągali fałszywe wnioski.
- Co niby ma opowiedzieć?
- No wiesz, o nas, o mnie i o sobie. Nie chciałabym, żeby ludzie pomyśleli, że ja... no z każdym. Tim to ktoś wyjątkowy. Nie jestem niewybredna i nie chciałabym, żeby ludziom opowiadał, że mnie jest wszystko jedno.

- Czy chcesz powiedzieć, że poszłaś z nim do łóżka? — pytała Aisling z niedowierzaniem.
 - Oczywiście, to przecież mój chłopak. To znaczy mój były chłopak.
 - Nie wierzę ci.
 - Jak chcesz, Aisling, tylko nie poleć wypaplać wszystkiego mamie, bo mnie zabije.
 - Nigdy nie wiadomo, kiedy Aisling żartuje, a kiedy mówi poważnie. — Elizabeth czytała głośno list Henry'emu, podczas gdy on ozdabiał pokój gałązkami ostrokrzewu i bluszczu.
 - Co pisze?
 - O przerażających świętach, jak to we trójkę będą się gonić po pustym domu.
 - Sądziłem, że ona ma liczną rodzinę.
 - Tak, ale z niewiadomego powodu ma spędzać święta sama z matką Tony'ego. Przypuszcza, że spędzenie z nimi całego dnia może się okazać ponad siły Tony'ego.
 - Coś podobnego, a czy on dalej pijący?
 - Wspaniałe określenie. Tak, oczywiście. Zaczęło się to w okresie naszego wesela i, zdaje się, trwa od tamtej pory. Może kolejny ksiądz go uleczy. Aisling jest naprawdę zadziwiająca, nigdy nie ma się wrażenia, że martwi się tak, jak powinna.
 - Ty byś się martwiła, gdybym był pijący i nie wrócił do domu? — Henry uśmiechnął się do niej z wysokości krzesła, na którym akurat stał.
 - Byłabym bardzo zmartwiona. Więc lepiej nie próbuj. A gdybyś bardzo nadużywał alkoholu, bo myślę, że tak jest w przypadku Tony'ego, to bym cię zostawiła. Po prostu bym odeszła.
 - Więc dlaczego ona tak nie robi? Dlaczego nie zostawi Tony'ego?
 - Oni w Irlandii tego nie robią.
- Ojciec bardzo dobrze radził sobie bez niej. Elizabeth była zadowolona, ale czuła się troszkę dotknięta z tego powodu. Tak jak szybko wpadł w codzienną rutynę po

odejściu mamy, tak samo teraz żył bez Elizabeth. Trzymał w kuchni niewielki notes z napisem „zapytać Elizabeth”.

Wyjaśnione pytania odfajkowywał, a czasami zapisywał odpowiedzi.

„Plamy z herbaty”, a obok uwaga: „ja tylko spłukuję, ale E. mówi, że powinienem potrzeć ostrą szmatką od spodu, a dużą plamę namoczyć w soli albo w sodzie”. „Kwaśny smród ze zlewu” „E. uważa, że to niedokładnie uprana szmatka do naczyń, która schnie w zlewie”.

Lubił takie drobiazgowo i zorganizowane życie. Wszystko w odpowiedniej przegródce, zapisane, odfajkowane. Był przyjemnie zaskoczony, kiedy Elizabeth zaprosiła go na święta, sugerując przy tym, żeby został na trzy dni.

— To bardzo miło z twojej strony. Ale trzy dni? Zostać na noc?

— Ojczy, a dlaczego nie? Henry będzie się bardzo cieszył. A poza tym to znacznie wygodniej, niż wlec się z powrotem na Clarence Gardens.

— Jesteście bardzo dobrzy. Czy mam zapakować walizkę?

Elizabeth chwilami miała ochotę porządnie nim potrząsnąć. W końcu zgodził się spędzić u nich jedną noc i wrócić do domu w drugi dzień świąt.

— Przyjemniej być u siebie w domu — oświadczył.

Elizabeth pamiętała, żeby zawiesić u niego w domu gałązki ostrokrzewu, ustawiła też na gzymsie kominka nieliczne karty świąteczne, które otrzymał — w przeciwnym razie leżałyby na stole w kopertach.

Dobrze było pracować w szkole i na uczelni, zwierzyła się Elizabeth Stefanowi. Była to praca w przyzwoitych godzinach, a ferie zaczynały się na długo przed Bożym Narodzeniem. Co innego sklep, ludzie zawsze zostawiali zakupy na ostatnią chwilę. Układała na stole kolekcję przedmiotów, których nie udało im się sprzedać. Pięknymi literami napisała obok nich, że są to doskonałe prezenty gwiazdkowe. Stefan uważał, że to strata czasu, Johnny oznajmił, że ludzie nie przychodzą do sklepu z antykami, żeby tuż przed gwiazdką kupować prezenty.

Jednak w wigilię wszystko zostało sprzedane.

— Chylę czoło — powiedział Johnny, jak zwykle skory do pochwał. — Nigdy nie przypuszczałem, że to się uda. Popatrz, Stefan, poszły nawet te łyżki do sałaty, które leżały tyle miesięcy. Miałaś bardzo dobry pomysł, żeby porobić kartki z nazwą sklepu. To nie tylko reklama dla nas, kupujący mają dzięki temu lepsze samopoczucie, że nie kupili po prostu rzeczy używanych. Prezent z kartką natychmiast staje się antykiem. Mogłabyś być wspaniałą kobietą interesu.

— Jestem kobietą interesu.

— Nic podobnego, jesteś żoną, a zanim ktokolwiek z nas się zorientuje, będziesz matką.

Elizabeth popatrzyła na niego zdumiona. Nawet Henry jeszcze nie wiedział, dopiero wczoraj uzyskała potwierdzenie i zamierzała tego wieczoru powiedzieć o tym mężowi w ramach świątecznej niespodzianki. Rzeczywiście była w ciąży. Wyliczyli razem z lekarzem, że dziecko zostało poczęte podczas miodowego miesiąca i urodzi się w czerwcu.

I oczywiście Johnny Stone nie byłby sobą, gdyby się nie domyślił.

W biurze urządzono świąteczne spotkanie, najstarszy ze wspólników powiedział, że to całkiem nieformalna okazja, co oczywiście było nieprawdą. Wszyscy krytycznie przyglądali się żonom, Elizabeth doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała, że znajdzie się pod lupą. Chciała, żeby Henry mógł być z niej dumny.

Fryzjerka szczyzczała szczotką włosy z ramion Elizabeth i obydwie podziwiałały jej dzieło. Elizabeth uznała, że wygląda dokładnie tak, jak należy: biała bluzka z falbankami i przypiętą kameą, elegancki szary żakiet, spódnica w szaro-niebieską kratkę.

— Czeka panią jakieś przyjemne przyjęcie? — pytała fryzjerka, która pracowała do 7.30, a potem, po godzinnej jeździe do domu, zamierzała się zabrać do nadziewania indyka dla mamy.

— Tak, w biurze u mojego męża jest spotkanie.

— Chciałabym mieć męża i przyjęcie w biurze — oświadczyła fryzjerka.

— To zabawne, ale ja też myślałam, że bezpieczeństwo to mąż i przyjęcie w biurze. Że to pozwala odnaleźć własne miejsce.

— Niech się pani dobrze bawi, bo naprawdę bardzo dobrze pani wygląda.

Nie odzywała się nie pytana, nie chciała bowiem wydać się zuchwałą, na pytania odpowiadała jednak jasno i prosto. Powiedziała starszemu wspólnikowi o lekcjach plastyki i o tym, że pracuje w sklepie z antykami. Kiedy oznajmił, że jest właścicielem bardzo starego obrazu, który znajduje się w posiadaniu rodziny od bardzo wielu lat, okazała uprzejme zainteresowanie.

Bardzo zręcznie odpierała wyszukane komplementy Simona, wesoło rozmawiała z innymi żonami.

Od czasu do czasu widziała, jak Henry poprawia krawat i patrzy na nią z dumą, w miarę upływu czasu stawał się coraz mniej napięty i zatroskany, a w pewnym momencie zobaczyła nawet, że się śmieje.

Straszna musi być taka praca, jaką wykonują ojciec i Henry, praca, w której ludzie nerwowi robią się jeszcze bardziej nerwowi. I nie ma mowy o chwili odprężenia.

Najstarszy wspólnik znowu zadawał jej pytania.

— Pani Mason, czy pani też pochodzi z prawniczej rodziny? — mówił aksamitnym głosem. W najbliższym otoczeniu wszyscy umilkli, oczekując na jej odpowiedź. Czy zacznie się usprawiedliwiać, czy wyciągnie dalekich kuzynów adwokatów lub notariuszy.

— Absolutnie nie, pochodzę ze środowiska bankowego. Musiałam się więc nauczyć całkiem nowego języka. Nigdy dotychczas nie słuchałam o precedensach, nakazach sądowych czy umowie wstępnej. Może panu trudno w to uwierzyć, ale nie są to terminy tak powszechnie znane.

Wspólnik roześmiał się, a w ślad za nim wszyscy pozostali. Był to rodzaj testu, Elizabeth wypadła dobrze. Wkrótce potem szepnęła Henry'emu, że już pora się pożegnać. Nie chcieli wychodzić jako ostatni.

Simon zapytał, czy nie napiliby się z nim strzemiennego, zanim wyjedzie do Barbary na święta. Elizabeth udało się wymówić, chciała bowiem podzielić się z Henrym nowiną.

Długie godziny siedzieli przed kominkiem i rozmawiali o dziecku. Henry twierdził, że musi się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że to prawda. Dokładnie rok temu siedział w pociągu do Liverpoolu w drodze do Jean, a teraz jest żonaty i w dodatku wkrótce zostanie ojcem. Podawał Elizabeth poduszki, nalegał, żeby absolutnie nic nie robiła, on wszystko ugotuje. Snuli plany dotyczące pokoju dziecinnego, szkół, rozmawiali o wspólnych wakacjach.

Imiona — mogliby napisać cały słownik imion. Richard Mason, Susan Mason, Margaret Mason, Terence Mason. Ojciec Henry'ego miał na imię George, więc to przesądziło sprawę: George Mason, jeśli to będzie chłopiec.

— A gdyby była dziewczynka, chciałabyś nazwać ją Violet? — Henry był jak zawsze taktowny i uprzejmy.

— Chyba nie. Myślę, że to by było nieprzyjemne dla ojca. Nie, lepiej imię twojej matki, tylko że zapomniałam... — Eileen.

Ojciec był zażenowany, ale i uradowany nowiną. Nie bardzo chciał słuchać o terminach, braku okresu i badaniach lekarskich potwierdzających ciążę, ale całkiem mu odpowiadała myśl o tym, że zostanie dziadkiem. Zjawił się z butelką sherry pod choinkę. Nawet nie wie, że to objaw skąpstwa, powtarzała sobie Elizabeth, kiedy rozpakowywała butelkę. W dodatku zauważyła, że to jeden z najtańszych gatunków sherry. Oni kupili ojcu prezenty: karty do brydża w wytwornym skórzanym pudełku i gruby sweter ze skórzanymi wstawkami na łokciach. Ojciec nie kupił dla nich nic.

— Musimy traktować to sherry jako pewien postęp w stosunku do zeszłego roku. Nigdy nie dawał mi żadnych prezentów — szepnęła Elizabeth Henry'emu w kuchni.

— To niemożliwe!

— Nie pamiętam żadnego prezentu. Nie, to nie w jego stylu.

— Ja będę kochającym ojcem. Wykupię cały sklep dla maleńkiej Eileen.

— Albo małego George'a. Ja też będę kochającą matką. Nie ucieknę od małej Eileen...

— Albo małego George'a.

— Jeśli te idiotki chcą jechać na jakieś przyjęcie w szkockim zamku, to niech jadą. Nie ma powodu, żeby mama przez to cierpiała. Niech im mama życzy dobrej zabawy.

Pani Murray zgodziła się, że lepiej nie okazywać zbytniego uzależnienia. Tak skutecznie trzymała się wskazówek Aisling, że aż Joannie poczuła się zobowiązana zatelefonować z życzeniami. Aisling odebrała telefon. — Trochę mi głupio, że zostawiam mamę na twojej głowie, ale jest przecież Tony, to we dwójkę dacie sobie radę. — Ależ nie możesz tak podchodzić do sprawy, my się tutaj setnie ubawimy. — No tak, na pewno. Czy jest Tony? — Tony?

— No tak, Tony.

— Tony Murray? Twój brat?

— Aisling, daj spokój, o co ci chodzi?

— O nic. Zastanawiam się tylko, skąd ci przyszło do głowy, że Tony może być tutaj?

— To przecież dom jego matki, ty też tam jesteś, zbliżają się święta...

— To nie są powody. Nie, Tony pewnie jest w hotelu. Chociaż teraz chyba pije i u Hanrahana, bo do Mahera nie ma wstępu, powiedziano mu to uprzejmie, ale stanowczo.

— Przestań mówić bzdury.

— Może to i bzdury, ale nic na to nie poradzę. Niektórzy lubią taki tryb życia, wyniszczanie resztek szarych komórek. Ja nie lubię, ty też nie, ale twój brat najwyraźniej lubi.

— Czy mogę rozmawiać z mamą?

— Oczywiście. Serdeczne dzięki, że zadzwoniłaś i baw się dobrze na tym przyjęciu. W Szkocji, tak?

— Najważniejsze, żeby wyjechać z tej dziury. — Przecież wyjechałaś z tej dziury, jesteś w Dublinie.

— Mam na myśli Irlandię.

— Na pewno masz rację. Na pewno Szkocja to znacznie mniejsza dziura. Poczekaj, zawołam twoją mamę. Świekro, to nasza wspaniała Joannie tuż przed wyjazdem na bankiet w zamku chce życzyć swojej mamie wszystkiego najlepszego.

Pani Murray roześmiała się słysząc afektowaną wymowę Aisling.

— W każdym razie miło, że zadzwoniła — powiedziała później.

Aisling milczała.

— Bardzo miło — odpowiedziała sama sobie pani Murray.

— Pomyślałam o tych latach, kiedy byliśmy nierozłączne z Joannie, wtedy zdawało mi się, że mama jest nieprzystępna, i proszę, musimy razem spędzać święta i żadna z nas nie ma nic do powiedzenia Joannie. — Nie musimy...

— Spędzimy święta zupełnie same...

— Nie będziemy same.

— Będziemy, jeśli dopisze nam szczęście.

W wigilię w hotelu odbywało się przyjęcie. Aisling przyszła na godzinę.

— Matka spodziewa się ciebie na kolacji — powiedziała Tony'emu.

— Kto chce jeść kolację w wigilię, przecież jutro będziemy się cały dzień obżerać jak świnie.

— To prawda, ale matka na nas czeka.

Ludzie zaczęli się im przyglądać. Tony spurpurowiał.

— To idź, jeśli się denerwujesz. Ja przyjdę później.

— Ile później? O której?

— Kiedy będę gotowy, kiedy uznam za stosowne. To moja matka, mój dom, przyjdę, kiedy mnie się będzie podobało. — Dobrze powiedziane, po męsku — wtrącił Shay Ferguson.

— Dobrze powiedziane, po lizusowsku — odparowała Aisling. Wszyscy uznali, że musieli się przesłyszeć. Aisling Murray wyglądała tak niewinnie i spokojnie, że chyba nie mogła tak się odezwać. Nie, na pewno powiedziała coś innego.

— To pewnie teraz pójdziesz, Tony. I już cię dzisiaj nie zobaczymy — powiedział Shay. Twarz miał czerwoną.

— Shay, chyba ogłuchłeś — zwróciła się do niego Aisling z uśmiechem. — Nie słyszałeś, co powiedział Tony? Wyjdzie wtedy, kiedy będzie chciał, ani chwili wcześniej.

Shay wydawał się jeszcze bardziej zdetonowany. Śmiał się nerwowo. — No więc, Tony, stara gwardio, jak będzie? Tony odwrócił się, żeby powiedzieć coś Aisling, ale już jej nie było.

O czwartej nad ranem poszła do łazienki. Tony nie wrócił. Wracając do sypialni mijła pokój pani Murray, drzwi były otwarte, na podeście schodów paliło się światło.

— Aisling, ja nie śpię.

Aisling weszła do sypialni. — Nie warto, niespanie niczego nie zmienia. Niech mama lepiej próbuje usnąć... bo wtedy zostaje mniej czasu na rozmyślanie. — Ujęła cienką rękę starej kobiety i pogłaskała.

— Może jeszcze wróci, może ktoś ich podwiózł i zabrał do siebie — mówiła pani Murray, a w jej oczach czały się łzy.

— Niewykluczone. — Głos Aisling brzmiał uspokajająco.

— Ale w wigilię... można by przypuszczać...

— Może poszedł do naszego domu, może zapomniał, że mieliśmy być tutaj, może smacznie śpi w swoim łóżku i rano poczuje się kompletnym głupcem, że nie przyszedł do nas.

— Sądysz, że tak się mogło zdarzyć? — spytała z nadzieją pani Murray.

Aisling popatrzyła na szczupłą, wymizerowaną kobietę po sześćdziesiątce, której jeden syn został księdzem i już nie spędzał z nią świąt, na pół szalona córka pojechała szukać przygód na wycieczce z grupą podobnie niespokojnych, samotnych ludzi, a syn stanowiący radość i dumę upija się w rodzinnym mieście i spędza poza domem tę najbardziej świętą noc w roku. Niech kobieta wypocznie chociaż godzinę lub dwie.

— Na pewno tak się stało, wie mama, ten samochód jak osioł skręca automatycznie na własne podwórze. — Aisling chciała wyjść z pokoju.

— Ale kiedy się zorientuje, że ciebie nie ma... to...?

— Pewnie położył się do łóżka bez zapalania światła, żeby mnie nie budzić. — Nie mówiła nikomu, że sypia na niewielkim tapczanie, który wszyscy brali za kanapę. Nie mogła znieść Tony'ego w łóżku obok siebie, wiercił się

i cuchnął alkoholem, co nie dawało jej spać. Nie zaprotestował, kiedy spała na tapczanie po raz pierwszy zaraz po powrocie z wesela Elizabeth, więc od tamtej pory tam się przeniosła już na stałe. Aisling przypomniawszy sobie coś, co powiedziała kiedyś matka Elizabeth. Kiedy sprawy nie układają się dobrze, należy poświęcić bardzo dużo czasu na ubranie. Ciekawe, czy to pomaga, zastanawiała się w zimnym pokoju gościnnym w domu Murrayów. Nie mogła zasnąć, więc próbowała czytać w nadziei, że w ten sposób zapomni o dręczących ją problemach. Ale nic z tego nie wyszło. To nie z winy autora, pomyślała starając się być sprawiedliwą. Żadna książka nie mogła jej wyrwać z kręgu kłopotów. Tony potrzebował pomocy, ale jak można było mu pomóc, skoro nie chciał słuchać? Jak może uzyskać od innych poradę, co ma robić, skoro nikt nie chce jej słuchać? Nie umiała na to odpowiedzieć o czwartej nad ranem, a teraz, kiedy ubierała się na mszę do kościoła, w dalszym ciągu nie знаła odpowiedzi.

Włożyła elegancki ciemny płaszcz, starannie wypastowała buty i torebkę kremem do twarzy. Matka Elizabeth uważała, że jeśli wygląda się dobrze, choćby we własnych oczach, to przynajmniej nie trzeba się martwić o to, że wywiera się niekorzystne wrażenie. A to chroni przed pogardą dla siebie. Aisling uczesała się, zrobiła makijaż i nakryła rude loki mantylką.

— Nie spóźnimy się? — Pani Murray wkładała rękawiczki. Miała pod oczami olbrzymie sińce, ale w przeciwieństwie do Aisling nie ukryła ich pod warstwą płynnego podkładu i pudru.

— Mamy mnóstwo czasu, wstąpimy po drodze do nas, bo może jest tam Tony — powiedziała pogodnie Aisling.

Tony'ego nie było, ale Aisling paplała bezustannie, więc pani Murray nie miała czasu na rozważania, co się mogło stać.

— Aisling, tak się wypacykowałeś, jakbyś szła na tańce — syknęła Maureen, którą spotkały przed kościołem.

— Kochana siostrzyczko, ja też ci życzę wesołych świąt — odpowiedziała Aisling.

Kazanie dotyczyło miłości, Boże Narodzenie to okres miłości, ksiądz nawoływał, by w życiu znalazło się miejsce na miłość, z której płynie dobroć i zrozumienie. Wszyscy powinni zajrzeć w głąb własnego serca i zastanowić się, czy w dniu tak uroczystym nie mogą ofiarować więcej miłości.

Chyba mogę postanowić, że go nie wykopię z domu, jak się pojawi, pomyślała Aisling. To byłby akt miłości. Wręcz nadludzki. Popatrzyła na dłonie pani Murray zaciśnięte w modlitwie, na jej zamknięte oczy. O Boże, spraw, żeby chociaż dzisiaj wrócił trzeźwy. Błagam. Nie ze względu na mnie, bo mnie to już nie obchodzi, ale ze względu na jego matkę. Błagam Cię, Boże. Byłeś dobry dla matek, czy nie możesz trochę poprawić ich losu? Popatrz na mamę, na całą tę historię z ucieczką Seana i jego śmiercią. Popatrz na panią Murray, ona się naprawdę modli. Boże, jeśli to nie jest prawdziwa modlitwa, to co nią jest? A ja wrzucę do puszek dla biednych pół korony. Pięć szylingów. Boże, proszę Cię, przecież Tobie wszystko jedno, gdzie przebywa Tony, dlaczego więc nie miałbyś przysłać go do domu?

Przy wyjściu z kościoła Donal podszedł do Aisling.

— Posłuchaj, Eamonn mówił, że Tony uczestniczył w jakiejś bójce wczoraj u Hanrahana.

— W domu go nie ma, więc może dalej w niej uczestniczy.

— Nie ma go w domu? W pierwszy dzień świąt?

— Właśnie. Czy Eamonn jeszcze coś mówił?

— Powiedział, że barman zabrał klucze do samochodu, a Tony chciał je dostać z powrotem.

— Musiał być bardzo pijany, jeśli u Hanrahana chcieli mu zabrać klucze, na ogół nie zwracają na nic uwagi, można by spokojnie powiesić się na zapleczu i też by nikt nie zauważył.

— Nic więcej nie wiem, ale wolałem, żebyś się o tym dowiedziała ode mnie.

— Jesteś bardzo dobrym chłopcem.

— Aisling, czy mogłabyś coś dla mnie zrobić?

— Oczywiście. Co takiego?

— Mogłabyś mi pożyczyć pięć funtów?

- Naturalnie, mogę nawet więcej. Mam w torebce dwadzieścia funtów.
 - Nie, piątka wystarczy.
 - Bardzo proszę. — Podała mu banknot i popatrzyła pytająco.
 - Widzisz, jutro wieczorem są tańce. Przyjeżdża z Corku Tim, przyjaciel Niamh, a on ma zawsze kieszenie wypchane pieniędzmi, a Anna Barry... no wiesz, gdyby mi zabrakło...
 - Jasne, weź jeszcze piątkę i postaw szampana.
 - Nie, jeszcze mi trochę zostało, tylko że wydałem prawie wszystkie pieniądze na prezenty gwiazdkowe. — Jesteś zbyt hojny.
 - Co to za święta bez prezentów?
- Samochód Tony'ego stał przed bungalowem.
- Mamo, niech mama tylko nie traci cierpliwości i nie beszta go.
 - Nie, skądże...
 - Ja wiem, jak się obchodzić z Tonym, kiedy spędził całą noc poza domem. Musi mieć przekonanie, że w ogóle nikt tego nie zauważył.
 - Dobrze, moja droga — powiedziała zdenerwowana pani Murray.
- W domu był też Shay Ferguson i niezręcznie przemywał zmoczoną serwetką rozcięcie nad okiem Tony'ego. — *Wesołych Świąt, Shay. Wesołych Świąt, Tony* — powiedziała Aisling przytrzymując panią Murray, która chciała podbiec i obejrzeć skaleczenie.
- Och, znowu się wygłupiasz — zauważył Shay.
 - Nic podobnego, składam wam życzenia. Tony, co się stało?
 - Drobny wypadek z samochodem, więc został u mnie na noc.
 - Tony, dobrze się czujesz? — Pani Murray nie dało się już zatrzymać.
 - Och, niech mama przestanie robić problemy — fu-knął Tony.
 - Powiedz nam o tym wypadku, czy ktoś niebezpiecznie zaparkował, czy też wystawała jakaś ściana?

— Usiłuję wam powiedzieć. Chłopak od Coghlanów kolebał się po całej drodze na swoim nowym rowerze... niemal wjechał w samochód, którym jechaliśmy z Tonym. Na Boga...

— Czy jest ranny? — spytała Aisling.

— To tylko skaleczenie, już przemyłem. Lusterko wsteczne przecięło mu skórę nad okiem.

— Nie chodzi mi o Tony'ego, tylko o chłopca Coghlanów.

— Nic mu nie jest. Nie powinni dawać dzieciom rowerów, głupim dzieciakom, które nie potrafią jeździć. — Nie powinni też dawać samochodów pijakom, głupim pijakom, którzy nie potrafią prowadzić. Tony usiłował wstać.

— Cofnij te słowa!

— Nie mam zamiaru. To prawda.

— Aisling, on jest ranny, na miłość boską, przestań się nad nim znęcać — wtrącił Shay.

— Nie byłem pijany. Spałem u Shaya, a dzisiaj nic nie piłem.

— Tony, jest dopiero za kwadrans dziesiąta. Nie ma się czym chwalić.

— Przestań go atakować, spieszył się na pierwszy dzień świąt do ciebie i do matki.

— Powiedz mi, co się stało chłopcu?

— Noga... nie wiem, czy ma złamaną, jak odjeżdżaliśmy, to posłali po doktora Murphy'ego.

— Nie poczekaliście, żeby się dowiedzieć, co z chłopcem?

— Zrozum, Tony go nie uderzył. Możesz sama zobaczyć, że z przodu samochodu nie ma nawet zadrapania. Tony zahamował i zjechał w bok, żeby go ominąć. — Gdzie to się stało?

— Przed domem Coghlanów. — Jasne, przy wjeździe na wzgórze.

— Ale dom Coghlanów stoi po prawej stronie, jeśli chłopiec był przed swoją furtką, to znaczy, że też był po prawej stronie, a co robił Tony po tej stronie drogi?

— Ten dzieciak się miotał po całej jezdni.

— To ja powinienem dostać odszkodowanie, zobacz tylko, jak jestem pokaleczony. — Tony wstał, żeby się obejrzeć w lustrze.

- Myślisz, że trzeba to zeszyć?
- Czy chłopiec został pokaleczony?
- Tylko na rękach i na czole, zadrapania, jakie się zdarzają dzieciom przy upadku z roweru.
- Lepiej chodźmy zobaczyć, jak się czuje.
- Nie bądź głupia, to by oznaczało przyznanie się do winy, wiesz, jak ludzie to rozumieją.
- Więc co zamierzasz zrobić?
- Wy tłumaczyliśmy Dinny'emu Coghlanowi, że dzieciak się kolebał na tym rowerze, ale nie będziemy robili problemu, skoro nikt nie został poważnie poszkodowany.
- Co na to Dinny? — A co miał powiedzieć? Był zadowolony, że tak się dobrze skończyło.
- „Dobrze” sprowadza się do tego, że Dinny pracuje w firmie Murray.
- Ash, po co ta drwiąca mina?
- Gdybyś nawet przejechał chłopca, Dinny pewnie też dostrzegłby w tym jakiś sens... a jeśli chłopak ma połamaną nogę, to do końca życia zapamięta ten sens.
- Robisz problem z byle czego, chłopcu nic się nie stało, Tony'emu też nie.
- No to, Wesołych Świąt, Shay. Wychodzisz?
- Nie mam samochodu. Przyjechałem z Tonym, żeby mieć pewność, że nic mu się nie stało.
- Przyjemnie, że przyjaciel eskortuje do domu człowieka, który jest absolutnie trzeźwy. — Aisling popatrzyła na niego zimno. — Shay, odwiozę cię do domu. Żaden kłopot, pojedę swoim samochodem. Mamo, może pójdziecie z Tonym do domu do mamy, a ja tam przyjadę?
- Choć taki układ nikomu właściwie nie odpowiadał, nie można mu było nic zarzucić.
- Kiedy Shay wsiadł do samochodu, załatywało od niego alkoholem. Aisling ostentacyjnie odkręciła szybę. — Potrafisz być zimną, złośliwą zdzirą — zauważył Shay.
- Rzeczywiście. — Aisling patrzyła przed siebie.
- Tony to najlepszy człowiek na świecie, nie powinnaś się go czepiać.
- Nie.

— Poważnie. Nie ma żadnego powodu, żebyś ze mną nie rozmawiała. To jest mój najlepszy kumpel. Ja go lubię, ty go lubisz, więc nie rozumiem, po co te docinki.

— Nie mam pojęcia.

— Bardzo jesteś milcząca, cieniutko teraz śpiewasz w porównaniu z tym, jak się zachowywałaś w domu. — Boże, ale ty jesteś durny!

— Umówmy się, że w Nowym Roku bez względu na różnice poglądów nie będziemy sobie dokuczać, nie będziemy walczyć jak nieprzyjaciele. — Popatrzył na Aisling, a na jego wielkiej głupiej gębie malowała się nadzieja, że uścisną sobie ręce i zostaną przyjaciółmi. Że w świątecznej atmosferze osłabnie jej determinacja.

Aisling zatrzymała samochód. Byli już niedaleko warsztatu, gdzie Shay mieszkał z ojcem, wujem i ciotką. Za garażem stał wielki, wyjątkowo zaniedbany dom.

— Tony jest alkoholikiem. Zapija się na śmierć. Nie pił prawie osiem miesięcy. Nie było idealnie, ale o wiele lepiej niż teraz. Brakowało mu rozrywek w twoim towarzystwie. I jakim przyjacielem okazałeś się wtedy? Czy kiedykolwiek przyszedłeś go odwiedzić, kiedy cię zapraszał? Czy kiedykolwiek poszedłeś z nim na ryby albo pojechałeś latem nad morze?

— Nie jest łatwo uwolnić się od zajęć tak bez uprzedzenia.

— Nigdy nie masz takich trudności z pójściem na jednego. Ale nie mogłeś znaleźć czasu dla najlepszego kumpla. Nie mogłeś nawet pójść z nim na spacer. — Czułbym się jak idiota.

— On też się tak czuł, kiedy zamawiał lemoniadę albo piwo imbirowe. Czuł się jak idiota w długie wieczory bez ciebie i kumpli. Ale żaden z was nie przyszedł, żeby dzielić z nim to uczucie. Taka to przyjaźń. — Tony nie jest alkoholikiem. Trochę za dużo pije, ale przecież wszyscy tak robimy. Po Nowym Roku będzie pił mniej, wszyscy będziemy pili mniej. A przy tym trochę schudniemy, dwie pieczenie przy jednym ogniu.

— Wspaniale, Shay, wspaniale.

— Naprawdę.

— Wierzę ci.

— A więc szlama? — Wyciągnął wielką łapę, zanim wysiadł z samochodu.

Aisling przejechała obok domu Coghlanów. Przed furką ciągle jeszcze stał samochód doktora Murphy'ego.

Pani Murray pozwoliła służącej Kathleen iść do domu na święta.

— Trudno będzie sobie poradzić, bo zawsze mieliśmy dziewczynę — narzekała. Aisling widziała jednak, jak wielką radość sprawiała jej możliwość zajmowania się Tonym. Najtrudniejszą pracę, czyli mycie i krojenie warzyw, wykonała Aisling, oprawiła też indyka i przygotowała nadzienie. Dostała od mamy pudding śliwkowy, jeden z siedmiu zrobionych w domu, ale powiedziała pani Murray, że to pudding jej własnej roboty. Stół świąteczny nakryto na trzy osoby, Aisling przy każdym nakryciu położyła kartonowe krakersy z niespodzianką. Pokroiła cieniutko chleb, przygotowała połówki grejpfrutów i każdą ozdobiła na wierzchu kandyzowaną wiśnią.

— Bardzo świątecznie — powiedział Tony wskazując głową stół.

— Chyba tak — odpowiedziała Aisling, nie podnosząc nawet głowy. Siedzieli po dwóch stronach kominka w domu pani Murray. Z kuchni dochodziło stukanie talerzy i pogodne odgłosy przygotowań. Bez powrotu syna marnotrawnego uczta nie byłaby nic warta.

Aisling nie przychodziło do głowy nic, co miałyby ochotę powiedzieć Tony'emu. Znudziła ją taktyka zabijania czasu. Zabiegi, które jedynie opóźniały wypicie pierwszego kieliszka. Niech pije. Zresztą i tak mogła opóźnić ten moment najwyżej o pół godziny. Nie chciała już rozmawiać o małym Lionelu Coghlanie, bo na pewno chodziło o niego, Matty był jeszcze zbyt mały na rower. A jej rozmowa z Shayem Fergusonem i tak zostanie powtórzona Tony'emu w zniekształconej i tendencyjnej wersji. Więc o tym też nie ma sensu rozmawiać.

Nie ma też sensu wypytywanie o szczegóły bójki u Hanrahana. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

— Kupiłem ci prezent gwiazdkowy, ale gdzieś go zgubiłem.

— Nie szkodzi, Tony. To nieważne.

— To jest ważne, powiedziałem przecież, że mi bardzo przykro.

— W porządku. — Kątem oka widziała, że wstaje i zmierza w stronę kredensu.

— Biorąc pod uwagę, jaki dzisiaj dzień... — mówił nalewając whisky do szklaneczki.

W tym momencie do pokoju weszła jego matka. Spojrzała na Aisling z niepokojem.

— Mamo, zasiadamy do uczy? — spytała Aisling wzruszając ramionami.

Zasiedli do stołu i odmówili modlitwę. Aisling wspominała wszystkie święta Bożego Narodzenia, które spędzała w odległości niecałej mili. Spotkanie przy stole było równie ekscytujące jak wcześniejszy moment rozdawania prezentów, wszyscy byli zawsze w dobrym humorze, tata żartował, a mama nigdy nie zapomniała podziękować Bogu za wszystkie pomyślne wydarzenia minionego roku. Mówiła to co roku z jednym wyjątkiem: kiedy zginął Sean.

Przed dwoma laty zabawne wydawało się spędzanie świąt bez rodziny, ale gotowała wtedy dla wszystkich Murrayów, było takie zamieszanie, że nawet nie zauważyła, kiedy minęły świąteczne dni. W zeszłym roku Tony wrócił pijany o dziesiątej wieczorem i całą noc przespał na krześle. Na obiedzie u matki był potem w złym humorze, ale przynajmniej obecność księdza Johna i Joannie trochę ratowała sytuację.

A od tej pory już zawsze będzie tak jak dzisiaj. John nie będzie przyjeżdżał do domu, Joannie już nie wróci.

To właśnie są święta Bożego Narodzenia.

Uśmiechnęła się do teściowej i powiedziała, że z kuchni dochodzą cudowne zapachy indyka; spieszyła się z jedzeniem tego głupiego grejpfruta, żeby pokroić indyka. I uniosła do góry kieliszek z kryształ z Waterford, żeby Tony mógł napęłnić go winem.

Eileen oświadczyła, że mają powody dziękować Bogu za pomyślne wydarzenia poprzedniego roku.

Na chwilę

zamknęła oczy i pomyślała o czymś, co tylko jej było wiadome. O strachu, który okazał się nieuzasadniony. Pomyślała o Seanie i o sklepie. Sean już się przyzwyczył do Eamonna. Nie wracał do domu naburmuszony z powodu jakiejś drobnej sprzeczki. Pomyślała o Maureen, która rano złożyła wizytę z całą czwórką dzieci, najmłodsze w pu-chatych kołderkach wyglądało jak ze świątecznej pocztówki, a Brendan Og zrobił się pełnym wdzięku chłopczykiem. Eamonn nic się nie zmieniał, ale przynajmniej w ciągu ostatniego roku nie odchodził ze sklepu i nie wymyślał ojcu przy ludziach. Aisling miała dosyć kłopotów z To-nym, chociaż w tamtej wiadomej sprawie to chyba przesadza. Może miała na myśli tylko to, że seks nie dostarcza jej żadnej przyjemności, a to przecież byłoby zupełnie normalne. A Donal, dzięki Bogu, wyglądał w tym roku lepiej niż kiedykolwiek. Dorosły, dwudziestodwuletni mężczyzna, który ma już dobrą pracę, a chyba i dziewczynę. Ciagle tylko mówił o Annie. No i Niamh, równie ładna jak Aisling, choć bez tak oryginalnych włosów, dziesięć razy bardziej pewna siebie niż Aisling w jej wieku, nieprzytomnie szczęśliwa, odkąd Tim do niej wrócił. Eileen zawsze traktowała Elizabeth jako jedno ze swoich dzieci; w dziesięciostronicowym liście Elizabeth pisała o swoim szczęściu, o mieszkaniu, które przypominało pałac, a które zawsze będzie domem dla wujka Seana i cioci Eileen, gdyby kiedykolwiek zechcieli ją odwiedzić, choć nigdy nie będzie to dom tak wspaniały, jaki oni stworzyli jej w Kilgarret. Czy to nie zadziwiające, że córka Violet okazała się dla Eileen znacznie bliższą przyjaciółką, niż kiedykolwiek była jej matka? Eileen podziękowała Bogu za dobrodziejstwa całego roku.

Po jedzeniu słuchali radia siedząc wokół kominka, jedli czekoladki, rozwiązywali krzyżówki z gazety. Eileen co chwila drzemała, obfity posiłek i ciepło kominka przyprawiały ją o senność. Sean też zasypiał, ale dzieci budziły go śmiechem, bo drzemał w okularach na nosie, z gazetą w dłoni, a z otwartych ust wydobywało się rozgłośne chrapanie.

— Co to za święta bez krótkiej drzemki? — mówił urażony.

Pani Murray też się zdrzemnęła. Aisling wymknęła się do kuchni i pozmywała naczynia.

Naszykowała tacę ze świątecznym ciastem. Pani Murray zamierzała wysłać po kawałku ciasta dla księdza Johna i Joannie.

Czy to możliwe, że dopiero piąta? Zdawało się, że już dziesiąta. Weszła cicho do pokoju, było jeszcze za wcześnie, żeby budzić panią Murray. Niech sobie pośpi, niewiele spała ostatniej nocy. Tony chyba też się nie wyspał u Fergusonów. Leżał rozłożony na fotelu przed kominkiem, usta miał otwarte.

Aisling usiadła między dwójką śpiących i wpatrywała się w ogień, wyszukując w płomieniach obrazu zamków i pałaców, jak to zwykle robiła w dzieciństwie. Polano osunęło się z trzaskiem na palenisko. Obudziło to Tony'ego. Wyciągnął rękę i nalał sobie whisky.

— Co to za święta bez kieliszka alkoholu? — powiedział.

Pani Murray doszła do wniosku, że zegar źle chodzi, przecież nie mogła spać tyle czasu. Wielkie nieba, musi pozmywać. Niezła z nich para, prawda. Nie powinni byli spać.

Po obfitym jedzeniu zawsze dobrze napić się herbaty, prawda? A czy ciasto nie jest za suche? Czy jest równie dobre jak w zeszłym roku? Trudno tak dokładnie pamiętać, ale wydaje się, że w tym roku jest bardziej wysuszone. Chociaż może to złudzenie.

Tony był niespokojny, powiedział, że wolałby spędzić noc we własnym łóżku.

— Ash, chciałbym wrócić do naszego bungalowu. Jeśli jutro mamy jechać na wyścigi, muszę się wyspać. Lubię spać we własnym łóżku.

— Ale przecież to jest twoje własne łóżko, twój pokój. — Matka była wstrząśnięta. — Przez tyle lat. Jeśli nie możesz tutaj spać, to naprawdę nie wiem...

Aisling milczała.

— Ash, wytłumacz mamie. Jak się nie wyśpię, to boli mnie głowa.

— Ale nie po jednej nocy w domu własnej matki.— Panią Murray ogarnęło nerwowe drżenie. — Bóg jeden wie, gdzie byłeś wczorajszej nocy, a dzisiaj nawet nie chcesz...

— Nie byłem Bóg wie gdzie, bo doskonale wiesz, gdzie byłem, Ash też wie, że byłem u Fergusonów. Rany boskie, przestań się tak zachowywać, jakbym był w Mongolii! Postąpiłem rozsądnie, bo nie chciałem jechać do domu samochodem, skoro za dużo wypilem. Przecież zawsze mnie o to prosisz. Prawda? — Aisling nigdy nie widziała go tak podenerwowanego.

— Mamo, może Tony ma rację, że powinniśmy wrócić do domu. Jutro przyjdę do mamy, dziękujemy za wspaniałą ucztę. Bo nie da się tego określić inaczej, prawda, Tony?

— Tak, tak, wspaniała — mamrotał Tony.

— To już pójdziemy, mamo. To były wspaniałe święta — powiedziała Aisling całując szczupłą, napiętą twarz teściowej.

Pani Murray ścisnęła jej rękę.

— Jeśli tak uważasz... ale... wychować rodzinę i potem spędzać czas samotnie.

— Tylko głupcy nie przyjeżdżają na podobną ucztę, wybierają klasztory czy wycieczki. Nie omieszkać im powiedzieć, co stracili.

Pomachali matce na pożegnanie i odjechali w deszczu i ciemności. Jedna droga do domu prowadziła koło Coghlanów, ale Aisling postanowiła nie jechać tamtędy. Na twarzy Tony'ego pojawił się zacięty wyraz niezadowolenia. W domu było ciemno i zimno. Włączyła elektryczny kominek i zabrała się do sprzątnięcia pokrwawionych serwetek, którymi Shay przemywał ranę.

— Czy napalić w kominku? — spytała.

— A po co?

— Byłoby weselej. Czy zostaniesz w domu? Na wieczór?

— Aisling, przestań mnie przesłuchiwać. Zupełnie jakbym mieszkał ze strażnikiem więziennym. Czy ja cię ciągle pytam, dokąd idziesz i co robisz?

— Pytałam tylko...

- Tylko... tylko... mam dosyć tych ciągłych pytań. Wychodzę.
- Ale gdzie idziesz, na Boga? Posłuchaj, Tony, w domu jest pełno alkoholu. Zaproś kogo chcesz. Nie wychodź w świąteczny wieczór, proszę. Wszystko zresztą jest zamknięte.
- Otwarte są domy przyjaciół, którzy nie będą zrzędzić ani wypytywać.
- Posłuchaj, Shaya nie ma w domu, przecież mówił, że wieczorem jadą do Dublina, jutro spotkacie się na wyścigach. Nie wystarczy?
- Tony już wkładał palto.
- Popatrz, masz olbrzymi strup nad okiem, jeśli znowu o coś uderzysz, to się otworzy i zacznie krwawić. Czy brak ci choćby odrobiny rozsądku? Napalę w kominku i wypijemy butelkę koniaku. Posiedzimy przy ogniu jak kiedyś.
- Niby kiedy?
- Zaraz po ślubie. Naprawdę te wyjścia to tylko strata czasu.
- Nie będę długo. Wrócę na noc.
- Ale dokąd...?

W końcu Aisling położyła się do łóżka. Mimo elektrycznego grzejnika w domu było zimno. Włożyła sweter na koszulę nocną. Leżała na niewielkim tapczanie i próbowała czytać książkę, którą uwielbiała w dzieciństwie. **Osiol** Patricii Lynch. Czytała powoli, jak to robiły kiedyś z Elizabeth, przypomniawszy sobie, jak wyjaśniała Elizabeth niezrozumiałe ustępy o wycinaniu torfu na bagniskach. Pomyślała o Elizabeth i Henrym, o ich ładnym mieszkaniu w Londynie i o tym, że pan White pojedzie do nich na święta. Przypomniawszy sobie, jak Henry patrzył na Elizabeth podczas przyjęcia weselnego. Tony nigdy nie patrzył tak na nią. Dlaczego w ogóle chciał się z nią ożenić? Czy z kimkolwiek innym? Czy już wtedy pił, tylko ona tego nie zauważyła? Dlaczego uważała, że on ją kocha? Nigdy nie myślała, że sama go kocha. Nie tak, jak kochają bohaterowie w książkach. Nie tak, jak Elizabeth kochała Johnny'ego, nie tak, jak Niamh szalała za tym swoim studentem medycyny. Nigdy nie żywiła wobec Tony'ego podobnych uczuć. Może to

była kara za poślubienie kogoś, kogo się nie kocha. Ale skąd, do diabła, można było wiedzieć w Kilgarret, czy to miłość, czy nie?

— Musiałam być szalona wychodząc za niego. Kompletnie szalona — powiedziała głośno. I to trochę poprawiło jej samopoczucie. Sytuacja została przynajmniej określona. Aisling O'Connor poślubiła Tony'ego Murraya, ponieważ była kompletnie szalona.

Eileen bardzo się zdziwiła, że Aisling nie pojechała na wyścigi do Leopardstown.

— Przecież lubiłaś tam jeździć w drugi dzień świąt — powiedziała, kiedy Aisling przyszła w porze obiadowej i skubała zimnego indyka. — Przestań, nie będzie nic na obiad, jak powyjadasz najlepsze kąski.

— Nie miałam ochoty. Tony uważa, że go obserwuję i kontroluję... co pewnie jest prawdą. Ciagle powtarza „to dopiero drugi”, podczas gdy to już siódmy. Tylko denerwuję i jego, i wszystkich.

— Czy jednak nie powinnaś być z nim? Maureen podobno widziała go dziś rano i mówiła, że ma straszny strup nad okiem. Nie powtarzam plotek, ale sama poruszyłaś ten temat.

— Wczoraj rano musiał gwałtownie zahamować, żeby nie zabić małego Lionela Coghлана, o ile mogłam zrozumieć z jego opowieści. Dzieciak jeździł na nowym rowerze, jest potłuczony i ma złamane dwa zębra, Tony ma przeciętą brew, co pewnie wymaga szwów, ale za nic nie pójdzie ani do lekarza, ani do szpitala.

— Wielki Boże! — Eileen była wstrząśnięta wiadomością.

— Istotnie. Coghланowie powtarzają: dzięki Bogu, że Tony'emu nic się nie stało, jaki on dzielny, że tak gwałtownie skręcił, żeby ocalić Lionela. A pobladły Lionel leży w łóżku i usiłuje powiedzieć, że bawił się nowym rowerem, kiedy ten pijany szaleniec wypadł zza rogu z szybkością stu mil na godzinę. Lionel nie mówi tego, bo nie wie jak, ale to właśnie powinien powiedzieć.

— Ale Tony nie był pijany wczoraj rano?

- Pił poprzedniego wieczoru, nie miał żadnej koordynacji ruchów, był po prostu nadal pijany.
- To dzięki Bogu, że nie zdarzyło się nic gorszego.
- Mamo, co ja mam robić? Czy zawsze tak będzie?
- Przecież już raz złożył obietnicę, dużo ludzi robi to znów po Bożym Narodzeniu.
- Mamo, czy ja muszę z nim zostać? Nie mogłabym... nie wiem... załatwić unieważnienia małżeństwa? — Co takiego?
- No wiesz, mówiłam ci o tamtych sprawach, bez trudu mogę to udowodnić w każdym sądzie.
- Oszalałaś? Czy jesteś kompletnie szalona?
- Ależ, mamo, nie mogę w ten sposób spędzić reszty życia, mam dopiero dwadzieścia sześć lat...
- Powiedz mi tylko, co obiecywałaś?
- Co znaczy, obiecywałam?
- Co obiecywałaś w kościele, w obecności nas wszystkich? — Na ślubie?
- Podczas sakramentu małżeństwa, przypomnij mi, co wtedy mówiłaś?
- Słowa...
- Nie słowa, Aisling, obietnica, umowa, uroczysta przysięga... Na co się wtedy zgodziłaś?
- Masz na myśli na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie?
- Owszem, i ty też miałaś to na myśli wtedy, prawda?
- Tak. Ale nie wiedziałam, że będzie inaczej. To się nie liczy.
- Czy zdajesz sobie sprawę, co chcesz zrobić? Odrzucić sakrament małżeństwa. Przepraszam, ale nie wiedziałam, że nie będzie cały czas słodko i szczęśliwie. Przykro mi, ale chciałabym zacząć od nowa. Uważasz, że tak właśnie powinno się postępować?
- Mamo, nie obchodzi mnie, co się powinno. Nie można oczekiwać, że pozostanę żoną człowieka, który mnie w ogóle nie chce, któremu jest wszystko jedno, czy jestem, czy mnie nie ma. Nie można oczekiwać, że jak idiotka będę tkwiła u jego boku przez następne pięćdziesiąt lat. Bo zdaje się, że o to ci chodzi.

— Oczywiście. Uważam, że to właśnie powinnaś zrobić. I zrobisz. — Eileen popatrzyła na zmęczoną twarz córki, podkrążone i pełne niepokoju oczy. — O tej porze roku wszystko wydaje się gorsze niż jest, za dużo ruchu, zbyt wielkie oczekiwania... Nie dramatyzuj, wszystko się ułoży.

— Więc twoim zdaniem bez względu na to, co się stanie, powinnam zostać z Tonym i żywić nadzieję, że sytuacja się poprawi?

— Oczywiście, moje dziecko, innych myśli w ogóle nie można do siebie dopuszczać. Usiądziesz ze mną przy kominku i napijesz się herbaty? Robiłam kanapki dla siebie i dla ojca, może zjemy razem? Ojciec się bardzo ucieszy, jeśli zostaniesz — kusila Eileen.

— Nie, mamó, chyba wrócę do domu.

— Zostań, widzę, że się na mnie gniewasz. Dąsas się, prawda?

— Nie, mamó. Zapytałam, co o tym myślisz, a ty mi powiedziałaś. To wszystko.

— Dziecko, nie mogłaś się przecież spodziewać, że powiem ci coś innego.

— Spodziewałam się, że uznasz powody do unieważnienia małżeństwa. Myślę, że tego oczekiwałam, ale nie usłyszałam.

— Nie mówimy o formalnościach. Mówimy...

Pani Murray też była zdziwiona, że Aisling nie pojechała na wyścigi.

— Wczorajszy obiad był wspaniały, mogę dostać kawałek zimnego indyka?

Ethel Murray, szczęśliwa, zaczęła się krzątać, wyjmowała talerze, noże, widelce, choć Aisling chciała jedynie zjeść kawałek skórki od indyka i zrobić jej przyjemność pochwałami.

— Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie na wyścigach?

— Ja też, zresztą to twardy człowiek. Czy mogę mamę o coś zapytać? Ale nie zależy mi na uprzejmej odpowiedzi.

— Oczywiście. — Jednak pani Murray wydawała się zatroskana.

— Czy byłoby lepiej, gdyby się nie ożenił? Kiedy miesz-

kał z mamą, nie pił tak dużo; myśli mama, że gdyby znowu był kawalerem, to byłoby tak jak przedtem?

— Ale jak może być kawalerem, skoro jest żonaty?

— Zgoda, ale niech mama spróbuje sobie wyobrazić, że nie jest...

— Nie wiem, naprawdę nie wiem. Chyba nie zrobiłoby to większej różnicy, pije za dużo, ale pił też przed ślubem, teraz co prawda pije jeszcze więcej, ale chyba nie z powodu małżeństwa. — Ujęła dłoń Aisling. — Nie rób sobie wyrzutów, bo jesteś wspaniałą żoną, gdyby on tylko miał więcej rozsądku...

— Mama źle mnie zrozumiała, nie pytałam o to, czy jestem dobrą, czy złą żoną, zastanawiałam się tylko, czy Tony nie jest przypadkiem w głębi duszy typem starego kawalera.

Pani Murray miała bardzo zdziwioną minę. — Chyba w każdym mężczyźnie jest coś z małego chłopca. Czy o to ci chodziło?

— Tak — poddała się Aisling. — Chwileczkę, niech mi mama tyle nie nakłada. Idę do Maureen. Tam też będę musiała coś zjeść.

Dom Maureen robił wrażenie przytulnego. Aisling nie mogła zrozumieć, dlaczego zawsze wydawało jej się tutaj tak strasznie i ponuro. Wielka kołyska przykryta bawełnianą kołderką, w wózku spokojnie spało niemowlę, Patrick i Peggy bawili się na podłodze, a Brendan Og czytał nową książkę.

— Myślałam, że jesteś na wyścigach, przecież nic cię nie trzyma w domu.

— Ale nie pojechałam na wyścigi, tylko przyszłam do ciebie.

Maureen zaproponowała, że odgrzeje paszteciki.

— Podobno widziałas, że Tony się skaleczył?

— Słowo daję, nie miałam zamiaru donosić mamie, teraz pewno myślisz, że bez przerwy mówię o tobie. Czy mama nie powinna mieć dosyć rozsądku, żeby...

— Daj spokój, ja nie próbuję wywołać sprzeczki, chciałam cię tylko zapytać... czy ludzie często mówią o Tonym?

— O co ci chodzi?

- No wiesz, o jego pijaństwie, o bójkach u Hanrahana, o tym, że zaniedbuje firmę...
- Aisling, do mnie nigdy nic nie dociera. Ale co mieliby mówić?
- Nie wiem, dlatego pytam ciebie. Zastanawiam się, czy myślą, że schodzi na złą drogę... czy myślą, że jest takim typem, który powinien...? — Aisling, o czym ty mówisz?
- Wydaje mi się, że nie jestem odpowiednią żoną dla Tony'ego.
- A kto mógłby być?
- Nie mam pojęcia, może mógłby wrócić do matki, wynająć pokój w hotelu, zamieszkać u Fergusonów, mają przecież wolne pokoje, kiedyś nawet chcieli je wynajmować, pamiętam. Może mogliby je wyszykować dla Tony'ego.
- Dobrze się czujesz? To jakiś żart czy gra?
- Nie, po prostu szukam jakiegoś wyjścia.
- A ty co byś wtedy robiła?
- Wróciłabym do rodziców.
- Aisling, nie możesz tego zrobić.
- Dlaczego? — Aisling okazała autentyczne zainteresowanie. — Dlaczego nie mogę? W ten sposób wszyscy byliby zadowoleni.
- W ten sposób nikt nie byłby zadowolony. Przestań się zachowywać jak rozpieszczone dziecko tylko dlatego, że pokłóciłaś się z Tonym i nie zabrał cię na wyścigi.
- Nie o to chodzi.
- Ale o coś w tym rodzaju. Jak pomyślę, ile masz powodów do zadowolenia, to aż się we mnie gotuje... — Na przykład męża pijaka, który rozbija się po całym mieście?
- No dobrze, pije za dużo, ale powinnaś bardziej o niego dbać, a poza tym pomyśl tylko, że mogłoby być dużo gorzej. A gdyby latał za kobietami, jak mąż Sheili Moore, albo Brian Burns z tą kobietą aż w Dublinie. — Maureen zamilkła, bo Aisling słuchała jej z wielką powagą. — Słuchaj, mówisz głupstwa, nie jesteś mężatką tak długo jak ja, to wszystko jeszcze nowość dla ciebie.

- Jestem mężatką dwa i pół roku.
- Wszystko się zmieni, jak będziesz miała dziecko.
- Gdybym ci o tym opowiedziała, nie uwierzyłabyś...
- Wiem, bo Brendan też jest taki, mówi, że nie możemy sobie pozwolić na następne, a jak dziecko się rodzi, jest zachwycony. Zupełnie oszalał na punkcie najmłodszego. Tak samo będzie z Tonym.
- Na pewno masz rację. Nie mówmy już o tym.
- To ty zaczęłaś. — Maureen była wyraźnie urażona.
- Wiem, mam dzisiaj kiepski nastrój.
- Od razu wiedziałam. — W głosie Maureen brzmiał triumf. — Jak wróci z wyścigów, to się z nim pogodzisz, przytulisz się i zapomnicie, o co w ogóle poszło. Tak właśnie ludzie robią.
- Tony wrócił z wyścigów o pierwszej w nocy wprost rozjuszony.
- Jak śmiesz za moimi plecami chodzić do Coghlanów z wyrazami współczucia? Jak śmiesz tam chodzić? Aisling obudziła się z głębokiego snu. — Tony, jesteś pijany, idź do łóżka, porozmawiamy rano. — Porozmawiamy teraz. Byłem w hotelu, spotkałem Marty'ego O'Briena, który jest szwagrem Dinny'ego Coghлана. Powiedział mi, że byłaś u nich i pytałaś o chłopaka...
- Zwykła uprzejmość i odrobina litości. Oczywiście, że pytałam...
- Za moimi plecami.
- Zamknij się, ty głupcze, jak mogłam ci o tym powiedzieć, kiedy podpierałeś bar w Leopardstown?
- Nie nazywaj mnie głupcem.
- Jesteś głupcem.
- A ty jesteś złodziejką. Gdzie moje pieniądze? Miałem w kieszeni gruby zwitek banknotów. A jak przyjechałem na wyścigi, miałem tylko dwie piątki.
- Tony, przecież wiesz, że pieniądze są w szufladzie. Często je chowam do górnej szuflady, kiedy wychodzisz. Nie chcę, żebyś je głupio trwonił albo żeby cię okradli.
- Nie potrzebuję, żebyś mnie pilnowała jak strażnik w zoo. Nigdy więcej tego nie rób.

— Dobrze.

— I jeszcze jedno.

— Słuchaj, nie można z tym poczekać do jutra? Muszę wstać i iść do pracy. Ojciec jutro otwiera sklep, zresztą firma Murray też, jeśli cię to interesuje. Idę do naszego sklepu. Nie wiem, czy ty zamierzasz pójść do swojego, czy nie... aleja chcę się wyspać.

— Co to ma znaczyć? — Co?

— Czy mnie interesuje, że sklep Murrayów będzie otwarty? Oczywiście, że mnie interesuje. To mój sklep, prawda?

— Prawda. Ale ludzie zapominają.

— Co to znaczy?

— Rzadko tam bywasz, a jeżeli już, to tylko po to, żeby wziąć pięćdziesiąt funtów z kasy. Widzą, jak się zbliżasz, i mówią, o, idzie pan Tony, pewno potrzebuje gotówki. Sama słyszałam.

— Chcesz powiedzieć, że zaniedbuję moją pracę?

— Zamknij się i idź spać.

— Chcesz powiedzieć....?

Aisling wstała z tapczanu i zaczęła zbierać pościel.

— Jeśli nie dasz mi spać tutaj, pójdę do drugiego pokoju. Przepuść mnie.

— Wracaj, najlepiej do łóżka, na którym powinnaś sypiać. Słyszysz?

— Och, Tony, nie dzisiaj. Dzisiaj bym tego nie zniosła.

— Czego byś nie zniosła? — Patrzył na nią błyszczącymi oczami.

— Nie każ mi tego mówić. Nie chcę dzisiaj próbować. Proszę cię, Tony, pozwól mi przejść.

— Jesteś podłą kobietą. — Wyciągnął rękę tak szybko, że Aisling nawet tego nie zauważyła, i niespodziewanie uderzył ją w twarz. Ból przeszył całe jej ciało. Tony uderzył po raz drugi, tym razem jeszcze mocniej. Natychmiast popłynęła krew z rozciętych warg. Aisling czuła, jak spływa po brodzie na nocną koszulę. Z niedowierzaniem popatrzyła na zakrwawioną rękę.

— Jezu, Ash! Tak mi przykro.

Aisling powoli podeszła do lustra. Chyba to wargi krwawiły, ale miała wrażenie, że czuje w ustach ruszający się ząb, i to mogło być powodem krwotoku.

— Ash, ja się chyba zabiję. Nie chciałem cię uderzyć. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Dobrze się czujesz? Pokaż, o Boże, pozwól mi zobaczyć... Aisling nic nie powiedziała.

— Co mam robić? Zawołać lekarza? Ash, tak mi przykro. Powiedz, co mam zrobić. Zrobię wszystko, co każesz... Krew spływała na koszulę.

— Ash, słuchaj, nie siedź tak, musisz coś zrobić. Czy mam kogoś zawołać?

Wstała i powoli szła w jego stronę.

— Idź do drugiego pokoju i połóż się spać. Już. Weź te koce.

Nie chciał iść.

— Ash, tak mi wstyd, nie chciałem tego zrobić. Przecież wiesz, że za nic na świecie bym cię nie uderzył. Podała mu koce i wyszedł zawstydzony. Aisling zdjęła z szafy walizkę i zaczęła się spokojnie pakować. Owinęła szyję ręcznikiem, żeby w niego wsiąkały kropelki krwi spływające z warg. Z wielką precyzją zapakowała zimowe ubrania i buty. Bieliznę i biżuterię. Zdjęła pierścionki i położyła na widocznym miejscu na toalecie. Wzięła drugą walizkę, do której zapakowała dwa koce i dwa prześcieradła. Zebrała listy i fotografie, które również włożyła do walizki. Po godzinie uznała, że może już otworzyć drzwi sypialni... z gościnnego pokoju dochodził głęboki oddech Tony'ego.

Uderzył ją i mimo to śpi spokojnie. Pozbierała różne drobiazgi rozsiane po domu: srebrną cukiernicę od mamy, filiżankę i spodeczek w ogromne róże, które Peggy dała jej w prezencie ślubnym.

Napisała krótki liścik do Tony'ego. Poinformowała go, że jedzie do szpitala, żeby jej założyli szwy.

Powie, że się przewróciła. A potem odjedzie swoim samochodem i już nigdy nie wróci. Nie ma sensu pytać rodziny, gdzie pojechała, bo nikt nie będzie wiedział. Potem napisała długi list do mamy.

Próbowała wszystkich dróg, badała wszystkie opinie, wszyscy uważali, że nie da się cofnąć zegara, wobec

tego postanowiła zegar porzucić. Dała mamie wolną rękę w wymyślaniu przyczyn jej nieobecności, może powiedzieć, co chce. Choroba, nowa praca, wizyta u przyjaciół... wszystko jedno. Sądzi jednak, że lepiej będzie powiedzieć wprost, że Aisling nie mogła już wytrzymać z Tonym i odeszła. W ten sposób utnie się wszystkie plotki i przypuszczenia. Wszystko będzie jasne.

Napisała mamie o pobiciu. „Wspominam o tym tylko dlatego, żebyś nie myślała, że to kaprys i egoistyczne pragnienie innego życia. Wiem, że jest w tym mieście wiele kobiet bitych przez mężów. Że jest ich wiele w każdym mieście. Ale ja nie będę jedną z nich. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości”.

Obiecała mamie, że zadzwoni za kilka dni. Prosiła, żeby mama nie podejmowała prób pogodzenia ich, ponieważ jest to niemożliwe. O wybryku Tony'ego może opowiedzieć Ethel Murray jedynie w przypadku, gdyby teściowa stała się nieznośna. Lepiej zostawić tej kobiecie jeszcze trochę złudzeń. Założono jej tylko jeden szew. Zrobił to młody chirurg, którego Aisling nie знаła.

— Jest pan studentem? — spytała.

— Nie jestem. — Ten pomysł wydał mu się szokujący, ale Aisling nie chciała sprawić mu przykrości. Pomyślała, że nigdy się nie dowie, jak się udały tańce, na które Niamh poszła z Timem, studentem medycyny; nie dowie się, czy Donal i Anna Barry zakochali się w sobie; czy Donal postawił wszystkim kilka kolejek za pieniądze, które od niej pożyczył.

Znała dwie pielęgniarki i z ich min wywnioskowała, że nie uwierzyły w historyjkę z upadkiem.

— Proszę się pokazać w ciągu tygodnia — polecił młody lekarz.

— Oczywiście, bardzo dziękuję. — Aisling włożyła palto i wsiadła do samochodu. Wrzuciła list do mamy do sklepu, nie do domu, chciała, żeby mama przeczytała go rano w zaciszu swego kantorka. Obejrzała się za siebie po raz ostatni i wyjechała z Kil-garret drogą prowadzącą do Dublina.

Część czwarta
1956-1960

Rozdział osiemnasty

Było to najszcześniejsze Boże Narodzenie w życiu Elizabeth. Nawet dawno temu w Kilgarret czuła się trochę wyobcowana, to nie były jej święta, porównywała je z dotychczasowymi i z tymi, do których będzie musiała wrócić. A to Boże Narodzenie należało do niej. Mąż, ojciec i dziecko, kształtujące się w jej łonie. I w jej domu. Jakby wreszcie spotkała ją nagroda za wszystkie poprzednie święta, kiedy usiłowała pocieszać ojca i nie martwić się, że Johnny znajdzie sobie nową przyjaciółkę. Teraz nareszcie czuła się bezpiecznie.

Ojciec był zadowolony, że wyjeżdża w drugi dzień świąt, nie czuł się swobodnie jako gość. Elizabeth widziała, jak spacerował nerwowo po pokoju w szlafroku, z kosmetyczką w ręku.

— O co chodzi? — zapytała, bo robił wrażenie zagubionego.

— Nie wiem, czy mogę wejść, czy nie; może ktoś tam wszedł drugimi drzwiami.

— Ojczy, mówiłam już tysiąc razy, że kto wchodzi jednymi drzwiami, natychmiast zamyka drugie, żeby uniknąć niespodzianek.

— Bardzo skomplikowane urządzenie łazienki. Henry przeglądał jakieś papiery w jadalni. Ojciec i Elizabeth siedzieli jeszcze przy śniadaniu w kuchni.

— Czy mama bardzo źle się czuła, kiedy miałam się urodzić?

— Co? A, nie wiem.

— Ale musisz wiedzieć, czy mówiła ci, że czuje się kołowata?

— Przykro mi, ale nie pamiętam tych szczegółów. Nigdy nie mógłbym napisać książki, nie pamiętałbym żadnych interesujących detali... — To był żart w wykonaniu ojca. W każdym razie próba żartu. Elizabeth ogarnął smutek na myśl o tym, że dla niego urodziny jedyne dziecko były detalem, ale osądzała go chyba zbyt surowo, może dla niego wszelkie wspomnienia o matce były bolesne. Nie będzie już więcej pytać.

— Pomyśl tylko, że ten biedny Henry przyniósł pracę do domu na święta, jest taki oddany firmie, inni na pewno tego nie robią.

— Uważam, że postępuje bardzo rozsądnie. — Ojciec miał określony pogląd! Elizabeth oczekiwała w odpowiedzi najwyżej jednej sylaby.

— Jest bardzo rozsądny. Dla mężczyzny najważniejsza sprawa to osiągnięcie powodzenia w pracy. Kiedy czuje się pewny, że potrafi wykonywać swoją pracę, wszystko inne układa się samo. Elizabeth w zamyśleniu popatrzyła na niego.

— Ojczy, przecież to nie jest najważniejsze! Najważniejsze jest to, żeby brać z życia jak najwięcej i umieć dawać ludziom, nie tylko radzić sobie w pracy.

— Nie mówiłem „radzić sobie”, mówiłem „osiągnąć pełną kontrolę” — ojciec wydawał się bardzo ożywiony. — Wiesz, że w twoim artystycznym środowisku to wygląda inaczej, nie ma takiego napięcia jak w bankowości czy w zawodzie prawniczym. — (Oczywiście, chodzi o wspólnotę mężczyzn w wielkim, pełnym stresów świecie biznesu, podczas gdy głupiutkie kobiety zajmują się sztuką.) Elizabeth nie przejmowała się specjalnie argumentacją, cieszyło ją po prostu to, że ojciec się tak ożywił, wprost zapalił do tematu.

— Żałujesz, że w wieku Henry'ego nie brałaś pracy do domu? — spytała niemal żartobliwie. Nie była jednak przygotowana na reakcję ojca.

— Próbowałem, moja droga, próbowałem poprawić moją pozycję, żeby choć nie odstawać od kolegów. Zaraz po ślubie chciałem chodzić na kursy wieczorowe. Chciałem kupować i czytać czasopisma bankowe, mógłbym nawet

przystąpić do egzaminu w Instytucie Bankowców. Ale Violet nigdy sobie tego nie życzyła. Jak to mówiła? — „nadęte” i „żałosne”. Miała jakieś swoje obiekcje.

— Ojczy, to przecież niemożliwe. Mama na pewno chciała, żeby ci dobrze szło w pracy.

— Ale nie szło mi dobrze, potrafiłem jedynie utrzymać się na powierzchni, i ona o tym wiedziała. „Nędzny urząd-niczyna”, tak mnie czasami nazywała. Raz mnie zapytała, czy jestem biurowym gamoniem, skoro potrzebna mi pomoc w pracy, którą mogłoby wykonać dziecko. Twoja matka potrafiła być bardzo okrutna. — Ale przecież mogłeś się dalej uczyć?

— Nie, skoro to tak bardzo irytowało twoją matkę i budziło taką pogardę... po co miałem ją złościć. Elizabeth nie znosiła u ojca tego przegranego tonu. To był głos słabeusza z filmów, tchórza, który innych obarczał winą za swoje niepowodzenia. Wymamrotała wyrazy współczucia.

— Widzisz, Elizabeth, tobie wszystko łatwo przychodzi. Przypominasz Violet pod tym względem. Ona była bardzo szybka i łatwo traciła cierpliwość wobec tych, którzy jej nie dorównywali. A większość ludzi nie jest taka bystra, pamiętaj o tym.

Czyżby ojciec ją ostrzegał, czy posunął się tak daleko, że w jej interesie próbował udzielić pewnej rady? Elizabeth nie poczuła się urażona, wprost przeciwnie, sprawiło jej to przyjemność. Uważała, że ojciec mówi nonsensy, ale ucieszył ją sam fakt ich wypowiedzenia. Nie chciała zepsuć nastroju, ale ojciec sam zmienił temat.

— Zamierzaliśmy z Henrym pójść na krótki spacer do parku, a potem do pubu na piwo i kanapkę. Później pojedę już z powrotem do domu.

— Ojczy, jesteś tu mile widziany.

— Chciałbym sobie wszystko przygotować na jutro. Co mógł mieć na myśli? Pracował w banku trzydzieści cztery lata. Więc co takiego musi przygotować na rano?

Henry wrócił z pubu podniecony szybkim spacerem w mroźnym powietrzu i piwem, wypitym w niezwyklej południowej porze.

— Ojciec pojechał autobusem. Prosił, żeby cię pożegnać

i jeszcze raz podziękować. Myślę, że naprawdę dobrze się u nas czul.

— Ja też. A w przyszłym roku już będziemy mieli sześciopółmiesięczne niemowlę. Czy to nie wspaniale?

Henry usiadł przy kominku i grzał ręce. — Będę musiał bardzo ciężko pracować, żeby nas wszystkich utrzymać. Ale zrobię to z przyjemnością.

— Ależ, skarbie, ja nie zamierzam rzucać pracy, w każdym razie nie całkiem. Zostanę u Stefana i na uczelni, zrezygnuję ze szkoły.

— Nic nie wiadomo, kochanie, nic nie wiadomo. — Na twarzy Henry'ego pojawił się wyraz zatroskania. — Może nie znajdziemy nikogo do opieki nad dzieckiem i będziesz musiała rzucić pracę.

— Nie, to wcale nie jest konieczne. Już o tym mówiliśmy.

— Cokolwiek zrobimy, nasze dochody się zmniejszą, a ty i tak już zarabiasz więcej ode mnie.

— Henry, wcale tak nie jest.

— Policz sobie, pensja z uczelni, ze szkoły, zarobki u Stefana, kursy... to jasne, że zarabiasz więcej ode mnie.

— Nie sądzę. Zresztą i tak to nie jest ani moje, ani twoje, tylko nasze.

— Tak, ale ja się martwię, nie jestem tak niefrasobliwy jak ty, nie wierzę, że wszystko się jakoś ułoży, jestem raczej jak szkolny kujon.

Elizabeth pogłaskała go po głowie, roześmiała się, po-przedrzeźniała go, aż w końcu i on się roześmiał. Ale w jego słowach brzmiała ostrzegawcza nutka, stanowiły nieprzyjemne echo słów wypowiedzianych przez ojca przed kilkoma godzinami.

Jakie to dziwne, że dotychczas nie zwróciła uwagi na to, jak często ojciec i Henry mieli podobne zdanie.

— Nie mam zamiaru informować o tym wszystkich, tylko najbliższych przyjaciół — powiedziała Elizabeth do Stefana i Anny, kiedy ściskali ją i kiedy przyglądali się dokładnie jej cerze, stwierdzili, że istotnie, ciężarne kobiety robią się znacznie piękniejsze.

Johnny wkroczył w trakcie tego obściskiwania, więc jemu też trzeba było powiedzieć.

— Czy to nie fantastyczne? Nowe pokolenie do sklepu Worskiego? Postaraj się, żeby wyrosło na biznesmena... bo tego nam potrzeba w firmie. Mamy wyczucie, smak i wspaniałe pomysły, ale nie mamy nikogo, kto naprawdę umie robić pieniądze. Kiedy młody Mason pójdzie do szkół, musisz mu wpoić przekonanie, że ma zostać finansistą. Słyszysz?

— A jeśli młody Mason okaże się dziewczynką?

— To poczekamy na chłopca — zażartował Johnny. Ale później nie mówił już tak bez troski. — Bardzo się cieszę ze względu na ciebie, skarbie. Tego właśnie chciałaś, prawda? Tego chciałaś przez cały czas. Domu, męża, dzieci...

— Jestem szczęśliwa. Nie wiem, czy tego chciałam przez cały czas, ale na pewno chcę tego teraz.

— Mała osóbką. Bardzo bym tego chciał.

— Naprawdę? — Popatrzyła na niego zaskoczona, a w gardle ścisnęło ją tak jak w dawnych czasach.

— Tak, często myślałem o tym, że chciałbym mieć dziecko, ale bez małżeństwa. Chociaż to trudne, żeby nie powiedzieć niemożliwe.

— Ukryte gdzieś bezpiecznie z mamusią, a ty wpadałbyś czasami z wizytą, uczył je różnych rzeczy i zabierał na spacer.

— Coś w tym rodzaju. Ale trudno znaleźć partnerkę do takiego przedsięwzięcia.

— Nie jestem pewna. Musisz lepiej się starać, może się uda. — Pomyślała, że mógł to mieć, właśnie to, a dziecko miałoby już osiem lat.

Harry był zachwycony, kiedy zatelefonowała, żeby podzielić się z nim tą wiadomością. Powiedział, że zrobi kołyskę, kiedyś był niezłym stolarzem, ale może Elizabeth już zamówiła elegancką kołyskę?

Pod wpływem impulsu Elizabeth zaprosiła go na sobotę i niedzielę. Obiecała, że wyśle mu pieniądze na bilet, bo potrzebuje jego rady przy urządzaniu dzieciennego pokoju.

Henry oznajmił, że osobiście jest zachwycony przyjazdem

Harry'ego, ale czy dla ojca Elizabeth nie będzie to zbyt przykre, że Harry gości u nich w domu?

— Nic podobnego, ojciec przecież wie, że Harry jest moim bliskim przyjacielem.

— Ale skoro się u nas zatrzymuje — upierał się Henry. — To niemal tak, jak byśmy głośno mówili, że nie uważamy go za czarny charakter dramatu.

— Ja nie uważam go za czarny charakter już od bardzo wielu lat. Pamiętasz, jak uznaliśmy wspólnie, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Pamiętasz?

— Owszem, pamiętam, ale nigdy nie uważałem, że tak będzie najlepiej dla George'a. — Kiedy Henry mówił o ojcu, zawsze nazywał go po imieniu. Ale kiedy rozmawiał z nim, zwracał się do niego „panie White”.

Simonowi nic nie powiedzieli o dziecku, bo to oznaczałoby poinformowanie całego biura, a na to przecież było jeszcze za wcześnie. Henry bez trudu przystał na tę propozycję. Elizabeth zawsze wspaniale rozumiała sytuację w biurze, nie trzeba jej było mówić o wszystkich niuansach i subtelnościach.

— Myślę, że to przypomina trochę pokój nauczycielski w szkole — powiedziała.

— Ale twierdzisz, że w pokoju nauczycielskim jest dużo starszych pań — zaproponował Henry.

— Właśnie to mam na myśli — potwierdziła ze śmiechem Elizabeth.

Simon wpadł do nich wieczorem w dzień po świętach. Biuro było zamknięte do poniedziałku, więc teoretycznie nie mieli nic do roboty, ale Henry tak dużo pracował w domu, że właściwie okres ten nie różnił się od zwykłego tygodnia.

Simon miał mnóstwo opowieści o wspaniałych świętach, Barbara jest cudowną gospodynią, goście przychodzili bez przerwy, przez cały dzień działał bufet. Barbara przesyła serdeczne ucałowania i ma nadzieję, że gniazdko w Battersea jest absolutnie rozkoszne.

— Chyba powiedziałeś jej, że naprawdę tak jest — zażartowała Elizabeth. Henry nadal miał trochę niepewną minę, ilekroć padało imię Barbary, więc chciała go uspokoić.

— Owszem, powiedziałem, że zupełnie odmieniłaś Hen-ry'ego, że rozluźnił się psychicznie, jest wręcz rozleniwiony. Barbara zawsze uważała, że Henry za bardzo się przejmuje drobiazgami i robi problem z niczego.

— Co za bzdura, przecież on jest beztroski jak wiatr — powiedziała Elizabeth.

Henry roześmiał się niemal beztrosko. — Na pewno bardzo się odprężyłem — przyznał.

— Moim zdaniem jesteś ideałem — powiedziała Elizabeth. — Przygotuj Simonowi coś do picia, a ja tymczasem pójdę i posprzątam swoje papiery w drugim pokoju.

— A, to ty pracujesz? — zdziwił się Simon. — Myślałem, że to poczciwy Henry znowu bawi się w pracovitą pszczołkę.

— W święta Bożego Narodzenia? Chyba żartujesz — powiedziała Elizabeth. Złożyła starannie papiery Henry'ego i schowała do swojej aktówki.

Wieczorem zatelefonował ojciec, że otrzymał wiadomość z Irlandii, od Eileen, przyjaciółki Violet. Prosiła, żeby Elizabeth zadzwoniła do niej do sklepu dokładnie o dziesiątej wieczorem. Tak właśnie powiedziała. Owszem, jemu też wydawało się to dziwną porą na telefon do sklepu, ale dokładnie powtarza prośbę. Dziesiąta wieczorem, do sklepu, numer Kilgarret 67. I proszę powiedzieć Elizabeth, że nic się nie stało, nikt nie umarł ani nie zachorował.

— O co może chodzić? — zastanawiała się Elizabeth.

— Moja droga, a skąd ja mogę wiedzieć, przecież to twoi przyjaciele. Najważniejsze, co mam ci przekazać, to prośba, żebyś nie dzwoniła do domu, nie dzwoniła do Ais-ling, tylko na pewno do sklepu.

— Ale dlaczego sama do mnie nie zadzwoni? Czy dałaś jej mój numer telefonu?

— Próbowałem, ale ta kobieta ciągle powtarzała, że już więcej nie może telefonować, dzwoni w tajemnicy, od przyjaciół. Muszę powiedzieć, że to wszystko jest bardzo dziwne.

— Mnie też się tak wydaje. Ale pewnie okaże się, że to coś całkiem niewinnego. Czy chcesz, żebym potem do ciebie zadzwoniła i powiedziała, o co chodzi?

— Nie, moja droga. O dziesiątej to już trochę późno na telefony. Powiesz mi, jak się zobaczymy. Ojciec odłożył słuchawkę. Elizabeth uświadomiła sobie, jak mało interesował się ludźmi. Niewiele osób darzył wystarczającą sympatią, by ciekawiły go ich losy. Ogarnęło ją przerażenie. Musiało się stać coś naprawdę strasznego, jeśli nie może zadzwonić do domu ani do Aisling. A dopiero wpół do ósmej, pozostaje więc dwie i pół godziny czekania. Lepiej będzie zatrzymać Simona na kolacji, to pozwoli zapomnieć o niepokoju. — Halo, Eileen, słyszysz mnie? — Po nie kończących się pertraktacjach z telefonistką w głosie Elizabeth słyhać było zdenerwowanie. Było już dziesięć po dziesiątej, od dziesięciu minut usiłowała się dodzwonić.

— Tak, dziecko. Wszystko w porządku? — Głos cioci Eileen był normalny.

— U nas tak, ale o co chodzi, co się stało?

— Miałaś wiadomości od Aisling?

— Dostałam od niej list tuż przed świętami. A dlaczego, czy jej się coś stało?

— Nie, nic jej się nie stało. Nie dzwoniła do ciebie?

— Nie, od bardzo dawna nie dzwoniła. Ja dzwoniłam po powrocie z podróży poślubnej. Ciociu Eileen, o co chodzi? Powiedz mi, proszę. — Staram się zachować dyskrecję.

— Ale przecież jesteś w sklepie, przecież dlatego właśnie tam dzwonię?

— Tak, ale sama wiesz... — Eileen umilkła.

— Nie, o co... ? A, rozumiem, naturalnie. — Elizabeth przypomniała sobie wręcz przysłowiowe wścibstwo kierowniczkii poczty w Kilgarret, panny Mayes. Słuchała zawsze początku rozmowy, która zapowiadała się interesująco, w inne włączała się w trakcie, aż znalazła taką, od której nie można się było oderwać. — Rozumiem, co masz na myśli. — Elizabeth usłyszała w słuchawce westchnienie ulgi. — Wiesz, jaki problem miała Aisling... — Wiem.

— Więc już po wszystkim.

— Umarł? — wyjąkała wstrząśnięta Elizabeth.

— Nie, po prostu się wyczerpał, jak to w interesach.

— Czy nie możesz mi powiedzieć dokładnie?
— Masz rację, bardzo źle słyhać. Więc zastanawiałam się, czy ty nic o tym nie słyszałaś...
— Nie, absolutnie nic.
— Bo widzisz, ja dopiero dzisiaj rano dostałam w biurze zawiadomienie i oczywiście chciałabym omówić to bardziej szczegółowo. — Oczywiście.
— Więc jeśli skontaktują się z tobą, to dopilnujesz, żeby porozumieli się i ze mną, dobrze?
— Naturalnie. Do domu czy do pracy?
— Do sklepu, o tej samej porze. Mniej ludzi, mniej pytań. — Rozumiem, a wujek Sean?
— Jeszcze nie.
— A kto poza tym?
— Chyba nikt.
— A sam problem?
— Ani słowa. Samochód stoi przed domem, ale nic więcej nie wiem.
— A nie wiesz dlaczego teraz, tak nagle?
— Obrażenia. — O Boże!
— Nie, niezbyt poważne.
— Ale skoro to się stało, to kontrakt został zerwany, interes zwinięty. Dlaczego nie przyznać tego otwarcie, w końcu wcześniej czy później i tak się wyda?
— Tak napisała w liście, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.
— Ale jeśli to jest ostateczne, to...
— Moje dziecko, w tym kraju interesy wyglądają zupełnie inaczej niż w twoim kraju... Rozwiązanie typu Violet i Harry'ego tutaj jest nie do pomyślenia.
— A czy jest jakieś... jakieś inne? Boże, całkiem mi brakuje słów. Czy ona ma taki problem, jaki mama miała z Harrym?
Ciocia Eileen roześmiała się. — Nie, nie o to chodzi. Ale

rozumiesz, że nie ma możliwości zakończenia tego problemu, będzie więc musiała wrócić.

— Rozumiem.

— Jesteś bardzo dobrym dzieckiem. Czy teraz jest ktoś u ciebie w domu?

— Jest naturalnie Henry, i Simon, nasz przyjaciel... — Uśmiechnęła się do Simona.

— Muszą być zdumieni tą rozmową. Napiszę dzisiaj do ciebie, ale pamiętaj, jeśli ona się z tobą skontaktuje... — Przecież musi być prostszy sposób niż cały ten kod...

— Jestem gotowa pojechać wszędzie na rozmowę z nią, nawet do Anglii, ale musi przedtem zadzwonić i powiedzieć, że chce ze mną rozmawiać.

— Nie możesz przecież po to jechać aż tak daleko. Nie przyjechałaś nawet na mój ślub.

— Wiem, ostatni raz byłam tam, żeby pochować Seana. Ostatnio moje podróże do Anglii nie wydają się bardzo szczęśliwe. — Może ona się ze mną nie skontaktuje.

— Zrobi to niewątpliwie. To jedyna rzecz, co do której mam absolutną pewność.

Aisling zadzwoniła następnego dnia.

— Gdzie jesteś? — spytała Elizabeth.

— Na Brompton Road, dokładnie naprzeciwko katolickiego kościoła.

— To wsiadaj w taksówkę i przyjeżdżaj.

— Czy to będzie kosztowało majątek? — Ja zapłacę. Przyjeżdżaj natychmiast.

— Doznasz szoku, bo wyglądam strasznie. — Nie doznam.

— Czy Henry jest w domu?

— Nie, wyszedł do biblioteki.

— Dziękuję, Elizabeth. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

— Wsiadaj w taksówkę, resztę opowiesz mi na miejscu. Elizabeth poprosiła Henry'ego, żeby poszedł do biblioteki.

— To lekka przesada — oponował. — Wypędzony z własnego domu. — Był wyraźnie poirytowany tą dość obcesową prośbą.

— Przykro mi, ale to bardzo ważne. Gdyby w momencie kryzysu przyszedł do ciebie Simon, zrobiłabym to samo, zostawiłabym was w spokoju.

— Simon nigdy by tego nie zrobił, mężczyźni tak nie postępują — narzekał Henry, posłusznie pakując swoje papiery.

— Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna.

— Już dobrze — powiedział, bynajmniej nie udobruchany.

Elizabeth przygotowała łóżko w pokoju gościnnym. Wyjęła czyste ręczniki. Uświadomiła sobie, że Aisling nic nie wie o tym, że ona spodziewa się dziecka, ale jeśli u nich zostanie, będzie musiała się o tym dowiedzieć. Bardzo niefortunny moment. Elizabeth żałowała, że nie powiedziała jej tego wcześniej.

Usłyszała windę zatrzymującą się na piętrze. Wiedziała, że to Aisling. Sąsiedzi mieszkający naprzeciwko, państwo Solomonowie, byli w pracy. O tej porze nigdy nie przychodzili do domu. Elizabeth przygotowała się psychicznie na widok obrażeń, jakich doznała Aisling. Aisling wychodziła z windy z opuszczoną głową, borykała się z dwiema walizkami. Potem podniosła głowę. Jedna połowa jej twarzy stanowiła czarnofioletowy siniak, w kącie ust elastyczny plaster podtrzymywał opatrunek.

— O Boże, biedna, biedna Aisling! — wykrzyknęła Elizabeth. Stały u szczytu wielkich, krętych, marmurowych schodów, drzwi maleńkiej ozdobnej windy za ich plecami dalej były otwarte, ale nawet nie słyszały dzwonka, który przyzywał windę na dół. Trzymały się w objęciach, walizki stały na podłodze, Aisling przytuliła zdrowy policzek do Elizabeth i obydwie powtarzały na przemian: — Już wszystko dobrze, już dobrze.

Parzyły coraz to nowe czajniki herbaty. Opowieść Aisling nie stanowiła wyliczanki przewinień Tony'ego, była raczej chaotycznym kalejdoskopem życia w Kilgarret. Żadnych planów, strategii, nadziei na przyszłość. Żadnych żalów, żadnych „gdyby tylko”. Tony ukazywał się jako ktoś, kto nigdy nie powinien był się żenić. Aisling niczego

nie pomijała w swojej opowieści, ale niczemu również nie nadawała wymiarów tragicznych. Impotencję Tony'ego traktowała jako jeden z powodów jego nieprzystosowania do małżeństwa.

— Powinien zostać księdzem jak jego brat. Naprawdę.

— Z jego zamiłowaniem do alkoholu nie bardzo by się to udało.

— Nie jestem antyklerykalna, ale myślę, że udałoby się doskonale — powiedziała Aisling. — Pomyśl tylko o tym księdzu z Waterford, który na krótko go wyleczył, a sam pił kiedyś dwie butelki dziennie. Księża opiekują się sobą, jak jeden popada w alkoholizm, drugi mu pomaga, przejmuje część jego obowiązków, nie sprowadza go na złe drogi. Księża pijacy nie mają problemów z rozbięciem rodziny. Naprawdę żałośni są pijacy, którzy mają żony.

Elizabeth powiedziała jej o telefonie Eileen.

— Nie zamierzam się z nią spotykać i znowu wysłuchiwać wszystkich argumentów. Absolutnie nie.

— Ale zadzwonisz do niej? — Elizabeth z przykrością patrzyła na grymas bólu na twarzy Aisling, ilekroć przyjaciółka próbowała dać wyraz jakiemuś uczuciu. Usiłowała teraz uśmiechnąć się pogodnie i natychmiast poczuła ból wargi.

— Oczywiście, że zadzwonię. Nie pozwolę, żeby mama czekała na telefon w pustym sklepie. Ale to nic nie pomoże.

Henry wrócił do domu o szóstej.

— Jest? — wyszeptał w przedpokoju.

— Tak, teraz śpi. Powiedziałam, że obudzę ją o dziesiątej, żeby zadzwoniła do matki.

— Czy jest mocno pobita? — niepokoił się Henry.

— Tylko na twarzy. Wygląda strasznie, ale utrzymuje, że to tylko siniak i rozcięta warga, która bardzo spuchła. Straszna sytuacja.

— Z jej twarzą?

— To też, ale głównie mam na myśli całą resztę. Wszyscy uważają, że powinna z nim zostać. To czyste szaleństwo, powinno się go zamknąć, choćby ze względu na niego samego.

- Więc dlaczego rodzina nie oddała go do zakładu?
- Rodzina uważa, że wszystko jest w porządku. Nie bardzo to rozumiem, ale dramat polega na tym, że Aisling musiała uciekać.
- Myślisz, że mógłby za nią pójść i obejść się z nią jeszcze brutalniej?
- Nie. Ona twierdzi, że gdyby wróciła do rodziców, spowodowałoby to jeszcze większe zamieszanie.
- Może jak minie początkowy szok, wszystko się jeszcze uspokoi i Aisling wróci.
- Nigdy nie wróci do Tony'ego, tego jestem pewna. Problem sprowadza się do tego, czy będzie mogła kiedykolwiek wrócić do Kilgarret, jeśli nie wróci do niego? Mnie się wydaje to możliwe, nie panują tam takie mroki średniowiecza, jak ona to przedstawia, ale jest strasznie przygnębiona. Powiedziałam, że może u nas zostać, jak długo zechce. Nie masz nic przeciwko temu?
- Oczywiście, że nie. Jesteś bardzo dobra dla swoich przyjaciół.
- Ona zawsze była dla mnie bardzo, bardzo dobra.
- Masz na myśli to, że przyjęli cię podczas wojny?
- Nie tylko.
- Najpierw Elizabeth rozmawiała z Eileen.
- Obrażenia nie są zbyt poważne, wyglądają okropnie, ale to nie potrwa długo.
- Bardzo ci dziękuję, moje dziecko. A czy są jakieś problemy z telefonem? — Głos Eileen był wyraźnie zmęczony.
- Nie, zaraz oddam słuchawkę, ona właśnie pije herbatę, żeby się rozbudzić, spała cztery i pół godziny. Ale spotkanie może się okazać trudne.
- Elizabeth i Henry poszli do kuchni i zamknęli za sobą drzwi, kiedy Aisling podeszła do telefonu. Henry powiedział, że może rozmawiać, jak długo zechce. Nie czuł się zbyt swobodnie rozmawiając z kobietą o tak pokiereszowanej twarzy. Starał się na nią nie patrzeć podczas rozmowy, przez co Aisling jeszcze niżej opuszczała głowę.
- Henry, to minie, dziś i jutro będzie najgorzej. Do sylwestra wszystko przejdzie.

Teraz Aisling rozmawiała z matką przez telefon, stojąc w przytulnie oświetlonym przedpokoju mieszkania w Battersea. Żadna z nich nie wiedziała, gdzie przebywa Tony.

— Nie prosiłam o telefon po to, żeby cię zbesztać. — Wiem o tym, mammo.

— Słyszę, że choć było to straszne, minie bez śladu.

— Nie, tak stwierdzili, kiedy im powiedziałam, że upadając uderzyłam się o krzesło.

— Rozumiem. Bardzo bym chciała z tobą porozmawiać.

— Mammo, przecież zadzwoniłam, tak jak prosiłaś. Czy ty płaczesz? Mammo?

— Oczywiście, że nie. Wycierałam tylko nos. — To dobrze.

— Czy możesz wrócić? — Żeby pracować i mieszkać u was?

— Nie, wiesz, co mam na myśli.

— Wobec tego odpowiedź brzmi nie.— Możesz u mnie pomieszkać przez jakiś czas.

— Albo na stałe, albo wcale.

— Ale sama wiesz, że nic nie jest na stałe.

— Chodzi o dłuższy okres, niż sobie wyobrażasz.

— Wiesz, że chętnie przyjąłabym cię na zawsze, tak samo jak tata, ale...

— Ale?

— Ale to nie ma sensu. Musisz spróbować z tamtym.

— Próbowałam.

— Nie dosyć.

— A ile oni by chcieli? O mało nie straciłam oka!

— Aisling, jacy „oni”, ja myślę tylko o tobie.

— Muszą być „oni”. W przeciwnym razie dlaczego rozmawiałybyśmy tak dziwnym językiem?

— Doskonale wiesz dlaczego i to zupełnie inna sprawa.

— Mammo, daj mi spokój. Zadzwonię do ciebie i napiszę. Napiszę do sklepu, żeby wszyscy myśleli, że to rachunek. Włożę list do brązowej koperty.

- Dziecko, nie umawiaj się ze mną tak, jakby to miało trwać w nieskończoność.
- Ale tak będzie, mamo, jeśli chodzi o poprzednią sytuację.
- Gdybyś tylko chciała ze mną porozmawiać, gdybym mogła porozmawiać z wami obydwójgiem. Nie zdawałam sobie sprawy, do czego już doszło.
- Nie, mamo, nie będę czekać na krótkotrwałe cudowne uleczenia nadchodzące z Waterford, nie będę się narażać na niebezpieczeństwo przewrócenia się na kolejne krzesło. Tego nie zrobię.
- Przyjadę wszędzie na spotkanie z tobą.
- Wiem, ale to niepotrzebne.
- Więc jak mogę ci pomóc?
- Tutaj czuję się znacznie lepiej, jestem spokojniejsza, jutro wieczorem będę mogła powiedzieć coś więcej. Może pojutrze. Muszę napisać kilka listów, choćby do Jimmy'ego Farrelly.
- Do kogo? — Do Jimmy'ego w sprawie pieniędzy i tak dalej. Nie martw się, chcę bardzo niewiele, znacznie mniej niż mi się należy, ale jakoś to sobie obmyślę. Mąż Elizabeth jest prawnikiem, na pewno mi pomoże. — Nie rób tego, w żadnym razie. Jeszcze za wcześnie, to zbyt ostateczne posunięcie. — Powtarzam, że im wcześniej się to załatwi, tym lepiej. Napiszę też do jego matki, to naprawdę miła osoba, zupełnie zmieniłam zdanie na jej temat. — Wiem.
- Tutaj mogłabyś naprawdę pomóc, bądź dla niej miła. Łatwo ją czymś zająć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli, bez trudu odwrócisz jej uwagę od zasadniczej sprawy. — Tak.
- A poza tym rób to, co uważasz za najlepsze dla was, żeby wynikało jak najmniej problemów.
- Tak.
- I to chyba wszystko.
- Czy o niczym nie zapomniałaś? — Głos Eileen był lodowaty.
- Nie. O czym?
- O drugiej stronie układu, o obietnicy i umowie. Słyszysz mnie?
- Tak. Staram się o tym zapomnieć. Mam nadzieję, że

mi się uda, choć nie będzie łatwo. Może kiedy wygoi mi się twarz, pomyślę o tym poważnie.

— Ale...

— Najlepsze, co mogę zrobić, to zapomnieć o tym wszystkim. Jeśli będę pamiętać, będę też musiała podjąć jakieś działania.

— Czy będzie ci tam dobrze?

— Tak, Elizabeth jest wspaniała, Henry też. Oboje są tacy życzliwi. Przygotowali dla mnie pokój, spałam jak niemowlę. Naprawdę czuję się dużo lepiej.

— Cieszę się, moje dziecko, że jesteś u Elizabeth. Czuję się bezpieczna.

— Ale nie zostanę tu długo, poszukam sobie mieszkania.

— Jeszcze nie teraz. Za wcześnie.

— No, nie w tym tygodniu. Mamo, zadzwonić jutro czy pojutrze?

— Pojutrze. Ja zadzwonię. Nie chcę nabijać Elizabeth olbrzymich rachunków.

— A powiedziałaś tacie, co robisz o tej porze w sklepie?

— Powiedziałam mu prawdę, że chcę w spokoju uporządkować księgi, co zresztą robię.

— Mamo, tak żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej.

— Dobranoc, Aisling. Niech cię Bóg błogosławi. Wracaj do łóżka...

Zanim Aisling zadzwoniła ponownie do mamy, odwiedził ich Simon. Był przerażony obrażeniami, jakich doznała Aisling przewracając się o krzesło. Posmutniał także usłyszawszy zupełnie oderwaną wiadomość, że porzuciła swego męża.

— To ten zabawny facet, który śpiewał na weselu, tak?

— To ten facet — potwierdziła Aisling.

Zjawił się również Johnny z gigantycznym stojakiem na kwiaty dla Elizabeth.

— Czy Dziedzic cię pobił? — spytał współczująco.

— Owszem, ale mówimy, że przewróciłam się o krzesło.

— Oczywiście, tak będziemy mówili — zgodził się Johnny. — Ale chętnie dałbym mu w ten głupi pysk. Już na weselu widziałem, że to kłopotliwy jegomość. — To prawda.

Elizabeth zawsze miała czas dla Aisling. — Możesz płakać, ja popłaczę z tobą, jak będziesz chciała, ale wydaje mi się, że jak płaczesz, to wszystko cię boli, więc staraj się powstrzymać. Będziemy prowadzili normalne życie, ale ilekroć zechcesz porozmawiać, zawsze będę do twojej dyspozycji.

Wkrótce przed telefonem mamy Elizabeth powiedziała do Aisling w kuchni: — Bardzo się boję, że ojciec chce zrobić z Henry'ego brydzystę. Nie mogę ścierpieć tej gry, a Henry jest tak uprzejmy, że może po prostu nauczyć się grać w brydża, żeby ojcu nie odmówić.

— To wspaniale, że oni się tak dobrze rozumieją, prawda?

— Tak, choć nie przestaje mnie to zdumiewać. Ojciec nawet powiedział dzisiaj, jak bardzo mu pochlebia to, że dziecko będzie miało na imię George.... O Boże!

— Nic nie szkodzi. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czy to nie cudowne? Elizabeth, tak się cieszę. Kiedy się dowiedziałaś? — Tuż przed świętami. Miałam zamiar ci powiedzieć, kiedy sytuacja się trochę uspokoi. W tym momencie zadzwonił telefon.

— To zamiejskowa! — zawołał Henry.

Mama powiedziała, że Ethel Murray spędziła u niej cały dzień, tak że nie mogła nawet iść do sklepu. Donal był w pracy, Eamonn i tata też. Niamh pojechała z Timem do Corku. Ethel Murray skontaktowała się z księdzem z Waterford, który przyjechał do Kilgarret. Tony nie tknął kropli alkoholu przez dwadzieścia cztery godziny, tak przynajmniej powiedział swojej matce i księdzu, a w końcu wyznał, że po pijanemu uderzył Aisling i że bardzo mu przykro z tego powodu. Wszyscy popadli w zachwyty, że tak zdecydowanie wziął winę na siebie. Błagał, żeby Aisling wróciła. Obiecywał, że teraz wszystko będzie wyglądało inaczej. Mama wydawała się uszczęśliwiona relacjonując te nowiny.

— Czy to nie wspaniale, moje dziecko, miałaś rację od początku do końca. Teraz możesz już wracać do domu.

Aisling odczekała, aż jej twarz nie będzie tak przerażająco wyglądać, i dopiero wtedy wyruszyła na poszukiwanie pracy i mieszkania. Siniak zniknął po dziesięciu dniach, a blizna na wardze straciła jaskrawy kolor. Tymczasem Aisling zachłannie czytała ogłoszenia o pracy i mieszkaniach do wynajęcia. Wyglądało na to, że większość zarobionych pieniędzy będzie musiała wydawać na mieszkanie. Nigdy nie doceniała zalet mieszkania w rodzinnym domu, dzięki czemu mogła odkładać na książeczkę kilka funtów tygodniowo, nigdy nie doceniała też zalet mieszkania w domu wybudowanym za pieniądze Murrayów. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby ta sytuacja miała dla niej w ogóle jakiegokolwiek plusy. Na książeczkę odłożyła na własne nazwisko półtoraroczne zarobki, więc nie było żadnych kłopotów z wypełnieniem formularzy i wysłaniem ich na pocztę główną w Dublinie w celu podjęcia pieniędzy. Była niemal do łez wzruszona licznymi propozycjami pomocy. Jak mogła myśleć, że Anglicy są zimni? Stefan i Anna zaproponowali jej pokój i pracę na pół etatu, gdyby nie znalazła nic lepszego. Jednego wieczoru zaprosili ją na kolację i poczęstowali jakimś mocnym likierem, który przyprawił ją o kaszel.

— Można się do tego przyzwyczaić i stałabym się tak uzależniona jak mój mąż — powiedziała.

— Dobrze, że potrafisz o tym mówić w ten sposób. — W głosie Stefana wyczuwało się aprobatę. Ojciec Elizabeth też był dla niej dobry, choć podejrzewała, że nie pochwała jej postawy. Pan White musiał dostrzegać w jej zachowaniu podobieństwo z postępowaniem własnej żony. W istocie wydawał się zdziwiony, że przyczyną ucieczki Aisling nie okazał się inny mężczyzna. Zaproponował jej dawny pokój Elizabeth za minimalne komorne, dopóki jakoś się nie urządzi.

— Obawiam się tylko, że nie będę najlepszym towarzyszem. Jestem raczej typem samotnika.

Simon i Henry obiecali poprosić zaprzyjaźnionego adwokata o rozeznanie w sytuacji prawnej. Na pewno pojawią się poważne problemy, ponieważ w Irlandii nie uznaje się rozwodów i odmiennie też interpretuje się miejsce stałego

pobytu. Za miejsce stałego pobytu żony uznaje się w Irlandii kraj, w którym przebywa małżonek. Jednak byli pewni, że uda się jakoś tak załatwić sprawę, żeby Tony musiał płacić na jej utrzymanie. Zdawało się, że interesuje ich to nie tylko ze względu na Aisling, ale i zawodowo — z uwagi na komplikacje prawne.

Johnny Stone zdawał się lepiej od wszystkich rozumieć, że Aisling przede wszystkim pragnie skończyć z tą całą sprawą raz na zawsze.

— Nie bierz nic od niego. Jesteś zdrową, bystrą kobietą, potrafisz zarobić na życie lepiej niż sam Dzedzic. Jeśli zaczniesz się szamotać, żeby wydobyć od niego pieniądze, nigdy się od niego nie uwolnisz. Wymaż go kompletnie ze swojego życia i zacznij od początku.

Tego naprawdę pragnęła Aisling, ale z kolei tylko Elizabeth rozumiała, że to oznaczało również wymazanie całego życia w Kilgarret.

Chodziły obydwie na długie zimowe spacery po parku Battersea, rozmawiały o niemowlęciu, czytały fachowe książki, żeby się dowiedzieć, w jakim stadium rozwoju jest dziecko. Obiecowały sobie, że nie popełnią takich błędów, jakie popełniali wszyscy.

— Nigdy nie sprawię, żeby czuło się niezręcznie i głupio — powiedziała Elizabeth. — Kiedy byłam małą, tak właśnie się czułam przy matce. Pamiętam, jak bardzo się jej bałam wracając ze szkoły, jak bardzo się bałam, że zaczną się z ojcem kłócić.

— Ja z kolei nie miałam podobnych obaw — wspominała Aisling. — Nie, myśmy nie musieli czuć się głupio, a mama nie kłóciła się z tatą, ale była bardzo nieustępliwa, stanowcza w sprawach dobra i zła. Dotąd taka jest. Wszystko staje się takie pewne i niewątpliwe, i cholernie sztywne. Gdyby mama miała trochę więcej elastyczności....

Elizabeth nie do końca zgadzała się z tym poglądem.

— Nie chcę sprawiać wrażenia, że wychwalam ją z grzeczności, ale była taka niezawodna. Gdybyś wiedziała, jakie to ważne. Moja mama była trudna, nieuchwytna, a potem po prostu zniknęła. Ojciec miał zmienne nastroje, był słaby i zawsze przegrany. Jeszcze zanim pojechałam do Kilgarret

i nauczyłam się o modlitwie i grzechu, modliłam się, żeby byli tacy jak rodzice z książeczek dla dzieci. A twoi byli właśnie tacy.

— Mały George czy mała Eileen będą mieli szczęście. Ja sama już zaczynam głupiec na punkcie tego dziecka i już niemal zakochałam się w Henrym, więc lepiej jak najszybciej wypraw mnie z domu.

Henry rzeczywiście postanowił nauczyć się grać w brydża.

— To tylko jeden wieczór w tygodniu — argumentował. — Mogę chodzić w te dni, kiedy prowadzisz księgowość z Johnnym i Stefanem. Najpierw odbywa się lekcja, a potem rozgrywka. Później dyskusja i herbata...

— Ale tam jest okropnie. Pamiętasz, że chodziłam na taki kurs. Pełno strasznych samotnych ludzi wpatrzonych w instruktora w przekonaniu, że jeśli opanują ten idiotyczny system punktów, ich życie ulegnie kompletnej zmianie. Zaprowadziłam ojca na taki kurs tylko dlatego, że był samotny i nie prowadził żadnego życia towarzyskiego. A ty nie jesteś samotny i prowadzisz życie towarzyskie.

— Chciałbym od czasu do czasu rozegrać partyjkę z twoim ojcem — upierał się Henry.

— Gdyby tylko o to chodziło, sama bym cię do tego zachęcała. Ale to nie jest gra dla dwóch osób. W domu zaczynają się pojawiać naprawdę straszni ludzie, którzy potrafią mówić wyłącznie o brydżu, domagają się herbaty i wykwintnych tartinek.

— Dlaczego nie zaczniesz znowu? Aisling mogłaby też się nauczyć. Byłoby to fantastyczne na zimowe wieczory.

— Henry, mamy siebie na zimowe wieczory. Przestań się przygotowywać na jakieś długie samotne seanse. Nie potrzebujemy grać w cholernego brydża.

— Elizabeth, nie bądź taką doktrynerką — wtrąciła się Aisling. — Uważam, że Henry ma rację, i będę się uczyła razem z nim. Henry, ja nie jestem zupełną debutantką, bo czasami grywałam z panią Murray, Joannie i Johnem, kiedy dzieci raczyły przyjechać do matki. Ale byli tak zajęci rozmową o czym innym, że nie mogłam się naprawdę skoncentrować.

Później Aisling powiedziała: — Mam nadzieję, że nie

masz mi za złe, ale on był taki zapalony, a jeśli mam mieszkać sama w Londynie, brydż może mi się przydać. To chyba przydatna umiejętność towarzyska.

— Aisling, nie bądź śmieszna, oczywiście, że nie mam ci za złe. Bardzo się cieszę. Bałam się, że Henry zrobi się marudny jak ojciec.

— Poradzimy sobie we dwójkę z tym brydżowym kursem. Strzeż się więc wspaniałych brydżystów! Elizabeth roześmiała się.

— Cudownie widzieć cię roześmianą. Myślałam, że już nigdy tego nie zobaczę. Dlaczego nie zostaniesz u nas, jak już znajdziesz pracę, zamiast wydawać wszystkie pieniądze na mieszkanie? Byłoby świetnie.

— Nie, to by wszystko popsuło. Ja czułabym się od was zależna, a wam byłoby ciasno. Gdzie jest Manchester Street? Po drodze do Manchesteru?

— Nie, to w samym centrum, obok Baker Street. Nigdy nie będzie cię stać na mieszkanie przy Manchester Street, nie sądzisz?

— Brzmi przyjemnie, niewielkie, w centrum. Minimalny okres wynajmu dwa lata. Czy to ci się wydaje normalne czy podejrzane?

— Chyba to się praktykuje. Ale, Aisling, nie możesz przecież podpisać umowy na dwa lata. Dużo wcześniej będziesz z powrotem w domu.

— Ile razy mam to wszystkim powtarzać? Nie wracam.

W tym samym tygodniu Aisling wynajęła mieszkanie i dostała pracę recepcjonistki w gabinecie trzech lekarzy przy Harley Street. Jako osoby mogące udzielić referencji podała Henry'ego Masona i ojca Elizabeth, a lekarzowi, który z nią rozmawiał, powiedziała wprost, że niedawno porzuciła męża w Irlandii i właśnie podpisała umowę na dwuletni wynajem mieszkania przy Manchester Street. Mieszkanie wydawało się ważniejsze, przynajmniej w kategoriach przydatności do pracy.

— Czy mam rozumieć, że małżeństwo jest definitywnie zerwane? — zapytał lekarz. — Pytam, żeby się upewnić, czy nie zniknie pani nagle, dlatego że się pani pogodziła z mężem.

— Nie. To definitywnie skończone. Wracam do panińskiego nazwiska, O'Connor, i jeśli cokolwiek jest pewne na tym świecie, to fakt, że nie powrócę do tego małżeństwa. — Podświadomie dotknęła dłonią maleńkiej blizny na wardze.

Lekarz uśmiechnął się. Dziewczyna była ujmująca i miała odpowiednią praktykę biurową.

— Panno O'Connor, czy będzie się pani starała o rozwód?

— W Irlandii nie ma rozwodów, doktorze.

— Zapomniałem. Wobec tego, co ludzie robią?

— Jeśli mają szczęście, przyjeżdżają do Anglii i załatwiają sobie dobrą pracę w gabinecie lekarskim — powiedziała ze śmiechem.

Dowiedziała się, że może zacząć w następnym tygodniu.

Johnny obiecał, że pomoże jej się urządzać. Aisling mogła poświęcić pięćdziesiąt funtów ze swoich oszczędności na upiększenie mieszkania. Johnny oświadczył, że to zupełnie wystarczy. Poszukają w sklepach z używanymi meblami ładnych półek na książki, wiedział już, gdzie dostaną dwa niezłe fotele. Prawie całą sobotę i niedzielę Aisling spędziła z Johnnym, który odciągał ją od wystaw domów towarowych, gdzie z pożądaniem wpatrywała się w nowoczesne meble. Krzywiła się trochę na to, co proponował Johnny.

— Mamy pełno takich rupieci, cały strych nad sklepem, nikt tego nie chce.

— Naprawdę? — zapalił się.

— Mama by ci to chętnie dała za darmo, żeby tylko opróżnić miejsce.

— Zawsze chciałem w tym celu pojechać do Irlandii. Ale Elizabeth nigdy się nie godziła.

— Nie chciała pojechać?

— Nie w interesach, sądziła, że to zrobi nie najlepsze wrażenie, tak jakby chciała wszystkich wykorzystać.

— Dlaczego sam nie przyjechałeś? Mogłeś przyjechać na moje wesele.

— Nie byłem zaproszony.

— Nie, to prawda. — Aisling myślała błyskawicznie. — Martwiliśmy się trochę o liczbę gości. Ale niewiele straciłeś.

— Elizabeth bardzo dobrze się bawiła.

— Prawdę mówiąc, ja też, bo wesele było wspaniałe. Tylko małżeństwo straszne.

— Nie mówmy już o tym. Popatrz na ten trzcinyowy bujak. Sądzisz, że potrafiłabyś go odczyścić? Położyć na nim dwie zabawne poduszki? Wyglądałby wspaniale pod oknem, mogłabyś siedząc na tym fotelu obserwować życie w dzielnicy W1.

— Wydaje się głupotą kupowanie takich rzeczy, podczas gdy identyczne gniją w domu na strychu.

— Zgoda. Pojedziemy furgonetką do Kilgarret, załadujemy ją używanymi meblami i wyjedziemy. To ci odpowiada? — Przestań mówić bzdury, lepiej kupmy ten idiotyczny fotel.

— Gdyby Dziedzic zobaczył, jak niesiesz to po schodach, dostałby chyba ataku — powiedział Johnny, kiedy ciężko dysząc szedł za nią po schodach ze stołem i barkiem na kółkach.

— Gdyby Dziedzic mnie zobaczył, pewnie nie mógłby sobie przypomnieć, jak mam na imię. Bo słyszałam, że jego nagła abstynencja nie trwała długo...

Przez pięć tygodni Aisling raz na tydzień pisała do mamy długi list, na kolejnych stronach powtarzała przyczyny, dla których nie może zaczynać od początku i dlaczego niesprawiedliwe jest oczekiwanie, że zrobi to jedynie w celu uspokojenia opinii publicznej. Mama odpisywała zapewniając, że przypodobanie się opinii publicznej jest najmniejszym z jej zmartwień. Gdyby usiłowała zrobić wrażenie w Kilgarret, nie pozwoliłaby Eamonnowi przyjaźnić się z bandą od Hanrahana, nie dopuściłaby do tego, żeby Maureen zamieszkała w głuszy z rodziną Dalych, zmusiłaby Aisling do pójścia na uniwersytet, i co pięć lat malowałaby fronton domu przy placu. Ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy, bo byłyby to wyłącznie działania na pokaz. Chciała jedynie uzmysłwić Aisling, że złamała obietnicę złożoną drugiemu człowiekowi, który to człowiek bardzo się teraz stara, i wystarczyłoby jedynie, żeby Aisling chciała wyjść mu naprzeciw do połowy, a może nawet do jednej czwartej drogi.

Potem nadszedł list z informacją, że Ethel Murray znalazła się w szpitalu z powodu wysokiego ciśnienia, przemęczenia i rozstroju nerwowego.

Z kolejnego listu wynikało, że Tony znowu zaczął pić po trzech i pół tygodniach przerwy.

Wystarczającym przeżyciem był fakt, że jego listy do Aisling wracały nawet nie otwarte, a wizyta Jimmy'ego Farrelly'ego, który sugerował ustalenie alimentów dla Aisling, przepelniła czarę.

Następny list donosił, że stan zdrowia Ethel Murray znacznie się poprawił, z jej twarzy zniknęła bladość, ale nie można powiedzieć jej o tym, że Tony złamał przyrzeczenie, dopóki nie nabierze sił.

A pewnego dnia nadszedł list zaadresowany na maszynie. Aisling otworzyła go przekonana, że pochodzi od adwokata.

Ale był to list od Tony'ego.

Błagam Cię, Ash, błagam, wróć. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak musiałaś się czuć. Pójdę do kliniki i wyleczę się na dobre z picia. Pójdę też do szpitala w Dublinie albo w Londynie i poddam się dokładnym badaniom, dlaczego nie mogę odbyć aktu seksualnego. Będę codziennie woził Cię do pracy i z pracy, kupię nowy adapter, o który kiedyś prosiłaś. Jeśli nie wrócisz, zabiję się i do końca swoich dni będziesz miała świadomość, że mogłaś mnie uratować.

Kocham Cię i zdaję sobie sprawę, że byłem strasznym mężem, ale to już przeszłość, a poza tym nadal jesteś moją żoną. A jeśli wkrótce wrócisz do domu, będzie lepiej, niż było kiedykolwiek.

Kocham Cię

Tony

Drogi Tony,

to jest jedyny list, jaki do Ciebie napiszę, więc lepiej potraktuj go poważnie. Nigdy nie wrócę i nie zamieszkać z Tobą. Nigdy. Nie mam Ci już nic więcej do zarzucenia, znasz wszystkie moje zarzuty.

Mam wszelkie podstawy do wystąpienia o unieważnienie małżeństwa, jeśli chcesz, możemy rozpocząć formalności. Podobno trzeba napisać, że wszyst-

kimi szczegółami, do jednego z księży w rezydencji arcybiskupa w Dublinie. Jednak w tej chwili nawet na to nie mam ochoty. Nie mam zamiaru ponownie wychodzić za mąż, więc możemy to zostawić do momentu, kiedy któreś z nas będzie chciało znowu wstąpić w związki małżeńskie. Nie chcę, żebyś pisał do mnie i składał obietnice, których nie potrafisz lub nie zechcesz dotrzymać. Nie jestem lepszą od Ciebie osobą, więc nie ma potrzeby się upokarzać. Jestem taką samą egoistką — odeszłam, ponieważ nie potrafiłam już dłużej być nieszczęśliwa. Dam Ci pewną radę, jakiej udzieliłabym nawet osobie niezbyt dobrze znajomej. Dla Twojego własnego dobra, przestań pić, bo wydaje mi się, że alkohol już uszkodził Ci wątrobę. Bóle, na które cierpiałeś, są moim zdaniem początkiem choroby wątroby. Powinieneś też bardziej zainteresować się sklepem, bo wkrótce takie firmy jak Murray będą przeżywały trudne chwile, próbując konkurować z supermarketami i sieciami sklepów. Rozsądnie byłoby zastanawiać się dokładnie nad każdym krokiem. I ostatnia sprawa: matki. I twoja, i moja matka bardzo się o nas martwią. Twoja przebywa w szpitalu przekonana, że już na zawsze przestałeś pić, a moja pracuje w naszym sklepie, I ilekroć spojrzy na drugą stronę placu, spodziewa się, że zobaczy mnie wysiadającą z autobusu, że wrócę, żeby zacząć wszystko od początku. Piszę do nich obydwu pogodnie, mile listy, które nie są jednak podstawą do żadnych nadziei; nikt nie może oczekiwać, że wrócę, ponieważ nigdy tego nie zrobię. Zaczęłam nowe życie. Ale obydwie nasze matki są tak dobre i tyle poświęciły dzieciom, że nie byłoby źle, gdybyś się postarał trochę im ułatwić życie, nie grozić samobójstwem ani nie opowiadać, że Twoje życie jest skończone. Bo to nieprawda. Masz wiele możliwości. Przypominam sobie te czasy, kiedy śmieliśmy się, chodziliśmy do kina, jeździliśmy na przejażdżki... wtedy miałeś w sobie radość życia. Może to wróci. Nie zamierzam dyskutować o pieniądzach, alimentach czy podziale zawartości domu. Szczerze życzę Ci jak najlepiej, ale żadne obietnice, groźby czy zachęty nie skłonią mnie do zmiany zdania. Nasze małżeństwo jest skończone tak definitywnie, jakby zostało unieważnione w Rzymie.

Ze względu na nas oboje żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej.

Aisling

Powoli wszyscy w Kilgarret uświadomili sobie, że Aisling odeszła od Tony'ego. Niejasne i wymijające wypowiedzi mamy skłoniły Maureen do przypuszczeń, że Aisling jest w szpitalu z powodu poronienia. W miarę upływu czasu zaczęła podejrzewać, że Aisling przechodzi kurację na bezpłodność. Tony burkliwie odpowiadał na pytania o żonę. — Och, pojechała gdzieś tam do przyjaciół w Dublinie czy w Londynie.

Donal pragnął zwrócić pięć funtów, które pożyczył przed sylwestrem, poszedł więc do bungalowu. Powitał go Tony z nieprzytomnym wzrokiem i zapytał, czy ma jakieś wiadomości od Aisling. W domu Donal zobaczył zakrwawione ręczniki i szmatki, ciśnięte do kosza w kącie kuchni.

— Co się tutaj stało? — spytał głosem pełnym lęku.

Powoli i nieprzekonywająco potoczyła się opowieść o kłótni i prowokacji, i o niewielkim przecięciu wargi. Donal niepewnym ruchem wstał z krzesła.

— Tony, jesteś tępym łobuzem — powiedział. — Aisling jest dla ciebie o wiele za dobra. Mam nadzieję, że w końcu zdała sobie z tego sprawę. — Donal wrócił do domu i z miny mamy zorientował się, że wie o wszystkim. — Nie będę zadawał pytań — powiedział — ale jeśli tylko mógłbym coś zrobić, zrobię to natychmiast.

— Kiedy spróbujemy ich pogodzić, może porozmawiasz z Aisling o tym, jak bardzo przybity jest Tony — zasugerowała mama.

— Nie zrobię najmniejszego gestu, żeby ich znowu połączyć — oświadczył nieoczekiwanie Donal. — Nie, mamo, spodziewałem się tego od dawna. W Londynie zachował się jak pijany łachudra, ale wszyscy przymknęli na to oczy.

— U Hanrahana mówi się, że Aisling uciekła od Tony'ego. Czy to prawda? — spytał Eamonn.

— Nie, mają trochę kłopotów, ale to wszystko się wyjaśni — powiedziała mama. Jednak w miarę, jak mijały tygo-

dnie, usta Eileen zaciskały się w coraz węższą linię, gasły też nadzieje, że to jedynie przejściowy problem. Kiedy ludzie pytali o Aisling, Eileen wzruszała ramionami i mówiła: — Wiecie, jacy są dzisiaj młodzi, nigdy nie wiadomo, co im przyjdzie do głowy.

Tego wieczoru, kiedy Tony wybił szybę w sklepie olbrzymim kamieniem, który przytargał z podwórza za barem Hanrahana, Eileen siedziała w swoim kantorku. Gdyby była bliżej okna, zostałaaby ciężko ranna, może nawet śmiertelnie. Zebrał się tłum, a sierżant odprowadził Tony'ego do komisarjatu. Eileen oświadczyła, że nie będzie wnosić oskarżenia, więc samochód policyjny odstawił Tony'ego do bungalowu, gdzie było ciemno i zimno. Eileen ubłagała sierżanta, żeby nic nie mówił matce Tony'ego, bo to by ją zbyt przygnębiło. Pan Meade załatwił szklarza, który zaraz następnego ranka wstawił szybę. Dowiedział się o tym wszystkim ksiądz John i napisał do Eileen list, który z pozoru miał wszystko załagodzić, ale w istocie okazał się atakiem na Aisling, że zaniedbuje swoje małżeńskie obowiązki. Jednak mimo tych wydarzeń Kilgarret potrafiło oswoić się ze skandalem wywołanym ucieczką Aisling. A wiele osób kręcąc głowami powtarzało z zadowoleniem, że to dowodzi tylko jednego: pieniądze i uroda niekoniecznie muszą przynosić szczęście.

W Londynie tymczasem nastąpiła wiosna, a Elizabeth bardzo przybrała na wadze. Twierdziła, że teraz już nikt nie może wsiąść razem z nią do maleńkiej windy; ilekroć wracają z Henrym z miasta, on musi wchodzić na górę po schodach. Niezupełnie była to prawda, ale jej wystający brzuch już bardzo rzucał się w oczy. Od Wielkanocy przestała pracować w szkole, wróciła do domu zapłakana, z wielkim pluszowym misiem, którego dostała od dzieci. Obiecała im, że wróci we wrześniu i pokaże im dzidziusia, a jeżeli niemowlę okaże się ładne, to posadzi je w klasie i wszyscy będą je rysować. Dzieciom bardzo się ten pomysł spodobał, Elizabeth jednak wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie. We wrześniu będzie już nowy nauczyciel plastyki, który z niechęcią patrzyłby na zakochaną mamusię, skupiającą całe zainteresowanie klasy.

W ostatnich tygodniach miała wrażenie, że nigdy by sobie nie poradziła bez Aisling. Nauczyła ją gotowania bardziej skomplikowanych potraw, kiedy ze zdumieniem stwierdziła, że umiejętności przyjaciółki ograniczają się do najbardziej podstawowych dań.

— A dla kogo miałam gotować? W domu mama zawsze miała do pomocy dziewczynę, a kiedy wkroczyłam w małżeńskie szczęście, mój mąż wkrótce zdecydował, że na śniadanie, obiad i kolację chętniej coś wypije, niż zje. — Aisling robiła zakupy, kroїła warzywa, nakrywała do stołu, a Elizabeth wypoczywała z nogami uniesionymi do góry. Jeśli stała zbyt długo, nogi bardzo jej puchły.

— Za często przyjmujesz gości. Po co znowu zaprosiłaś Simona, tę jego niesympatyczną siostrę i szwagra? — Mówiąc to Aisling zręcznie kroїła na kawałki wieprzowinę i wrzucała do garnka. Elizabeth siedziała w kuchni z nogami na ozdobnym stołeczku, o który postarał się dla niej Johnny. — Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to przyjemność dla Henry'ego. Uważa, że w jakiś sposób im dorównuje, gdy może ich zapraszać do siebie na kolację... Co ty robisz?

— W przepisie mówi się, żeby wlać trochę jabłecznika. — Ale ty wlałaś pół butelki!

— No właśnie. Jakby napisali „dużo”, wlałabym całą. Termin porodu upłynął już przed dwoma tygodniami. — Bardzo mi się to nie podoba — powiedziała Aisling pewnego lipcowego dnia, kiedy siedziały w domu patrząc na park za oknami.

— To śmieszne, ale mnie nie przeszkadza, czuję się tak jakoś nierealnie, jakby to był pożyczony czas... mam tylko nadzieję, że z dzieckiem wszystko w porządku.

— I tak będziesz je kochała, może nawet bardziej, bo podobno tak jest. Ale nie myślmy o tym. A propos, w dzisiejszym liście mama przesyła ci ucałowania. Dostałam też list od taty.

— Czy chciał czegoś od ciebie?

— Też tak pomyślałam w pierwszej chwili, ale okazało się, że to serdeczny list: „dowiaduję się od mamy, że nie zobaczymy cię w Kilgarret i jedynym sposobem utrzymywania kontaktu jest pisanie...” Wydaje mi się, że ojciec zawsze czuł się winny, kiedy mama cały czas pisała do biednego Seana do wojska, a on nie. — Aisling popatrzyła na Elizabeth, której twarz wykrzywił grymas. — Co się dzieje?

— To już drugi raz. Och!

— W porządku, bierz płaszcz, walizka jest w przedpokoju.

— A Henry, co z...?

— Zadzwoń do niego ze szpitala, chodź.

— A jeśli nie złapiemy taksówki?

— Wkładaj ten elegancki płaszcz. Kupiłeś go przecież na specjalne okazje. — Aisling podbiegła do okna i wychyliła się. Cztery piętra niżej przejeżdżała taksówka. Kierowca usłyszał świdrujący gwizd i zobaczył rudą dziewczynę machającą z okna. — Zaraz schodzimy! — krzyknęła.

Podjechał właśnie pod główne wejście, kiedy zjawiły się w drzwiach frontowych. Spojrzał na Elizabeth i jęknął: — Psiakrew, ale mam szczęście. Znowu wyścig na porodówkę, a już pomyślałem, że będę miał tylko dla siebie tę śliczną laleczkę. — Jechał bardzo szybko. Aisling trzymała Elizabeth za rękę i powtarzała, że dzieci nigdy nie rodzą się w taksówkach, pierwszy poród zwykle przebiega wolno, zawsze się wydaje, że skurcze występują częściej, niż jest w rzeczywistości.

— Musisz przyznać — powiedziała do Elizabeth, kiedy znalazły się w bramie szpitala — naprawdę musisz przyznać, że bardzo dużo wiem o porodach jak na osobę, która nawet nie zaznała rozkoszy stosunku.

Elizabeth jeszcze się śmiała, kiedy na korytarzu przejęły ją pielęgniarki.

Henry zjawił się w szpitalu mocno pobladły. Uściskali się z Aisling w poczekalni.

— Podobno to już nie potrwa dłużej niż kilka minut. Zjawiłeś się w samą porę. Pierwszy zobaczysz dziecko. Już się bałam, że to ja będę pierwsza.

— To przecież nieistotne — Henry niemal się jąkał z podniecenia.

W drzwiach ukazała się pielęgniarka. — Pan Mason?

— Tak, jak ona się czuje?

— Czuje się znakomicie i chce panu pokazać piękną córeczkę.

— Eileen — powiedział Henry.

— Eileen — powtórzyła Aisling.

Eileen była najpiękniejszym dzieckiem na świecie. Było to oczywiste dla każdego. Miała też najlepszy charakter.

— Czy jakkolwiek Brendan Og czy Patrick Og tak wygląda? — dopytywała się Elizabeth, wpatrując się z uwielbieniem w uśpione zawiniątko, które trzymała w ramionach.

— Zupełnie nie. Mają czerwone, niesympatyczne twarze rodziny Dałych, ciągle domagają się uwagi i już jako jednodniowe niemowlęta rozpychają się z całych sił. Eileen jest łagodna i dobrze wychowana. Popatrz tylko na jej minę.

Wpatrywały się w uroczą twarzyczkę, Aisling delikatnym ruchem ujęła maleńką rączkę.

— Trudno sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek mogła zrobić coś złego.

— Pewnie to samo myślano o nas tuż po naszym urodzeniu.

— No i nie narobiłyśmy tak wiele złego, prawda? Miałyśmy trochę pecha, ale jakoś dałyśmy sobie z tym radę. Nic więcej.

— Rzeczywiście. Słuchasz, Eileen? To wszystko, co zrobiła twoja mama i ciocia Aisling.

— Nie rozumiem, dlaczego chcesz ją chrzcić, jeśli w to wszystko nie wierzysz.

— To bardzo trudno wytłumaczyć. Ludzie niekoniecznie muszą we wszystko wierzyć, to po prostu miła tradycja.

— Ale przecież chrzest otwiera drogę do łaski.

— Sądziłam, że twoim zdaniem chrzest protestancki w ogóle się nie liczy — roześmiała się Elizabeth.

— I tak, i nie. Liczy się, jeśli nie można mieć prawdziwego. Choć może ty powinnaś sprawić jej prawdziwy chrzest. W końcu wychowywałam cię przez pięć lat w wierze katolickiej.

— Pamiętam, bo niemal śmiertelnie mnie to wystraszyło.

— Więc to tylko wydarzenie towarzyskie?

— Towarzyskie i uroczyste. Ceremonia i tradycja, myślę, że do tego się wszystko sprowadza.

— Dobrze. A co podamy do jedzenia z okazji ceremonii i tradycji? Angielską pieczeń wołową?

— Nie, ty głuptasie. Eleganckie przekąski, które można trzymać w jednej ręce, ściskając w drugiej kieliszek szampana. — Kto będzie? — Większość weselnych gości.

— A Harry przyjedzie?

— Oczywiście. Nie mam zamiaru zgadzać się na te wszystkie babskie nonsensy, które plotą Henry i ojciec. Oczywiście, że przyjedzie. Może się zatrzymać u Stefana, jeśli poprawi to wszystkim samopoczucie. A zresztą nie, może zatrzymać się tutaj, tak jak ostatnio. I nie dopuszczę do tego, żeby ojciec uważał, że okazuje dzielność i szlachetność godząc się na to.

— Jesteś wspaniała, Elizabeth. Szkoda, że w Kilgarret nie ma nikogo, kto by mi ułatwił powrót do domu, tak, jak ty ułatwiasz Harry'emu.

— Mówiłam ci już dziesiątki razy, nikt prócz ciebie samej nie przeszkadza ci tam wrócić.

— To ty tak twierdzisz. Lepiej pomyślmy o jedzeniu. Czy przygotujemy wszystko same, czy zamówimy?

— Czy może zamówimy i powiemy, że zrobiłyśmy same?

Kochana Aisling,

wiem, wiem, tylko ja do Ciebie nie pisałam. Ale nie wiedziałam, co napisać. Podobno nawet Eamonn wysłał Ci kartkę urodzinową. Nie wiedziałam o tym. Sądziłam, że jesteś w nielasce.

Tymczasem okazuje się, że pisujesz więcej listów niż święty Paweł. Więc bardzo mi przykro, ale tak często jestem poza domem i tak bardzo jestem zajęta czym innym, że właściwie mnie się nic nie mówi. Eamonn nic nie wie, Donal jest jak zakochany cielak, Maureen przez cały czas ma do mnie pretensję o sam fakt, że istnieję, więc niewiele się od niej można dowiedzieć, dla mamy zawsze jesteś faworytką i w ogóle nie chce o Tobie rozmawiać.

Zresztą nie piszę po to, żeby się usprawiedliwiać czy

narzekać, chcę Ci tylko powiedzieć, że mama wygląda strasznie. Nikt inny Ci o tym nie napisze, bo oni po prostu tego nie widzą. Ja przyjeżdżam do domu rzadko, więc widzę, jak bardzo się zmieniła. Bardzo schudła i ma ziemistą cerę. Niewiele je, od czasu do czasu znieńska przysiada, jakby chwyciły ją bóle. Może przesadzam, ale wczoraj wieczorem wyobraziłam sobie, że gdybym to ja się urwała i zniknęła, i nikt by mi nie powiedział, że mama źle wygląda, czułabym się bardzo dotknięta.

Nie wiem, co powiedzieć o tamtej sprawie, naprawdę nie wiem. Przypuszczam, że to tak samo, jak nagle zerwanie romansu, o tyle gorsze, że jest więcej zamieszania i kłopotów. Nie mów mamie, że pisałam, byłaby bardzo niezadowolona, krzyczy na mnie, ilekroć powiem, że źle wygląda. Nie piszę po to, żebyś się czuła winna i wróciła do domu. Jeśli sytuacja była trudna, miałaś rację, że wyjechałaś, Donal też tak uważa. Może Tobie uda się przekonać mamę, żeby poszła do lekarza.... bo Ciebie słucha.

Aż trudno sobie wyobrazić, że Elizabeth tak szybko ma dziecko, musi być wściekła. Sądziłam, że teraz już nie rodzą się w Anglii nie zaplanowane dzieci, widocznie Elizabeth jeszcze pamięta to, czego nauczyła się w Kilgarret.

Całuję

Niamh

— Napisała dosyć, żeby dać nam powód do niepokoju, ale ani słowa, jaka może być przyczyna — denerwowała się Aisling czytając list Niamh. — Po dziesięciu miesiącach milczenia nagle to. Czy ona nie jest niemożliwa?

— Jeśli to takie małe miasto, to możesz chyba napisać do kogoś, komu ufasz, żeby odwiedził mamę i powiedział ci prawdę — zasugerował Johnny.

— To trudniejsze, niż ci się zdaje, zaraz się zaczną plotki. To prawdopodobnie fałszywy alarm. Niamh coś wpadło do głowy i od razu do mnie napisała. — Siedzieli w mieszkanku przy Manchester Street i pili chińską herbatę z maleńkich filiżanek, bo Johnny oświadczył, że tak jest elegancko. Pokazał, w

jakich filizankach należy podawać tę herbatę, i Aisling nawet się przyzwyczaiła do sączenia powoli herbaty pachnącej perfumami, do której nie dolewa się mleka.

— Na pewno to wszystko przesada. — Johnny wstał i przeciągnął się. Aisling przypomniała sobie, co mówiła o nim Elizabeth. Nie lubił rozmawiać o sprawach nieprzyjemnych.

— Chyba masz rację — zgodziła się odkładając list Niamh.

Johnny uśmiechnął się, przeciągnął się jeszcze raz jak kot i usiadł. — Co będziemy robili wieczorem? — spytał.

— Dzisiaj gram w brydża.

— Powiedz, że nie możesz.

To była poważna decyzja. Zadzwoiła do Henry'ego i powiedziała, że ma niespodziewane wyjście. Ktoś nagle się pojawił nie zapowiedziany.

— Dlaczego nie powiedziałaś, że wychodzisz ze mną? — spytał Johnny.

— Nie wiem. — Aisling była szczerą. — Po prostu nie powiedziałam.

Pani Moriarty napisała do Aisling długi, pocieszający list — poszła do sklepu i wydało jej się, że Eileen wygląda na wymizerowaną, ale w sklepie nigdy nie było dobrego światła. Pod jakimś pretekstem poszła więc do domu. Eileen była w doskonałej formie, cały czas mówiła o Donalu i Annie Barry. Na nic się nie skarżyła. Pani Moriarty specjalnie zapytała ją, jak się czuje, a Eileen powiedziała, że doskonale. Pani Moriarty stwierdziła, że Aisling jest dobrą córką, skoro się tak troszczy o mamę, ale nie ma powodu do niepokoju. Nikomu nie powie o prośbie Aisling, nawet Donalowi, który jest dla niej niemal jak syn. Na zakończenie poinformowała, że modli się o to, żeby problemy i kłopoty Aisling rozwiązały się pomyślnie, a tymczasem Aisling nie powinna tracić wiary w to, że dobry Bóg opiekuje się ludźmi tak, jak uważa za stosowne.

Niamh napisała krótki liścik z wiadomością, że mama przyznała, że nie czuła się najlepiej, ale już wszystko dobrze. Była u doktora Murphy'ego i dostała skuteczne leki. Wygląda już lepiej.

Piszę Ci to wszystko, bo głupio jest przekazywać alarmujące wiadomości, a nie mówić nic, kiedy przestają być takie alarmujące. Dzięki, że nikomu tym nie zaprzętałaś głowy. A może byłaś zbyt zajęta, żeby się z kimkolwiek kontaktować. Słyszałam, że pracujesz jako recepcjonistka w jakimś specjalistycznym gabinecie. Wybieramy się z Timem na sobotę i niedzielę do Londynu przed Bożym Narodzeniem. Czy moglibyśmy się przespać u Ciebie na podłodze? Mamy kurtki skórzane, więc pościel nie będzie nam potrzebna. Podam Ci później dokładną datę.

Podobno Tony pojechał do Anglii, żeby się nauczyć trochę więcej o prowadzeniu firmy.

Dywersyfikacja, jak powiedziała pani Murray matce Anny Barry. Jeśli to w ogóle coś znaczy. Ale pewnie już o tym wiesz. Wiesz pewnie też, że Donal i Anna mają zamiar się zaręczyć. Tak w każdym razie słyszę od ludzi. Dochodzę do wniosku, że im jestem starsza, tym mniej mi się mówi. A może tak jest tylko w Kilgarret. A może to dotyczy tylko mnie. Trzymaj się, zobaczymy się w grudniu.

Przyjedziemy na dwie noce, jeśli to możliwe.

Ucałowania

Niamh

Pewnego wieczoru Johnny zabrał ją na balet, innym razem do małej greckiej restauracji.

— Nie miałam pojęcia, że w ogóle istnieją takie wina — mówiła uszczęśliwiona Aisling. — Powiedz mi jeszcze raz, jak to się nazywa? — Retsina. Jest robione w specjalny sposób.

— Byłeś w Grecji? — Tak. Jest tam wspaniale. Znowu się wybieram w przyszłym roku. Powinnaś ze mną pojechać. Będzie ci się podobało. Sądziłem, że Dziejcz zawiózł cię na greckie wyspy. Sądziłem, że tak właśnie postępują dziedzice.

— Dziejcz zabrał mnie dwa razy do rzymskich barów i na tym koniec. Więc Grecja ciągle jest przede mną. — No to jesteśmy umówieni — powiedział beztrósco Johnny.

— Czy ja mogłabym zapłacić dzisiaj za kolację? Ty już dużo wydałeś. — Nie, to wykluczone.

— A jak mogę ci się odwdziaczyć?

— Zaproś mnie na kolację do tego ze smakiem urządzonego mieszkania, które właściwie sam umeblowałem. — Oczywiście. Kiedy?

— Może jutro?

— Jutro.

— Halo, Elizabeth, czy zadzwoniłam nie w porę?

— Nie. Właśnie kładę małą do łóżeczka. Conchita już przyszła.

— A, wychodzisz na uczelnię.

— Prawdę mówiąc, nie cierpię jej zostawiać, zrobiłam się nagle bardzo nudna i mamusiowata. Tak sobie myślałam, czy nie byłoby wspaniale, gdybym mogła ją zawiesić sobie na ramieniu?

— Dlaczego nie, na uczelni artystycznej na pewno by to zaakceptowali, cyganeria i tak dalej.

— Niewykluczone, ale tak leje, że mogłaby się po drodze utopić. Co u ciebie?

— Chciałam cię o coś zapytać. To trochę niezręczne...

— Co takiego?

— To dziecinne, ale Johnny wprosił się dzisiaj do mnie na kolację.

— No i?

— I zastanawiałam się... czy masz coś przeciwko temu?

— Przeciwko czemu?

— Że on przychodzi do mnie do domu.

— Wielkie nieba, a czy nie chodzi tam od samego początku? Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? — No, będzie tylko on i ja, więc na wypadek... Boże, jak to głupio brzmi, ale na wypadek, gdyby coś się tliło... rozumiesz?

— Rozumiem. Oczywiście rozumiem. Nie, na honor harcerki, z ręką na sercu i tak dalej, nie ma żadnych przeszkód... — I ja nie...?

— Nie depczesz po złamanych sercach? Absolutnie nie. Śmiało naprzód. Nie zapominając o stałych przestrożach.

— Nie o to chodzi, tylko...

— Wiem, nie musisz mi mówić, ale jeśli nawet mi powiesz, nie będę miała nic przeciwko temu.

— Nie będzie o czym mówić.

— Baw się dobrze.

— Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego zachowania. — Aisling niemal spurpurowiała z zażenowania.

— Ależ nie, moja droga, to od ciebie zależy.

— Po prostu mam takie uczucie, że zapraszając cię na kolację niejako dałam do zrozumienia, że reszta też jest... częścią menu.

— Nic podobnego. Może raczej czegoś się napijemy?

— Johnny, jesteś stanowczo zbyt gładki, jak bohater filmowy, dlaczego nie jesteś tak zmieszany jak ja? — Moja droga, dlaczego miałbym być zmieszany? Całowaliśmy się cudownie i zaproponowałem, że na dalsze pocałunki możemy pójść do twojego łóżka, a ty powiedziałaś, że nie masz ochoty, więc ja się zgodziłem i pomyślałem sobie, że możemy się czegoś napić.

— To prawda, nie ma powodów do zmieszania. — Ale ty się peszysz tak uroczo.

— Nie, bo rumieniec na twarzy gryzie się z kolorem włosów. Najlepiej wyglądam pobladła z niepokoju. Kiedyś zobaczyłam się w lustrze, kiedy byłam zaniepokojona czymś, co zrobił Tony, już nie pamiętam, o co chodziło, ale wyglądałam zachwycająco.

W przyjacielskiej atmosferze wypili koniak i Johnny wyszedł przed północą.

— To była urocza kolacja i uroczy wieczór. — Przepraszam za tamto.

— Nie przejmuj się. Od czasu do czasu będę to sugerował, a jeszcze lepiej, jeśli tobie przyjdzie do głowy taka propozycja. Ale poza tym w ogóle się tym nie przejmujemy.

— Pojedziesz metrem do Earl's Court? Johnny wyjął notesik z adresami.

— Nie, skarbie. Chyba jeszcze kogoś odwiedzę, nie jest późno.

Pomachał na taksówkę i już go nie było.

Aisling wróciła na górę, mieszkanie pachniało jedzeniem. Przeklinała własną głupotę. Dlaczego nie powiedziała tak, bardzo chciałyby całować go w sypialni. Dlaczego nie mogła nauczyć się miłości od tak zachwycającego kochanka jak Johnny Stone?

— Nic się nie stało — powiedziała następnego dnia przez telefon do Elizabeth.

— Zapomniałaś ugotować kolację?

— Nie, zapomniałam pójść z nim do łóżka.

— Jeszcze nieraz ci to zaproponuje.

Ethel Murray nigdy naprawdę nie odpowiedziała na żaden z długich, serdecznych listów Aisling.

Odpisała jednak, kiedy Aisling poinformowała ją, że słyszała o wyjeździe Tony'ego do Anglii. Na jaki to kurs „dywersyfikacji” uczęszcza?

Aisling, musiałam coś powiedzieć, kiedy ludzie pytali, gdzie jest, ale prawdę mówiąc ksiądz John dzięki swoim znajomościom umieścił Tony'ego w dobrym zakładzie. Jest tam kapelan katolicki, dla pacjentów katolików odprawiana jest msza, mogą chodzić do spowiedzi, inne wyznania mają osobne nabożeństwa. Wiem, że często Cię błagałam, żebyś się z nim spotkała, rozumiem po części powody, które nie pozwalają Ci wrócić do Kilgarret, ale teraz, kiedy on jest w Anglii, w tym samym kraju co Ty, czy nie mogłabyś do niego pojechać? Niczego nie obiecuj, po prostu pojedź do niego. On jest w bardzo złym stanie. Doktor Murphy wysłał go na badania i okazało się, że ma infekcję wątroby. Więc leczą go również na to, oprócz choroby alkoholowej. Ten wspaniały ksiądz z Waterford był dla mnie wielką pomocą, powiedział mi — i ja mu wierzę — że Tony tamtego wieczoru wcale nie chciał Cię uderzyć, że oni często po pijanemu postępują zupełnie inaczej niż wtedy, gdy są trzeźwi. Załączam adres w nadziei, że znajdziesz dość ciepła w sercu, żeby go odwiedzić. To nie jest blisko Londynu, tylko na północy, w pobliżu Preston.

Kochająca teściowa

Ethel Murray

Johnny zadzwonił z pytaniem, czy może ją w przyszłym tygodniu zaprosić na kolację do siebie.

— Wspaniale. O której?

— Przyjdź wcześniej, powiedzmy, o siódmej. Będiesz miała mnóstwo czasu, żeby zdążyć na metro, jeśli takie będzie twoje życzenie. — Trudno było wyrazić się bardziej bezpośrednio, nie mógł już powiedzieć jaśniej.

Aisling włożyła nie tylko najlepszą sukienkę, ale i koszulkę, a także jedyne majteczki z koronką. Kupiła nawet nowy stanik, uznała bowiem, że ten, który ma, jest zbyt nędzny. Zabrała do torby wodę do ust i talk. I w tym momencie przypomniała sobie, że poczyniła podobne przygotowania przed podróżą poślubną, i serce jej skamieniało. Johnny ugotował jakąś potrawę z ryżu, Aisling nie potrafiła jej zidentyfikować, smakowało to jak trociny. Wino było gorzkie, ale wiedziała, że to tylko sprawa wyobraźni. Po kolacji pili koniak przy kominku, a Johnny nastawiał kilkakrotnie płytę „Unchained Melody”. Pocałował ją kilka razy i powiedział, że będzie im znacznie wygodniej w drugim pokoju.

— Będzie przyjemnie — powiedziała niepewnie. Pomógł jej zdjąć suknię i pocałował ją znowu, kiedy została w samej halce.

— Nie uwierzysz, ale nigdy jeszcze tego nie robiłam.

— Wiem, wiem — mówił uspokajająco.

— Nie wiesz. W ogóle nigdy tego nie robiłam. Nawet kiedy byłam mężatką... — Nie miała odwagi na niego spojrzeć. — Na tym między innymi polegał problem. Tony nie... nie mógł, więc nigdy...

Johnny objął ją mocno i głaskał po włosach. — Biedna Aisling, przestań drzeć, wszystko jest dobrze, wszystko dobrze.

— Tak mi przykro. Powinnam była powiedzieć ci wcześniej... w moim wieku, to śmieszne.

— Biedna Aisling. — Głaskał ją po włosach i tulił. Był taki czuły i miły, aż trudno jej było uwierzyć.

— Jeśli wolisz, żebyśmy się ubrali i zapomnieli o wszystkim, jeśli to będzie dla ciebie zbyt wielki wysiłek...

— Aisling, przestań bredzić. — Dalej gładził ją po wło-

sach, czuła się bezpieczna i szczęśliwa w jego ramionach. — Co tylko chcesz, mój skarbie. Jeśli chcesz zostać ze mną, to cudownie. Ale jeśli chcesz iść do domu, to oczywiście pójdziesz.

— Chciałabym zostać z tobą — powiedziała cieniutkim głosem.

— Więc potraktujemy to bardzo spokojnie, delikatnie — powiedział. — Aisling, jesteś taka piękna, taka urocza, bardzo się cieszę, że będę pierwszy. — Tulił ją mocno i czuła, jak bije jego serce.

Ona też się cieszyła, że to on był pierwszy.

Leżała i patrzyła na śpiącego Johnny'ego.

Wszystko odbyło się tak spokojnie, tak naturalnie, jakby zawsze tak miało być. W istocie, wydawało się śmieszne całowanie i pieszczenie kogoś, do kogo nie pasowało się tak idealnie. Cudownie było wiedzieć, że dostarczała mu rozkoszy choćby przez to, że wabiła go do siebie.

Pomyśleć tylko, jak bardzo ją to zawsze martwiło. Musiała być bardzo głupia i niedojrzała. Nie było w tym nic niezręcznego. Żadnego wstydu, żadnej strasznej chwili, kiedy się to robi.

Gdyby tak poznała Johnny'ego przed laty, przed wielu wielu laty, kiedy wszystko sprowadzało się do obmacywania i było niezręczne i brutalne? Gdyby zawsze знаła ten rodzaj miłości, gdyby zawsze tkwił w jej świadomości? Na pewno byłaby wtedy mniej bezradna. Jak to cudownie móc kogoś kochać jak należy, stanowić część tego uroczonego mężczyzny. Gdyby tylko to się jej przydarzyło dawno temu, kiedy była młodą dziewczyną.

Tak jak przydarzyło się Elizabeth, przypomniała sobie nagle; popatrzyła na Johnny'ego, który spał obok, i zdecydowanie odrzuciła tę myśl.

Rozdział dziewiętnasty

Aisling zorientowała się, że praca recepcjonistki w gabinecie lekarskim nie jest zbyt pasjonująca. Przyjmowała przychodzących pacjentów, sadzała ich w eleganckiej poczekalni umeblowanej na wysoki połysk i wyposażonej w egzemplarze czasopism, takich jak „Country Life” czy „The Field”, niedbale rozrzuconych na olbrzymim stole. Prowadziła nienagannie trzy kalendarze wizyt, kartotekę i księgę wspólną, do której codziennie wpisywała informacje trzema różnokolorowymi ołówkami, żeby lekarze mogli bez trudu sprawdzić, jakich pacjentów przyjmowali danego dnia.

Lekarze byli bardzo zadowoleni z jej pracy i każdy z osobna wyznał, że podczas jej dwutygodniowego urlopu świątecznego w gabinecie panował kompletny chaos. Tymczasowa zastępczyni pomieszała wszystko, nie potrafiła bowiem zachować prostego systemu ewidencji wprowadzonego przez Aisling.

— Może więc stałam się niezastąpioną, poczciwą starą panną O'Connor — śmiała się Aisling.

Natychmiast pospieszyli z zapewnieniem, że wcale im się nie wydaje stara.

— Oni w ogóle nie mają poczucia humoru — powiedziała Aisling do Elizabeth i Henry'ego, kiedy bawiła ich scenkami godnymi najlepszego parodysty. — Ale pewnie gdybym zgarniała tyle pieniędzy co oni, też nie miałabym czasu na chichoty, zajęta liczeniem i rozkoszowaniem się całą tą forszą.

— Tak dużo zarabiają? — zainteresował się Henry.

— Fortunę — odpowiedziała Aisling bez wahania. — Ja

naturalnie tym się nie zajmuję, bo mają księgową. I słusznie. Ja zostawiam wszystkie informacje w kartotece, kto był, jaka diagnoza, co się wydarzyło, co zaordynowano, a oni na tej podstawie wystawiają olbrzymie rachunki. Mają podwójną księgowość, jedną na użytek urzędu skarbowego, a drugą dla siebie. Wiem, bo kiedyś widziałam, jak pracuje księgową. Śmieszna mała kobietka, wygląda raczej jak poczciwa babcia, a nie kombinatorka.

— To wyjątkowo nie w porządku — oświadczył Henry. — Bardzo nieprzyzwoite. Skoro tyle zarabiają, dlaczego nie chcą płacić podatków? — Henry był coraz bardziej zaniepokojony sprawą lekarzy.

— Henry, nie zwalczymy korupcji na Harley Street ani na żadnej innej ulicy. Jak mówi Aisling, wszyscy tak robią. To, że my nie robimy, nie oznacza, że cały świat jest do nas podobny. Weź ode mnie na chwilę swoją śliczną córeczkę, muszę się przygotować do tegorocznych kursów, bo inaczej w ogóle nie będziemy mieli od czego płacić podatków. — Uśmiechnęła się i podała mu Eileen.

Henry bezmyślnie wziął od niej dziecko; nadal sprawiał wrażenie zafrasowanego.

— Zarabiamy dosyć. Dostałem podwyżkę. Dajemy sobie radę. Nie musisz w tym roku prowadzić kursu. — Oczywiście, że muszę. Już to omawialiśmy. Poza tym że lubię to robić i chcę, przynosi to całkiem niebagatelną sumę... — Zwróciła się do Aisling: — Dlaczego nie dołączysz ze swoim chłopakiem Johnnym, wiedziałabym przynajmniej, że mam dwójkę słuchaczy?

Elizabeth powiedziała to żartem, ale odpowiedź Aisling zabrzmiała całkiem serio: — Miałam zamiar to zrobić, sądziłam, że choć trochę się w ten sposób dokszałcę, ale Johnny twierdzi, że tylko bardziej pomiesza mi się w głowie.

Elizabeth roześmiała się beztrąsko. — Wiem, żałośni poszukiwacze dóbr kultury w odstępach tygodniowych... aspiracje do klasy średniej... skondensowane lekcje sztuki jak z „Reader's Digest”...

Aisling wybuchnęła śmiechem. — Powiedział ci, że mi to wszystko mówi?

— Aisling, Johnny powtarza to od lat. Nigdy nie miał

racji, ale też nigdy nie zmienia zdania. Ale rób, jak chcesz. Tracisz życiową szansę, prawda, Henry?

— Co takiego? — Henry ciągle był zafrasowany. — Przepraszam, nie słuchałem.

Elizabeth niespodziewanie go pocałowała. — Gdyby nie moje kursy, nigdy bym cię nie odnalazła.

Pomyśl o tym.

— To prawda, ale jeśli dalej będziesz je prowadzić, możesz znaleźć kogoś innego. — Henry odzyskiwał poczucie humoru.

— Przecież wiesz dobrze, że tylko dlatego nadal je prowadzę!

Aisling i Elizabeth spacerowały z wózkiem po parku Battersea. Pozawijały Eileen tak dokładnie, że trudno było się domyślić, jakie pożytki przyniesie jej wiosenne słońce. Ale, jak mówiła Aisling, trochę spaceru nie zaszkodzi dorosłym. Jak zwykle usiadły na ławeczce, żeby zapalić papierosa.

— Przekreślamy w ten sposób korzyści spaceru — mówiła zazwyczaj Aisling, niecierpliwie zapalając zapałkę.

— Czy Johnny nie próbuje cię namówić do rzucenia?

— Przy nim palę bardzo mało, tylko po jedzeniu, i bez przerwy myję zęby. Teraz już tak bardzo mu to nie przeszkadza. Zresztą to tylko przejściowe, pewnie znowu zaczniesz palić.

— Nie, to nie jest przejściowe. Jeśli coś robi, robi to na serio. Więc nie zaczniesz palić z powrotem.

— To, że jestem z Johnnym, nic między nami nie zmieniło? — spytała Aisling.

— Oczywiście, że nie. Mówię prawdę.

— Wiem, mówiłaś tak od początku... wiem też, że nie żałujesz. W końcu to ty go zostawiłaś.

— Do pewnego stopnia...

— Kiedy widzisz nas razem, kiedy ja ci o tym opowiadam, czy wszystko ci się przypomina, no wiesz, miłe chwile, początek...? Bo tylko tego nie jestem całkowicie pewna.

— Chodzi ci o mnie?

— Tak. Wiem, jakie są twoje uczucia wobec Henry'ego i Eileen, znam prawie każdy szczegół twego życia, tak jak

ty mojego... ale nie wszystko wiem o Johnnym. Jeśli kiedyś tak ci na nim zależało, jak mogło się to przekształcić w rodzaj żartobliwej przyjaźni w okresie mojego przyjazdu do Londynu?

— Ponieważ nie było innego wyjścia...

— Do tego właśnie zmierzam. Czy żałujesz i chciałabyś... nie wiem, żeby on był twoim mężem i żeby wszystko świetnie się układało?

Elizabeth wypuściła dym z papierosa. — Nie bawię się słowami, staram się być absolutnie szczerą. Ale podobne życzenie byłoby z mojej strony kompletnym nonsensem. To tak, jakbym pragnęła kwadratowego koła albo niebieskiej trawy. To nonsens, ponieważ nigdy nie mogło się zdarzyć. Zapanowało milczenie.

— I po tym całym zaangażowaniu, po tak długim związku, nie odczuwasz zazdrości, tęsknoty, nie myślisz, że gdybyś była wolna...?

— Nie, nie. Mówię prawdę i chciałabym, żebyś mi uwierzyła.

— Chyba nigdy tego nie zrozumiem — powiedziała Aisling, kiedy wstawały z ławki. — Ale ty byłaś zakochana dwa razy, a ja nigdy.

— Nawet w Johnnym?

— Nie. Jestem nim zafascynowana, ale nie jestem zakochana, nie tak jak ludzie, którzy gotowi są na wszystko dla ukochanych istot. Nie stawiam go wyżej niż siebie...

— Ale będziesz — powiedziała Elizabeth.

Droga Elizabeth,

zrobiłem to, o co prosiłaś, i nie było to przyjemne. To miejsce jest naprawdę eleganckie, bardzo, bardzo drogie, wszyscy mówią z wyszukaniem akcentem, mam na myśli personel.

Powiedziałem, że przyszedłem dowiedzieć się o pana Murraya na prośbę osoby, która reprezentuje żonę i chciałaby się przekonać, czy jej wizyta jest pożądana. Nie chcieli oczywiście udzielić mi żadnej informacji. Podałem pewne szczegóły zastrzegając, że nie powinno to dotrzeć do jego rodziny

w Irlandii, oświadczyłem, że poznałem go na weselu w Londynie i chciałbym kontynuować tę znajomość.

Siedział w ogrodzie w towarzystwie pielęgniarza. Wyglądał strasznie. Jest zarazem grubszy i szczuplejszy niż w dniu Twojego ślubu, twarz ma opuchniętą, ale szyja składa się z luźnych fałdów skóry. Nie pamiętał mnie, przypomniałem mu, że poznaliśmy się na Twoim weselu. Tego również nie pamiętał.

Powiedziałem więc, że mieszkam niedaleko i może odwiedzę go parę razy, ale to też zdawało się zupełnie mu obojętne. I wtedy stara kwoka, która jest tam szefową, nabrała do mnie trochę sympatii, kiedy się zorientowała, że rzeczywiście kiedyś go spotkałem. Powiedziała, że on już nigdy stamtąd nie wyjdzie. Trochę inaczej to sformułowała, ale taki był sens. Tam jest jeszcze gorzej niż w miejscu, gdzie była Twoja biedna mama, bo niby na pozór wszystko jest normalnie, ale pielęgniarze towarzyszą pacjentom jak cienie, starając się udawać niewidzialnych. Poczulem się strasznie i jeśli nie bardzo Ci na tym zależy, wolałbym już więcej tam nie chodzić. On już nie jest człowiekiem, lecz zaledwie skorupką.

Serdeczności dla Ciebie i Henry'ego i dla mojej słodkiej Eileen

Harry

— Poprosiłam Harry'ego, żeby złożył wizytę Tony'emu — powiedziała Elizabeth.

— Dlaczego? — Aisling była wyraźnie zaskoczona.

— Jest zbyt ważną częścią twojego życia, żeby tak po prostu o nim zapomnieć.

— Chyba nie chcesz, żebym próbowała... po tym wszystkim, czego się dowiedziałaś...

— Nie, na pewno nie... ale powinniśmy wiedzieć, jaki jest jego stan.

— I co mówi Harry?

— Że on przypomina skorupkę.

— O Boże.

Johnny oświadczył, że powinni pojechać do Grecji. Aisling ma poprosić o miesiąc urlopu.

— Nikt nie dostaje miesiąca w takiej pracy. Będę miała szczęście, jeśli się zgodzą na trzy tygodnie. Pamiętaj, że miałam dwa tygodnie na Boże Narodzenie, kiedy pojechaliśmy do Kornwalii.

— To był urlop z zeszłego roku.

— Zgoda, ale nie mogę wziąć miesiąca.

— Wrzesień w Grecji jest cudowny.

— Poproszę, ale nie wiem... nie chciałabym ich zdenerwować.

— Posłuchaj, ja pojedę na miesiąc, a ty na tak długo jak będziesz mogła. Zgoda? W ten sposób nie będzie problemów.

Oczywiście miał rację, ale bardzo to zirytowało Aisling. Uznała, że nie jest jedynym powodem wyjazdu do Grecji. Zrozumiała, że Johnny i tak by pojechał.

Ojciec bardzo żałował, że Aisling przestała uczęszczać na lekcje brydża, bardzo szybko się uczyła i byłaby doskonałym graczem. Elizabeth wytłumaczyła mu, że Aisling chodzi z Johnnym Stone.

— Niemożliwe! — wykrzyknął ojciec. — Z twoim Johnnym Stone!

— To kiedyś był mój chłopak, ale przecież już nie jest.

— Coś podobnego! Mam nadzieję, że potraktuje ją lepiej niż ciebie.

Elizabeth poczuła żal i gniew. Chętnie wrzasnęłaby na ojca. Jednak zdawała sobie sprawę, że dla kogoś z zewnątrz romansowanie z dziewczyną przez siedem lat i nie-zaproponowanie jej małżeństwa równało się nieodpowiedniemu traktowaniu. I może, pod wieloma względami, była to prawda.

— Czy napisałaś cioci Eileen o Johnnym? — spytała Elizabeth.

— A co, na miłość boską, mogłabym o nim napisać?

— Że jesteś szczęśliwa, że się z nim spotykasz, nie chodziło mi o to, żebyś pisała, że z nim sypiasz.

— Ale mama byłaby wstrząśnięta wiadomością, że się spotykam z mężczyzną. Dla mamy dalej jestem mężatką.

Nie mogłabym nawet wspomnieć o Johnnym. Dla mamy romans musi prowadzić do ołtarza, a dopóki żyje Tony, nie ma mowy o tym, żeby iść do ołtarza z Johnnym. Więc mamie nie można nic powiedzieć.

Elizabeth pomyślała, że bez względu na to, czy Tony żyje czy nie, i tak nie będzie mowy o pójściu z Johnnym do ołtarza, nic jednak nie powiedziała. Może zresztą się myłę, przyszło jej nagle do głowy. Może on ma zamiar się ustatkować, może ma już dosyć przygód. Może będzie chciał poślubić Aisling i mieć dziecko.

Ta myśl wytrąciła ją z równowagi i za to poczuła do siebie złość.

Aisling powiedziała jednak Donalowi o romansie. W końcu Donal poznał Johnny'ego na ślubie Elizabeth i bardzo go polubił. Wiedział także, że był to dawny długoletni amant Elizabeth. Donalowi bardzo zaimponowało to, że została mu powierzona tajemnica, ale słowa entuzjazmu stłumiła ostrożność, którą Aisling przyjmowała z niechęcią.

Donal był zaręczony z Anną Barry, która we wrześniu zrobi dyplom; mają zamiar pobrać się w październiku. Bardzo by chciał, żeby Aisling przyjechała na ślub, ale zrozumie powody jej nieobecności. Bardzo się cieszy, że ma romans z Johnnym Stone i jest szczęśliwa, ma jednak nadzieję, że nie spotka jej krzywda. W końcu Johnny bez trudu mógł ją wykorzystać, niedawno przyjechała do Londynu, tuż po zerwaniu małżeństwa. Miał nadzieję, że nie robi głupstw. W końcu czyż Johnny nie wykorzystywał Elizabeth przez tak długi czas, że wreszcie miała tego dosyć i musiała go rzucić. Był pewien, że tym razem wszystko dobrze się skończy. Mama czuje się znacznie lepiej i z niecierpliwością oczekuje wesela — teraz rodzina Barrych będzie musiała je wyprawić. Bungalow Aisling i Tony'ego został sprzedany kuzynowi pani Moriarty, który twierdził, że to wspaniały dom, nie wymagający wielkiego nakładu pracy. Ale Aisling pewnie wie o tym doskonale. Ma nadzieję, że pozna w Londynie mnóstwo nowych przyjaciół, nie tylko Johnny'ego. Anna przesyła pozdrowienia. Mały kretyn, traktuje mnie z wyższością, pomyślała Ais-

ling rozwścieczona. Po chwili jednak zmiękła. To nie jego wina, jest miłym, delikatnym chłopcem, tylko całkowicie przesiąkł kodeksem postępowania obowiązującym w Kil-garret. Był trochę prowincjonalny, jej uroczy brat Donal stał się małostkowym, prowincjonalnym pracownikiem drogerii.

Johnny oświadczył, że pojedą do Grecji pociągiem i statkiem. Podróż w jedną stronę zajmie prawie pięć dni i tyle samo z powrotem. Dlatego potrzebowali miesiąca urlopu. Aisling jeszcze nie poprosiła o tak długi urlop, myślała nawet, że wyśle z Grecji telegram, skarżąc się na jakąś zmyśloną chorobę. Zastanawiała się, czy będą podróżowali jako mąż i żona... dotychczas nie było to potrzebne. Domek w Kornwalii należał do przyjaciół Johnny'ego, nie musieli więc oszukiwać. Podczas ostatniego Bożego Narodzenia Aisling czuła się samotna. Była to rocznica wszystkich jej problemów, więc miała szczęście, że znalazła wspaniałego mężczyznę, który porwał ją nad dzikie morze, w oazę wiejskiego spokoju. Ale tęskniła za wcześniejszymi świętami, tymi w domu przy placu.

Co innego jednak prawdziwe letnie wakacje. Nie mogła się ich doczekać. Elizabeth była zazdrosna.

— Zielenieję na samą myśl. Nie, nigdy nie wyjeżdżałam do Grecji z Johnnym ani z nikim innym...

— Ale Johnny mówi, że zawsze podróżował.

— Rzeczywiście, tylko że beze mnie. Ja nie mogłam jeździć, był ojciec, mama albo praca.... żadnych szalonych wędrowek po Europie, tak jak ty.

— Może powinnaś była jeździć.

— Może. — Elizabeth uściskała małą Eileen, która zawsze w odpowiednich chwilach uśmiechała się promiennie. — Gdybym pojechała, może wszystko ułożyłoby się inaczej, mogłabym nie mieć ciebie, a to przecież byłoby śląne, plawda?

— Elizabeth, przysięgłaś, że nie będziesz mówić po dziecinnemu!

— Tak, ale zapomniałam. Zresztą słyszałam, że wczoraj robiłaś to samo.

— To co innego. Zbliżają się jej urodziny, każdy ma prawo do zdrobnień na urodziny!
Był tort z jedną świeczką i wspólnymi śpiewami. Śpiewali wszyscy. Henry, Elizabeth, Johnny i Aisling, Simon i ojciec. Eileen wymachiwała tłustymi rączkami. Jedli właśnie tort, kiedy zadzwonił telefon. — Aisling, to do ciebie. Twój ojciec — powiedział Henry. Elizabeth poderwała się razem z Aisling. — Boże. To na pewno mama.
— Nie panikuj. To może być zupełnie co innego — powiedziała Elizabeth.
Obydwie wyszły do przedpokoju.
— Co zrobimy? — spytała Aisling.
— Porozmawiaj z nim, może to nic groźnego. — Elizabeth ujęła Aisling za rękę.
Goście z dużego pokoju widzieli je stojące obok siebie w smudze słonecznego światła. Obydwie sztywne, jakby czekały na cios.
— Halo, tato. Oczywiście, dobrze zrobiłeś, że zadzwoniłeś...
— A kiedy ci powiedzieli? — A czy ona wie?
— O Boże, o mój Boże.
— I mówią, że jak długo?
— To niemożliwe, na pewno powiedzieli, że dłużej...
— Tato, a czy ma bóle?
— Oczywiście, jutro. O to się nie martw. Załatwię to. Do jutra.
Lekarze okazali wyrozumiałość. Aisling dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie poprosiła ich wcześniej o miesięczny urlop, uznaliby, że jest nieodpowiedzialna. Może nie uwierzyliby w opowieść o umierającej matce. Przez dwie godziny pisała bardzo szczegółowe i jasne instrukcje dla osoby, którą agencja sekretarek przyśle na zastępstwo.
— Proszę wybrać starszą osobę, taką jak ja, zamiast płoczej dziewczynki — poradziła doktorowi Steinerowi.

— Ile pani ma lat? — zapytał z uśmiechem.

— Wszystko to jest w moim formularzu, doskonale pan wie. Dwadzieścia osiem.

— W porównaniu z innymi długo miała pani matkę — powiedział serdecznie.

— Tak, ale uciekłam od niej. I to jest przykre.

— Ale teraz pani wraca, kiedy ona pani potrzebuje.

— Owszem, a najważniejsze, że Elizabeth jedzie ze mną.

Henry był zdumiony, kiedy Elizabeth oznajmiła, że wybiera się do Irlandii.

— To przecież niemożliwe, co zrobimy z Eileen?

— Zabieram ją ze sobą.

— Chyba oszalałaś. Posłuchaj, kochanie, jesteś po prostu tym wszystkim przygnębiona. Nie możesz przecież zabrać rocznego dziecka do Irlandii do umierającej kobiety.

— Ja inaczej na to patrzę. I chcę pojechać.

— A co z pracą i ze wszystkim?

— Nie ma pracy. Do końca kursu pozostał tylko jeden wykład. Wygłosi go któryś z kolegów. Na uczelni już nie ma zajęć. Wszystko jest dobrze. Zamówiliśmy bilety na samolot...

— Zabierasz Eileen samolotem?

— Henry, ty też możesz jechać, wyglądasz tak, jakbyśmy miały zamiar uciec i porzucić cię.

— Nie, oczywiście, musisz jechać. Przepraszam, ale to przyszło tak niespodzianie. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, co to znaczy dla ciebie. Dla was obydwu. Aisling jest tu już ponad rok i nie widziała matki przez ten czas... ale to takie nagłe, wszyscy od razu wyjeżdżają...

— Nie takie nagłe. Eileen ma raka. Są już przerzuty. Chcieli ją operować, ale od razu zaszyli z powrotem. Zostały jej najwyżej dwa tygodnie życia.

Stewardesa uznała Eileen za wyjątkowo śliczne dziecko, na co mała natychmiast się uśmiechnęła, więc Elizabeth i Aisling również uśmiechnęły się z dumą. Obydwie były bardzo zmęczone. Aisling musiała zorganizować jakieś zastępstwo w pracy. I odwołać życie towarzyskie.

— Więc nie mogę jechać do Grecji.

— Ale kiedy już będzie po wszystkim, przydadzą ci się wakacje. I wtedy będzie najlepsza pora na wyjazd do Grecji — powiedział Johnny.

— Nie. Zresztą do tej pory wykorzystam już cały urlop. A nawet więcej.

— Przestań mówić o urlopie, jakbyś była uczennicą, istnieje coś takiego jak urlop okolicznościowy.

— Przykro mi, ale będziesz musiał sam pojechać do Grecji, chyba że zechcesz to przełożyć na przyszły rok.

— Sama wiesz najlepiej. Zapanowało milczenie.

— Naprawdę, bardzo mi przykro. Dobrze wiesz, jak bardzo mi przykro.

— Wiem — powiedziała Aisling. Nie było mu jednak wystarczająco przykro, by pojechać z nią do Irlandii. Czy choćby na lotnisko.

— Nie przejmuj się — powiedziała Elizabeth czytając w jej myślach. — Na pogrzeb mojej matki też nie pojechał.

Na lotnisku wynajęły samochód i pojechały do Dublina. W mieście było pełno turystów, Amerykanów i wszelkiego rodzaju cudzoziemców. Mrugały powiekami patrząc na zalane słońcem ulice.

— Nie mam pojęcia, czego oni tu szukają. W tym ruchu i hałasie. Dlaczego nie pojedą na wieś?

— Lubią sklepy i pamiątki — powiedziała Elizabeth. — To pewien rodzaj ludzkiej słabości. Kiedy zabierałam swoich słuchaczy do National Gallery albo do Tate, wszyscy chcieli się wymknąć do sklepu. Chociaż często mają takie same sklepy u siebie w Dulwich czy gdzie indziej.

— Shay Ferguson zamierzał wyremontować pokoje przy tym swoim strasznym warsztacie i wynajmować je turystom. Ciekawe, czy to zrobił, kiedy zabrakło mu kumpla Tony'ego?

— Powrót będzie dla ciebie przykry, staniesz się dla wszystkich obiektem zainteresowania, prawda?

— Szczerze mówiąc, Elizabeth, nic mnie to nie obchodzi. Jeśli są tak nędznymi plotkarzami, że bardziej interesują ich moje poczynania niż moja nieszczęsna mama, to trudno.

— Miałam na myśli raczej to, że musisz być przygotowana na wstrząs psychiczny. Większy, niż gdybyś nigdy nie wyjeżdżała.

— Wiem, wiem, ale dzięki Bogu, że ze mną przyjechałaś.

— Ona znaczy dla mnie niemal tyle, co dla ciebie.

— Wiem. Będzie taka zadowolona. — Aisling niespodziewanie się załamała. — Nie, to śmieszne, że ona ma umrzeć, przecież nie jest stara, nie ma nawet sześćdziesięciu lat. To takie niesprawiedliwe...

— Aisling, przestań, przestań natychmiast, nie widzisz, gdzie jedziesz, pozabijasz nas, a to nikomu nie pomoże.

— Masz rację. Przepraszam.

— Kiedy ją zobaczymy, musimy być bardzo dzielne. Bo tego by chciała, prawda?

— Tak, chciałyby widzieć nas w Kilgarret i chciałyby, żeby nasze zachowanie było bez zarzutu, żebyśmy wszystkich podtrzymywały na duchu. I tak będziemy musiały robić.

Nie uprzedziły, o której przyjadą, a tata nie poznał wynajętego samochodu, który minął sklep. Ale one zobaczyły ojca zamykającego drzwi. Wyglądał staro, był przygarbiony, włosy miał potargane, a twarz pobrużdżoną.

— Aisling, przestań, pamiętaj, po co tu przyjechałyśmy — powiedziała Elizabeth widząc, jak drżą usta przyjaciółki. Aisling wysiadła z samochodu, kiedy Sean zmęczonym krokiem kierował się w stronę domu; Elizabeth wysiadła z drugiej strony, trzymając na rękach śpiącą Eileen.

— Tato! — zawołała Aisling. — Tato.

Elizabeth stanęła tuż przed nią. — Wujku Seanie, przyjechałyśmy pokazać Eileen jej imienniczkę. Sądziłyśmy, że chętnie zobaczy małą i przekona się, że jej imię dalej żyje.

W tym momencie Sean się załamał i szlochał jak dziecko na samym środku placu, gdzie mógł go zobaczyć każdy. Głaskały go po plecach, wycierały nosy, a potem jemu podały chusteczkę, którą Elizabeth zauważyła w jego kieszeni. Dopiero po chwili wyprostował się i weszli do domu.

— Czy możemy spać w naszym dawnym pokoju? — spytała Aisling.

— Możecie wszystko, co chcecie — powiedział tata. Weszły na górę i położyły walizki na łóżkach, na których sypiały jako dziewczynki po obu stronach białej komódki.

Ułożyły nakarmione i przebrane dziecko w nosidełkach, postawiły na podłodze między łóżkami, i usiadły. — Czy mogłyśmy kiedyś przypuszczać... — zaczęła Ais-ling.

— Nie, ale nigdy nie myślałyśmy... wszystko miało być zupełnie inaczej, wszyscy mieli pozostać w tym samym wieku, tylko my miałyśmy ich dogonić... — I traktować ich jak równych sobie...

— I równie późno kłaść się spać... — Ona jeszcze śpi. Tata mówi... czy powinnyśmy?

— Tak, chodźmy do niej zaraz — zdecydowała Elizabeth.

— Bierzemy małą?

— Tak. Dzielne, pamiętaj!

— Będę pamiętać. Po co wracać do domu i szlochać, ona tego nie chce... chce....

— W porządku. Chodź.

Eileen robiła wrażenie bardzo maleńkiej, a może po prostu dali jej ogromną poduszkę. Mama była przecież dużą kobietą, a teraz wydawało się, że wszystko — jej głowa, ramiona i ręce bardzo się zmniejszyły. Pokój był zaciemniony, ale przez kwieciste zasłony przedostawało się światło, dochodziły też odgłosy miasta: warkot silnika autobusu, krzyki dzieci na placu, stukot końskich kopyt. Mama miała na sobie jasnoniebieski zapinany sweter, który Aisling pamiętała jako jeden z jej lepszych swetrów. Teraz pełnił rolę lizeski. Na nocnym stoliku obok szklanek z wodą i lekarstw leżała książka do nabożeństwa i różaniec. Uśmiech Eileen nie był łzawy, a głos zabrzmiał rzeczowo.

— A więc miałam rację. Wczoraj Sean powiedział, że musi zadzwonić ze sklepu. W niedzielę. Twierdził, że w interesach. Wiedziałam, że dzwonił do ciebie i że nie chciał mi powiedzieć na wypadek, gdybyś nie przyjechała. Niech cię obejrzę.

— Mamo!

— Wielki Boże, czy to Elizabeth? W pokoju jest tak ciemno. Chodźcie tu obydwie, niech na was popatrzę.

— Jesteśmy we trzy. Przywiozłam małą, żeby cię zobaczyła.

— Co ty mówisz? Kogo?

— Przywiozłam Eileen do przyszywanej babci... bo ma tylko jedną babcię. Uznałam, że powinna cię zobaczyć. — Elizabeth posadziła małą Eileen na łóżku, a dziewczynka wyciągnęła rączki do chorej kobiety, jakby chciała, żeby tamta ją podniosła. Elizabeth i Aisling stały bez ruchu. Dwie słabe ręce wyciągnęły się i z wielkim wysiłkiem podniosły dziecko, po czym Eileen przytuliła małą do siebie.

— Czy to nie piękne, że ją przywiozłaś, żeby mnie zobaczyła! Och, Elizabeth, zawsze powtarzałam, że masz więcej klasy niż którekolwiek z moich dzieci. A już znacznie więcej niż ten potwór, którego kocham bardziej niż tamte wszystkie razem wzięte.

Młode kobiety podeszły bliżej, ucałowały Eileen i usiadły obok siebie na brzegu łóżka, żeby chora nie musiała co chwila odwracać głowy. Eileen czasami brała w swoją wychudzoną dłoń rękę Aisling, to znów Elizabeth. Powiedziała im, że się nie boi, ponieważ wie, że Bóg na nią czeka. Zobaczy Seana, Violet i wszystkich pozostałych, i będzie spoglądała z góry i modliła się za rodzinę. Powiedziała, że martwi się o to, jak ułożą się sprawy między ojcem a Ea-monnem, kiedy jej zabraknie, żeby utrzymywać spokój. Bardzo żałuje, że nie dożyje ślubu Donała z miłą Anną Barry, i jaka to dla nich tragedia, bo zaplanowali sobie wszystko, a teraz żałoba to pokrzyżuje. Powiedziała, że Niamh jest bardzo bystra i da sobie radę, ponieważ lepiej od pozostałych potrafi dbać o własne sprawy. Dlatego że jest najmłodsza z rodziny. Nie martwi się też zbyt o Maureen. Maureen należy już do rodziny Dalych, ustatkowała się i cieszy się dziećmi. A narzekać będzie zawsze, bo już taki ma charakter. Powiedziała im, że to wielka łaska, kiedy otrzymuje się ostrzeżenie o śmierci, kiedy nie ginie się w wypadku czy na wojnie. Oznacza to, że można dokonać bilansu i powiedzieć ludziom to, czego nie chciało się powiedzieć wcześniej, i wszystko przywrócić do normy. Zrobiła nawet testament, choć niewiele miała do dania, jedynie drobiazgi osobiste,

które chciała zostawić określonym osobom. To bardzo podnosząca na duchu świadomość. Nie wspomniała ani słowem o wyjeździe Aisling i Tony'ego z Kilgarret. Powiedziała, że ma jeszcze dużo czasu, bo według doktora Murphy'ego jeszcze mniej więcej przez tydzień będzie mogła mówić.

Problem polega tylko na tym, że tak szybko się męczy.

Pocałowała główkę małej Eileen i pozwoliła zabrać dziecko. Elizabeth na jednym ręku trzymała swoje dziecko, a drugą rękę wyciągnęła, by dotknąć cioci Eileen.

— A teraz niech Aisling zostanie z tobą sama, nie musimy być jak syjamskie siostry — powiedziała z uśmiechem. Ciocia Eileen uśmiechnęła się do niej. — Ale zawsze byliście jak syjamskie bliźnięta, i to właśnie było wspaniałe. Dzięki Bogu, że przetrwało, kiedy dorosłyście. Cieszę się, że przywiozłyście mi swoją siłę, dwie wspaniałe dziewczyny. To bardzo pomaga. Wiecie o tym.

— Tak, mam, trudno jest zachować pogodę ducha, ale jeśli tego chcesz... zawsze umiałaś postawić na swoim.

— Niezupełnie, ty beczelna smarkulo, z tobą nigdy mi się to nie udawało. A teraz już idźcie i dajcie mi pospać.

Kiedy zamykały drzwi, jeszcze się uśmiechała.

Złożenie wizyty pani Murray nie było sprawą łatwą. Aisling najpierw zadzwoniła, żeby się dowiedzieć, jak zostanie przyjęta.

— Ależ naturalnie, możesz przyjść, jeśli chcesz — usłyszała.

Sytuacja była bardzo niezręczna, choć pani Murray starała się okazać serdeczność. Aisling nie mogła przeprosić za swoje postępowanie, a pani Murray nie mogła go jej wybaczyć. Łączyło je pragnienie zrozumienia i równocześnie nieumiejętność rozumienia.

— Podobno dom, w którym przebywa Tony, jest bardzo wygodny.

— Aisling, skąd możesz to wiedzieć, skoro tam nie byłaś?

— Był przyjacielem Elizabeth.

— Rozumiem. Słyszę, że Elizabeth przywiozła swoje dziecko.

— Tak. Dali jej na imię Eileen. Matka Henry'ego też miała na imię Eileen.

— To bardzo przyjemnie. — Co słyhać u Joannie?

— Naprawdę nic nowego.

Dopiero pod koniec, kiedy prowadzenie jakiegokolwiek rozmowy stawało się zbyt uciążliwe, Aisling powiedziała: — Bardzo mi przykro, pani Murray. — Mnie też. Naprawdę.

— Wrócę już do mamy.

— Bardzo mi przykro również z powodu twojej mamy — powiedziała pani Murray. — Pan daje nam ciężkie życie tu na ziemi.

— Długo nad tym myślałam. To nie jest tylko kaprys umierającej kobiety.

— Nie, mam, wiem o tym.

— Co może być lepszego? Możesz tutaj mieszkać i być panią domu, będziesz miała dziewczynę do pomocy. Będziesz razem z ojcem prowadziła sklep i dbała o pokój między nim a Eamonnem.

— Ale, mam...

— Nie ma powodu, żebyś zostawała w Londynie i pracowała jako recepcjonistka u lekarzy, zupełnie nieznanym, żebyś mieszkała w małym mieszkaniu z używanymi meblami, uczyła się grać w brydża i chodziła na kolację do cudzoziemskich restauracji. To nie jest życie, Aisling.

— Ale tutaj na nic się nie przydam...

— Jeszcze jak się przydasz. A poza tym na podstawie tego, co mi powiedziałaś o swoim małżeństwie, doszłam do wniosku, że powinnaś się starać o unieważnienie. Powinnaś w każdym razie próbować. Jesteś młodą, zdrową kobietą, a Tony, niech się Bóg nad nim zlituje... Kościół powinien w takich przypadkach okazywać wyrozumiałość.

— Mam, nie wiem, czy warto...

— Przecież ty sama mówiłaś, że warto, a ja ciebie nie słuchałam. W końcu jeśli możesz udowodnić, że nigdy nie doszło do skonsumowania małżeństwa, będą musieli przyznać, że to nie było prawdziwe małżeństwo.

— To prawda. — Aisling wpatrywała się w podłogę. Mama nic nie wiedziała o Johnnym, nic o tej nowej miłości i nowych zainteresowaniach w jej życiu. Biedna, dobra, poczciwa mama chciała się upewnić, że los nie pozbawi jej tego, co jej się należy. — Mamo, poradzę sobie... już się przyzwyczyłam do tego nowego życia i jestem bardzo szczęśliwa. Wszystko będzie dobrze. Tam będzie mi lepiej niż tu.

— Dziecko, jeszcze o tym porozmawiamy, ja się tak łatwo męczę. Dzisiaj mam wrażenie, że przewróciłby mnie podmuch wiatru.

— Mamo, proszę cię, nie odchodź, proszę.

— Aisling, jaki z ciebie pożytek, jeśli zaczniesz płakać? Czy nie jesteśmy już wszyscy zmęczeni płaczem? — To tylko dlatego, że cię kochamy.

— Gdybyś mnie kochała, to przecież chciałabyś mi pomóc zachowując rozsądek. Twój ojciec klęka tu przy łóżku i szlocha: „Eileen, ja nie potrafię żyć bez ciebie, tylko ty nas wszystkich trzymałaś przy życiu, nie umieraj, nie umieraj”. Powiedz mi, co to za pomoc dla umierającej kobiety? Chcę wiedzieć, że ojciec będzie się czuł dobrze, że potrafi czuwać nad wszystkim, że dożyje późnej starości i pozwoli tobie i Eamonnowi prowadzić firmę, a pozostałych spłaci. Chciałabym, żeby przerobił parter domu i tam zamieszkał, to mu oszczędzi chodzenia po schodach. Czy mogłabyś sprowadzić firmę budowlaną Kearneya? Aisling poderwała się gwałtownie, oczy jej błyszczały.

— Dobrze, mamo. Czy mają przyjść dzisiaj po południu, czy poczekamy do dnia po pogrzebie? Eileen roześmiała się i w tym momencie jej twarz wydała się o wiele młodsza. — Dużo lepiej, moje dziecko, dużo lepiej. To jest Aisling, jaką zawsze znałam.

— Eileen, zupełnie nie rozumiem, dlaczego jestem przy tobie tak spokojna, przecież nas, Anglików, przeraża rozmowa o śmierci, a ja tu siedzę z tobą i cały czas o tym rozmawiamy...

— Zawsze ci mówiłam, że jesteś bardziej Irlandką niż my.

— W twoich ustach to wielki komplement.

— To komplement z każdych ust. Czy odeślesz Aisling

z powrotem? Tutaj będzie jej lepiej. W Anglii zrobi się niespokojna, to nie miejsce dla niej.

— Eileen, ona się tam urządza, naprawdę, gdybyś zobaczyła jej mieszkanie, naprawdę zrobiła z niego dom, jakiego nawet nie próbowała stworzyć w bungalowie Tony'ego.

— To była bardzo przykra pomyłka, prawda?

— Rzeczywiście, ale wyjazd był jedynym słusznym posunięciem.

— Nie jestem pewna, choć teraz bardziej się przychyliam do twojej opinii. Chciałabym jednak, żeby wróciła do domu. Nie tylko ze względu na Seana. Myślę, że w końcu sama się przekona, że jej miejsce jest tutaj. — Może. Ale wydaje mi się, że tam czuje się bardziej wolna.

— Moja droga, doskonale wiem, że ma w Londynie mężczyznę, nie musisz mi mówić, nie na próżno jest moją córką od prawie trzydziestu lat. — Nie jestem pewna... ja naprawdę nie...

— Oczywiście, ty nic nie wiesz. A teraz powiedz mi tylko jedno, ale nie mów jej, że pytałam o to. Czy to dobry człowiek? Odpowiedzialny? Czy da jej szczęście?

Elizabeth popatrzyła jej w oczy. — Na krótką metę uczyni ją bardzo szczęśliwą. Nie jest odpowiedzialny i trudno powiedzieć, czy to dobry człowiek. Pod pewnymi względami jest wręcz bardzo dobry... Ciocia Eileen westchnęła. — A więc to twój młody człowiek. No cóż...

— Jesteś jasnowidzem.

— Kiedy to się skończy, przyślesz ją tutaj?

— Zachęcę ją, żeby poważnie brała to pod uwagę.

— Jesteś jedyną osobą, która mówi mi prawdę. Wszyscy inni mówią mi to, co ich zdaniem chciałabym usłyszeć.

— Żałuję, że moja córka nie zdąży cię poznać.

— Wystarczy jej własna matka. Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko. Czuję się bardzo zmęczona...

Następnego dnia rodzinę poproszono do wezglowia chorej. Ksiądz Riordan odmawiał różaniec i nawet Sean głośno odpowiadał. Zdrowaś Mario, Matko Boża... Zdrowaś

Mario, Matko Boża... Maureen płakała i zakrywała twarz dłońmi, Niamh też. Eamonn i Donal stali przy drzwiach z pochylonymi głowami. Obok nich stał Brendan Dały. Eileen oddychała chrapliwie, ten dźwięk zdawał się akompaniować słowom modlitwy. Potem zaczęła oddychać lżej, ale modlitwy trwały.

Zdrowaś Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...

Zdrowaś Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci...

— Żegnaj, Eileen, bardzo, bardzo dziękuję — wyszeptała Elizabeth. Nie miało znaczenia, czy Eileen usłyszała, czy nie. I tak wiedziała.

Peggy uparła się, że przyjdzie przygotować dom na pogrzeb.

— Pani lubiła, żeby wszystko było jak należy, ta wasza dziewczyna nie będzie wiedziała, które nakrycia wyjąć i jak trzeba podawać.

Kuchnia wkrótce stała się centrum aktywności. W olbrzymim garnku gotowały się kurczaki, w innym bekon. Elizabeth przyglądała się temu ze zdziwieniem.

— Ile osób będzie zaproszonych? — zapytała.

— Ludzi się nie zaprasza, po prostu przychodzą. Musiałaś chyba być na jakimś pogrzebie, jak tu mieszkałaś?

— Nie pamiętam. — Elizabeth obserwowała coraz większą liczbę osób przychodzących z kartkami, zawierającymi kondolencje i informację o terminie mszy żałobnej w intencji zmarłej.

— Muszę iść i pomóc tacie — powiedziała Aisling. Siedziały jak zwykle w swojej sypialni, a przez otwarte drzwi dochodziły odgłosy ruchu w całym domu.

— Położę małą i też zejde. Tylko mi powiedz, co mam robić, żeby pomóc.

— No wiesz, rozmawiaj, śmieję się, podnoś wszystkich na duchu.

— Śmiechem?

— Też. To zawsze bardzo pomaga, kiedy nie jest zbyt uroczyście, to takie nienaturalne, kiedy wszyscy wygłaszają żałobne mowy.

Przedsiębiorstwo pogrzebowe zabrało trumnę Eileen o piątej po południu. Za trumną powoli, z opuszczonymi głowami, postępowała rodzina. Dokoła placu stali ludzie w pozach pełnych szacunku, mężczyźni z odkrytymi głowami. Wszyscy kreślili na piersiach znak krzyża, kiedy mijała ich trumna niesiona na ramionach czterech grabarzy. Wsiadający z autobusu zatrzymywali się, przepuszczając orszak, i także czynili znak krzyża. Orszak zmierzał pod górkę do kościoła, gdzie dzwon bił żałobnie, tonem zupełnie nie pasującym do ciepłego letniego dnia.

Stali wokół trumny w głębi kościoła, jak się zdawało, przez całe godziny. Wszyscy mieszkańcy Kilgarret podchodzili kolejno i ściskali ręce rodziny.

— Była wspaniałą kobietą.

— Była cudowną matką i żoną.

— Będzie wam jej brakowało, to była wyjątkowa kobieta.

— O nikim nie powiedziała złego słowa.

— Mówisz, że to jeszcze nie jest pogrzeb? — szepnęła zdumiona Elizabeth do ucha Aisling.

— Oczywiście. Pogrzeb jest jutro. To tylko wyprowadzenie do kościoła.

Krewni i klienci przyszli do domu, żeby złożyć Seanowi wyrazy współczucia — podano herbatę, kanapki i whisky dla mężczyzn. Wszyscy rozeszli się dopiero o jedenastej.

Pokój, w którym Eileen sypiała i w którym umarła, został wysprzątny, wywietrzony, oczyszczony ze śladów choroby.

— Myślisz, że tata powinien tam spać? — pytała Maureen.

Aisling już przejęła rządy w domu. Wprawdzie Maureen była najstarsza z rodzeństwa, ale trudno byłoby się tego domyślić.

— Oczywiście. Przecież spał tutaj przez cały czas choroby mamy, na małym łóżku. Czy nie będzie musiał tutaj sypiać do końca swoich dni? Peggy usunęła wszystkie ślady choroby, zmieniła pościel, więc jest oczywiste, że tata będzie tutaj spał. To jego pokój. — Zeszła na dół i przyprowadziła ojca na górę trzymając go za rękę.

— Trudno w to uwierzyć — powiedział.

— Wiem, tato.

— Nie ma sensu cokolwiek robić ani dalej żyć. Nie widzę żadnego powodu, żeby dalej pracować...

Aisling popatrzyła na niego. Był przygarbiony, wyglądał znacznie starzej niż na sześćdziesiąt parę lat.

— Muszę powiedzieć, że mama bardzo by się ucieszyła słysząc takie słowa, i to zaledwie dzień po śmierci, jeszcze nawet nie pochowana. Taka postawa by ją zachwyciła. Po co pracowała przez te wszystkie lata?

— Masz rację, dziecko. — Wyprostował plecy. — Teraz się położę.

— Zajrzę tu za dziesięć minut, jak sobie radzisz. — Kiedy wróciła, leżał samotnie w olbrzymim łóżku, w szaro-różowej piżamie zapiętej pod samą szyję. Patrzył prosto przed siebie, a łzy płynęły mu po policzkach.

— Była bardzo dobrą żoną.

Aisling usiadła na łóżku i pogłaskała go po rękę. — Czy to nie szczęście, że przez trzydzieści sześć lat byliście tak wspaniałym małżeństwem? Nie wszystkim się to udało, tato, i spróbuj tak na to popatrzeć.

— Spróbuję, spróbuję.

— Co było najgorsze? — Oczy Aisling były opuchnięte i czerwone. Siedziały w sypialni, przy każdej z nich stała duża szklaneczka whisky.

— Chyba ta stara kobieta, która powiedziała, że Eileen dawała jej jedzenie, kiedy dzieci były małe. Bez trudu sobie to wyobrażam. Eileen robiła to bez rozgłosu, normalnie.

— Tak. I biedny Jemmy ze sklepu, to naprawdę było straszne. Ciągłe wycierał nos rękawem i powtarzał, że biedna pani już nie wróci, nie wróci. — Obydwie wypity po dużym łyku.

— Elizabeth, jeśli uważasz, że to było straszne, to poczekaj do jutra. To dopiero będzie koszmar. Elizabeth śniło się, że Johnny przyjechał do Kilgarret i powiedział im, że Eileen nie umarła, że to pomyłka. Aisling śniło się, że mama poleciła jej wyjść za mąż za Johnny'ego

i przywieźć go do Kilgarret, żeby pomóc tacie w sklepie. Obydwie obudziły się zmęczone i z lekkim kacem. Był to dzień pogrzebu.

Na trumnie leżało więcej kwiatów, tym razem w kościele śpiewał chór. Rodzina siedziała w pierwszej ławce po prawej stronie. Elizabeth wpatrywała się w miedzianą tabliczkę przybitą do oparcia w ławce przed nią. „Módlcie się za przyjaciół i krewnych Rose McCarthy zmarłej 2 stycznia 1925. R.I.P.” Zastanawiała się, czy ciocia Eileen też będzie miała taką tabliczkę i czy po latach pobożni ludzie uklękną w kościele, modląc się za przyjaciół i krewnych Eileen O'Connor? Cały czas myślała o tej tabliczce, to odwracało uwagę od trumny i kwiatów tuż przy stopniach ołtarza, oddalonych zaledwie o kilka metrów.

Aisling często zastanawiała się, jak w ogóle można znieść smutek chwili, gdy trumnę opuszcza się do grobu. Dlaczego nie żegnamy się ze zmarłym przy bramie cmentarza, pozwalając, by grabarze dokonali reszty? Kiedy jednak ciało mamy znalazło się na kościelnym dziedzińcu, zrozumiała dlaczego. Trzeba przebyć całą drogę, aż do końca życia. Niezdolna już do żadnych uczuć, obserwowała, jak zdejmowano kwiaty z trumny i układano je starannie po bokach mogiły. Potem, powoli i delikatnie, jakby mama dalej mogła odczuwać ból, opuszczono trumnę. Tata wziął pierwszą garść ziemi i rzucił do grobu. Dół wypełniono ziemią, na wierzchu ułożono kwiaty, ludzie zaczęli się rozchodzić, do Mahera, do Hanrahana lub do hotelu na kieliszek. A wiele osób wróciło do domu przy placu, gdzie tym razem podawano półmiski szynki, zimnego kurczaka i sałaty. W kuchni nadzorowała wszystko Peggy, która ani na chwilę nie przestała płakać. Łzy wpadały do dzbanka z mlekiem i wtedy Peggy powiedziała, że gdyby pani, niech się Bóg nad nią ulituje, gdyby żyła i mogła to zobaczyć, to i tak padłaby martwa na widok tego, co się wyprawia w jej własnej kuchni.

Nie było ich piętnaście dni. Eileen przeżyła tylko dziesięć dni z dwóch tygodni, które jej dawano.

Henry wyszedł po nie na lotnisko. Był zachwycony widokiem małej Eileen

i przysięgał, że urosła w czasie pobytu w Irlandii. Henry był pełen współczucia, a kiedy Elizabeth i Aisling opowiedziały mu niektóre zdarzenia z Kilgarret, jego oczy napełniły się łzami.

— Chodź do nas — zaproponowała Elizabeth. — Nie wracaj do pustego mieszkania. Lepiej będzie, jak pojedziesz do nas. — Naturalnie — powiedział serdecznie Henry. — Jeszcze za wcześnie, będziesz tylko się dręczyć. — Nie, naprawdę wolę iść do domu. Chcę wrócić do dawnego trybu życia. Zresztą Johnny pewnie się odezwie, muszę mu dać znać, że już jestem.

— Johnny pojechał do Grecji — wtrącił Henry. — Powiedział mi to w piątek, miał okazję wyjechać z jakąś grupą w niedzielę. Przesyła ucałowania dla was obydwu.

— Wydawała się bardzo zmartwiona, że Johnny wyjechał do Grecji, nie zawiadamiając jej o tym — skomentował później.

— W ogóle jest przygnębiona, a Johnny jest wyjątkowo gruboskórny. Gdy człowiek to sobie uświadomi, nie czuje się dotknięty, ale Aisling jeszcze sobie tego nie uświadamia.

— A kiedy ty sobie to uświadomiłaś? — zapytał nieśmiało Henry, nie chcąc okazać się wścibskim.

— Chyba wiedziałam to od samego początku. Ale zgodziłam się z tym żyć. Aisling ma bardziej nieposkromionego ducha, chyba nie zaakceptuje tego łatwo.

— Więc co się stanie?

— Romans się skończy i wtedy postaram się namówić ją do powrotu do Kilgarret, tak jak obiecałam jej matce.

— Jakie wy, kobiety, jesteście precyzyjne — zauważył Henry.

Jeszcze później, kiedy już ułożyli małą Eileen w kołysce, Elizabeth zapytała: — Jesteś czymś zmartwiony. Co to takiego?

— Nie chciałem cię tym obciążać zaraz po powrocie.

— Już jestem w domu. O co chodzi?

— Chodzi o to, że to takie niesprawiedliwe. Nie chodzi mi o sam fakt, nie mogę tylko znieść tej niesprawiedli-

wości. — Henry robił wrażenie bardzo przybitego, Elizabeth poczuła niepokój. — Mówiłem ci, że to przewidywałem, mówiłem ci, że nie wierzę w ani jedno ich słowo. Miałem rację. Wiedziałem, że nigdy nie zatrudnią absolwenta, to byłoby zbyt piękne. — Nastąpiła skomplikowana i przygnębiająca opowieść o biurowej polityce. Było wolne miejsce, więc rzeczą najbardziej naturalną byłoby zatrudnienie młodego prawnika, tuż po studiach, który zacząłby od samego dołu drabiny i stopniowo zdobywał wiedzę o pracy kancelarii. Ale tak się nie stało. Przyjęto człowieka dokładnie w wieku Henry'ego, specjalnie przyjechał ze Szkocji, żeby objąć tę posadę, a przecież nie przyjeżdża się aż ze Szkocji bez żadnych dalszych widoków, żadnych porozumień. Ma z Henrym dzielić gabinet i wspólnie zajmować się sprawami przekazywania własności.

Owszem, główny wspólnik wygłaszał wspaniałe mowy, jak to wzrosła liczba spraw, potrzeby niemal się podwoiły. Ale każdy wiedział, o co chodzi.

Elizabeth słuchała tego z ciężkim sercem. Słyszała już wcześniej podobne historie. Często. Od ojca.

Rozdział dwudziesty

Johnny wrócił z Grecji z piękną opalenizną i z dłuższymi włosami. Stefan powiedział, że wygląda jak goguś, ale Elizabeth, która była akurat w sklepie, uznała, że bardzo mu z tym do twarzy.

— Powiedz mi, czy morze naprawdę było takie niebieskie jak na pocztówkach, które przysłałeś?

— Jestem okropny, bo nie wysłałem ani jednej kartki — roześmiał się Johnny bez cienia skruchy.

Opowiedział jakieś zabawne historyjki o minibusiku, który cudem dowiózł ich wszystkich do Grecji i z powrotem; o Susie, która niemal cały czas prowadziła ów autobusik, mówiła po grecku i potrafiła łapać ryby gołymi rękami. Susie. Elizabeth zastanowiła się. Czy na dźwięk tego imienia Aisling podobnie jak ona kiedyś poczuje ukłucia nożem w serce?

— A jak tam wszystko poszło? — Johnny zrobił nieokreślony ruch głową. — Straszna udreka?

— Było bardzo smutno, rozdzierająco smutno, ale nie była to udreka. Irlandczycy lepiej od nas radzą sobie z pogrzebami.

— Prawda, irlandzkie stypy i tak dalej.

— Niezupełnie. — Elizabeth poczuła się dotknięta.

— Przepraszam. — Johnny był najwyraźniej zdziwiony. — Nikomu dzisiaj nie mogę dogodzić.

Dzwoniłem do Aisling, żeby jej powiedzieć, że wróciłem, ale była w fatalnym humorze.

— Właśnie straciła matkę.

— Wiem, ale zapytałem, czy mogę do niej przyjść wieczorem i ugotować grecką kolację.

— No i?

— Powiedziała mi, co mogę zrobić z grecką kolacją, patelnią i całą resztą. Zastanawiałem się, czy słychać to było na całej Harley Street. Elizabeth wybuchnęła śmiechem.

— Naprawdę? Ona jest cudowna! — Do diabła z taką cudownością. To wariatka.

— I co zamierzasz zrobić?

— Przemysśleć swoją sytuację.

Może tak właśnie powinna była postąpić Elizabeth przed laty? Ale, na szczęście, nie zrobiła tego. Zbyt wyczerpujące byłoby reagowanie na nastroje Johnny'ego równie dramatycznymi nastrojami. Nie, dobrze, że nie była tak gwałtowna jak Aisling.

Aisling nie przyjęła zaproszenia na kolację we francuskiej restauracji, propozycji wyjazdu na sobotę i niedzielę do Brighton; złamała pojedynczą różę i wyrzuciła ją przez okno. Po dwóch dniach Johnny czekał na nią rano na ulicy.

— Mógłbym się dowiedzieć, jaki jest powód tych awantur?

— Proszę mi pozwolić przejść.

— Aisling, chciałbym tylko zjeść z tobą kolację. Po co ten cały melodramat?

— Przepraszam, stoisz mi na drodze.

— Co ja takiego zrobiłem? Może mi powiesz?

— Pojechałeś beze mnie do Grecji, ty nędzny typku!

— Nie pojechałabyś ze mną... nie mogłaś pojechać.

— Więc pojechałeś sam.

— Oczywiście, że pojechałem. Nie mamy do siebie żadnych praw, nie łączą nas żadne więzy...

— Żadne więzy? Tak? Jesteśmy kochankami, na miłość boską, to chyba jest jakiś rodzaj więzów?

Rozbawieni przechodnie zaczęli im się przyglądać. Przystojny, opalony mężczyzna i rozzłoszczona ruda kobieta krzyczeli na siebie przed dziewiątą rano; bardzo zabawny początek dnia.

— Aisling, zamknij się. Robisz, co chcesz, i ja robię, co chcę... zawsze tak było.

— W porządku, ja chcę iść do pracy, pozwól mi przejść albo zawołam policjanta.
— Nie bądź dziecinna.
— Policja! — wrzasnęła Aisling, a przestraszony młody policjant rozejrzał się dokoła z niepokojem.
— Ten człowiek przeszkadza mi w wykonywaniu moich obowiązków — oświadczyła pompatycznie Aisling. — Idź do diabła! — wykrzyknął Johnny.
— Elizabeth, czułam się strasznie głupio — szlochała Aisling w kuchni mieszkania w Battersea. — Czułam się straszną hipokrytką. Nie minęło jeszcze dziesięć dni od śmierci mamy, a ja wrzeszczę i wydzieram się na twojego eks-chłopaka, a teraz proszę cię o radę, jak go odzyskać.
— Odzyskanie go jest bardzo proste.
— W jaki sposób? Jestem gotowa na wszystko.
— To jest łatwe, ale niezbyt sprawiedliwe, możesz go zdobyć z powrotem stosując się do jego reguł. Wróci, jeśli napiszesz do niego pogodny liścik i powiesz, jak bardzo ci przykro, że zachowałeś się jak primadonna, ale już odzyskałaś równowagę i władze umysłowe. Dlaczego nie miałby przyjść do ciebie na gulasz irlandzki i Guinnessa, i opowiedzieć o swoich wakacjach?
— I wtedy wszystko byłoby w porządku? — pytała Aisling ocierając łzy.
— To zależy, co znaczy w porządku. Pewnie musiałyby wyjść wcześniej, żeby spotkać się z kimś, kogo poznał w Grecji... coś w tym rodzaju.
— A więc wcale bym go nie odzyskała.
— Gdybyś zagrała bezbłędnie, odzyskałabyś go, romans wakacyjny zblednie, a może ona będzie wymagała więcej, niż on chce dać. Gdybyś była promienna i miła, nie miała żadnych wymagań, wróciłby do ciebie.
— Ale to śmieszne, nie do przyjęcia. Kto się zgodzi na podobne zachowanie?
— Ja się godziłam niemal przez siedem lat. Czyli prawie przez jedną czwartą mojego życia. Simon przyszedł we wtorek wieczorem, kiedy Henry udał się na lekcje brydża.
— Przed chwilą wyszedł — powiedziała Elizabeth.

— Wiem, właśnie dlatego przyszedłem. — Simon zachowywał się ze swobodą światowca, więc Elizabeth postanowiła zrobić to samo.

— Czy mam to traktować jako niedyskretne wyznanie niedozwolonej namiętności do mnie, czy też szykujesz w biurze przyjęcie-niespodziankę na urodziny Henry'ego?

— Ani jedno, ani drugie, moja droga — na pierwsze nigdy bym się nie odważył, a co do drugiego, to w naszym sztywnym biurze nie wyprawia się urodzin. Po prostu, samotny kawaler zastanawiał się, gdzie mógłby wypić filiżankę kawy i porozmawiać z czarującą gospodynią. A że myśli pojawiają się nieproszone, pojawiła się w nich urocza Elizabeth, żona kolegi. I w ten sposób się tu znalazłem. Elizabeth zrobiła kawę, Simon podziwiał śpiącą Eileen, rozmawiali o Aisling, o ojcu Elizabeth, o sklepie Worskiego. Po czym Simon powiedział: — Martwię się o pozycję Henry'ego w kancelarii i dlatego chciałem o tym z tobą porozmawiać.

Czujność Elizabeth wzrosła. Nie chciała tego słuchać, nie podobał jej się sposób załatwiania sprawy.

— Nie sądzisz, że wszystko, co dotyczy pracy, powinieneś omawiać raczej z Henrym? — powiedziała beztrąsko, ale stanowczo. Ktoś mniej zdeterminowany od Simona zrozumiałby aluzję i wycofałby się. Simon jednak nalegał. — Nie, nie chodzi mi o powtarzanie plotek, niepokoi mnie jego praca. Zabiera mu za dużo czasu i kosztuje go za dużo nerwów...

— Posłuchaj, Simon, mówię zupełnie poważnie. Wiem, że chcesz jak najlepiej i kierujesz się uczciwymi motywami, ale musisz zrozumieć, że ja nie mogę i nie dam się wciągnąć w dyskusje na temat pracy mojego męża w waszej firmie. Jesteście chyba wystarczająco bliskimi przyjaciółmi, znacie się niemal od zawsze. Tobie będzie łatwiej wytłumaczyć mu, o co chodzi.

— Właśnie o to chodzi, że on mnie nie chce słuchać.

— Ja też nie chcę o tym słuchać i nie chcę być postawiona

w sytuacji osoby, która ma zdecydować, czy mu to powtórzyć, czy nie. To nie jest w porządku i nie zrobisz mi tego. Kiedy mam problemy w pracy, rozmawiam o nich z ludźmi, których dotyczą, a nie z ich mężami czy żonami.

— Mówię ci, że próbowałem. Zwracam się do ciebie jak do ostatniej...

— A jeśli orientuję się, że ludzie nie chcą mnie słuchać, piszę do nich list, w liście zawsze łatwiej wszystko wyniszczyć.

— Niektórzy są tak wrażliwi, że wszędzie węszą intrygi i przytyki, więc pisanie do nich listu jest jeszcze trudniejsze.

Elizabeth uśmiechnęła się blado. — Sądzę, że gdybym znalazła się w takiej sytuacji, szukałabym innego rozwiązania, takiego, które nie wiązałoby się ze spiskowaniem czy niełojalnością.

— Jesteś wspaniałą kobietą — powiedział Simon.

— A więc naprawdę przyszedłeś po to, żeby mnie uwieść — zaśmiała się, choć nie było jej do śmiechu, bo ta rozmowa bardzo ją przestraszyła.

— Niestety nie, bo nie ośmieliłbym się narazić na kolejną odmowę, ale gdybyś wyszła za mnie, jaką świetną bylibyśmy parą! Wspólnie podbilibyśmy świat! Dlaczego nie wyszłaś za mnie?

— Niech się zastanowię. A, już wiem, nie prosiłeś mnie o to.

Simon teatralnym gestem uderzył się w czoło. — Och, naturalnie!

— A także dlatego, że bardzo kocham Henry'ego, więc za niego wyszłam — powiedziała ostrzegawczo.

Simon zrozumiał ostrzeżenie, porozmawiali jeszcze chwilę; czy powinni kupić telewizory? Simon obawiał się, że całe wieczory spędzalbym przed telewizorem, zapominając o wędrówkach w poszukiwaniu przygód. Elizabeth była pewna, że cały czas spędzalbym przed telewizorem. Simon zapytał, co Aisling sądzi o nowym papieżu, a Elizabeth odpowiedziała, że jedyny komentarz Aisling dotyczył faktu, że skoro papież ma siedemdziesiąt sześć lat, to nie będzie się palił, żeby unieważnić jej małżeństwo. Ostatnio jej zainteresowanie Rzymem sprowadzało się wyłącznie do tego.

— Czyżby zrezygnowała ze swojej wiary? — spytał Simon, naśladowując intonację głosu Aisling.

— Z katolikami to nigdy nie wiadomo. To tkwi w nich znacznie głębiej, niż się wydaje. Nawet jeśli nie wierzą, jakiś wewnętrzny głos sprawia, że dalej uważają się za wierzących.

— To bardzo głębokie, za bardzo jezuickie jak dla mnie. Muszę już iść. — Wyszedł z wdziękiem, żartując, wymachując ręką, kiedy zbiegał lekko po wielkich marmurowych schodach. Nie wspomniał nawet o sprawie, która go sprowadziła.

Donal i Anna odłożyli ślub do wiosny. Uznali, że nad wszystkim ciąży jeszcze niedawny pogrzeb mamy. Anna zaczęła pracować w sklepie.

— Co robi w sklepie dziewczyna z dyplomem? — mamrotała Aisling. — Na miłość boską, ma przecież magisterium, jaki ma interes grzebać w księgach mamy i moich?

— Dlaczego nie pojedziesz i nie zrobisz z nią porządku? — śmiała się Elizabeth.

— Niewykluczone, że to zrobię. — Aisling była niezdecydowana.

— Czy pojedziesz do domu na Boże Narodzenie?

— Nie wiem. Johnny nic jeszcze nie mówił, może ma podobne plany jak w zeszłym roku.

Elizabeth wiedziała, że ma plany, ale nie takie jak w zeszłym roku, bo tym razem obejmowały Susie. Nie zamierzała jednak ułatwiać Aisling sytuacji, ale nie mogła znieść jej rozczarowania.

— Ucieszyliby się w Kilgarret, dla twego taty to będą straszne święta.

— Wiem, ale nie chcę się z nimi umawiać, bo potem Johnny powie nagle, że mieliśmy jechać do Hiszpanii. Ostatnio dużo mówił o Hiszpanii.

Elizabeth mogła jej przyznać rację, bo słyszała, jak rezerwował wakacje na Majorce dla siebie i Susie.

— Powinnaś go wprost zapytać, jakie ma plany, nie czekać. Nie ma sensu psuć wszystkim świąt. — Głos Elizabeth był ostrzejszy niż zazwyczaj i Aisling zaczęła się zastanawiać, czy nie

powinna mniej mówić o Johnnym. Nie można było zgłębić prawdziwych uczuć Elizabeth do niego. Aisling pojechała do domu do Kilgarret; na miejscu z wielką ulgą przyjęła wiadomość, że pani Murray spędzi święta w Dublinie z Joannie.

— Wiesz o tym, że twój samochód nadal tu jest? — spytał Eamonn. — Zdziwiłem się, że przyjechałaś autobusem. Spodziewałem się, że przyjedziesz swoim samochodem. Że będziesz go trzymała w Dublinie.

— Mój samochód? — To wydawał się przedmiot z zupełnie innego świata, ten kremowy ford angli, który podarował jej Tony, kiedy się nauczyła prowadzić. — Gdzież on jest?

— Na tyłach, za podwórzem. Już całe wieki temu policja powiedziała Murrayom, że samochód został porzucony na lotnisku, w końcu ktoś go tu przyprowadził, a pan Meade oświadczył, że powinien stać u nas. Mama powiedziała, że żadne z nas nie ma prawa nim jeździć. Bardzo by mi się przydał, ale z mamą nie było dyskusji. Żadne z O'Connorow nie będzie jeździło samochodem, który Tony Murray kupił dla Aisling.

— Eamonn, dużo pijesz? — spytała zniecka.

— O co ci chodzi? — był nie tylko zdziwony, ale i dotknięty tym pytaniem.

— Kiedyś piłeś dużo, nie tyle co Tony, ale nieźle się zaprawiałeś u Hanrahana.

— Nie, teraz już tyle nie piję. Mam już brzuch piwosza, a przecież w tym roku będę miał trzydziestkę. Pomyślałem, że muszę trochę przystopować, po... po...

— Po sprawie z Tonym?

— Tak. Kilku z nas po tym wzięło się w karby.

— Dobrze, możesz wziąć ten samochód.

— Co takiego? Nie możesz tak po prostu dać mi swojego samochodu!

— Jeszcze przed dwiema minutami w ogóle nie wiedziałam, że go mam. Oczywiście, że mogę. Ale proszę cię, wymień go na inny. Wszyscy jeszcze zbyt dobrze go pamiętają. Gdzieś na pewno są dokumenty, może nawet mam je przy

sobie, bo przywiozłam masę papierów, żeby zrobić z nimi porządek. Dam ci je dziś wieczorem.

— Boże! Samochód! Dla mnie! Nigdy nie będę mógł ci się za to odwdziżyć.

— Nie ma o czym mówić. Mama by chciała, żebyś miał samochód, jestem tego pewna. Będiesz w ten sposób bardziej niezależny.

— Nie mogę uwierzyć. Mój własny samochód! Aisling musiała odwrócić głowę, żeby nie zauważył, jak

bardzo wzruszyła ją jego radość.

Było to dziwne, samotne Boże Narodzenie, miała wrażenie, że oddaliła się od nich wszystkich nawet w ciągu tych krótkich miesięcy po śmierci mamy. Wtedy łączył ich smutek. Teraz sytuacja się zmieniła.

Donal większość czasu spędzał u Barrych. Annie bardzo dobrze szło w pracy. Początkowo urzędowała w kantorku mamy, ale miała dość rozsądku, by się zorientować, że to wszystkich przynębia.

— Wielki Boże, myślałem, że to pani O'Connor — mówili klienci.

— Oczywiście, wkrótce będziesz panią O'Connor — dodawali czasem, więc Anna urządziła sobie biuro gdzie indziej i postanowiła mówić do taty „panie O'C". Aisling uśmiechnęła się słysząc to. Ona też uważała, że „pani M." brzmi serdeczniej niż „pani Murray". Dziwne te stosunki z teściami.

— Miło ci będzie mieć Annę za szwagierkę — powiedziała do Niamh.

— Tak, choć nie sprawdziło się to w przypadku twoim i Joannie. Byłyście dobrymi przyjaciółkami, zanim poślubiłaś jej brata. A potem już się wam tak dobrze nie układało.

— Z nikim z tej rodziny specjalnie mi się nie układało — powiedziała Aisling i obydwie zachichotały. Tata był w złym nastroju, całkiem zamknął się w sobie, trudno było przewidzieć, co może go rozweselić. W drugi dzień świąt Aisling zabrała go na spacer. Szli drogą prowadzącą do Dublina, mijały ich samochody jadące na wyścigi, wielu znajomych włączało klaksony.

— Zastanawiam się, czy przychodzi im do głowy, że dziś mijają dokładnie dwa lata, odkąd ta bezczelna dziewczyna uciekła stąd. A teraz, bezczelna jak zawsze, znowu wróciła. Ale może w ogóle o mnie nie myślą. Będę się musiała pogodzić z tym faktem.

Twarz ojca miała posepny wyraz, Aisling czuła, że spaceruje tylko, żeby jej zrobić przyjemność, tak jak ona chciała zrobić przyjemność jemu. — Może powinniśmy wracać?

Zawrócił posłusznie i poszli w stronę miasta.

— Aisling, nie powinnaś się o nas martwić — powiedział ni stąd, ni zowąd. — Damy sobie radę, a ty masz swoje życie.

— Ale się martwię.

— Nikomu to nie pomoże. Mamy już nie ma, ale powiedziała mi przed śmiercią, że nikomu nie wolno ściągać Aisling z Londynu. Wróci, jak będzie gotowa.

Oczy Aisling napęły się łzami. Jak dobrze mama wszystko rozumiała.

— Tato, może powinnam wrócić.

— Nie wcześniej, aż będziesz gotowa. Zawsze masz tutaj dom, ale nie wracaj po to, żeby się nami zajmować, my sobie poradzimy.

— Wiem, tato.

— Już zresztą przyczyniłaś się do pokoju między narodami, dając temu nicponiowi samochód, żeby woził tyłek i znikał mi z oczu.

— Tato, jak możesz tak mówić o Eamonnii. — Obydwoje się roześmieli.

— Dobrze wiesz, że miałbym o nim dużo więcej do powiedzenia, ale zważywszy na to, że jest Boże Narodzenie i że byłem u komunii, nie mogę przeklinać i pomstować.

Podczas pobytu w domu bardzo dużo spacerowała. Chodząc łatwiej było myśleć. Ludzie witali ją skinieniem głowy albo zatrzymywali się, by zamienić kilka słów. Przeważnie mówili, że ojciec radzi sobie zupełnie dobrze, a młoda Anna Barry jest wielką pomocą. Nikt nie wspominał o Tonym ani o Murrayach. Jakby jej małżeństwo w ogóle nigdy nie miało miejsca.

Pewnego dnia przechodziła koło bungalowu. W oknach wisiały nowe zasłony. Zastanawiała się bez zbytniego zainteresowania, co się stało z meblami, gdzie się podziały beżowe zasłony i te pomarańczowo-białe. Pomarańczowo-białe były ładniejsze. Ci nowi, krewni pani Moriarty, uporządkowali też ogród. Miała nadzieję, że będą szczęśliwi. Zastanawiała się, kto w końcu powycierał krew.

Poszła do domu Maureen. Maureen była zaskoczona i nie całkiem uszczęśliwiona jej widokiem.

— Co tu robi dama bez obowiązków?

— Przyszłam cię zobaczyć — powiedziała Aisling mając świadomość, że tę samą rozmowę odbyła już z Maureen milion razy. Miała tego dosyć. Przypomniała sobie słowa mamy, że Maureen narzeka i zawsze będzie narzekać. Odwróciła się do wyjścia.

— No nie bądź taka ważna, chodź i wypij herbatę. Problem polega na tym, że nikt cię nie rozumie. Nikt nie wie, o co ci chodzi.

Niewątpliwie na tym polegał problem.

Po powrocie z wakacji do Londynu odkryła, że Johnny właśnie wrócił z Majorki, spędził tam tylko tydzień. Susie nigdzie nie było widać. Elizabeth miała rację. Aisling przekonała się, jak bardzo uszczęśliwieni jej powrotem byli lekarze. Uświadomili sobie, że nikt nie potrafi tak prowadzić gabinetu jak panna O'Connor, stała się niezastąpiona, zaproponowali, że podniosą jej pensję i dadzą dodatkowy urlop, jeśli zgodzi się zostać u nich co najmniej przez rok. Johnny słusznie to przewidział. Od Elizabeth dowiedziała się, że w biurze Henry'ego miała miejsce bardzo niezręczna i żenująca scena, ponieważ nie dostał oczekiwanej noworocznej podwyżki. Henry wpadł w histerię i zrobił coś niesłychanego: publicznie okazał swoje rozczarowanie. Był bardzo podekscytowany i jego stan napawał wszystkich niepokojem. W tej sprawie Simon się nie mylił.

— Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć. Henry, nie mogę ci powiedzieć wyraźniej, że pieniędzy zupełnie nam wystarcza, że ty, ja i Eileen mamy więcej niż dosyć. Mamy więcej niż ktokolwiek z naszych znajomych, czy nie możesz

przestać mówić o tej przeklętej podwyżce? To nie ma przecież najmniejszego znaczenia.

— Dla ciebie nie, ale dla mnie ma. Co robiłem przez te wszystkie lata? Dlaczego harowałem jak niewolnik i zabierałem pracę do domu? Kto solidniej ode mnie wykonywał tę pracę, kto inny w biurze może uczciwie powiedzieć, że pracował równie sumiennie?

— Ale to nie ma nic do rzeczy.

— A właśnie, że ma, bo na tym polega system biurowy. Nie daje się punktów za błyskotliwość. Do diabła, Elizabeth, to nie jest amerykański film o prawnikach, nie dostajemy premii ani podwyżek za teatralne wystąpienia w sądzie. To po prostu system, który zakłada, że za dobrze i odpowiedzialnie wykonaną pracę każdy dostaje podwyżkę. No, nie każdy, jedynie ten, kto wykonał swoje zadanie.

— Henry, gnębisz się nie...

— Oczywiście, że się gnębię. Nie dostałem podwyżki. Czy nie rozumiesz, co to znaczy?

— Nic nie znaczy, popadasz w histerię. Dostałeś podwyżkę w ubiegłym roku, twoja praca nie wykraczała poza przeciętność, w tym roku nie dostałeś podwyżki, twoja praca też nie wykraczała poza przeciętność. I co z tego? Niepotrzebne nam ich pieniądze. Mamy dosyć.

— Ty nigdy nie zrozumiesz.

— Najwyraźniej nie, ale może byłoby mi łatwiej zrozumieć, gdybyś nie krzyczał.

— Tylko cię denerwuję. Wyjdę z domu.

— Skarbie, jest pora niedzielnego obiadu. Zaraz będziemy jedli. Dlaczego wychodzisz?

— Jak sama powiedziałaś, jestem zgnębiony, bardzo zgnębiony, nie ma sensu, żebym jeszcze przygnębiał ciebie i Eileen.

— Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, że nie chcę, żebyś wychodził. Nie przygnębiasz ani mnie, ani Eileen. Popatrz, śmieje się do ciebie. Zdejmij palto. Wracaj i siadaj. — Poszła za nim do drzwi. Już nacisnął guzik windy. — Proszę cię, Henry, zostań, zjedz obiad, zawsze myśleliśmy, że tak będziemy żyli, kiedy żadne z nas nie miało domu, że będziemy razem z dzieckiem, zjemy na obiad to,

co sami chcemy, nie to, czego chce ktoś inny. — Winda jechała na górę. — Chcę, żebyś był w domu, nie chcę, żebyś błędził gdzieś nad rzeką. Jak się śmiertelnie zaziębisz, to dopiero mnie przygnębi.

Wrócił i wziął ją w ramiona. — Masz głupca za męża.

— Nie. Mam mężczyznę, którego kocham.

— Eileen! — zawołał, kiedy mała na czworakach przywędrowała na próg pokoju. — Eileen, masz bardzo głupiego ojca, zawsze o tym pamiętaj. Ale za to twoja matka warta jest miliony funtów.

Uszczęśliwiona Eileen uśmiechała się do nich obojga.

— Urządzimy wspólne przyjęcie urodzinowe? To będzie ostatnie przed trzydziestką. — Teraz Aisling równie skrupulatnie jak kiedyś pryszczę poszukiwała na swojej twarzy zmarszczek.

— Doskonały pomysł. Każdy pretekst jest dobry.

— Dobrze. Zrobimy to u ciebie, tu jest większe mieszkanie.

— Nie. Ze względu na sąsiadów. A poza tym te schody. Zaskoczona Aisling przerwała na chwilę oglądanie swojej twarzy.

— Racja — powiedziała Elizabeth. — Dlaczego mi się wydaje, że potrafię cię oszukać? Chodzi o Henry'ego, bardzo jest ostatnio rozdrażniony, myślę, że przyjęcie go zdenerwuje.

— Dobrze, to urządzamy u mnie. Zróbmy listę gości. Starzy przyjaciele: Johnny, Simon, Stefan, Anna. Twój tata?

— Nie, na miłość boską, nie prośmy ojca, jeśli chcemy się bawić.

— Elizabeth, mówiłaś, że zmienił się na lepsze.

— To prawda, ale nie jest pogodny, lepiej nie.

— Zgoda. Przyjaciel Johnny'ego, Nick, znowu z nim mieszka.

— Nick z biura podróży?

— Tak. Rozwodzi się, jego małżeństwo podobno wpadło z deszczu pod rynnę, co ciągle powtarza. On jest miły. Mogę zaprosić Julię, tę dziewczynę z dołu.

— Pamiętam, to ta...

— Owszem, ta, którą uwodził Johnny. Trudno, tak musi być. Nauczyłam się tego od ciebie. Nie ma sensu ukrywać przed nim konkurencji.

— Bardzo szybko się uczysz.

— Jestem znacznie starsza i smutniejsza od ciebie.

— Aisling, ty nigdy naprawdę nie jesteś smutna i na tym polega twój czar. Dlatego właśnie Johnny tak bardzo cię lubi. Myślę, że chyba lubi cię bardziej niż którąkolwiek z dotychczasowych dziewczyn. Nigdy tego nie mówiłam, bo wydawało się to... rodzajem wścibstwa, a może nawet dałoby ci fałszywe nadzieje. Ale obserwowałam go, jak słucha każdego twojego słowa, odrzuca głowę do tyłu i śmieje się. Zachwycony jest twoimi dowcipami i powiedzonkami...

Aisling wydawała się zażenowana.

— Wiem, to się wydaje trochę patetyczne, ale wiem, co mówię. Ze mną było inaczej. Byłam taka młoda i głupia, ale przez lata kryłam się za maską niezależności. Myślę, że podziwiał moją determinację. Ale z tobą to co innego. Myślę, że z tobą zostanie.

Aisling poderwała się i szeroko rozłożyła ramiona.

— Hura! To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałam. Nigdy nie jestem go pewna, nawet przez chwilę. Czy tylko dlatego jest taki ważny, dlatego, że nie można mieć żadnej pewności?

— Chyba nie. W każdym razie gdyby nie było nic więcej, gdyby był pusty i głupi, połowa świata nie traciłaby dla niego głowy z taką regularnością.

— To prawda. Teraz kiedy mi to powiedziałaś, doszłam do wniosku, że skreślimy z listy Julię. Po co ma wchodzić dwa piętra, żeby pękło jej serce z powodu Johnny'ego Stonek, podczas gdy my obie wiemy, że tylko marnuje czas?

Ethel Murray całą godzinę siedziała przy stole w jadalni czytając wciąż od nowa list, jaki napisała do Aisling. Nie wysłała tego listu, ta dziewczyna go źle zrozumie. Notariusz uprzedził, że nie powinna czynić żadnych uwag, które można by odczytać jako oferty czy obietnice. Czy w tym liście coś zdradza albo idzie na ustępstwa? Jak można mieć pew-

ność? Chciała napisać do tej dziewczyny. Ale może rozsądniej będzie tego nie robić. Dręczył ją brak zdecydowania. Dlaczego nigdy nie miała się kogo poradzić? W końcu podarła list i wysłała do Aisling telegram.

Z przykrością powiadamiam, że Tony Murray zmarł dzisiaj. Requiescat in Pace.

Ethel Murray

— Przecież nie mogła iść na ten pogrzeb! Co by tam robiła? Miała sterczeć na tej strasznej uroczystości, w dodatku był to pogrzeb szpitalny. Doskonale wiem, jak to wygląda. Moja matka umarła w szpitalu. I to było straszne, naprawdę straszne. Będą tylko Murrayowie, którzy z nią nie rozmawiają. I co, miała stać we wdowich szatach? Oczywiście, że nie mogła pojechać. To byłoby śmieszne.

— W porządku, już wystarczy. Ja powiedziałem jedynie, że się spodziewałem, że pojedzie. Sama mówiłaś, że Irlandczycy są bardzo skrupulatni w uczęszczaniu na pogrzeby. To wszystko.

— Chodzi o sposób, w jaki to mówisz. Jakbyś ją krytykował.

— Nie krytykowałem, choć gdybym chciał, to wiele by się znalazło powodów...

— Henry, dajmy spokój — powiedziała znużona Elizabeth. Ostatnio wydawało się, że sprzeczą się nieustannie. Bez powodu. Kiedyś zauważyła, jak Eileen ją obserwuje. Zastanawiała się, czy ona sama też tak patrzyła na swoich rodziców, kiedy miała niecałe dwa lata? Czy oni martwili się o nią albo o siebie nawzajem?

— Nie wiem, co mam ci powiedzieć. — Johnny siedział w przeciwległym kącie pokoju. — Czy mam ci składać wyrazy współczucia, czy nie.

— Nie ma takiego rozdziału w książkach o etykiecie — powiedziała Aisling. Była blada i zmęczona. Całą noc nie spała. Z telegramu wiało chłodem. Odstawiali ją na bok, chcieli trzymać z daleka, choć nigdy nie miała z nimi żadnych sporów. W ciągu nocy popłakała nad sobą. Co powin-

na była zrobić: czekać, aż powali go alkohol albo choroba wątroby w Kilgarret? Może powinna była odejść wcześniej. Nigdy nie przeżyłby dwóch i pół roku pijąc w takim tempie, jak po jej odejściu. A może mama miała rację, może powinna była zostać. Teraz narobiła sobie wrogów, nieprzyjaźnie nastawieni ludzie przysyłali jej pełne goryczy telegramy, otoczona była ludźmi, którzy nie wiedzieli, co jej powiedzieć. W Kilgarret, a nawet tutaj.

— Johnny, on przed wieloma laty był bardzo miły — powiedziała. — Nie zamierzam opłakiwać tego, co mogłoby być. Ale kiedy był młodszy, przychodził po mnie, zabierał mnie do kina, rozmawiał z moimi rodzicami, był wtedy bardzo miły. Tak dobrze się bawiliśmy w kinie i nawet podczas pierwszej podróży do Rzymu... był naprawdę bardzo, bardzo miły. Nie zawsze był draniem.

— Wiem — Johnny starał się ją pocieszyć.

— Nie miał szczęśliwego życia, nigdy naprawdę nie lubił pracować w firmie, nie zgadzał się z matką, bardzo się nawzajem drażnili. A ja także nie spełniłam jego oczekiwań.

— No, on też cię trochę rozczarował, kotku, nie zapominaj o tym.

— Nie, nie zapominam. Tyle że to takie straszne marnotrawstwo, prawda? Umarł w Lancashire, nigdy nikt go nie kochał, nigdy nie zaznał prawdziwego szczęścia. Zmarł z przepicia, zanim osiągnął czterdziestkę.

— Poczciwy stary Dziedzic był pechowcem — stwierdził Johnny i zmienił temat rozmowy.

W ciągu następnych miesięcy nigdy nie wspominało się o tym, że Aisling jest wdową. Mogła znowu wyjść za mąż. Ona sama często o tym myślała. Sądziła, że Johnny też musiał o tym myśleć, ale przecież nie rozmawia się o tym wkrótce po śmierci męża. Nawet męża, z którym żyło się w separacji. Elizabeth sądziła, że Johnny'emu nigdy to nawet nie przeszło przez myśl. Bez względu na to, czy Tony Murray był żywy czy martwy, dobry czy zły, obecny czy nieobecny, Johnny okazywałby Aisling identyczne zainteresowanie. Poza nią Aisling była na pewno najdłużej trwającym i najjaśniejszym romanssem. Prawdę mówiąc, teraz

nawet rzadziej zdarzały się różne Susie i Julie. Ale małżeństwo? Elizabeth była prawie pewna, że nigdy nie figurowało w planach Johnny'ego.

Simon zaręczył się, całkiem niespodziewanie, z niebieskooką Walijką o imieniu Bethan. Ogłosili to zupełnie nieoczekiwanie na przyjęciu w mieszkaniu w Battersea. Byli tam także Aisling i Johnny. Ślub miał się odbyć w gronie najbliższych. Rodzice Bethan byli bardzo religijni, mieli szczególne poglądy na temat jedzenia i picia, więc im wcześniej i ciszej odbędzie się wesele, tym lepiej.

Miało to nastąpić już za trzy tygodnie.

— Założę się, że jest w ciąży — szepnęła Aisling do Elizabeth, kiedy przynosiły jedzenie z kuchni.

— Niewątpliwie, ale jak sprytnie złapała Simona na odpowiednim etapie zawodowej kariery. Akurat nadeszła pora, by się ustatkował. To mogła być każda z tuzina innych. A ta jest wygadana. Sprytna, mała Bethan.

— Zastanawiam się, czy Johnny znalazł się na odpowiednim etapie — powiedziała Aisling z błyskiem w oku.

— Sprawdzanie tego nie byłoby zbyt rozsądne — uśmiechnęła się Elizabeth. — Johnny nie poślubia swoich ciężarnych dam.

— Niektóre nie dają mu nawet szansy podjęcia takiej decyzji.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat wspomniały o tamtej skrobance.

Jimmy Farrelly, notariusz z Kilgarret, napisał, że Murrayowie zlecili kancelarii notarialnej z Dublina prowadzenie sprawy spadkowej po Tonym. Jego list był stanowczy i rzeczowy. Wystarczająco długo trwały przepieranki za życia Tony'ego, Aisling powinna teraz zdecydowanie upomnieć się o to, co jej się prawnie należy. Według prawa należała jej się jedna trzecia udziałów w firmie, pozostałe dwie trzecie były własnością Joannie i pani Murray. Bungalow całkowicie należał do niej — wbrew temu, co słyszała, nie został sprzedany, tylko wynajęty obecnym lokatorom. Może będzie chciała, żeby splecono jej udziały w firmie, ale ze

względu na własną przyszłość powinna jak najprędzej podjąć rozsądną decyzję. Im dłużej cała ta sprawa nie zostanie załatwiona, tym mniejsze będą szanse, że Aisling dostanie należną część. Pani Murray i Joannie poleciły swoim notariuszom wydziedziczyć ją całkowicie z powodu porzucenia męża.

— Dziecko, wszystko mi jedno, co zrobisz, twoja mama lepiej się znała na takich sprawach. Zrób tak, jak ci się wydaje sprawiedliwie. Ta kobieta wiele przeszła, jeśli można ją jakoś zadowolić, postaraj się o to. Zawsze masz swój udział w naszej firmie, po mojej śmierci.

— Tato, przestań tak mówić! — wykrzyknęła Aisling i odłożyła słuchawkę.

Maureen oświadczyła, że powinna wyciągnąć od nich, ile się da. W przeciwnym razie stanie się pośmiewiskiem, wszyscy wiedzą, że Tony Murray był pijakiem i bijał żonę. Zgadzała się i tak na zbyt wiele. Bierz, co możesz. I pal diabli ich uczucia.

Donal powiedział, że to trudny problem, trzeba jednak pamiętać, że żyjąc w małym miasteczku należy tak rozwiązać sprawy, by istniała możliwość pokojowego współistnienia w przyszłości. To wprawdzie nie jego sprawa, ale namawiałby Aisling, żeby pomyślała o przyszłości, może zechce wrócić do Kilgarret, a wtedy lepiej nie mieć zbyt wielu starych zadrażeń.

Eamonn powiedział, że trudno by mu było oddać samochód, ponieważ dopłacił pięćdziesiąt funtów z własnej kieszeni i wymienił go na cortinę. Ale jakoś to załatwi.

Niamh oświadczyła, że z przyjemnością wyrazi swoją opinię, skoro Aisling o to prosi. Jeśli zgodnie z prawem coś należy się żonie, trzeba to wziąć. Jeśli ma zamiar okazać wspaniałomyślność tym okropnym Murrayom, niech to zrobi tylko z częścią własności, bo pewnego dnia nie będzie już energiczną dwudziestodziewięciolatką, tylko starą torbą. Powinna o tym pamiętać i być raczej bogatą starą torbą.

Aisling spytała Johnny'ego, jak powinna postąpić.

— A czego by chciał Dziedzic?

— Na jakim etapie?

— Kiedy jeszcze był przy zdrowych zmysłach.

— Nie mam pojęcia.

— Niemożliwe.

— Nie, oczywiście w okresie zalotów chętnie podarowałby mi księżyc.

— Więc bierz księżyc, skarbie.

Jimmy Farrelly powiedział, że sprawa okazała się prosta: poinformował Murrayów, że Aisling gotowa jest przedstawić w sądzie obraz swego życia z Tonym Murrayem i podać powody, które skłoniły ją do odejścia. Mogła powołać świadków ze szpitala i przedstawić jego list sprzed trzech lat. Notariusz napomknął również, iż gotowa jest okazać wspaniałomyślność w sprawie firmy, jeżeli przestanie się kwestionować jej prawo do spadku. Prywatnie powiedział pani Murray, że Aisling nie zamierza domagać się swoich udziałów w firmie, więc można sporządzić nowy akt własności, dzieląc przedsiębiorstwo pomiędzy Joannie a panią Murray.

Podobno efekt był piorunujący — kiedy usłyszały, że Aisling jest gotowa walczyć o swoje prawa, natychmiast zaniechały sprzeciwów. Dokonano zatwierdzenia spadku i Aisling odziedziczyła wszystko, co stanowiło własność Tony'ego Murraya. Akcje i papiery przepisano na nią, dom sprzedano za rozsądną cenę krewnym państwa Moriarty, a pieniądze przelano na jej konto w Anglii. Zrzekła się udziałów w firmie Murrayów, a samochód Tony'ego podarowała panu Meadowi ze sklepu.

— Boże, nigdy nie widziałem tak szybko załatwionej sprawy — powiedział do żony Jimmy Farrelly.

— Jak tylko Murrayowie się dowiedzieli, że Aisling O'Connor gotowa jest walczyć i opowiedzieć w sądzie o Tonym, złagodnieli jak stado owiec. Musiało być coś strasznego do ukrycia, a przecież na trzeźwo był to najsympatyczniejszy facet na świecie.

Formalności zakończono wkrótce przed Bożym Narodzeniem. Aisling zwróciła uwagę Johnny'ego na fakt, że stała się teraz zamożną wdową. — Nie powinieneś mnie stracić, tacy mężczyźni jak ty zawsze się rozglądają za bogatymi wdowami.

— Ale przecież cię nie przegapiłem, znalazłem cię i jesteś moja — powiedział Johnny z lekkim zdziwieniem. — A kiedy zrobisz ze mnie uczciwą kobietę? — spytała niby żartem, ale w istocie śmiertelnie poważnie. Johnny wstał. Siedzieli na skraju jej łóżka. Podszedł do okna, wyjrzał na ulicę. Padał drobny śnieg. — Mówisz to poważnie, kurczątko, prawda?

— A nie chcesz tego? — Aisling nadal siedziała na skraju łóżka, piękne włosy spływały jej na ramiona, a turkusowy szlafroczek sprawiał, że rysowała się wyraźną plamą koloru na tle białej ściany.

— Jesteśmy razem, jesteś uczciwą kobietą, zawsze byłaś uczciwą kobietą. — Johnny mówiąc to wyglądał urzekająco.

— Chciałabym zostać twoją żoną.

— Ależ jesteś nią pod każdym względem. To znacznie lepsze niż małżeństwo.

— Skąd możemy to wiedzieć, skoro nigdy nie próbowaliśmy?

— Ty próbowałaś.

— Ale nie z tobą.

— To wcale nie znaczy, że cię nie kocham. Kocham cię bardzo mocno, ale nie czuję się na siłach.

Przepraszam, nie sądź, że jestem słaby.

— Nie, na pewno nie słaby.

— Więc jaki?

— Nie wiem. Może małostkowy. Boisz się spróbować, boisz się zaangażować.

— Wielkie nieba, Aisling, to nieprawda. Jestem zaangażowany, jestem tobą oczarowany.

— Więc dlaczego się ze mną nie ożenisz? — błagała. Boże, dlaczego cały scenariusz się pokreślił?

Straci go zupełnie. Elizabeth ją ostrzegła. Było już za późno. Wszystko robiła źle.

— Powiedziałem ci. Nie zmieniajmy niczego. Zostawmy wszystko tak, jak jest.

Ku własnemu przerażeniu rozplakała się, wielkie łzy spadały na szlafroczek. Nie mogła przestać. Nie podszedł, żeby ją pocieszyć. Stał przy oknie, wydawał się zażenowany.

— To nie będzie trudne — błagała. — Nic się nie zmieni, wszystko zostanie tak jak teraz. Obiecuję...

— No więc po co ryzykować? Dlaczego zmieniać coś, co tak dobrze idzie? Jaki w tym sens, skoro wszystko ma zostać po staremu? Ludzie podejmują wielkie decyzje tylko wtedy, kiedy chcą poprawić sytuację. Nie potrafiła się roześmiać. — Ale dlaczego to ma wszystko zepsuć? Mnóstwo najbardziej, zdawałoby się, niedobrych osób jest bardzo szczęśliwych w małżeństwie. To wcale nie musi oznaczać końca...

— Wymień mi chociaż jedno czy dwa.

— Elizabeth i Henry, żeby wspomnieć choćby naszych najbliższych przyjaciół.

— Chyba żartujesz.

— Przecież oni są szczęśliwi?

— Skarbie, oni rozszarpują się na kawałki. Jeśli tego nie zauważyłaś, to jesteś ślepa. Przestań się zachowywać według zaleceń kobiecych czasopism, umyj twarz, ładnie się ubierz i zabiorę cię do baru.

— Idź do diabła!

— Z jakiego powodu? Jestem miły, sympatyczny, rozładowuję niebezpieczną sytuację.

— Zapropnowałam ci małżeństwo, nie wymigasz się zaproszeniem do baru.

— To już lepiej — roześmiał się Johnny.

Aisling zdobyła się na nikły uśmiech. A odczuwane w głębi duszy upokorzenie z powodu odrzuconej propozycji małżeństwa nie wydawało się takie straszne, kiedy przypominała sobie, co powiedział o małżeństwie Elizabeth. Może ma rację. Może małżeństwo rzeczywiście niszczy każdego. Może w ten sposób natura nie dopuszcza, by ludzie byli zbyt szczęśliwi podczas życia na ziemi.

— Ale musisz przyjść! — zawodziła Elizabeth. — Naprawdę, sama tego nie wytrzymam. Nie wytrzymam! Narzekań ojca, narzekań Henry'ego i płaczu Eileen. Ostatnio jestem w bardzo kiepskiej formie.

- No dobrze, chociaż chciałam leżeć w łóżku cały dzień.
 - Nie możesz tego robić. Leżenie w łóżku w niedzielę jest niemoralne.
 - Masz rację. A co z Simonem i Bethan?
 - Nie przyjdą, są zajęci moszczeniem gniazdka. Powinnaś zobaczyć, jakie mieszkanie kupili! Henry całe godziny spędził próbując wyliczyć, jak Simon może sobie na to pozwolić ze swoich zarobków.
 - A Johnny? — Ty chyba lepiej powinnaś wiedzieć, gdzie jest Johnny.
 - Nie mam pojęcia. Zniknął przed tygodniem. I ani słowa.
 - Stefan uważa, że jest w Dover.
 - Niewykluczone.
 - Sprzeczka?
 - Nie, raczej nieporozumienie. Powiem ci później. Dlaczego muszę wstawać, w łóżku jest tak ciepło i przyjemnie? — Musisz wstać, bo jesteś moją przyjaciółką, a mój mąż, ojciec i córka doprowadzą mnie do szaleństwa. Nie potrzebuję towarzystwa rodziny, potrzebuję przyjaciela. Johnny miał rację, rozszarpywali się na kawałki. Nie były to kłótnie takie jak jej z Tonym, znacznie gorsze. Awantury z Tonym kończyły się gładko, bo wymykał się z domu. A oni kłócili się o słowa. Co kto powiedział, co miał na myśli.
 - Henry uważa, że byłaś szalona oddając Murrayom udział w firmie.
 - Nie powiedziałem, że była szalona, powiedziałem, że lepiej by zrobiła, gdyby jeszcze trochę poczekała, bo według prawa słowo „dar” ma bardzo wyraźną definicję.
 - Przepraszam, zdawało mi się, że powiedziałaś „to było szaleństwo”. Takich słów użyłaś.
 - Zupełnie mnie nie zrozumiałaś.
- Ojciec Elizabeth w milczeniu wpatrywał się w talerz. Elizabeth rozplakała się i wybiegła z pokoju.
- Czepiasz się go, wiesz o tym — powiedziała Aisling. Obiad zakończył się przeprosinami ze strony Elizabeth, które Henry przyjął z umiarkowanym zadowoleniem, ponieważ chciał ponownie omówić całą sprawę. Razem z oj-

cem poszli do gabinetu, a Aisling i Elizabeth siedziały dalej przy stole pojadając szarlotkę.

— Wiem. Nie mogę się powstrzymać.

— Bardzo niedobrze, nigdy taka nie byłaś. Żadne z was takie nie było. Teraz czuję się z wami bardzo nieswojo, a lubiałam tu przychodzić. Miałam wrażenie, że jestem częścią czegoś radosnego i miłego.

Ale już nie mam. — Nie przesadzaj. To po prostu... po prostu taki okres. Powiem ci, co mnie wykańcza. Pracuję ciężko, zarabiam na życie, znajduję opiekunkę do dziecka, uczę ją, jak się zajmować Eileen. We wrześniu zacznie się grupa przedszkolna. Organizuję to wszystko, przyjmuję tych jego strasznych przyjaciół. Ze względu na niego jestem miła dla tak upiornych osób jak ten główny wspólnik czy ta głupia żona Simona. I nie miałabym nic przeciwko temu, gotowa bym robić znacznie więcej, gdyby tylko dawało mu to choć odrobinę radości. Nie ma w nim życia, ani ducha, ani szczęścia. Jakbyśmy kręcili się w kółko pod brzemieniem wielkiej czarnej chmury.

— On najwyraźniej się kręci.

— Ale jak to zmienić? Bóg jeden wie, że próbowałam. Czyja też mam wpaść pod tę chmurę, czy oboje mamy być nieszczęśliwi? I jeszcze pociągnąć tam Eileen, wyrobić w niej przekonanie, że świat pełen jest problemów nie do rozwiązania?

— Ale przecież musiałaś to wiedzieć?

— Nie wiedziałam. A ty doskonale się nadajesz do wyrokowania, co ludzie musieli, a czego nie musieli wiedzieć, wyszłaś za brutalnego alkoholika w przekonaniu, że to uroczy chłopak z sąsiedztwa, który będzie odpowiednią partią.

— To prawda.

— Chryste! Aisling, przepraszam. Z jakiej racji tak do ciebie mówię? Wstałaś z łóżka i przyszłaś mi pomagać, a ja nie dość, że wszystkich denerwuję, to jeszcze napadam na ciebie.

— Nie szkodzi. — Aisling się uśmiechała.

— Jestem w takim strasznym nastroju. Widzisz, oni czekają, aż główny wspólnik pójdzie na emeryturę, wtedy

wszystko będzie wspaniale. Simon i Henry awansują na jakiś inny, wyższy szczebel. Obaj jako kierownicy działów, ale niezależni od siebie. Tak podobno ma być. Wtedy może skończy się to wieczne biadolenie i narzekanie, że ludzie go utracają. Naprawdę, wiem, że mówię tak, jakbym go nienawidziła, ale tak nie jest, chodzi mi o to, że otacza go mur nie do przebiccia. Nie mogę nawet dostrzec człowieka, którego pokochałam. Jakby przywdziewał zbroję.

— Rozumiem, chyba rozumiem, o czym mówisz.

— No, ale widać światełko u wylotu tunelu. To niesprawiedliwe, że wlokę cię za sobą.

Aisling zapaliła papierosa. — Sama jestem w niezłym dołku. Nie zamierzałam ci tego mówić, ale jednak ci powiem. Poprosiłam Johnny'ego, żeby się ze mną ożenił.

— Co takiego? To niemożliwe! — Elizabeth roześmiała się. — Chyba żartujesz?

— Nie, nie żartuję. — Aisling przez chwilę siedziała w milczeniu. — A co on na to?

— Sama mi powiedz.

— „Po co psuć coś dobrego, przecież jest wspaniale”.

— Dokładnie tak powiedział.

— No bo jest wspaniale tak, jak jest.

— Poza tym, że on zniknął. Pewnie z kolejną Susie, żeby ukarać mnie za to, że byłam na tyle głupia, by mu się oświadczyć.

— Coś takiego! Aisling! — W śmiechu Elizabeth pobrzmiewała lekko histeryczna nutka. —

Naprawdę przynosimy zaszczyt naszym matkom i naszemu wychowaniu, co? Zastanawiam się, czy Eileen też tak zmarnuje swoje życie? I co możemy zrobić, żeby temu zapobiec.

— Jeśli będzie równie głupia jak my, to nic jej nie powstrzyma — powiedziała Aisling. Obydwie jeszcze się śmiały, kiedy ojciec i nadęty Henry przyszli z gabinetu i spytali, czy można sprzątnąć ze stołu, bo chcieliby zagrać roberka.

Simon przyszedł raz czy dwa na Manchester Street. Aisling ucieszyła się na jego widok; Johnny nie powrócił jeszcze ze swojej eskapady, a na wspomnienie własnej głupoty

czuła się coraz bardziej upokorzona. Wielokrotnie podejmowała niezbyt stanowcze decyzje, że przestanie się z nim widywać. Simon zawsze przynosił butelkę wina. Podczas trzeciej wizyty ucałował Aisling bardzo serdecznie, a ona odwzajemniła pocałunek.

— Hola, hola — powiedziała ze śmiechem. — Nie mogę grać wesołej wdówki, kiedy twoja żona boryka się z prowadzeniem domu i oczekuje dziecka.

— Właśnie w tym okresie mężczyźni najbardziej potrzebują pociechy. W starożytnej Grecji młode kobiety i wdowy poczytywały sobie za zaszczyt pocieszanie przyszłych ojców, których trapił niepokój i skrepowanie, a którzy nie mogli znaleźć ukojenia w ramionach własnych żon.

— Nie wierzę ci.

— Sam to wymyśliłem, ale to niegłupie.

Aisling zachichotała. Bez Johnny'ego czuła się samotna, nie ciągnęło jej już tak do wizyt w Battersea, odkąd usłyszała od Elizabeth o problemach z Henrym. Przyjemnie było stać się obiektem flirtu i pochlebstw. Na następną wizytę Simon przyniósł butelkę musującego wina i niedwuznacznie, choć elegancko, próbował uwieść Aisling.

— Wielkie nieba, nie można mnie mieć za butelkę fałszywego szampana — powiedziała ze śmiechem. — Za kogo mnie bierzesz?

Następnego wieczoru przyniósł butelkę „Moet et Chandon”, którą wypili bardzo szybko. I poszli do łóżka. Jakie to ma znaczenie, myślała Aisling następnego ranka. On był zachwycony, mnie nie zrobiło większej różnicy, nikt się o tym nie dowie, więc nikomu nie sprawi to przykrości.

Stefan poinformował Elizabeth, że zamierza przejść na emeryturę. Będzie przychodził do sklepu tylko raz w tygodniu. Kupią sobie z Anną mały domek z ogródkiem, obydwójce lubią kwiaty. Psuł mu się wzrok, już nie bardzo widział, co kupuje ani co sprzedaje. Chciał się dowiedzieć, czy Elizabeth nie chciałaby odkupić interesu.

— Drogi Stefanie, niby skąd miałabym wziąć pieniądze? Ledwie dla nas wystarcza. Wydaję wszystko, co zarabiam.

— Myślałem, że mając za męża bogatego prawnika i piękne mieszkanie w Battersea, pniesz się do góry.

— Nie. Bardzo się pomyliłeś. Ale co z Johnnym? Czy on nie zechce?

— Rozmawiałem z nim. I dlatego właśnie rozmawiam z tobą. Przed rozmową z Johnnym miałem zupełnie inny pomysł. Sądziłem, że może teraz Johnny i Aisling pobiorą się. Po śmierci męża ona ma dużo pieniędzy. Sądziłem, że we trójkę będziecie mogli kupić sklep i dać mnie i Annie pieniądze na nasze ostatnie lata. Nic nam więcej nie trzeba. Nie mogę znieść myśli, że sklep kupi ktoś, kto nie będzie miał do tego serca.

— Wiem.

— Ale Johnny odmówił, powiedział, że pod żadnym pozorem nie wolno mi o tym mówić. Nie chce się żenić, nie mogę powiedzieć o tym ani słowa Aisling. Mnie się to wydaje dobrym pomysłem, bez względu na to, czy się pobiorą, czy nie. Anna też tak uważa. Twierdzi, że Johnny wyplątuje się z kolejnego romansu i że muszę porozmawiać z tobą i z twoim mężem, ponieważ Johnny nie ma żadnych oszczędności.

— Stefan, to niemożliwe. Nie odchodź jeszcze. Poczekaj troszkę. Wszystko może się zmienić. Poważnie. Pod koniec miesiąca Henry dostanie nowe stanowisko w firmie. W następnym miesiącu ojciec idzie na emeryturę. Może sprzeda Clarence Gardens, kupimy inny dom i będziemy mieszkali razem. Może będzie więcej pieniędzy. Czy możesz się wstrzymać ze dwa miesiące? Sytuacja może się poprawić.

— Poczekam dwa miesiące. Droga Elizabeth, mam nadzieję, że twoja sytuacja się poprawi, bo teraz chyba nie jest najlepiej.

Bethan urodziła chłopca. Stało się to w czwartek o drugiej nad ranem. W owym czasie jego ojciec Simon był w łóżku z Aisling, ale kiedy następnego ranka dowiedział się o narodzinach syna, przyjął to z zachwytem. Wszyscy nie mogli się nadziwić, że pierwsze dziecko urodziło się jako wcześniak. Zazwyczaj pierwsze dzieci bywają przenoszone.

Henry oznajmił, że nie zamierza wydawać przyjęcia z powodu zmian w firmie. Wyglądałoby na to, że stale szukają pretekstu do jedzenia i picia.

— Przepraszam — powiedziała Elizabeth. — Kiedy się pobieraliśmy, uważaliśmy oboje, że wspaniale będzie zapraszać przyjaciół do własnego domu. To była jedna z rzeczy, którą uwielbialiśmy obydwój.

Oczy Henry'ego napełniły się łzami. — Wiem, moja kochana, przykro mi. Chciałbym patrzeć na świat z taką ufnością i bez troską jak ty, ale nie potrafię. Martwię się wszystkim. Ktoś musi się martwić.

— Nie widzę powodu.

Johnny przyszedł do Aisling i zobaczył samochód Simona przed domem. Radośnie wbiegał na schody. — Hej, wy tam, wpuście mnie. Mam butelkę pliski. To koniak ze śliwek, będzie wam smakował!

Nie było odpowiedzi, co wydawało się tym dziwniejsze, że spod drzwi sączyła się smuga światła, widział też światło za zasłonami okien z ulicy.

— Hej, co wy tam złego robicie? — pokrzykiwał. Nadal żadnej odpowiedzi. Johnny wzruszył ramionami i zszedł na dół. Na ulicy spojrzął w okna i zobaczył, że zasłona się poruszyła.

— Nie rozumiem, dlaczego on nie może wiedzieć o mnie, skoro ja wiem o nim? — dopytywał się Simon.

— On jest poważnym pretendentem do mojej ręki, a ty nie — śmiała się Aisling, choć burza w jej sercu wcale nie ucichła po tym, jak Johnny zbiegł ze schodów.

— Chyba nie możesz uważać, że Johnny Stone jest poważnym kandydatem na męża?

— Siedząc na skraju tego łóżka błagał mnie, żebym za niego wyszła.

— A ty co powiedziałaś? — Simon śmiał się razem z nią, niepewny, czy ma jej wierzyć.

— Powiedziałam, po co psuć to, co nas łączy, jest dobrze, więc nie niszczy tego.

— To bardzo mądrze, moja droga, bardzo rozsądnie — przyznał Simon obejmując ją ramieniem.

— Czy Bethan...?

— Będzie zajęta dzieckiem — uspokoił ją Simon.

— Wszystko będzie lepiej, jak dostanę to nowe stanowisko, w biurze będą wyraźne linie podziału, ludzie przestaną sobie wzajemnie przeszkadzać.

— Jeżeli będzie to taka wielka zmiana, to dlaczego nie wprowadzono jej już dawno?

— Ponieważ główny wspólnik zawsze chciał trzymać wszystko w swoich rękach, a nam zostawiał walkę o zajęcie odpowiedniej pozycji — wyjaśnił Henry.

— Czy sądzisz, że twoja przyjaciółka Aisling zdradza mnie z kolegą twego męża Simonem Burkę? — spytał Johnny Elizabeth w sklepie z antykami.

— Nigdy nie słyszałam większej bzdury! — odpowiedziała.

— Nigdy nie zgadniesz, na jaki pomysł wpadł Johnny. Myśli, że romansujesz z Simonem. — Elizabeth zadzwoniła do Aisling do pracy.

— O cholera! — padła odpowiedź.

— Naprawdę odczuję ulgę, kiedy skończy się to całe zamieszanie w waszym biurze. Elizabeth i Henry zachowują się jak koty na rozpalonym dachu w oczekiwaniu na to jego nowe stanowisko.

— Jakie stanowisko? — spytał Simon.

— To przyzwoicie z twojej strony, Aisling. Wiem, że masz dobre intencje, Bóg mi świadkiem, żeby użyć twojego wyrażenia, wiem, że chcesz jak najlepiej, ale musiałaś źle zrozumieć.

— Błagam cię na wszystko, przyjdź i zjedz ze mną obiad. Weź Eileen. Pójdziemy, gdzie tylko zechcesz. Muszę z tobą porozmawiać. Nie mogę tego wytłumaczyć przez telefon. Nie mogę powtarzać, jak się o tym dowiedziałam i co mówiono, bo to zbyt skomplikowane...

— Zrozumiałam i powtarzam ci, że Simon się myli.

— Elizabeth, skarbie, on mi to wszystko wytłumaczył, on się nie myli. To Henry źle zrozumiał... Ostrzegam cię dla twego własnego dobra, nie chcę być górą ani nic takiego. Chryste, przecież nie chcę tego wszystkiego wysłuchiwać w środku nocy dla przyjemności!

— Wiem, jesteś dobrą przyjaciółką, że mi to powtarzasz.

— Nie jestem dobrą przyjaciółką, jeśli nie traktujesz mnie poważnie! Słuchaj, już za mną robi się kolejka, muszę kończyć. Błagam cię, przyjdź o pierwszej. Debenham? Self-ridge's? Gdzie?

— Nie mogę. Nie dzisiaj. Porozmawiam z tobą wieczorem.

— Wieczorem on będzie wiedział.

— Aisling, wyolbrzymiasz wszystko, nie znasz szczegółów. Ja wiem, do czego to się sprowadza.

— Muszę kończyć. Jeszcze zadzwonię.

— Pewnie będę musiała pójść zobaczyć się ze Stefanem. Porozmawiam z tobą wieczorem. Ojciec zadzwonił do Elizabeth, co, jak na niego, było posunięciem niezwykłym. Zastanawiała się, czy myślał o urządzeniu drobnej uroczystości dla Henry'ego, ale przecież ojciec nigdy nie myślał o żadnych obchodach.

— Nie wiesz, czy Henry rzeczywiście upiera się, żeby było na południe od rzeki? — spytał bez żadnych wstępów. — Ojczy, o czym ty mówisz?

— Jak wiesz, szukam dla nas domu, ale znalazłem dwa możliwe po północnej stronie rzeki, a wydaje mi się, że on chce po południowej.

— Och, myślę, że powinien ojciec obejrzeć także te po północnej.

Elizabeth oparła głowę na rękach i rozplakała się. Zeby niemal w trzydziestym roku życia mieć takie problemy! Ojca, który nie może się zdecydować, po której stronie posmarować chleb, męża, który sam potrafi wprawić się w stan totalnej paniki. Kiedy cokolwiek było dla niej łatwe? Kiedy i gdzie? I dlaczego już nigdy łatwe nie będzie?

— Mamo, dlaczego płaczesz? — spytała Eileen.

- Mama jest zmęczona.
 - Mama idzie do łóżka — zdecydowała Eileen.
 - Mama za bardzo zajęta. Znowu zadzwonił telefon.
 - Halo, czy to moja pasierbica, czy moja wnuczka--pasierbica?
 - Harry! — Zupełnie zapomniała, że dzisiaj miał przyjechać. Nagle pomyślała, czy to możliwe, że przeżywam jakieś nerwowe załamanie? Był taki okres, kiedy miała trzy posady, zajmowała się rodzicami i do pewnego stopnia Harrym. Teraz nie bardzo potrafiła zapamiętać, jaki jest dzień tygodnia.
 - Harry, gdzie jesteś?
 - Na stacji Euston, widocznie nie mogłaś przyjechać...
 - Nie, nie miałam opiekunki do dziecka.
 - Nie przejmuj się, kochana, trochę się tu pokręciłem. Mam teraz przyjechać? A może chcesz zjeść obiad na mieście?
- Pomyślała o obiedzie z Aisling w eleganckim domu towarowym przy Oxford Street. To byłoby zabawne, Harry byłby zachwycony, Eileen chichotałaby rozkosznie i wzbudziłaby powszechne zainteresowanie. Ale nie, to zbyt duży wysiłek, nigdy nie zdąży ubrać Eileen. Lepiej, żeby Harry przyjechał do domu.
- Obiad zjemy, jak przyjedziesz — powiedziała.
 - Dobrze. Wszystko w porządku, prawda?
 - Jasne, dlaczego pytasz?
 - Wydałaś mi się trochę roztargniona.
 - Czy mogę rozmawiać z Aisling O'Connor?
 - Niestety, wyszła na obiad, tu mówi księgowa. Czy mogę w czymś pomóc?
 - Nie, proszę wracać do ksiąg.
 - Słucham?

Elizabeth odłożyła słuchawkę.

— Henry, czy mogę cię błagać o to, żebyś nie zrobił sceny w biurze? Jestem twoim najstarszym przyjacielem, o mało nie poślubiłeś mojej siostry. Czy mnie wysłuchasz?

Musimy o tym porozmawiać gdzie indziej. Ilekroć ktoś podnosi głos, wywołuje to niepotrzebne plotki. Musimy porozmawiać spokojnie, słyszysz, spokojnie. Jak tylko wyjdziemy z biura, pojedziemy taksówką, gdziekolwiek zechcesz...

— Ale...

— Otworzę drzwi, jak tylko mi obiecasz, że wyjdiesz spokojnie.

— Tak.

Wyszli z biura jak marionetki. Śledziły ich oczy wszystkich obecnych, kiedy sztywnym krokiem schodzili po schodach. Henry próbował wymyślić miejsce, gdzie mogliby pójść, ale nie pamiętał nazwy żadnego baru. Ani żadnego miejsca, gdzie mógłby się udać.

Simon usiłował przypomnieć sobie miejsca, do których już nigdy więcej nie chciałby pójść, ponieważ zdawał sobie sprawę, że może to być niemożliwe. Przed wyjściem porozmawiał ze swoją sekretarką.

— Proszę zadzwonić do naszych żon, mojej proszę powiedzieć wszystko, a jego żonie nic.

— Dobrze, panie Burkę. Elizabeth nigdy nie darzyła sympatią kobiet, które pracowały z Henrym w biurze, zachowywały się jak osoby, które wszystko wiedzą. A przodowała w tym Jessica, sekretarka Simona. — Pani Mason, pan Burkę prosił, żeby panią powiadomić, że poszli z panem Masonem na jednego. — Nie, nie powiedział dlaczego.

— Ani gdzie.

— Chyba tylko, żeby panią poinformować na wypadek, gdyby oczekiwała pani pana Masona wcześniej w domu.

Aisling i Johnny poszli do kina, potem Johnny powiedział, że pożegna się z nią pod kinem, bo chce się wcześniej położyć.

Zadzwoniła do niego godzinę później, ale telefon nie odpowiadał.

Harry powiedział, że długa podróż zmęczyła go bardziej, niż myślał, więc położy się wcześniej. Poszedł do łóżka w smutnym nastroju. Elizabeth była w kiepskiej formie. Nie tak jak Violet, nic takiego, broń Boże, ale nieszczęsna dziewczyna najwyraźniej przeżywała wielkie napięcie. Miał nadzieję, że Henry wkrótce zjawi się w domu z dobrymi nowinami na temat pracy. Lepiej zostawić tych dwoje samych. Elizabeth bez przerwy spoglądała na zegar, najwyraźniej bardzo zaniepokojona.

W końcu w pubie odmówiono im podawania alkoholu, więc poszli na rybę z frytkami. To pomogło, w każdym razie pomogło Simonowi. Bo Henry'emu nie. Cały czas płakał. W pewnym momencie wziął kartę dań i zaczął wymieniać wszystkie dobre uczynki w swoim życiu. Swoją skrupulatność, uczciwość, poczucie sprawiedliwości, nieszkodzenie innym; wszystko to zostało zsumowane i przeciwstawione krzywdom, które jego spotkały.

— Gdzie popełniłem błąd? — jęczał. — Wszystko zrobiłem dobrze, nie zrobiłem nic złego.

Naprawdę, myślałem nad tym bez przerwy. To nie moja wina, że...

Simon zaczynał już tracić cierpliwość. Spojrzał na zegarek i przerwał: — Słuchaj, Henry, robi się bardzo późno, czy nie powinienes pójść do domu? Elizabeth będzie...

— Elizabeth! — warknął Henry. — To dopiero była pomyłka. Jest zbyt zajęta swoją sztuką, żeby w ogóle zauważyć moje problemy, nie ma czasu na...

— Henry, jesteś śmieszny. Mówię ci po raz ostatni, że nie ma mowy o żadnym spisku, Elizabeth nie...

— Nie ma nawet czasu dla Eileen. Ma tylko czas dla Aisling, tej irlandzkiej dziwki. Wiem. Wszystko, co się rusza. Wiem doskonale, słyszałem, jak rozmawiały. Nie tylko Johnny...

— Henry, idź do domu. Jutro poczujesz się dużo lepiej.

— Nie idę do domu. Wiem, gdzie pójdę. — Na ustach Henry'ego pojawił się pijacki uśmiech.

— Dokąd? Czy nie powinienes iść do domu? Elizabeth będzie...?

- Do diabła z nią! Ona nic nie rozumie. Czepia się o byle co. Nie mam zamiaru...
- No, jeśli jesteś pewien, że sobie poradzisz, stary... Ja już muszę iść.
- Simon, czuję się dużo lepiej. Wiem, co miałeś na myśli. To wszystko trzeba sprytnie załatwić, żadnych scen w biurze, wszystko za kulisami, prawda? — roześmiał się głupkowato.
- Istotnie. — Simon był zaniepokojony. — Złapać taksówkę?
- Nie, idź do domu... ja pójdę i... no, trochę zmitręzę po drodze.
- Do zobaczenia jutro, Henry, pamiętaj, masz być pogodny i opanowany.
- Pogodny i opanowany — wymamrotał Henry.
- Boże, chyba mam talent przyciągania pijaków. Henry Mason, nigdy nie widziałam cię pijanego. Dlaczego dzisiaj? I dlaczego przyszedłeś do mnie?
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Jasne, możesz porozmawiać, ale nie musisz budzić całego domu. — Aisling włożyła szlafrok i wpuściła go do mieszkania.
- Wcześniej się rozebrałaś. Zawsze idziesz do łóżka przed dziesiątą?
- Już dawno po dziesiątej, ale nie martwmy się tym. Byłam zmęczona. Chcesz kawy?
- Chcę alkoholu. Rozumiem, że masz tu dużo alkoholu. Teraz jesteś bogatą kobietą, możesz mieć tyle alkoholu, ile zechcesz.
- Mam tylko butelkę wermutu, a to cię przyprawi o mdłości. Ale jeśli musisz się napić, to nie ma sprawy.
- Dlaczego nie masz barku jak inni bogacze?
- Henry, jesteś bardzo zabawny po pijanemu. Dlatego że miałam męża, który był alkoholikiem i nie uważam, że powinnam sobie zbytnio dogadzać...
- Właśnie po to przyszedłem, żeby sobie dogodzić.
- No więc możesz dostać wermutu, ale zrobi ci się niedobrze, ostrzegam.

— Nie chcę wermutu.

— No to dzięki Bogu. W takim razie obydwójce napijemy się kawy. Czy mam zadzwonić do Elizabeth? Czy wie, że jesteś u mnie?

— Skąd może wiedzieć, że tu jestem? Nie mówi się żonie, jak się idzie do dziwki.

Elizabeth zadzwoniła do Bethan. — Przepraszam, że ci przeszkadzam tak późno, czy Simon jest w domu?

Simon kiwał przecząco głową. Siedział w towarzystwie teściów i udawał ojca rodziny.

— Nie, Elizabeth, przykro mi, ale jest gdzieś z Henrym. Chyba świętują.

— Chyba tak.

— Nie znoszę kłamać i robić z niej wariatki — powiedziała Bethan.

— Lepiej, jeśli pomyśli, że nie wszyscy wiedzą o tym, że poszedł pić.

— Ale gdzie on jest? — zastanawiała się Bethan.

— Kto wie? Jeszcze wcześniej. — Była jedenasta. Simon spokojnie napełnił kolejny kieliszek dla siebie, a teściowie zabrali się do picia herbaty.

Johnny powiedział, że Virginia oczywiście może zostać na noc, przecież uzgodnili, że byłoby głupio o tej porze szukać taksówki. Nastawił adapter i posłał łóżko tak, żeby wyglądało zapraszająco, ale niezbyt nachalnie.

Harry miał zły sen i obudził się. Spojrzał na zegarek. Dopiero północ, przespał zaledwie dwie godziny. Trudno się dziwić, że sześćdziesięciodwuletni mężczyzna odczuwa zmęczenie po podróży z północnej Anglii.

— Umówmy się, że jesteś po prostu bardzo pijany. Może pójdziesz teraz do domu, a ja zapomnę o tym, co powiedziałaś.

— A co takiego powiedziałem?

— Że jestem dziwką. Ale na pewno tak nie myślałeś.

— Tak myślę i chciałbym się tylko dowiedzieć, czy mogę dołączyć do grupy.

— Henry, idź lepiej do domu. Nie umiesz pić, więc się nie wygłupiaj.

— Jak śmiesz nazywać mnie głupim.

Aisling miała zaniepokojoną minę. Odnosiła wrażenie, że Henry za chwilę ją uderzy, wyglądał zupełnie jak Tony tamtego wieczoru, a przecież nie był tak pijany.

— Chodź tutaj. — Wyciągnął rękę. — Chodź tutaj. Jeśli robisz to ze wszystkimi, to dlaczego nie ze mną? Zerwała się i pobiegła w drugi koniec pokoju.

— Proszę cię jeszcze raz, nie dałam ci do tego żadnych podstaw, nie zachęcałam cię w żaden sposób... jestem najlepszą przyjaciółką twojej żony, to idiotyczne. Groteskowe.

— Ale z każdym innym to ci odpowiada.

— Proszę cię, Henry, zastanów się. Jestem kochanką, czy jak to powiedzieć, tylko jednego człowieka. Johnny'ego Stone'a. Nikogo innego. — Głos jej się załamał. Niech diabli porwą Simona Burke'a w najdalszy kąt piekła. I jej własną głupotę. To Simon Burke musiał mu podsunąć, żeby przyszedł do niej. — On jest twoim przyjacielem, naszym wspólnym przyjacielem.

— Naturalnie, doskonale wiem, że jest twoim dobrym przyjacielem.

— Henry, oczywiście, że wiesz. Wszyscy to wiemy. A teraz skończ te bzdury i idź do domu.

— Twój przyjaciel, przyjaciel Elizabeth. Ilu jeszcze miałyście wspólnych przyjaciół?

— Henry, wiesz doskonale, że romans Elizabeth z Johnnym był skończony, kiedy ciebie poznała. To ciebie kocha, ty baranie.

— Ale ty go poznałaś przed laty, kiedy pierwszy raz przyjechałaś do Londynu, sama mi to powiedziałaś. Naprawdę zaczynał ją bardzo męczyć. Jak się go pozbyć?

— Poznałam go, kiedy był chłopakiem Elizabeth... w okresie problemów... i tej sprawy.

— Jakiej sprawy?

— Henry, idź sobie, jesteś bardzo męczący, idź do domu i porozmawiaj o tym z Elizabeth.

— Jakiej sprawy?

— Przecież wiesz, Elizabeth na pewno ci wszystko po-

wiedziała. Poznałam go wtedy, kiedy miała skrobankę. Ale on...

— Elizabeth miała skrobankę?

— Henry, przecież wiesz o tym. Elizabeth powiedziała, że...

— Jesteś sprośną suką. Nie zasługujesz na... ty dziwko. Nie chcę, żebyś... nigdy...

— Wynoś się. Doskonale o tym wiesz. Elizabeth powiedziała, że znacie nawzajem swoją przeszłość. Wtedy pomyślałam, że to wspaniale. Zresztą dalej tak myślę. Ale ty się uparłeś wywołać awanturę i ze mną to ci się nie uda. Mam wprawę w obcowaniu z pijakami.

Henry wstał i wyszedł bez słowa. Zbyt spokojnie. Zawołała za nim na schodach, ale się nie odezwał. Johnny i Virginia leżeli w łóżku, kiedy zadzwonił telefon. Johnny sięgnął po słuchawkę. Ktoś dzwonił z budki.

— Jesteś draniem i mordercą — powiedział pijany głos.

— O co chodzi? — Johnny nie rozpoznał głosu, ale rozmówca był najwyraźniej pijany albo przygnębiony, a może pijany i przygnębiony zarazem.

— Pozwoliłeś jej zamordować dziecko. Teraz już wszystko wiem.

— Komu? O co chodzi?

— Elizabeth — powiedział głos. Nieznajomy odwiesił słuchawkę.

Harry znowu się obudził. Zastanawiał się, czy powinien pójść do lekarza i poprosić o proszki nasenne. Ale nie, tym razem nie obudził się bez powodu, słychać było głosy przy drzwiach.

— Nie dbam o pracę, nie obchodzi mnie to, nawet gdyby cię wyrzucili. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

— Jesteś morderczynią. Zamordowałaś dziecko. Wiem o tym.

— O czym ty mówisz? Henry, wejdz i zamknij się. Obudzisz Harry'ego.

— Ty i on zamordowaliście dziecko. Ja to wiem i wszyscy wiedzą. Zrobiłaś to i nic mi nie powiedziałaś. Gdybym wiedział, nigdy bym się z tobą nie ożenił. Nigdy.

— Henry, mów ciszej. Obudzisz Eileen. Widzisz, już się obudziła. Chodź, nie stój w progu, przestań się chwiać i powiedz mi, gdzie usłyszałeś tę idiotyczną historię.

— Od twojej przyjaciółki i współpracownicy, tej irlandzkiej dziwki.

— Nie wierzę, że to ty mówisz. Postradałeś rozum.

— Dzwonka Aisling. Ja ją miałem, Johnny ją miał, Simon ją miał. Gdyby Harry był młodszy, też pewnie by ją miał. Na Boga, zrekompensowała sobie to nie skonsumowane małżeństwo, prawda?

— Byłeś dzisiaj z Aisling?

— Byłem z bezcenną Aisling.

— Ty i Aisling... nie wierzę ci.

— Jestem pewien, że omówicie to rano, rozmawiacie o wszystkim. Sam słyszałem.

— Aisling nie spała z tobą. To jedno wiem.

— A dlaczego nie? Skoro może sypiać z cholernym John-nym Stone'em. Zadzwoń do niego i powiedziałem mu.

— Co mu powiedziałaś?

— Że wiem, że razem z tobą zamordował dziecko.

Harry próbował zdecydować, co robić. Jeśli głosy ludzi w pubie osiągały ten poziom, przychodziła pora na interwencję. Co innego jednak wtrącanie się w sprawy pary małżeńskiej. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Henry chyba oszalał. Zamordowała dziecko? Razem z Johnnym? Może nie powinien słuchać. Ale to niemożliwe. Musiał wiedzieć, co się dzieje. Musiał być gotowy, gdyby Elizabeth potrzebowała pomocy. Może powinien głośno krzyknąć. Gdyby zawołał: „Halo, co się dzieje?“, może Henry poprawiłby krawat, uspokoił się i albo wszedłby do domu, albo poszedłby sobie. Wszystko byłoby lepsze od tej awantury przy drzwiach. Nie mógł tego dłużej znieść. Uchylił drzwi swojej sypialni, najpierw tylko trochę, a potem szerzej.

Drzwi na schody były szeroko otwarte, do mieszkania wpadał ostry trójkąt światła. Twarz Henry'ego drżała. — Ty dziwko... morderczyni... nie nadajesz się na matkę... zabieram Eileen od razu... ty suko!

— Jesteś szalony! Nie, wynoś się, zostaw mnie w spokoju! Niech cię diabli...

— Zabieram ci moją córkę, jesteś morderczynią. Zejdź mi z drogi!

Harry musiał ich powstrzymać. Nie obchodziło go teraz, jak bardzo będą się wszyscy czuli zmieszani jutro rano. Nie dbał o to, że będzie musiał się przyznać, że wie o ich kłótni, i otworzył szeroko drzwi.

— Słuchajcie... — zaczął, ale zanim zdążył dokończyć, usłyszał przytłumiony krzyk.

Aisling powtarzała sobie, że Henry musiał wiedzieć o... o wszystkim. Oczywiście, że Elizabeth powiedziała mu o tej całej strasznej sprawie. Musiała to zrobić. Mówi się wszystko w momentach intymności. Nawet ona sama powiedziała Tony'emu o wcześniejszych seansach obściskiwania z Ne-dem w kinie. Henry był po prostu urżnięty i na pół oszalały, że nie dostał tej pracy. To wszystko. Ale to mu przejdzie.

Johnny powtarzał sobie, że wiele kobiet w Londynie miało na imię Elizabeth. On i Elizabeth nie zamordowali żadnego dziecka. Co do tego nie miał wątpliwości.

Potem nastąpiła cisza. Nikt nic nie słyszał. Elizabeth zamknęła drzwi wejściowe i zasunęła zasuwę. Przez moment stała jak skamieniała. Potem przeszła obok Harry'ego nie widząc go.

Harry stał nieruchomo wstrzymując oddech. Ale niemal natychmiast usłyszał głos Elizabeth uspokajającej małą Eileen.

— Cicho, cicho, wszystko dobrze. Nie martw się. Tata wkrótce przyjdzie. Tata długo nie wraca. Ale załatwia ważną pracę. Wkrótce będzie w domu. Już wkrótce. Wszystko będzie dobrze.

— O mój Boże — powiedział głośno Harry.

Obsługa karetki pogotowia odjechała bez pośpiechu. Nie było powodu jechać do szpitala na włączonym sygnale. Henry Mason nie żył. Portier wszedł na ostatnie piętro,

żeby przekazać tę wiadomość młodej pani Mason. Otworzyła mu drzwi w szlafroku, trzymała na ręku małą córeczkę i robiła wrażenie niezbyt przytomnej.

— O co chodzi?... To niemożliwe. Jak to się stało? Jak mogło się stać? Nie było go w domu. Czy upadł? Jak mógł upaść? Czy mogę go zobaczyć? Henry? Henry? Henry?

Przyszła policja. Przyniesiono filiżanki i herbatę. Nie, Henry nie wrócił do domu. Był na mieście, miał wypić kilka drinków. Jedna z sekretarek zadzwoniła, że wróci późno. Musiał wypić za dużo. Nie był przyzwyczajony do picia. O Boże.

— Elizabeth?

— Aisling?

— Nie ruszaj się, usiądę koło ciebie. — Aisling usiadła na brzegu łóżka. Ujęła w dłoń szczupłą i chłodną rękę Elizabeth. Elizabeth milczała. Aisling przez chwilę masowała jej rękę, jakby chciała przywrócić cyrkulację. Zegar tykał bardzo głośno. Z zewnątrz dochodziły przytłumione odgłosy ruchu, niemal tak wyciszone jak odgłosy rozmów z dużego pokoju. Harry rozmawiał cicho z odwiedzającymi, uniemożliwiał im zobaczenie się z Elizabeth i zapisywał oferty pomocy. Eileen zawieziono do przyjaciół, którzy również mieli małe dziecko. Ojciec Elizabeth przyszedł na chwilę, ale już poszedł. Elizabeth nie zgodziła się na uspokajający zastrzyk. Powiedziała, że nic jej nie będzie. Jej oczy nawet przez moment nie były nieruchome, patrzyła na Aisling i przenosiła wzrok gdzie indziej. W ogóle przy tym nie ruszała głową, która wydawała się zbyt ciężka, by ją unieść z poduszki.

— Czy możesz chodzić? Myślę, że powinnyśmy wyjść — powiedziała Aisling.

— O tak, tak właśnie zrobimy — Elizabeth odkryła kołdrę. Była na pół ubrana. Podeszła do krzesła, włożyła niebieski golf i plisowaną spódnicę. Znalazła w szafie żakiet. Robiła wrażenie kruchej i schorowanej.

— Jesteś pewna, że...?

— Tak, masz rację, na to miałam ochotę. — Wsunęła stopy w pantofle i patrzyła na Aisling z ufnością dziecka.

Aisling coś szepnęła Harry'emu i za moment znalazły się na podeście schodów. Żadna z nich nie patrzyła ani na podłogę, ani na swoją towarzyszkę. Wsiadły do windy i stały obok siebie sztywno, kiedy winda zjeżdżała na dół. Wyszły na ulicę z pochylonymi głowami, z rękami w kieszeniach. Ich kroki wydawały się niecierpliwe i niespokojne, dopóki nie doszły do parku; nieświadomie zmieniły rytm na powolny krok londyńczyków cieszących się trawnikami i kwietnymi klombami parku.

— Co ja zrobię? — spytała w końcu Elizabeth. Zapanowało długie milczenie, ale Aisling objęła ją ramieniem i szły obok, nie patrząc na siebie. — Co się teraz stanie? — Elizabeth mówiła bardzo cicho.

— Urządź życie Eileen — powiedziała powoli Aisling. — Będiesz pamiętała o wszystkich dobrych chwilach, a odrzucisz wszystkie złe. Myślę, że tak właśnie ludzie postępują.

— Tak.

Kontynuowały spacer, trzymając się pod rękę.

— Nie ułożyło się nam zbyt dobrze. Jaki popełniłyśmy błąd? — spytała Aisling.

— Co masz na myśli?

— No popatrz tylko, Elizabeth, obydwie jesteśmy wdowami. Jako dowód została tylko twoja mała Eileen. Za wszystkie nadzieje i marzenia....

Głos Elizabeth nabrał mocy.

— Twojej mamie nie podobałoby się, że tak rozmawiamy, roztrząsamy przeszłość.

— To prawda. — Aisling milczała przez chwilę. — Mama zawsze wiedziała, co powiedzieć. Zawsze mówiła to, co mnie wydawało się niesłuszne, a potem okazywało się, że miała rację. Nie wiem, jak znajdowała odpowiednie słowa, to był jakiś talent.

— Nie, ona chyba nigdy nie próbowała, te słowa chyba po prostu były w niej — powiedziała Elizabeth.

— Tak — potwierdziła Aisling.

Usiadły na ławeczce, na której często przysiadają, kiedy spacerowały z małą Eileen w wózek, a nawet jeszcze wcześniej, kiedy Aisling po raz pierwszy przyjechała do Londynu po ucieczce z domu.

— To musiało się stać bardzo szybko — powiedziała Aisling.

— Policjant twierdził, że w kilka sekund było po wszystkim. — Elizabeth ukryła twarz w dłoniach.

— Przestań.

— Nie, ja nie płaczę. Myślę tylko o tych kilku sekundach. Musiały mu się wydawać bardzo długie.

— Daj spokój, traktuj to jak sen, przerażający sen, który mija.

— Ale ze snu się budzisz.

— No, ale dla Henry'go nie było przebudzenia. Wszystko się skończyło, nic już nie czuł.

— Tak, wiem. — Elizabeth wstała z ławki.

— Tony'emu umieranie zajęło więcej czasu — powiedziała Aisling.

— Chyba tak. — Elizabeth spojrzała na nią.

— Popatrz tylko, ile zrobiłaś dla Henry'ego, pamiętaj o tym i pamiętaj wszystkie dobre chwile. Dałaś mu dom, którego zawsze pragnął, dałaś mu wiarę w siebie. Nikt inny nie dałby mu tego. — Aisling patrzyła w ziemię. Elizabeth wpatrywała się w dal.

— Ty też dałaś Tony'emu szczęście — powiedziała.

— Nie. Tego nie mógł zrobić nikt, a już na pewno nie ja. Ja tylko pogorszyłam sytuację.

— Nie patrz na to w ten sposób. — Teraz głos Elizabeth był wyraźny, równie mocny jak zawsze. — To ciebie pragnął i należałaś do niego. To jedyna rzecz, która może nam dać jakąkolwiek nadzieję. Że dostali to, czego pragnęli... — Elizabeth, jak mogę ci pomóc? Zrobiłabym dla ciebie wszystko, wiesz o tym. — Wiem, wiem. Zawsze... zawsze mnie ratowałaś.

— Nie, to ty mnie ratowałaś... już przed wielu laty, gdybym nie miała takiej przyjaciółki jak ty, na kogo mogłabym liczyć? Maureen, Niamh, Joannie Murray, dobre to by były przyjaciółki!

— Nigdy się nie kłóciłyśmy. Przez te wszystkie lata nie było między nami prawdziwej kłótni.

— Wiem. Kiedy wyjechałaś z Kilgarret i wróciłaś tutaj,

złościłam się czasami, bo wydawałaś się taka niedostępna... sama nie wiem.

— Ja też nie wiedziałam. Kiedy wyszłaś za Tony'ego i pisałaś te żalosne listy, byłam zirytowana. Ale nie wiedziałam.

— Elizabeth, jak mogę ci pomóc? — zapytała znowu.

— Powiedz mi, co się teraz stanie.

— Będzie śledztwo i koroner streści to, co powiedziano mu o przygnębieniu Henry'ego, który upił się... poszedł w tango i potem wrócił do domu, no i potem wypadek, i o tym, jak spadł...

— I co powie koroner?

— Nie wiem. Chyba przekaże wyrazy współczucia, jak się o tym czyta w gazetach. Mówi, że chciałby przekazać wyrazy współczucia krewnym i przyjaciołom zmarłego...

— Jak w nekrologu?

— Chyba tak. A potem będzie po wszystkim... będziesz musiała zacząć...

— Tak.

— O Boże, Elizabeth, tak mi przykro, tak bardzo mi przykro.

— Wiem, wiem. Mnie też jest przykro, bardzo przykro.

Rozprawa była krótka i formalna.

Aisling czytywała w Kilgarret o rozprawach. Mama twierdziła, że to tylko męka i tortury dla nieszczęsnych rodzin, ta obecność reporterów, którzy zapisywali każde słowo, a potem wszystko wyolbrzymiali dziesięciokrotnie, jakby ludzie nie mieli już dosyć smutku.

Rozejrzała się po niewielkiej zakurzonej sali. Dwaj mężczyźni zapisywali coś w notesach, mogli być z prasy, ale nie wyglądali na dziennikarzy. Ale tego dnia wszyscy wyglądali bardzo dziwnie, jakby grali rolę w jakiejś sztuce, bez odpowiedniej liczby prób. Takie w każdym razie miała wrażenie, była pewna, że Elizabeth myśli to samo. To zadziwiające, ale po raz pierwszy trudno było przewidzieć, co myśli Elizabeth. Jej twarz przypominała maskę.

Twarz Elizabeth była nieruchoma, ale jej myśli galopowały i miała wrażenie, że musi podążać za nimi. Przypomniała sobie, że po śmierci matki w szpitalu też odbyła się rozprawa. Wszyscy byli strasznie zaniepokojeni, lekarze i pielęgniarki. W pokoju obok matki była pacjentka z poważnymi zaburzeniami umysłowymi, nikt nie wątpił, że udało jej się zdobyć szkło i przeciąć nadgarstki dzięki sprytniej sztuczce, niemożliwej do przewidzenia, o czym też nikt nie wątpił, nie można więc było obarczać winą nikogo z personelu. Ale nienawidzili tej rozprawy. Elizabeth pamiętała, że jej to powiedzieli. Jaki z tego pożytek, mówili, wszyscy będą poruszeni, a i tak nie przywróci to życia nieszczęśnicy, która z sobą skończyła. Elizabeth zastanawiała się, czy kiedykolwiek opowiedziała o tym Aisling? Aisling, siedząca naprzeciwko, robiła wrażenie bardzo silnej i chociaż raz trzymała ręce nieruchomo splecione na kolanach.

Co za niezwykle miejsce dla nich obydwu. Sala sądowa. Harry Elton myślał, że było to pomieszczenie tak małe i nędzne, że musi służyć jedynie jako tymczasowa sala rozpraw. Nie przypominało to sal sądowych z filmów ani z gmachu Old Bailey. To był po prostu zakurzony pokój. Ale oczywiście nie chodziło przecież o proces, powtarzał sobie po raz kolejny, więc niepotrzebna była sala sądowa. To była jedynie formalność, nic więcej. Gdyby zaistniała taka konieczność, byłby prawdziwy sąd. Ale jedynie w przypadku, gdyby chodziło o zbrodnię.

Simon Burkę rozejrzał się wokół, mógł podać tytuły prawniczych ksiąg na podstawie wyglądu grzbietów. Pomieszczenie było trochę zakurzone. Gdyby on miał tu coś do powiedzenia, kazałby co tydzień porządnie posprzątać. Trochę ozdób nie szkodziło Prawu, a to miejsce przypominało magazyn na tyłach księgarni-antykwiariatu. Zastanawiał się, jakie wrażenie wywiera to na pozostałych. Aisling i Elizabeth tak nieruchome, tak pobladłe. Przypomniał sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczył Elizabeth — obaj z Henrym zobaczyli ją, kiedy poszli się zapisać na kurs. O Boże, Henry. Nieszczęsny Henry.

Johnny'emu zdawało się, że zobaczył uśmiech na twarzy Aisling, więc odpowiedział uśmiechem. Ale ona nie patrzyła na niego, po prostu odwróciła głowę, a ich oczy się nie spotkały. Boże, Boże, co za sprawa! To wprost nie do wiary, że wszyscy znaleźli się na tej rozprawie. Dotyczącej Henry'ego, ni mniej, ni więcej. To było idiotyczne. Henry powinien żyć, zajmować się swoimi sprawami, może powinien mniej pić. Aż trudno uwierzyć patrząc na te dwie dziewczyny... właściwie kobiety, Aisling i Elizabeth, i pomyśleć, że mężowie obydwóch właściwie zmarli z powodu alkoholu. To wręcz nieprawdopodobne. Biedny, poczciwy Henry. Boże, co za cholernie straszna sprawa. Im prędzej się skończy, tym lepiej.

Aisling mówiła, że rozprawa będzie krótka i formalna, myślała Elizabeth. Niech będzie krótka i formalna. Nie mogę wytrzymać siedzenia tutaj. Nie wytrzymam minuty dłużej.

Jeśli nie zaczną wkrótce, to się załamie, myślała Aisling. To rozpaczliwe, że my tu siedzimy, a on przekłada papiery na tym cholernym biurku. Boże, niech on już zacznie, to miała być formalność, formalne przyjęcie zeznań. Ty stary bałwanie, nie możesz zaczynać? Przestać robić z siebie małego Boga.

Koroner był gotów, papiery na biurku leżały zgodnie z jego życzeniem. Był gotów wysłuchać świadków...

Zeznania składali policjanci, obsługa karetki, portier. Wszyscy mówili monotonnym, spokojnym głosem o tym, co się wydarzyło i o której godzinie to się wydarzyło. Jedynie Harry Elton i Simon Burkę zostali poza tym wezwani na świadków. Harry Elton, ojczym pani Mason... gość w domu. Nie słyszał absolutnie nic, dopiero głośnie pukanie do drzwi i straszną wiadomość przyniesioną przez dozorcę. Biedna Elizabeth wstrząśnięta. Straszna tragedia... taka szczęśliwa rodzina.

Simon zostawił go w stanie nietrzeźwym na rogu Great Portland Street i Mortimer Street. Nie, nie mówił, dokąd

się wybiera. Simon Burke poradził mi, żeby pojechał taksówką do domu, a on powiedział, że tak zrobi. Nie, Simon Burke nie miał pojęcia, dokąd mógł pójść potem. Nikt nie wezwał Aisling O'Connor, przyjaciółki pani Mason, do składania jakichkolwiek zeznań. Nikt nie poprosił Johnny'ego Stone'a, przyjaciela i kolegi pani Mason, by powtórzył rozmowę telefoniczną. Ponieważ nie padła żadna wzmianka ani o wizycie, ani o telefonie. Siedzieli więc w sali rozpraw i nie mówili nic, dopóki nie ogłoszono werdyktu o wypadku i przypadkowej śmierci w wyniku upadku ze schodów po nadużyciu alkoholu. Dopiero potem wszyscy wyszli na zalaną słońcem ulicę.